

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

W 524







1400=1900

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

===== UCZNIÓW =====

UNIwersytetu Jagiellońskiego

SZKOŁA NAUCZYCIELSKA w KIELCACH
BIBLIOTEKA

W
324

KRAKÓW MCM.



KSIEGA PAMIĄTKOWA

UCZNIÓW UNIWERSYTETU JAGIELLOŃSKIEGO.

KSIĘGA PAMIĄTKOWA

UCZNIÓW

UNIwersytetu JAGIELLOŃSKIEGO

WYDANA STARANIEM I NAKŁADEM
MŁODZIEŻY AKADEMICKIEJ KU
UCZCZENIU 500-LETNIEGO JUBILEUSZU
PRZEKSZTAŁCENIA DAWNEJ SZKOŁY
KAŻMIERZOWSKIEJ NA UNIwersytet
JAGIELLOŃSKI.

KRAKÓW MCM.



110001

ALMAE · MATRI · JAGELLONICAE

QUAE · POST · PATRIAE · NAUFRAGIUM
UNICUM · LAUDIS · PRAETERITAE · MONUMENTUM
UNICUM · RESURRECTIONIS · RELICTA EST · PIGNUS
SOLLEMNIA · SAECULARIA · QUINTA

A. D. MCM.

FAUSTISSIME · CELEBRANTI

HUNC · LIBRUM · COLLATICIUM

STUDII · GENERALIS · CRACOVIENSIS

ALUMNI · ET · ALUMNAE

PIETATIS · GRATORUMQUE · ANIMORUM
OFFICIA · EXSOLUTURI
SACRUM · ESSE · VOLUERUNT



OROBKIEM umysłowym, wynikami pracy wyrazić wdzięczność i hołd przeszłości, wzięliśmy sobie za zadanie.

Wprowadzając w czyn wolę młodzieży akademickiej, wydaliśmy niniejszą księgę, aby była świadectwem młodocianej pracy na polu nauki.

Sądzimy, że przystoi nam w ten sposób święcić 500-letni jubileusz rozwoju narodowej kultury. Najmłodszy z wychowañców Jagiellońskiej Wszechnicy, spadkobiercy Jej świetnej tradycyi, ofiarujemy Jej w roku jubileuszowym tę księgę, zawierającą owoce naszej pracy zbiorowej. Nie możemy się wdawać w ocenę ich wartości, zaznaczamy tylko, że jesteśmy najmłodszy i niedawno zaczęliśmy czerpać ze skarbnicy wiedzy.

Dobre chęci z naszej strony powinny wynagrodzić brak rutyny naukowej a gorące uczucie wdzięczności i pietyzmu dla naszej Alma Mater, którego wyrazem jest ta księga, niech przetrwa na jej kartach i wtedy, gdy przebrzmia uroczystości jubileuszowe.

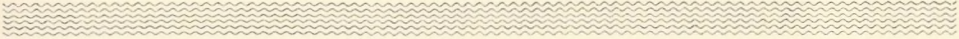
Profesorom, którzy zasobem wiedzy i światłą radą wsparli młodych pracowników, jakoteż wszystkim, którzy pomogli nam materialnie w wydaniu niniejszej księgi, składamy gorące podziękowanie.

ZA SŁUCHACZÓW I SŁUCHACZKI UNIW. JAGIELL.
W OBU PÓLROCZACH ROKU JUBILEUSZOWEGO

KOMITET REDAKCYJNY.

SPIS RZECZY.

	Str.
<i>Jan Ptaśnik</i> , słuchacz filozofii: Z życia uczniów krakowskich w XV i XVI w.	3
<i>Franciszek Bujak</i> , dr. filozofii: Geografia na Uniwersytecie Jagiellońskim do połowy XVI wieku	49
<i>Adam Kłodziński</i> , słuchacz filozofii: Stosunki Laskonogiego z Odonicem MCCII—MCCXXXI	97
<i>Jan Magiera</i> , słuchacz filozofii: Fannietum Kallimacha	166
<i>Kazimierz Sosnowski</i> , słuch. fil.: Nieznani poeci z czasów Wolnego Miasta . .	175
<i>Tadeusz Sinko</i> , słuch. fil.: Ingenium et Ars. (Uwagi nad twórczością liryków i elegików rzymskich)	186
<i>Bolesław Kielski</i> , słuchacz filozofii: Stan fonetyczny języka francuskiego w epoce przysiąg strasburskich	215
<i>Józef Brzeski</i> , słuchacz praw: Jakie prawa przysługują wierzycielom hipotecznym na przypadek spłonięcia realności, obciążonej zastawem a ubezpieczonej od ognia	233
<i>Ignacy Weinfeld</i> , słuch. praw.: O związku przyczynowym przy zobowiązaniach do wynagrodzenia szkody. (Według teorii prawa cywilnego austr. i powszechnego)	242
<i>Franciszek Bossowski</i> , słuchacz praw: Rozwój politycznego prawa ateńskiego .	273
<i>Wiktor Zabawski</i> , słuchacz praw: O kuśnierzach w Chyrowie	293
<i>Adolf Klęsk</i> , słuchacz medycyny: Fیزیologia i patologia snu	314
<i>Feliks Laberschek</i> , słuch. med.: O chorobie Glenarda	338
<i>Jan Tadeusz Lenartowicz</i> , słuchacz medycyny: Narządy mleczne u zwierząt i ludzi w związku z t. zw. hypermastią i hyperthelią	355
<i>Witold Nowicki</i> , słuch. med.: O małżowinie ludzkiej ze stanowiska morfologicznego i antropologicznego	374



PTAŚNIK JAN: Z ŻYCIA UCZNIÓW KRAKOWSKICH W XV I XVI WIEKU.

MIESZKANIA.

I.

Wstęp. Rodzaje mieszkań studenckich. Przepisy względem obowiązkowego mieszkania w domach uniwersyteckich.

Wszystkie uniwersytety średniowieczne wzorowały się na uniwersytetach włoskich i francuskich, szczególnie zaś na bolońskim i paryskim, one bowiem cieszyły się największą powagą. Urządzenie obydwóch było wręcz przeciwne. Urządzenie uniwersytetu bolońskiego, posługując się dzisiejszym słownikiem, moglibyśmy nazwać republikańskim, paryskiego oligarchicznym. W Bolonii bowiem na czele stał rektor, wybierany przez uczniów i z pośród uczniów, uniwersytetem paryskim rządziło kolegium profesorskie z rektorem z pośród siebie wybieranym na czele. Oprócz tej zasadniczej, było wiele innych różnic mniejszych, do nich należał i system mieszkań. W Bolonii był system hospicyalny, to znaczy, że studenci i profesorowie mieszkali w prywatnych mieszkaniach, w Paryżu zaś już bardzo wcześnie, bo w drugiej połowie XIII w., zakwitnął system kolegialny.¹⁾ Były to domy uniwersyteckie, fundowane przez ludzi, pragnących przyjść w pomoc i profesorom i ubogim uczniom. W Bolonii kwitnęły studia prawnicze, w Paryżu teologiczne. Kazimierz Wielki, w ustawicznych sporach z Krzyżakami, Czechami i t. d. potrzebował prawników, to też było powodem, że do swego uniwersytetu zacerpnął wzoru z Bolonii i wszystkie urządzenia uniwersytetu bolońskiego przeszczepił na grunt polski, a zatem także i ów hospicyalny system mieszkań. Nie danem jednak było Kazimierzowi urządzić zupełnie uniwersytet, już w kilka lat bowiem umarł.

Myśl wielkiego króla podjął Jagiełło. Ale warunki zmieniły się; gdy przedtem Kazimierzowi potrzeba było prawników, to teraz, gdy niedawno przyjął chrzest naród litewski, potrzeba było przedewszystkiem teologów. I to jest znowu powód, że Jagiełło zwraca się po wzór tam, gdzie szczególnie kwitnęły studia teologiczne, do Paryża. I znowu urządzenia paryskiego uniwersytetu wraz ze swemi kolejami i bursami wstąpiły na ziemię polską. Wnet też w XV w. powstają u nas liczne bursy i kolegia, w których profesorzy i znaczna liczba uczniów mogła znaleźć pomieszczenie.

Oprócz burs i kolegiów również i szkoły parafialne dostarczały mieszkań studentom. Do szkół tych garnęła się przedewszystkiem młodzież niedorosła, ale mogli tu mieszkać i studenci uniwersyteccy.

Z początku wolno było uczniom mieszkać i po hospicyach, jednakowoż nie były one już takie same, co w uniwersytecie kazimierzowskim, nie były mieszkaniem z urzędu, ale mieszkaniem prywatnem, stancyami w znaczeniu dzisiejszem. Później, kiedy w ciągu XV w. powstał cały szereg kolegiów i burs

¹⁾ Pierwszem kolegium, jakie w Paryżu powstało, była Sorbona w r. 1257. Kaufmann, Deutsche Universitäten II. p. 291.

tak, że w połączeniu ze szkołami parafialnymi mogły pomieścić całą młodzież kształcąca się, uniwersytet nakazuje mieszkać tylko w tych trzech rodzajach mieszkań, hospicya wyłącza.

Pierwszą taką ustawę wydano w r. 1491¹⁾. Zakazano nią studentom bezwarunkowo mieszkać po prywatnych domach, tak w Krakowie, jak niemniej i na przedmieściach, na Kazimierzu i Kleparzu. Nawet chociażby rodzice ucznia mieszkali w mieście, nie miało być wolno uczniom przy nich mieszkać, chyba za zezwoleniem rektora. Tak samo miała się rzecz i z synami magnatów. Wolno im było mieszkać prywatnie, ale musieli mieć przy sobie jako stróża obyczajów i pomocnika w naukach jakiegoś magistra lub przynajmniej bakałarza. Zresztą wszyscy inni studenci obowiązani byli bezwarunkowo mieszkać w bursach i szkołach, najdalej też w ośm lub, co najwyżej, w dwa tygodnie po wpisach mieli się wykazać, w których bursach mieszkają. Gdyby bowiem wbrew rozkazowi rektora, wbrew ustawie, mieszkali gdzieś prywatnie, w takim razie urząd radziecki, tak krakowski, jak i przedmiejski, obowiązany był wypędzić nieposłusznych z miasta »tamquam acefalos et sine remige fluctuantes«.

Czy i o ile ta ustawa weszła w życie, o tem dowiemy się później. Tutaj tylko nadmienimy, że nie musiała być przestrzegana, skoro ustawicznie trzeba było ją przypominać. Zresztą zdaje się, że i uniwersytet nie bardzo na to zwracał uwagę. W r. 1559 bowiem, kiedy rektor uniwersytetu Marcin Krokier nakazuje bakałarzom i studentom mieszkać tylko w kolegiach, bursach i szkołach, to nie powołuje się bynajmniej na to, że jest to ustawą nakazane, ale jako powód podaje to tylko, że kiedy król przyjedzie na Wielkanoc do Krakowa, to dworzanie królewscy, posłowie i legaci zagraniczni nie będą mieli gdzie mieszkać, bo wszystkie mieszkania będą zajęte przez studentów²⁾.

Czy ustawa z r. 1491 była pierwszą? za tem przemawiałyby słowa »quod a modo et in amplius« żaden bakałarz ni student nie ma mieszkać poza kolegiami. A przecież tak nie było. Bo oto jeszcze w r. 1468 spotykamy się z paragrafem w ustawach miasta Krakowa, w którym rada miejska bezwarunkowo zakazuje mieszkańcom w swoich domach trzymać studentów i ucz-

¹⁾ Ustawę tę wydrukował Muczkowski w »Statuta nec non liber promotionum« p. XLII.—XLIV. Nosi ona tytuł: »Statutum, quod baccalarii et studentes per amplius in bursis stare tenentur«. Obawa o zepsucie młodzieży, była jednym z powodów wydania tej ustawy. Oto jak brzmi odpowiedni ustęp w przekładzie prof. Karbowiaka (Mieszkania żaków krak. p. 11.) »Kto ma zamiar zostać żołnierzem w obozie kościoła świętego i szuka nauki i wiedzy, powinien unikać złego i wszystkich pokus jego. Styczność ze światem, a zwłaszcza z kobietami odrywa od Boga i przeszkadza w nauce. Słusznie też radzi św. Augustyn, aby mężczyzna, oddający się nauce unikał towarzystwa kobiet. Z trudnością uchodzi przed śmiercią ten, co się dostał między żmije i skorpiony; towarzystwo kobiet jest jeszcze niebezpieczniejsze, bo karmi trucizną zabójczą. Św. Hieronim radzi nie rozmawiać o kobiecie. Duch mądrości nie wstąpi do złej duszy nie oświeci umysłu, wylanego na grzechy«.

²⁾ Postanowienie Marcina Krokiera, rektora uniw. Jag., nakazujące uczniom, żeby odtąd w kolegiach, bursach i szkołach mieszkali i broni nie nosili. (Muczkowski, Mieszkania i postępowanie uczn. krak. Dodatek źródłowy p. 138).

niów, bo »sy sullen yn iren Bursen wonen«¹⁾. Opornym obywatelom grozi rada karą 5 grzywien. Otóż paragraf ten wyraźnie na to wskazuje, że już dawniej, w połowie XV wieku nie było wolno mieszkać studentom gdzie indziej, tylko w bursach. Bo dlaczegóżby rada krakowska zakazywała mieszkańcom trzymać studentów na mieszkaniu?

II.

Bursy i ich rodzaje. Organizacya burs. Senior, konsyliarze i prowizor. Czy mógł senior lub prowizor samowolnie wykluczać z bursy. Skarbnicy i ekonomowie. Porządek w czasie obiadów. Obecność seniora niezbędnie potrzebna w czasie obiadów. Klauzura i jej przekroczenie. Wykluczenie z bursy. Klasztorne życie w bursie. Porównanie z życiem profesorów w kolegiach. Studenci w kolegiach profesorskich. Serwitorki i gracyaliści. Szkoły parafialne. Wstępne i inne datki na rzecz rektora szkoły. Prywatne mieszkania uczniów. Czy wolno było mieszkać prywatnie? Oddziaływanie burs na moralność.

Najważniejszym mieszkaniem dla studentów owych czasów były bursy. Poczęto je zakładać w w. XV; wnet też całe życie młodzieży tutaj się przenosi.

Jednakowoż nie wszystkie bursy są jednakie. Jeżeli się im bliżej przyjrzymy, to rozróżnimy wśród nich dwa rodzaje, bursy stałe i ruchome. Bursami stałymi nazywamy te bursy, które były stałe umieszczone w pewnym domu, umyślnie na ten cel przez jakiegoś dobrodzieja młodzieży fundowanym i uposażone w odpowiednie fundusze. Takich burs było w Krakowie w XV i XVI w. pięć, w wieku siedmnaście przybyło ich jeszcze trzy²⁾.

Najważniejszą i największą była bursa, założona jeszcze w r. 1409, zwana bursą ubogich (bursa pauperum), fundowana przez prof. teologii na uniwersytecie Jagiellońskim, ks. Jana Isnera³⁾. Znajdowała się w domu narożnym, przy ulicy Wiślniej i Gołębiej. Obok niej wielce ważną była bursa »Jeruzalem«, założona w r. 1453 przez Zbigniewa Oleśnickiego, na miejscu zwanem »Jeruzalem«; stąd jej nazwa. Ślubował on jechać do ziemi świętej, nie mogąc jednak ślubu tego dokonać, fundował bursę. Oprócz tych dwóch burs była jeszcze bursa

¹⁾ Piekosiński, Kod. dypl. m. Krakowa II. p. 458.

²⁾ Były to bursy: Sisiniago, Śmieszkowicza i Starnigelska. Pierwsza została założona w r. 1614 przez Macieja Sisiniusza, kan. wrocławskiego, dla dwunastu uczniów, sposobiących się do stanu duchownego. Druga, fundowana w r. 1646 przez prof. W. Smieszkowicza, od nazwiska jego zwała się »contubernium Gelanianum«. Ostatnią wreszcie, największą, bo na 20 uczniów, którzy bezpłatnie otrzymywali tu stół i mieszkanie, założył infułat zamojskiej kollegiaty W. Starnigiel. Bliższe szczegóły o tych bursach podaje Muczkowski: Mieszkania uczniów p. 36.

³⁾ Długosz (Lib. benef. I. p. 515), a za Długoszem Muczkowski (Mieszk. uczn. p. 33—34) i Karbowiak (Mieszk. żaków p. 19), jako założyciela tej bursy podają Mikołaja Isnera, tymczasem już K. Kowalski w swej broszurze p. t. »Wiadomość o bursach w Krakowie« z r. 1825 p. 20 wspomina, że założycielem jej był nie Mikołaj, lecz Jan Isner, który ją założył w kamienicy kupionej od obywatela krak. Statschreibera. Słusznie też tę omyłkę Długosza i wzwym wymienionych autorów prostuje ks. prof. Fijałek w swych Studiach do dziejów uniwersytetu krak. w XV w. p. 57.

filozofów, nie wiadomo kiedy i przez kogo założona. W r. 1558 rozszerzył ją biskup płocki Noskowski przez zakupno sąsiedniej kamienicy i wyposażył znacznymi dochodami; stała ona przy ulicy Gołębiej. Przez niedługi czas, bo tylko przez 20 przeszło lat, do r. 1469 istniała jeszcze jedna bursa stała, zwana grochową. Założona ona została przez kapitułę krakowską dla ubogich prawników, była jednak za ciasną, dlatego też ustąpił ją uniwersytet napowrót kapitule w zamian za plac, w tyle kolegium większego położony. Na jej miejsce w dwa lata później powstała inna bursa prawników, założona w r. 1471 staraniem i kosztem Jana Długosza, na ulicy Grodzkiej. Zwała się od nazwiska założyciela »bursa Longini«, albo też od zamieszkujących ją studentów wydziału prawniczego bursą kanonistów. Były więc dwie bursy specjalne i dwie powszechne. W bursach filozofów mogli bowiem mieszkać tylko studenci z tego wydziału, w bursie Długosza prawnicy, zaś tak w bursie »Jeruzalem« jak i bursie ubogich mogli mieszkać wszyscy studenci, bez względu na rodzaj studyów.

Ciekawszymi od burs stałych są bursy ruchome. Nie miały one stałego miejsca pobytu ni stałych funduszów, przenoszono je z jednej ulicy na drugą, z jednego domu do drugiego. Mają one służyć ku pomieszczeniu w swem łonie studentów pewnej narodowości, albo pewnym, specjalnym studjom się oddających, lub wreszcie miały pomieszczać studentów, wyróżniających się pod względem majątkowym od innych. Znany następujące bursy ruchome: bursę niemiecką, węgierską, medyków i majętnych (»bursa divitum«). Były to raczej dzisiejsze pensjonaty. Bursę taką otwierał jakiś profesor za pozwoleniem uniwersytetu i w tym celu wynajmował u niego jeden z domów uniwersyteckich. Wynajęcie takiego domu kosztuje znaczną sumę. Z domu pod bursę węgierską, płaci senior Michał z Waraźdynu 14 grzywien rocznie, ale już w rok później tj. w r. 1493, płaci zeń inny senior, Jan Sommerfelt grzywien 15¹⁾, w roku zaś następnym płacą Węgrzy z tego samego domu grzywien 18, a nadto przyrzekają, że gdyby go nadal dzierżawili, to już w latach następnych będą płacić czynszu 20 grzywien.²⁾ Było to więc pewnego rodzaju przedsiębiorstwem ze strony profesorów, wynajmujących dom na bursę. Zresztą uniwersytet wynajmował nie tylko swoje domy prywatne pod bursy, ale także mógł to robić ze samymi bursami. Seniorat w niektórych bursach zapewne przynosił znaczny dochód i dlatego uniwersytet wymaga czynszu i od seniora z bursy stałej. Bursę prawniczą w r. 1529 wynajmuje niejaki Jan Wojnarowski, pleban z Opatkowic, płaci on z niej czynszu 15 grzywien³⁾; w następnym roku Wojciech Kijowski, dziekan sandecki i kanonik warmiński, z Andrzejem Przeclawskim, proboszczem w Parszni, płacą o 1 grzywnę więcej z tem zastrzeżeniem, że w komorach mają być umieszczani tylko studenci, notaryusze (scribae) lub kapłani, żadną zaś miarą »żonaci z żonami«⁴⁾. Widocznie i to się musiało zdarzać.

1) Wisłocki, Acta rectoralia nr. 1536.

2) Ibidem, nr. 1587. — 3) Ibidem, nr. 2970.

4) Wisłocki, A. r. nr. 3048 »...in domo autem eadem non debent locari in cameris aliquos uxoratos cum uxoribus sed studentes, scribas etc.

Pomimo prac w tym względzie Muczковского¹⁾ i Karbowiaka²⁾ sprawa burs niemieckiej i węgierskiej, dotychczas nie jest wyjaśniona. Wiele jest jeszcze niepewności, które bodaj czy kiedy zostaną usunięte. Obydwaj wyżej wymienieni autorowie są zgodni co do obydwu burs, i tylko się wzajemnie uzupełniają. U schyłku XV stulecia miał Jan z Głogowa w domu drewnianym, za kolegium większem otworzyć bursę niemiecką. W r. 1523 bursa ta zgorzała, a na jej miejsce stanął dom murowany. W tej to bursie obok Niemców umieszczono w r. 1535 i Węgrów, wydalonych ze swej dawnej bursy na ulicy Brackiej. Zjednoczona bursa węgiersko-niemiecka występuje odtąd jako »bursa nova«. Tak mniej więcej przedstawiają rzecz o bursie niemieckiej obydwaj powyżsi autorowie. Przedstawienie to niezupełnie dokładne. Bursa bowiem nowa występuje nie dopiero po r. 1535, lub nawet w r. 1523, kiedy spaloną odbudowano, ale już w r. 1488, jako »bursa nova, noviter extracta«³⁾. Co to była za bursa? Rzecz nam wyjaśniają »Przywileje, dokumenty i akta kolegium większego«, przechowane w archiwum uniwersyteckiem za Muczковского pod l. 76, na str. 414⁴⁾. Według wiadomości tam zawartej dom drewniany, ufundowany przez owego Mgra Jana z Głogowa, nazywał się »bursa nova«. Kiedy został wybudowany? W każdym razie najpóźniej w r. 1488, kiedy już w tym roku spotykamy się z jej nazwiskiem. A zatem »bursa nova« powstała nie dopiero po połączeniu się Węgrów z Niemcami, ale zaraz po jej pierwszym ufundowaniu w r. 1488. Powyższa wzmianka o owej bursie mówi również, że jest ona »fundata per M. Joh. Głogowiensem pro Germanis«. A zatem byłaby to bursa niemiecka. Jednakowoż tylko z początku chyba samego była ona bursą czysto niemiecką. Już w parę lat bowiem spotykamy tam i nazwiska węgierskie, coby dowodziło, że i Węgrzy znajdowali tu mieszkanie.

Zresztą od początku samego, to Niemcy mieszkają w bursie węgierskiej, to Węgrzy w bursie niemieckiej. Nim Niemcy otrzymali swą własną bursę z łaski Jana z Głogowa, wynajmowali ją w rozmaitych miejscach. Próbowali przedewszystkiem wyparować Węgrów z ulicy Brackiej, z domu »Melsztyńskich«, gdzie ci już od r. 1475 przebywali. Jakoż udało się im tego dokonać w r. 1488⁵⁾, bo w tym roku wynajął Jan Sommerfelđ dom ten pod bursę niemiecką. Co się stało z Węgrami? Zapewne zostali na miejscu, mieszkali nadal w bursie poprzednio swojej, dziś pod rządami Niemca niemieckiej. W r. 1491 jednak napowrót wraca bursa ta w ręce Węgrów, wynajmuje ją Michał z Waraźdynu⁶⁾. Nie może jednak widocznie poddać ciężarowi, prosi

1) Muczkowski, Mieszkania i postępowanie uczniów krak. w wiekach dawniejszych.

2) Karbowiak A., Mieszkania żaków krak. w w. XV i XVI.

3) Wisłocki, A. r. nr. 1180 r. 1488 w lipcu.

4) Muczkowski, Mieszkania ucz. k. w przypiskach p. 39.

5) Muczkowski, Mieszk. u. kr. p. 39.

6) Tak wynika z zapiski w aktach rektorskich pod Nr. 1536, w której Michał prosi uniwersytetu o uwolnienie go od kontraktu wynajmu domu na bursę i obowiązuje się za rok ubiegły zapłacić.

o zwolnienie go z seniorstwa i obowiązków, do jakich się względem uniwersytetu zobowiązał — uniwersytet go uwalnia w r. 1492¹⁾). Wtedy poraz wtóry arenduje bursę węgierską Jan Sommerfelt, ale już nie zamienia jej na niemiecką, lecz tylko uzyskuje pozwolenie przyjmowania do niej studentów jakiegokolwiek narodowości. I on jednak nie mógł podolać ciężarom, nie jest w stanie płacić czynszu uniwersytetowi, dlatego też, chociaż wynajął ją na lat trzy, już po roku ustępuje, a dostają swą bursę ponownie w ręce Węgrzy²⁾), którzy nie wahali się nawet podnieść czynszu uniwersytetowi o kilka grzywien. Zostają też tutaj aż do r. 1535. Dopiero, kiedy sobie ten dom przywłaszczają zaczęli, »twierdząc jakoby mieli jakieś prawo posiadania go, chociaż nic do niego nie mają, uniwersytet, który dom ten, przy ulicy Brackiej stojący, za własne pieniądze nabył od sukcesorów Melsztyńskich«, usunął ich stamtąd i przeniósł do bursy niemieckiej, do owej »bursa nova«, której nazwa ta sama, pomimo lat dziesiątków dotąd pozostała.

Co się tyczy dwóch innych burs ruchomych, bursy majątnych i medyków, nic prawie nie wiadomo.

O bursie majątnych kilka tylko luźnych wzmianek wspomina, z których najważniejszą jest data pierwsza z r. 1468, bo dowodzi, że już w tym czasie bursa ta istniała. W r. 1475 dom ten przechodzi na kolegów mniejszych. Co się stało z bursą majątnych? Czy przestała istnieć? Nie wiadomo. Jeszcze we wrześniu tego roku spotykamy się z jej prowizorem, niejakim Marcinem z Krakowa³⁾).

Mniej jeszcze wiemy o bursie medyków. Do niedawna nawet zupełnie nie wiedziano o niej, dopiero p. Karbowski odkrył jej istnienie⁴⁾). Ale jak długo istniała, jakie było jej urządzenie, daremnie dociekać. Raz się tylko z nią spotykamy, w r. 1494. Seniosem jest jakiś Walenty, obok niego występuje jeszcze trzech studentów, którzy należą do tej bursy. Zdaje się, że i jej życie było tylko przejściowe, efemeryczne.

Muczowski, idąc za Putanowiczem⁵⁾), przypuszcza jeszcze bursę ruchomą czeską⁶⁾), ale nic o niej pewnego nie umie powiedzieć; również i Karbowski nie ma o niej żadnej wiadomości⁷⁾). Bursa ta prawdopodobnie zupełnie w Krakowie nie istniała.⁸⁾ Gdyby bowiem podobna bursa była, w takim razie konieczne jakąś wiadomość, choćby bardzo drobną, choćby tyle co o bursie medyków, przechowałyby nam akta rektorskie. Tymczasem przez przeciąg kilkudziesięciu lat ani razu nie spotykamy jej śladu; akta rektorskie przez ten cały czas wyliczają nam zaledwie kilku Czechów, którzy mieli sprawy sądowe.

1) Tamże.

2) Wisłocki, A. r. nr. 1587.

3) Wisłocki, A. r. nr. 433.

4) Karbowski A., Mieszk. żaków krak. p. 21.

5) Stan wewnętrzny i zewnętrzny stud. gen. univ. Cracov. 1774.

6) Mucz., Mieszk. i post. uczn. krak. p. 40—41.

7) Mieszk. żaków krak. p. 22.

8) Przynajmniej w w. XV i początkach XVI.

I nie dziwnego, że bursy czeskiej w Krakowie nie było. Czesi bowiem przejęci husytyzmem nie udawali się chyba na katolickie uniwersytety, tych zaś kilku Czechów i Morawców, jakich nam podają akta rektorskie, znajdujemy w bursie niemieckiej.

A teraz skorośmy się dowiedzieli, jakie były bursy w Krakowie, przyjrzyjmy się z kolei, jakie było ich urządzenie wewnętrzne.

Miejsce darmych było w bursach nie wiele, opłaty jednak nie były wysokie. W bursie Jeruzolimskiej, co piątek płaćć każdy po 2 gr.¹⁾ Kto w tym dniu, najdalej do wieczora nie złożył wkładki, ten już w następnym dniu płaćć o 2 kwadranty więcej, w niedzielę zaś o 3. Tyle wynosiła zwykła składka. Były jednak i składki nadzwyczajne. Gdyby bowiem te dwa grosze nie wystarczały na potrzeby bursy, w takim razie senior w porozumieniu z konsyliarzami bursy nakładał na bursaków pewne dodatkowe składki²⁾.

W innych bursach stałych zapewne było tak samo, wszystkie bowiem ustawy burs były prawie identyczne³⁾. Marek z Ołomuńca w r. 1480 był wzięty do bursy ubogich 8 gr. czynszu⁴⁾. Zdaje się więc, że przez miesiąc nie płaćć, wskutek czego zbierała się mu suma 8 groszy.

Że w bursach ruchomych, jako pensjonatach, płacono więcej, to się samo przez się rozumie, senior bowiem takiej bursy, musiał dobrze się związać koło swego interesu, by i czynsz zapłaćć i pupilów wyżywić i sobie jakiś dochód zapewnić.

Na czele bursy stał senior. Seniorem mógł być tylko student graduowany, zazwyczaj mistrz⁵⁾. Każdy nowo wstępujący do bursy obowiązany był mu złożyć t. zw. »poczesnego 6 gr.«; była to opłata od miejsca. On miał prawo przeznaczać miejsca dla nowowstępujących, dlatego też, kto chciał mieć lepsze mieszkanie, ten się starał seniora sobie pozyskać większym datkiem aniżeli wynosiło poczesne⁶⁾. Oprócz tego składało się opłatę wstępną. W bursie prawniczej Długosza wstępane wynosi 1 złotego⁷⁾, w bursie »Jeruzalem« 2 floreny⁸⁾.

1) Ustawy bursy Jeruzalem w Archiwum do dziejów literat. i ośw. T. VI. p. 98. W Wiedniu wkładki tygodniowe były różnej wysokości, stosownie do tego, jakie kto miał środki, i czy chciał jadać obiady lepsze, czy skromniejsze. Były jednak i bursy dwugroszowe. (Kaufmann, »Die Geschichte der deutschen Universitäten« II. p. 224.

2) Ust. bursy Jeruzal. w Arch. do dz. lit. i ośw. T. VI. p. 98.

3) Porównaj zestawienie ustaw bursy Jeruzalem i Długosza w Karbowiaku: Mieszk. żak. krak. p. 29.

4) Wisłocki Wł., A. r. nr. 834.

5) W bursie Jeruzolimskiej seniorem mógł być tylko mgr. extraneus, lub kolega mniejszy. W bursach ruchomych tylko, jak np. w bursie węgierskiej, spotykamy seniorami i bakałarzy. W bursie stałej są tylko magistrowie filozofii, a jeżeli czasem spotykamy się z bakałarzem, to musiał to być bakałarz jednego z wyższych fakultetów.

6) Muczkowski uważa poczesne za pozostałość po otrzęsinach, że jest to mianowicie opłata w miejsce depozyty (Mieszk. uczn. p. 95), ale Karbowiak wytłomaczył, że to być nie może, skoro otrzęsiny zostały dopiero w r. 1511 zniesione, a poczesne jeszcze w r. 1498 się spotyka jako opłatę »pro loco« w bursie. Karbow., Mieszk. żak. krak. p. 30, w przypiskach.

7) Wisłocki, A. r. nr. 867.

8) Karbowiak, Ust. burs. »Jeruzalem« (w Arch. do dz. lit. i ośw. T. VI. p. 97)

Jakie były obowiązki seniorów, o tem najlepiej poucza nas ustawa, stosunkowo bardzo późna, bo z r. 1579, ale sądzić należy, że to, co ona powiada, istniało już dawniej; jej zadaniem jest przypomnieć seniorom to wszystko, do czego byli oddawna obowiązani. »Seniorowie burs — są słowa tej ordynacyi¹⁾ — niech studiosom przyświecają dobrym przykładem, niech wiernie wykonywują wszystkie obowiązujące ustawy, z prywatnymi preceptorami niech wchodzą w narady, a szczególnie baczą, by żyli (studenci) uczciwie i spokojnie tak w domu, jak i poza domem, niech zmuszają ich do słuchania publicznych lekyi, a dysputy wieczorne w bursach odprawiają; o zaniedbujących zaś nauki publiczne, jakoteż o nieposłusznych ustawom niech natychmiast donoszą«.

Są oni zarazem sędziami w sprawach wynikłych między członkami bursy. Do pomocy dodanych im jest sześciu konsyliarzy, wybranych z łona bursy, z pośród studentów²⁾. Wybory konsyliarzy odbywały się dwa razy do roku, na kurs zimowy i kurs letni, w tym samym dniu, w którym wybierano rektora uniwersytetu. Wybierano według narodowości, jakie w bursach były reprezentowane. Nie wolno zaś było wybierać z jednej nacyi dwóch konsyliarzy, ani też takich, którzy mieszkają w jednej izbie. Wszystkich konsyliarzy ma być sześciu; dwóch naznacza prowizor, dwóch senior, a dwóch wybiera zgromadzenie bursaków w następujący sposób: najpierw podają studenci dwóch kandydatów i nad obydwoma urządzają głosowanie; który ma największą ilość głosów, ten zostaje konsyliarzem. Następnie znowu podają dwóch kandydatów i znowu w ten sam sposób postępując, wybierają drugiego konsyliarza. Ta ordynacya wyborcza została zaprowadzona w bursie Jerozolimskiej w r. 1506³⁾. Tak obrani konsyliarze mają wraz z seniorem rozsądzać wszelkie sprawy, jakieby mogły powstać w bursie. W czasie sądów nie wolno przeszkadzać sobie w mowie ani przerywać, ale wysłuchać mowy każdego konsyliarza spokojnie do końca. Gdyby jeden drugiemu przerywał, lub też obelżywie sobie poczynał, senior nakazuje mu milczeć pod karą 6 groszy. Senior jest przewodniczącym zgromadzenia, on też udziela konsyliarzom głosu⁴⁾.

Od sądu seniora i konsyliarzy jest apelacya do wyższej instancyi, do prowizora. Każda bowiem bursa miała nad sobą jeszcze władzę wyższą od seniorskiej, władzę prowizora, którym był zwyczajnie profesor uniwersytetu. Nie mieszkał on w bursie jak senior, ale tylko od czasu do czasu urządził lustracye, sprawdzał rachunki i podpisywał je, zarządzał, co było potrzeba dla bursy. Jednakowoż nie on nie mógł zrobić bez poprzedniej narady z seniorem i konsyliarzami. Niewolno mu było naprzykład samowolnie wykluczać z bursy studentów; od tego był senior i konsyliarze. Oni muszą najpierw odbyć sąd nad

¹⁾ Mucz., Statuta n. n. liber promotionum p. LXIX. (Ordinatio bursarum).

²⁾ Ustawy bursy Jeruzalem z r. 1456, w Arch. do dziej. liter. i ośw. T. VI, p. 109.

³⁾ Tamże. W r. 1456 nie wspomina ustawa, w jaki sposób mają być przeprowadzane wybory konsyliarzy.

⁴⁾ Ust. bursy Jerozol. w Arch. do dziej. lit. i ośw. T. VI, p. 110.

studentem, dopiero od ich wyroku może nastąpić apelacja do prowizora i wtedy on potwierdza wyrok lub kasuje. Kiedy w r. 1496 mistrz Jakób z Łży i Stanisław z Kazimierza zostali wyrzuceni z bursy ubogich przez prowizora, odwołali się oni do rektora, którego władza rozciągała się nad wszelkimi zakładami uniwersyteckimi, a ten skasował wyrok prowizora właśnie dlatego, że prowizor postąpił sobie nielegalnie¹⁾. Statuta bowiem nakazują, »że wszystkie sprawy, które wyłaniają się w bursie, powinny być najpierw przez seniora i konsyliarzy rozsądzone i dopiero, gdyby ich senior z konsyliarzami nie mógł rozstrzygnąć, mają iść pod sąd prowizora«. A właśnie w tej sprawie tego nie było, bez poprzedniego sądu seniora i konsyliarzy wykluczył ich prowizor z bursy.

Najwyższą władzą nad bursami była owa władza, która się rozciągała i nad całym uniwersytetem. Była to władza krakowskiego biskupa, jako kanclerza uniwersytetu i protektora. Do niego można się było udać jeszcze w ostatniej instancji, w razie przegrania sprawy w sądzie rektorskim.

Oprócz seniora i konsyliarzy były też w bursie i inne godności. Te dwa grosze bowiem, jakie bursacy obowiązani byli składać tygodniowo, składali w ręce osobnego urzędnika, skarbnika, który zwał się karbanistą lub kollektorem. Stanowisko jego jest wcale zaszczytne. Niewiadomo, przez kogo on jest obierany, czy przez młodzież, czy przez prowizora, czy też seniora, ale jest on uważany za przewodnika bursaków, za ich reprezentanta. To też kiedy wybuchła spór między seniorem a bursą, to on stoi na czele młodzieży, on też w imieniu całej bursy zaprzysięga zgodę²⁾. Oprócz skarbnika ma jeszcze bursa swego ekonomę, szafarza (dispensator). On kupuje do bursy mięso i wszelkie wiktuały, on zamawia drzewo, jego też a nie kogo innego pociąga do odpowiedzialności dostawca w razie niezapłacenia mu należności. Taki był zarząd bursy.

Służba nie była liczną. Wielu bowiem było biednych w bursie i ci sami sobie usługiwali, usługiwali też i bogatszym. Był jednak zawsze w każdej bursie kucharz lub kucharka. Kucharki te były w przyjaznych stosunkach ze studentami, którzy nawet od nich w razie potrzeby pożyczali pieniędzy³⁾. Nie byli jednak rzetelnymi dłużnikami, wskutek czego nieraz sprawa wytacza się przed sąd rektorski, i tak sprawa tajemna staje się głośną kompromitacją studenta⁴⁾.

Jadano dwa razy dziennie i to przy wspólnym stole. Pierwszy raz jedzono około godziny 11-ej, drugi raz o szóstej⁵⁾. Do wspólnego obiadu obowiązani byli wszyscy bursacy, stołujący się w bursie, można bowiem było stołować się i poza bursą. Przed i po jedzeniu odmawiano krótką modlitwę, przed

1) Wisłocki, A. r. z r. 1496, nr. 1785.

2) Wisłocki, A. r. z r. 1529, nr. 2974.

3) Wisłocki, A. r. nr. 1509.

4) Oprócz kucharza lub kucharki byli jeszcze w bursie serwitorowie, ale tymi byli zazwyczaj ubodzy studenci; był też i teryan bursalny. A. r. nr. 890.

5) Karbowski, A., Mieszk. zak. krak. p. 32.

»Gratias« niewolno było wstawać od stołu. W czasie jedzenia powinno panować zupełne milczenie i tylko jeden z żaków z podwyższonego miejsca odczytywał niektóre ustępy z Pisma świętego lub z Ojców Kościoła. Przy obiedzie usługiwali sobie studenci nawzajem, usługa ta szła koleją. Każdy z żaków miał widelce i łyżki swe własne, które zawsze z sobą przynosił¹⁾.

Nie mało kłopotu sprawiał porządek, w jakim miano siedzieć przy stole. O to zawsze panowały spory. Według przepisów w bursie Jeruzalem, na pierwszym miejscu mieli zasiadać magistrowie, po nich bakałarze, po bakałarzach zaś już rozstrzygał termin wstąpienia do bursy. Kto był dawniejszym jej mieszkańcem, ten wyższe zajmował miejsce przy stole, chyba żeby ktoś był kanonikiem krakowskim, lub też, jak się rzecz miała w bursie Jerozolimskiej, pochodził z tej samej rodziny, co fundator; taki bowiem miał miejsce tuż po bakałarzach²⁾.

Pomimo że sprawa lokacyi przy stole była zaraz od początku założenia bursy uregulowana, przecież nieraz o to powstawały spory. Studenci bowiem dawniej zamieszkali w bursie nie łatwo ustępowali nowoprzybyłym, choćby to byli i kapłani. W r. 1539 wstąpiło do bursy kilku Cystersów, kształcących się na uniwersytecie. Senior posadził ich przy stole zaraz po bakałarzach. Zważywszy, że nie byli oni ni kanonikami, ni actu-presbiterami, popełnił on bezprawie. To też studenci uczuli się tem mocno dotkniętymi i żadną miarą nie chcieli się na coś podobnego zgodzić. Sprawa oparła się ostatecznie o rektora. Pomimo jednak, że studenci mieli za sobą ustawę, sprawę przegrali. »Nie mało otrzymał nasz uniwersytet dobrodziejstw od zakonu braci Cystersów«, mówił rektor i wydał wyrok pomyślny dla Cystersów. Studentom zaś zagroził, że, gdyby się opierali seniorowi, to za pierwszym razem zapłacą kary kopę g oszy, za drugim każdy zostanie wykluczony³⁾.

Razem ze wszystkimi bursakami przy wspólnym stole miał też obowiązek pożywać i senior bursy. Tylko w razie rzeczywistej potrzeby mógł on zacząć swą porcyę zaniesć do swego mieszkania⁴⁾, nie jeść razem z bursakami;

1) Ibidem.

2) Z początku, po założeniu bursy, miejsce przy stole zależało od stopnia naukowego i terminu wstąpienia do bursy. Dopiero w r. 1509 wydano nowy przepis w tym względzie, w którym uwzględniono także kanoników, »actu presbiteros« i krewnych fundatora. Pierwotnie tego nie było. (Ustawy bursy Jeruzal. z r. 1456 »De ordine sedendi ad tabulam« p. 99 i z r. 1509 p. 125 »Sequitur aliud statutum novum de locatione circa tabulam«.

3) Ust. burs. Jeruzalem, w Arch. do dz. lit. i ośw. T. VI p. 128—129.

4) Zdaje się, że nie wszyscy stołujący się otrzymywali jednakie porcy. Studenci »cum titulo«, jako już dorośli, pobierali większe, zwykli studenci mniejsze. Takby należało sądzić z tego, czego się dowiadujemy o obiadach w bursie ubogich. Tutaj mianowicie w sporach między »communitas bursae pauperum« a jej seniorem zarzucano mu między innymi i to, że sobie bierze większe porcy. Otóż rektor w r. 1507 postanowił, »ut in hoc servaretur antiqua consuetudo, scilicet, quod senior habeat porcionem primam, potioem sed non valde magnam, sed aut par-em porcioni magistrorum aut paulo maiorem«. Wisłocki, Acta rectoralia z r. 1507, nr. 2130.

obecnym jednak przy obiedzie być musiał¹⁾. I był rzeczywiście bardzo potrzebny. Nietylko bowiem, że nieraz powstawały kłótnie o miejsca, nietylko że nie przestrzegano przy obiedzie obowiązkowego milczenia, ale często właśnie wtedy przychodziło do kłótni i bitek. Jakób Luxmundi Lwowianin, bawiący w bursie Jeruzalem, w czasie śniadania rzucił się na magistra i najpierw go zelżył ostatnimi słowami, następnie zaś schwyciwszy za łeb, potężnie wykudlił²⁾. Andrzej z Głogowa w czasie obiadu kłóci się z naprzeciw siedzącym kolegą, nie zadowolniając się zaś walką na języki, schwycił swą poręcz mięsa i przeciwnika w twarz nią uderzył³⁾. Oto skargi, jakie się ustawicznie w aktach rektorskich powtarzają. Cóżby się dziać mogło, gdyby seniora przy obiedzie nie było?

Bursę zamykano na noc w lecie w godzinę, w zimie w trzy godziny po zachodzie słońca. Przed zamknięciem wszyscy bursacy powinni być obecni w domu; ktoby przyszedł później, miał płacić karę (4 gr.), podwajaną do trzeciego razu. Gdyby zaś jeszcze i po raz czwarty przyszedł zapóźno, »niech będzie wykluczony jako parszywa owca«, mówi statut bursy Jeruzalem⁴⁾. Tem cięższa musiała być kara na tych, którzyby w bursie nie nocowali, ale gdzieś indziej poza bursą; przestępca taki za pierwszym razem miał zapłacić 6 gr., za drugim 12, za trzecim 18, a gdyby mu się to jeszcze po raz czwarty przygodziło, czekało go wykluczenie »bez miłosierdzia«. Surowo też miano karać i takich, którzyby przyszli po zamknięciu bramy i w nią lub też do mieszkania seniora gwałtownie stukali.

Czy ustawy przestrzegano? Ustawiczne powtarzanie ustaw o klauzurze świadczy, że bynajmniej do nich się nie stosowano. Ciągłe wydaje uniwersytet srogie ustawy na tych, którzy przychodzą późno, lub też wcale nie przychodzą na noc, lecz śpią gdzieindziej, poza bursą. Akta też rektorskie najzupełniej potwierdzają to przypuszczenie. Ustawicznie spotykamy się z takimi włóczęgami nocnymi, ustawicznie ich rektor karze czy to karcerem trzech dni, odpowiadającym karze 2 florenów (można też karę więzienia zamienić na karę pieniężną), czy też jakąś inną karą. Nieraz w nocy przychodzi do bójek, już to między studentami, już też z mieszczanami czy pachołkami miejskimi, nieraz nawet

1) Ust. burs. Jeruz. w Arch. do dz. lit. i ośw. T. VI p. 121.

2) »... studens de bursa Jerusalem infra prandium, omnibus ad tabulam sedentibus, mgrum verbis dehonestavit ipsumque per crines arripiens capillavit«. Wisłocki, A. r. z r. 1475 nr. 369.

3) »... omnibus sedentibus ad mensam, tempore coenae cum portionibus carnis in studentem et clericum ordinatum proiecit, ipsumque in faciem percussit. A. r. nr. 371. Widocznie gorącej krwi był to student, bo w miesiąc po tem zajściu, w czerwcu, dobywszy miecza, jakiegoś znów plebana po całej bursie ścigał, chcąc go zabić, jak się skarży pokrzywdzony. A nie mogąc tego uczynić, obrzuca go przewiskami: »Ty najpodlejszy z księży, popie, i innemi, których się nawet wymawiać nie godzi«. Wisłocki, A. r. nr. 400.

4) »... si autem quarto, excludatur, tamquam ovis morbida. (Ustawy bursy Jeruzalem w Arch. do dziej. lit. i ośw. p. T. VI, 108.

przychodzi do znacznego krwi rozlewu. Za takie włóczęgostwo karze rektor raz więzieniem, drugi raz karą pieniężną. Stosownie do występku płacą studenci po wiardunku, grzywnie, a czasem wiele więcej, zwłaszcza za włóczęgostwo połączone z bójkami, z poranieniem ludzi. Ale z wykluczeniem z bursy spotykamy się wogóle bardzo rzadko, za włóczęgostwo zaś ani w jednym wypadku. Dlaczego? Z rozmaitych powodów.

Najpierw wykluczenie z bursy studenta napotykało na zawzięty opór z jego strony. Student dobrowolnie wyprowadzić się nie chciał. Jeżeli został skazany przez seniora i konsyliarzy na wykluczenie, zawsze się odwoływał do sądu rektorskiego. Sam senior, bez konsyliarzy nie mógł wykluczać, konsyliarze zaś, toć przecież również studenci, musieli więc stawać w jego obronie, jeżeli tylko to było możliwem, jeżeli przestępstwo nie było zbyt krzyżącym. Wykluczył senior sam, bez narady z konsyliarzami, wyrok był nieważny, rektor go zawsze za taki uznawał. Zresztą i seniorowie nie byli bez winy; i oni często się włóczyli nocami po szynkach, dlatego też w poczuciu swej winy woleli raczej żyć w zgodzie ze studentami.

Życie żaka w bursie, ograniczone wszelkiego rodzaju przepisami, jest życiem klasztorzem. Nam, patrzącym na nie z odległości kilku wieków, wydaje się zbyt ciężkiem; ta klauzura surowa, te różne przepisy, ograniczające swobodę człowieka, czynią nam ówczesną bursę posępną, życie w niej monotonnem i ponurem, z niesmakiem patrzymy na jej obraz. Te przepisy klasztorne dla burs i młodzieży wydają się nam sekaturą ze strony profesorów, którzy zapomnieli o swej młodości. Krępowali oni uczniów, sami używając najrozleglejszej swobody. Takie nam przychodzą myśli do głowy na widok tych ograniczeń — podejrzenia z gruntu fałszywe. Profesorowie bowiem musieli uczniom w życiu całym świecić przykładem, musieli być dla nich wzorem moralnego prowadzenia się. To też prawie te same przepisy, które się odnosiły do burs, odnosiły się również i do mieszkań profesorskich, do kolegów. Podobnie jak uczniowie, i profesorzy także wcześniej mają już być w kolegium, bo w trzy godziny po zachodzie słońca je zamykano. Wprawdzie, jeżeli nadziedzł później i pukał, to go wpuszczano, »by nie powstał z tego większy skandal«, ale również musiał płacić karę; nie wolno też było profesorom odwiedzać szynków ni innych domów »nieuczciwych«. Co więcej, nawet rozmowa z kobietą, choćby w najprzystojniejszym miejscu, uchodziła za występki; tak było w kolegium mniejszem¹⁾, tak też i w kolegium większem²⁾. Nocować poza kolegium było wzbronione, bez względu na to, czy to było przyzwoite miejsce, czy też nie, płacił przestępca karę; z tą tylko różnicą, że, jeżeli nocował w miejscu przyzwoitem, płacił 1 gr., jeżeli zaś w miejscu nieprzyzwoitem, niemoralnem, kopę groszy. »A gdyby piętno niesławny na się ściągnął i nie oczyścił się,

¹⁾ Szujski, Statuta Collegii minoris w Archiw. dla dziejów literat. i ośw. I. p. 107, 108.

²⁾ Szujski, Statuta Collegii maioris w Archiw. dla dziej. lit. i ośw. I. p. 5.

jako niecny i zgniły członek od towarzystwa i kolegium profesorów niech będzie odcięty«¹⁾).

Obok burs urzędowem mieszkaniem dla studentów były kolegia i szkoły. W kolegiach bowiem zawsze się znalazły jakieś wolne mieszkania, gdzieby profesor mieszkać nie mógł, a gdzie przecież biedak z wielką wdzięcznością mógł znaleźć dla siebie umieszczenie. Takie mieszkania przeznaczano dla studentów. Zawsze bowiem profesorzy i samo kolegium potrzebowało służby, a ubodzy studenci mogli być używanymi za służących, spełniać wszystkie ich powinności. Rozróżniano dwa rodzaje żaków po kolegiach: żaków serwitorów i gracyalistów²⁾. Serwitorzy obsługiwali profesorów, zamieszkałych w kolegium. Dostawali oni od kolegium część wikt i wolne mieszkanie, drugą część wikt otrzymywali od profesorów, których obsługiwali. Jadali przy osobnym stole, sami sobie przytem kolejno usługując³⁾. Gracyaliści różnili się tem od serwitorów, że za mieszkanie płacili i mogli się stołować razem z profesorami. W tym też celu płacili wkładki, podobnie jak profesorzy. W kolegium mniejszem do r. 1557 wynosiła wkładka tygodniowa po 5¹/₂ gr.⁴⁾, od tego roku miała wynosić gr. 7, a nadto 54 gr. na obydwie kursy, na różne potrzeby kolegialne, jak opał, meble, obsługa etc.⁵⁾. Gracyalista, pragnący się stołować wspólnie z profesorami, musiał się przedstawić publicznie wszystkim profesorom i ci dopiero decydowali o jego przyjęciu. Byli też gracyaliści, którzy się nie stołowali w kolegium, ale tylko mieli tam mieszkanie, za które płacili po 2 solidy co piątek⁶⁾ i tem się różnili od serwitorów, którzy mieli i wikt i wolne mieszkanie w zamian za usługę. Mieszkali razem ze serwitorami. Mieszkania zaś serwitorów w początkach wieku XV były bardzo nędzne; mieścili się oni gdzieś po sieniach i gankach, aż wreszcie uniwersytet w r. 1446 wystąpił przeciw temu, nakazał profesorom umieszczać ich w swoich mieszkaniach⁷⁾. W kolegium mniejszem mieszkania ich znajdują się na poddaszach, ponad mieszkaniem profesorów⁸⁾. Mieszkania te

1) Ibidem, »De pernoctatione extra collegium« »si vero notam infamie incurrit, et se non expurgaverit, tamquam infamis remanens et putridum membrum a magistrorum consorcio et collegio irrevocabiler rescindatur«.

2) Karbowiak (Mieszk. żak. krak. p. 13) przyjmuje i trzeci jeszcze rodzaj żaków — magistri extranei — ale trudno się na to zgodzić. Jeżeli bowiem już nawet studentów uniwersytetu niegraduowanych przez abusus tylko się nazywa żakami, skoro ta nazwa tyczyła się tylko scholarów, jakżeż możemy nią obdarzać magistrów, którzy miewali wykłady w uniwersytecie?

3) Karbowiak, Mieszkania żak. krak. p. 13.

4) Szujski, Statuta Collegii min. w Arch. dla dziej. ośw. I. p. 115. w »Statutum de ponentibus studiosis collegii minoris ex antiquis transcriptum«.

5) Ibidem. — 6) Ibidem p. 117 Statut z r. 1573 »De gracialistis studiosis«.

7) Widocznem to jest z postanowienia magistrów kolegium większego z r. 1446. Brzmi ono jak następuje: »Anno Domini 1446 sabbato ante Johannis conclusum est per omnes mgros unanimiter, quod nullus scolarium peramplius permittatur in speris iacere et dormire...«. Muczkowski, Mieszk. i postęp. uczn. krak. p. 8 w przypiskach.

8) »Servitorum autem habitationes eas intelligimus, quae directe positae sunt supra habitationes suorum mgrorum«. Statut. Colleg. min. p. 117 w Archiw. dla hist. ośw. t. I.

musiały być zimne, tembardziej, że prawdopodobnie pieców nie miały. Tak było w Niemczech, gdzie opalano tylko salę wspólną, w której się odbywały obiady i ćwiczenia naukowe.¹⁾ W Krakowie, w bursie ubogich, niewolno było mieć po komorach ognia, zapewne odnosiło się to do opalania komór.²⁾ Obok mieszkań serwitorskich również na poddaszach umieszczano karcery, niezbędne w owych czasach do powściągnięcia swawoli studentów.

Trzecim zbiornikiem studentów były szkoły parafialne. Tutaj bowiem obok nauki otrzymywało się również i mieszkanie, a czasem i wikt za niewielką dopłatą. Szkół było w Krakowie dwanaście. Przy kościele św. Anny, Katedralna, przy kościele Bożego Ciała, u św. Floryana, u św. Jadwigi, św. Jana, Maryacka, u św. Mikołaja, u Wszystkich Świętych, u św. Ducha, na Skałce i przy parafii św. Szczepana. Znajdowała się tu po większej części młodzież do tych szkół uczęszczająca, ale mieszkali i studenci uniwersyteccy; mieli oni nadzór nad żakami. Po ukończeniu szkoły parafialnej można było zostać pisarzem, a nawet po pewnej praktyce i księdzem. Przełożony szkoły był jej zarazem nauczycielem i seniorem, zwał się »rector«. Był nim zazwyczaj graduowany student uniwersytetu, a jako taki nie mógł spełniać należycie swych obowiązków nauczycielskich. Rektorstwa swego nie uważał taki student za cel kariery. On dążył wyżej, do profesury na uniwersytecie i bogatej kanonii, rektorat w szkole parafialnej był tylko pierwszym szczeblem w jego karierze duchownej i naukowej, uważał go za środek do celu, nie zaś cel sam, stąd nie mógł wszystkich sił swych wlewać w ten zawód.

Studenci ze szkół parafialnych obowiązani byli do służenia kapłanom przy mszach, procesjach, pogrzebach, sprawując funkcje kościelnych. Wiktować się mogli już to w szkole u rektora, już też jako »pauperes mendicantes« w mieście. Za wikt w szkole płacili rektorowi pieniędzmi, lub też jeżeli rodzice uczniów mieszkali niedaleko od Krakowa, w takim razie przysyłali synowi wiktuały. Często się zdarza, że żak ukończy szkołę parafialną, lub dostanie się do bursy, a rektorowi pozostanie jeszcze dłużnym za utrzymanie.

Rektorat w szkole parafialnej otrzymywali, jak wyżej wspomniano, graduowani studenci uniwersyteccy. Było to dla nich niejako rodzajem stypendyum, pomocnem w dalszych studyach. Pobierali oni od żaków wstępne (introitales), drzewne i inne opłaty. W w. XV i XVI nie należało się już właściwie żadnej opłaty dawać rektorom, nie dawali też jej ci, co o tem wiedzieli. Tylko dobrowolne opłacenie wstępu było ważnem. Zresztą w rozmaitych szko-

¹⁾ W Niemczech również studenci mieszkali po kolegiach na poddaszach. Kiedy budowano w Rostocku kolegium, to »das oberste Geschoss war nicht ausgebaut, bloss ein Carcer war darin eingerichtet«. Tutaj zaś pod dachem miały być mieszkania studenckie; ale brakło środków, by je dachem pokryć. (Paulsen, Organisation und Lebensordnung der Universitäten im Mittelalter« w »Historische Zeitschrift« z r. 1881 p. 407.

²⁾ ... Decevit rector, quod mgr Ioannes... impleat statuta burse pauperum ipsum concernencia, ut est dormire in domo, non pernoctare extraneos, ignem non habere in camera. Wisłocki, A. r. nr. 1913 r. 1512.

łach były rozmaite zwyczaje. W szkole św. Anny wstępne wynosiło 1 gr.¹⁾, zaś w szkole maryackiej w XIV w. uczniowie nie tylko że dawali po 2 gr. na drzewo, ale nawet opłacali swych nauczycieli, tak kierownika, jak jego pomocników, zastępcę, kantora i kaligrafa²⁾.

Pomimo, że ustawy uniwersyteckie ustawicznie nakazywały mieszkać li tylko po bursach, szkołach i kolegiach, przecieź bynajmniej nie są one ściśle przestrzegane. Od samego początku mieszkają studenci prywatnie, już to za zezwoleniem rektora, już też nawet bez jego zezwolenia. Uniwersytet patrzy na to przez palce, zwłaszcza, jeżeli bursy były pełne. Według ustawy wolno było mieszkać prywatnie tylko synom rodziców miejscowych i synom magnatów i to za pozwoleniem rektora. Ale nie oglądano się na ustawy. Bogatsi bowiem woleli sobie najmować mieszkania, w których mogli mieszkać nawet »senatorowie królestwa, dworzanie króla Jegomości, jak niemniej posłowie obcych państw«³⁾, aniżeli mieścić się po ciasnych komorach bursalnych, ubodzy zaś równie może tanie mieszkanie mogli znaleźć u różnych rzemieślników, szewców, stolarzy, czy piekarzy, a nadto mieli tu większą swobodę, aniżeli w urządzonych po klasztorne bursach, szkołach czy kolegiach. Zadowolnili się oni i wspólnem mieszkaniem z rzemieślniczą rodziną, a i rodzice ich byli z takiego mieszkania syna zadowoleni; jeżeli bowiem mieszkali w pobliżu Krakowa, to zasilali go rozmaitymi wiktuałami, wskutek czego mniej się im zdawało kosztownem utrzymanie syna. Takie mieszkanie u rzemieślnika mniej może kosztowało, aniżeli nawet życie w bursie. Bo kiedy pewien student, Adam Brzozowski, prosi rektora o pozwolenie mieszkania u niejakiego Słoniny na ulicy Grodzkiej, to wyraźnie powiada, że chce tam mieszkać »propter levio rem victum et impensam«. ⁴⁾ Z daleka też rodzice uczniów przyjeżdżają do Krakowa i przywożą im rozmaite wiktuały, bo nawet od Sanoka.⁵⁾ Nie też dziwnego, że rektor na mieszkanie w takich warunkach patrzył przez palce, pozwalając i biedniejszym mieszkać prywatnie. Żądał on tylko od gospodarza, by za takiego ucznia zaręczył, że jest dobrych obyczajów, że nie jest rozpustny, zuchwały, nie włóczy się w nocy po mieście. Gdyby na coś podobnego ów student sobie pozwalał, natychmiast gospodarz obowiązany jest o tem donieść rektorowi.⁶⁾ Nie pozwalał on mieszkać tylko w takich miejscach, które uważał za podejrzane⁷⁾, a również nie otrzymali pozwolenia na mieszkanie poza bursą i tacy uczniowie, którzy nie stosowali się do przepisów o ubiorach i broni, ale chodzili publicznie z bronią i w zakazanych strojach.

1) Wisłocki, A. r. nr. 1626.

2) Karbowski A., Szkoły parafialne w Polsce p. 10.

3) Postanowienie Marcina Krokiera rektora Uniw. Jag., nakazujące uczniom, żeby odtąd w kolegiach, bursach i szkołach mieszkali i broni nie nosili. Muczkowski, Mieszkania i postępowanie uczn. krak. Dodatek źródeł. p. 138.

4) Wisłocki, A. r. nr. 2180.

5) Wisłocki, A. r. nr. 2219.

6) Wisłocki, A. r. nr. 2612.

7) Wisłocki, A. r. nr. 915.

W razie wypadku, że uczeń mieszkający prywatnie począł sobie za wiele pozwalać, począł żyć niemoralnie, rektor nakazał mu wyprowadzić się z mieszkania, przenieść się do bursy. Jeżeliby nie usłuchał wezwania rektorskiego, w takim razie rektor wysyłał bedela do burmistrza, a ten z urzędu nakazywał gospodarzowi wyrzucić opornego studenta z mieszkania, pod groźbą ratusznego więzienia.¹⁾ Na mocy zaś przywilejów, nadanych uniwersytetowi przez królów, burmistrz musiał być powolny żądaniom rektora. Był to już środek ostateczny, ale i do niego musi się czasem rektor uciec. Co więcej, kiedy zostanie student wykluczony z bursy, to aby tem większą poniósł karę, żąda rektor od burmistrza, by go nikt nie przyjmował na mieszkanie — wtedy bowiem stawał się »vagus«, włóczęgą, a jako taki zostawał bezwarunkowo wypędzony z miasta, a tem samem i z uniwersytetu. Taka kara spotkała w roku 1507 studenta Ambrożego z Wrocławia, który zawsze »uzbrojony z bronią chodził«, kiedy wszczął jakieś gwałtowne kłótnie z seniorem bursy ubogich, Marcinem z Leżajska²⁾.

Czy gospodarze donosili kiedy na studentów u nich mieszkających do rektora, jak się on tego domagał? Zdarzało się i to, ale bardzo rzadko. Musiała to już być sprawa większa, np. jeżeli student rzucił się na niego, lub na jego żonę. Takiego studenta wprost oskarżał przed rektorem. Znajdowali się bowiem i tacy, którzy i na kobietę się targnęli i cały dom chcieli zburzyć. Pewien student wszczął raz na mieszkaniu prywatnem taką burdę, że dobywszy miecza, tak począł nim dzielnie władać, że piec kaflowy wartości 3 flor. zburzył, gospodynię, która go błagała o spokój, mieczem zranił, a studenci inni, aczkolwiek także uzbrojeni, nie odważyli się stawić mu czoła, lecz rozbiwszy okno ze szkła weneckiego, przez nie uciekli przed rozwścieklonym bojownikiem. Nic dziwnego, że gospodyni, poszkodowana na mieniu i zdrowiu wezwała awanturnika przed sąd rektorski³⁾.

A teraz przypatrzmy się, przez kogo były bursy zamieszkane.

Początkowym ich celem było przyjęcie z pomocą ubogim, oni też po większej części je wypełniali. Kiedy jednak liczba burs wzrosła tak, że mogły pomieścić prawie że cały ogół młodzieży, wtedy w bursach także i bogaci znajdują miejsce, owszem obowiązek nakazuje im mieszkać w jednym z trzech rodzajów mieszkań ustawą przepisanych. Dlatego też niesłusznie sądzi Karbowski, twierdząc, że w bursach mieszkali tylko ubodzy synowie chłopów, mieszczan i szaraczkowej szlachty⁴⁾. W bursach bowiem spotykamy nawet bardzo bogatych studentów, spotykamy tam takiego Łazarza Jeduath, który pomimo że jest kamienicznikiem krakowskim⁵⁾, tak bogatym, że może pożyczać znaczne

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2130.

²⁾ Ibidem.

³⁾ Ibidem, nr. 2583.

⁴⁾ Karbowski, Mieszkania żaków krak. p. 39.

⁵⁾ Razem z bratem Stanisławem odziedziczył on w r. 1528 po ojcu Stanisławie kamienicę na ulicy Szpitalnej i na ul. Mikołajskiej. (Acta Consul., l. 9. 1526—1529, p. 409 w Arch. a. d. m. Krakowa),

sumy, bo nawet 500 flor., pomimo że ma krewnych w Krakowie, przecież u nich nie mieszka lecz w bursie ¹⁾. Tylko miejsca bezpłatne zajmowane były przez rzeczywiście ubogich. Spotykamy się też z młodzieżą, przebywającą w bursach jak i szkołach, która może sobie pozwolić na zbytek chowania koni dla przyjemności ²⁾, spotykamy się ze studentami, którzy utrzymują serwitörów ³⁾, których stać na wysyłanie gońców do rodziny daleko, bo nieraz na odległość kilkudziesięciu mil. O kanonikach i różnych prebendaryuszach, mieszkających w bursach, już nie wspominamy. W bursach ruchomych mieszkała młodzież tylko bogatsza, ubodzy znajdowali się tutaj tylko jako serwitörzy. W czasie obiadów i śniadań zajmowali serwitörzy poślednie miejsca, zachowując ściśle milczenie pod karą różgi. W czasie nauki i ćwiczeń żaden z nich nie śmiał się odważyć usiąść na ławce, ich miejsce było pod piecem na t. zw. przypiecku (in inferiori circumferencia fornacis). Tutaj mają siedzieć w milczeniu i przysłuchiwać się. Jeżeli byli niespokojni, opuszczają natychmiast salę; w razie oporu dostają różgi ⁴⁾.

Jednakowoż za cobądź bić serwitörów nie było wolno. Młodzież uboga, bez utrzymania musiała się garnać nawet do tak nędznego stanowiska posługacza u kolegów, bo to jej dawało jakie takie utrzymanie. Studenta bowiem posługacza obowiązana była utrzymywać ta komora, którą on obsługiwał; ze swych porcyi wydzielali studenci pewną część dla niego ⁵⁾.

Ilu studentów mieszkało w bursach? Trudno wiedzieć. W bursie ubogich było miejsca na 200 studentów ⁶⁾, w bursie Jeruzalem na 100 ⁷⁾, w bursie Długosza również na 100 ⁸⁾, w bursie filozofów zaś na 40. Czterystu więc do pięciuset uczniów mogły pomieścić bursy stałe. Bursy ruchome mieściły w sobie tyłu, ilu się zgłosiło.

Czy zawsze jednak bursy były pełne? Zdaje się, że w XV i w początkach XVI w. mniej więcej były zapełnione, zważywszy obowiązkowe mieszkanie w bursach, a nadto i ze względu na tę wielką ilość studentów, jaka się garnała do Krakowa w tych czasach na uniwersytet. W bursie Jerozolimskiej wszystkich izb mieszkalnych było 50. Biskup krakowski Zadzik ⁹⁾ w r. 1640 zmniejszył ich liczbę do 30; mieszkać w nich miało tylko 50 studentów. Dawna bowiem bursa »obleciała, niemasz, ktoby poprawił«. Z tego wnosić należy, że w końcu w. XVI nie była już bursa pełną, skoro uznano za stosowne zmniejszyć liczbę izb mieszkalnych i liczbę członków bursy.

1) Wisłocki, A. r. nr. 3068.

2) Ibidem, nr. 1593, 2333, 2455 et passim.

3) Ibidem, nr. 905 r. 1483.

4) Karbowski, Ust. b. Jeruzal. w Arch. do dz. lit. i ośw. p. 110—111.

5) Ibidem, p. 113 »de suis porcionibus ipsi servitori elargiri tenebuntur...«.

6) Karbowski, Mieszk. żak. krak. p. 19.

7) Tenże, Wstęp do Ustaw b. Jeruz. w Arch. do dz. ośw. VI p. 94.

8) Kod. dypl. II. 28, III. 38, 70.

9) Karbowski, Ust. b. Jeruzal. w Arch. do dz. lit. i ośw. VI. p. 143 »Ordinatio Zadzikoviana« a. D. 1640.

A teraz pozostaje nam jeszcze tylko zastanowić się nad znaczeniem mieszań przepisowych, a w szczególności burs, dla moralności uczniów.

Zdania uczonych są podzielone. Większość uczonych zagranicznych potępia instytucję burs. Meiners¹⁾ powiada, że nie były one szkołami cnoty i pilności, ale raczej niecnoty, były domami rozpusty. Paulsen²⁾ nie wierzy w to, by bursy rozsiewały rozpustę, owszem sądziłby, że było zupełnie przeciwnie, ale przyznaje, że na poparcie tego twierdzenia trudno znaleźć dowodów. Denifle³⁾ znowu wysławia system bursalny. U nas pisali o bursach Muczkowski, Szujski i Karbowski. Tak Muczkowski jak i Szujski w zupełności je potępiają, jako źródło i siedlisko wszelkiej rozpusty i występków. Karbowski znowu idzie w ślady Denifle'a, gorąco broni moralności dawnych żaków, z większą siłą dowodów i z większym niemal skutkiem, niż sam Denifle. Mówi on, że nie można z tych niewielu zapisek sądowych, odnoszących się do poszczególnych studentów, sądzić o moralności wszystkich. Zapisek tych zresztą jest tak niewiele — ledwie parę na parę lat. Ówczesna też opinia publiczna oświadczała się za bursami; występowano przeciw burdom studenckim, a jako środek na nie widziano bursy.

I rzeczywiście, na podstawie samych aktów sądowych trudno robić wnioski o moralności uczniów. Już sam charakter źródeł przeciwko temu przemawia. Nie szukamy tu przykładów pracy, cnót i poświęcenia, ale przestępstw i zbrodni wszelakich; chcąc zaś przedstawić moralność uczniów w owych czasach, należałoby zestawić ich dobre strony ze złemi. A to jest niemożliwe. Bo cnota, praca i poświęcenie zawsze pozostają w ukryciu, rzadko pamięć o nich przechodzi do potomności — nie mamy więc czego przeciwstawić przykładom na niemoralne postępowanie młodzieży. Ale przykładów tych jest tak niewiele, że, jeżeli możemy z nich o moralności ówczesnych uczniów jakie wnioski wysnuwać, to tylko dodatnie. Moralność ta miała upaść dopiero później, gdy profesorowie nie potrafili już zainteresować młodzieży nauką. Stało się to głównie w wiekach następnych, w w. XVII i XVIII, a upadek poziomu moralnego objawiał się w corocznie prawie powtarzających się wielkich burdach ulicznych i rabunkach, jak niemniej w postaci wyrafinowanej rozpusty. Przykładów na to nie brak i w samych aktach rektorskich i aktach archiwum miasta Krakowa i kronikach współczesnych.

W w. XV i XVI jeszcze tego nie było⁴⁾. Dlaczego? Czy może, że na straży moralności studenckiej stały bursy? Nie sądzę. Wszak one i później

¹⁾ Karbowski, Mieszk. żak. krak. p. 35.

²⁾ Paulsen, Organ. und Lebensordn. der Univers. im Mittelalter (w Sybels-Historische Zeitschrift 1881 p. 423).

³⁾ Denifle, Die Entstehung der Universit. im Mittelalter I. XXVII.

⁴⁾ Już z końca XVI w. mamy dość kwiatków moralności studenckiej. Ciągłe słyżymy o nowych burdach. W r. 1574 uderzyli na zbór aryański, »piętro rozwalono, porąbano sklepy y kramy wylupano«, narabowano rozmaitych kosztowności na 100 tysięcy złotych. Węgierski, »Kronika Zboru«, p. 21. W następnym roku zniszczyli ementarz protest., »zaenych ludzi ciała z grobów wywłoczyli, nogami wzgóre

istniały, a nawet ich liczba się zwiększyła. Gdybyśmy zaś chcieli bursom przypisywać taki wpływ dobroczynny, musielibyśmy znowu zestawić moralność uczniów w bursach z moralnością uczniów mieszkających prywatnie. A właśnie prawie wszystkie przekroczenia moralności, szczególnie najdrastyczniejsze, spotykamy w bursach lub szkołach. Nie ich więc zasługą wyższe umoralnienie uczniów w tych czasach, ale wysokiego poziomu nauki na uniwersytecie i wykształcenia profesorów. Uczeń przybywał na uniwersytet krakowski z dalekich stron nawet, zwabiony jego sławą, rozgłosem sławnych imion profesorów. Gdy ta sława zagasła, gdy w miejsce nauki i wykształcenia »wysoki wzrost i objętość przypruszona siwizną«¹⁾ zalecała kandydatów na profesorów, którzy następnie »często chorym żołądkiem, często bólem głowy lub chorobą, częściej przyjaciółmi się zastawiając, gorące umysły młodzieży w postępie hamowali«²⁾, to wtedy te gorące umysły musiały szukać gdzieindziej upustu dla siebie i znalazły go w uprawianiu wielkich burd i niemoralności.

UTRZYMANIE.

I.

Posady nauczycieli w szkołach parafialnych. Ich dochody w szkole maryackiej. Żacy katedralni grabarzami. Uposażenie rektorów w szkole katedralnej. Różnorodność dochodów rektora w szkole Wszystkich Świętych. Ogólne uwagi o uposażeniu i stanowisku rektorów. Kto mógł być rektorem?

Utrzymanie studentów w czasach dawniejszych było rzeczą daleko łatwiejszą niż dzisiaj. Tylko tych, którzy mieszkali prywatnie »in hospiciis« kosztowało ono więcej. W licznych bursach i kolegiach znajdował ówczesny student utrzymanie za niewielką tylko opłatą, a nawet, jeżeli był prawdziwie ubogi, mógł je otrzymać i bezpłatnie. W szkołach, co prawda, znajdowano tylko samo mieszkanie, ale »żak«, jako »pauper mendicans« mógł dostawać w mieście jałmużnę, student zaś uniwersytecki w samejże szkole mógł znaleźć zatrudnienie i zarobek.

Posady bowiem nauczycielskie przy szkołach parafialnych obsadzano przez studentów uniwersyteckich. Przy każdej zaś większej szkole było kilka posad. Potrzebnym był bowiem i rektor szkoły czyli właściwy nauczyciel, jego przedstawiali, rozlicznie byli y sromoczyli«. Tamże, p. 28. To samo powtórzono w r. 1577; w rok zaś później, »gdy ciało zmarłej iedney białogłowej przez Grodzką ulicę było prowadzono, studenci... ciało z trumny dobywszy, ze wszystkiego one niewstydliwie obnażywszy, okrutnie zraniwszy y porąbawszy, włóczyli po mieście, aż naostatek w Wisłę wrzuciwszy, utopili«. Tamże, p. 30. I tak dalej z roku na rok słyszymy o coraz to nowych burdach, coraz to większych, coraz gwałtowniejszych. Jak zaś postępowali sobie z żydami, jak ich topili w Wiśle, mordowali — nie tu miejsce wspominać.

¹⁾ Simon Maricius, »De scholis seu Academiis« II. 6.

²⁾ Ibidem.

mocnik i zastępca (locatus), dalej nauczyciel śpiewu (cantor), a czasem i nauczyciel kaligrafii i stylistyki; »pauperes mendicantes« wreszcie podzieleni byli na oddziały, a na czele każdego stał »preceptor«, dla pilnowania porządku, za co pobierał pewne wynagrodzenie¹⁾. Posady to były liche i jedynie posada rektora dawała jakie takie utrzymanie. Ze względu jednak, że to było w miejscu, że mając taką posadę miało się punkt oparcia i można było łatwiej kończyć studia, posady te rozchwytywano. I nie tylko w Krakowie, ale także i poza Krakowem chętnie przyjmowano obowiązki i to nie tylko rektorów, ale nawet kantorów. Co więcej, ubiegano się o nie gorliwie; i kiedy w r. 1473 opróżniła się posada kantora w Lewoczy, to taka była emulacja między dwoma kandydatami, Polakiem i Niemcem, że aż przyszło do sporu sądowego i wytoczenia sprawy przed rektora, kiedy zawiedziony w swych nadziejach kandydat, czuł się pokrzywdzonym²⁾. Jakie dochody mogli mieć nauczyciele w szkołach parafialnych, o tem pouczają nas stosunki, jakie panowały przy szkole katedralnej i Maryackiej a po części i Wszystkich Świętych.

Szkoła Maryacka była podzielona na dwa oddziały, niższy, gdzie się znajdowali początkujący i oddział wyższy. Nauczycieli było sześciu; a mianowicie, rektor, dwóch zastępców, nauczyciel śpiewu i dwóch nauczycieli kaligrafii³⁾. Nauczycieli tych utrzymywali uczniowie własnym kosztem. W XIV w. płacono im »in natura«, a opłaty te sami nauczyciele sobie ściągali. Nie były one stale oznaczone, ale zależały od dobrej woli rodziców uczniów. Takie chodzenie po żebrach było wielce dla nauczyciela niedogodne; była to w całym tego słowa znaczeniu dzisiejsza petyta. Podobnie jak owi nauczyciele, chodzą dziś jeszcze po żebrach młodzi księża i kościelni, przyczem jałmużna, jaką otrzymują od parafian »in natura«, zupełnie zależy od ich dobrej woli i łaski. Czuli to nauczyciele maryaccy i zapewne za ich własnem staraniem, przy końcu XIV w. zamieniono im te opłaty na stałe i ściśle oznaczone. Przypatrzmy się im bliżej⁴⁾.

Opłaty w oddziale niższym, były o połowę mniejsze niż w oddziale wyższym. W pierwszym płacił uczeń kwartalnie 2½ gr., uczeń z drugiego oddziału

¹⁾ Acta rectoralia z r. 1550 p. 267 i 277.

²⁾ Wisłocki., A. R. 1473 nr. 281. Sprawa ta nie jest zupełnie jasna, niema bowiem ani jej początku ani końca. Są tylko zeznania dwóch świadków. Z zeznań tych należałoby przypuszczać, że kiedy w Lewoczy opróżniła się posada kantora przy tamtejszej szkole, rektor jej udał się do niejakiego Walentego z Lewoczy, krak. stud., by mu wyszukał jakiego zdolnego kantora, bądź Polaka, bądź Niemca. Walenty przyrzekł swe poparcie Wojciechowi z Buku również stud. Udał się on z nim nawet do pewnego kapłana ze Spiza, od którego zależało przyjęcie. Ale w ostatniej chwili zawahał się Walenty, bo kiedy ksiądz go zapytał: »Panie Walenty, czy ręczyćcie za tego studenta na kantora?« nie dał żadnej pewnej odpowiedzi. Wojciech posady nie otrzymał i o to pozywa Walentego przed sąd rektorski.

³⁾ Karbowski A., Szkoły parafialne w d. Polsce 1896, p. 9—10.

⁴⁾ Ordinatio scholae Cracov. ad s. Marian. Kod. dypl. m. Krakowa t. II. p. 397. Wydrukował również tę ordynację i Wiszniewski w swej Historii literat. t. II. p. 236 p. t. »De iuribus scolarum sancte Marie Virginis«. Nie opatrzył on jej zresztą żadnymi objaśnieniami.

płacił 5 gr., czyli roczna opłata wynosiła w oddziale niższym gr. 10, w wyższym 20; zaś w ogóle razem z opłatami innymi jak na drzewo, kancelaryę etc. wynosiły w oddziale niższym rocznie 14 gr. w wyższym 24. Na rektora szkoły z tego przypada:

Z niższego oddziału	Z wyższego oddziału
Zwykła opłata roczna 4 gr.	Zwykła opłata roczna 8 gr.
podarunek na św. Galla $-\frac{1}{2}$ »	podarunek na św. Galla $-\frac{1}{2}$ »
Razem . . . 4 $\frac{1}{2}$ gr.	Razem . . . 8 $\frac{1}{2}$ »

Od każdego więc ucznia z niższego oddziału otrzymywał kierownik szkoły rocznie 4 $\frac{1}{2}$ gr., z wyższego zaś po 8 $\frac{1}{2}$ gr. Jeżeli przypuścimy, że w każdym oddziale było po 30 uczniów, to całoroczny dochód rektora wynosiłby:

w oddziale niższym 135 gr.
» wyższym 255 »

czyli zamieniwszy to na grzywny, 8 grz. 6 gr.

Czy oprócz wymienionych miał jeszcze inne dochody? Nie wiadomo. Szkoła maryacka była szkołą miejską, ale miasto jej rektorowi nic nie płaci. Zastępca rektora pobierał od uczniów rocznie 7 grzywien 39 gr., na kantora zaś przypadało 3 grz. 36 gr., na nauczyciela kaligrafii 1 grz. 12 gr. Podobne stosunki panowały w Malborgu; i tutaj szkoła jest podzielona na oddziały i tu nauczyciele tacy sami, brak tylko kaligrafa. Według obliczeń dziejopisa tej szkoły burmistrza malborskiego Johna, który chodził do tej szkoły w latach 1742—1751, pobierał tu rektor rocznie 11 talarów 36 srb.¹⁾

Jeżeli daleko na północy stosunki były mniej więcej podobne do stosunków w szkole maryackiej, spodziewałby się należało, że tak samo musi być i w Krakowie, w innych szkołach parafialnych. Tymczasem tak nie było. Do szkoły maryackiej widocznie chodziły dzieci zamożniejszych rodziców, którym nie robiło różnicy zapłacić 14 lub 24 groszy za roczną naukę. Inaczej było w szkole katedralnej, zamieszkałej głównie przez młodzież ubogą. Żacy tutaj byli tak ubodzy, że obok zwykłych usług kościelnych, byli nawet grabarzami parafii katedralnej. W r. 1480 postanowiła kapituła krakowska, że »scholarzom zamkowym, którzy chorągwie w czasie processyi noszą i umarłym groby w kościele katedralnym przygotowują i kopią, należy się za każdego umarłego, gdy przy chowaniu ciała z małemi płytami kamiennymi mieli do czynienia po $\frac{1}{2}$ grzywny, gdy zaś wielkie kamienie, jakie się zwykle nad grobami pochowanych kładą, musieli podnosić i napowrót pokładać, wtedy od takich pogrzebów i grobów mogli żacy pobierać po grzywnie. Zobowiązani byli jednak żacy po pochowaniu zmarłych płyty grobowe, należycie ułożone i ustawione dać własnym kosztem ponaprawiać i cementem utwierdzić«. ²⁾ Tacy biedacy, chyba nie mogli

1) Karbowski A., Szkoły dyecezyi Chełmińskiej w w. średn. Rocznik Tow. nauk. w Toruniu T. VI. r. 1899 p. 107—109.

2) Postanowienie to znajduje się w Arch. kom. hist. t. VI. p. 62. Posługuję się tłumaczeniem p. A. Karbownika, Szkoła katedr. Kraków 1899 p. 43.

opłacać nauczycieli, dlatego też tutaj rektora a zapewne i innych nauczycieli opłacała kapituła.

Uposażenie rektora szkoły katedralnej stanowią: 1) Czynnosc z domu przy ulicy Poselskiej w sumie 2 $\frac{1}{2}$ grzywny, dalej scholastyk krakowski ze swego beneficjum w Mistrzowicach płaci mu 12 grzywien rocznie, wreszcie proboszcz od św. Michała za to, że rektor pozwalał uczniom swoim śpiewać w jego kościele w czasie nabożeństw, płacił mu rocznie 5 grzywien. W r. 1456 przybył mu jeszcze jeden dochód, albowiem biskup krak. Zbigniew Oleśnicki postanowił, że każdy prałat i kanonik katedralny przy przenoszeniu się z mniejszego beneficjum na większe, obowiązany jest dać $\frac{1}{2}$ grzywny rektorowi szkoły katedralnej. Jeżeli zliczymy wszystkie dochody rektora razem, to otrzymamy: 19 $\frac{1}{2}$ grzywny.

Jeżeli zaś do tego dołączymy dochody, płynące ze zmiany beneficjów, to suma dochodów rektora szkoły katedr. grubo przekroczy 20 grzywien. A przecież oprócz tego jeszcze miał wolne mieszkanie w szkole i jakieś dochody z wiktoowania się u niego studentów, które to dochody były wspólne rektorom wszystkich szkół. Suma ta byłaby zbyt wspaniałem uposażeniem rektora szkoły parafialnej, a to tem bardziej, że uposażenie profesora filozofii na uniwersytecie wynosiło tylko 20 grzywien. To też na rektorze ciążyą pewne obowiązki; z tej sumy ma już pokryć i wydatki na szkołę, ma ogrzać sale szkolne i pokupić instrumenta do kapeli studenckiej. Te $\frac{1}{2}$ grzywny bowiem, otrzymywane przy przenoszeniu kanonika na wyższe beneficjum, stale później są przeznaczane na zakupno instrumentów muzycznych. Zdaje się, że ta pokaźna suma ma służyć na urządzenie szkoły, a rektor jest jej tylko szafarzem. Prawdopodobnie opłacał on z niej i swoich pomocników i dopiero co, zostało po zaspokojeniu wszystkich wydatków, tem się musiał zadowolnić. Że zaś rektorzy szkół parafialnych wypłacali pewne sumy swoim pomocnikom w nauce, mamy na to dowód w Aktach rektorskich, gdzie pod r. 1498 znajdujemy wzmiankę, że rektor szkoły przy kościele św. Szczepana winien był zapłacić bakałarzowi Mikołajowi Górskiemu »pro suo salario« 1 wiardunka »racione columbacionis« i 1 wiardunka »racione canticorum«. 2)

Bardzo różnorodne i bardzo ciekawe były dochody rektora szkoły przy kościele Wszystkich Świętych. 3) Ogólnej ich cyfry nie można podać. Najważniejsze z tych dochodów były następujące:

- 1) Dziesięcina ze wsi Piotrkowice już od r. 1380 do końca istnienia szkoły. Według wiadomości z r. 1440 przynosiła ona 3 grzywny rocznie.
- 2) Myto od prałatów kolegiaty; było ono widocznie bardzo szczupłe, bo źródła wyrażają się o niem »tenuis«.

1) Karbowski A., Szkoła katedralna. Krak. 1899 p. 49—51.

2) Wisłocki, A. R. z r. 1498 nr. 1840.

3) Wiadomości do tej szkoły czerpię z notatek, udzielonych mi łaskawie przez prof. Dr. A. Karbowiaka. Są to notatki z obszerniejszej jego pracy o szkole Wszystkich Święt., którą umieści w Roczniku krak. za r. 1900.

3) Miał udział w przygodnych dochodach wikaryuszów kolegiaty, od pogrzebów, żałobnych nabożeństw etc.

Znaczny dochód przynosili mu również uczniowie, którzy obowiązani byli względem niego do pewnych opłat tak w gotówce, jak i w naturaliach.

Ale najciekawszą była opłata od innowierców i żydów, którzy już w r. 1506 składają dwa razy do roku podatek na korzenie »pro aromatibus«. Jest to t. zw. »kozubales«.

Oprócz tych dochodów miał jeszcze rektor szkoły W. W. Św. Św. i te wszystkie, które były mniej więcej wspólne rektorom wszystkich szkół jak: opał od prałatów kolegiaty, wolne mieszkanie, dochody z utrzymywania studentów, z kolędy i i.

Z tego wszystkiego, cośmy się o dochodach rektorów dowiedzieli, możemy wnosić, że nie były one stałe, że w różnych szkołach były różne; że pobierali oni swe pensye już to od plebanów, już też od uczniów, w gotówce lub w formie dziesięcin, że były wreszcie dochody wspólne rektorom wszystkich szkół, o czemeśmy już wyżej mówili. W Niemczech zajmowali się nawet czasem drobnym handlem, wyszynkiem piwa, wogóle wszystkim, co mogło ich być poprawić.¹⁾

Dochody te, jak widzieliśmy z poszczególnych zestawień byłyby wcale znaczne, gdyby były regularnie płacone i gdyby ci, którzy obowiązani byli do płacenia, spełniali swoją powinność. Ale tak nie było. Wizyta Kazimierska z r. 1595 wyraźnie zaznacza, że rektor szkoły W. W. Ś. Ś. nie ma żadnych dochodów, tylko »a scholaribus praecium« i z processyi. Prócz tego stanowisko jego bynajmniej nie było stałe. Proboszcz, czy ktokolwiek był bezpośrednim przełożonym rektora, mógł go oddalić każdej chwili, a ten co najwyżej mógł apelować (jak się rzecz miała w Krakowie) do oficyała biskupiego, jeżeli miał jeszcze jakieś do chlebowawcy pretensye. Był więc najzwyczajszym najemnikiem.

Cheąc być rektorem szkoły trzeba było mieć jakiś egzamin. W większych miastach, jak np. w Toruniu²⁾ rektorami byli bakałarze lub nawet magistrzy nauk wyzwolonych, w Krakowie zaś z reguły przyjmowano tylko magistrów.³⁾ Natomiast w mniejszych miastach o rektorat mógł się ubiegać i bakałarz, a nawet zwykły student.⁴⁾ Ile mógł rektorat przynosić na prowincyi, nie wiadomo,

1) Schmid, *Gesch. der Erziehung*, Stuttgart 1892 t. II. p. 331.

2) Karbowski A., *Szkoły dycezyi chełm. w w. średn. Roczn. Tow. nauk. w Toruniu za r. 1899 t. VI p. 33.*

3) O posady rektorów szkół paraf. w Krakowie ubiegali się nawet prof. uniwersytetu. Przy szkole N. M. P. w r. 1535 rektorem jest Marcin Krokier dr. dekretatów. Nie podobało się to przecież uniwersytetowi, bo uważał, że nie licuje z powagą osoby, tak wysokim tytułem naukowym ozdobionej, być kierownikiem szkoły parafialnej i że przynosi to ujmę uniwersytetowi samemu. Jednakowoż po dłuższej rozprawie i dyskusyi uznano, że być nauczycielem parafialnej szkoły nie przynosi ujmę stanowisku doktorów, bo »doctor dicitur a docendo illicque in prefata schola multociens verbo et exemplo docet«. *Wisł., A. R. nr. 3312.*

4) Nawet studentem uniwersyt. nie potrzeba było być, wystarczyła skończona szkoła parafialna. Kiedy kierownik szkoły paraf. w Szydłowie w r. 1523 przywłaszczał

ale musiał być dość popłaatnym, skoro nawet na posady kantorów wybiera się uboga młodzież na prowincję. Jak już wyżej wspomnieliśmy, przy obsadzeniu kantoratu w Lewoczy powstał aż spór sądowy. Jakże zaś były dochody kantorów na prowincyi, poucza nas miasto Bochnia. W r. 1470 rektorem szkoły tutejszej jest Stanisław z Górki, bakałarz, który na kantora przy swej szkole przyjmuje niejakiego Jakóba z Chromonałowa, a jako »salarium« obiecuje mu płacić 3 wiardunki z petyty (de columbacione) i od ślubów po 1 gr. (litterales de immenibus (hymenibus?) per unum grossum). Oprócz tego ma mieć wolny wikt, a zapewne i mieszkanie.¹⁾

Te zatem szkoły parafialne, tak w Krakowie, jak i na prowincyi, szczególnie w bliższych okolicach stanowiły znaczne źródło utrzymania biedniejszej młodzieży uniwersyteckiej, były pomocą w jej studyach, szczeblami, po których mozolnie pięć się musiała na wyższe godności kościelne. Szkół zaś parafialnych było w Krakowie 12, zatem znaczny zastęp ubogiej młodzieży mógł tu znaleźć utrzymanie, lub przynajmniej jakąś pomoc w studyach.

II.

Inne zarobki studentów. Studenci jako pedagodzy. Kasper z Preszowa i Barbara Kasprowa. Muzykalność i sztuka malowania miniatur źródłem dochodu. Student nie gardzi żadną pracą. Studenci jako kursorzy. Student kelnerem i jego sprawa z winiarzem Medykem. Ile mogło kosztować utrzymanie studenta? Rzut oka na wartość pracy i cen w tych czasach. Porównanie ze stosunkami studenckimi.

Jak dziś, tak też i wówczas nie małą pomocą dla ubogich studentów było udzielanie lekcyi. Bogatsi obywatele krakowscy brali do swych synów ubogich uczniów uniwersytetu; zwali się oni pedagogami lub preceptorami i mieszkali stale w domu chlebowdawcy. Byli też pedagodzy, dodani na stróżów moralności i preceptorów w naukach synom bogatych rodziców, którzy nie chcieli oddawać synów do bursy. Otóż takim paniczom pozwalał rektor mieszkać prywatnie »in hospicio«, ale obowiązani byli mieć jakiegoś nauczyciela, jako pomocnika w naukach i kierownika obyczajów.²⁾ Preceptorami ich byli zwykle magistrowie lub bakałarze, mężowie »cum titulo« dla większej powagi. W nagrodę miał pedagog mieszkanie, wikt i jeszcze zapewne jakieś wynagrodzenie. Zależało to zresztą od zamożności tego, czym był preceptorem. Pewien Węgier, niejaki Kasper z Preszowa za przygotowanie do stopnia bakalaureatu Stanisława syna Barbary Kasprowej, miał mieć u niej całe utrzymanie, zresztą żadnej innej sobie »*verbis, factis et scriptis titulum persone promote*«, a mianowicie tytuł bakałarza sztuk wyzwol., udowodniono mu, że nawet nie jest studentem uniwersytetu. Wisł. A. R., nr. 2744.

¹⁾ Wisł., A. R. 1470 nr. 223.

²⁾ *Filii quoque magnatorum et nobilium personarum, si qui in civitate morari voluerint, nullatenus ea facere presumant, nisi ad hoc voluntas rectoris specialis concurrat... ita tamen: quod magistrum aut minus bacalarium secum teneat pro sua in scienciis et moribus direccione.* Muczkowski, Statuta nec non lib. prom. p. XLIV.

nagrody¹⁾. Utrzymanie to liczyła sobie Barbara po 12 gr. na tydzień, czyli grzywnę miesięcznie. Suma jak na owe czasy wygląda poważnie, a przecież za samo utrzymanie pracować, to trochę za tanio. Kasprowa zaś wymagała sumiennej i rzetelnej pracy i kiedy widziała, że pedagog nie poświęca tyle czasu i pracy synowi, ileby sobie sama życzyła, już po dwu tygodniach rzekła do niego: »Dobry synu! Skoro nie przykładasz się pilnie w nauczaniu mego syna, wiedz, że już u mnie nie będziesz miał utrzymania; a jeżeli chcesz nadal przystępować do stołu, musisz płacić jak inni«²⁾. Pedagog widocznie wziął sobie mowę Kasprowej za żart, a może tylko za przypomnienie mu obowiązków, by się sumiennie zajmował nauką jej syna, dość, że stołował się u Kasprowej i syna jej uczył dalej. Nauczył go »Tercium tractatum Petri Hispani« i »Parva naturalia«, a nadto nauczył go grać na klawikordzie. Wiktował się u Kasprowej przez 18 tygodni. Pani Barbara tymczasem za każdy tydzień liczyła sobie 12 gr., i kiedy Kasper chciał od niej odejść, zatrzymała mu rzeczy, dopóki jej należności nie zapłacił. Sprawa wytoczyła się przed sąd rektora, a ten Kasprowej nakazał rzeczy zwrócić, ale Kasper winien był dać dobrą porękę »in auro et argento«. W ciągu procesu przyznał, że dłużeń jest Barbarze 3 flor., a ona się i na tę sumę zgodziła³⁾. Ale pomimo tego sprawa nie prędko się jeszcze skończyła. Ciągnęła się ona długo, bo przez kilka miesięcy (od sierpnia do drugiej połowy listopada 1469 r.), aż wreszcie 17 listopada zapłacił Kasper Barbarze 2 fl. a za trzeci, ponieważ nie miał pieniędzy, dał na zastaw czarną tunikę⁴⁾.

Oprócz wymienionych sposobów zarobkowania mieli studenci i inne. Wielec tutaj pomocnymi były osobiste zdolności. Dobrze się powodziło takiemu, co posiadał jakąś sztukę, kto np. umiał grać na jakimś instrumencie. Szczególniej ulubioną była gra na cytrze; studenci ustawicznie wygrywali na tym instrumencie i dęli we flety, tak że aż sąsiedzi burs czy szkół musieli się użalać, że wskutek ich produkcy muzycznych spokoju nie mają⁵⁾. Cytra zresztą to wcale jak na ówczesne czasy nie drogi instrument. Można ją było dostać za 10 groszy⁶⁾. Za udzielanie lekcji gry na cytrze, można było zarobić parę florenów⁷⁾.

Jednakowoż daleko popłatniejszą była umiejętność malowania miniatur. Posiadający bowiem tę sztukę, nietylko że mógł ją wyzyskać praktycz-

1) Wisłocki, A. r. z r. 1469 nr. 72.

2) »Bone fili, ex quo non adhibes diligenciam in docendo meum filium, scias, quod iam amplius apud me expensas non habebis, et si intrare ad mensam amplius vis, solvere debes, ut alii... Ibidem.

3) Wisłocki, A. r. nr. 75.

4) ... Et idem Caspar in vim certitudinis huiusmodi debiti tunicam ... apud dnum reliquit. Ibidem.

5) ... studentes hospitalenses citati per Andream cocum et Annam coniuges, adversum quos deposuerunt de insolentis, quas assidue in cantibus cithare tibiaramque... faciebant. Ibidem, nr. 1682.

6) Ibidem, nr. 1421.

7) ... racione informacionis in artificio citare duos florenos... Ibidem, nr. 1143.

nie, sporządzając miniatury do ksiązek, ale także mógł coś zarobić przez nauczanie jej innych. Jan z Kazimierza, bakałarz, za opatrzenie miniaturami ksiązki »Panthologia« otrzymał 1 grzywnę nagrody.¹⁾ Mamy też dokładną zapiskę, traktującą o warunkach udzielania lekcji tej sztuki. Oto altarysta pewien przy kościele N. P. Maryi chce się nauczyć malowania miniatur złotem i kwiatami. Posiada zaś tę sztukę Jakób z Bystrzycy, bakałarz pr. kan. Udaje się więc do niego i układa o warunki. Jakób sam miał swego ucznia odwiedzać, uczyć go w jego domu. Nauka ciągnęła się przez niecały miesiąc, rozpoczęła się bowiem 10 kwietnia, skończyła z końcem tego miesiąca. Wynagrodzenie zaś jak na ówczesne czasy było bardzo piękne, bo wynosiło 3 floreny.²⁾ Co prawda nauka odbywała się codziennie, ale przecież 3 flor. za 20 dni to suma znaczna, bo wynosiła półpięta grosza dziennie. Z pewnością też student ówczesny starał się posiąść tę sztukę, tak ładny dającą zarobek. A miniaturzystów w owych czasach, szczególnie w w. XV, potrzeba było wielu i poszukiwano ich, wszak tak wiele wychodziło ksiązek, opatrzonych większą lub mniejszą liczbą miniatur.

Udzielanie lekcji, czy to ściśle naukowych, czy muzyki lub miniaturowania były zajęciami szlachetniejszymi, prawdziwie studenckimi, wogóle zajęciami, których i dziś żaden student się nie wstydzi. Ale dla studentów w. XV i XVI, żadna praca nie była pogardy godną, byle tylko była uczciwą i zapewniała jakiś dochód. Oto znajdowali się studenci ubodzy, którzy zastępowali i pełnili funkcyę służących — i to tak względem swoich profesorów, jak nie mniej i swych zamożniejszych kolegów. Znajdowali się też studenci, którzy rzemiosłem zarabiali na chleb. Spotykamy się w aktach rektorskich z jednym z takich biedaków, gdy się sędownie upomina zapłaty 8 groszy za naprawę, czy też uszycie futerka swemu koledze.³⁾ Kolegą tym jest ów, znany nam już Kasper z Preszowa. Widocznie nie było w jego zwyczaju płacić nie tylko gospodyniom za utrzymanie, ale także i kolegom za wygrodzenie.

Ówczesny europejski charakter naszego uniwersytetu sprowadzał doń młodzież chciwą wiedzy z różnych stron Europy. Potrzebowała ona nieraz porozumiewać się ze swymi rodzicami, a brak był łatwej i szybkiej komunikacyi. Porozumiewano się z rodziną zazwyczaj przez kupców. Bogatsi jednak studenci z zagranicy nie czekali na tego rodzaju przypadkową okazyę, ale, jeżeli tylko

¹⁾ Dnus... condemnavit Joh. baceal. de Casimiria in una marca, quam debet ... occasione deformationis certorum sexternorum libri »Panthologiae«. Ibidem, nr. 512.

²⁾ ... et idem dnus Iacobus debet qualibet die a feria quarta Pasce usque ad festum Philipi singulis diebus visitare pefatum dnum Bartholomeum, quem benigne venientem debet tractare informando eundem dictam illuminaturam sine omni dolo et suspicione omnia, que sunt illius artis, demonstrando ad oculum. Et post f. Philipi(s) apostolorum pretactus Iacobus debet dare 3 florenos... pro suo labore... Ibidem, nr. 873. r. 1482.

³⁾ ... Michaeli de Goszlen studenti octo gr. racione reformationis pellicee sue per ipsum Michaeliem... Ibidem, nr. 102.

stać ich było, wysyłali do rodzinnego domu umyślnych gońców. Tego zadania zaś podejmowali się ubodzy studenci. Zapłata zależała od ugody, zwykle za milę płacono $\frac{1}{2}$ gr.¹⁾ Gońcy tacy pędzili czasem na odległość kilkudziesięciu mil na Morawy, do Węgier lub Śląska. Panowie koledzy nie zawsze poczuli się do obowiązku wynagradzania tego rodzaju usług, bo wiadomości, jakie czerpiemy o studentach kursorach, pochodzą wyłącznie ze skarg, które poszkodowani wnoszą do rektora na swoich pracodawców. Przypatrzmy się jednej z tych skarg.

Władysław z Bekieszu, ubogi student węgierski, obsługiwał innego studenta, również Węgra imieniem Benedykt, który chociaż był bogatym zapewne, skoro miał obsługacza i był szlachcicem, przecież mieszkał w bursie ubogich.²⁾ Władysław spełniał Benedyktowi najrozmaitsze posługi. Wypełniał wszystkie jego polecenia, był jego pisarzem i sługą zarazem. W jego sprawach gonił w różne strony świata i do Wrocławia i do Węgier, a przecież pomimo tego, że się kilkakrotnie upominał o zapłatę, Benedykt bynajmniej nie myślał o zapłaceniu swego długu. Ot, niedawno nawet udawał się z jego polecenia do jego rodziców na Węgry, daleko, bo aż 70 mil od Krakowa mieszkających. Za to wszystko żąda on nie wiele, bo tylko 2 flor. zapłaty za cały rok, a przecież gdyby po $\frac{1}{2}$ gr. liczył sobie milę, to za samą podróż do Węgier należałoby się mu 35 gr.³⁾ Rektor wysłuchawszy stron obu, nie przyznał całej sumy Władysławowi, ale tylko połowę, tj. 1 flor. Dlaczego tak mało? Wyrok nie nam nie tłumaczy. Zdaje się powód tu był ten, iż Bekiesz widocznie był na utrzymaniu Benedykta. Otrzymywał za usługi mieszkanie, wikt, może i odzież, a nadto równocześnie był studentem, uczył się, więc chyba nie zarobił tak wielkiej sumy, jaką przedstawiały 2 flor. Wprawdzie służący w tych czasach zarabiał za usługi do 2 flor. rocznie, ale też był już zupełnie na usługach swego pana. Tutaj chyba wiele pracy koło jednego studenta nie było. Uważano go raczej za towarzysza niż za sługę i uznano, że zapłata 1 flor. wystarcza. I jeżeli zważymy, że studenci często za samo mieszkanie w kolegiach i bursach obowiązani byli do posług, do spełniania wszystkich poleceń swych przełożonych, to uznamy wyrok rektora za słuszny.

Charakterystycznym rysem, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, ówczesnej młodzieży kształcącej się jest podejmowanie się każdej uczciwej pracy. Widzieliśmy studenta z igłą w ręce i naprawiającego szaty bogatszego od siebie kolegi, widzieliśmy ich jako gońców dążących w różne strony świata, a nawet spełniających wstrętną funkcję grabarzy... Nie zdziwimy się też, jeżeli akademika ówczesnego zobaczymy z kwartą w rękę za szynkwasem jako kelnera⁴⁾.

1) Wisłocki, A. r. Laur. de Olomucz petit a Balthezar stud. de Zamberk $\frac{1}{2}$ gr. a quolibet miliari, miliaria autem... 36.

2) Wisłocki, A. r. nr. 905 r. 1483.

3) Jeżeli nie 70 gr., bo może być, że płacono i za drogę z powrotem.

4) St. Cleczkowski... requisivit sibi solutionem... pro eius servicio propinacionis vini a dno Ioanne Medic, cuius erat servitor in iuvamine propinacionis vini.. Wisłocki, A. r. nr. 2426.

Jan Medyk bowiem, słynny studencki winiarz¹⁾, trzymał u siebie kelnerów-studentów. W roku 1517 był nim niejaki student Stanisław Kleczkowski, zwany Gagatkiem lub Jagatkiem. Mieszkał on w domku uniwersyteckim tuż obok bursy węgierskiej²⁾. Jednakowoż Medyk bynajmniej nie jest z niego zadowolony. Oto dał on Jagatkowi 5 kuf wina do wyszynkowania; po wyszynkowaniu miał mu Jagatek oddać pieniądze — tymczasem Kleczkowski wino wyszynkował, a Medyk pieniędzy nie otrzymał. Kosztowało zaś wino 22 fl.³⁾. Pozywa więc Medyk Gagatka przed sąd rektorski o zapłacenie mu należności za 5 kuf wina. Ale to trzeba było udowodnić świadkami, a tego Medyk nie potrafił dokonać. Gagatek zaś nie tylko zaprzeczył wszystkiemu najsolennie, ale jeszcze przysięgą stwierdził, że jako »pincerna vini apud Ioannem Medyk iuste sibi de unoquoque vase respondit«⁴⁾. Sprawa ta ciągnęła się wcale długo, bo od 15 kwietnia 1517 r. do 23 maja t. r. Medyk, nie mając świadków, wobec przysięgi Gagatka musiał zamilknąć, zgodzić się na wyrok i zapłacić koszta procesu w kwocie 15 gr.⁵⁾. Ale nie dosyć na tem. Gagatek uwolniwszy się od zarzutu sprzeniewierzenia pieniędzy, występuje z pretensjami do winiarza. Oto służył on u niego przez 22 tygodnie, wyszynkował przez ten czas 5 kuf wina (właśnie te, za które pieniądze miał nie oddać) — za to się mu należy 2 flor.⁶⁾. Sprawa to jakoś pokręcona. Oskarżyciel staje się oskarżonym i naodwrot. Medyk bowiem widocznie za oszczerstwo znowu skarży Gagatka i ten musi dać nawet porękę rektorowi, że się z Krakowa nie wyniesie, ni z dyecezyi krakowskiej⁷⁾. Jak się ostatecznie sprawa zakończyła, nie wiadomo. Z dniem 15 lipca 1517 r., t. j. od chwili złożenia przysięgi, że nigdzie bez wiedzy rektora nie wyjedzie, milknie wszelka dalsza wiadomość o Kleczkowskim i to nie tylko w tej sprawie, ale wogóle.

Osobistość zresztą Gagatka i zakończenie jego sprawy nie wiele nas tylko obchodzi. Nas interesuje przede wszystkim ta okoliczność, że studentów spotykamy jako kelnerów. To jest bardzo ciekawe i charakterystyczne. Zacięka-
wia nas też, ile taki student-kelner mógł zarabiać, pod jakimi warunkami pełnił funkcję kelnera, a dalej, czy tego rodzaju zajęcie studentów było po-

1) Winiarz ten miał szynk i piwnicę przy ulicy Wiślnej naprzeciw bursy ubogich, nie też dziwnego, że tutaj uczęszczali wszyscy studenci, tem bardziej, że Medyk nie bardzo napierał o pieniądze, chętnie skredytował i dopiero, jeżeli zbyt długo czekał na zwrot, występował ze skargą. Szczególniej Węgrzy uczęszczali do tego winiarza, z nimi też ma ustawiczne zatargi, aż go nareszcie obili, za co dostało się kilku sprawców do więzienia ratusznego. Ibidem, nr. 3233 i i.

2) ... in domicula Universit. vicina burse Hungarorum... Wisłocki, A. r. nr. 2413.

3) Ibidem.

4) Wisłocki, A. r. nr. 2417 r. 1517.

5) Wisłocki, A. r. nr. 2424.

6) Wisłocki, A. r. nr. 2426.

7) Ponieważ poręczycieli znaleźć nie mógł, przeto pozwolono mu złożyć przysięgę, »de non recedendo de diocesi Cracouiensi sine scitu dni rectoris«, co też uczynił d. 14 lipca 1517. Ibidem, nr. 2434.

wszechniejszem. Zaczniemy od ostatniego. W aktach rektorskich spotykamy tylko jednego studenta kelnerem. Ale czy to ma znaczyć, że był tylko jeden taki wypadek? Nie sądzę. To właśnie, że spotykamy studenta-kelnera przed sądem, świadczyć tylko może, że z niego winiarz był niezadowolony, posądzał go o nierzetelność. Wielu zaś mogło być takich, którzy się tak sprawowali uczciwie, iż nie potrzebowali stawać przed sądem i przez to uniemożliwili nam tę sprawę wyjaśnić.

Ile mógł taki student-kelner pobierać wynagrodzenia? Z zeznania świadków dowiadujemy się, że Kleczkowski miał całe utrzymanie, a sam się nadto chwalił, że obok tego miał 8 gr. tygodniowo¹⁾. To trochę za dużo. Tyle mogła wynosić pensya zwykłego kelnera, który innych obowiązków oprócz kelnerstwa nie miał, ale nie studenta uniwersytetu, który prawdopodobnie dorywczo tylko zajmował się szynkowaniem. Wszak pensya stróża nocnego wynosiła w tych czasach tygodniowo tylko 6 gr. Tak wielkiej sumy Kleczkowski stanowczo pobierać nie mógł, tem bardziej, że kiedy żądał wynagrodzenia za 22-tygodniową pracę, to domagał się tylko 2 flor.²⁾, tymczasem gdyby miał pobierać tygodniowo po 8 gr., to powinienby się domagać co najmniej 5 flor., skoro zasługa za 22 tygodnie wynosiłaby 5 flor. 26 gr. Nie mógł też i Medyk płacić studentowi-kelnerowi nietylko tak wielkiej sumy, ale nawet wogóle tygodniowo. Jak już wyżej zauważyliśmy, student był przede wszystkim studentem, więcej powinien pilnować nauki, niż szynkowania. Nie mógł on całego czasu, jak kelnerzy z zawodu, poświęcać kelnerstwu, nie mógł też tyle pobierać nagrody. W jaki więc sposób mu płacono? Znajdujemy na to pytanie odpowiedź w skardze samego Kleczkowskiego. Otóż w skardze swej mówi on: »se propinasse quinque medias cuffas, pro quibus requirit precium duorum florenorum«³⁾. Ponieważ zaś owe pięć półkuf cenił sobie Medyk na 22 flor., a zatem Kleczkowski domagałby się mniej więcej 10-ego procentu⁴⁾ wartości wina.

Przyjrząwszy się niektórym sposobom utrzymania studentów w wiekach dawniejszych, przypatrzmy się teraz, ile to utrzymanie mogło kosztować ówczesnego studenta. W bursach stałych kosztowało ono bardzo nie wiele, bo tylko 2 gr. tygodniowo; wystarczało to już i na mieszkanie i utrzymanie całkowite — o innych bowiem składkach na wspólne obiady i śniada-

1) ... dixitque, quod solus inducens dicebat sibi, quod ei dabat expensas, sed nescit, si semper, vel non; dixitque, quod coram ipso dicebat conducens, quod sibi praedictus Ioan. Med. debuit dare per octo gr. ad quamlibet septimanam. Zeznanie świadków w sprawie między powodem Kleczk. a Medykem. Ibidem, z r. 1517 nr. 2430.

2) Wisłocki, A. r. nr. 2426.

3) Ibidem.

4) Ze system 10-go procentu był w zastosowaniu, dowodzi tego ta okoliczność, że kiedy Jagatek zażądał od Medyka owych 2 flor., wtedy rektor każe mu udowodnić, że rzeczywiście 5 kuf wina wyszynkował... et dnus iudex decrevit sibi probacionem propinacionis quinque mediarum cuffarum... Wisłocki, A. r. nr. 2426.

nia nie słyszymy. Miesięcznie więc wynosiłby cały rachunek bursaka tylko 8 gr. Jeżeli dodamy do tego 2 gr. na inne drobne potrzeby, to otrzymamy sumkę 10 gr., która w zupełności bursakowi mogła wystarczyć, zwłaszcza, jeżeli miał ubranie. Całoroczne utrzymanie bursaka mogło kosztować 4 flor., z ubraniami do sześciu. Serwitorzy i mieszkanie i wikt, a zapewne i ubranie, mieli od tego, komu służyli. Więcej już kosztowało utrzymanie gracyalistów, którzy jadaliby przy wspólnym stole z profesorami. Składka ich wynosiła do czasów rektoratu Marcina Krokiera $5\frac{1}{2}$ gr. tygodniowo. Za tego bowiem rektora zapadła uchwała, że wkładka tygodniowa z powodu drożyzny ma wynosić odtąd 7 gr. na tydzień, a oprócz tego rocznie na rozmaite potrzeby kolegium 54 gr. (24 gr. w półroczu letnim, 30 w zimowym)¹⁾. Roczne utrzymanie kosztowało gracyalistę przed Krokierem: $5\frac{1}{2}$ gr. \times 52 = 286 gr. = 9 fl. 16 gr., zaś wraz z dodatkiem owych 54 gr., 11 fl. 10 gr. Od czasów Krokiera koszt się podniósł; wynoszą one: $7 \times 52 + 54 = 418$ gr. = 13 fl. 28 gr., naturalnie bez ubrania, bo gdybyśmy chcieli i ubranie włączyć w nasz rachunek, w takim razie musielibyśmy kosztorys rocznego utrzymania gracyalisty podnieść choćby o 3 fl., co w pierwszym razie wyniosłoby fl. 14, w drugim 17.

Zupełnie inaczej rzecz się miała z tymi, którzy mieszkali prywatnie (in hospicio). I oni wprawdzie, jeżeli mieszkali gdzieś u krewnych lub też u biednych rzemieślników, mieli tańsze utrzymanie, zwłaszcza, jeżeli rodzice mogli im dowozić wiktuałów²⁾, w każdym razie jednak musiało więcej ich kosztować, aniżeli bursaków, lub nawet gracyalistów. Mieszkanie samo kosztowało nieraz prawie tyle, ile utrzymanie gracyalistów. Spotykamy się z notatkami, że za samo mieszkanie płać studenci po 8 gr. tygodniowo³⁾. Całe jednak utrzymanie z mieszkaniem można było otrzymać za 12 gr. na tydzień, 12 gr. bowiem policzyła sobie owa Barbara Kasprowa, kiedy Kasper z Preszowa był u niej przez 18 tygodni na utrzymaniu. Można jednak było dostać i taniej, bo za gr. 10. Kiedy bowiem Kuncza Wolf, obywatel krakowski, zaskarżył niejakiego studenta Piotra z Siedmiogrodu o dług za utrzymanie i domaga się po wiardunku za tydzień, wtedy student ów nie chce dać tak wielkiej sumy, bo inni studenci, jak twierdzi Piotr, u niego mieszkający, płać tylko po 10 gr. Wprawdzie tego nie umiał udowodnić, ale przecież i rektor sam uznał 12 gr. tygodniowo za zbyt wysokie wynagrodzenie i skazał Piotra na zapłacenie długu, ale tylko po 11 gr.⁴⁾. Zdaje się więc, że i za 10 groszy można było dostać utrzymanie.

¹⁾ Szujski, Statuta coll. min. p. 115 (w Archiwum do hist. lit. i ośw. w Polsce T. I).

²⁾ Przysyłano zaś wiktuały nawet z dalszych stron. Bakałarzowi filozof., niejakiemu Janowi z Sanoka, który mieszkał u jakiegoś szewca Bartosza, przysyłali rodzice czasem masło i sery nawet z tak odległego miejsca, jak Sanok. Wisłocki, A. r. nr. 2219 r. 1513.

³⁾ ... pro camerilibus alias pro habitacione... septimanatim octo grossos. Wisłocki, A. r. nr. 1340, 1341.

⁴⁾ Ibidem, nr. 1412 r. 1491.

Pozostawał tylko ubiór. Gdybyśmy przyjęli, że na ubranie każdego tygodnia dodawał student 2 gr. — to całe utrzymanie studenta tygodniowo wynosiłoby 12 gr., co czyni rocznie $52 \times 12 = 624$ gr. czyli fl. 20 gr. 24, lub 13 grzywien. Cyfra ta jest tem prawdopodobniejsza, że i w Niemczech utrzymanie studenta z tych czasów wynosiło fl. 20, jak wykazuje Paulsen¹⁾. Jeżeli jednak samo utrzymanie bez ubrania kosztowało studenta 12 gr. tygodniowo, tak jak tego żądała Kasprowa, w takim razie trzeba przyjąć, że z ubraniami mogło kosztować go do 15 gr., czyli rocznie $52 \times 15 = 780$ gr. Zamieniwszy to na floreny, otrzymamy okrągłą sumę 26 fl. A zatem roczne życie studenta krakowskiego w w. XV i XVI wynosiłoby od 20—26 fl. Naturalnie, że cyfra ta tyczy się przeciętnie zamożnego studenta. Byli bowiem zapewne i tacy, dla których i podwojona nie wystarczyłaby, i tacy, którzy połową jej chętnieby się zadowolnili. Suma bowiem 20 flor. 24 gr. czyli 13 grzywien nie jest sumą małą, jak na ówczesne czasy. Aby się przekonać, jak wielkie miała znaczenie w tych czasach suma 20—26 fl., rzućmy okiem na stosunki innych ludzi, na zarobki robotników, a dalej na ceny artykułów spożywczych i zwierząt; rzućmy okiem i na wartość sukien w tych czasach, wtedy bowiem dopiero będziemy mogli usprawiedliwić to nasze, jakby się zdawało, samowolne wkładanie do rocznego budżetu studenta dodatku na suknie.

Przeciętna dzienna płaca robotnika w w. XV wynosiła 1 gr.²⁾ Byli jednak robotnicy, którzy zarabiali dużo więcej. Oto tacy np. robotnicy murarscy, którzy zresztą i dzisiaj pod względem zarobków są uprzywilejowanymi, zarabiali tygodniowo po 20 gr.³⁾, to znaczy, że na każdy dzień roboczy przypadało im po 3 gr., a nadto pozostawało 2 gr. na niedzielę. Mało gorzej od nich stali robotnicy ciesielscy. Czeladnicy bowiem pobierali tylko o 2 gr. mniej na tydzień⁴⁾, aniżeli murarscy, czyli na każdy dzień roboczy przypadało im okrągło po 3 gr. Ale też to byli czeladnicy wyćwiczeni w swem rzemiośle. Zwyczajni bowiem najemnicy »rybaldzi, którzy ciągnęli drzewo do góry«, zarabiają o połowę mniej, bo po 9 gr.⁵⁾ tygodniowo, czyli $1\frac{1}{2}$ gr. dziennie. Służący, odźwierni, stróżowie w dobrach królewskich pobierali oprócz odzienia i wiktu 1 grzywnę zasługi na rok⁶⁾, zaś pozostający w usługach miasta dzwonnicy, nocni stróże, woźni (famuli praetorii) pobierali w w. XV i początkach w. XVI zaledwie gr. 6—8 tygodniowo⁷⁾. Dopiero później, bo już w połowie tego wieku, podwyższa im miasto płacę do 10 gr.⁸⁾.

1) W pracy pod tyt.: »Organisation und Lebensordnung der Universitäten im Mittelalter«, druk. w Sybla »Historische Zeitschrift 1881, p. 431—436. To samo również powtarza i najnowszy historyk uniwersytetów niemieckich, Kämmel.

2) T. Lubomirski, Księga ziemi Czerskiej, p. XCI.

3) Piekosiński, Najst. Ks. Krak. II. p. 109, r. 1394.

4) Piekosiński, Rachunki Wł. Jagiełły, p. 359, r. 1419. — 5) Ibidem.

6) Piekosiński, Rachunki Wł. Jagiełły, passim.

7) Archiwum m. Krakowa, Rachunki miejskie z r. 1481. Campanatori 6 gr.

8) Arch. m. Krakowa, Rachunki miej. z r. 1551 »famuli praetorii cuilibet dantur qualibet septimana gr. 10«. Dzwonnik również pobiera tu już 10 gr. na tydzień.

Obliczmy, ile mógł wynosić roczny zarobek tych ludzi. Bardzo niewiele. Oto takiego pachołka miejskiego, zarabiającego tygodniowo 6 gr., suma rocznej płacy wynosi zaledwie 7 grzywien lub 10 fl. 12 gr., zaś tego, który zarabia tygodniowo gr. 10, roczna płaca wynosi 10 grzywien 40 gr., czyli fl. 17 gr. 10. Dużo większą, co prawda, wypadłaby płaca robotników murarskich i ciesielskich, ale tutaj musimy wziąć pod uwagę w rachubę tę okoliczność, że rzemieślnicy ci dlatego tylko tak wiele zarabiali, iż mogli pracować tylko w porze sposobnej do pracy t. j. co najwyżej w trzech porach roku cieplejszych, a co najmniej przez przeciąg czterech miesięcy byli bez pracy. Trzeba też zauważyć, że nie zawsze chyba mogli mieć zajęcie; zarabiali wtedy, kiedy się im sposobność nadarzyła, podczas gdy tacy pachołkowie miejscy byli w służbie stałej, a pobierali też od miasta i ubranie. Jeżeli więc uwzględnimy te okoliczności, to stanowczo roczny zarobek wyżej wzmiankowanych robotników nie wynosił więcej od dochodów miejskiego pachołka.

Porównajmy teraz wydatki na utrzymanie studentów z zarobkami poprzednio omówionymi. Otóż jeżeli studentów roczne utrzymanie kosztowało przeciętnie 20 fl., w takim razie wydawał student na swe utrzymanie prawie o 3 floreny więcej, aniżeli zarabiał pachołek miejski w drugiej połowie XVI w., o 10 fl. zaś prawie więcej¹⁾, aniżeli zarabiał stróż miejski jeszcze na początku tegoż wieku. Suma więc, jaką wydaje student na utrzymanie, w porównaniu z zarobkami miejskich pachołków, jest bardzo wielką. A przecież taki stróż lub dzwonnik miejski nie spożytkował wyłącznie sam swego zarobku. Musiał on za to wyżywić jeszcze i żonę i dzieci.

Cóż więc można było kupić za sumę, która wydaje się tak małą, a przecież jest tak wielką? Jakie były ceny wiktuałów, ubrania i innych przedmiotów, o ile możności będziemy się starali to przedstawić. Wołu można było kupić z początkiem XV w., i to »dobrze tłustego«, za 1 grzywnę 6 gr.³⁾ — przeciętnie wół kosztował w w. XV kopę groszy²⁾. W w. XVI, szczególnie w drugiej połowie tego wieku, kiedy gospodarstwo krajowe spotężniało, wartość pieniędzy się obniżyła, już trzeba było zapłacić za wołu do 2 kóp gr.⁴⁾. Wieprz tłusty kosztował w w. XV 16—20 gr., zaś barana można było dostać za 5—12 gr. Za 5 serów płacono 1 gr., za 100 jaj 5 gr.⁵⁾, za 10 zaś grzywien można było dostać na kresach całe gospodarstwo, prawie że folwark z lasami, gruntami i pastwiskami⁶⁾, 10—12 kóp gr. kosztowała włódka gruntu w za-

¹⁾ Wydatki studenta roczne obliczyliśmy na 20 fl. 24 gr., dochody pachołków miejskich w w. XV i początku XVI 10 fl. 12 gr., w drugiej połowie XVII w. 17 fl. 10 gr.

²⁾ Piekosiński, *Rachunki Wł. Jagielly z r. 1420*, p. 560 »bos bene pinguis«.

³⁾ T. Lubomirski, *Księga ziemi Czerskiej*, p. XCI.

⁴⁾ Chomentowski, *Materyały do dziejow rolnictwa*, p. 363 et passim.

⁵⁾ Cyfry te opieram na wydawnictwach Piekosińskiego: *Najst. Ks. Krak. II. i Rachunki Wł. Jagielly*, passim. Ostatnie szczególnie wydawnictwo zawiera w sobie olbrzymi materyał do wartości pracy i towarów.

⁶⁾ Akta ziemskie i grodzkie t. III. nr. 91 (r. 1421).

chodniej stronie kraju¹⁾. Pachołek więc miejski, którego płaca w w. XV wynosiła 6 gr. na tydzień, mógł sobie za całotygodniowy zarobek kupić barana, a czasem jeszcze został mu 1 gr. na 5 serów; za płacę miesięczną mógł sobie już kupić tłustego prosiaka, zaś zarobkiem półtrzecia miesiąca nabywał wołu. W w. XVI, już w drugiej jego połowie, pobierał pachołek miejski więcej co prawda, bo 10 gr. tygodniowo, ale też i wół był droższy, bo musiał zań dać zarobek trzechmiesięczny lub nawet więcej.

Student więc, który na utrzymanie swe wydawał tygodniowo 10—12 gr., musiał stać o wiele lepiej od robotnika, skoro wydawał prawie dwa razy więcej, aniżeli robotnik pobierał płacy. Wydawał on tyle, że za koszt rocznego utrzymania mógł sobie zakupić gdzieś tam na kresach całą posiadłość wraz z lasami, polami i łąkami, lub też w zachodniej stronie kraju włókę gruntu i jeszcze mu kilka florenów w kieszeni zostało.

A teraz przejdźmy do cen ubiorów. Tutaj aczkolwiek mamy materiały i z innych źródeł, będziemy się posługiwać tym, który nas najbliższej obchodzi, »Aktami rektorskimi«. W nich bowiem znajdują się wielokrotne wzmianki o cenach ubiorów studenckich.

Zwykły ubiór studenta stanowiła tunika²⁾, płaszcz, buty i czapka³⁾ — futra należały do zbytków, mógł sobie na nie pozwolić tylko bogatszy. Ileż więc kosztowały te części ubioru? Kosztowały różnie. Zależało to od jakości materiału i od jakości roboty. Tunikę ze zwykłego, czarnego sukna czeskiego i zwykłej roboty można było kupić za florena lub za grzywnę⁴⁾. Były jednakowoż tuniki i po 2 i 3 floreny, a nawet po 10 dukatów⁵⁾. Płaszcz można było kupić za groszy kilkanaście, można też było zapłacić zań i kilka florenów. Z biretem razem płaciło się 24 gr. Buty kosztowały gr. 3—4, za parę trzewików płacili studenci po 2½ gr.⁶⁾ A jeżeli któryś chciał mieć modne z długimi nosami, w takim razie zapłacił i gr. 10⁷⁾. Czapka kosztowała groszy kilka, można ją było otrzymać za gr. 5—8⁸⁾. Była to zwykła czapka barania, za powleczoneą bowiem czamletem trzeba było zapłacić gr. 15⁹⁾, a zdobne kitajkami, złocionemi piórami, lub ze złotemi przepaskami musiały być jeszcze droższe. Futro a raczej kozuch barani płaciło się po 1½ fl.¹⁰⁾, futro z zajęcy kosztowało 3 dukaty¹¹⁾, zaś wilczura 9 fl.¹²⁾. Jeżeli więc przeciętnie zamożny stu-

1) T. Lubomirski, Księga ziemi Czerskiej, p. XCII.

2) Była to długa szuba, nakształt rewerendy, którą się w pasie przewiązywało, podobnie jak to czynią dziś żydzi.

3) Była to właściwie kapuza (capucium), lub mycka (mitra, mitella); noszono też i kapelusze (pileus).

4) Wislocki, nr. 243. — 5) Ibidem, nr. 4.

6) Ibidem, nr. 796.

7) Ibidem, nr. 2995.

8) Ibidem, nr. 877, 360.

9) Ibidem, nr. 3116.

10) Ibidem, nr. 1594.

11) Ibidem, nr. 329.

12) Ibidem, nr. 102.

dent chodził w tunice wartości	48 gr. (1 grzywna)
rocznie kupował 2 czapki po 5 gr.	10 »
2 pary trzewików	5 »
za delię płacił	20 »
razem	
	83 gr.

to razem wydatki na najpotrzebniejsze części ubrania wynosić będą 83 gr. czyli 3 fl. bez 7 gr. Jeżeli zaś te 7 gr. dodamy na inne wydatki, jak bieliznę, kaftany etc., to dojdziemy do okrągłej sumy 3 fl.

Jednakowoż suma ta jest nawet trochę za duża, trzeba bowiem zauważyć, że takiej tuniki czy delii (palium), a zatem sukni, największą różnicę robiących w jego budżecie, nie potrzebował chyba corocznie kupować ówczesny student, dlatego też do owej sumy 3 fl. możemy wstawić i wszystkie inne jego wydatki na potrzeby szkolne.

III.

Młodzież żebracza i jej organizacja. Jej wybryki powodem różnych tumultów. Przepisy w celu zapobieżenia im. Pochodzenie żebraczej młodzieży. Stanowisko uniwersytetu względem ubogich uczniów. Pomoc miasta. Szpital żakowski i jego urządzenie. Potrawa dla chorych studentów. Śmierć studenta w szpitalu.

Nie wszyscy jednak studenci byli w możności zebrać przez rok tyle, by im wystarczyło na życie, nie wszyscy też mogli znaleźć pomieszczenie wraz z utrzymaniem w bursach lub kolegiach przy profesorach. Wielu otrzymywało tylko wolne mieszkanie, bez wikt. O wikt musieli się dopiero sami starać. Otóż ci wszyscy uczniowie, nie mający utrzymania, zmuszeni byli żyć z jałmużny. Przy furtach klasztornych, przy drzwiach domów mieszkańskich otrzymywali oni skromny posiłek. Mieszkali głównie po szkołach parafialnych. Podzieleni byli na pewne oddziały, każdy oddział miał swego przełożonego »praeceptor«, który obowiązany był wśród uczniów przestrzegać porządku, za wszystko, co się w jego oddziale stało, on był odpowiedzialny.¹⁾ Zwał się preceptorem żaków z żebrania żyjących, później zwano go także »ojcem żebraczej młodzieży« (pater mendicantium).²⁾ Ci to żacy żebrzący włóczyli się po ulicach miasta, a nawet po okolicy, dopuszczając się często najrozmaitszych wybryków. Wszelkimi sposobami wyludzali oni datki od dobrodusznych wieśniaków. Szczególniej w Niemczech na wielką skalę to praktykowano. Trudniono się tu egzorcyzmami, zaklinaniem żmii, poświęcaniem roli, sprzedażą rzekomych relikwii, udzielaniem zmyślonych odpustów, wogóle wszystkim, co tylko mogło przynieść jakkolwiek dochód.³⁾ A publiczność poczciwa litowała się nad nędzą tych biedaków i pomagała im, jak mogła. Nic też dziwnego, że tę przychyłność pu-

¹⁾ Muczkowski, Mieszk. uczn. krak. p. 78.

²⁾ Preceptorowie ci obowiązani też byli uczniów żebrzących uczyć gramatyki i wymawiania łaciny według zasad iloczasu. Pobierali też za swą pracę pewne wynagrodzenie. W razie nie ścisłego pełnienia swych obowiązków tracili posady. Ibidem.

³⁾ Brandowski A, Założenie uniw. krak. p. 46, 47.

blichności dla ubogiej kształcącej się młodzieży starali się wyzyskać rozmaici oszuści i kuglarze. Przebierali się oni za studentów i pod ich nazwą wyłudzali na łatwowiej publicznie pieniądze. To też było powodem, że w końcu XV w. powstał zwyczaj wydawania przez rektora żebraczej młodzieży świadectwa, upoważniającego ją do proszenia o jałmużnę.¹⁾ Seniorowie, a raczej rektorowie szkół obowiązani też byli zawsze utrzymywać listę ubogich studentów, żyjących z jałmużny, przedkładać ją rektorowi uniwersytetu »by wał konie do szkół nie należący i samopas puszczeni innym uczniom jałmużny nie zabierali.«²⁾ Opatrzni takimi świadectwami śmiało już naprzykrzali się mieszkańcom po domach, ulicach, a nawet w kościołach, postępując tuż za dzwonkiem, »żałosnymi grymasami« wzywali do litości pobożną publiczność. Aby zaś pobudzić ją do większej ofiarności, śpiewali rozmaite pieśni, szczególnie o św. Marcinie, przypominając wielką szczodroblivość tego świętego i litość nad ubogimi.³⁾

Młodzież żebracza w czasie tych swoich żebranin, na które wychodziła gromadnie, doprowadzała do najrozmaitszych wybryków. Wszystkie większe tumulty i rozruchy studenckie od niej wychodziły. I owo zajście z r. 1549⁴⁾ i ową walkę uliczną w następnym roku⁵⁾ oni sprowadzili. Rozruchy zaś wszczywane przez tych »żebraków« były tak niepokojące ludność krakowską, że nawet sami królowie byli zmuszeni wydawać pewne instrukcje rektorom i nau-

¹⁾ Ibidem.

²⁾ Postanowienie rekt. z r. 1550, według Mucz. »Mieszkania uczn. krakowskich p. 80 §. 4«.

³⁾ W Czechach zachowała się dotąd pieśń o św. Marcinie, śpiewana przez żaków jeszcze w w. XV przy takich okolicznościach.

»Ale my školnici
nevolní chudníci
malí i velicí
veselé strašime
neb nás duší chudoba
tako netajíme.
Račtež darovati
majíc na paměti
svatého štědrosti,
abychom radostí
podle vaší ctnosti
tučnú hus upečenú
mohli s vámi jísti«.

Winter Z., O životě na vys. školach pražsk. p. 277.

⁴⁾ Mówię tu o owej walce z czeladzią księdza Czarnkowskiego, która spowodowała wyjście żaków z Krakowa.

⁵⁾ Żacy jednej szkoły parafialnej żebrali tylko wśród swoich parafian. Tymczasem, któraś ze szkół, czy św. Anny czy Wszystkich Świętych, wkroczyła na terytorium drugiej. Stąd powstała okrutna bójka między obydwoma szkołami na Rynku. Wmieszały się też do bójki dwie inne szkoły, Św. Szczepana i Maryacka. Bójka ta, trwająca przez 2 godziny, oburzyła wszystkich, szczególnie króla; za jego też wpływem wydał uniwersytet w tym roku pewne przepisy względem żaków żebrzących. Muczowski, Miesz. uczn. krak. p. 79.

czycielom, jak się mają z nimi obchodzić. I kiedy w r. 1578 Stefan Batory wydaje dla Krakowa »Postanowienie względem dobrego w mieście porządku«, to nie zapomina i o nich ¹⁾. Poleca on profesorom szkół, by mieli zapisane nie tylko nazwiska młodzieży z jałmużny żyjącej, ale także i pewne, wyszczególniające ją znamiona cielesne; a dalej, by jej nie pozwalali włóczyć się po mieście, jak tylko w czasie obiadów i śniadań, kiedy musi żebrać. Tylko za pozwoleniem seniora wolno miało być żakowi wyjść na miasto także w innym czasie; przekraczający zakaz miał być za trzecim razem wykluczony ze szkoły.

Skąd się rekrutowała żebracza młodzież? Z warstw niższych społeczeństwa. »Pauperes« to byli po większej części synowie chłopów lub też ubogich mieszczan, rękodzielników ²⁾. Jeszcze bowiem szlachta nie zmonopolizowała dla siebie samej prawie nauki, jeszcze wolno było się uczyć i nieszlachcie. Dopiero w w. XVI obostrzyła szlachta dostanie się synowi »krwie nieszlacheckiej« na uniwersytet ³⁾. Uniwersytet sam zawsze popierał ubogą młodzież, troszczył się wielce o los jej, nie zważając na jej urodzenie. Nie wspominamy tu już o serwitwach, gracyalistach, o udzielaniu mieszkania w kolegiach. Wspomnimy o czem innym. Przy egzaminach składało się pewne taksy, otóż ubodzy studenci mogli być uwolnieni od opłaty w całości lub części. Mogło się to stać na ich prośbę, musieli mianowicie wykazać, »że ani obecnie nie mają, ani też (na przyszłość) nadziei, z czego by mogli zapłacić« ⁴⁾. Opłaty zaś egzaminacyjne składały się z dwóch części: 1) z opłaty dla egzaminatorów i promotorów, 2) opłaty dla uniwersytetu. Jeżeli kto zdawał egzamin pierwszy tj. bakalaureat, to płacił mniej, bo tylko 2 flor. węgierskie; przy promocyi na magistra płacono o połowę więcej tj. 3 flor. Zawsze jednak z tej sumy 1 flor. szedł do kasy uniwersyteckiej a reszta dla profesorów. Otóż ubodzy studenci mogli być uwolnieni tylko od opłaty dla profesorów ⁵⁾, kwotę należną kasie uniwersyteckiej zapłacić musieli. Jeżeli zaś studenci byli tak ubodzy, że nawet na zapłacenie 1 flor. nie stać ich było, to uniwersytet mógł skredytować, pozwalał zapłacić wtedy, »gdy się im

1) Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa, t. I. p. 335—339.

2) Dochodzili też i ubodzy do wyższych stanowisk. Słynny rektor uniw. wied. Albert von Saxon był synem chłopca (Aeschbach, Universität in Wien p. 359). Nie potrzeba zaś mówić o czasach dawniejszych. Wtedy bowiem nauka prawie że zupełnie zacierała różnice pochodzenia. Ów wielki kanclerz uniw. oxfordzkiego biskup z Linkolnu, Robert Grosseteste pochodził z bardzo ubogiej i nieszlacheckiej rodziny. Schmid, Geschichte der Erziehung II, p. 501.

3) Por. Vol. leg. I. p. 293 i 302, wreszcie Vol. leg. II. 595.

4) »...se esse vere pauperes, qui scilicet protine nec in re, nec in spe habeant, quo solvere prememorata possint, ... Muezk. Statut. n. n. lib. prom. p. XLVIII. w »Conclusio de pauperibus promovendis« (a. 1503).

5) Gdyby który profesor wzbraniał się promowować bez pieniędzy ucznia, dostatecznie wykazującego swe ubóstwo, w takim razie uczeń miał prawo wyboru z pośród innych prof., którzy mieli go promowować. A wymówić się nie było wolno pod karą 1 kopy gr. Muezkowski, Stat. n. n. lib. prom. XXXVI. »De salario dando promotoribus ab his, quos promoverint« z r. 1480.

tłuściejsza fortuna uśmiechnie«¹⁾ (*arridente eis pinguiori fortuna*). Od tego wyjątek stanowili tylko studenci, którzy byli serwitorami u profesorów, co najmniej od dwóch lat. Oni bowiem bywali uwalniani nawet od opłaty dla uniwersytetu. Uwolnienie zaś od tych opłat, było wielką ulgą dla ubogiej młodzieży, były one bowiem wysokie. Za opłatę przy osiągnięciu stopnia bakałarza mógł ówczesny student mieć utrzymanie co najmniej przez 1½ miesiąca, przy magisterium dwa miesiące.²⁾ A były to opłaty najniższe. Droga nadużyć bowiem wymuszali profesorzy od kandydatów i więcej, tak że uniwersytet, »by zagrozić drogę chytrej chciwości i złagodzić ciężar promocji i jej kosztu« widział się zmuszonym »de novo« powtórzyć ustawę o opłatach egzaminacyjnych, dawniej już wydaną.³⁾

Obok dobrodziejów prywatnych, którzy młodzieży starali się dopomóc jałmużnami, obok klasztorów, kościołów, uniwersytetu, także i miasto Kraków przychodziło z pomocą biednym studentom. Łaski jego doświadczali szczególnie żacy ze szkoły maryackiej jako szkoły miejskiej. W r. 1571 otrzymał pewien student niemiecki 12 gr., dwaj inni chorzy i ubodzy, również Niemcy 15⁴⁾. W rachunkach miejskich krakowskich⁵⁾ jest też pozycya p. t. »Elemozina«. Otóż w pozycyi tej rok w rok spotykamy się z wydatkiem 1 grzywny, dawanej przez radę miejską żakom od N. P. Maryi w Wielki Piątek na śniadanie. Większą szczodrobliwością odznacza się miasto w razie rzeczywistej potrzeby. W r. 1559 nawiedziła miasto Kraków wielka zaraza. Trwała ona przeszło pół roku. Rozpoczęła się z wiosną tego roku, a skończyła w zimie, tak że dopiero wykłady mogły się rozpocząć w drugiej połowie grudnia⁶⁾. Zaraza ta rozszerzyła się przedewszystkiem wśród ubóstwa, aż wtargnęła i do owego przytuliska biedy, do bursy ubogich.⁷⁾ Wprawiała ona ubogich studentów w wielce przykre położenie. Przedtem może mieli jakieś zarobki, teraz wśród ogólnego popłochu, gdy każdy tylko myślał o swoim życiu, trudno im było zapewne otrzymać nawet swą zwykłą jałmużnę. Ciężkie to musiały być czasy dla żaków, tem bardziej, że w takich wypadkach zamykano zazwyczaj bramy miasta, by się zaraza nie rozszerzała⁸⁾. W tak ciężkiej chwili szkolarzom od N. M. Panny przychodzi

1) Stat. n. n. lib. prom. str. XLVIII. Concl. de pauper. promov. 1503.

2) Porównaj wydatki studenta w niniejszej pracy p. 33.

3) »Ad obstringendam cupiditatis et avaritiae viam, gravamenque promotionis et impensas moderandas, statuimus et de novo ordinamus...« Muczka., St. n. n. l. prom. p. XXXVI.

4) Rach. m. Krak. 1571 »f. II. p. f. Margarethe data elemozina cuidam germano studioso 12 gr. Sabbato p. f. Marg. data est elemosina duobus studiosis germanis et infirmis 15 gr. etc.

5) Archiwum aktów dawnych m. Krakowa, Libri proventuum et expositorum. Pozycya ta brzmi: »Elemozina et pia opera«.

6) Wisłocki, Liber diligentiarum z r. 1559.

7) Ibidem, Pestis in bursa pauperum.

8) Piekosiński, Prawa i przywileje m. Krakowa t. I. p. 193. »Item portae ciuitatis debent occludi....« (Senatus consultum de praeceptis sub peste grassante obseruandis §. 5).

z pomocą miasta i przez pięć miesięcy, bo od 15 lipca prawie do końca listopada regularnie co tydzień płaci im 12 gr. na utrzymanie¹⁾.

Szpital św. Ducha dbał również wielce o dobrobyt swoich żaków. Specjalnie na ich utrzymanie pobierał on pewne czynsze od miasta. Już od początku daje miasto biednym a chorym studentom, w szpitalu św. Ducha 17 grzyw. 24 gr.,²⁾ w r. 1560 przybywa szkole św. Ducha, a raczej jej uczniom nowy czynsz i to wcale okazały, bo wynoszący 31 grzywien 12 gr. rocznie³⁾, pobieraną w dwóch ratach, na Wielkanoc i św. Michała. Odtąd w Rachunkach m. Krakowa obok rubryki »Scholaribus pauperibus in hospitali s. Spiritus« (17 grz. 24 gr.), przeznaczonej dla wszystkich studentów chorych, bez względu na to, czy są żakami z tej szkoły, zjawia się rubryka »Ad hospitale s. Spiritus pro educatione et victu puerorum«.

Wiadomość o zarazie, wzmianki o studentach chorych mimowoli nasuwają nam pytanie, co się też działo z nimi w razie choroby? Gdzie ich umieszczano, kto się nimi opiekował? O tem już zapewne zaraz w pierwszych latach po założeniu uniwersytetu pomyślano. Wielka bowiem ilość studentów i to po większej części ubogiej młodzieży, właśnie z powodu swego ubóstwa, z powodu nędzy, niedostatku i nieregularności w życiu musiała dostarczać znacznego kontyngensu chorych w Krakowie. Zawczasu też pomyślano o szpitalu dla nich. Z początku przeznaczono dla studentów szpital drewniany u św. Ducha, ale w r. 1464 runął⁴⁾. Potrzeba było budować nowy, murowany. Poczęto się krzątać koło zbierania składek i dzięki nawoływaniu do ofiarności społeczeństwa przez biskupa Jana Gruszczyńskiego, a nawet samego legata papieskiego, biskupa lewentyńskiego, Rudolfa,⁵⁾ którzy odpustami zachęcali publiczność do składania datków na budowę, po dziesięciu latach w r. 1474⁶⁾ stanął szpital studencki, przy szpit. św. Ducha, zupełnie gotów. Odtąd już biedni a chorzy studenci mogli tam znaleźć umieszczenie.

W r. 1528 poza murami m. Krakowa, powstał jeszcze jeden szpital, był to szpital św. Rocha⁷⁾. Przeznaczony był on początkowo dla chorych na zarazę. Szpital ten z czasem staje się również »żakowskim«. Zdaje się, że nawet szpital żakowski św. Ducha zaniknął, a pozostał ten u św. Rocha⁸⁾.

1) Rachunki miejskie z tego r. w Archiw. m. Krakowa »Scholaribus templi s. Marie tempore hoc sevientis pestilencie ex constitutione solutum singulis septimanis ut sequitur. Tu następuje wyliczenie miesięcy i tygodni, przez które udzielane owej zapomogi.

2) Rachunki miejskie. Pod »census sacerdotum« stała pozycya »scholaribus pauperibus im hospitali s. Spiritus«.

3) R. m. Kraków. z tego roku.

4) Tomkowicz St., Szpital św. Ducha str. 26.

5) Piekos., Kodex dypl. m. Krakowa 609, r. 1467.

6) Tomkowicz, Szpital św. Ducha str.

7) Archiwum m. Krakowa, »Spis elekcyei i wizyt biskupów krakowskich jako loci ordinariorum sporządzony w r. 1702«.

8) Najwcześniejsze rachunki szpitala żakowskiego posiada Archiwum m. Krak. z r. 1599, następnie idą lata 1602, 1603, 1609. Rachunki te noszą tytuł: »Hospiti-

Kto stał na czele szpitalu? Zawsze jakiś ksiądz, a ten miał do pomocy matkę szpitalną lub gospodarza. Obok nich spotykamy tylko w r. 1599 kucharkę szpitalną, a w kilkadziesiąt lat później i dziada »dla wysługi chorym y co z koszem po chleb chodzieł«¹⁾. To już jest cała czeladź szpitala żakowskiego. Płaca jej w w. XVI i początkach XVII nie wiele wynosiła. Ksiądz kierujący szpitalem pobiera rocznie 10 flor., matka szpitalna fl. 3 gr. 6, kucharka fl. 1 gr. 18. Naturalnie, że oprócz tego mieli wikt i mieszkanie, z wyjątkiem kierownika, bo on zamiast wikt pobierał tygodniowo 6 gr.²⁾.

W wieku XVII, kiedy wartość pieniędzy się obniżyła, ksiądz kierownik pobiera aż 200 fl. rocznie, gospodarz fl. 16 a nadto 10 fl. na piwo, czyli rocznie 26 flor. Gospodyni samej płacy pobierała 24 flor., a nadto na piwo 12 fl., czyli rocznie 36 fl. Nawet ów dziad »dla wysługi chorym y co z koszem po chleb chodzieł« otrzymywał rocznie czystej płacy tyle, ile wynosiła w wieku ubiegłym płaca księdza zarządzającego, bo 10 fl., a nadto drugie 10 fl. na piwo³⁾. Rachunki prowadzi ksiądz zarządzający, który je następnie przedkłada dwom rajcom jako prowizorom szpitala⁴⁾, a ci po przyjęciu, przedkładają je znowu urzędowi radzieckiemu do zatwierdzenia.

Chorych bywało w szpitalu w różnych czasach rozmaicie. Czasem tylko 16, czasem jednak podwajała się ta liczba. Wikt studentów, przebywających w szpitalu był wcale dobry. Wiktuały z reguły zakupowano na cały tydzień i tylko czasem, jeżeli któryś ze studeniów był zbyt słaby, nie mógł jeść zwykłej strawy, dokupywano wtedy i wśród tygodnia dlań coś innego. Zwykłą strawą dzienną było mięso, »grucza z olejem« (kasza) i chleb. Z jarzyn jedzono też czasem i kapustę, ale nową »zieloną«, a także i rzepę. Na Święta Bożego Narodzenia robiono większe zakupy, większe nieco przygotowania. W wilię Bożego Narodzenia jedzono »karpiki z powidłami i kukielkę«, w Boże Narodzenie zaś oprócz mięsa przyprawionego rozmaitymi korzeniami także skopowinę, popijając przy tem piwem i winem. Napoju zaś tego w dniu tym nie żałowano chorym bynajmniej. W r. 1599, kiedy wszystkich chorych w szpitalu było 18, zakupiono dla nich piwa półachtelek za flor. 1 gr. 4, zaś w wilię dobrano jeszcze cały ahtel piwa. To pożywienie i ten napiwek tyczyć się mógł zapewne tylko zdrowszych nieco, inne bowiem potrawy otrzymywali więcej chory studenci. Dla nich z mięsa zakupowano głównie cielęcinę, przytem każdy chory dostawał też »jayeza do poliwki«, kupowano im mleko, »miodek«, jabłka etc. Wogóle troszczono się bardzo o chorą młodzież.

talis scholarium alias żakowski« — następnie posiada Archiwum rachunki szpitala żakowskiego z r. 1672 i t. d. Tutaj już jest dodane »Hospitalis scholarium infirm. s. Rochi«. Szpital to ten sam, bo niektóre czynsze i tu i tam są te same.

1) Archiw. a. d. m. Krak., Rachunki szpitala św. Rocha z r. 1672.

2) Archiw. a. d. m. Krak., Rachunki szpitala żakowskiego z r. 1599.

3) To nam najlepiej ilustruje, jak ogromny przewrót ekonomiczny musiał mieć miejsce w owych kilkadziesiąt latach, skoro nastąpiła tak wielka deprecyacja monety.

4) Każda księga rachunków szpitalnych musi być podpisana przez dwóch rajców jako prowizorów.

Nie zawsze jednak pomogła troskliwa opieka matki szpitalnej. Mimo starań nieraz schorzały student rozstał się z tym światem. Ciało zmarłego powierzano grabarzowi szpitalnemu, który »za wykopanie dołu umarłemu« otrzymywał gr. 6. Smutnym był koniec takiego biedaka. Nikt nie towarzyszył jego pogrzebowi.... Grabarz wziął ciało, może tylko uwinięte w słomę, skoro trumna przedstawiała większy wydatek, i sam zaniósł je do grobu, za co otrzymywał nagrody osobno 1 gr.

Taki był nieraz koniec ubogiego studenta. Życie jego było pełne łez i nędzy. Palony żądzą wiedzy chciał przezwyciężyć wszystko, co mu stało na drodze. Ale nim doszedł do upragnionego celu, w twardem borykaniu się z nędzą niejedynemu zapewne padł złamany. Samotny — gdzieś w szpitalu kończył swój nędzny żywot — samotny przez życie młode, nie czuł przy sobie kochającej dłoni i przy śmierci. Płatna ręka »matki« pocieszała chorego i ocierała pot ze schorzałego lica, płatny człowiek wynosił go na miejsce wiecznego spoczynku.

NARODOWOŚCI, ICH SPORY I ZWYCZAJE.

Różne narodowości na uniwersytecie. Język łaciński językiem międzynarodowym. Spory Polaków z Niemcami. Węgrzy na uniwersytecie krakowskim. Zatargi z Niemcami. Zajścia z Polakami. »Cum fueris Rome, romano vivito more«. Mazurzy przedmiotem pośmiewiska. Czesi, Rusini, Litwini. Inne narodowości.

Uniwersytet w XV i początkach XVI wieku jest w całym tego słowa znaczeniu uniwersytetem europejskim¹⁾. Zewsząd ciągną doń ludzie chciwi nauki, przede wszystkim zaś z krajów sąsiednich, jak Węgier, Czech, Ślązka, Saksonii, Prus etc. Jakieś dziwne uczucie obcości budzi się w nas, kiedy rozglądamy się w składzie uczniów uniwersytetu naszego w tych czasach, nie czujemy się między swoimi, ale zupełnie w świecie innym, obcym. Językiem międzynarodowym jest język łaciński. Nim się porozumiewają reprezentanci różnych narodowości, mieszkający obok siebie w bursach ubogich, Jerozolimskiej, czy jakiegokolwiek innej. Podziału bowiem na nacye nie było i tylko niektóre bursy narodowościowe skupiały koło siebie uczniów swej narodowości. Ale one mogły skupić tylko garść niewielką, tylko zamożniejszych, biedniejsi bowiem mieszkali w bursach wspólnych, przeznaczonych dla wszystkich narodowości, dla wszystkich stanów i wszystkich wydziałów.

Językiem panującym, jak się powiedziało, był język łaciński. Aby go też dobrze przyswoili sobie uczniowie, dbał wielce uniwersytet, zakazując surowo używania języka rodzinnego. Przez dwanaście godzin, tak w lecie jak i w zimie (w lecie od 10—22, w zimie od 12—24) obowiązani byli uczniowie mówić tylko po łacinie i to tak w szkole, jak i w domu, we wspólnej sali, czy komorze własnej. Nad przestrzeganiem tego czuwał po bursach senior, przez

¹⁾ Porównaj prof. Morawskiego K., »Andrzej Patrycy Nidecki«, p. 7.

tajnych swych agentów, z pośród studentów wybieranych, którzy każdego przekraczającego zakaz mieli zapisywać i później przedstawiać seniorowi. Kto został zapisany trzy razy, płacił za karę denara. Karę ściągali senior w każdą sobotę i obracał na wspólne potrzeby. Pieniężnej kary zresztą używano tylko względem młodzieńców dojrzałych, dla młodszych bowiem uczniów przewidziane były różgi ¹⁾.

Różnice więc narodowościowe nie mając formy, w którejby się objawiały, języka rodzinnego, były wielce zatarte. To też żyją obok siebie i Niemcy i Węgrzy i Czesi i Polacy i Litwini.

I nietylko nasz krakowski, ale wszystkie uniwersytety ówczesne były mozaiką narodów. Jedne tylko hiszpańskie i angielskie były więcej jednolite, miały charakter więcej narodowy ²⁾.

Pomimo tej różnobarwności narodowej panowała zupełna zgoda i harmonia. Spotykamy się wprawdzie czasem z dyssonansem pod tym względem, ale tak rzadko, że trzeba go uważać za coś nienaturalnego, za fałszywy ton wśród ogólnej harmonii.

Najwięcej znienawidzonymi byli Niemcy. Potrącenie przez Niemca mszczono też surowo.

Pewien Niemiec czeski potrącił studenta Stanisława Lisa z Jarosławia przy wyjściu z wykładów. Polak rzucił książki na ziemię, Niemca za łeb i mocno poturbował. Spozrzegł to mistrz Marcin z Garbarów, zwany z tego powodu Garbarzem, przyskoczył do bojowników i rozdzielił ich. Nie zaniechał jednak Stanisław Niemca, ale czatował nań przy kolegium większem, aż wyjdzie. A miał miecz przy sobie. Wyszedł wreszcie Niemiec, ale nie sam, lecz z innym jakimś studentem. Skoro ujrzał Lisa, rzekł do swego towarzysza: »Ten ci to jest z płowymi włosami, przepasany mieczem, co się zasadza na mnie«. Lis poszedł nieco zdala za nimi, chcąc wysledzić, gdzie Niemiec mieszka. Mieszkał na ulicy Szczepańskiej. Tutaj więc zasadził się na niego, czekając długo w nocy, póki nie wyjdzie. Wyszedł Niemiec nareszcie. Ale zaledwie się oddalił parę kroków od swego mieszkania, rzucił się Lis za nim, tłukąc szablą o bruk, że aż skry sypały. Przerażony Niemiec z krzykiem: »Ave, ve« począł uciekać, aż wpadł do domu Stańczyka Morsztyna. Tutaj jednak w sieni dopadł go Lis i nie używając miecza, kulą ołowianą aż do krwi obił. Wnet jednak po dokonaniu czynu chwyciła żalność Lisa i kiedy się dowiedział, że Niemiec z tego powodu choruje, przyszedł do prasoła Andrzeja ³⁾, u którego mieszkał ów Niemiec, prosząc go, by łożył na leki i doktora i na wszystko, cokolwiek będzie

¹⁾ Karbowski A., Ustawy bursy Jeruzalem w Arch. dla hist. lit., p. 127. »Statutum de sermone latino«. Ustawa ta wydana została za rektoratu Arciszewskiego Jakóba z r. 1533.

²⁾ Schmid, Geschichte der Erziehung t. II, p. 502.

³⁾ Prasol (sprzedający sól) ten zażywał wielkiego znaczenia wśród swego cechu. Od r. 1518 prawie zawsze wybierają go starszym. Nawet w radzie miejskiej jest znany. Wystarczyło napisać tylko »prasol«, żeby wiedzieć, iż to o Andrzeju mowa. (Por. w Archiw. m. Krakowa »Acta consularia 1512—1526«, p. 686).

potrzeba, on to wszystko zapłaci. Udał się też do chorego i prosił na miły Bóg o zgodę, przeprasząc za wszystko. Ale Niemiec nie dał się uprosić; skarżył Lisa przed rektorem, spodziewając się zapewne wiele od sądu rektorskiego. Tymczasem rektor skazał Lisa tylko na to, co sam ofiarował był przedtem — na zapłacenie kosztów leczenia i kopy groszy uniwersytetowi; nakazał też obydwom zawrzeć zgodę między sobą, przeprosić się nawzajem. Tak więc Niemiec przez skargę nie więcej nie zyskał, jakaby zaś zgoda była szersza i silniejsza, czy nakazana z góry, czy też i jak chciał Lis, dobrowolna, zbytecznie mówić ¹⁾. Przezywają też Polacy Niemców żydami, zrodzonymi »de culo Pilati« ²⁾, ale to są tylko poszczególne wypadki. Zresztą panuje między nimi najzupełniejsza zgoda.

Inaczej ma się rzecz z innym narodem, więcej namiętnym, więcej skłonym do bójek, z Węgrami. Nienawidzą oni Niemców tak, że nie chcą mieszkać z nimi pod jednym dachem. Jest to żywioł ogromnie burzliwy i niespokojny. Ustawicznie wzniecają niepokoje, to występując łącznie przeciw Niemcom, lub też poszczególni członkowie fermentują, wyprawiają rozmaite burdy. Ten żywy temperament węgierski odbijał się nawet na samem mieszkaniu, na bursie. Niszczą oni i rujnują budynek tak dalece, że uniwersytet tylko z wielką niechęcią wynajmuje im go na bursę, nieraz grozi, że ich wygoni, jeżeli nadal tak sobie będą postępowali ³⁾.

Przy tak burzliwym charakterze Węgrów musiało nieraz przychodzić do większych nieporozumień z innymi narodowościami.

Mieszkali oni w swej bursie na ulicy Brackiej. Był to raczej pensjonat, przedsiębiorstwo, które się rzadko udawało. Istnienie bowiem takiej bursy zależało od ilości członków, a ubodzy woleli się udać do burs innych, tu bowiem mniej ich kosztowało utrzymanie. Seniorem bursy węgierskiej w r. 1491 był Michał z Waraždynu, z początku ogromnie biedny, tak że nawet nazywano go »odardus«, t. j. golcem i mieszkał w bursie bez płacenia wkładek jeszcze w r. 1494. W dwa lata później jednak zamienił się już na wielkiego pana, bo utrzymywał i konie i woźnicę własnego ⁴⁾. Otóż ten Michał, więcej burzliwego temperamentu, aniżeli nawet inni Węgrzy, nie mógł wyjść na seniorstwie i zrzekł się go. Uniwersytet jednak nie mógł bursy zostawić bez przewodnika, wynajął ją więc Janowi Sommerfeltowi, zwanemu Aestikampianem. Aestikampian wynajął bursę węgierską na trzy lata, ale pod tym warunkiem, że będzie mógł do niej przyjmować nietylko Węgrów, ale i stu-

¹⁾ Sprawa ta opisana na podstawie zeznań świadków w procesie, jaki wskutek tego między Niemcem a Polakiem wyniknął. Wisłocki, Acta rector. z r. 1514, nr. 2337 i 2338.

²⁾ Wisłocki, A. r. nr. 316. Culus oznacza wogóle jakieś poślednie miejsce (pars cuiusvis rei posterior, Du Cange, III, p. 653).

³⁾ ... super diruta burse Ungar. facta est unio, sic tamen, ut si amplius in huiusmodi excessibus comprobati fuerint, extunc de bursa excludantur. Wisłocki, A. r. nr. 1937.

⁴⁾ Wisłocki, A. r. nr. 1466, 1536, 1572, 1709, 1790.

dentów innych narodowości¹⁾. Ale pomimo, że uniwersytet zgodził się i na ten warunek, Sommerfelt niedługo był seniorem bursy węgierskiej. Postarał się o to Michał z Waraždynu. Dość obraży, że seniorem bursy węgierskiej jest Niemiec, a cóż dopiero, jeżeli będzie zamieszкана przez nie-Węgrów. Podburzył więc Węgrów i ci nie tylko wynieśli się z bursy Aestikampiana, ale nawet pod wodzą Michała rozpaleni nienawiścią narodową, wtargnęli do bursy niemieckiej, której seniorem był Wit z Berna i tutaj jakieś gwałty poczynili²⁾. Sprawa to była głośna, przyszło też do sporu sądowego. Dwaj przedstawiciele bursy niemieckiej, a mianowicie senior Wit i mistrz Wawrzyniec z Oleśnicy, zaskarżyli nację węgierską przed rektorem. W imieniu narodowości węgierskiej stanęli dwaj główni sprawcy rozruchów, ów Michał z Waraždynu i bakałarz Krzysztof. Sprawa była aż nadto jasna. Nie długo też trwało jej rozpatrywanie i rektor »wezawszy imienia Chrystusa« wydał wyrok, skazujący Michała na karę 20 flor., a Krzysztofa na fl. 12. »Aby zaś złośliwości zamknąć drogę, ma się zobowiązać własnoręcznie przed naszymi aktami, że będzie żył spokojnie i przyzwoicie i innych do tego nakłaniał« mówi dalej ów wyrok do Michała z Waraždynu. Stało się to 8 czerwca 1493 r. Trudno było Michałowi, znanemu jako »odardus« zapłacić naraz tak wielką sumę. To też jeszcze przy końcu tego miesiąca jej nie uiscił, jeszcze 27 czerwca przedłużył mu uniwersytet termin zapłacenia do 8 dni. Natomiast owo przyrzeczenie złożył w ręce rektora 27/VI.: »Ja Mistrz Michał z Waraždynu z dobrą wiarą przyrzekam żyć cicho i spokojnie i nie dawać okazji do żadnych rozruchów i innych do tego nie namawiać pod karą wywołania, a to według możliwości mojej«³⁾. Taką formułkę dał mu rektor do podpisania i Michał podpisał.

Ale niesnaski narodowe Niemców z Węgrami owoc swój już wydały. Sommerfelt bowiem nie może utrzymać bursy węgierskiej i jest pociągany do zapłacenia czynszu uniwersytetowi. Przez parę tygodni jeszcze wlecze bursa pod Sommerfeltem swój suchotniczy żywot, aż wreszcie od września tegoż roku wraca napowrót w ręce węgierskie. Trzej bakałarze Węgrzy, a mianowicie: Bartłomiej z Meysy, Tomasz z Apatu i Wincenty z Isepu, zjawiają się dnia 1 września przed rektorem i wynajmują ją na rok następny. Od 29 września tj. od św. Michała ma wejść w ich posiadanie.⁴⁾

Mieli też Węgrzy zatargi i z Polakami, choć nie tyle o charakterze narodowym. W r. 1494 Jan ze Starego Sącza napisał jakąś obelgę na karcie i przybił ją na drzwiach bursy węgierskiej. Była ona obelżywą dla całej narodowości węgierskiej. Uczuli się też mocno tem Węgrzy dotknięci i zaskarżyli Jana przed rektorem. Senior bursy węgierskiej, gdyż on sam całą tą sprawą się zajmował, zdołał udowodnić Janowi, że nie tylko tą razą to uczynił, ale już i dawniej podobne obelgi na Węgrów pisał. Pomimo tego rektor nie może uka-

1) Ibidem, nr. 1536.

2) Ibidem, nr. 1560.

3) Ibidem, nr. 1567.

4) Ibidem, nr. 1587.

rać Jana tak, jak na to zasługuje, bo wyrok stałby się głośnym, wywołałby ogólne rozdrażnienie i pobudził do pomszczenia wyroku na samych Węgrach. Wolał raczej polubownie tę sprawę załatwić; nakłonił też Jana do przeproszenia całej bursy węgierskiej w osobie seniora, bakałarzy i kilku studentów¹⁾.

Węgierscy studenci, przybываяc ze swej ojczyzny do Krakowa, przynosili też ze sobą zwyczaje, które na Węgrzech wprawdzie jeszcze istniały, ale w Polsce już dawno zanikły. Takim zwyczajem, niepraktykowanym już w Polsce było bicie studentów młodszych w dzień Młodzianków (28/XII). Gdyby się jeszcze ograniczyli do młodzieńców swojej narodowości, byłoby to zrozumiałe i do wybaczenia. Ale oni bili i studentów polskich. W r. 1507 pobili okrutnie Wojciecha z Piczkowic, a on oburzony krzywdą, zaskarżył Węgrów przed rektorem. Węgrzy wysunęli na czoło swego mowcę generalnego Michała z Kiszwardu. Ten zamiast udać się w pokorę i prosić o przebaczenie dla wszystkich, począł dumnie przedstawiać rektorowi, że co się stało, stało się stosownie do zwyczaju, jaki jest u nich w ojczyźnie. Bo tam na Węgrzech jest zwyczaj, że w dzień Młodzianków, bije się młodzieńców. Tak samo zrobili i oni; obili Wojciecha, by pamiętał Młodzianków. Nie pomogło takie tłumaczenie się, rektor podobny zwyczaj uznał za barbarzyński. Powinni się byli zastosować do ustaw uniwersyteckich, a te na coś podobnego bynajmniej nie pozwalają. Zresztą cóż z tego, że zwyczaj taki istnieje na Węgrzech, kiedy go niema w Polsce? A przecież winni się też zastosować i do miejsca, w którym przebywają, bo »cum fueris Romae, romano vivito more, cum fueris alibi, vivito ut ibi«. Skazał ich też na zapłacenie kary po 2 dukaty²⁾. Było ich zaś trzech głównych sprawców, a zarazem reprezentantów całej bursy węgierskiej, Damian z Siedmiogrodu, Maciej z Terebes i ów Michał, niefortunny mowca generalny. Wyrokiem tym uczuli się Węgrzy mocno pokrzywdzeni, nie myśleli też bynajmniej płacić kary. Ale i rektor nie myślał żartować. I kiedy wyznaczony termin dwu tygodni minął, a Węgrzy jeszcze nie zapłacili kary, kazał Michała jako buntownika zamknąć do więzienia, a obydwu jego towarzyszków skazał jeszcze na dodatkowe zapłacenie po złotym. Ażeby zaś podobny zwyczaj na zawsze wykorzeńić, otrzymał senior bursy węgierskiej nakaz, by co roku w dzień Młodzianków zamykał bramę od bursy i piśmiennie ogłosił, że w ten dzień nie wolno nikomu do bursy wchodzić i że nie odbywa się żadna nauka. Uchwała ta ma być zawsze na kilka dni przed dniem »Młodzianków« czytana mieszkańcom bursy węgierskiej przy stole, by się potem nie wymawiał ktoś nieświadomością. Przekraczający ustawę miał płacić 20 złotych kary³⁾.

Dłużnikami dobrymi Węgrzy nie byli weale. Zjeść, napić, kazać sobie coś zrobić, a potem nie zapłacić, to było u nich czemś zwyczajnem. Szczególniej zaś, jako dobrzy patryoci węgierscy, lubili zapijać się winem węgierskiem.

1) Wiśł., A. r. nr. 1705.

2) Wiśł., A. r., nr. 2131.

3) Wiśłocki, A. r. nr. 2132.

A mieli je nie daleko swej bursy, bo na ulicy Wiślnej u winiarza Jana Medyka, któremu uważali za święty obowiązek wypić jak najwięcej, a potem nie zapłacić, a gdyby się upominał, obić go za to.

Wyróżniają się też od innych studentów większą stałością charakteru i energią. Nie skarżą oni nigdy o ladabądź sprawę, a jeżeli pociągani są za świadków, to nie zdradzają nigdy swoich kolegów, owszem nie wahają się wprost rektorowi powiedzieć w oczy, że »nie godzi się kogokolwiek zdradzać«¹⁾.

Wśród Polaków, przedmiotem rozmaitych uwag złośliwych i pośmiewiska byli Mazurzy. Nazywano ich mazurskimi świniami, bo dają się bić jak świnie. Raz oskarżono Mazura o kradzież. Ale ten się wykazał świadkiem również Mazurem, że bynajmniej tego nie zrobił; ponieważ zaś nie było wyraźnego dowodu na winę, więc też puszczono go na wolność, uwolniono od zarzutu. Ale pisarz aktów rektorskich, zawzięty widocznie przeciwnik Mazurów bynajmniej nie był przekonany o jego niewinności, zgoła nie wierzył on świadkowi Mazurowi, i na marginesie aktu procesowego dopisał złośliwą uwagę: »Czort za Iwanem, Mazur za Mazurem«²⁾. Wynajdywano też rozmaite dźwięki, jakie Mazurom są właściwe i powtarzając je przedrzeźniano ich mowę. Pytano się też ich z przekazem: »Czy to Judasz, czy inny z apostołów był posłany do nawracania Mazurów?« Szczególniej zaś zawzięci na nich byli Litwini. Chodzili oni nawet w bursach po komorach, zamieszkałych przez Mazurów i ustawicznie im powtarzali dźwięki przez nich wymawiane jak: »Stank, penk, mienk, pock, tutka, sieno, topka«³⁾. Za takie drwiny gniewali się Mazurzy okrutnie i zaraz dążyli do rektora ze skargą. W r. 1513 zaskarżyli oni trzech Litwinów o tego rodzaju przewiska; rektor skazał ich na zapłacenie po kopie groszy. Byli to jednak biedacy, mieszkali nawet w bursie ubogich, trudno im było o taką sumę się postarać. To też jakieś osobistości wstawiły się za nimi i darowano im karę⁴⁾.

Nie wiele to jednak pomogło Litwinom. Burzliwi i niespokojni to byli widocznie młodzieńcy, bo już w trzy dni po owej sprawie, 14 lutego znowu widzimy ich przed sądem rektorskim o jakąś burdę i gwałty, jakich się dopuścili w bursie ubogich wraz z kilkoma Polakami. Teraz już im przestępstwa nie puszczono płazem, ale zostali skazani na trzy razy większą karę aniżeli poprzednio, bo na 6 flor. Polacy za te same awantury mieli płacić tylko po 3 flor.⁵⁾ Widocznie nie małe znaczenie dla Litwinów miała i owa poprzednia sprawa z Mazurami.

Kogo zadziwiająco mało na naszym uniwersytecie, to pobratymczych Czechów. Przez cały ten przeciąg lat od r. 1469 do 1537 zaledwie kilka razy

1) ... studentes de bursa Ung. iuraverunt, quod non percusserunt servitorem, qui autem percusserint non revelarunt, dicentes, non licere eis tradere quemquam. Wisłocki, A. r. nr. 1900.

2) Ibidem, nr. 2388.

3) Ibidem, nr. 2191.

4) Ibidem, nr. 2193.

5) Ibidem, nr. 2194.

spotykamy się w Aktach rektorskich z Czechami, podczas gdy nazwisk niemieckich spotykamy kilka razy więcej. Najliczniej jeszcze są reprezentowani Węgrzy, przy 51 bowiem nazwiskach jest dodana wzmianka, że ten lub ów jest Węgrem, do czego nie mało zapewne przyczyniał się i ów burzliwy a niepokojny ich charakter, chociaż i liczebnie nacya węgierska z pośród wszystkich obcych na naszym uniwersytecie prym dzierżyła, jak się o tem zresztą można przekonać z księgi zapisu uczniów.

Niemal tyle co Węgrów spotykamy w aktach rektorskich Litwinów, bo 46 nazwisk opatrzonych jest dopowiedzeniem »Lithuanus«. Natomiast Rusinów spotykamy znowu bardzo nie wielu, bo tylko ośmiu, a między nimi i słynnego poetę z początku w. XVI Pawła z Krosna, który jako kolega mniejszy znajdował się w takiej potrzebie, że zamiast pieniędzy Annie Brunowskiej, obywatelce, u której mieszkał zanim został kolegą, zastawił 43 ksiąg, a mianowicie 19 dzieł Plauta i 24 Seneki¹⁾. Było to w r. 1508. W sześć lat potem udaje się na Węgry, do swojej kaplicy.²⁾

Cyfry odnoszące się do wymienionych narodowości nie znaczą bynajmniej, żeby tylko tyle jednych lub drugich miało sprawy przed sądem rektorskim. Odnoszą się one tylko do tych nazwisk, przy których jest dodane owo dopowiedzenie objaśniające, że to Litwin, Niemiec, czy Węgier. Oprócz bowiem tych, zaznaczonych jako członków pewnej narodowości, znajdujemy bardzo wiele nazwisk, o których jesteśmy pewni, że należą do pewnej grupy narodowościowej, a przecież nie są tu zaliczeni, bo nie mają przy nazwisku wzmianki o swoim narodowym pochodzeniu. Jest tylko wymienione imię i miejsce skąd pochodzi. Otóż jeżeli według nazw miejscowości, z których pochodzą studenci, zechcemy wnioskować o ich narodowości, to spotkamy się obok Polaków, Litwinów, Niemców, Czechów i Węgrów także z Pomorzanami, Prusakami, Miśnieńczykami, Brandenburczykami, a nawet ze studentami z Szwajcaryi.

Wogóle uniwersytet krakowski był w tych czasach naukowym środowiskiem całej wschodniej Europy. Nie dziwić się nam też, że nakazywał surowo używać tylko języka łacińskiego, bo ten język łączył te różne narodowości w jedno ciało uniwersyteckie.

¹⁾ Wisłocki, A. r. nr. 2139.

²⁾ Ibidem, nr. 2259. Przez półtora roku zdaje się bawił na Węgrzech. W półroczu zimowym 1513 jeszcze wykłada, ale już w półroczu letnim roku następnego »pro mgro Paulo Crosnensi Virgilium« czyta inny jakiś magister (Wisłocki, Lib. dilig. p. 114). W zimowym półroczu tego samego roku czyta zaś Bartłomiej z Wrocławia Persiusza (Lib. dilig. p. 116), zaś w r. następnym »Listy Seneki« Marcin Garbarz. (Lib. dilig. p. 122). Dopiero w r. 1516 zjawia się Paweł i wykłada »in Poesi«, ale tylko przez jeden kurs (Lib. dilig. p. 125). Wnet potem umiera »główna ozdoba uniwersytetu«, jak go nazywa prof. Morawski (Por. tegoż: A. Patrycy Nidecki p. 8).

FR. BUJAK: GEOGRAFIA NA UNI- WERSYTECIE JAGIELLOŃSKIM DO POŁOWY XVI WIEKU.

I.

Rzut oka na rozwój kosmografii średniowiecznej.

Początkowo chrześcijaństwo z niechęcią patrzyło na nauki pogańskie, na wszystko to, co odrywało uwagę od rzeczy niebieskich lub nawet dzieło zbawienia na niebezpieczeństwo narażało. Wnet jednakże zaczęło się zajmować świeckimi naukami, zwłaszcza o ile one służyły do celów kościoła tj. do lepszego zrozumienia i zastosowania Pisma świętego, przedewszystkiem atoli bez przyrodniczej literatury starożytnej obejść się nie potrafiiono, bo Pismo św. w tych właśnie kwestyach jest mało mówne. Chociaż przez wpływ Arabów i wskutek zaznajomienia się z dziełami Arystotelesa zapanowało żywsze zainteresowanie się naturą i większe jej zrozumienie, mimo to nauki przyrodnicze wiodły suchotniczy żywot, bo teologia wypełniała jeszcze wszystkie naukowe umysły, była i nadal królową studyów, a fizyka była tylko częścią metafizyki. Geografia mogła zaledwie znaleźć skromniutkie miejsce w ówczesnym systemacie nauk, nawet najczęściej nie występuje ona wcale pod swem własnym nazwiskiem, lecz kryje się pod tytułami: liber de natura rerum, de mensura orbis, de natura locorum, a w szkołach klasztornych i katedralnych w geometryą wciskano także opis ziemi i narodów. Pochodziło to stąd, że Marcjanus Capella VI księgę swego encyklopedycznego dzieła bardzo ulubionego w średnich wiekach zatytułował: geometrya, a traktował w niej także przedmioty geograficzne. Obok tego używano nazwy »cosmimetria, cosmographia«.

Brak tutaj niemal zupełny pracy samodzielnej, oryginalnej, kompilowano prawie wyłącznie mniej lub więcej zręcznie. Nikt też tej nauce nie oddawał się z zapalem, dlatego też nie rozwinęła się ona w samodzielną umiejętność.

Jakich autorów we względzie geografii czytano wówczas i przepisywano? Przedewszystkiem korzystano z dzieła Marcjana Felixa Capelli pod tytułem: De nuptiis Philologiae et Mercurii. Z powodu wszechstronności treści było ono szeroko rozpowszechnione, uważano je w średnich wiekach za wykwit szkolnej uczoneości. Dyspozyca tej książki świadczy o osobliwym braku smaku u autora; opisuje on pojedyncze sztuki i umiejętności asystujące przy ślubie Merkurego z Filologią; VI. księga nazwana geometryą zawiera zarys geografii, który był długie czasy skarbnicą tej umiejętności dla średniowiecznych uczonych. Obok poprzedniego poważne miejsce zajmował Solinus i Plinius, który w II-giej księdze swej »Historia naturalis« przedstawił system kosmografii; Solinusa Polihistor jest tylko wyciągiem z poprzedniego dzieła. Wielkie też znaczenie dla fizyki średniowiecznej miały Naturales questiones L. Annaeusa Seneki, którego pro-

gram był w gruncie rzeczy ten sam, co Plinius; jeszcze Piotr d'Ailli z niego korzystał. Wiele też posługiwano się komentarzem Macrobiusa do Cyceronowego »Somnium Scipionis«. Obok Prata Swetoniusa i architektury Witruwiusa, można jeszcze wiele dzieł i autorów wspomnieć, ale nie mieli oni wielkiego znaczenia, bo znano ich przeważnie tylko z cytatów, a nie bezpośrednio.

Do średniowiecznych kosmografów zaliczyć należy św. Izydora sewilskiego, który już bez zastrzeżeń przyznawał ziemi postać kulistą, Bedę, który nawet twierdzi, że góry wcale nie deformują właściwej postaci ziemi z powodu jej ogromu, następnie należy tu mnich iryjski Dicuil, wyobrażający ją sobie jako płaską wyspę, pływającą wśród Oceanu. Popularnym był Hrabana Maura podręcznik encyklopedyczny: *De universo libri XXII*, z późniejszych zaś dzieło nieznanego bliżej Solitariusa, zwanego także Honorius Augustodunensis; kosmograficznymi kwestyami zajmował się także Wilhelm de Conches, którego poglądy przyjął i wykształcił Albertus Magnus, i Roger Baco. Za ostatniego średniowiecznego kosmografa uważany bywa kardynał Piotr d'Ailli, który znał już geografję Ptolomeusa, a przecież w licznych swych pracach geograficznych opierał się prawie wyłącznie na Pliniusie, Solinusie Izydorze sewilskim i Bakonie¹⁾.

Obok tego w średnich wiekach rozszerzały się analogiczne do literatury fizyologusów i bestyaryuszów bajki i opisy cudacznych osobliwości znane pod nazwą: *Mirabilia mundi*. Było to bowiem ogólną cechą średnich wieków, że wszystko odległe, mniej znane, nawet naoczni obserwatorowie przedstawiali drugim, a może i sobie, w rozmiarach kolosalnych lub potwornych, jednym słowem zupełnie przeciwnie, niż zwykłe domowe stosunki i rzeczy. Takie *Mirabilia* (najlepiejby to w tłumaczeniu nazwać można »dziwactwa średniowiecznej fantazyi«) czytano powszechnie a nawet wykładano na uniwersytetach; w Oxfordzie wykładano w r. 1380 takie dzieło Gervasiusa Tilberensis (datujące z pocz. XIII w.)²⁾. Zdaje się, że literatura ta nie była u nas rozpowszechnioną, albowiem nie udało mi się spotkać ani jednego rękopisu w polskich księgozbiorach (publicznych).

Walna zmiana na korzyść studyów geograficznych zaszła, jak już wyżej zaznaczyliśmy, w XIII w. Pisma fizyczne znakomitego Stagiryty stały się za pośrednictwem arabskim udziałem Zachodu. Pomimo początkowych zakazów kościelnych szybko się rozszerzyły jego zasady i poglądy naukowe i stały się w krótkim czasie fundamentem najściślejszej ortodoksyjnej teologii. 8 ksiąg fizyki, 4 ks. o sklepieniu niebios, a zwłaszcza 4 ks. o meteorologii były ciągle przez scholastyków czytane, przerabiane, komentowane i w jednolity obraz kompilowane, czasem nawet poprawiane i uzupełniane n. p. przez Alberta Wielkiego i Rogera Bakona. Również w XIII w. doszedł do większego znaczenia Ptolomeus jako astronom a jego *System świata*, *μεγάλη συντάξις*, z arabska *Almagestem* zwany, stał się podstawą rozwoju astronomii na Zachodzie; jako geo-

¹⁾ Tschakert, Peter von Ailli. Gotha 1877 str. 33 — 335.

²⁾ Wiszniewski, Hist. lit. pol. IV. 103.

graf doszedł Ptolomeus do znaczenia dopiero w drugiej połowie XV w. i sprowadził radykalny przewrót na tem polu¹⁾.

Nie możemy się tutaj rozpisywać, jakie to poglądy kosmograficzne panowały w Polsce średniowiecznej, albowiem wykroczylibyśmy daleko po za obręb naszego zadania i musielibyśmy skreślić cały rozwój tej nauki w zachodniej Europie, gdyż u nas znano pod koniec średnich wieków niemal wszystko, co pod tym względem działośo, jak przekonamy się z następnego rozdziału.

Ogólny rezultat średniowiecznej kosmografii nie był świetny. Poglądy naukowe musiały dbać przedewszystkiem o zgodność z tekstem Pisma św. Kościół był bowiem stróżem i szafarzem wszelkiej prawdy — to też już sama wiara w antypody uważana była za kryterjum kacerstwa, a naniebne wody do czasu d'Ailli'ego się utrzymywały i odgrywały ważną rolę w kosmograficznych wyobrażeniach. Nawet nauka o kulistości ziemi, niby powszechnie przyjęta, nie zdołała sobie uzyskać pełnego prawa obywatelstwa. Nie miano w tym względzie absolutnej pewności i nie starano się konsekwentnie tej teorii przeprowadzić. Dowodzą tego przedstawienia »orbis habitabilis« jako tarczy otoczonej zewsząd Oceanem, które przetrwały do XV w. aż do pojawienia się atlasu Ptolomeusowego, a nawet P. d'Ailli, choć znał geografię Ptolomeusa, w celu uzmysłowienia w ogólnych zarysach ziemi zamieszkaney ucieka się do tradycyjnego koła, w całości tą ziemią wypełnionego, nie zaś półkola północnego, jakby powinien, trzymając się Ptolomeusa.

II.

Przegląd literatury geograficznej znanej w Polsce w wiekach średnich.

Trudno jest zebrać dokładniejsze wiadomości, jakie dzieła geograficzne znano u nas w czasach poprzedzających odnowienie uniwersytetu w Krakowie. Pozostawały wówczas książki w rękach prywatnych, łatwo więc niszczały lub dostawały się później niejednokrotnie do bibliotek zagranicznych. Wiadomą jest rzeczą, że organizacya szkół w Polsce była zupełnie identyczną z zachodnio-europejską organizacyą²⁾, musiano więc i u nas używać tych samych podręczników szkolnych i w tej samej mierze uwzględniać w nauce geografię, co i za granicą. Również powszechnie wiadomo, że już od XIII w. w wielkiej liczbie

¹⁾ Rozdział ten opracowałem na podstawie: Kretschmera »Einleitung in die Geschichte der physischen Erdkunde im christl. Mittelalter« (w 5-tym tomie prof. Pencka *Abhandlungen aus dem Gebiete der Geographie* 1889), S. Günthera »Die Kosmographischen Anschauungen des Mittelalters« (w *Deutsche Rundschau für Geographie und Statistik* IV Jahr. 1882), i Peschel-Rugego, »Geschichte der Erdkunde«. Wpływ kosmologicznych pojęć arabskich i rabinistycznych na Zachodzie ujawnił się tylko w bardzo małej mierze i to głównie na polu astrologii.

²⁾ Karbowski, *Dzieje wychowania w Polsce*, tom I.

szukali Polacy wyższego wykształcenia na obczyźnie, głównie we Francyi i Włoszech, gdzie tworzyli nawet osobne korporacye, (jak np. w Bolonii na początku XIV w.), wpływami i energią się odznaczające ¹⁾). Spotykamy także coraz bardziej z postępem czasu rosnący w liczbę zastęp bakałarzy, magistrów i doktorów, którzy te stopnie zdobyli sobie oczywiście tylko na uniwersytetach zagranicznych ²⁾).

Każdy student musiał wpraw, nim się zapisał na którykolwiek z 3 wyższych wydziałów, ukończyć fakultet artystyczny, na którym odbywały się także wykłady z zakresu geografii. Choć pośrednio, jednak w sposób pewny możemy stwierdzić, że Polsce nie była obcą geograficzna literatura, która była wówczas powszechną na Zachodzie.

W bibliotece kapituły krakowskiej znajduje się już w r. 1110 Izydor Sewilski, a w r. 1300 oprócz niego Orosius i Cronica Polonorum cum libro de via Iherosolimitana. Później jednakże nie powiększa się liczba książek treści geograficznej, w spisie bowiem sporządzonym około 1500 r. znajdujemy obok dawniejszych tylko Wincentego z Belowaku (Beauvais) *Speculum naturale* i *Sp. historiale*; zauważyć atoli trzeba, że oba ostatnie spisy nie obejmowały z pewnością całej biblioteki ³⁾). Gdyby się dochowały podobne spisy innych naszych kapituł, możeby się zachowało daleko więcej śladów dzieł geograficznych.

Biblioteka Jagiellońska, zawierająca spuściznę po księgozbiorach pojedynczych kolegów i burs, posiada znaczną liczbę rękopisów geograficznej treści. Pominąwszy niesłychanie liczne rękopisy dzieł przyrodniczych Arystotelesa i równie liczne do nich komentarze, do których zaliczyć należy także dzieła Alberta Wielkiego, spotykamy tu także sporą liczbę rękopisów Jana de Sacrobosco *Sphera materialis*, z których jeden (nr. 1847) pisany w XV w. przez Polaka, inne zaś są zaopatrzone komentarzami, dalej kilka egzemplarzy Wincentego z Beauvais *Speculum historiale* i *naturale* ⁴⁾), bogato iluminowany kodeks z XIV w. zawierający Tomasza Cantipratensis *De natura rerum libri XX* (nr. 794), który został skopiowany ręką Polaka w r. 1417, zdaje się, w Krakowie (nr. 795) i »*Liber de constitutione mundi*« w rękopisie nr. 2121, pisany na początku XV w. Na szczególną uwagę zasługują:

Nr. 2251, pisany w r. 1436 w którym się mieści na czele *Solitarii seu Honorii Augustodunensis Imago mundi*, dzieło wielce cenione, pochodzące z XII w.

¹⁾ St. Windakiewicz, *Bolonia a Polska w Przeglądzie pol. z r. 1888*, zeszyt kwietniowy.

²⁾ Karbowski, op. cit. S. Günther omawiając w *Geschichte des math. Unterrichts im deutsch. Mittelalter*, Berlin 1887 str. 127 naukę kosmografii nie umie z czasów przedhumanistycznych wskazać ani jednego powszechniej używanego podręcznika niemieckiego pochodzenia.

³⁾ I. Polkowski, *Katalog rękopisów kapitułnych katedry krakowskiej w Archiwum dla dziejów literatury i oświaty* tom III. (i osobno Kraków 1884) str. 4—5, 7—23.

⁴⁾ Nry 193, 442, 1509, 2398 patrz z Wisłockiego, *Katalog rękopisów bibl. Jagiell.*

⁵⁾ Por. Wisłockiego *Katalog rękop. bibl. Jagiell. według indeksu.*

Nr. 431, pisany w r. 1441 ręką »cuiusdam pauperis«, jak się sam nazywa, gorzko wyrzekając: non vult scire satur, quid ieunus patiatur (biedak ten był najprawdopodobniej uczniem krakowskiego uniwersytetu, pismo bowiem i znak wodny na papierze na to wskazują), zawiera najprzód Roberta a s. Remigio Historię Jeruzolimską, dokładnie opisującą Palestynę obok dziejów trzech pierwszych krucyat. Drugie miejsce zajmuje Marci Pauli de Venetiis, De consuetudinibus orientaliū regionum libri III a Francisco Pipino de Bononia ord. Praedic. de vulgari ad latinum reducti. Jestto bardzo dobra i troskliwa kopia tłumaczenia słynnej relacji Marka Pola o jego podróżach w Azji. Następnie jest przepisany list »Johannis presbiteri« do Emanuela, namiestnika Rameon. Kodeks ten jest dostatecznym dowodem, że i w Polsce interesowano się dalekim Wschodem i nurtującym społeczeństwo chrześcijańskie wieściami o państwie arcykapłana Jana.

W rękopisie nr. 2392 znajduje się dzieło współczesnego Markowi Polowi rycerza angielskiego, Johna de Mandeville, ale tylko w wyciągu. Z przekładu niemieckiego przetłumaczył ją na łacinę pan starosta Dersław, a z tego tłumaczenia dopiero zrobił sobie wyciąg ksiądz bakałarz Maciej Pałęcki w r. 1474. Nie dziwnego, że po tylu przeprowadach uległo przekręceniu nazwisko autora, który z Mandeville'a stał się Montalmą. Kompilacya ta sfabrykowana niby jako oryginalna relacya, nosi tutaj tytuł: Peregrinatio ad terram sanctam a. 1322. Podnosimy tutaj fakt, że człowiek świecki, wyższy urzędnik, rozczytuje się w tej opowieści niemal z samych bajek się składającej, i że chcąc ją uprzystępnić swym rodakom, tłumaczy ją na łacinę. Sądzić należy, że ten starosta znał i czytywał inne relacye podróżnicze. Były one zresztą wtedy dość rozpowszechnione w Polsce.

W kodeksie biblioteki cesarskiej we Wiedniu, zawierającym kronikę mistrza Wincentego, a pisany w Poznaniu przez kanonika Mikołaja około r. 1400 mieści się fol. 14—48 Historia Jerosolimitana Godefredi ducis et Balduini (I-sza krucyata), fol. 68—132 Ormista de miseriis mundi, fol. 132—134 Liber ethimologiarum Isidori vel fisiologus de natura, wreszcie fol. 228—32 Epistola Aleksandri Magni ad Aristotilem de mirabilibus mundi¹⁾. — Rękopis biblioteki miejskiej we Wrocławiu zawiera obok kronik polskich jakąś Peregrinatio Dythmari (str. 97—110)²⁾.

Od Janockiego (Specimen cathalogi cod. mss. bibl. Zalusciane str. 24 nr. 59) dowiadujemy się, że w bibliotece Załuskich znajdował się niegdyś rękopis pisany w r. 1452 na Rodus a zawierający: 1) Solinusa Polyhistora, 2) geografję Pomponiusa Meli i 3) Pliniusza Secunda II. ks. Historyi naturalnej, zawierającą geografję powszechną. Nie wiadomo, kiedy ten rękopis przyszedł do Polski, mojem zdaniem wkrótce po napisaniu, albowiem tylko wtedy (pod koniec XV w.) żywe stosunki z Azyą Mniejszą Polska utrzymywała.

¹⁾ Mon. Pol. hist. II. 201—3.

²⁾ Mon. Pol. hist. II. 610.

Manuskrypt biblioteki wilanowskiej, pisany w roku 1462, zawiera obok kroniki wielkopolskiej: 1) *De quibusdam partibus ultramarinis per nobilem Guilhel-mum militem de Boldensele* właściwy tytuł brzmi: (*Itinerarius in Terram sanc-tam* — jest to opis pielgrzymki odbytej w roku 1332¹⁾, 2) *Epistola Johannis presbiteri ad Emanuelem* i 3) *Jacobi de Vitriaco Acconensis episcopi Historia Hierosolimitana*, obejmująca lata 622 — 1218, bardzo rozpowszechniona na Zachodzie²⁾.

Sławny rękopis Sędziwoja z Czechła w Muzeum Czartoryskich pod Nr. 1310, pisany około połowy XV wieku zawiera na stronie 407 — 498 Marci Pauli de Venetiis, *De constitutionibus et consuetudinibus Orientalium*, w tłumaczeniu Pipina z Bolonii, a na str. 535 — 549 anonimowy memoriał niemieckiego pochodzenia do całego chrześcijaństwa wystosowany, zachęcający do wspólnej krucyaty przeciw Turkom, już po zdobyciu Konstantynopola; znajduje się tu dosyć dobry pogląd na całą Europę i Azyę przednią. — Że starosta Dersław nie był wówczas w Polsce wyjątkiem, wskazuje także rękopis bibl. Jagiell. nr. 2072, traktujący o materyach fizyczno-geograficznych a pisany w latach sześćdziesiątych XV wieku. Rycerskiego stanu był jego właściciel, albowiem na okładce z wolnej ręki wyrysował jeźdźca na koniu i dopisał u dołu »Dla mi je mile pannij thon bendą gonijl«.

Piotr d' Ailli był w Krakowie ulubionym i najbardziej poważanym autorem geograficznym niemal przez cały wiek XV. Zawdzięczał on to zapewne swej powadze i wpływowi, jaki wywierał na soborze w Konstancyi, gdzie się z nim zetknęli nasi dygnitarze kościelni i profesorowie krakowskiego uniwersytetu. W sześciu rękopisach bibl. Jagiell., pochodzących z XV w. znajdujemy wszystkie jego dzieła, stojące w związku z geografią³⁾. Na wyszczególnienie zasługuje nr. 585 nabyty dla biblioteki wydziału »artium« w r. 1465, ale daleko wcześniej napisany w Polsce, na polskim papierze; mieszczą się w nim następujące dzieła d' Ailli'ego: 1) *Liber de imagine mundi*, 2) *De concordancia theologiae et astronomiae*, 3) *Compendium cosmografiae*, tudzież dwa dzieła Alberta Wielkiego treści geograficznej: 1) *De natura locorum*, 2) *De proprietatibus elementorum*.

Do czcicieli uczonego kardynała należał także Zbigniew Oleśnicki. Z rękopisu Jagl. nr. 586 dowiadujemy się, że rysunki do *Imago mundi* d' Ailli'ego wykonał dlań w roku 1449 jakiś Maciej, zwący się jego najgorliwszym sługą⁴⁾.

Zauważyć trzeba, że brak w bibliotece Jagiellońskiej rękopisów Rogera Bakona tudzież Neckama i pisarzy starożytnych. O jednym z nich, Solinusię, wiemy skądinąd, że był znany w Polsce w XV wieku⁵⁾. Rękopis Pliniusia nabył w Italii w 1471 biskup krakowski Siennicki i darował go Uniwersytetowi

¹⁾ Potthast, *Bibliotheca mediaevi hist.* II. wyd. str. 533.

²⁾ *Mon. Pol. hist.* II. 462.

³⁾ *Mss. bibl. Jagiell.* nr. 575, 584—6, 1968, 2069.

⁴⁾ W *mss. Jag.* nr. 586. str. 90.

⁵⁾ Długosz, *Historia* I. 57. w wydaniu Przeździeckiego.

(nr. 531). W następnym humanistycznym okresie wszedł w modę na naszym Uniwersytecie Dionisius Periegetes z Tessaloniki.

Z tego jednak, że w naszych księgozbiorach nie przechowały się rękopisy pewnych autorów, nie można zaraz wyciągać wniosku, że ich u nas wcale nie znano. — Do takiego sądu uprawniać nas mogą tylko pozytywne, pewne wskazówki i dowody. Choć w bibliotece Jagiellońskiej i kilku innych, z których katalogami się zapoznałem¹⁾, nie ma rękopisów geograficznych Eneasza Sylwiusa²⁾, mamy prawo sądzić, że jego opis Europy i Azji tudzież opis Niemiec był dobrze znany w Polsce i to natychmiast po ogłoszeniu³⁾. Olbrzymie jego znaczenie literackie jako najwykwintniejszego z wcześniejszych humanistów, wielkie wpływy wynikające ze stanowiska, jakie zajmował, tudzież liczne jego stosunki z Polską, którą nienawidził i rad szkalował, choć z jej synami się przyjaźnił (Oleśnicki Zbigniew) i miał dla nich rzetelny szacunek (Jan Długosz), wykluczają wprost możliwość, aby u nas nie znano jego dzieł, a to tem bardziej, że Polacy, odgrywając wówczas przeważną rolę polityczną w środkowej Europie starali się (jak tego mamy liczne dowody) dorównać pod każdym względem cywilizowanemu Zachodowi, choćby nawet tylko powierzchownie. Później są one niewątpliwie znane; polemizowano z jego twierdzeniami krzywdzącymi nas, a nawet przedrukowano w Krakowie jego dzieła. Jako cechę znamiennej naszego średniowiecza należy podnieść, że nie zajmowało się ono wcale, albo tylko w skromnej mierze mapografią. Lelewel nigdzie nie wspomina o mapach z owych czasów polskiego pochodzenia i mnie również żadnej nie udało się spotkać⁴⁾.

Tyle wiadomości podać można było na podstawie pobieżnych tylko studyów, jestem jednak przekonany, że głębsze poszukiwania sumiennie przeprowadzone podwoiłyby co najmniej zasób zgromadzonych faktów⁵⁾. Rozpatrzywszy się w tem, czem zasiliał Zachód naszą ojczyznę pod względem geografii, należy z kolei zbadać samodzielne jej prace na tem polu.

1) Przeglądałem katalogi biblioteki Raczyńskich, Ossolińskich, Zamojskich, Kraśińskich, Czartoryskich i Janockiego katal. byłej bibl. Żałuskich. Katalogi jednak nie drukowane nie wiele mówią, przeglądnięcie zaś samych rękopisów byłoby zbyt kosztowne, a rezultaty nie odpowiadałyby może ilości włożonej pracy.

2) Jak się przekonać można z Potthasta Bibl. medii avri hist. str. 19—24. wogóle nie wiele rękopisów dzieł Eneasza Sylwiusa rachowało się dotąd.

3) Już w czasie soboru bazylejskiego był Eneasza dobrze znaną u nas osobistością; w relacjach z soboru szczególną zwracano uwagę na jego mowy, surowo krytykujące postępowanie soboru, jak się przekonujemy z Kod. kap. wrocł. fol. 185 obecnie w bibl. uniwers. wrocł. sygn. II. F. 23.

4) Wyjątek stanowią szkice mapy Ziemi Zakonu niemieckiego w kodeksie Sandka z Czechła i wzmianki o mapie z 1421, które omówimy w innym związku. Bardzo pierwotne i proste wyobrażenia »orbis habitabilis« znajdują się niekiedy w inicjałach i miniaturach w mszałach, antyfonarzach i tym podobnych księgach kościelnych; prof. Sokołowski, najlepszy obecnie znawca miniatur naszych, nie zna takich map.

5) Badań takich trudno przedsiębrać wyłącznie dla kosmografii, ale należałoby je przeprowadzić koniecznie dla całości naszej kultury średniowiecznej, albowiem tylko w ten sposób zyskać możemy jasny pogląd na ruch umysłowy u nas w owych czasach

III.

Geografia astronomiczna.

Nie znając bliżej ani samej astronomii, ani jej historii, nie jestem powołany do budowania tutaj jakichkolwiek konstrukcji, ograniczę się więc do konstataowania samych faktów, które znalazłem w szeregu rękopisów naszej cennej Jagiellońskiej księżnicy. Przedewszystkiem podnieść muszę, że geograficzna astronomia szła widocznie zupełnie innymi torami, niż tak zwana kosmografia średniowieczna. W chwili pojawienia się geografii Ptolomeusa stała pierwsza daleko wyżej niż druga. Historycy geografii bardzo mało ją uwzględniają i stąd wypływa to przecenianie znaczenia geograficznego dzieła Ptolomeusowego. Dla astronomów tymczasem zawarte w nim wiadomości (częściowo) i metoda nie były nowością. Oni to wszystko znali z innych jego dzieł i, co ważniejsza, nie tylko znali, ale i stosowali w praktyce, choć niestety w niezbyt rozległym zakresie. Idąc bowiem za popędem średniowiecznego ducha, nie sprawdzali dawniejszych obserwacji, ale wierzyli na słowo swym mistrzom, nie garnęli się też do nowych obserwacji i do objęcia całych krajów lub nawet całej Europy temi obserwacjami. Ponieważ rozwój 3 głównych udziałów ziemoznawstwa t. j. mapografii, geografii opisowej (kosmografii) i geografii astronomicznej przez całe średnie wieki szedł własnymi torami każdego z nich z osobna, z tego wynikał głównie niski stan naszej nauki, a geografii Ptolomeusa należy przypisać znaczenie podniety do zbliżenia tych działów i do skonsolidowania ich. Jako argument ogólnej natury podnoszę tutaj każdego głębszego badacza uderzającą psychologiczną stronę nauki średniowiecznej. Pominąwszy śmiało doktryny niektórych politycznych autorów, spotykamy przedewszystkiem powszechny brak samodzielności i krytyki, które są udziałem tylko niewielu wybitniejszych luminarzy i to dość w skromnej mierze, tudzież, co największe ma tutaj znaczenie, widzimy wielką nieudolność w kompilacji, która tylko u niewielu należycie się rozwija, niewychodząc u ogółu piszących poza proste, zupełnie nieorganiczne zeszywanie ustępów z dzieł sobie pokrewnych¹⁾. Jako drugi argument przywieść tu można zaznaczony poprzednio brak zgodności między teorią kulistości ziemi, a praktyką kartograficzną.

Ale wracam do założenia wyrażonego na czele. Już w końcu XIV. wieku spisuje sobie Jan z Inowrocławia, późniejszy magister, studyując za granicą wśród innych praktycznych wskazówek astronomicznych informację, w jaki sposób oznacza się szerokość i długość geograficzną (co do tej ostatniej radzi:

1) To, co tu powiedziałem, nie pozostaje w sprzeczności ze zaznaczoną na innym miejscu wszechstronnością studyów, albowiem była ona powierzchowna i formalna, nie prowadziła też do uogólnień i jednolitych systemów naukowych. Był tylko jeden konsekwentny systemat w średnich wiekach, t. j. chrześcijańska religia, obejmująca w sobie wszystko, ale ona nie była wytworem średnich wieków. Dante, dający w »Comedia divina« dość samodzielny i jednolity lubo na chrześcijaństwie oparty światopogląd, jest wyjątkiem.

considera initium eclipsis lunaris) i sposób oznaczania odległości dwóch miejscowości w milach¹⁾. Jednakże już wówczas zajmowano się astronomią na naszej ziemi, w Krakowie. Dowiadujemy się o tem z tablic »coniunctiones et oppositiones verae solis et lunae 1379 i 1380«²⁾, obliczonych przy pomocy tablic Alfonsowych lub Jana de Lineriis dla Krakowa, jak o tem przekonał się rachunkiem profesor Birkenmajer³⁾. Z tablic tych wynika, że już wtedy musiała być obliczona szerokość geograficzna Krakowa; profesor Birkenmajer wykrył rachunkiem, że wynosiła ona blisko 52°, więc była dość błędna. Trudniej już wywnioskować, jaką długość geograficzną przyjmowano wówczas dla Krakowa. Jedna tablica wykazuje różnicę odległości Toledo od Krakowa równą 1^h 19^m; druga zaś 1^h 34^m, podczas gdy rzeczywista odległość wynosi 1^h 36^m; w tym drugim wypadku omyłka wynosiłaby tylko pół stopnia, co by można uważać, za nader pomyślny, jak na owe czasy rezultat, ale w pierwszym przeszło 4 stopnie. Autorem tych tablic był, jak się domyśla profesor Birkenmajer⁴⁾ prawdopodobnie Herman z Przeworska, nadworny lekarz Jagielly i astrolog. Odtąd już stale zajmowano się w Krakowie astronomią. W r. 1406 z niedawno otwartego na nowo uniwersytetu przepowiadano zaćmienie słońca, uczynił to zapewne pierwszy collega Stobnerianus⁵⁾ t. j. stały profesor wykładający matematykę i astronomię; fundatorem tej katedry był wykształcony w Pradze Krakowianin Jan Stobner, pospolicie Stobnerem zwany⁶⁾. Są to dowody ważne, ale pośrednie⁷⁾. Wkrótce, bo już na początku trzeciego dziesiątka lat tego wieku spotykamy bezpośrednie wiadomości, że teorią oznaczania położenia geograficznego zajmowano się w naszym mieście, oczywiście w odniesieniu do niego. Rękopis bibl. Jagiellońskiej nr. 563, pisany w Krakowie w roku 1423 zachował nam tę wiadomość, podaną przez bakałarza Mikołaja z Grabstowa, któremu nie mamy na razie żadnych podstaw odmawiać jej autorstwa. Kodeks ten, pisany jego ręką, zawiera wśród licznych traktatów astronomicznych i chronologicznych na str. 77 ustęp, objaśniający dokładnie, co to jest długość geograficzna, i jak ją można oznaczać w trojaki sposób. Długość geograficzna 2 miejscowości jest to łuk równoleżnika zawarty między ich południkami. Kto zaś chce oznaczyć odległość między 2 kołami południkowymi, to może ją najpierw wyszukać w tablicy

1) Mss. Jagl. nr. 715 str. 58—59.

2) Mss. Jagl. nr. 805 str. 408 v.

3) Birkenmajer, Krakowskie tablice syzygiów. Rozpr. wyd. matem.-fizycz. t. 21, str. 261—285.

4) Tamże str. 271.

5) Tamże.

6) Patrz n. p. Fr. Karlińskiego Rys dziejów obserwatorium krakowskiego. Kraków 1864, str. 3.

7) Tamże. W bibliotece obserwatorium w Pulkawie pod Petersburgiem znajduje się rękopis pisany w Krakowie przez mgr. Joh. de Ludzisko r. 1429. a więc współcześnie z Mikołajem z Grabstowa; zawiera on: scriptum mgri. Christiani supra Tabulas Alfonsii. Profesor Karliński domyśla się, że jest to Chr. de Zemenez promotus in omni examine r. 1404, byłby to więc traktat polskiego pochodzenia.

oznaczeń geograficznych krain i miast, co jest naiwną, prawdziwie średniowieczną radą. Dla objaśnienia dodać należy, że przy tablicach astronomicznych króla Alfonsa, słynnych na całą Europę, znajdował się zwykle na początku lub na końcu spis miast i krain z wyrażeniem ich położenia geograficznego, obliczanego zwykle »ab occidente habitabili« czyli od Toledo właściwie, albo też rzadziej od wschodu t. j. »a medio Paradisi« i bajecznych krain Gog i Magog, których nigdy nie brakowało w tych rejestrach¹⁾. Drugi zaś sposób podaje rzeczywiście naukowy, polegający na obserwacji początku zaćmienia księżyca obliczonego już dla innej miejscowości i jakiegokolwiek gwiazdy stałej, znajdującej się wtedy właśnie w zenicie miejscowości obserwacyjnej, t. j. przechodzącej dokładnie przez jej równoleżnik. Oznaczywszy następnie czas, który upłynął od ostatniego południa, można za pomocą działań arytmetycznych łatwo obliczyć odległość wzajemną obu miejscowości. Trzecia wreszcie metoda polega na obserwacji księżyca na linii południkowej, »cum quo (t. j. circulo meridiano) luna illo tempore coelum mediat«. Widzimy więc, że krakowski astronom posiadał tę samą metodę naukową, którą posługiwała się starożytność, z pomocą której obliczano te sławne, względnie dokładne tablice Alfonsa, a później je na Zachodzie poprawiano. Mimo to nie umiał się nią posługiwać, surowy zaś ten wyrok musimy i do późniejszych polskich astronomów XV i XVI wieku zastosować²⁾. Dalej pisze³⁾ Mikołaj z Grabstowa w ten sposób: »Chcąc zredukować toledańskie pierwiastki (radices motuum stellarum) na południk krakowski, musimy najprzód znać odległość obu tych południków. Otóż najpierw odległość między Toledo a Pragą wynosi $18^{\circ} 30'$, czyli wyrażona w czasie $1^h 14^m$ (jest to zupełnie zgodne z rzeczywistym stanem rzeczy), ale między Pragą a Krakowem odległość wynosi $3^{\circ} 30'$ t. j. 14^m czasu, według innych zaś odległość między Krakowem a Pragą wynosi $3^{\circ} 6'$ czyli $12^m 24^s$ czasu... i to może jest bardziej zbliżone do prawdy«⁴⁾. Ostatecznie później stanowczo przychyliła się do tej ostatniej opinii pisząc: »Pamiętaj, że między krakowskim południkiem a toledańskim odległość wynosi $21^{\circ} 36'$, które wynoszą $1^h 26^m 24^s$ «. Podana tu odległość między naszym Krakowem a Pragą, względnie Toledem, jest zupełnie fałszywa. Popelniono bowiem błąd, wynoszący w pierwszym wypadku całe 2° , w drugim niby dokładniejszym jeszcze większy bo $2^{\circ} 24'$. Skąd ten błąd mógł powstać? Oczywiście nie obserwacje astronomiczne były jego przyczyną, ale ich brak. Rękopis Jagiell. nr. 1916, zawierający »Canones super tabulas motuum planetarum«, specjalnie dla tablic na południk krakowski obli-

1) W bibl. Jagiell. znajduje się ich z wieku XV i XVI kilkadziesiąt n. p. w Mss. nr. 560, 563, 570, 600, 604, 605, 610, 611, 616.

2) Wyjątek stanowi akcja przedsięwzięta przez Kopernika wspólnie z krakowskimi kolegami, której jednakże rezultaty dziwnym trafem nie zostały powszechnie przyjęte.

3) Mss. Jagl. nr. 563 p. 77.

4) Stąd znowu wnioskować możemy, że już dawniej zajmowano się obliczeniem położenia geograficznego Krakowa.

czonych, (przerobione przez Andrzeja Grzymałę z Poznania około roku 1450) podaje w kanonie 36-tym metody oznaczenia południka krakowskiego, znowu oczywista względem Pragi i powtarza te same daty, zmienione tylko przez dodanie 11^0 , o które miało być Toledo ab occidente habitato, t. j. od wysp Fortunaces, odległe. A dalej mówi: »jest także inny sposób wyszukiwania pierwiastków (radices) krakowskich przez odległość od Pragi. Rozważ, ile jest mil między Pragą a Krakowem w sposób, jak możesz, najdokładniejszy, a ponieważ się pospolicie twierdzi, że jest ich 60, można jednakowo przyjąć 50 mil zwykłych, albowiem się droga często zakręca«. Zauważyć należy, z jak lekkim sercem sam autor, zalecający jak największą skrupulatność, zadawała się cyfrą niemal dowolną, bo oznaczoną, że się tak wyrażę, »na oko«. Rękopis nr. 563 (str. 77.) powiada: »bierz na każde 16 mil niemieckich 1^0 czyli 4^m «. I rzeczywiście 50 mil podzielone przez 16 daje w ilorazie $3^0 6'$. Nie ulega więc wątpliwości, że wiedząc, iż oba te miasta leżą na tym samym równoleżniku i znając niejednokrotnie wymierzaną długość drogi z Pragi na Pardubice, Opawę i Oświęcim do Krakowa, nie wahano się dać pierwszeństwa tej niezawodnej danej przed rezultatami obserwacji astronomicznej, która mimo, że zapewne zbliżała się do rzeczywistego stanu, okazała się fałszywą dla 3 zasadniczych błędów: 1) nie zdając sobie sprawy z idealnej prawie zgodności tej drogi z linią równoleżnikową, zbyt ją skrócono, bo w rzeczywistości wynosi cokolwiek więcej niż 57 mil, 2) liczono za wiele o 1 milę na stopień, który się równa mniej więcej 15 milom niemieckim i 3) zapomniano o tem, że stopnie długości mierzy się na kołach równoleżnikowych, które się szybko zmniejszają ku północy tak, że pod 50^0 szerokości stosunek stopnia długości do stopnia szerokości jest mniej więcej równy stosunkowi 1 : 1'7.

Mogłaby się nasunąć kwestya, czy wobec tego mogły oddać należyte usługi tablice astronomiczne, obliczone na fałszywy południk, a do krakowskiego stosowane. Sądzę, że mogły, bo mylono się o 8 względnie niespełna 10 minut, co można było wówczas zawsze ze spokojnem sumieniem złożyć na niedokładność zegarów. Że jednakże drogą obserwacji astronomicznych można było dojść do prawie ścisłego rezultatu, dowodzi obliczenie południka pragskiego, czego chyba na karb czystego przypadku liczyć nie wypada¹⁾.

1) Tablice Alfonsowe przerobione na południk krakowski rozpoczynają się we wszystkich kodeksach zachowanych w bibl. Jagiellońskiej od r. 1428. Jeżeli to nie jest początkowy rok jakiego cyklu astronomicznego, to należy go uważać za datę urodzin tych tablic. P. Wisłocki zapewnia, że on kiedyś genezę ich objaśni przy sposobności, mnie nie udało się natrafić na ślady klucza do objaśnienia tej tajemnicy. To pewna, że przeszczepione zostały na głębi krakowskiego uniwersytetu z bratniej stolicy nadwłtańskiej, Pragi, tego bowiem dowodzą powyż komentarzowe oznaczenia położenia geograficznego Krakowa. Przypuszczać można, że zrobił to pisarz kodeksu nr. 563 mistrz Mikołaj z Grabstowa, który przytacza (str. 79) wyniki swych obserwacji robionych w Krakowie w r. 1421 i 1422 i to z uwzględnieniem czasu i południka krakowskiego, być więc może, że studia swe ukończył ostatecznie r. 1428 i ten rok wziął za punkt wyjścia do dalszych obliczeń, albo też autorem ich jest mistrz

Przypatrzmy się dalszym losom wiadomości o położeniu geograficznem Krakowa. Rękopis nr. 560 pisany w r. 1448 tę samą teorię rozwija, co powyżej omówione, i również błędnie radzi, zrzekając się obserwacyi astronomicznych, czy też im tylko nie dowierzając, aby obliczać długość geograficzną miejscowości, na tym samym równoleżniku się znajdujących z ilości mil, biorąc na 1° 16 mil niemieckich, których się w Polsce używa. Zamieszczone w tym rękopisie dwa katalogi miejscowości z oznaczeniem ich położenia geograficznego są bez wartości, a zwłaszcza pierwszy, którego dane mają za punkt wyjścia środek Raju. Jest to klasyczny objaw średniowiecznej bezmyślności, bo przecież nie podobna ani na chwilę przypuścić, żeby w Krakowie nie wiedziano wówczas, że Buda nie leży na zachód od Wiednia, i że Salerno, Rzym i Otonia (Oxford) nie leżą na tej samej szerokości geograficznej, jak właśnie wskazuje ten katalog¹⁾. W rękopisie nr. 1857 pisany w Krakowie około połowy XV w. znajdujemy wśród innych miejscowości podobnego katalogu z 2 różnych źródeł zestawionego:²⁾

Cracovia	33° 15' long.	50° 40' lat.
Praga	29° 30' »	50° 6' »
Vienna	31° 0' »	41° 50' »

Otóż pominąwszy prawdopodobnie zepsutą szerokość Wiednia, znajdujemy inne dane wcale znośne, choć co prawda niezbyt dokładne, przedewszystkiem długość Krakowa zbliża się do prawdy bardziej niż poprzednio; wydaje mi się to rezultatem jakichś nowych obliczeń.

Byłaby bardzo ważna praca do wykonania, dotąd zdaje się nie podjęta, mianowicie: zebrać, ile możności, jak najwięcej takich tablic z oznaczeniem położenia geograficznego i wyjaśnić, ich wzajemne stosunki przez to bowiem możnaby wykazać zapewne jakieś czy to lokalne, czy na szerszą skalę podjęte przedsięwzięcia pomiarów astronomicznych, które bez wątpienia były, ale się ich ślady zatarły. W kilkudziesięciu kodeksach bibl. Jagiell. z XV lub z samego początku XVI wieku nie znalazłem śladów takich uśiłowiań, odnośnie do obszaru Polski; że jednakowoż one były, znajdujemy na to dowody w małym niemieckim podręczniku geografii powszechnej Apiana, który, kilkakrotnie później wydawany przez lekarza zwanego Gemma Frisius, cieszył się niezmierną popularnością³⁾. Za to mamy w rękopisie nr. 605 (fol. 156) spis miast głównie

Piotr de Swanow, Czech zdaje się z pochodzenia, który już około r. 1431 wykładał teorię planet (Muczkowski, Statuta nec non lib. prom. pag. CXXI.). Choć później przestał się zajmować tą nauką, posunąwszy się wyżej na katedrę teologii (liczne po nim pozostały rękopisy teologiczne w bibliot. Jagiell. — patrz Wisłockiego Katalog rękopisów według indeksu) to jednak liczą go do wybitniejszych astronomów i uważają za takiego, któremu nasz uniwersytet zawdzięczał swój rozgłos jako ognisko nauk ścisłych. (Birkenmajer, M. Bylica, nota 84).

¹⁾ Mss. Jagl. nr. 560 str. 4 — 6.

²⁾ Mss. Jagl. nr. 1857 str. 168 — 174.

³⁾ Dwa egzemplarze tego podręcznika z r. 1540 i 1550 znajdujące się obecnie w Bibl. Jagl. były własnością profesorów krakowskich i są ich notami opatrzone.

niemieckich, w których się obserwacje astronomiczne w innych niż w Krakowie odbywają warunkach.

IV.

Wpływ Ptolomeusa.

Dopiero około połowy XV w. zbudziła się geografia z snu tysiącletniego. Dwa fakta wielkiej doniosłości wpłynęły na zmianę jej dotychczasowego stanowiska i z lekceważonej nauki pomocniczej przy egzegezie Biblii odrodziły ją w poważną naukę; pierwszym były wielkie odkrycia Portugalczyków i Hiszpanów, poczynione wśród poszukiwań drogi do Indyi, drugim zaś — ekshumacya, jak się wyraża Lelewel, geografii Ptolomeusa, która przetłómaczona na łacinę około r. 1405 przez Florentczyka Angelo rozpowszechniała się niezmiernie szybko w odpisach i w drukach (editio princeps 1475 w tłumaczeniu niemieckiego benedyktyna Donisa).

Kiedy w czasach Odrodzenia rzucono się z szaloną niemal namiętnością do uwielbiania tego wszystkiego, co po sobie pozostawił świat klasyczny, to i »princeps geographorum, divus Ptolomeus« znalazł się w pierwszym rzędzie bóstw, czczonych przez humanistów. W ciągu wieku wyszło około 30 wydań jego Kosmografii (z tych tylko 2 greckie i kilka włoskich, reszta po łacinie), była to bowiem jedna z najpopularniejszych książek naukowych. Musiał ją czytać filolog, poeta, kosmograf i wogóle każdy, ktokolwiek sobie rościł prawo do wyższego wykształcenia; to też masa jej egzemplarzy rozchodziła się po księgozbiorach publicznych i prywatnych całej oświeconej Europy. Że i Polska w tym względzie nie stanowiła wyjątku, okazemy w dalszym ciągu. U nas objawiło się to między innymi w ten bardzo dobitny sposób, że jeszcze około połowy XVI w. opisywano Polskę według Ptolomeusa, kładąc w nawiasach nazwy właściwe współczesne, a niekiedy nawet zupełnie je zaniedbując (Wapowski). Szerokiem odrazu korytem popłynął wartki strumień prac geograficznych. Z przyjemnością też możemy skonstatować, że współdziałał Polski w tej pracy był znaczny, co niestety nie na każdym polu da się wykazać.

Nie należy jednak zapominać, że nie same zbawienne skutki wywołało pojawienie się Ptolomeusa¹⁾ i zainteresowanie się nim w okresie Odrodzenia. Obok nieobliczonych korzyści przyniósł on geografii i straty dotkliwe. Co prawda, nie całą winę na niego należy zrzucić²⁾, owszem większa jej część leży po stronie jego wielbicieli, którzy bez najmniejszej krytyki przyjmowali jego słowa niemal na wagę złota, nie czując się powołanymi do sprawdzania jego szczegółowych danych (oznaczenia położenia geograficznego), choć były one

¹⁾ Lelewel, *Geographie du moyen âge*. Tom I. Prolegomenes t. II. §. 178—211, t. V p. 191—212.

²⁾ S. Warnka, *Zasługi Lelewela na polu geografii*. Poznań 1878.

prawie w zupełności fałszywe. Był on bowiem z zawodu astronomem, i pomimo że znał podstawy geografii fizycznej i astronomicznej, nie miał warunków, by stać się skończonym geografem. Bardzo obfite i nader cenne materiały pod jego niekrytycznym i nieudolnym piórem straciły swą wartość, bo gruntownie przetrawionych i wciśniętych w schemat nie możemy nawet zrestytuować. Zasługą jego jest podjęcie prawdziwie wielkiej myśli Hipparcha, aby zamiast niedokładnych oznaczeń drożnych (odległości podawane w itinerarych) podać naukowe oznaczenia geograficznego położenia; niestety myśl tę mimo olbrzymiej pracy wykonał zupełnie niedołąźnie. Nie mając dokładnych spostrzeżeń astronomicznych o położeniach geograficznych, fingował je lub kombinował w przeważnej liczbie, wskutek tego i jego obraz świata znanego, mimo że był pewnym postępem wobec dawniejszych tego rodzaju usiłowań, jest w gruncie rzeczy karykaturą i to bardzo rażącą. Nie tutaj jest miejsce na katalogowanie jego błędów. Dość powiedzieć, że jego mapa położona na dzisiejszą, nie zgadza się z nią ani jedną kreską, że Ceylon jest u niego 20 razy większy, niż w rzeczywistości, a dzisiejsza Rosya zamiast 18° szer. od m. Azowskiego do Polarnego ma tylko 2½°, m. Śródziemne zaś zamiast około 42° długości liczy według niego 62°.

A przecież metoda, jakiej on używał, była jedynie prawdziwa i była zdolną doprowadzić geografię do najwyższej doskonałości, bo opierała się na matematycznych i astronomicznych podstawach. Gdyby więc, zamiast bezmyślnie powtarzać i przez wiek przeszło na ślepo wierzyć słowom Ptolomeusa i mapom do dzieła jego w 300 lat później wykonanym przez Agatodemona, a przerysowanym i wydanym przez uczonego benedyktyna Donisa w r. 1482, przejęto od niego tylko metodę i stwierdziwszy fałszywość jego danych zajęto się jak najgorliwiej obserwacjami astronomicznymi i oznaczaniem położenia geograficznego możliwie jak największej liczby miejscowości i te tylko wciągano do map naukowych, nasza umiejętność zrobiłaby w krótkim czasie olbrzymie postępy. A były po temu warunki zwłaszcza, że morska kartografia włoska i hiszpańska (katalońska) stała bardzo wysoko. Dość przytoczyć, że wybrzeża Korsyki lepiej i dokładniej były przez nią przedstawiane, niż na wszystkich atlasach aż do r. 1749, a jedna z najstarszych map tego rodzaju Piotra Vesconte z r. 1318, znajdująca się w bibliotece ces. w Wiedniu jest tak doskonała, że jej kształty morza Czarnego okazały się w czasie eksploracji tego morza w r. 1818 dokładniejszymi, niż w najnowszych mapach francuskich¹⁾. A mapy takie nie były wcale rzadkością w XIV i XV w.; sporządzano je w sposób fabryczny, każdy bowiem okręt obowiązany był mieć 2 takie »portulany« na pokładzie. Jedna z najpiękniejszych i najsłynniejszych była tak zw. mapa katalońska sporządzona w r. 1375 na życzenie króla francuskiego Karola V.

Kartografia ta nie popadła w zastój, owszem świetnie się w dalszym ciągu rozwijała. Mapa kameduły Fra Mauro, wykonana z polecenia Portugalii w r. 1459 po 3-letniej pracy, otrząsnęła się z ostatnich legendarnych i starożytnych nalecia-

¹⁾ Warnka, Zasługi Lelewela str. 149; Peschel-Ruge, Geschichte der Erdkunde str. 209.

łości, nie ma więc na niej ani raj, ani kraju Gog i Magog, a za to są uwidocznione świeże odkrycia Portugalczyków na zachodnim wybrzeżu Afryki. Jest to niezmiernie charakterystyczne, że Fra Mauro znalazł dzieło geograficzne Ptolomeusa, ale zeń nie korzystał; uważał jednak za konieczne objaśnić, że nie chce przez to ubliżać jego powadze. Był on bowiem przekonany, że wiadomości ptolomeusowe są »cambiatti e corotti« a zwłaszcza »nelle sue mesure per longeza et largeza«¹⁾ i więcej wierzył sumiennie wykonanym i często sprawdzanym obserwacjom kompasowym żeglarzy. Podobne stanowisko względem Ptolomeusa zajął w pracy nad mapą całego znanego świata, któremu wolał nadać tradycyjną formę kolistą i uratować zarazem zbliżoną do prawdy postać stron najlepiej znanych, choć tutaj dadzą się odkryć pewne nieznaczące ślady korzystania z mistrza starożytnego. Późniejsze mapy Andrzeja Benincasa i Jana de la Cosa również zaznaczały postęp. Kartografia ta zajmowała się przedewszystkiem morzami i ich wybrzeżami (głównie zaś m. Śródziemnem), to było naturalne. Nie też dziwnego, że specjalna mapografia kontynentu europejskiego była zaniebdana przez żeglarzy, jako nieprzydatna do ich praktycznych celów, i znacznie pozostawała w tyle po za tamtą, jednakże niektóre lepiej znane części Europy były wcale znośnie przedstawiane, jak się o tem możemy przekonać z nielicznych map tego rodzaju, z XV w. pozostałych²⁾.

Mapy kompasowe tworzą osobny, zupełnie samodzielny rodzaj w kartografii. Pozornie nie mają one projekcyi tj. siatki południków i równoleżników, ale tę sieć zastępuje inna, podobna do sieci pajęczej, a złożona z przedłużeń promieni róż kompasowych czyli róż wiatrów, umieszczonych w różnych punktach mapy, które to promienie łączą się z sobą i krzyżują w różnych kierunkach. Na te gwiazdy kompasowe kładł żeglarz busolę i umiał zawsze oznaczyć, gdzie się znajduje i w którym kierunku ma płynąć, aby się dostać do pożądanego portu. W jaki jednak sposób żeglarze obliczali przebytą drogę nawet wśród burzy, jest dotąd rzeczą niejasną³⁾. Gdy w XII w. zaznajomiono się z użyciem igły magnetycznej, posłużyła róża wiatrów razem z nią do wykonania znakomitych map morskich w stosunkowo krótkim czasie. Kiedy, w jaki sposób i kto wykonał te zdjęcia wybrzeży śródziemnomorskich, dotąd nie wiadomo⁴⁾.

1) Lelewel, *Geographie du moyen âge* t. II. p. 95, cytuje napisy z tej mapy według Zurła.

2) Por. atlas Lelewela do *Geographie du m. âge*.

3) Peschel-Ruge. I. c.

4) Kwestya średniowiecznych map żeglarskich jest obecnie bardzo sporna. Ruge, najwybitniejszy obecnie historyk geografii w Niemczech, broni dotąd zdania Peschla i dawniejszych autorów, że mapy te powstały »durch Kuppelung der durch Gissung nud Richtungs beobachtung bestimmten Schiffskurse«. Breusing i T. Fischer twierdzą, że w ten sposób nie możnaby wykonać tak dobrych map, które jedynie powstać mogły, jeżeli ich plan zasadniczy został określony »durch die Aufzeichnung quer über See gesteuerter Schiffskurse, durch Diagonalen« i nazywają te mapy kartami loxodromicznymi. Opinia ich była dość powszechnie uznana. Niedawno jednak na XI-tym zjeździe geografów niemieckich w Bremie prof. H. Wagner postawił nową hipotezę, która obudziła żywą dyskusję i krytykę. Porzuciwszy teoretyczne obserwa-

Jak widzieliśmy, Włosi z początku, choć znali Kosmografią aleksandryjskiego astronoma, nie ufali mu mimo jego wszechmocnego autorytetu. Dopiero niemiecka szkoła humanistyczno-geograficzna w licznych pracach tak geograficznych, jak kartograficznych z końca XV i pierwszej połowy XVI w. uwieryżyła w nieomylność Ptolomeusa, okrzyknęła go »divus princeps geographorum«, a nadto zdołała zaszcześcić to uwielbienie we Włoszech i w całej wykształconej Europie a to głównie dzięki popularyzacyjnemu wpływowi druku; atlas bowiem Donisa nie rozszerzał się przez kopiowanie ręczne jak duże mapy żeglarskie, lecz w postaci drzeworytów.

Tymczasem pracowano dalej nad mapami nautycznymi; nie brakło nawet prób zastosowania do nich graduacyi, ale było to niemożliwe do przeprowadzenia, gdyż pierwszy południk nie był zupełnie pewny i nie umiano stanowczo i dokładnie oznaczać długości geograficznej. Trzeba więc było pozostać przy starych mapach bez graduacyi albo przyjmując Ptolomeusa w całości bez zmiany. Ponieważ zaś każdy wykształcony geograf musiał uznać wyższość graduacyi, więc Ptolomeusowi pozostała niepodzielna władza na lądzie stałym; o podobój eye, wziął się Wagner do porównania odległości rzeczywistych z przedstawionymi na tych mapach i przekonał się, że ogólne mapy nie są jednolite, ale są zlepkiem wielu map specjalnych, nie zupełnie z sobą się zgadzających; zauważył także, że odnośnie do wybrzeży atlantyckich jednostką miary jest mila morska wynosząca 1480 m., gdy tymczasem odnośnie do morza śródziemnego mila ta wynosi tylko 1250 m. Ponieważ ta mniejsza mila morska, znana tylko z literatury XVII i XVIII w., nazywa się włosko-grecką lub wprost grecką, Wagner przypuszcza, że już w starożytności była używana do oznaczenia odległości morskich i że mapy, na których ona jest jednostką miary, powstały w starożytności. Zaslugę włoskich kartografów redukuje on do połączenia wielu drobniejszych map otrzymanych od Bizantyńców w jedną ogólną; że zaś ta ostatnia mimo błędów i różnic w rozmiarach starożytnych pierwowzorów i trudności połączenia ich w całość tak bardzo zbliżyła się do rzeczywistości, to Wagner przypisuje szczęśliwemu przypadkowi. Por. P. Dinse, *Das Räthsel der Kompasskarten im Lichte der Gesamt-entwicklung der Seekarten in Geographische Zeitschrift* hrgebn. von Hettner II Jahrg. 1896 s. 111. Cała fantastyczność i naiwność hipotezy prof. Wagnera uderzy nas w oczy, gdy przyglądnijemy się początkowym mapom żeglarskim Ameryki, zebranych przez prof. S. Rugego i dołączonym do jego pracy: »Die Entwicklung der Kartographie von Amerika. Gotha 1892. Petersm. Mittheil. Ergänzt. Nr. 106. Widzimy tam mapę z r. 1500 Juana de la Cosa, pilota Kolumbowego, przedstawiającą wcale dobrze Antyllę i przeciwległe im wybrzeża Am. południowej od zat. wenezuelskiej po Trinidad, i mapę z r. 1502 Caneria, towarzysza Vespuziego obejmującą już wybrzeża Am. po 20° szer. połud.; wykazują one, jak dalece byli wprawni ówcześni żeglarze w kartografii, skoro jednorazowe pobieżne zdjęcie dawało już zbliżony do prawdy obraz. Żeglarska mapa Piotra Martyra z r. 1534 przedstawia tak dokładnie odległość A. od Europy i Afryki, jej wybrzeża od N. Yorku po cieśninę Magielana. a nawet brzegi o. Spokojnego od zat. Fonseca do Ecuadoru, że postępu w tym względzie nie zrobiono nawet w XVII w. Jeżeli tedy odkrywcom Ameryki wystarczyło 34 l. do sporządzenia zadawalającego obrazu poznanych wybrzeży, a łączenie w całość detalicznych zdjęć nie nastęrczało trudności, dlaczegożby się nie udało tego dokonać daleko liczniej po m. europ. krążącym marynarzom w ciągu 100 l., które upłynęły od pojawienia się kompasu do pierwszych dobrych map żeglarskich?

morza jednakże nigdy się nie mógł pokusić, marynarze pozostali wierni przez siebie zrobionym mapom.

Jak już wyżej powiedzieliśmy, nie umiano wówczas oznaczać dokładnie długości geograficznej, bo do wyszukania jej za pomocą astronomicznych obserwacji narzędzia były niedostateczne, ruchy ciał niebieskich niedokładnie obliczone, a i marynarskie obliczenia wydawały się i były rzeczywiście niedostateczne. Nic też dziwnego, że, gdy zjawiono się dzieła i mapy Ptolomeusa z tyłoma oznaczeniami długości geograficznej, uwierzono, iż one powstały przy pomocy obserwacji astronomicznych, których znajomość się nie przechowała.

Samo zwycięstwo Ptolomeusa nie było więc wcale postępem naprzód jak to przedstawiają Niemcy; nauka w nim samym zyskała bardzo niewiele, ale też nie spowodowało ono tak fatalnych skutków, jak to przedstawiał nasz Lelewel. Nie trzeba zapominać, że nie komu innemu jak Ptolomeusowi przypisać należy wzniesienie tego powszechnego zapału do geografii, jaki wówczas zapanał w Europie, jego należy uważać za »primum movens« całej literatury humanistyczno-geograficznej i całego, ogromnie ożywionego ruchu kartograficznego¹⁾. Ruch ten musiał doprowadzić do buntu przeciw powadze Ptolomeusa. Mnożące się bowiem coraz bardziej mapy szczegółowe pojedynczych państw, a nawet prowincyi wykazywały pomyłki starożytnego Ptolomeusa i skłaniały stanowczo do przerobienia mapy świata. W drugiej połowie XVI w. wystąpili też dwaj sławni reformatorowie kartografii, Gerhart Merkator i Abraham Ortelius, którzy jednakże nie powrócili do kart nautycznych, karty te bowiem nie miały przyszłości już choćby z tego względu, że orientacja kompasowa nie jest zgodna z orientacją według gwiazdy polarnej i osi ziemskiej; biegun magnetyczny jest znacznie odległy od właściwego bieguna ziemskiego i, co najgorsze, nie jest stały, lecz stosunkowo dość szybko położenie swe zmienia²⁾.

Środki służące do wzbogacenia wykształcenia ludzi pomnożyły się w XV w. znacznie i stworzyły prawdziwie gorączkowe pragnienie wiedzy. Nikt się nie zadowalał uprawianiem jednej umiejętności, ale każdy chciał nabyć jak najuniwersalniejsze wykształcenie, wiedzieć i znać wszystko. Był to okres, który wydał najwięcej polyhistorów, prawdziwe żywe encyklopedye, którzy po większej części zatracali swą oryginalność i samodzielność i wychodzili na kompilatorów i szperaczy, świadomie reprodukujących prawie wyłącznie myśli kilku ulubionych autorów starożytnych³⁾.

1) Nowa ta kartografia, o ile była pracą oryginalną a nie kopiowaniem atlasu Ptolomeusowego, posługiwała się podobną metodą, co kartografia żeglarska, mianowicie robiono zdjęcia za pomocą obliczeń trygonometrycznych. I dziś jeszcze jest ta metoda obowiązującą, ale w formie niezmiernie udoskonalonej tj. jako tryangulacja, Por. wykłady zasad kartografii w dziełach Seb. Münstera, który napisał nawet osobny do tego podręcznik, tudzież w innych kosmografiach ogólnych z pierwszej połowy XVI w.

2) Porównaj: Warnka op. cit.

3) Hantsch, Sebast. Münster sein Leben und seine Schriften str. 5 (w Abhandl. der königl. sächs. Gesellschaft der Wiss. zu Leipzig z r. 1898).

Aby napisać kosmografię, wystarczyło wtedy porobić wypiski z Almagestu i Kosmografii Ptolomeusa, z Historii naturalnej Pliniusa, Polyhistora Solinusa, z Pomponiusa Meli, następnie z kilku kronik średniowiecznych, z relacji Kolumba, Vespuzzi'ego i innych żeglarzy, uporządkować je, ekskursami polemicznymi i własnymi spostrzeżeniami okrasić i przyozdobić cytataми z biblii lub łacińskich poetów, a dzieło było skończone. Tak postępowano powszechnie w Europie. Nie znano wtedy prawa autorskiego, ale w miarę potrzeby milczkiem przepisywano z poprzedników do tego stopnia, że własna praca autora była nieraz bez znaczenia. Jeżeli zaś cytowano swe źródła (jak to np. Seb. Münster robił) to jedynie, aby się pochłubić swą uczonością i odczytaniem.

Przeważnie za wzorem Ptolomeusa i zupełnie według niego dawano na wstępie każdej ogólnej kosmografii przegląd astronomicznych i matematycznych podstaw geografii (z teorią oznaczenia położenia geograficznego i metodą zdjęć kartograficznych), następnie zaś opisywano mniej lub więcej dokładnie 3 części starego ładu Afrykę i Azyę zupełnie według starożytnych, Europę zaś według współczesnych opisów; o »nowych wyspach« mimo dość licznych relacji i wielkiego zainteresowania się zwykle tylko pobieżnie wspominało. Geografia ta szczegółowa nie była bynajmniej systematyczną, był to raczej zbiór rzeczy zdaniem kompilatora godnych uwagi. Mieszano dane fizyczne i statystyczne z opisami, nieraz historia i historyczne wspomnienia brały górę nad geografią, legendy, etymologie, genealogie i najróżnorodniejsze curiosa i anekdoty zajmowały również poważne miejsce wśród całości. Jeżeli dzieło było przeznaczone dla szerokiej publiczności, nie mogło mu brakować mnóstwa rycin. W rycinach zaś przedstawiano wszystko i wszystkich: monarchów, świętych, wybitnych ludzi, typy ludowe, zwierzęta i rośliny, widoki miast, potwory najróżnorodniejszej fabrykacji (starożytnej, kościelnej, ludowej). Oczywiście wizerunki te były bardzo nierównej wartości, np. w Münsteru Kosmografii rycina przedstawiająca Karola Wielkiego reprezentuje także 4 innych cesarzy niemieckich i kilku obcych monarchów, w kronice Hartmanna Schedela święty Stanisław jest identyczny z 5-ma innymi świętymi; podobnie ma się rzecz z widokami miast, ale znowu z drugiej strony prawie wszystkie wizerunki osobistości z XV w. i współczesnych są autentyczne, wiele typów ikonograficznych również jest wiernie zachowanych, a i pewna część widoków miast, np. Kraków u H. Schedela, ma wszelkie cechy oryginalnej, choć niedokładnej ryciny.

Bardzo ujemną cechą ówczesnych kosmografów jest niesłychana łatwo-wierność dla wszelkich bredni, dochodzących ich ze wszystkich stron, i towarzysząca jej zarozumiałość z poczucia ogromnej uczoności. Mimo to mają oni wielkie znaczenie, bo stanowią postęp w porównaniu ze średniowieczem i przywrócili geografii godność samodzielnej nauki¹⁾.

1) Według Hantscha w *Geograph. Zeitschrift* t. III. s. 562—566.

Nowy ten prąd w geografii przeszczepił się do Polski bardzo wczesnie, można powiedzieć niemal współcześnie. Mając już dość dobrze przygotowany grunt, znalazł natychmiast w przeciwieństwie do innych darów humanizmu posłuch i reprezentantów w krakowskim uniwersytecie. Pod jego wpływem rozbudziła się polska kartografia, pojawiły się także u nas podręczniki kosmografii. Wykształcone społeczeństwo nasze objawiło silne zainteresowanie się tą nauką i wydało z pośród siebie badaczy, którzy opisami swymi rozszerzyli horyzont Europy od strony wschodniej i dostarczali jej zarazem coraz dokładniejszych opisów swego kraju. W pierwszej połowie XVI w. żył Miechowita i M. Bielski, druga zaś połowa wydała obok Kromera i Sarnickiego, Palczewskiego i Broniewskiego, których opisy Krymu i wybrzeży czarnomorskich, odznaczające się bardzo dokładnymi i ważnymi informacjami, były doniosłą nowością dla Europy. Można to uważać poniekąd za ekwiwalent (co prawda, dość skromny) za niebranie udziału w Wielkich Odkryciach.

V.

Laurentius Corvinus.

Najbardziej widowym znakiem nowego, ożywczego prądu w geografii u nas jest pojawienie się pierwszego polskiego podręcznika kosmografii, napisanego przez docenta uniwersytetu jagiellońskiego dla uczniów. Wkrótce potem na samym początku XVI w. pojawiły się dwa inne podręczniki.

Wawrzyniec Rabe, urodzony około 1465 r.¹⁾ w Nowej Środzie (Neumarkt) pod Wrocławiem, znany jest powszechniej pod swem humanistycznym nazwiskiem Laurentius Corvinus Novoforensis. W letnim kursie 1484 zapisał się na uniwersytet w Krakowie. Z późniejszych dzieł jego widać, że najgorliwiej zajmował się studjami humanistycznymi i astronomicznymi mając w obu kierunkach najgłośniejszych z tej strony Alp i Renu mistrzów: Brudzewskiego i K. Celtesa, który jednakże tylko prywatnie gromadził uczniów koło siebie, sam będąc zapisany jako studiosus. Po czteroletnich studiach zyskawszy stopień magistra filozofii wystąpił w zimowym semestrze 1489/90 jako docent na uniwersytecie, ale z wykładem czysto scholastycznym²⁾, później (1492) miał objaśniać Arystotelesa *De anima*, ale w *Liber diligentiarum* zaznaczono na boku: *sed aliud sepius exercitavit*. Może wtedy właśnie zajmował się studjami i wykładami geograficznymi, wkrótce jednak młody humanista wycofuje się z grona mistrzów na naszej Akademii nawskróś jeszcze przejętej scholastycyzmem.

1) G. Bauch, Laurentius Corvinus, der Breslauer Stadtschreiber und Humanist, w *Zeitschrift des Vereins für Geschichte u. Alterth. Schlesiens* XVII B. 1883 str. 230—302.

2) Wykładał *Petri Hispani Septem tractatus seu summulae logicae*, dziełko nader ulubione i powszechnie używane, najczęściej zwane: »*Parva logicalia*«.

Owoce studyów geograficznych Corvina, jest »*Cosmographia dans manuductionem in tabulas Ptholomei: ostendens omnes regiones terrae habitabiles, diversa hominum genera, diversis modibus et conditionibus viventes, annumerans diversa animalia in diversis provinciis, insulas, flumina et plurima scitu dignissima una cum nonnullis epigramatibus et carminibus*«. Tytuł więc jest niejako spisem treści całego dzieła i pochodzi prawdopodobnie od ucznia autora, Henryka Bebela, który je wydał w Bazylei w r. 1496¹⁾ ze swych notat, może nawet bez jego wiedzy.

Po dedykacji wierszem i prozą, pochodzącej od Bebela²⁾ następuje Corvina wiersz pochwalny na geografę, zachęcający uczniów do nauki, a dalej proemium, w którym on tak określa cel swej książki: »Sądziłem, że będzie nie bez korzyści zebrać w krótkim podręczniku to, co spisali uczeni i wiarygodni rozwlekle jakby na obszernem błoni« i wyraża nadzieję, że posłuży ona młodzieży do nauki szkolnej i w ten sposób spełni swe zadanie. O celu pedagogicznym przekonywują nas także zamieszczone na końcu tablice synoptyczne do kosmografii i atlasu Ptolomeusa. Mamy tam uwidoczniony podział »*totius habitabilis*«, spis kart geograficznych, tudzież krajów i prowincyi na nich przedstawionych z dodaniem nazw nowożytnych, nazwy mórz i zatok³⁾.

Właściwe dzieło składa się z 2 części: 1) części matematyczno-fizycznej (p. 5 verso — 14) i 2) części szczegółowej dłuższej, obejmującej opis trzech części starego świata (p. 14 — 52)⁴⁾. Pierwszy ustęp zatytułowany: o podziale ziemi na 5 stref, zawiera charakterystykę tychże. Obie zimne strefy przy biegunach leżące nie doznają zmiany pór, lecz są wiecznym lodem i śniegiem pokryte; nikt tam lemiezem nie porze gleby, której nie zieleni roślinność, ani nie ożywiają zwierzęta. Środkowy pas po obu stronach równika z powodu zbytniego żaru jest również nie zamieszkały. Syena leży tuż pod letnim zwrotnikiem (raka), na skraju tej spiekłej pustyni, tam już padają promienie słońca w południe prostopadle. O 3800 stadyów dalej leży Meroe a stamtąd dotarto jeszcze do krainy cynamonu. Choć Arystoteles twierdzi, że ta strefa nie jest zamieszkała, autor nasz, wsparty na powadze Piotra de Apono, przypuszcza, że strefa umiarkowana południowa musi być przez ludzi zamieszkała (sam rozum to wskazuje, boć i tam istnieją te same, co u nas, warunki życia), choć niestety my miesz-

1) Data (ani miejsce) wydania nie są pewne.

2) Cała książka jest listem i pentametrem do Bebela skierowanym zakończona.

3) W końcu podane są następujące dwa fakty:

1) Sol sit supra verticem bis habitantibus in tropicis
 » semel » subtropicis
 » nunquam » extra tropicis

2) Habitantes intra tropicos omnes nigri sunt et quanto magis ad aequinoctialem... tanto nigriores, habitantes extra tropicos remissiores colore sunt et in albedinem tendunt secundum distantiae rationem.

4) Pozwalam sobie tę część pierwszą traktować więcej sprawozdawczo, aby w ten sposób dać pogląd na pojęcia kosmograficzne, jakie panowały u nas pod koniec średnich wieków.

kańcy północy nigdy się o tem nie będziemy mogli przekonać. Przytacza też na swoje poparcie Macrobiusa i Strabona, wyrażającego przekonanie o istnieniu antypodów, którzy oczywiście muszą mieszkać w strefie południowej umiarkowanej. W końcu jednak zastrzega się: »o tych więc, którzy chodzą zupełnie odwrotnie do nas, a których istnieniu przeczy święta religia nasza, ani też o tych, którzy oddychają inną temperaturą naszej ziemi¹⁾, mówić wcale nie będziemy«²⁾. Następnie umieszcza autor króciutki wierszyk (5 zwrotek safickich): »Ogólny opis stref« i objaśnia prozą, że taki rozkład temperatury na ziemi zależny jest od ruchu słońca, które się w obrotach swych przesuwają od jednego zwrotnika do drugiego, dalej opowiada o równoleżnikach i tłumaczy, dlaczego na równiku dzień jest prawie równy z nocą, a im dalej ku północy, tem większe zachodzą różnice między długością dnia i nocy, nawet jedno z nich może niepodzielnie panować, przypisując to wielkiej, zajmującej strefę gorącą wyniosłości (tumor terrae), która była surrogatem kulistości ziemi przy tłumaczeniu tych zjawisk. W następnym rozdziale (De elevatione poli) objaśnia również mapy Ptolomeusa, podaje redukcję stopni szerokości w kierunku ku biegunowi, objaśnia nazwę i znaczenie południka i sposób obliczania na mapie odległości miejscowości i ich położenia. Przytoczywszy Ptolomeusa podział znanej ziemi na 7 klimatów, poświęca dłuższy ustęp wiatrom i ich właściwościom, składający się w trzech czwartych z poetyckich cytatów. Z kolei omawia podział ziemi i granice jej »części«³⁾. Dwa ostatnie ustępy tej części traktują o oceanografii; jako najprawdopodobniejsze teorie, tłumaczące przypływ i odpływ morza notuje 1) zdanie fizyków, którzy, uważając świat za żywy organizm, widzą w tem zjawisku ruchy płuc i nozdrzy jego, 2) opinię astronomów, którzy tłumaczą je wpływem księżyca i po części słońca, 3) wreszcie teorię, uważającą ten ruch jako skutek działania wiatrów. Ocean jest to olbrzymia rzeka, która opływa świat, a nawet wdziera się do jego wnętrza między słupy Herkulesa. Kaspik jest połączony zatoką Hyrkańską z morzem Lodowatym czyli Martwym, Palus Meotis sięga bardzo daleko na północ, prawie do brzegów oceanu Sarmackiego (t. j. Bałtyku), Pontus Euxinus nie jest wcale wymieniony, a w jego miejsce postawiony sinus Carambicus.

W drugiej części na pierwszym miejscu opowiada Corvinus o Lybii t. j. o Afryce stosunkowo dość krótko (10 str.), gdy Europie z przyległościami t. j. ze wszystkimi wyspami nawet południowo-azyatyckimi (Taprobane) poświęca stron 31 a Azji 38. Sądzę, że charakterystyka może zastąpić streszczenie tej części, bo wypadłoby ono za obszernie z powodu treściwości opisów, o którą

1) Qui aliam temperiem nostrae superficiei hauriunt.

2) Nie można wobec tego mojem zdaniem z pewnością twierdzić, że Strabo jest dla autora większą powagą od Ojeów kościoła w kwestyi antypodów, jak to czyni Bauch op. cit. str. 237.

3) Przy tej sposobności wywodzi pochodzenie nazw części ziemi i tak: Africa ab eo, quod frigoris rigiditate caret (aprica), albo Lybia a Lybe, rege Mauritaniae, — Europa a muliere deperdita — Asia dicta ab Asia eius regina.

się stara autor, pisząc podręcznik szkolny, choć dba o wybór przedmiotów i chętnie opuszcza nazwy i imiona, zadowalniając się ogólnymi wzmiankami. Na pierwszy plan wysuwa fizyczną stronę kraju lub części świata, rozwodząc się nad charakteryzującymi je minerałami, roślinami lub zwierzętami (n. p. przy Afryce mówi o słońiach szerzej, nieco o krokodylu nilowym, o sykomorze i euforbii, przy Azji zaś o roztropności słońi, o węzłach, cynamonie i innych korzeniach tudzież drogich kamieniach). Niekiedy jednak przeważne miejsce zajmuje opis ludów (n. p. afrykańscy Garamantowie), choć najczęściej kontentuje się Corvinus paru ogólnymi uwagami o ich zajęciach, ale widać większą skrupulatność w wyliczaniu ludów, niż gór lub rzek¹⁾. Klasyczne wspomnienia są naszemu autorowi najdroższe, to też przy każdej sposobności wspomina starożytnych wodzów, królów i uczonych i nieproporcjonalną część swego dzieła zapełnia opisem Italii i Grecji. Za to jego opis reszty Europy zawodzi nas niepomierne: nie nad to, co mógł wyczytać w starożytnych autorach, z opuszczeniem tego, co było w zbyt rażącej sprzeczności ze zmienionymi zasadniczo stosunkami, których przedstawienie byłoby dla nas tak cenne. Z zapału humanistycznego a po części i ze względów pedagogicznych sypie Corvinus przy każdej sposobności cytatami z poetów łacińskich²⁾. W celu wyrażenia niebezpieczeństwa Scylli, czy grozy wybuchu wulkanu, czy też piękności jakiejś wyspy, lub świetności jakiejś miejscowości wyręcza się Owidiusem lub Wergilim, czasem Seneką lub innymi poetami³⁾. Niewątpliwie w ten sposób suchy podręcznik zyskał na żywości i urozmaiceniu i łatwiej się go można było wyczytać na pamięć, korzystając zarazem pod względem znajomości autorów klasycznych.

Rozpatrzmy teraz, jakie stanowisko zajmuje Corvinus względem swych prozaicznych powag, które cytuje bardzo sumiennie. Jest nam dziś z tem bardzo wygodnie, bo łatwo go skontrolować, ale za zasługę nie potrzebujemy mu tego poczytywać, bo to jest wynik mody wówczas obowiązującej. A cytuje ich sporo, bo pominąwszy 10 poetów, naliczyłem 24 autorów naukowych; to prawie cała biblioteczka. Do średnich wieków należy tylko Petrus de Apono (2 r.) Antonius z Werony, wydawca Dioniziusa Peregiety (27 r.), i prawie najnowszy pisarz geograficzny, Eneas Silvius Piccolomini (1 raz). — Ze starożytnych autorów prym dierży w łacińską szatę przez Guarina weroneńskiego przebrany Strabo (przeszło 70 razy przytoczony), szczególną wiarą cieszący się u krakowskiego huma-

¹⁾ Za przykład niech posłuży etnograficzny obraz północno-wschodniej Europy (Scytyi), gdzie się u niego roi od nazw ludów najpotworniejszych, jak to było za najgorszych czasów starożytnych.

²⁾ Cytatami tymi sypie jak z rękawa, nieraz ich 3 i więcej do jednego przedmiotu przytacza; n. p. pisząc o podziale ziemi na 5 stref nie zaniedbuje dla zaillustrowania okropności strefy gorącej powołać się na Lukana, Wergilego i Tibulla, a przytoczeniem całego ustępu z 9 ks. Pharsalii Lukanowej stara się uprzystępnić zrozumienie peryodycznej zmiany długości dnia i nocy.

³⁾ Corvinus cytuje Wergiliusa około 35 razy, Owidiusa około 28 razy, Lukana 12 razy, Tibulla 6, oprócz tego cytuje Horacego, Senekę, Juwenalisa, Menandra i Persiusa a nawet Homera. W cytowaniu tem naśladowuje on Strabona.

nisty, zwłaszcza w opisie Grecyi i Azji; Solinusowi (wspomniany około 50 razy) tej małpie Pliniuszowej, jak go nazwali już starożytni za bezczelny plagiat¹⁾, daje przeważny posłuch w opisie Afryki. Z innych autorów cytuje Ptolomeusa (10 razy), prawie wyłącznie dając mu głos w części fizycznej, Pliniusza (6 r.), innych²⁾ zaś tylko wyjątkowo na świadków powołuje, z kilku korzysta tylko pośrednio i to w bardzo szczupłej mierze³⁾. Nigdzie nie zdobywa się na krytyczne traktowanie starożytnych powag pod względem treści. A i co do formy jest on zupełnie nie samodzielny, co jak na humanistę jest dosyć dziwne. Wszystko przeważnie wypisuje niewolniczo bez zmian, nawet wtedy, gdy nie zaopatruje w legitymację swych wiadomości i wydaje się samodzielnym. Zwłaszcza dogodny mu był w tym względzie Solinus z powodu swej zwięzłości, ze Strabona wypisuje też najczęściej dosłownie, opuszczając tylko ustępy lub zdania niepotrzebne⁴⁾. Tak więc dzieło niniejsze jest w gruncie rzeczy zlepione ze Strabona i Solinusa, podszyte Antoniuszem z Werony i kilkunastoma cytatami z innych autorów, a okraszzone i przyozdobione głównie znowu poezją Wergilego i Owidiusa.

Jeszcze parę słów dla scharakteryzowania Corvinusa jako autora, bo nie wypada go zapewne nazywać uczonym, choćby z tego względu, że jest niekrytycznym kompilatorem i niekonsekwentnym eklektykiem, który w geografii fizycznej nie zawsze trzyma się Ptolomeusa⁵⁾, a w opisowej stoi (co prawda,

¹⁾ Całe jego dzieło jest wyciągiem (epitome) z Pliniuszowej *Historia naturalis*. To plagiatstwo pomściło się na nim, albowiem wiele późniejszych autorów, zwłaszcza kościelnych, przepisuje żywcem Solinusa, najczęściej nie wspominając wcale o swem źródle.

²⁾ Są nimi Macrobius (3 r.), Varro, Marcianus, Capella, Salustius, Pomponius Mela, Arystoteles.

³⁾ Pośrednikami tym jest Strabo a autorami Megastenes (4 razy) Nearch, Arystobulos, Eratostenes.

⁴⁾ Jako dowód na to, niechaj posłużą następujące cytaty:

Ze Strabona zaczerpnął dosłownie: fol. 16 Cyrene.... praestantissimus (str. 536 — 564 wydania bazylejskiego z r. 1523), fol. 14 verso, qui quamvis.... habenda dependet (str. 558 tegoż wydania), fol. 43 Moses... sunt alia (str. 517), fol. 47 verso, Megastenes..., fluviali (str. 475), fol. 47 verso, India quidem.... quadringentos aut (str. 476), fol. 48 India multa.... magna sunt (str. 477), fol. 48 — 49 verso Quorum plurimi..... do końca ustępu (str. 482).

Ze Solinusa wziął dosłownie: fol. 14 v. Hii montes.... de hiis hactenus (cap. 28), fol. 15 Numidi ursi.... dolor sit (cap. 29), fol. 15 verso: ustęp o Nasamonach i Asbitach (cap. 31 ale względnie swobodnie), fol. 16 v. Garamantum oppidum.... cornua (cap. 32), dalej ustęp o Garamantici (Aetiopes) i o draconis lapis (cap. 33), w opisie Egiptu przeważnie wypisuje Solinusa (cap. 35), ale przeplata i innymi Hiszpanię, Brytanię i Germanię (z początku opisuje słowami Solinusa (cap. 26, 25, 23). Zauważyć należy, że Corvinus posiadał bardzo dobry text Solinusa, gdy do wydania lądguńskiego z r. 1539, z którego ja korzystałem, użyto błędnego manuskryptu.

⁵⁾ Ocean po staremu uważa za rzekę okrążającą ziemię zamieszkałą, czemu sprzeciwia się atlas Ptolomeusa, czyniący z Oceanu indyjskiego morze śródziemne. Gdyby się trzymał ściśle Ptolomeusa, nie istniałaby dla niego wcale kwestya, czy mogą

nie zupełnie wyłącznie) na stanowisku starożytnika a nie prawdziwego geografa, starającego się przedewszystkiem o odtworzenie współczesnego stanu¹⁾. Najciekawszym jego rysem jest jego stosunek do nauki i tradycyi kościelnej. Nie chce go wystawiać jako niedowiarka, ale zaznaczyć muszę, że przynajmniej zewnętrznie był spoganizowany. We wstępie opowiada o wyjściu ziemi z chaosu a nie o stworzeniu jej przez Boga, o Mojżeszu pisze według Strabona, który bynajmniej nie uznaje jego boskiego posłannictwa, co więcej, o Palestynie ani słowkiem nie wspomina, że była terenem działania Chrystusa; ani ona, ani Rzym ze względów religijnych nie interesują go wcale. Przypomnieć także należy, w jaki wymijający sposób załatwia się z kwestyą antypodów. — Drugą jego cechą dość wybitną jest unikanie powtarzania zbyt wysokich cyfr i nadzwyczajnych osobliwości; o wielu potworach ludzkich i zwierzęcych wcale nie znajdujemy u niego wzmianki, choć dużo o nich i Strabo i Solinus piszą (n. p. nie wierzy w antropofagów, ale za to jeszcze znajdujemy w jego książce bazylizska i feniksa i t. d.²⁾). Przypuszczać należy, że odkrycia Portugalczyków i Kolumba skłoniłyby Corvinusa do opuszczenia starożytnego poglądu na geografję, ale tamte były trzymane w tajemnicy, o tych zaś może jeszcze pewne wiadomości w nasze strony nie doszły.

Ale ciężką krzywdę wyrządzilibyśmy autorowi, gdybyśmy nie wspomnieli o oryginalnej części jego dzieła, na którą on był nie wątpliwie najbardziej zarozumiały. Gdy całą Europę zachodnią traktuje, jakby jeszcze stanowiła prowincye imperyum rzymskiego, a o reszcie Europy każe swym uczniom tylko tyle wiedzieć, co raczyli opowiedzieć handlarze i bazarze starożytni, co do Polski czyni wyjątek i dając folę wezbranemu uczuciu i natchnieniu pisze na jej cześć »Ode saphica endecasyllaba, dicos, tetraastrophos peonice de Polonia et Cracovia«³⁾). Oto treść tej sławionej i często drukowanej ody: Polska to ziemia rolniczych Sarmatów, szeroko rozciągająca się ku północy, przerznęta wielu miłymi strumieniami, ale najpiękniejsza z nich jest modra Wisła, ze śnieżnych skał bystro wytryskująca. Obmywa ona mury stolicy królewskiej, którą sobie za siedzibę obrała Pallada (t. j. uniwersytet) i naucza o powietrzu, chmurach, piorunach, zamieciach śnieżnych, wykłada teorię obrotów różowej Luny i złotego Phoebusa, które z niebios podziwiają mędrców krakowskich.

ludzie mieszkać w południowej strefie umiarkowanej, bo Ptolomeus nawet strefę międzyzwrotnikową gęsto zaludnia (por. uw. 3 na pocz. rozdz. o Corwinusie), nabrałby także dostatecznego przekonania o kulistości ziemi. W tym braku konsekwencyi w teorii widać wpływ pojęć średniowiecznych, z pod których się nawet dość otwarte umysły uwolnić w zupełności nie mogły.

1) Na obronę Corvinusa należy przytoczyć, że ogół współczesnych mu geografów nie stał wyżej od niego, choć nie brakło jednostek ściślej i bardziej naukowo pojmujących swoje zadanie.

2) N. p. na fol. 12 twierdzi, że Herkules wbił w Hiszpanii spiżowe słupy, które sięgają wyżej chmur a nawet nieba dotykają, a szerokość cieśniny wynosi tylko 7 stóp.

3) Corvinus zajmował się metryką łacińską i napisał później bardzo używany podręcznik poetycki: *Carminum structura*.

Tu rozbrzmiewają pod kierunkiem Apollina słodkie śpiewy i rosną pod opieką Wenery piękne dziewoje pełne cnoty po wieki trwającej. Opodal Krakowa w Wieliczce jest z wielką sztuką wykuta jaskinia do Erebu sięgająca, do której nigdy nie dochodzą promienie słońca, ni zorza nie błyszczy. Ona to zaopatrzuje ludzi w sól, mozolnie wielkim kieratem (turbo) wyciąganą. Polska ziemia płodna jest także w metale, z niej bowiem dniem i nocą tysiąc koni wydobywa rudę ołowianą. Chowa ona także rosłych i wojowniczych mężów nad Wisłą i Odrą, szlachta bowiem często chwyta za broń, gromi wrogów i piękny łup zdobywa, a trofea zawiesza w świątyni pańskiej na Wawelu ¹⁾.

Następnie poświęca Corvinus swej ściślejszej ojczyźnie wiersz nazwany »Silesiae descriptio compendiosa«, ale mniej jasny i treściwy niż poprzedni. Ziemia nadodrzańska równa się urodzajnością Sycylii a zamieszкана jest przez gościnnych i pobożnych ludzi. Stolicą kraju jest pełen kościołów Wrocław, którym kieruje senat, posiadający najwyższą władzę w kraju (fascēs) nadaną mu od króla.

W końcu zaś pisze: »Pindaricum anapesticum in natale solum, quod Novum forum perhibetur«, który to wierszyk zawiera już tylko liryczne wylewy i pochwały współobywateli. — Na to się chyba każdy zgodzi, że tymi wierszami nie wiele przyczynił się autor do rozpowszechnienia i pogłębienia znajomości Polski.

Sąd o pracy Corvinusa już wydaliśmy; nie był on korzystny, ale w każdym razie napisanie tej książki poczytać należy za zasługę mistrzowi krakowskiej Almy; pierwszy on na polskiej ziemi postarał się o podręcznik geograficzny dla polskich scholarów. Dzieło jego musiało wypaść takim, jakim go poznaliśmy. Taki bowiem był duch czasu. Po wszystko niemal zwracano się do starożytności, wszystkiego się niemal od niej spodziewano. I rzeczywiście dawała ona sztukę może doskonalszą od chrześcijańskiej, naukę prawdziwszą od średniowiecznej, życie wykwintniejsze od dotychczasowego. Nic tedy dziwnego, że i geografia, ten kopciuszek między służebnicami teologii, widziała w zasobach zebranych przed 12-stu i więcej wiekami jedynie ożywcze dla siebie źródło; bez skarbów starożytności musiałaby w dalszym ciągu opóźniać swój pochód, zdobywając samodzielnie na nowo wiele rzeczy, które już były znane. Sposób, w jaki korzystano ze starożytności był przesadny, ale był prawie nieunikniony.

VI.

Traktat anonimowy.

W rękopisie biblioteki Jagiellońskiej nr. 2729, pochodzącym z samego początku XVI w., przechował się na str. 113 do 149 oryginalny, przez profesora krakowskiego uniwersytetu napisany traktat geograficzny. Niestety brak mu po-

¹⁾ Poeta ma tu na myśli zapewne owe »banderye« pruskie z pod Grunwaldu.

czątku, cztery bowiem karty między dzisiejszą stronicą 112 a 113 zostały wycięte, ta okoliczność była przyczyną, że go nie zauważył i nie zanotował p. kustosz Wisłocki w swym pracowitym Katalogu. Bardzo dobry ten, jak na owe czasy, wykład uniwersytecki, którego punktem wyjścia jest kosmografia Ptolomeusa¹⁾, zasługuje na dokładniejszy rozbiór.

Strona 113 zaczyna się słowami... *et est circulus, qui circumgiratur ex motu poli zodiaci circa polum mundi antarctici...* Iam restat dicere de parallelis, quorum scientia summe necessaria est, a stronica 118 rozpoczyna się od tytułu: *Differentia secunda*. Widzimy więc, że stosunkowo nie wiele brakuje, jest bowiem koniec, może blisko połowa rozdziału pierwszego, który może był poprzedzony jakim krótkim wstępem, a zawierał naukę o geografii astronomicznej tj. o południkach, równoleżnikach i innych kołach i liniach niebieskich i ziemskich według skomplikowanego systemu słonecznego Ptolomeusa. W rękopisie zachował się dopiero ustęp o równoleżnikach. Zaczyna się on od przytoczenia definicji Euklidesa, Ptolomeusa i Piotra d'Ailli z traktatu *De imagine mundi*. Następnie zaznacza autor zgodność niektórych równoleżników Ptolomeusa, których on 21 wykreślił odległych od siebie o $4\frac{1}{2}$ stopni (ostatni przez Tyle, wyspę w pobliżu Orkad), z dawniejszymi klimatami. Dalej jest mowa o równoleżnikach południowej półkuli i jej zamieszkalności; na dowód przytacza wyspę Taprobanę obfitą w drogie kamienie, żywiącą stada słońi, i góry księżycowe, przez które przechodzi równik. Następnie objaśnia różnicę trwania dnia na równiku i w innych szerokościach geograficznych, zwraca uwagę na zmniejszenie się stopnia długości ku biegunowi i podnosi między innymi, że w Polsce wynosi on 40 mil włoskich²⁾. Drugi rozdział zajmuje się podziałem ziemi na 3 części (świata) tudzież na część wyższą i niższą; ten ostatni podział powstał z przekonania o nieruchomości ziemi, ale do części niższej zalicza autor nie tylko półkulę zachodnią, lecz także i okolice międzyzwrotnikowe, bo tam również rozwinięcie się życia organicznego doznaje przeszkód³⁾. W związku z tem roztrząsa kwestyę wpływu wody na życie, co do którego są sprzeczne zdania autorów. Granicami łądu są »gades Alexandri« na wschodzie, a »gades Herculis« na zachodzie. Co do szerokości geograficznej rozciąga się łąd od równika aż ku obom biegunom. Twierdzenie Ptolomeusa, iż łąd stały stanowi tylko $\frac{1}{6}$ część globu, a resztę zalewa ocean, wydaje mu się nieprawdopodobne, więc przyłącza się do opinii Arystotelesa, iż morze pokrywa tylko $\frac{1}{16}$ część globu, skłoniony do tego rozumowaniem Piotra d'Ailli, że Arystoteles mając informacje od Aleksandra Wielkiego, który najwięcej światu zwiedził, bliżej prawdy być może.

1) Wykład ten ma służyć jako wstęp do atlasu Ptolomeusa w wydaniu Donisa (na str. 149 czytamy: *Nicolaus tamen Germanus novas quatuor tabulas addidit*).

2) Nieco wyżej pisze: *In parallelo viciniori Poloniae scilicet XVI^{to}* (mowa tu o równoleżnikach Ptolomeusowych) *elevator polus mundi 51 gradibus et medio gradu*, stąd wniosek oczywisty, że Polska leży bliżej bieguna niż równika.

3) Przeciwnie Corvinus strefę gorącą uważa za bardzo wysoką.

Chociaż wielu uczonych dowodzi, że przeciwny nam grzbiet ziemi jest zamieszkały przez ludzi, którzy przeto są naszymi antypodami, on, mimo że to jest »z naturalnych zasad fizyki łatwe do udowodnienia«¹⁾, jako naukę sprzeczną z religią, bo przeciwną słowom katolickich doktorów, zbija czysto scholastycznymi argumentami z całą średniowieczną bezmyślnością możliwość istnienia na drugiej półkuli (zachodniej) gwiazd, świata organicznego i zjawisk natury, jak np. zaćmienia słońca i padania deszczu bo:

1) »Bóg i natura nie nadaremno wiecznie nie robią«

2) sprzeciwia się to słowom Augustyna hiponeńskiego²⁾, który przecież jako święty nie mógł kłamać, stąd jasny wniosek, że to są śmieszne uroszczenia świeckich ludzi³⁾.

Następnie zajmuje się uzasadnieniem podziału łądu na 3 części, ich granicami i pochodzeniem nazw⁴⁾, opierając się w zupełności na Orozyuszu i Izydorzorze.

Rozdział (differentia) trzeci zaczyna się od przeprowadzenia i opisanie podobieństwa konturów Europy do skrzydlatego smoka⁵⁾ i podziału jej według Ptolomeusa na prowincje (satrapiae) przytem dodaje: vicesima prima (satrapia) Sarmacia in Europa, hic est Polonia. »Druga część świata, Azya, ma postać wielkiego i potężnego niedźwiedzia«; analogię tę przeprowadza nasz autor następnie szczegółowo i znów powtarza Ptolomeusów podział Azji. Podobieństwa Afryki do jakiego zwierza już nie przeprowadza, wylicza tylko ilość prowincyi i map u Ptolomeusa i podnosi, że, choć większa od Europy, jest Afryka nie znana i niezamieszkała z powodu skwaru słonecznego i że dlatego niektórzy chcieli ją uważać za część Europy. Figuralne przedstawienie części świata jest sztuczką mnemotechniczną arabską, mającą na celu ułatwienie zapamiętania ich kształtów i wzajemnego położenia krajów, przyjętą później w Europie, było to bowiem w duchu średnich wieków, które chętnie za Arabami rysowały »domus coelorum«, a na globach niebo przedstawiających malowały wszystkie stworzenia, któremi były ponazywane konstellacje⁶⁾.

Teraz dopiero określa dokładnie granice części świata, oddzielające je między sobą, tudzież ich granice zewnętrzne. Granicę północną Europy w ten

1) Rękop. bibl. Jagiell nr. 2729 str. 119: ex naturalis phisicae principiis facie persuadabile«; Deus et natura nihil frustra aeternaliter agunt.

2) W dziele De civitate Dei lib. 16 cap. IX.

3) Rękop. bibl. Jagiell. nr. 2729 str. 119 u dołu i 120 u góry.

4) Wywodzi je bez żadnego sprytu od kobiet Asia, Europa, Lybia, bo te nazwy są rodzaju żeńskiego.

5) Rękop. cyt. str. 121: Europa enim in forma draconis alati scripta et picta est. Głowa tego smoka sięga północnych zawias (cardines) świata po za wyspą Tyle, ubi gens quaedam Vilde Lappin nominata moram gerere videtur (wydaje się, jakby objaśniał jakąś mapę niemiecką), gardziel jego stanowi Livonia, skrzydła Hibernia i Albeon, nogami są półwyspy bałkański i italski, kadłub stanowi Panonia z Dacyą, a ogon Hiszpania, »guttur Poloni et Lituani possident, femora Germani et Galli occupant.

6) Zdaje mi się, że nie było ono tak rozpowszechnione, jak to ostatnie.

sposób oznacza: jej bok północny oceanem Kantabryjskim, Akwitańskim i Brytańskim tudzież wyspami brytańskimi jest zakreślony, dalej górami Hyperbojskimi, morzem Martwym czyli lodowatym, jeziorem Sarmackim w Prusiech i innym wyspami północnymi jak Dacya, Norwegia, Swewia«¹⁾. Widzimy więc, że jeszcze u progu XVI w. nie wierzono stanowczo w charakter półwyspowy Danii i Skandynawii; trzeba było dopiero pracy Olausu Magnusa, aby te wątpliwości na zawsze rozprószyć. Jest to jeden przykład więcej, że wiedza książkowa nie odpowiadała w średnich wiekach rzeczywistości znajomości krajów. Azya od wschodu kończy się (terminatur) według niego Serami i innymi ludami na wschodzie mieszkającymi, od południa oblewa ją morze Indyjskie i morze Prasodus. Co do południowych wybrzeży Afryki przytacza wprawdzie wyraźnie Donisa ale stoi po stronie Ptolomeusa²⁾. Nie wychodzi więc nasz wykład w gruncie rzeczy poza pojęcia starożytne z pewnym wyjątkiem co do Europy.

Rozdział ten kończy się rozbiorem dwóch charakterystycznych kwestyi, mianowicie, czy cieśninę Gibraltarską zrobił Herkules, czy też ona »od natury ustanowiona została«, tudzież czy morze Wielkie ma prawo nazywać się jeszcze Śródziemnem, skoro Piotr d'Ailli udowodnił, że Jerozolima nie leży w środku (umbo) ziemi, jak wskazują słowa psalmu³⁾, lecz miasto Arim na wyspie Ta-probana pod samym równikiem⁴⁾.

Rozdział czwarty zajmuje się opisem morza Śródziemnego i jego części z głównem uwzględnieniem etymologii nazw; piąty zaś traktuje o podziale ziemi pod względem ciepłoty na 5 stref, jest głównie oparty na Piotrze d'Ailli z kilkoma cytatai z Wergiliusa i Owidiusa i paru objaśnieniami z atlasu Donisa. Jest to właściwie krótki rys geografii fizycznej, bo obok klimatu uwzględniona jest flora i fauna i zamieszkalność każdej strefy przez ludzi⁵⁾.

Uwagi godnym jest rozdział szósty, w którym miała być wyłożona nauka o 7 klimatach i o różnych kondycjach i obyczajach zamieszkujących je ludów. Klimatem nazywa się pas ziemi, na którego krańcach można jednocześnie zauważyć »sensibiliter« różnicę długości dnia i nocy. Tyle i Polska należą do odrębnych klimatów, bo dzień najdłuższy na Tyle trwa 20 godzin, a u nas tylko 16. Wprawdzie dotąd za Ptolomeusem mówi się ciągle o 7 klimatach,

¹⁾ Rękop. cyt. str. 125. W atlasie Donisa jest mapa zatytułowana: tabula moderna Prussiae i t. d., na której są połączone z łądem wąskimi przesmykami Dania, Szwecya i Norwegia, ale obraz to bardzo fantastyczny.

²⁾ Rękop. cyt. str. 125. Meridionale latas Africe terminatur terra... quae subiacet tropico hiemali, licet monachus quidam Germanus, Nicolaus ord. st. Benedicti in Augusta (Augsburg) magnam partem habitationis addidit, ponit enim 12 parallelos, sub quibus diversi sunt populi ab aequinoctiali versus austrum procedendo, ut in sua geographia (tj. w atlasie) ad sensum videtis.

³⁾ Deus operatus est salutem in medio terrae.

⁴⁾ Sądzi autor, że morze to nazywa się śródziemnem dlatego, że dochodzi w poblizę środka ziemi tj. Jerozolimy.

⁵⁾ Autor konstatuje tu, że nie tylko strefa gorąca jest zamieszkaana, ale i zimno nie przeszkadza mieszkac ludziom na dalekiej północy.

ale dziś ziemię zamieszkuje tak wiele ludów, że te zajmują już 9, a co najmniej 8 klimatów; nawet te północne strony, które były dawniej trudno zamieszkalne przez obrót słońca, a głównie przez obrót ósmej sfery, stały się zamieszkalne¹⁾. O obyczajach jednakże, rzuciwszy parę ogólnych uwag nie rozpisuje się szerzej, bo to jego zdaniem należy raczej do historyografów niż do kosmografów²⁾.

Następny rozdział jest poświęcony hydrografii³⁾. Choć przytacza nasz autor powszechnie uznawane zdanie, że ocean, którego odnogami są wszystkie morza, pokrywa $\frac{3}{4}$ globu, to jednak oświadcza się za twierdzeniem d'Ailli'ego, że wód jest daleko mniej, bo między kończynami Hiszpanii a wschodnimi brzegami Indyi nie jest morze zbyt rozległe⁴⁾. Następnie podaje definicje strumienia, rzeki, potoku, źródła i ujścia według Izydora. Z rzek na czele stawia strumienie rajskie i identyfikuje Geon z Nilem, o którego źródłach i przyczynach wylewów rozprawia według Ptolomeusa, a Phison z Gangesem, który jego zdaniem płynie wprost z raju do Indyi, ale przytacza także i inne opinie mianowicie: 1) że źródła Gangesu są nieznanne, a 2) że wypływa on z gór scytyjskich⁵⁾. Mniej interesując się innemi rzekami opowiada pod osobnym nagłówkiem (De fluviis Germanie praecipuis) o rzekach środkowo-europejskich mianowicie o Renie, Łabie wypływającej w górach czeskich, a nazwanej po łacinie Albis od czystości wód, o Dunaju, którego nazwę Danabius (dans nubes) wywodzi »a nivium copia«, mieniając go najślawniejszą w Europie rzeką, która wypływa w Alpach niemieckich z tej samej góry, Adula zwanej, co i Ren w odległości czteromilowej od niego⁶⁾, tudzież o Wiśle i Odrze, których opis w dosłownem tłumaczeniu przytaczamy. »Hystula, którą dziś lud Wisłą nazywa, bierze początek z grzbietu (iugum) góry karpackiej nie daleko Krakowa, wypływa ze skały na ziemię i przez pół mili pod ziemią się tocząc wypływa pół-

1) Rękop. cyt. str. 131.

2) Tamże, str. 135.

3) Differentia VII^a est de mari oceano ceterisque maribus et fluminibus maioribus, quomodocumque possibile sit, 4^{or} flumina, quae ex fonte Paradisi oriuntur in diversis mundi partibus suum secundario habere exordium.

4) Jako argument przytacza d'Ailli z komentarzy do Arystotelesowego De coelo et terra lib. II., że w okolicach gór atlasu znajduje się bardzo dużo słońi, które żyją nawet w dolnej Hiszpanii(?) a są bardzo liczne w Indyach. Ponieważ zaś wiadomo, »quod complexio elephantum non patitur multitudinem aquarum«, więc oczywisty stąd wniosek, że między zachodnimi brzegami Afryki i Europy a Indyami nie może być wielkiej przestrzeni wód. Widzimy jak błaha były podstawy tego tak wstawianego i cenionego przez historyków geografii twierdzenia d'Ailli'ego.

5) Na poparcie swego powszechnego zresztą mniemania w średnich wiekach objaśnia osobno według Mikołaja de Lyra, że rzeki mające źródła w Raju mogą wypływać w różnych częściach świata tak samo jak Aretuza, która ma źródło na wyspie Ortygii koło Syrakuz, wypływa następnie w Itace, później na wysepce Calicidia koło Euboi, a w końcu w okolicy Smyrny, jak o tem opowiada Strabo.

6) Za źródło Dunaju uważa więc Inn; grupa Adula zwie się w atlasie Andree'go Albula.

źniej po raz drugi około pewnego miasta, które się pospolicie Skoczowem nazywa, oblewa miasta: Kraków, Sandomierz i Toruń i wpada wreszcie w Prusach, w pobliżu Gdańska do zatoki morskiej; jej źródło i ujście na czwartej mapie Europy jest przedstawione¹⁾. Odra (Viadrus) wypływa z gór morawskich w pobliżu Oderbergu, następnie kierując bieg swój ku Śląskowi, oblewa miasta Wrocław, Głogowę większą, Krosno i Frankfurt, a w końcu wpada do Hafu (Hab) pod Szczecinem, przyjąwszy dopływy Bober i Wartę«.

Rozdział ósmy zawiera definicyę zatoki i wyliczenie licznych zatok, znajdujących się w atlasie Ptolomeusa z szczególnem uwzględnieniem czterech większych tj. Kaspiku, który jest połączony z morzem Lodowatym, morza Śródziemnego, zatoki Perskiej i Arabskiej, zwanej także morzem Czerwonem z powodu barwy dna i brzegów.

W następnym rozdziale są wyliczone wyspy i półwyspy, dziesiąty traktuje o przylądkach i górach tudzież o pochodzeniu tychże; a w jedenastym wyklada zasadnicze podstawy astrologii. Nie okazuje nasz autor żadnej samodzielności w orografii, nawet co do swojskich stron stoi na obcych nogach, prawi też o górach Hiperborejskich, z których Rha, i Ryfejskich, z których Tanais wypływa, ale zupełnie zapomniał o Alpach i Karpatach. Rozdziały XII, XIII i XIV wypełnia opis map Ptolomeusowych Europy, Azji i Afryki. I tutaj stoi autor na stanowisku Ptolomeusa, dodaje tylko następujące własne uwagi: »Czwarta mapa Europy przedstawia położenie całej wielkiej Germanii, góry, ludy i rzeki, nią objęta jest także Polska, tam gdzie Sidonowie; uwidocznione są na tej mapie źródła i ujścia Łaby, Wisły i Odry, główniejsze miasta nasze są tu oznaczone Kraków (= Carodunum), Wrocław (= Budorgis), Praga (= Casurgis) i inne«²⁾. Co do Mauretanii objaśnia, że ją posiada król portugalski, a co do 3 map, obejmujących centralną Azję dodaje: »has tres tabulas habet presbiter Johannes«.

Rozdział następny miał traktować o wiatrach, ale prócz tytułu nie więcej nie ma, później nawet część kartki dolna została odcięta. Jak wiele brakuje, trudno dokładnie oznaczyć, bo kompozycya traktatu niniejszego jest dość nieregularna, prawdopodobnie jednak niewiele, albowiem prawie wszystkie kwestye kosmograficzne były już poruszone³⁾.

Dodać jeszcze należy parę ogólnych uwag i wniosków, które wobec dokładnego streszczenia wypaść muszą krótko. Traktat ten musi pozostać dla nas anonimowym, bo bez pozytywnych wskazówek nie podobna wskazać z pośród licznych zastępu profesorów wykładających wówczas geografję, któryby z nich

1) Oczywiście w atlasie Ptolomeusa.

2) Z tego, że do »naszych miast« zalicza także Pragę należy wnioskować, że autor był Polakiem i że »nasze« znaczy w tym wypadku tyle, co »słowiańskie«.

3) Można jednak przypuszczać, że szczegółową geografję (opis krajów) również sam profesor ułożył, jak Corvinus, a nie wyręczył się dawniejszymi skróconymi podręcznikami, jak Stobniczka; w takim razie brakowałoby prawdopodobnie daleko więcej, niż się w rękopisie bibl. Jagiell. przechowało.

mógł być jego autorem. Duchem i tonem jest on odrębny zarówno od Corvinusowej *Manuductio*, jak i Stobniczki *Introductio*, choć cel ich jest jednakowy; objawia się to dość widocznie w cytowaniu autorów. Gdy bowiem humanista Corvinus powierza się sensacyjnemu, jeśli się można tak wyrazić, Solinusowi i poetom, a Stobniczka chętnie posługuje się wygodnym do uczenia się na pamięć Dionizyusem z Tessaloniki, to autor naszego traktatu okazuje naukowy zmysł scholastyczny, polegający na formalnych, logicznych wnioskach i operuje d' Ailli'm i Ptolomeusem w tłumaczeniu i z objaśnieniami Donisa, a zarazem posiłkuje się Arystotelesem, ostoją scholastyki, i astronomią (cytuje Averroesa, jego komentatora Albatęgni'ego i Halego). Część też traktatu, mająca w tej ostatniej podstawie, jest bardzo silnie rozwinięta i to wskazuje, że autor był z zawodu przede wszystkim astronomem. Głęboko zakorzenione pojęcia czysto średnio-wieczne znajdują u niego podporę i obronę w św. Augustynie, Izydorze sewilskim, a po części w Orozyuszu i Florusie. Starożytnych autorów zna i cytuje: Plinius, Pomponiusa Melę i Macrobiusa. Prądy i poglądy humanistyczne nie są mu obce, ale nie objawia do nich silniejszych skłonności i pozostaje z gruntu człowiekiem starego pokroju. Rzeczowo biorąc, jest on może niższy od Stobniczki, godną jest jednak uwagi wielka doza rozsądku (co prawda tylko formalnego) i przebijająca się niekiedy ambicya napisania czegoś więcej, niż wstępu do Ptolomeusa. Znaczenie dla nas ma ten traktat głównie dla tego, że znajduje się w nim marginesowa notatka o odkryciach Portugalczyków. Pierwsza to u nas tego rodzaju wzmianka, druga znajduje się u Stobniczki i mówi już wprost o odkryciu Ameryki.

Na marginesach tego traktatu jest oprócz przytoczonej wiele jeszcze uwag i notat, a niektóre z nich są wcale interesujące. Godne są także przegłędnięcia, albowiem dają one nam (razem z traktatem wzięte) doskonały pogląd, jak uczono u nas (a może i na innych uniwersytetach) geografii. Sąd wydany na ich podstawie i poniżej omówionych scholiów do Dioniziusa musi wypaść dość korzystnie. Profesorowie nie tylko dobrze objaśniali autorów i pisali podręczniki, jeżeli nie lepsze, to wcale nie gorsze od podobnych książek na Zachodzie wydawanych, ale nadto uzupełniali tekst, służący im za przewodnika we wykładach bardzo rozległymi współczesnymi a po części także z klasycznych autorów zaczerpniętymi wiadomościami.

Oto ciekawsze z pośród nich:

Str. 120 u dołu. Item Poloni dicuntur Vandali a Vanda muliere, quae est in Hystula submersa, quae est sepulta penes Mogilam. — Item vinum malmaticum ducitur de Creta, usque ad Venetiam et ibi miscitur et postea per Zalczburgam usque ad nos ducitur et ideo sacerdos missam cum eo celebrare non debet, quia non est purum vinum sed mixtum. — Zapiska ta wskazuje: 1) że wina kreteńskie były u nas dość powszechne, 2) że sprowadzano je także przez Wenecję, nie tylko drogą wschodnią, 3) że droga handlowa do Polski z Włoch prowadziła wówczas przez Brenner, gdy tymczasem droga pocztowa wiodła przez Biela¹⁾

¹⁾ M. de Miechovia. *Chronica* r. 1499, l. IV, c. 79.

(Villach) i Tarvis. — Item Creta nunc dicitur Candia, unde ducitur Malmaticum. Item non est pars mundi, quae potiores haberet civitates, sicut Aegyptus et tenet eam Zoldanus.

Str. 121. Adria est civitas in Slavina (Idria). Item Venetia a vieniecz venit ab illa dictione polonicali.

Str. 122. Cultelli in terra norica boni parantur ut in Styria.

Vocatur terra Septemcastrensis, quia Saxones illic venientes aedificaverunt 7 castra. — Silezitae et Moravitae vocantur Marcomani.

Str. 123. Dracones aquatici, terrestres, silvestres magni sicut boves in terra Africa sunt.

Str. 124. Circa Aegeum mare fuit s. Andreas crucifixus in uno monte.

Str. 127. Item sicut apud nos corrumpuntur animalia¹⁾ ab aqua, ita (in) meridionali parte ab arena. Sicut circa nos fit magna inundatio aquarum, ita in illis partibus ratione ventus (s.) fit magna et violenta impulsio arenae per ventum, quia leves sunt ibi arenae, et fiunt exinde magni montes et foveae.

Jest to echo wiadomości o Saharze lub o pustyni arabsko-syryjskiej.

Str. 131. Item sunt multi homines in insulis, qui extimant, quod soli in mundo existunt.

Str. 133. Rodus a rosa, quia ibi fuit rosa²⁾ inventa.

VII.

Jan Stobniczka.

Johannes Stobnicensis, długoletni profesor wydziału artystycznego na naszym uniwersytecie, jeden z najwybitniejszych swego czasu ludzi poświęconych nauce napisał: *Introductio in Ptolomei cosmographiam cum longitudinibus et latitudinibus regionum et civitatum celebriorum, 1512.*

Pracę otwiera elegijny wiersz Pawła Krośnieńskiego, poety-humanisty i kolegi autora w zawodzie, skierowany do »pilnego czytelnika« a zalecający ją w dość pospolity sposób, bo w niej można znaleźć to, co uczeni w tysiącach książek napisali. Z kolei idzie również nieodzowna w owych czasach przedmowa dedykacyjna, wystosowana przez autora do biskupa Lubrańskiego, zasłużonego założyciela szkoły wyższej w Poznaniu, a zakończona pochwalnym dla niego hymnem, ułożonym przez innego poetę, Wasserburga.

Jest ona o tyle ważna, że dowiadujemy się z niej o genezie samej książki, która powstała prawie przypadkowo. Stobniczka bowiem ciężką złożony chorobą, nie mogąc się oddawać mozolniejszym studjom, jał się rozczytywać w geografii, szczególnie w Ptolomeusu. Jako uczony poczuwał się jednak do obowiązku, podzielić się owocami tej lektury z tymi, którzy zwłaszcza w matematyce mniej są biegli. Aby jednak nie posługiwać się samym Ptolomeusem, starał się dać poznać pewne strony nie znane Ptolomeusowi ani dawniejszym,

1) Zdaje się, ma tu na myśli glossator wszystkie jestestwa żywe a więc i rośliny.

2) Mowa tu o rosa ventorum czyli kompasie.

a o których dowiedziano się przez badawcze podróże Ameryka Vespuzzi'ego i innych¹⁾.

Pierwszy rozdział niniejszego »Wstępu« zajmuje się tą samą kwestyą, co i Ptolomeus w I-szym rozdziale t. j. definicyą naszej nauki, ale jeszcze wprowadza pojęcie geografii, opisującej ziemię bez względu na linie sfer niebieskich, którą przeciwstawia kosmografii i chorografii czyli topografii. Następny, dość obszerny rozdział zatytułowany »de circulis sphaerae coelestis« jest opracowany na podstawie astronomicznych pism Ptolomeusa. Stobniczka nie potrzebował się w tym wypadku uciekać do opracowań i podręczników szkolnych, w pierwszym rzędzie do Jana de Sacrobosco, ile że sam był biegłym astronomem. Traktuje tu o sieci linii pomyślanych, którą uczeni kulę niebieską i ziemską pokryli (zodyak, horyzont, równik, południk i t. d.) i wykłada treściwie te wiadomości astronomiczno-matematyczne, od których zawsze nasza nauka zaczynać musi. Uwagi godne jest, że nachylenie ekliptyki obliczano wówczas na 23°51'.

Rozdział trzeci zaznacza w porównaniu z poprzednimi traktatami widoczny postęp w geografii. Stobniczka bowiem nie waha się (fol. 2 v.) stanowczo twierdzić, że strefa międzyzwrotnikowa jest zamieszкана i pisać: *Tota terra est rotunda, quem ad modum et mundus, in cuius medio constituta est.... Latus terre nostris pedibus oppositum, si homines tenent, antipodes vocantur.* Jest to bardzo charakterystyczne dla Minoryty²⁾ zastrzeżenie się od ewentualnego zarzutu herezyi wtedy, gdy cały świat był przekonany, że do Indyi dotarł Kolumb, a więc wydawało się, że empirycznie rozstrzygnięto kwestyę antypodów; gdy on sam poniżej mówi o mapie³⁾, przedstawiającej nowo odkryte ziemie jako drugą półkulę (zachodnią, rozciągającą się od 180 do 360 stopnia długości) i sam notował położenie wyspy Zipangri, całego szeregu wysp sundajskich tudzież wyspy Isabelia i Spagnosia (Spaniola). Że nie można okolic międzyzwrotnikowych i dalej na południowej półkuli leżących nazywać niezamieszkanymi, przekonuje o tem Stobniczkę większość nowo odkrytych ziem bogatych

1) Był mu także pomocnym w tej pracy Rudolf Agricola młodszy, jak to wykazuje Bauch w rozprawie *Rudolphus Agricola iunior, ein Beitrag zur Geschichte des Humanismus im deutsch-polnisch-ungarischen Osten*. Breslau 1892.

2) Został nim Stobniczka w r. 1509.

3) Mapy przedstawiające półkulę wschodnią i zachodnią sam J. ze Stobnicy umieścił w swem dziele, ale brak ich we wszystkich egzemplarzach znajdujących się w Krakowie i to było przyczyną, że u nas o tem nie wiadano. Kopie bardzo ciekawej amerykańskiej półkuli podają: *Nordenskiöld, Facsimile-Atlas 1889* tabl. 34; *Winsor, History of America* t. II. s. 116; *K. Kretschmer, Die Entdeckung Amer.* Berlin 1892, tabl. X. 3; *Harris, The discovery of N. America*, London 1892. Już w ciągu druku zwrócił na to moją uwagę łaskawie dr. Tad. Estreicher, który o tej mapie mówi w pracy o Globusie Jagiellońskim umieszczonej w *Rozpr. Ak. wyd. filolog.* t. 32. Z powodu braku czasu i całego materiału nie mogę już tutaj tych map uwzględnić. Ruge, *Entwicklung der Kartographie von Am.* s. 39, powiada, że gruby ten drzeworyt wynikł z tego samego źródła, co i mapa w strasburskim wydaniu Ptolomeusa z r. 1513, a więc były nim portugalskie portulany, które już w r. 1507 razem z relacjami Vespuzzi'ego oddał ks. René w St. Dié M. Waldseemüllerowi.

i zaludnionych, które właśnie w tych strefach się rozciągają. Czwarty rozdział poświęcony jest wyliczeniu nazw wiatrów, a następny równoleżnikom, jakich używał Ptolomeus, są tu więc wyłuszczone zasady, którymi się on w tym względzie kierował. Zarazem zaznaczył tu autor, o ile rozleglejsza jest szerokość geograficzna znanych ziem od czasów Ptolomeusa po odkryciu przyłodka Dobrej Nadziei (które przepisuje, jak wszystko Vespuzziemu); wynik jego obliczenia 108° jest jednakże błędny, w istocie bowiem szerokość od półn. koła biegunowego do przyłodka Dobrej Nadziei wynosi 98° , a z danych Stobniczki wypada właściwie $101^{\circ 1)$.

W szóstym rozdziale traktuje autor o klimatach, podawszy najprzód ich definicyę: klimat jest to objęta 2 równoleżnikami przestrzeń ziemi, na której krańcach różnica długości najdłuższego dnia wynosi pół godziny, dalej wymienia ich ilość (t. j. 7 na północnej i 7 na południowej półkuli), nazwy i tłumaczy, że klimaty południowe noszą te same nazwy, co i północne, z dodatkiem: anti (n. p. anti-dia-syenes) z powodu odwrotnego porządku pór roku, bo gdy u nas zima, na południowej półkuli panuje lato. Następnie (rozd. VII) omawia długość geograficzną, wyjaśnia jej znaczenie i podaje definicyę południka, tudzież podnosi rozszerzenie się widnokrzęgu naukowego pod tym względem. Gdy Ptolomeus znał 180° długości t. j. od wysp dziś Kanaryjskimi zwanych do stolicy Sinów (metropolis Sinarum), to dzisiejsi badacze poznali drugą połowę obwodu ziemi, a mapa świata obejmuje teraz obok starej wschodniej półkuli nową półkulę zachodnią. Objasnia dalej (rozd. VIII) znaki i linie na mapach Ptolomeusowych, poucza, w jaki sposób oznacza się i wyszukuje położenie geograficzne miejscowości, tudzież wzajemne ich od siebie oddalenie, a w końcu zamieszcza tablicę redukcji stopni długości w kierunku ku biegunowi. W dziesiątym rozdziale określa najprzód granice znanego świata, następnie opisuje bliżej wzajemne względem siebie położenie i granice części świata, tudzież w sposób metodyczny oznacza ich położenie geograficzne²⁾. Ustęp to może najważniejszy w podręczniku Stobniczki, cenny swoją treścią, a szczególnie doniosły przez swe naukowe zacięcie, ścisłość i jasność. Przed nauką o wykreślaniu map i posługiwaniu się niemi (rozd. X) zamieszcza Stobniczka (fol. 8 — 11) tablicę, na których oznaczone jest 1) położenie geograficzne prowincyi

1) Prawdopodobnie nie źródło, z którego Stobn. wypisywał, było błędne, ale on go nie zrozumiał. Zaznaczywszy, że Ptolomeus znał 63° półn. szer. a blisko 17° południowej, pisze (fol. 4): *Nuper autem versus meridiem Africae pars, quae pene, 17 gradibus citra tropicum capricorni incipiens ultra ipsum simul et torridam zonam ad austrum latissime fere ad vigesimum primum gradum (ubi est caput bonae spei) ab Americo et sociis navigationis eius lustrata et descripta, quos gradus, si ad latitudinem terrae Ptolomeo notae addideris, latitudo terrae..... habebit centum et octo gradus.* Oczywiście tekst niniejszy wskazuje tylko, że posunięto granicę znanego świata od 17° do 38° południowej szerokości a właściwie do $34^{\circ} 30'$ (szerokość przyłodka Dobrej Nadziei) lub nie wiele co dalej.

2) Szczegółowiej i dokładniej z punktu widzenia praktycznego rozprawia o tem w końcu rozdziału dziesiątego.

i krajów europejskich, afrykańskich i azyatyckich, wyliczonych według geografii i atlasu Ptolomeusa w wydaniu Donisa z uwzględnieniem współczesnych nazw, przy czem polega raczej na Jakóbie Faber. zwanym Stapulensis, bo w daleko większej mierze uwzględnia jego daty niż Ptolomeusa, 2) położenie geograficzne regionum extra Ptolomeum, tudzież 3) szereg znaczniejszych miast głównie według Ptolomeusa, chociaż występuje tu wiele miast, których tenże wcale nie zna. W końcu (fol. 12 verso) atoli daje Stobniczka przestrożę, dobrze świadczącą o jego trzeźwości, następującej treści: Nadto, jeżeli komuś długości i szerokości miast, w rozdz. IX wypisane, wydadzą się fałszywe i niezgodne z temi, które on własnymi obserwacyami oznaczył, niech nas nie obmawia z tego powodu, ale, jeśli się o czemś sam lepiej przekona, niech nas i innych bez zawiści o tem uwiadomi, albowiem którym to dzisiejszym miastom starodawne nazwy, zmienione po upływie tylu wieków, odpowiadają, nie inaczej wykryć można, jak tylko przez porównywanie dzisiejszych obserwacyi z danymi Ptolomeusa, czego nie robiliśmy sami, ale dla przykładu zaczerpnięte od innych tutaj wstawiliśmy ¹⁾).

Rozdział XI-sty poświęcony jest oceanografii; są tu więc wyliczone różne podziały oceanu i liczne nazwy jego części, następnie dokładniej jest opisane morze Śródziemne (podana obfita nomenklatura) i Kaspjskie; morzu Indyjskiemu odmawia autor charakteru morza śródziemnego (w przeciwieństwie do Ptolomeusa) na podstawie słów Strabona, Dioniziusa i Meli, w czem stanowczo utwierdzają go niedawne wyprawy Vespuzzi'ego i innych, którzy się z Atlantyku przez morza afrykańskie przedostali do Indyjskiego. Dalej wylicza znaczniejsze półwyspy, zatoki i przesmyki (rozdz. XII), a w ostatnim rozdziale (XIII-stym) daje wskazówki, jak należy sporządzać kwadrant, instrument do oznaczenia szerokości geograficznej i jak go używać.

Już w tytule wymienił Stobniczka opisy geograficzne, które umieścił we »Wstępie« zamiast własnej kompilacyi. Są to: 1) *Epitome Europae Aeneae Silvii*, gdzie w rozdziale o Polsce opuszczone zostało tylko to, co było nam nieprzychylnego, 2) *Situs et distinctio partium totius Asiae per brachia Tauri montis ex Asia Pii secundi*, 3) *Particularior Minoris Asiae descriptio ex eiusdem Pii Asia*, 4) *Siriae compendiosa descriptio ex Isidoro*, 5) *Africae brevis descriptio ex Paulo Orosio*, w końcu 6) *Terrae sanctae et urbis Hierusalem apertior descriptio fratris Anselmi ord. Minor. de observantia*. Trzeba przyznać, że stosunkowo trafnie i w stosownych rozmiarach te streszczenia wybrał z wyjątkiem może opisu Syryi i Ziemi świętej; co do dziełka Anzelmowego, kierował się raczej chęcią opublikowania tego cennego bądź co bądź nabytku ojezystej literatury niż względami pedagogicznymi.

Celem Stobniczki było napisanie podręcznika, ułatwiającego zrozumienie i wyuczenie się korzystania z atlasu geograficznego, i cel ten osiągnął, posługując się pismami Ptolomeusa i Ameriga Vespuzzi'ego, jak należy wnioskować z jego

¹⁾ Wierzy więc Stobniczka, jak wszyscy mu współcześni w rzetelną wartość wszystkich danych Ptolomeusa. Zastrzeżenie swoje powinien był także i na wszystkie swoje poprzednie dane rozszerzyć, a nie tylko do miast ograniczyć.

słów, bezpośrednio a nie z drugiej ręki¹⁾, a te znowu uzupełniając rozległem odczytaniem się w starożytnej i nowszej literaturze geograficznej, jak Strabon Solinus, Dionizius, Pomponius Mela, — Piotr d' Ailli, Donis, Jacobus Faber Stapulensis, a nadto według wszelkiego prawdopodobieństwa z kilka lat wcześniej wydanego podręcznika Hylacomylusa (Waldseemüllera)²⁾ i mapy Glareana³⁾. Szkoda, że nie mogę porównać pracy Stobniczki z tymi dwoma ostatnimi i skontrolować, w jakim stopniu jest od nich zawisła, ale mimo starań⁴⁾ nie mogłem ich dostać.

Wobec tego ostatniego słowa o pracy Stobniczki wyrzec jeszcze nie można; w dziejach naszej oświaty ma ona bądź co bądź na zawsze zapewnione wybitne znaczenie jako najwcześniejsze u nas echo odkrycia Nowego świata, którego konsekwencye geograficzno-naukowe są w niej wszechstronnie uwzględnione.

Następnym podręcznikiem do nauki geografii, mającym z naszym uniwersytetem związek, jest małe dziełko Jana Hontera: *Rudimenta cosmographiae*, wydane w Krakowie 1530 u Scharfenberga. Autor Jan Grass, syn garbarza z Kronstadtu w Siedmiogrodzie, przybył do nas w roku 1530 już jako magister artium uniwersyteckiego, został seniorem bursy węgierskiej i wykładał gramatykę łacińską, jak świadczy Starowski, a prawdopodobnie i geografję. Wkrótce jednakże opuścił Polskę i udał się do Bazylei, skąd po roku pobytu wrócił 1533 do ojczyzny. Skromny ten podręcznik, napisany pierwotnie prozą głównie na podstawie Pomponiusa Meli, wydał autor w roku 1541 hexametrem, co się wielce przyczyniło do wielkiej jego popularności⁵⁾.

VIII

Przegląd literatury geograficznej znanej u nas około roku 1500.

Ruch naukowy i kulturalny jest wówczas tak silny i tak uniwersalny, wzajemne stosunki Polski z zagranicą tak żywe i częste, że nie można mówić o jakimkolwiek specjalnem źródle wpływów na Polskę, któreby wyłącznie tylko na nas oddziaływało, do którego byśmy się sami dobrowolnie ograniczali. Polska była integralnym członem tego organizmu, w którym tętniła ożywcza krew Od-

¹⁾ Egzemplarz relacji Vespucci'ego o jego podróżach znajduje się w bibl. Jagiellońskiej (Geogr. obca m. c. 989, a dostało się tam prawdopodobnie wkrótce po wydaniu w r.).

²⁾ W kartografii nazwa Ameryki pierwszy raz użyta została na mapie, wydanej przez Glareana w r. 1510. Hantsch, *Deutsche Geographen der Renaissance* w *Geogr. Zeitschrift* t. III, s. 621.

³⁾ Zwrócił na to uwagę już w r. 1884 prof. Czerny w odczycie, wygłoszonym na zjeździe Kochanowskiego pod tytułem: *O wpływie wielkich odkryć geograficznych na Polskę i jej oświatę w XVI wieku*.

⁴⁾ Kosmografię Hylacomylusa posiada biblioteka ces. we Wiedniu, ale odmówiła nadesłania jej do bibl. Jagiellońskiej jako niesłychanie cennej rzadkości.

⁵⁾ S. Günther, *Johann Honterus, der Geograph Siebenbürgens* druk. w *Mitteilungen der k. k. Geogr. Gesellschaft in Wien*, 1898 B. 41, s. 643; autor opiera się na pracach T. Teutsch'a, który kilka razy pisał o Honterze.

rodzenia. Kraków właśnie wtedy, jak nigdy przedtem ani potem, był nawet jednym z przodowników nauki, jednym z żywiej jaśniejących na całą Europę ognisk kultury.

Biblioteka Jagiellońska, jak cenna jest dla swych rękopisów, tak nie mniej obfituje w inkunabuły i druki XVI w. Druk teraz rozpoczął swą niezmiernie dla cywilizacji doniosłą działalność, wobec której na dalszy plan schodzą rękopiśmienne kopie, nie można też już brać ich za miarę stanu kultury umysłowej wogóle, a zatem i geografii. Mimo to grają jeszcze manuskrypty znaczną rolę, przepisuje się bowiem z powodu kosztowności rzeczy drukowane, a nawet niektórzy autorzy, nie dbający o zyski i teraz rozsyłają przyjaciółom swe prace w kopiach.

Oczywiście od początku tego okresu zapanowali i u nas starożytni geografowie, z którymi zaledwie zdołał się utrzymać Eneas Sylwius jako humanista, gdy inni autorzy średniowieczni musieli ustąpić z placu. Spotykamy się też w rękopisach naszej biblioteki z tych czasów z imionami Ptolomeusa, Pomponiusa Meli, Strabona, Pliniusza, ale całych ich dzieł niestety nie posiadamy, są tylko z nich wypiski, jak np. w rękop. nr. 2703 (f. 127—130) ułożone sposobem słowniczka. W każdym razie mamy dowód, że wszystkich tych autorów pod koniec XV w. u nas znano i korzystano z nich umiejętnie.

Jeden tylko geograf starożytny Dionizius z Tessaloniki, zwany Periegetą, cieszył się wielkimi względami u ówczesnych profesorów krakowskich, jak zresztą i gdzieindziej, a zawdzięczał to przede wszystkim swemu tłumaczowi Priscinianowi, który jego greckie dzieło przełożył na wierszowaną łacinę przez co szczególnie nadawało się do wykładów na wydziale artystycznym, łączyło bowiem zalety autora klasycznego i podręcznika naukowego. W bibliotece Jagiellońskiej znajdują się 2 rękopisy tego dzieła: nr. 2703 (fol. 197—251) z r. 1492 i nr. 2457 (f. 183—202) z r. 1498. Pierwszy miał pisać, zdaniem p. Wiśłockiego, Jan Głogowczyk, profesor uniwersytetu, ale mnie się to wydaje nieprawdopodobne, w jednym bowiem miejscu jest tam zacytowany między innymi uczonymi krakowskimi i Johannes Glogoviensis, takiego cytowania zaś siebie samego zwłaszcza w tych czasach nie spotyka się wcale. Drugi jednakże rękopis przepisywał niewątpliwie profesor Jan Stobniczka, ten sam, który wydał *Introductio in Ptolomei cosmographiam*, i to z druku, bo na czele przepisał: *Proëmion in Dionisii editionem Antonii Beccariae Veronensis*, znanego humanisty. Oba rękopisy są sobie pokrewne, wynika to ze wspólnego obom wstępu, który jest zatytułowany: *Pro generali in scientia imaginis mundi Dionisii Tessalonicensis (intellectu)*¹⁾. Zaopatrzone on jest w mnóstwo scholiów marginesowych, pochodzenia niewątpliwie polskiego (n. p. *Bildelapei napisano zamiast Vilde Lapin*), wykazujących wielkie odczytanie komentatora w autorach geograficznych i poetach starożytnych, tudzież jego rozległe wiadomości ze współczesnej geografii politycznej; okazuje się on jednak w zupełności dzieckiem średniowiecza, pełno

¹⁾ Mss. nr. 2703, str. 197—201.

u niego jeszcze błędnych pojęć. W drugim rękopisie jest on cokolwiek dłuższy; nie będziemy go tutaj rozbierali, bo treść jego znajduje się także w powyżej omówionym tekście kosmograficznego traktatu, zaznaczymy tylko, że jest on tutaj obszerniejszy, nadto znajduje się przedstawione podobieństwo Afryki do mensa regalis quadrangularis, czego tam nie ma. Rękopisy te są ważne z powodu licznych przypisków, w tekście się znajdujących. Mss. nr. 2703 zaopatrzony aż do f. 225 bardzo drobnymi interlinearnymi scholiami, a marginesowemi tylko na kilku początkowych kartkach; pierwsze z nich są filologiczne i są najczęściej tłumaczeniem wyrażań poetycznych na prozaiczne, drugie zaś są geograficzne, rzeczowo tekst objaśniające. Wyszły one z pod pióra polskiego komentatora i wykazują jego dość niski pogląd na naukę, bo ciągle powraca w nich biblia a zwłaszcza Mojżesz. Ale znajdują się między nimi niektóre ciekawsze¹⁾. — Tekst Stobniczki jest zaopatrzony w całości obficie w jego własne marginesowe uwagi mniej oryginalne, niż poprzednie, ale dowodzące nie mniejszego odczytania. Np. o Gelonach cytuje on świadectwo Herodota, który w tym czasie był jeszcze mało znany nietylko u nas, ale i na zachodzie; o Renie podnosi trafnie, że ma glacialem fontem, ale niesłusznie redukuje jego bieg na 40 mil tylko. Na str. 173 znajduje się Ptolomeusowska tabula continens satrapias z interpretacją Nicolai Germanici ord. sti Benedicti Augustiensis. Jest to spis nazw krajów, rzek, miast i gór, głównie europejskich, w którym można spotkać bardzo ciekawe identyfikacje nazw starożytnych z obecnymi²⁾. Podnoszę to na dowód, że wydanie Donisa u nas nietylko znano, ale nawet korzystano z niego naukowo.

¹⁾ Np. str. 202: *Tunica dni Jesu Christi, ut retulit quidam Joh. Bessovianus Varadinensis, qui intravit claustrum sti. Bernhardini, dum erat in legationem missus ad regem Franciae, ibidem eam vidit, et ita est, quod ibi realiter . . . haec Joh. Glogoviensis.*

Slavonia fuit gens maxima, sanctus Jeronymus ex gente eorum, et habuerunt 7 reges, et ascribunt hoc sancto Jeronymo, quod dixisset virginem gloriosam salutata in lingua slavonica, sed hoc non est verum; et inde est, quod Bohemi habent pro fundamento, quod legunt missam in bohemico.

Str. 203: *In qua quidem Hispania sunt multi Judei et 7 regna, następnie dłuższy ustęp poświęcony jest gryfowi.*

Str. 204: *Kilka scholiów poświęconych jest m. Śródziemnemu, następnie notatka o winie małmazyjskiem, które dobrze działa na żołądek.*

Str. 205: *In partibus Ungariae circa Cremniciam est unus mons, qui habet medio foramen, super quo, dum aves volant, statim moriuntur et ibidem cadunt et aliquid aliud; hoc autem vocatur vorago, sicut per terrae motum civitates et villae in terram absorbiuntur.*

²⁾ *Adriana = Salezburga, quia ad honores Adriani Caesaris aedificata.*

Carpatus mons est Cromptak, est pars Thauri montis, in cuius cornu versus Silesiam oritur Visla.

Scandiae insulae, ubi nunc capiuntur alleca (śledzie).

Norgardia est caput Russiae maioris.

Boristenes est Nepyr.

Pod koniec XV w. przybył też do Krakowa¹⁾: *Tractatus de modo accessionis et recessionis aquae maris et augmenti et recrementi et aliorum diversorum motuum eius ex opinione mgri Jacobi, dris medicinae Paduani civis*, znajdujący się w rękop. bibl. Jagl. nr. 807. W pierwszym tomie wydanych przez p. Wisłockiego *Acta Rectoralia* spotykamy wzmianki o następujących książkach: 1) Solinus (r. 1503, nr. 2207), 2) Dionisius Tessal. (r. 1524, nr. 2799), 3) Pomponius Mela (r. 1533 nr. 3207); nie wiemy tylko, czy to były manuskrypty, czy druki.

Jak żywo zajmowano się geografią w Polce w czasach humanizmu, poinformować nas może przegląd rzeczy dawniejszych, dotyczących geografii, a w Polsce wydanych. Ruch ten, stosunkowo dosyć znaczny, koncentruje się z natury rzeczy pod bokiem wszechnicy w Krakowie. W przypisku zamieszczam spis tych druków według bibliografii Estreichera²⁾. Do polskich wydawnictw należy także zaliczyć drukowaną w roku 1529 w Wenecyi geografję Glareana, dedykowaną Janowi Łaskiemu, sławnemu później reformatorowi religijnemu, który łożył na jej wydanie.

Oczywiście własna produkcya wydawnicza ówczesnej Polce nie mogła wystarczyć, główną masę druków pobierała Polska z zachodnich centrów wydawniczych tj. z Bazylei i Wenecyi w pierwszym rzędzie. Zachowane w bibl. Jagiellońskiej inkunabuły znajdują się w Krakowie z bardzo nielicznymi wyjątkami już od lat swego wyjścia z druku. Dopóki nie ogłosi p. Wisłocki katalogu inkunabułów, który już jest w druku, nie można podać dokładnego wykazu tych książek, lecz zadowolnić się trzeba kilku przykładami³⁾.

¹⁾ Birkenmajer, *Bylica* str. 57.

²⁾ 1499 Joh. de Sacrobusto (zwykle Sacrobosco), *Opusculum sphericum*, do którego wydał Mateusz Kmita z Szamotuł komentarz w Krakowie w r. 1522.

1504 Dionisius Afer Tesselonicensis, *De situ orbis sive cosmographia* (2 wydania).

1512 Aeneas Silvius, *Epitome Europae*.

1514 Albertus Magnus, *De natura locorum*.

1527 Plinius Novocomensis, *In libros Hist. nat. praefacionem* edidit Ephorus (później kilka wydań).

1530 Honterus, *Cosmographiae lib. II.* (później 3 wydania).

1530 Plinius *Hist. nat. libri XXIX.*

Oprócz tego drukowano w r. 1506 Petrus Eliaco (d'Ailli), *Tractatus super libros metheorum Aristotelis* (II wyd. w r. 1507).

³⁾ Np. Ptolomeusa kosmografię posiada nasza biblioteka w 18 różnych wydaniach z pierwszego wieku istnienia druku, Strabona wyd. z r. 1502 i kilka późniejszych, Dionizyusa z Tessaloniki 6 wydań, Piotra d'Ailli 7 wydań z epoki inkunabułów, Hartmana Schedela *Cronica mundi* z r. 1492.

Z nowszych podręczników posiada bibl. Jagiellońska Apiana w 8 wydaniach z XVI w., Seb. Münster, niem. Strabona, 3 wydania znakomitej jego *Kosmografii*, Seb. Franca wymownie i świetnie po niem. napisany *Weltbuch* z r. 1534, Glareana *De Geographia* z r. 1536, 38, 45, Grynaeusa *Novus Orbis* (zbiór pism o nowo odkrytych ziemiach, wśród których i Miechowity Dwie Sarmacye się znajdują) w 5 wydaniach XVI w.

Dzięki Benisowi, który ogłosił bardzo cenne »Materyały do historii księgarstwa w Polsce«¹⁾ możemy się przekonać, w jakiej to literaturze geograficznej społeczeństwo nasze się rozczytywało około połowy XVI w. Wybór dość znaczny, choć przeważają podręczniki szkolne i autorzy starożytni, są tu i nowożytnie dzieła. Z ilości egzemplarzy, będących na składzie, możemy poniekąd wnosić, czego szczególnie poszukiwano. W tych samych »Materyałach« znajdujemy powody, że w istocie nietylko uczniowie i profesorowie wydziału artystycznego interesowali się geografią. W inwentarzach, spisanych przez urząd miejski krakowski po zgonie różnych osób, spotkać się można z niejedną książką treści geograficznej²⁾ i to najczęściej współczesnych autorów lub Ptolomeusa. Znamy częściowy spis biblioteki Zygmunta I³⁾, ale niestety nie ma tam nic ściśle geograficznego. Za to przechowana obecnie w bibl. Ordynacji Zamoyskich w Warszawie niesłychanie cenna, prawdziwy skarb, biblioteka Zygmunta Augusta składa się w znacznej części (mniej więcej $\frac{1}{10}$) z dzieł treści geograficznej; liczy ona obecnie 165 tomów, co stanowi zaledwie drobną część dawnej biblioteki⁴⁾, której »sprawcą« był jeden z najwybitniejszych ówczesnych literatów, Łukasz Górnicki. Największą uwagę zwraca dzieło Alvareza *Historiale description del' Ethiope*, zawierające opis odkryć afrykańskich i Herbersteina *Rerum Moscoviticarum commentarius*, który już w roku wydania był własnością królewską, stwierdza to bowiem data wyciśnięta na oprawie⁵⁾.

1) Drukowane w Archiwum do dziejów oświaty w Pol. t. VII. Następujące książki treści geograficznej były do nabycia w księgarniach Szarfenberga i Floryanowej, nie licząc ich własnych nakładów: *Martianus Capella*; *Cosmographiae descriptiones*; *Cosmographiae elementa* (7 egzempl.); *Cosmographicum elementale*; *De imagine mundi* (d'Ailli'ego); *Imagines Zachsii*; *Dionisius Alexandrinus* (Tessalonicensis), *De situ orbis* (8 egzempl.); [Bohemus], *Omnium gentium mores* (3 egzempl.); [Grinaeus], *Novus orbis*; *Plinius*; *Pomponius Laetus*, *De Romanae urbis antiquitatibus* (16 egzemplarzy); *Pontanus Jovius*, *De metheoris* (2 egz.); *Ptolomeus*, *Geographia* (1 egz.); *Joh. Sacrobusco*, *Introductio in spheram* (4 egz.); *Cartarum pictarum libri 20* (może to były mapy). Zauważyć należy, że choć to największe krakowskie firmy, to jednak nie jedyne; oprócz nich było w Krakowie kilka księgarni mniejszych, nie rzadką też figurą była bibliopola vagus.

2) W następujących inwentarzach, wydanych przez Benisa, spotykamy się z książkami geograficznymi: 1) inwentarz spadku po magistrze medycyny Wacławie z r. 1546 (4 książki i 3 mapy), 2) po doktorze medycyny Andrzeju z Opoczna z r. 1550 (6 książek), 3) po Stanisławie Naramowskim z 1552, 4) po Chodorowskim, rajcy miejskim, 5) po dr. Lipskim z r. 1553.

3) Wydrukował go najprzód Lelewel w dziele: *Bibliograficznych ksiąg dwoje*, a później A. Jabłonowski w *Bibliotece Warsz.*, nie wiedząc widocznie o poprzednim opublikowaniu.

4) W r. 1552 liczyła biblioteka Zygm. Augusta 1273 tomy, a później stale była pomnażana; w początkowych latach swego panowania nabywał Zygm. A. rocznie po 200 do 400 tomów. Por. X. T. Lubomirski w *Bibl. Warsz.* 1868 t. II, 118.

5) Jako ważniejsze wymienii nadto należy: *Plinius Apianus*, *Jacobus Ziegler*, *Ptolomeus* w 3 wydaniach, *Jovii Pauli Descriptio Britanniae*, *Scotiae*, *Hiberniae*; *Aeneas Silvius*: *Germania*, *Dionisius Tess.*: *Orbis descriptio*, *Marlianus*, *Urbis Romae topographia*, *Avitius*: *De origine mundi*, *Boemus*: *Omnium gentium mores*, *Thomas Leo-*

Bliższe zajmowanie się temi książkami nie wchodzi w zakres naszej pracy. Zacytowaliśmy je tu jedynie, aby wykazać, że Polska w okresie humanizmu studyowała gorliwie geografję i to z najlepszych naówczas źródeł nowożytnych i najznakomitszych starożytnych. Widomym znakiem tych studyów są dotąd na bardzo wielu egzemplarzach biblioteki Jagiellońskiej zachowane dopiski i uwagi krytyczne, pochodzące, jak to można stwierdzić z charakteru pisma z końca XV w. i z w. XVI. Są one nieraz bardzo ciekawe i charakterystyczne, albowiem świadczą o odcytaniu, inteligencji i poglądach czytelników. Dokładniejsze przestudyowanie ich niewątpliwie wydałoby wcale poczęzające rezultaty¹⁾.

IX.

Wykłady geografii i jej stanowisko na uniwersytecie krakowskim.

Wszechnica krakowska już w XV w. częściowo, a w XVI w. prawie regularnie dawała swym uczniom wykłady z zakresu geografii²⁾. Niestety *Liber diligentiarum facultatis artisticae*³⁾, choć była księgą urzędową, nie była skrupulatnie prowadzona i nie zawiera wszystkich wykładów, na tym wydziale odbywanych. W przedmowie podnosi wydawca, że brak przedewszystkiem zgoła wykładów bakałarzy, które, choć nieobowiązkowe, były dość licznie uczęszczane, brak także wielu znanych wykładów profesorów, a nawet, co się nadzwyczajnem wydaje, brak tu zupełnie wielu profesorów, o których wiemy skądinąd, że działali na naszym uniwersytecie. Specyalnie co do geografii, mamy dowód

diensis: De Tungris, Lazius: De Gentium aliquot migrationibus, Nebrissensis: *Chronica Hispaniae*, Kranz: *Chronica regnorum septentrionalium*.

¹⁾ Np. na tylnej okładce egzempl. Ptolomeusa z r. 1486. (Incunab. bibl. Jagl. nr. 2584) wypisano około 1500 r.: *Transitus de Polonia ad extremum septentrionem*.

Polonia

Prussia Lituania, Moskovia sunt ex opposito Prussiae versus Orientem.

Curlandia.

Pleskovia.

Novagardia.

Carilia.

Cavastia.

Satagundia.

Nilandia.

Finlandia.

Vilde lapen lant.

Następnie w ten sam sposób przedstawiono: *Transitus indirectus tendens versus occasum*. Skąd zaczerpnięta większość tych nazw? — prawdopodobnie nie z literatury (Donisa *Tabula moderna Prussiae*, obejmująca i Skandynawię, nie zna ich), ale raczej z opowiadań kupców.

²⁾ S. Günter w rozprawie: *Der Humanismus in s. Einflusse auf die Erdkunde* (Geogr. Zeitsch. VI Jahrg., s. 74—79), zestawia skrętnie wzmianki o wykładach geograficznych na niem. uniwersytetach, gdzie się one pojawiają dopiero po r. 1500 pod wpływem humanizmu.

³⁾ Wydana przez p. Wisłockiego w r. 1886 w *Archiwum do dziejów oświaty*, tom V.

w przytoczonej w przedmowie wydawcy zapisce Erazma Betmana¹⁾, która podaje spis wykładów, jakich on słuchał prawdopodobnie między 1518 a 1527 r. Spotykamy tam: Dioniziusa z Tessaloniki *De situ orbis*, wykład Stanisława z Rzeszycy i Kosmografię Stobniczki, wykładaną przez Szadka, ale tych wykładów wcale nie zna Liber diligentiarum. My możemy inne jeszcze inne na to wskazówki przytoczyć. Nie ma w tej księdze śladów wykładów kosmograficznych Wawrzyńca Corvina, które się musiały odbywać, bo stwierdza to wyraźnie wyżej omówiony podręcznik, przez niego wydany. Brak także wzmianki o wykładzie kosmograficznym z I-go dziesiątka XVI w., który znajduje się w rękopisie nr. 2729. W tym samym czasie przepisywał Stobniczka Dioniziusa z Tessaloniki i zaopatrywał go własnym komentarzem, oczywiście nie dla innego celu, tylko do wykładów i wydał następnie *Wstęp do kosmografii*. Jest to profesor, którego słusznie nazwać musimy jednym z najwybitniejszych przedstawicieli geografii w Polsce na pocz. XVI w.; i on nie miałby ani razu za cały czas swej działalności na wszechnicy wykładać geografii, jak nas poucza Liber diligentiarum? Trudno temu uwierzyć²⁾.

Ale przypatrzmy się bliżej, jak się przedstawiają wykłady z zakresu geografii na podstawie urzędowego źródła. — Głównym zbiornikiem wiedzy, z którego scholastyk czerpał pełnemi rękami, był Arystoteles, jego też księgi *De coelo et mundo* tudzież *Libri meteorum* były podstawą nauki geografii w owych czasach. I Kraków niczem się nie różnił od innych uniwersytetów. Wykładano też więc i tutaj zwykle 2 razy, niekiedy nawet 3 razy na kurs oba te dzieła, nadto od r. 1502 prawie stale wykładano Alberta Wielkiego *Introductiones* do obu poprzednich pism, wyjątkowo także uczono meteorologii; według Piotra d'Ailli³⁾. Przedmiotów tych nie wykładali osobni profesorowie, ale każdy z nich, a była ich spora liczba, nimi się zajmował na równi z innymi pismami Arystotelesa i często powracał do tych samych prelekcji.

1) Z rękop. bibl. Jagl. nr. 1170.

2) Z tablicy, zestawionej przez prof. Karlińskiego (*Rys dziejów obserwatorium astronomicznego* krak. str. 61) przekonać się łatwo, że w ciągu 7 półroczy szkolnych (tj. od letniego 1492 do letniego 1495) 15-stu nauczycieli, wykładających przedmioty astronomiczno-matematyczne, miało według Liber diligentiarum tylko 25 wykładów, w szczególności w I-szym kursie (letnim 1492) są zapisane 3 wykłady, w II-gim 6, w III-cim 5, w IV-tym 4, w V-tym 1, w VI-tym 4, w VII-mym 3 wykłady. Wiemy, że ściśle przestrzegano, aby ciało nauczycielskie sumiennie wypełniało swe obowiązki; bo mamy częste wzmianki w tejsze księdze, że profesor, zachorowawszy nawet, był obowiązany dokończyć kurs przez zastępcę, że nie wykładający profesor był wykluczony od poboru dochodów. Wobec tego sądzę, że nie będzie zbyt ryzykownem twierdzenie, iż wykładów tych musiało się odbyć więcej — może dwa razy tyle a prawdopodobnie najmniej było ich 5 na kurs. Należy także postawić dalszy wniosek, że, skoro wykłady musiały się odbywać, a nie ma ich w Liber diligentiarum *facultatis artisticae*, spis ten obejmuje prawdopodobnie tylko wykłady w głównym budynku tegoż wydziału się odbywające, brakuje zaś w nim wykładów, po innych kolegiach i bursach czytanych.

3) Mianowicie w semestrze letnim 1507, zimowym 1515, let. 1546.

Drugą podobnie ulubioną i popularną książką była *Sphera materialis* Johna de Holywood (Joh. de Sacrobosco), mały podręcznik literatury astronomicznej, który wykładano od roku 1488 do 1562 z małymi wyjątkami co kurs. I on był również przedmiotem wykładów wielu profesorów, współcześnie na uniwersytecie pracujących¹⁾.

Z właściwych geografów największą wziętością cieszył się u nas nowożytny Glareanus, był bowiem objaśniany w siedmiu letnich kursach (1547—58), a pochodziło to stąd, że szwajcarski ten humanista doskonale zastępował swem popularnem i przystępnem dziełkiem przestarzałego Sacrobosca. Dość często pojawia się na spisie Ptolomeus, nie wiadomo jednak, czy zawsze przez to rozumieć należy jego geograficzne dzieło — prawdopodobnie nie. Zato wydaje się dość prawdopodobnem, że pod rubryką *Sphera orbis* rozumiano stale wykład jego kosmografii²⁾. Ze starożytnych autorów występuje tu Pomponius Mela (1524 zim. k. 1527, 31, 37 kursa letnie), Solinus (1526, 27, 57 kursa zimowe) i Dionizius z Tessaloniki (1512 k. zim. 1523 k. letni). Podręcznik Apiana (Bienewitza) komentował Bogucki ze Świeca w letnim kursie 1554. a Stobniczki Wstęp do kosmografii także tylko raz objaśniał Szymon Kociołek z Pilzna, podobnież i Honterus tylko raz pojawia się w spisie (1544 k. zim.), zato nieco większe miał powodzenie podręcznik meteorologii Jana Głogowczyka, wykładano go bowiem 6 razy (1520 k. zim., zresztą w kursach letnich 1525, 41, 42, 43, 47).

Jak powiedzieliśmy, każdy profesor wydziału artystycznego był wszechstronnym, filozofem i przyrodnikiem zarazem, bo prawie każdy wykładał logikę i nauki przyrodnicze według Arystotelesa. Zbyt szczupły był zakres ówczesnej literatury naukowej, aby mógł zmusić do specjalizacji w pracy, owszem zajmowanie się jedną nauką nastroczało potrzebę poznania innych, albowiem umysł ludzki szukał ekwiwalentu w rozległości swych studyów za niedokładność i płytkość ówczesnych umiejętności. Zwłaszcza astronomowie na kształt Ptolomeusa i Hipparcha zawsze objawiali skłonność do badania fizycznych właściwości globu. Dlatego też u wszystkich, w następnym rozdziale wymienionych astronomów (właściwie astrologów), suponować trzeba zaznajomienie się z geografją, zwłaszcza u tych, co ulegli prądowi humanistycznemu. Ponieważ więc każdy z profesorów znał się potrosze na geografii, przeto mógł ją każdy wykładać, ale zaledwie paru możnaby wyszczególnić, jako zajmujących się nią z większem zamiłowaniem. Należy tu prócz Stobniczki, Stanisław z Łowicza, Bogucki ze Świeca i Maciej Cichosz z Szamotuł.

Na uniwersytecie naszym nie wykładano więc geografii w ten sposób, jak my ją pojmujemy. Nie uwzględniano ciągle mnożących się nowych podręczników na Zachodzie i w domu wydawanych, a przedstawiających poniekąd stały po-

¹⁾ Naliczyłem ich według indeksu cztertnastu. Pierwszy wykład t. j. w letnim kursie 1488 miał Marcin Łysy z Krakowa, później wykładają cześniej Kułap z Tarnowca i Małek z Kleparza, po nich (w dwudziestych latach) Jakób ze Sierpeca.

²⁾ Może to tylko wykład jego systemu planetarnego. Porówn. wykład Macieja Cichosza z Szamotuł w r. 1518 kurs letni.

stęp, bo dość starannie spożytkowujących nowe wiadomości i nie obierano ich za podstawę do wykładów. Bo z tego tytułu, że w prelekcjach przeważnie dla kilkunastoletnich chłopców przeznaczonych, nie starano się samodzielnie i systematycznie przedstawić nauki o ziemi, jak na to pozwalała liczna monograficzna literatura, ale komentowano jakąś książkę, nie można robić bynajmniej zarzutu. Była to metoda głęboko wrosła w kości i krew ówczesnych ludzi, bez której oni nie umieli sobie radzić; zresztą nie była ona żadną klęską, bo i w formie uzupełnień i krytycznych objaśnień mogła być podana cała suma nowszych zdobyczy naukowych; poprzednio też zaznaczyliśmy, że rękopisy i druki biblioteki Jagiellońskiej pełne są takich dopisków, choć miernie tylko uwzględniających te nowsze zdobycze. Ale to było źle, że za przedmiot objaśnień obierano ciągle autorów starożytnych lub średniowiecznych (Sacrobosco), nowy zaś pisarz, choć ukazał się w spisie wykładów niekiedy, to tylko przelotnie, wyjątek stanowi compendium Glareana, które kilka lat z rzędu utrzymuje się w spisie wykładów, ale dopiero w 20 lat po wydrukowaniu weszło do niego.

Kanonik Maciej z Miechowa, pospolicie z łacińska Miechowitą zwany, uczony lekarz i astrolog, ale zarazem najzdolniejszy swego czasu w Polsce geograf, większe znaczenie przypisuje astrologii i tej nieprawej nauce¹⁾ zapewnia stanowisko na wszechnicy naszej, fundując w r. 1522 w jej łonie katedrę astrologiczną²⁾, zamiast to uczynić dla geografii, nauki młodej, ale mającej przed sobą przyszłość, która mu właśnie dała tytuł do sławy. Legował on nietylko fundusze na utrzymanie profesora, ale i podręczną dla niego bibliotekę, złożoną z 12 numerów. Na ósmym miejscu wymienia akt fundacyjny »De locis habitabilibus demonstrationes Iordani«, dalej »Cosmographia parva in pergameno picta, Cosmographia parva in telo picta pro tota Europa cum gradibus coeli secundum latitudinem et longitudinem, Cosmographia navigationis de Portugalia in Indiam in magna cute pergamensi«. Pierwsza jest niewątpliwie geografją podręczną a trzy następne są mapami, z których ostatnia prawdopodobnie jest mapą żeglarską. Możemy z tego wnioskować nieco o studiach geograficznych samego Miechowity, a zarazem o poglądach jego, jak powinien być wykształconym astrolog. Nasza nauka opierała się więc ściśle na łasce astronomii i na zwyrodniałej jej córce, astrologii, to też nic dziwnego, że mimo dość świetnych początków, zmuszona niejako żyć z jałmużny, nie rozwinęła się u nas³⁾, wszak nawet najlepsi jej adepci nie wiele o nią dbali, nie rozumieli dostatecznie jej doniosłości.

Mamy nawet możność przekonać się, jak się zapatrywano na stanowisko geografii w Krakowie pod koniec średnich wieków, jakie jej wyznaczano miej-

1) O znaczeniu astrologii por. F. v. Bezold, *Astrologische Geschichtsconstruction im Mittelalter* in *Deut. Zeitsch. f. Geschichtswiss.* t. VII. s. 29—72.

2) Wiszniewski op. cit. IV. str. 166—169 i Kod. dyplom. Uniwer. Jagiell. tom IV. nr. 338, 350, 353.

3) Geografia jako umiejętność później istotnie upada, choć pojawiają się liczne opisy Polski.

sce w rodzinie wszech umiejętności, a zarazem możemy wnioskować, jaką metodę badań uważano dla niej za najodpowiedniejszą. W rękopisie bibl. Jagl. nr. 2704, pochodzącym z początku XVI. w., znajduje się na stronie 1 v. genealogia nauk ścisłych pod tytułem: *Coherentia artium mathematicarum*¹⁾, skąd wynika, że liczono ją do nauk matematyczno-fizycznych.

X.

Geografia astronomiczna.

Powszechna była opinia w świecie, a przedewszystkiem w Niemczech, że wszechnica krakowska w drugiej połowie XV i na początku XVI w. celowała nad innymi uniwersytetami w naukach ścisłych i tajemnych, jak astrologia, alchemia i magia. Poeci uwieńczeni opiewają tę chwałę Krakowa, rozgłaszają ją najznakomitsi uczeni. Mnogość uczniów ze wszystkich stron poszukuje w tych kunsztach nauki u krakowskich mędrców, należy do nich Celtas, przechwała się tem osławiony dr. Faust²⁾. Bo też tutaj świecą gwiazdy pierwszej wielkości. Obok głośnego Brudzewskiego, nauczyciela nieśmiertelnego Kopernika³⁾ i zasłużonego Bernarda Wapowskiego, wykłada Jan z Głogowy, autor przepowiedni zamówień już w r. 1478 drukowanych, podręcznika do przepowiadania pogody i losów i innych dzieł astrologicznych tudzież: »*Introductorium compendiosum in tractatum sphaerae materialis*, J. de Sacrobusto (1506), działa Marcin z Przemysła od r. 1478 na mocy bulli Sykstusa IV. wykładający i ogłaszający sławne na cały Zachód» iudicia« krakowskie tj. przepowiednie na rok przyszły. Nie małą też ozdobą uniwersytetu był Michał z Wrocławia, mąż biegły zarówno w filozofii i teologii, jak w astronomii. Jako współpracownik Regiomontana i astrolog króla węg. Macieja Korwina zasłynął Marcin Bylica z Olkusza, doktor filozofii i medycyny. Od literatury astrologicznej roi się na prawdę w Krakowie. Każdy

1) Genealogia ta odnośnie tylko do geografii tak się przedstawia:

Mathesis

Generalis
de quantitate abstracta

Specialis
de quantitate concreta

Corpus cosmo-
graphiae

Qualitas
sensibilis

Uranoscopia

Geographia

Hydrographia

2) Według Th. Geigera (*Konrad Celtis in seinen Beziehungen zur Geographie, Münchener Geograph. Studien II*) pobyt w Krakowie wywarł silny wpływ na geograficzne wykształcenie arcyhumanisty Celtesa. On prawdopodobnie jest autorem owego pochlebnego opisu Krakowa w kronice H. Schedela. — Johannes Aventimus (Turmair), historyk bawarski, który studyował na naszym uniwersytecie, zapewne z Krakowa wyniósł zamiłowanie do geografii; zamiłowaniu temu dał najlepszy wyraz wykonując pierwszą znaną mapę swej ścisłej ojczyzny. — O Fauście patrz rozprawę prof. Witkowskiego z Lipska w *Deut. Zeitschr. für Geschichtswiss.* z r. 1896.

3) Obecnie panuje powszechne w nauce mniemanie, że Wojciech Blar Brudzewski nie był nauczycielem Kopernika w naukach matematycznych. Autorem tej opinii

poważniejszy profesor na każdy rok ogłasza swe »iudicium«, zwane także »practica« lub »prognosticon« i maluje swój Ephemerides, tj. kalendarz z oznaczeniem znaków niebieskich i planet i to nieraz w 2 edycjach, większej i mniejszej. Od czasu do czasu puszczają znowu w obieg »computus novus«, zawierający starą naukę obliczania i układania kalendarza, lub przerabiają tablice astronomiczne. Prognozyki zwłaszcza cieszyły się ogromnem wzięciem w kraju i zagranicą, głównie w Niemczech, i one to może najwięcej przyczyniły się do olbrzymiej sławy naszej wszechnicy.

Już około r. 1475 następuje u nas zmiana, która mogła być korzystna dla geografii astronomicznej. W kodeksie nr. 584, bakałarza artium, Andrzeja z Krakowa, tęgiego astronoma i kanclerza spiskiego proboszcza, spotykamy się (str. 275) z wyraźną świadomością, że stopnie długości ku biegunowi się zmniejszają, nie radzi więc brać 16 mil na 1^o, ale odsyła do tabliczki, która podaje wielkość stopnia długości, odnośnie do każdej szerokości. Wogóle cały ten ustęp zatytułowany: »Ad inveniendum distanciam duarum civitatum« wydaje mi się oryginalnym w porównaniu z innymi tego rodzaju polskimi traktatami, prawdopodobnie przypisać to należy już bezpośrednio wpływowi kosmografii Ptolemeusa. Brudzewski też w omawianym już rękopisie nr. 560, dopisując własną ręką na początku instrukcyę, w jaki sposób oznacza się położenie geograficzne, wspomina wyraźnie, że stopnie długości, które są różne dla różnych szerokości, należy szukać w osobnej tabeli i dodaje: »a kto nie zna ani długości ani szerokości, znajdzie je przy pomocy astrolabium i kwadrantu«, ale i on nie przyczynił się wcale do dokładnego oznaczenia południka krakowskiego. Stary błąd w swej pierwotnej formie stale się powtarza precz w głąb XVI w.¹⁾ Sam Brudzewski w dziele swem »Calculus exemplaris super tabulas resolutas«, napisanem około 1482, którego kopii jest w bibl. Jagiellońskiej kilka, powtarza

jest prof. Karliński (Rys dziejów obserw. krak. str. 6) podnosząc, że tylko do 1489 wykładał Brudzewski przedmioty matematyczno-astronomiczne. Gruntowniej starał się to uzasadnić S. Polkowski w Żywocie Mikołaja Kopernika (Gniezno 1875, str. 124). Przyłącza się też do tego poglądu prof. Birkenmajer w pracy o Marcynie Bylicy (nota 84, str. 118). Tymczasem w Liber diligentiarum znajdujemy, że Brudzewski, w czasie pobytu Kopernika w Krakowie wykładał: Methaeorologica 1492 kurs letni, Parva naturalia 1492 k. zim., De coelo et mundo 1493 k. letni, a więc kwestye z zakresu kosmografii, mógł więc wtedy słuchać Kopernik jego ogólnych poglądów na budowę świata. Zresztą choć nie ma w tym czasie w Liber diligentiarum wzmiankowanych wykładów Brudzewskiego z astronomii ścisłej, specjalnej, to wobec luk w teźże księdze się znajdujących, nie można za pewnik uważać, że ich wcale nie było. Powiadają, że Brudzewski się wślawił dzięki Kopernikowi, choć nie zasłużył na to, bo nie był jego nauczycielem. Logicznie rzecz biorąc, jest to nieprawdopodobne, bo albo go wybrała tradycya ex post na nauczyciela Kopernika, w takim razie musiał mieć sławę znakomitego astronoma, albo, co mi się wydaje pewniejsze, nie przyćmiewał on wcale współczesnych sobie astronomów krakowskich, ale tradycya wierna prawdzie, zachowała mu istotnie piastowaną godność głównego nauczyciela Kopernika. Wobec tego nie widzę dostatecznego powodu, zupełnie odrzucać tradycyę.

¹⁾ Patrz np. Mss. Jagl. nr. 608, str. 101, z r. 1540.

stary przepis oznaczania południka w odniesieniu do Pragi i czyni się przez to współwinnym tego okropnego dla astronoma błędu¹⁾. Sprawa ta była ciągle na porządku dziennym, ale się szczęśliwego rozwiązania nie doczekała, owszem, po padano w inne krańcowości. Np. mgr. Leonard z Dobczyc, profesor krakowski, w swym kodeksie (nr. 576 około r. 1500) pisze: »i to położywszy jako długość geograficzną Krakowa 44° 20', jak się można przekonać z zaćmień«, z lekkim więc sercem posuwa Kraków blisko o 10 stopni na wschód, tj. w pobliże Kijowa. Mimo to wszystko, przypominamy tutaj z naciskiem, polscy astronomowie uchodzili na Zachodzie za znakomitych, nieprzewyższonych przez Niemców; tak stała geografia astronomiczna wszędzie, gdzie indziej może nawet gorzej, niż u nas.

Często już cytowany kodeks nr. 600, pisany prawdopodobnie ręką Mikołaja z Wieliczki, który go legował w r. 1510 bibliotece Collegii Minoris, zachował nam na str. 249 nader cenną wiadomość, bo rezultat prac geograficzno-astronomicznych magistra Marcina z Olkusza, plebana budzińskiego²⁾, jednego z najzdolniejszych naszych astronomów, którego krewniak i imiennik, zwany Młodszym, również znakomity astronom, wstawił się projektem reformy kalendarza, przedstawionym na soborze laterańskim piątym, w r. 1515. Jest to spis miast państwa węgierskiego, których szerokość geograficzną on oznaczył, będąc nadwornym astronomem i ulubionym astrologiem Macieja Korwina, prawdopodobnie na jego życzenie. O zupełne oznaczenie położenia geograficznego nie kusił się, będąc świadomym trudności obliczenia tak wielu południków, do czego potrzeba było koniecznie obserwacji zaćmień księżyca, ograniczył się więc do samej szerokości, którą oznaczył dla 18 większych miast północno- i zachodnio-węgierskich, tudzież morawskich i Wiednia. Podane przez niego dane nie przynoszą mu bynajmniej wstydu, znaczna bowiem ich część zgadza się co do minuty z rzeczywistością, tylko miasta morawskie są przeciętnie o 15 minut za daleko na północ posunięte, Lewocza zaś pod Tatrami jest o 8 minut na południe posunięta, co może pochodzi z zaniedbania lub niemożności sprawdzenia obserwacji, później w innej porze roku. Pewne znowu błędy przypisać należy kopiście³⁾.

Obok tego spisu znajdujemy wzmiankę następującą: »Ab insulis Fortunatis mgr. Martinus, Budensis plebanus, Polonus de Ilcusch, tenuit 34 et hoc intelligitur a Tolet«. Sądzę, że cyfrę tę odnieść należy jedynie do południka krakowskiego, różni się ona tylko o 1 stopień od prawdziwej i wskazuje, że Marcin Bylica

1) Mss. Jagl. nr. 600, str. 275, pisany w r. 1501.

2) Godność tę otrzymał w r. 1479; patrz prof. Birkenmajera rozprawę o nim drukowaną w Rozprawach wydziału matem.-fizyczn. tom 25. str. 50.

3) Koloswar jest mylnie oznaczony, podobnie Buda jest o 15 min. na północ wysunięta, ale niepodobna tego jemu kłaść na karb, bo Ostrzyhom zupełnie dobrze oznaczył, a i dla niego, jak dla wszystkich, nie mogło ulegać wątpliwości, że Buda leży na południe od Ostrzyhomia, wszak najpewniej wskazuje na to bieg Dunaju; w Budzie zresztą najczęściej przesiadywał Bylica, miał przeto sposobność jak najdokładniej jej równoleżnik oznaczyć. Przy Wrocławiu umieścił kopista 41° jako szerokość, co jest najoczywiściej pomyłką zamiast 51°.

własnymi obserwacjami starał się sprawę tę piekącą rozwiązać. Wyraz »tenuit« (utrzymywał) dowodzi, że zdania w tym względzie były w Krakowie podzielone¹⁾.

Przykładem prof. Birkenmajer w swej doskonałej pracy o Marcynie Bylicy z Olkusza, napisanej z podziwu godną erudycją i prawdziwym zamiłowaniem przeszłości, choć miał rzeczony rękopis w ręku, jak wskazuje nota 149, przeoczył tę tabelę z wielką szkodą dla swej rozprawy, z której się uczony ten przyjaciel Regiomontana przedstawia ostatecznie jako ksiądz, traktujący całą swoją niewątpliwie bardzo rozległą wiedzę jedynie jako źródło dochodów. Ponieważ wówczas najlepiej rentowała się astrologia, ją sobie obrał za środek zdobycia tłustego kawałka chleba, nie wahając się nawet dla wzbudzenia wiary w swe wróżby posługiwać się obserwacjami niby ścisłemi nawet co do sekund i tercji. Przez uwzględnienie powyżej omówionej tabelki Marcin Bylica zyskuje bardzo wiele, bo wybitną cechę męża nauki, o której rozszerzenie dbał, którą prawdziwie kochał, a znakomitych swych narzędzi astronomicznych nie używał jedynie dla zarobku na chleb powszedni.

Nie tylko obcym służyli polscy astronomowie, ale zajmowali się i własną ojczyzną i jej miejscowości położenia geograficzne oznaczali. Dziwnym jednakże zbiegiem okoliczności, dowiadujemy się o tem z niemieckiej książki, jak to już wyżej zaznaczyliśmy. Otóż w tej Kosmografii Apiana (Gemma Frisius, późniejszy wydawca) znajdujemy wśród innych miast europejskich, wymienione najprzód 4 miasta pruskie, dalej 3 czerwonoruskie, 2 litewskie, 5 miast polskich, a w końcu 3 mazowieckie z oznaczeniem ich położenia geograficznego. Nie mamy się jednak z czego tak dalece cieszyć, albowiem oprócz miast polskich Poznania, Łęczycy, Piotrkowa i Gniezna, których południki, biorąc, Kraków (umieszczony pod 37°50') za punkt wyjścia, są dość znośne, inne są zupełnie fałszywe, litewskich miast niepodobna się nawet domyśleć pod podanemi tu nazwami²⁾. Równoleżniki, acz również z wyjątkiem Krakowa, Poznania i Gniezna, niezbyt dokładne, są jednakże dosyć dobrze oznaczone. Że jest to owoc polskiej pracy, nie ulega wątpliwości, bo niepodobna przypuszczać, aby jakiś cudzoziemiec przyjeżdżał do Polski robić obserwacje geograficzno-astronomiczne. Zdaje mi się, że te dane dostały się do książki Apiana w formie tablicy (spisu), tj. tak, jak się w niej znajdują, bo w ten sposób łatwiej wytłómaczyć zepsucie nazw, gdyby zaś zestawiono tę tablicę z mapy, to wybranoby zapewne daleko więcej miast, przede wszystkim miasta krańcowe, jak Międzyrzecz, Kijów, Połock.

¹⁾ Podobne spory toczyli profesorowie pragscy o południk swego miasta, a nawet w r. 1518 odbyła się między nimi na ten temat dysputa naukowa »coram tota universitate« (Smolik, *Matimatikové v Čechach* 1864, str. 31, cytowany u prof. Birkenmajera, str. 274).

²⁾ Bilde może oznacza Wilno, a Colme Kowno lub Wolnę na zachód od Mińska położoną.

KŁODZIŃSKI ADAM: STOSUNKI LASKONOGIEGO Z ODONICEM.

MCCII—MCCXXXI.

CZEŚĆ I.

§. 1. Scheda Władysława Odonica.

W ustępie tym, jak zresztą sam tytuł wskazuje, zajmiemy się rozwiązaniem pytania, jakie było właściwie uposażenie Odonica, a jakie tem samem Władysława Laskonogiego ¹⁾.

Jesteśmy bowiem tego zdania, że nie przesądzimy znaczenia tej kwestyi, jeżeli powiemy, że w jej rozwiązaniu leży klucz do zrozumienia wzajemnego stosunku tych obu książąt wielkopolskich. Bo zróbmy — dajmy na to — takiego Odonica dziedzicem li tylko samej ziemi kaliskiej, to jakież — pytamy się — padnie sąd na niego, jeżeli, mimo odzyskania swej schedy, porwie się z orężem w rękę na spokojnego stryja, dla wydarcia mu jego »własnej« dzielnicy poznańskiej? Sąd ten oczywiście wypadnie zupełnie inaczej, jeżeli się okaże, że to on właśnie Odonic jest prawym dziedzicem dzielnicy poznańskiej, a Laskonogi, zatrzymując ją, krzywdzicielem synowca.

Już z tego samego, cośmy dotąd o dziedzictwie Władysława Odonica powiedzieli, wynika, iż zdania badaczy nie są w tej sprawie ustalone ²⁾.

Rozwiązanie wspomnianej trudności łączy się ściśle z wypadkami r. 1177 i z tej przyczyny jesteśmy zmuszeni przy nich się nieco zatrzymać, lubo się one nie wiążą bezpośrednio z naszym tematem.

1) Podzielam przekonywujące zarzuty prof. Balzera, postawione przeciwko argumentom Dra Krotoskiego (Genealogia Piastów str. 553.), mającym dowodzić niehistoryczności przydomku »Laskonogi« (Walka o tron krak. w r. 1228) i z tej przyczyny przydomek ten, a nie »Wielki« (Magnus), jak chce Dr. Krotoski, zatrzymuję.

2) Jedni z uczonych utrzymują, że scheda Władysława Odonica ograniczała się li tylko do ziemi kaliskiej i rudzkiej (ks. Korytkowski »Arcybiskupi gnieźnieńscy« t. I. str. 334), inni, że obejmowała i kasztelanię poznańską i ziemię kaliską (Dr. Semkowicz »Zbrodnia Gąsawska«, Ateneum t. III. z r. 1886. str. 333. — Dr. Perlbach »Preussisch-polnische Studien« str. 24. — Prof. Balzer »O następstwie tronu w Polsce«, w Rozpr. wydz. hist.-fil. t. 36. str. 302. odn. 3), prof. Abraham wreszcie obstaje przy tem, że stanowiła ją ziemia kaliska i północna część dzielnicy gnieźnieńskiej (»Pierwszy spór kościelno-polityczny« w Rozpr. wydz. hist.-fil. t. 32. str. 319. odn. 2). Dwaj inni badacze prof. Grünhagen i prof. Piekosiński zabierają w tej sprawie głos pośrednio. I tak Grünhagen (»Geschichte Schlesiens« t. I. str. 47.) przypuszcza, że Mieszko Stary darował jeszcze za życia Henrykowi Brodatemu kasztelanię kaliską, a wobec tego przypuszczenia nie mogła już ta kasztelania należeć do działu Odonica. Taksamo prof. Piekosiński (»Dokumenta polskie« str. 145. w »Studia, rozprawy i materiały« t. I.), utrzymując (w formie twierdzenia, iż Laskonogi jeszcze za życia ojca został opatrzoną dzielnicą gnieźnieńską i poznańską, (przy tej ostatniej nie robi żadnego zastrzeżenia na korzyść Odonica), tem samem wypowiada ubocznie przekonanie, że księstwo poznańskie nie należało do schedy synowca Laskonogiego.

Zdajmy więc sobie sprawę najpierw z tego, iż w tym czasie tajona długo w piersi możnowładztwa nienawiść do nieugiętych rządów Mieszka Starego przechodzi w otwartą rewolucję w Krakowskiem, że równocześnie podnosi sztandar rokoszu przeciwko ojcu Odo w Wielkopolsce.

Kluczem do zrozumienia tego na oko dziwnego postępowania pierwotnego syna Mieszka Starego jest świadectwo współczesnego temu ważnemu momentowi dziejowemu kronikarza, mistrza Wincentego, streszczające się w tych słowach: »Odo ejus primogenitus, hostis atrocissimus, proprii radicem stipitis eradicare contendit...., ut novercae filios, quibus pater post se successionem sponderat, a regno arceret«¹⁾.

Dla wyjaśnienia przytoczonego cytatu, uprzytomnijmy sobie, iż Mieszko Stary dwukrotnie wchodził w związki małżeńskie, że z pierwszej żony Elżbiety, córki Beli II., miał dwu synów, Odonę i Stefana, że po śmierci Elżbiety (umiera około r. 1155) poślubił Eudoksyę, kniaziównę ruską z domu, która mu dała trzech synów, mianowicie: Bolesława, Mieczysława i Laskonogiego²⁾.

Rozczytując się w tekście kroniki Wincentego, odnosimy wrażenie, jakoby Odonę na drogę rokoszu popchnęła zazdrość jedynie do przyrodnich braci, którym ojciec — snadź więcej ich miłując — postanowił przekazać z pominięciem Odonę — bo Stefan zmarł jeszcze w młodym wieku — dzielnicę dziedziczną³⁾. Użyłem w poprzednim zdaniu wyrażenia »jakoby«, bo zdaniem mojem nie leżało w mocy ojca wydziedziczenie własnego syna i co najwyżej uraza do ojca z powodu większej łaskawości dla synów z drugiego małżeństwa, mogłaby tu jako jeden z motywów psychologicznej natury odegrać jakąś rolę.

Zobaczmy zaraz, że pogróżki przed wydziedziczeniem, z którą rzekomo według Wincentego nie ukrywał się Mieszko Stary, nie miał powodu przybierać Odo do serca.

Odo w chwili rokoszu był za stary⁴⁾ na to, by nie wiedział o obowiązującym wówczas Piastowskiem prawie dziedziczenia, według którego synom zmarłego poprzednika (ojca) wszystkim bez wyjątku przysługiwało prawo następstwa w dziedziczeniu, o ile któryś z nich nie obrał sobie zawodu duchownego. A przecież prawo to było tak silne, że ojciec nie mógł go przez osobne zarządzenie ani uszczuplić, ani tem mniej usunąć⁵⁾. W mocy, co prawda, ojca leżało pokrzywdzić dzieci przez nierówny udział w dziedziczeniu⁶⁾, a więc co najwyżej

1) Mon. Pol. II. str. 395.

2) Nie wymieniamy córek z pierwszego i drugiego małżeństwa.

3) Tak rozumiemy Kadłubka »regnum«, bo przecież nie leżało wtedy w mocy księcia krakowskiego rozporządzać dzielnicą przenośną i niepodzielną, a niewłaściwą intytulację dzielnicy wielkopolskiej tłumaczymy sobie szumnym stylem, właściwym temu kronikarzowi.

4) Według Perlbacha (»Preuss.-pol. Studien« str. 11) rodzi się Odo w r. 1142, ma więc według tej daty w r. 1177. mniejwięcej lat 35; mówimy mniejwięcej, bo jest to data wyrozumowana.

5) Balzer, »O następstwie tronu w Polsce« str. 301, 302 j. w.

6) Tamże, str. 303.

w tym względzie mógł żywić Odo jakieś obawy. W takim zaś razie byłby to jeden więcej powód do wystąpienia Odoną przeciwko ojcu i to już więcej realnej natury. Nie sądzę jednak, by to właśnie miało być rozstrzygającą pobudką do wystąpienia Odoną przeciwko ojcu.

W chwili rokoszu miał nasz Odo co najmniej lat 34 i prawdopodobnie był już wtedy ożeniony. Nie więc dziwnego, że zateśknął za udzielną dzielnicą, której nie chciał mu dobrowolnie za życia wydzielić chciwy z natury ojciec. Żal, który z tego powodu mógł słusznie żywić do ojca, musiał być tem większy, ile że Odonowi z prawa należała się już wtedy jakaś dzielnica.

Albowiem prawo polskie średniowieczne stanowiło, że kiedy ojciec po śmierci pierwszej żony wstępował ponownie w związki małżeńskie, to mógł to wprowadzić uczynić, ale nie wcześniej, jak po uposażeniu dzieci z pierwszego małżeństwa połową swej pierwotnej dziedziny¹⁾. Mówiąc tu o dzieciach z pierwszego małżeństwa, nie mam naturalnie na myśli córek, bo te, ilekroć istniały w rodzinie książęcej, dostawały zawsze posag pieniężny²⁾, a tem samem nie mogły dostąpić udziału w dziedziczeniu ziemi. Ale i synowie z pierwszego małżeństwa w omawianym przez nas wypadku niekoniecznie musieli zaraz przy zawieraniu przez ojca ponownego małżeństwa otrzymać uposażenie z połowy majątności ojca. Ta czasowa przeszkoda występowała mianowicie wtedy, jeżeli synowie nie nabrali jeszcze zdolności do sprawowania udzielnych dzielnicowych rządów z powodu małoletności. Według średniowiecznego prawa polskiego małoletność ustawała z ukończeniem lat dwunastu, t. j. z dojściem do t. zw. lat sprawnych³⁾.

Przypatrzmy się teraz, jak uszanował to zwyczajowe prawo dziedziczenia Mieszko Stary.

Wiemy już, że ojciec Odoną wstępował po dwakroć w związki małżeńskie. Pojmując zatem Eudoksyę, kniaziównę ruską za żonę (przed r. 1177), winien był w myśl przywiedzionego zwyczaju prawnego wydzielić Odonowi i Stefanowi, jako dzieciom z pierwszego małżeństwa, osobne dzielnice. Co do Stefana, nie pozostał nam w źródłach dziejowych żaden ślad jego udzielnego dzielnicowego panowania i dlatego też nie bez powodu powiedzieliśmy poprzednio, że musiał zejść ze świata jeszcze w młodym wieku. W takim zaś razie połowa dziedzicznej dzielnicy Mieszka Starego, t. j. Wielkopolski, należała się z prawa jeszcze za życia ojca Odonowi, jako jedynemu synowi po śmierci Stefana z pierwszej żony Mieszka Starego i to tem więcej, że Odo pozostawił swoje lata sprawne dawno za sobą.

Tymczasem w poprzek sprawy Odoną stanęły niezłomne zasady ojca, których właśnie dewizą była dążność do skupienia jak największej potęgi terytorialnej w swem ręku. Zasady te były widocznie staremu ojcu droższe, niż najślusniejsze pretensje synowskie. Nie pozostało też Odonowi wobec tego nic lepszego, jak oczekiwać takiej chwili, w którejby przemocą, skoro po

1) Piekosiński, »Dokumenta polskie« str. 10. j. w.

2) Balzer, »O nast. tr. w Pol.« str. 371., 372.

3) Balzer, Genealogia: »Włodzisław Odonic«.

dobrej woli ojciec nie chciał ustąpić, przeprowadził egzekucję pogwałconego przez Mieszka Starego prawa zwyczajowego. Egzekucyi tej nie mógł powierzać Odo lada jakiej chwili, bo przecież następstwa w razie poskromienia przez ojca buntu, jasno mu musiały stać przed oczyma. Przy takim czekaniu na sposobną porę — widzieliśmy — że przyszło się dobrze postarzyć Odonowi.

Nareszcie sposobność nadeszła. Nie omieszkał jej, jak wiemy, wyzyskać Odo. Dwa w porę wymierzone ciosy w hardą pierś Mieszka Starego wytrąciły mu z rąk za jednym zamachem władzę wielkoksiążęcą, a równocześnie pozbawiły na lat kilka dziedzicznej dzielnicy. Stało się to w r. 1177., a najbliższem następstwem tych wypadków było zawładnięcie tronem krakowskim przez Kazimierza Sprawiedliwego i wyłonienie się w Wielkopolsce dzielnicy poznańskiej.

Nie pozostał bowiem bez nagrody buntowniczy Mieszkowic. Wszak on nie mało przez podniesienie w Wielkopolsce rokoszu przyczynił się do powodzenia rewolucyi w Krakowie. Jakoż w uznaniu zasług Odonu, a może raczej słuszności jego sprawy, wydziela mu stryj Kazimierz dzielnicę poznańską¹⁾, niewielką co prawda, bo ograniczoną do ziemi poznańskiej i grodu tej samej nazwy²⁾ Gniezno bowiem, przyległe mu kasztelanie wielkopolskie, leżące po prawym brzegu Warty³⁾, oraz całą ziemię kaliską przyłączył nowy władca krakowski do własnych dzielnic wielkoksiążęcych.

W ten sposób doszliśmy do pierwszej części schedy Władysława Odonica, gdyż ojciec jego umarł jako pan kasztelanii poznańskiej⁴⁾.

Mógłby mię spotkać zarzut, że może za wiele poświęciłem miejsca tej pierwszej części schedy Władysława Odonica. Na usprawiedliwienie swoje mam jednak to do zaznaczenia, że dotąd w literaturze tych czasów inaczej, niż u nas, przedstawia się rokosz Odonu, a powtóre, że tu i owdzie w opracowaniach spotkałem się z zapatrywaniem, jakoby początek schedy Odonica był rewolucyjny, skąd znów brano asumpt do usprawiedliwiania Władysława Laskonogiego, iż miał poniekąd słuszny powód do kwestyonowania prawomocności dziedzictwa Odonica⁵⁾, to znowu, że Mieszko Stary na tej podstawie miał odjąć synowi buntowniczego Odonu księstwo poznańskie i darować je Laskonogiemu⁶⁾.

1) Kadłubek, Mon. Pol. II. str. 397: »Odonem vero Poznaniensi principatu insignit«.

2) Że ziemia kaliska nie została wtedy przyłączona do poznańskiej dzielnicy Odonu, wynika z tego, że Mieszko młodszy został później tą ziemią opatrzony, a umarł właśnie jako książę kaliski przed Odonem.

3) »Nam Gnesnensem provinciam, quae est omnium apud Lechitas metropolis, cum suffraganeis undique municipiis proprii principatus corpori connectit« Kadłubek, Mon. Pol. II. str. 397.

4) Liber fraternitatis Lubinensis, Mon. Pol. V. str. 576, gdzie mowa, że Odo jako książę umarł. Że był księciem poznańskim do samej śmierci, wynika także z przekazu Kroniki Wielkopolskiej (Mon. Pol. II. str. 553), gdzie czytamy, że Odonie w Poznaniu władał, a więc mu musiał Odo tę dzielnicę zostawić w dziedzictwie. Wynika to także z późniejszych lepszych stosunków między Odonem a Mieszkiem Starym.

5) Dr. Semkowicz, »Zbrodnia Gąsawska« str. 333. j. w.

6) Abraham, »Pierwszy spór kościelno-polityczny« str. 319, odn. 2. j. w.

Co do nas, stwierdziliśmy, iż początek schedy Odonica, lubo ojciec w gwałtowny sposób do niego przyszedł, nie był wcale rewolucyjny, oczyściliśmy tem samem Odoną z zarzutów, z jakimi się dotąd spotykał, a wreszcie doszliśmy do tego, że jedną z części dziedzictwa Odonica było rzeczywiście księstwo poznańskie, na co dotąd nie wszyscy się zgadzają¹⁾.

Po tej mimochodem rzuconej uwadze przystępujemy do wykazania, czy i jaka wogóle była druga część schedy naszego Odonica.

Za przykładem Odoną jęli się jego przyrodni bracia — a miał ich trzech — domagać od ojca wydzielenia im jeszcze za życia osobnych dzielnic. Mieszko bowiem, jakby na przekór rwącym się do samodzielnych rządów synom, był długowieczny. Jakoż za życia jeszcze Mieszka Starego powstaje w Wielkopolsce z kolei trzecia dzielnica — włączając w to gnieźnieńską pod rządami samego Mieszka Starego — mianowicie kaliska, którą młody Mieszko wymógł na ojcu i dzierżył odtąd jako odrębne od ojcowskiego księstwa terytorium²⁾. Tą samą drogą poszedł i Bolesław, którego opatrzył ojciec, kosztem powierzonych swojej opiece dzieci Kazimierza Sprawiedliwego, w Kujawy³⁾. Nie ma natomiast jakiegokolwiek śladu, iżby czwarty syn Mieszka Starego został za życia ojca opatrzony jakąś dzielnicą. Nie usuwało to jednak bynajmniej Laskonogiego od udziału w dziedzictwie, bo ojciec za życia, o ile nie zachodził wypadek taki, jaki mieliśmy przy Odonie, nie miał obowiązku uwzględniać wszystkich synów⁴⁾.

Nie danem było jednak Mieszkowicom, z wyjątkiem jednego Laskonogiego, na czas dłuższy zagospodarować się w swoich dzielnicach, a nawet nie wszystkim ożenić się, a ożenionym, wyjąwszy jednego Odoną z wszystkich synów Mieszka Starego, doczekać się potomstwa. Albowiem Mieszko Stary, niby dla dopełnienia miary doznanych w życiu cierpień i zawodów, nie miał oszczędzonej tej boleści, której doświadcza ojciec na widok śmierci jednego za drugim syna. Z owego liczne go potomstwa, po którym tyle świetności wróży mistrz Wincenty rodzinie tego księcia⁵⁾, przeżył Mieszko Stary jednego tylko Laskonogiego. Za Stefanem na rok przed zgonem Odoną zeszedł ze świata Mieszko kaliski. Datę jego śmierci (r. 1193) podają roczniki wielkopolskie⁶⁾, a kronika t. zw.

1) Por. odn. 2. na str. 97.

2) Rocznik Wpol. (Mon. Pol. III.) pod. r. 1193 mówi o zgonie Mieszka »kaliskiego«, a Spominki gnieźn. (Mon. Pol. III) pod. r. 1183. objaśniają, że to był syn Mieszka Starego.

3) Kod. Wpol. I. Nr. 125 i Kadłubek Mon. Pol. II. 443.

4) Balzer, »O następstwie tronu w Polsce« str. 302, 303. — Prof. Piekosiński, (»Dokumenta polskie« str. 145/146) upatruje w wyposażeniu »wszystkich« synów przez Mieszka Starego za życia jeszcze w osobne dzielnice dane na poparcie swojego wyvodu, jakoby Mieszko Stary po śmierci Eudoksyi pojął trzecią z rządu żonę Adelajdę. Wstępując bowiem po raz trzeci w związku małżeńskie, musiał w myśl prawa zwyczajowego wyposażyć wpierw dzieci z drugiego małżeństwa. Wywód ten byłby rzeczywiście bardzo przekonujący, gdyby założenie odnośnie do wyposażenia Laskonogiego było czemśkolwiek poparte.

5) Mon. Pol. II. str. 378.

6) Por. powyżej odn. 2.

Boguchwała dodaje, że był »inconiugatus«¹⁾. Po nim traci Mieszko Stary pojednanego już z sobą Odoną (r. 1194). Ale i trzeci z rzędu rok nie miał być dla tego księcia tułacza szczęśliwszy, skoro na polach Mozgawy zostawił Bolesława²⁾.

Dla nas ważny jest zgon Mieszka kaliskiego. Zmarł on, jak powiedzieliśmy, na rok przed śmiercią Odoną³⁾, i był bezżenny, a więc nie mógł pozostawić prawych potomków. Chodzi nam mianowicie o to, co się stało z opróżnioną po Mieszku kaliskim dzielnicą. Dostała się ona Odonowi, nie wiedzieć tylko, czy z przekazu samego Mieszka kaliskiego, czy jego ojca. Nam się wydaje prawdopodobniejszem, że Odon ją dostał od ojca, a to dlatego, że nie mamy wcale przyczyny podejrzewać Odoną o przyjazny stosunek z braćmi przyrodnimi. Tymczasem mamy dane, że stosunki między Odonem a ojcem po rokoshu znacznie się polepszyły, że szli sobie we wszystkim na rękę.

I tak, kiedy Mieszko Stary z pomocą pomorską wypędzał z Wielkopolski krakowskie załogi (r. 1182), zostawił Odoną w spokoju, widocznie rozbrojony słusnością jego sprawy, przy kasztelanii poznańskiej⁴⁾. W 11 lat potem nie tylko wtajemniczył Mieszko Stary Odoną w rokosh, wywołany za sprawą Henryka Kietlicza w Krakowskim, ale nawet potrafił go nakłonić do wzięcia udziału osobistego w zamachu na Kazimierza Sprawiedliwego⁵⁾, któremu dotąd Odon wszystko zawdzięczał.

Wobec tak zażyłych stosunków z Odonem, nic dziwnego, że Mieszko Stary darował opróżnioną dzielnicę kaliską, która do niego po bezpotomnej śmierci syna zupełnie prawidłowo⁶⁾ wróciła, swojemu pierworodnemu. Było to zresztą tylko ze strony Mieszka Starego uszanowaniem prawa i obowiązku, a nie wyrazem jakiejś wspaniałości, bo przecież — przyznać to musimy — drobna kasztelania poznańska nie stanowiła jeszcze połowy całej Wielkopolski, a tyle, jak to wyżej wykazaliśmy, z prawa należało się Odonowi. W ten sposób zrosły się obie dzielnice w jedną obszerniejszą, w rękę Odoną, po śmierci Mieszka kaliskiego.

1) Kron. wp. Mon. Pol. II. str. 526.

2) Kadłubek, Mon. Pol. II. str. 534.

3) Rok śmierci Odoną podają Spomin. gnieź. na r. 1184, obok wzmianki, że w tym samym roku umarł Kazimierz Sprawiedliwy. Datę więc tę należy poprawić na r. 1194, skoro skądinąd wiadomo, że w tym roku umarł Kazimierz Sprawiedliwy.

4) Kadłubek, Mon. Pol. II. str. 404. nie mówi nic o zdobyciu przez Mieszka Starego Poznania, porównaj także odnośnik 4. str. 100.

5) Perlbach »Preuss.-poln. Studien« str. 9.

6) Prof. Balzer w rozprawie swej »O następstwie tronu w Polsce« (str. 302), widzi w sukcesyi Odonica w dzielnicy poznańsko-kaliskiej, przykład dziedziczenia przez tak zwaną reprezentację, to jest przykład następstwa wnuka po dziadzie. Mnie się zdaje, że ten przykład nie da się podciągnąć żadną miarą pod rzeczoną zasadę, a to dla tego, że Odonic nie po dziadzie ale po Odonie ojcu dziedziczył tę dzielnicę, jak to zresztą wynika z onej kardynalnej zasady dziedziczenia, przez samego prof. Balzera postawionej (str. 301, 302), na mocy której synowie są koniecznymi sukcesorami ojca. Gdyby rzeczywiście po śmierci Mieszka Starego zasada

Że istotnie ziemia kaliska dostała się Odonowi, wynika z późniejszych dokumentów, wystawionych przez jego syna, gdzie mowa, że księstwo kaliskie dostało się temu księciu drogą i prawem dziedzictwa po ojcu¹⁾, a także z przekazu kroniki wielkopolskiej, gdzie wcale dobitnie zaznaczone, że ziemia kaliska obok poznańskiej stanowiła uposażenie Odonica²⁾.

Udziałem zatem synów Odon, względnie jednego jak zobaczymy, Władysława, była dzielnica kalisko-poznańska.

Sprawa dziedzictwa Władysława Laskonogiego staje się wobec naszych poprzednich wywodów bezprzedmiotową, jeżeli się zważy, że Mieszko Stary po zwróceniu Kujaw prawym dziedzicom³⁾, miał tylko resztę swojej dziedzicznej dzielnicy wielkopolskiej, t. j. kasztelaninę gnieźnieńską, do pozostawienia swemu jednemu, przy życiu pozostającemu synowi, co także i w źródłach dziejowych znajduje potwierdzenie⁴⁾.

dziedziczenia przez reprezentację tak, jak ją określa prof. Balzer, miała zastosowanie w odniesieniu do Odonica, to musiałyby wprzód prof. Balzer wykazać, że dzielnica po Odonie wracała do Mieszka Starego, a dopiero z jego przekazu dostała się Odonicowi, innemi słowy postawić przekonywujący argument, że w razie tymczasowej śmierci ojca, dzielnica jego spada nie na dzieci jego, ale na dziada. Takiego zaś argumentu prof. Balzer nie postawił i nie mógł nawet, bo to pozostawałoby w sprzeczności z jego naczelną zasadą dziedziczenia w rodzie Piastowskim. Tak zwana zasada dziedziczenia potomków przez reprezentację mogłaby — mojem zdaniem — jako taka występować, biorąc na naszym przykładzie, w tym wypadku, gdyby był Odo nie otrzymał za życia swego żadnego uposażenia, a po śmierci jego Odonie dostał je od Mieszka Starego. W takim zaś razie definicya zasady przez tak zwaną reprezentację tak, jak ją spotykamy u prof. Balzera, musiałaby być skonstruowaną dokładniej, a mianowicie opatrzoną następującą poprawką: zasada dziedziczenia potomków przez t. zw. reprezentację jest to następstwo wnuka po dziadzie w razie tymczasowej śmierci ojca, »o ile ten ojciec za życia nie był opatrzony, a pozostawił syna«. Wobec powyższego wywodu zrozumiałem jest dla nas, dlaczego dzielnica kaliska po śmierci Mieszka młodszego mogła »prawidłowo« wrócić do jego ojca. Stało się to po prostu dlatego, że Mieszko młodszy umarł bezpotomnie, a wobec tego słuszną było rzeczą, że wróciła w takim razie do tego, od którego mu była dana, t. j. do Mieszka Starego.

1) Fundacya Odonica z 20. października r. 1213., gdzie się wyraża w ten sposób o posiadłościach, leżących w ziemi kaliskiej:... »quod... ad nos iure hereditario devenit«. Kod. Wpol. I. Nr. 81.

2) Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 553, 554»: Vladislaus (Odonis) igitur sub cura Vladislai dieti Laskonogi »ducis Gneznensis« patruis sui existens, cum ducatum »suum« Poznaniensem et »Kalisiensem« habere voluisset....

3) Kadłubek, Mon. Pol. II. str. 444.

4) Odn. 2. powyżej, a nadto wiele dyplomatów, wystawionych przez samego Laskonogiego, lub gdzie o nim mowa, w których występuje jako »dux de Gnezna« lub »dux Polonie«, bo ten ostatni tytuł był przywiązany właśnie do dzielnicy gnieźnieńskiej, a natomiast nie spotykamy się z takimi dyplomatami, gdzieby się wprost tytułował »dux de Poznan« lub »dux de Kalis«.

§. 2. Opiekunowie małoletnich książąt w dobie Piastowskiej.

To wszystko, co wiemy o rodzicach Władysława Odonica, któremu współcześnie¹⁾ dali przydomek Plwacza, podobno od przywary ustawicznego spluwania²⁾, jest bardzo skąpe. Kilka suchych zapisek rocznikarskich, oraz dwie czy trzy wzmianki kronikarskie i pieczęć z napisem »Odo dux« stanowi cały materiał, który mamy pod ręką. W szczególności odnosi się to do matki naszego Odonica. Genealogowie³⁾ utrzymują, że była to książniczka halicka z domu; nie są w stanie jednak podać jej imienia na pewno. Tyle tylko wiemy, że miał z nią Odo troje dzieci, mianowicie dwu synów, Władysława i Ottona, i córkę Ryksę. W jakiej kolei te dzieci na świat przychodziły, niepodobna także oznaczyć. Co najwyżej możemy się zadowolić uwagą, że Władysław musiał przyjść wcześniej od Ottona, późniejszego proboszcza przy kapitule magdeburskiej⁴⁾, skoro tego syna, a nie Władysława, przeznaczono do stanu duchownego. Albowiem zwyczaj oddawania dzieci do zawodu duchownego, praktykowany dzisiaj zwłaszcza u naszych chłopów i w rodzinach magnackich niekiedy, któremu często ta myśl przewodniczy, żeby uniknąć zbytniego rozdrobnienia fortuny, i w owych zamierzchłych czasach był stosowany wśród podobnych okoliczności i dla podobnej przyczyny. W takim bowiem tylko razie możliwe było według przyjętego zwyczaju usunięcie od udziału w dziedzictwie jednego z synów na korzyść innych braci⁵⁾. Że zaś w tych czasach prawa starszeństwa były w większym poszanowaniu, niż dzisiaj, przeto tym kozłem ofiarnym bywał zwykle któryś z młodszych synów⁶⁾. Na tej podstawie sądzimy, że Otto Odonic był młodszym od brata Władysława.

Wspomnieliśmy już w poprzednim rozdziale, że córki w rodzinie Piastów dostawały zawsze tylko wiano w pieniądzach, a więc i Ryksa także udziału w dzielnicy ojcowskiej nie mogła dostąpić. Tak więc według przyjętych praw dziedzictwa dzielnica poznańsko-kaliska spadała na samego Władysława Odonica.

Mimo tej pięknej schedy, która mogła Władysławowi w przyszłości zapewnić górujące stanowisko w Wielkopolsce, szczęście już u samej prawie kolebki nie sprzyjało synkowi Odoni. Tem nieszczęściem, które niestety nierzadko nawiedzało panującą w Polsce dynastję, była przedwczesna śmierć ojca. Z nią bowiem szła w parze małoletność, która, jeżeli dla kogo, to właśnie w pierwszym rządzie dla tego księcia miała się stać w przyszłości źródłem wszystkich późniejszych nieszczęść, a nawet zbrodni.

1) Taki przydomek po raz pierwszy pojawia się już w Kron. Wpol. Mon. Pol. II. 553.

2) Długosz, Hist. Pol. II. pod. r. 1214.

3) Balzer, »Genealogia Piastów« str. 194. i Perlbach, »Preuss.-poln. Studien« str. 11.

4) Mowa o tem w dwu listach Innocentego III., wystosowanych do kapituły magdeburskiej w styczniu r. 1207. w sprawie nadania urzędu proboszcza kapitulnego Ottonowi, synowi Odoni, księcia polskiego. Kod. Wpol. I. nra 53. i 54.

5) Balzer, »O nast. tr. w Pol.« str. 302, j. w.

6) Balzer, Genealogia: »Otto Odonic«.

Nie uprzedzamy jednak wypadków, poprzestając na podkreśleniu tej wielkiej klęski nieledwie u progu życia Władysława.

Instytucja opieki w dzisiejszym tego słowa znaczeniu była już znana społeczeństwu XII. i XIII. wieku¹⁾. Oparta na zwyczaju, jak całe ówczesne prawo rodzinne²⁾, była opieka na usługach i rodzin panujących i poddanych³⁾. Ze względu na zakres władzy opiekuńczej można wyróżnić dwie wogóle odmiany opieki, tj. na wypadek częściowego i zupełnego sieroctwa małoletnich. W razie odumarcia samego tylko ojca, opieka nad małoletnimi dziećmi dostawała się z prawa pozostałej przy życiu wdowie⁴⁾, bo prawo polskie nie odmawiało w zasadzie kobietom zdolności do sprawowania rządów (mowa o księżnie — wdowie)⁵⁾. W praktyce atoli niekiedy księżna-wdowa dzieliła władzę opiekuńczą z wyznaczonym jej albo jeszcze przez męża opiekunem, lub tym, którego sama powołała⁶⁾, bądź dla podołania uciążliwym i licznym obowiązkom⁷⁾, które z tytułu tego nowego zadania na nią spadły, bądź powodowana troską o niepewny los dzieci na wypadek osierocenia ich i przez siebie. Jaki był podział tych rozlicznych ciężarów między nią a takim współopiekunem, w szczególności, czy i do jakich specjalnych funkcji ograniczała się rola jego, czy wreszcie rzeczywistym opiekunem stawał się dopiero po śmierci księżny-wdowy — są to wszystkie pytania, na które dziś jeszcze nauka nie ma pewnej⁸⁾ odpowiedzi. Tyle jednak zdaje się być pewnem, iż zakres władzy opiekuńczej takiego współopiekuna musiał być mniejszy od tego, jaki mu przypadał w udziale wtedy, gdy małoletni stracili oboje rodziców. W takim bowiem razie nie tylko poszczególne funkcje⁹⁾, zdaje się okolicznościowo i dowolnie mu przez wdowę w innym wypadku do wykonania poruczone, spadały na opiekuna, ale cały wogóle zarząd dzielnicą małoletnich, ich wychowanie do niego należało¹⁰⁾. Władzę opiekuńczą zlewali Piastowie zwykle¹¹⁾ na krewnych z pośród najbliższego koła, gdyż zauważanie, nierzadko niesłusznie w nich pokładane, nie małą tu musiało odgrywać rolę. O wyborze opiekuna stanowiła zresztą wola albo samego umierającego Piasta, albo pozostałej przy życiu wdowy, a z tego samego już wynika, iż opiekun nie musiał być zawsze najbliższym krewnym małoletnich.

1) Dowodzą tego liczne jej przykłady, przywiedzione w pracy Dra Krotoskiego, *Walka o tron krakow.*: »Opieka nad małoletnimi książętami w XII. i XIII. w.« i w studyum Prof. Balzera, »O następc. tron w Pol.« jeszcze obfitsze.

2) Hube, »Prawo pol. w w. XIII.« str. 25.

3) Krotoski, »Walka o tron krak.« str. 12.

4) Balzer, »O nast. tr. w Pol.« str. 366. j. w.

5) Tamże, str. 369.

6) Tamże, str. 365.

7) Hube, »Prawo pol. w w. XIII.« str. 67.

8) Balzer, »O nast. tr. w Pol.« str. 368. odn. 14.

9) Jak poruczanie mu dowództwa wojennego. Krotoski, »Walka o tr. krak.« str. 17.

10) Hube, »Prawo pol. w w. XIII.« str. 69.

11) Choć niekoniecznie, porównaj odnośnik 1-szy w Balzera »O nast. tr. w Pol.« str. 365.

O ile jednak w tych czasach nie było konieczności do ustanawiania opiekuna, gdy zmarły księżę pozostawił wdowę¹⁾, zdolną do sprawowania opieki, o tyle konieczność ta występowała, gdy po śmierci żony pozostał ojciec z małoletnimi, lub naodwrot wdowa po śmierci męża. Trzeba bowiem o tem pamiętać, iż opieka na wypadek odumarcia obojga rodziców bez poprzedniego wyznaczenia opiekuna stawała się źródłem zabiegów bliższych i dalszych krewniaków²⁾, gdyż zwyczaj prawny nie określał jeszcze wówczas, który z krewnych, bliższy, czy dalszy, jest więcej uprawniony do wykonywania opieki³⁾. Wobec takich stosunków opieka mogła się dostać w najniepożądane ręce dla zmarłych rodziców, często ze szkodą małoletnich, czemu pragnąc zaradzić ojciec lub matka, musieli jeszcze za życia opiekuna wyznaczyć.

A teraz zużytkujmy tych kilka ogólnych uwag w odniesieniu do opieki nad Władysławem Odonicem.

W chwili śmierci ojca, a nawet dziadka jeszcze⁴⁾, był Odonic małoletni. Z prawa opieka nad nim i resztą rodzeństwa, należała się owdowiałej żonie Odon. Czy jednak żona Odon po śmierci męża wykonywała istotnie opiekę nad swemi małoletnimi dziećmi, jest wątpliwem wobec tego, iż sama mogła wcześniej, niż mąż, zejść ze świata. Za przypuszczeniem tem przemawia zupełny prawie brak wiadomości źródłowych o żonie Odon⁵⁾, bo dowodzi to właśnie, iż, umierając za życia męża, nie miała sposobności odegrać jakiejś ważniejszej, godnej utrwalenia roli, do czego byłaby się niewątpliwie nadarzyła sposobność, gdyby była przeżyła męża i objęła opiekę nad dziećmi. Z tej przyczyny przy omawianiu opieki nad Władysławem Odonicem nie będziemy brali w rachubę żony Odon, uważając ją za nieżyjącą w chwili śmierci męża, lub co najwyżej za zgasłą na bardzo krótko po jego śmierci, zwłaszcza, że taki lub owaki wypadek nie może wpłynąć zasadniczo na osłabienie naszych końcowych wywodów.

Usunawszy więc żonę Odon, jako możliwą ostatecznie opiekunkę małoletnich, pytamy się, kto był jednak po śmierci Odon opiekunem jego dzieci? Niewiadomo nam bowiem, czy Odo w testamencie zastrzegł sobie opiekuna, co mu naturalnie z prawa przysługiwało⁶⁾, a w takim razie na kogo padł ten wybór, czy też tej czynności zupełnie zaniechał.

Powiedzieliśmy już, że Piastowie wyznaczali opiekunów dla swych małoletnich dzieci przeważnie z koła najbliższych krewnych. Prócz zaufania, jakie w nich pokładano, wpływał na to jeszcze jeden wzgląd, który osobliwszego zna-

1) Tamże, str. 363 odn. 1.

2) Hube, »Prawo pol. w w. XIII« str. 69.

3) Balzer, »O nast. tr. w Pol.« str. 365. odn. 1.

4) Polegam w tym względzie na wyrozumowanej dacie urodzenia Odonica, podanej przez Dra Perlbacha w »Preuss.-pol. Studien« str. 11., według której rodzi się Odonic w r. 1190.

5) O żonie Odon powiedzieć możemy tylko tyle, iż dożyła r. 1191. Balzer, »Genealogia« str. 195.

6) Balzer, »Nast. tr. w Pol.« str. 303, j. w.

czenia nabierał wtedy, gdy małoletni był jedynakiem. Umierający bowiem ojciec musiał się z tem liczyć, jeżeli mu przyszłe losy jego dzielnicy nie były obojętne, iż jednak, jedyny w przyszłości dziedzic jego schedy, mógł umrzeć dzieckiem. Przewidujący taki wypadek ojciec, wyznaczał dla swego małoletniego syna opiekuna za życia i robił go zarazem uniwersalnym dziedzicem swojej schedy na wypadek śmierci jedynaka. Zbytecznym dowodzić, iż o wyborze w takim razie musiało decydować wielkie zaufanie do przyszłego opiekuna, a z reguły — czy zasłużenie, w to nie wchodzimy — miano je i ma się je dotąd, do najbliższego z krewniaków. Umierający zresztą ojciec wołał chyba widzieć swe mienie w rękę bliższego, niż którego z dalszych krewnych na wypadek przedwczesnej śmierci syna. Tak Bolesław Kędzierzawy na łożu śmierci robi opiekunem swego małoletniego syna Leszka, brata Kazimierza Sprawiedliwego, którego na wypadek śmierci Leszka robi uniwersalnym dziedzicem dzielnicy kujawsko-mazowieckiej¹⁾. Nasz Władysław Odonic nie był wprawdzie jedynakiem w tem znaczeniu, co Leszko Bolesławic, bo miał, jak wiemy, brata młodszego Ottona, mimo to jednak był jedynakiem w dziedziczeniu po ojcu dzielnicy. Ojciec bowiem z góry po przyjściu na świat młodszego syna przynaczył go do zawodu duchownego i choć może do usposobienia przyszłego proboszcza przy kapitule magdeburgskiej więcej uśmiechało się władanie w wykrojonem ze schedy ojca księstwem wielkopolskiem, niż przywdzianie skromnej sukienki duchownej, przecież wolę ojca musiał uszanować i dla dobra starszego brata, usunąć się na plan drugi. W ten sposób Odo znalazł się poniekąd w tem położeniu, co stryj jego Kędzierzawy, bo umierając, zostawiał jedynego po sobie następcę. Że zaś osierocał go małoletnim, więc niezawodnie postąpił tak, jak w podobnem położeniu Bolesław Kędzierzawy, tj. wyznaczył za życia jeszcze opiekuna i zrobił go zarazem uniwersalnym dziedzicem dzielnicy na wypadek śmierci wychowanka.

Najbliższymi Odonowi byli: ojciec, Mieszko Stary i dwaj bracia przyrodni: Laskonogi i Bolesław kujawski. Na ostatniego, tj. na Bolesława wybór Odonu prawdopodobnie nie padł, gdyż ten Mieszkowic, władając Kujawami, nie nadawał się do zarządu odległą dzielnicą poznańsko-kaliską Odonica²⁾. Tak więc sprawa opiekuństwa nad małoletnim Odonicem i jego rodzeństwem mogła dotyczyć Mieszka Starego i Laskonogiego, o ile naturalnie wyboru między nimi nie zrobił sam Odo w testamencie.

Przyjmując, że Odo umierając, opiekuna wyznaczył, zdaje mi się, iż w takim razie nie byłby go szukał w kole braci przyrodnych, z którymi, jak nas poucza mistrz Wincenty, nie musiał być najlepiej. Wiemy natomiast, że w ostatnich latach przed śmiercią stosunki między Odonem a ojcem znacznie się polepszyły, skoro na niedługo przed śmiercią dał się wprzódz ojcu w rydwan jego sojuszników w zabiegach o Kraków, a nawet w zamachu tym na tron

¹⁾ Wincenty Mon. Pol. II str. 376.

²⁾ Że i ten względ miano na oku przy ustanawianiu opiekunów, podaje Dr. Buryński »Prawo polskie prywatne« t. II. str. 191.

Kazimierza Sprawiedliwego tak czynną odegrał rolę. Jeżeli zresztą, jak przypuszczają niektórzy badacze¹⁾, Mieszko Stary pozyskał Odoną obietnicą sukcesji w krakowskiej stolicy, to tem samem Odo musiał się stać nienawistny braciom przyrodnim, jako dotąd preferowanym przez ojca²⁾, a co za tem idzie nie pozostawać im dłużny w tem samym uczuciu. Z tego zaś wszystkiego wniosek najbliższy, iż wybór Odoną, jeżeli istotnie, jak przyjęliśmy, opiekuna dla dla dzieci wyznaczył, padłby był raczej na ojca, niż na brata przyrodniego, Władysława Laskonogiego.

W tem przekonaniu utwierdza nas i druga alternatywa. Wychodząc bowiem z założenia tamtemu przeciwnego, tj. przyjmując z mniejszem prawdopodobieństwem, że Odo za życia opiekuna dla swych małoletnich dzieci nie wyznaczał, to i w tym nawet wypadku więcej przemawia za opiekuństwem Mieszka Starego przed r. 1202, niż za sprawowaniem go przed śmiercią ojca przez Laskonogiego. Na poparcie naszego wyводу przywodziśmy najpierw ten fakt, że — o czem już wyżej była mowa — nie ma najmniejszego śladu o udzielnych dzielnicowych rządach Laskonogiego przed śmiercią ojca³⁾, a wszakże jako opiekunowi małoletniego po śmierci obojga rodziców takaby mu władza w imieniu wychowanka przysługiwała. Wreszcie, jeżeli, — jak chcą dawniejsi znawcy prawa polskiego⁴⁾ — prawo do opieki w razie odumarcia rodziców małoletniego przysługiwało najbliższemu krewnemu na wypadek, gdy poprzednik (ojciec) nie zrobił w tym względzie żadnego zastrzeżenia, to przecież Mieszko Stary był niewątpliwie bliższym krewnym Odonicą, niż przyrodni brat jego ojca. A więc i ta także okoliczność, jeżeli się z nią mamy liczyć, przechylałaby szalę raczej na korzyść opiekuństwa Mieszka Starego przed r. 1202, niż na korzyść Laskonogiego.

Na tej podstawie słowa Kroniki wpolskiej:

»Vladislaus igitur« filius Odonis »sub cura Vladislai magni dicti Laskonogi, ducis Gnesnensis, patru sui existens«...⁵⁾

odnoszę do opieki Laskonogiego dopiero po śmierci Mieszka Starego.

Jak ta opieka przez Mieszka Starego była sprawowana, czy może uczciwiej, niż nad synami jego najmłodszego brata, Kazimierza Sprawiedliwego, powiedzieć nie umiemy. Są wszakże badacze, którzy przypuszczają, że scheda pupila służyła dziadkowi do nagradzania sojuszników w zabiegach jego o Kraków. Tą drogą zamek kaliski z okręgiem miał się dostać Piastom śląskim, a raczej jednemu

¹⁾ Smolka, »Mieszko Stary i jego wiek« str. 351.

²⁾ Że Mieszko Stary więcej miłował zrazu synów z drugiego małżeństwa, widoczne stąd, iż im z pominięciem Odoną wygrażał się przekazać dzielnicę dziedziczną.

³⁾ Jeden tylko prof. Piekosiński utrzymuje, że Laskonogi był za życia ojca wyposażony w dzielnicę »poznaińsko-gnieźnieńską«. Pozostaje to w związku z jego wywodem o trzeciej żonie Mieszka Starego, a do poparcia tego wywodu potrzebne mu było nieodzownie owo wyposażenie Laskonogiego jeszcze za życia ojca.

⁴⁾ Hube, »Prawo pol. w w. XIII« str. 69.

⁵⁾ Kron. Wpol. Mon. Pol. II. 553/554.

z nich, Henrykowi Brodatemu, kiedy ojciec jego ze swym bratem Mieszkiem Płatonogim szli na zdobycie Krakowa, jako sprzymierzeńcy Mieszka Starego¹⁾. Ile na tem prawdy, źródła milczą.

Z chwilą śmierci dziadka opieka nad Odonicem przechodzi na stryja jego Władysława Laskonogiego. Widocznie więc Odonic w chwili rozstania się dziadka z życiem nie miał lat sprawnych, potrzebnych do wykonywania udzielnych rządów, skoro opieka nad nim dostaje się Laskonogiemu. Kronika wpolaska mówi wyraźnie o »opiece« tylko Laskonogiego, tudzież o prawie dziedzicznym Odonica do ziemi poznańskiej i kaliskiej, a Laskonogiego do dzielnicy gnieźnieńskiej²⁾, jako jego dziedzicznym księstwem. Zresztą walka, którą Odonic wnet potem podjął przeciwko stryjowi, świadczy dowodnie o poczuciu przysługującego mu prawa wspólnego z Laskonogim w dziedziczeniu Wpolski³⁾. Inna rzecz, że stryj zagiął sobie parol na schedę pupila. Tu chodzi bowiem tylko o zaznaczenie, że Odonicowi należała się z prawa dzielnica poznańsko-kaliska, że stryj po dojściu do lat sprawnych wychowanek winien był ją Odonicowi niezwłocznie wydać, jeżeli nie chciał ściągnąć na siebie zarzutu uzurpatora. Słusznym praw Odonica do schedy nie może osłabić wcale podnoszona przez badaczy okoliczność, jakoby Laskonogi uważał Odonica na dzielnicy poznańskiej uzurpatorem. Prawda, że Odo przemocą wydarł ojcu swoją dzielnicę, ale nie można także zaprzeczyć, iż występując przeciwko ojcu, występował w roli egzekutora gwałconych przez ojca praw zwyczajowych, wymierzał tylko sam sobie sprawiedliwość. Słusność sprawy Odonica akceptuje poniekąd sam Mieszko Stary, bo zostawia go przy zdobytej dzielnicy, mimo odzyskania Wpolski. Od zarzutu tego nie może zdaniem mojem uwolnić Laskonogiego przypuszczenie, jakoby z rozporządzenia ojca zatrzymał odjętą Odonicowi dzielnicę poznańską, gdyż i tego rodzaju rozporządzenie byłoby naruszeniem praw dziedzictwa małoletniego syna Odonica. Nie na tym też gruncie wyrosła uzurpacja dzielnicy Odonica, podstawy jej szukać należy gdzieindziej, mianowicie w zasadach Laskonogiego, którym kilka słów poświęcimy w następującym rozdziale.

Laskonogi nie był jedynym nierzetelnym opiekunem. Nadużycia władzy opiekuńczej dopuścił się bowiem już Mieszko Stary, kiedy sprawował opiekę nad małoletnimi Kazimierzowicami. Wszak on wyposażył kosztem swoich pupilów syna swojego Bolesława w dzielnicę kujawską⁴⁾. Za przykładem ojca

1) Grünhagen (»Schlesische Geschichte«, t. I, str. 47) mniema, iż Henryk Brodaty z przekazu Mieszka Starego otrzymał gród kaliski. Wywód ten — naszym zdaniem — mylny, pozostaje w związku z innymi hipotezami, opartymi na interpretacji bulli Honorjusza III-go z 22. lutego 1217. r. Do przedmiotu tego wrócimy w dalszym toku.

2) Dlatego wyrażenie się prof. Piekosińskiego, pomijając już to, że przyjmuje wprost, iż Laskonogi jeszcze za życia ojca został opatrzony, o wyposażeniu go dzielnicą »gnieźnieńsko-poznańską« bez żadnych zastrzeżeń na korzyść Odonica jest — mojem zdaniem — co najmniej za śmiałe.

3) Kron. Wpol.^e Mon. Pol. II. str. 553. i 553/554.

4) Por. str. 101, odn. 3.

poszedł Laskonogi, jako opiekun Odonica, w czym nie dał się im później przewyższyć i Konrad mazowiecki, jako opiekun Leszkowiców¹⁾. Antytezą tych niesumiennych rządów opiekuńczych Mieszka Starego, Laskonogiego i Konrada mazowieckiego była opieka Kazimierza Sprawiedliwego nad Leszkiem Bolesławicem i Henryka Brodatego nad Kazimierzowicami opolskimi²⁾.

Fakt ubiegania się skwapliwego krewnych o opiekę nad małoletnimi, świadczy najwymowniej o korzyściach, jakie stąd płynęły dla opiekuna. I nie dziw. Książę-opiekun rozporządzał siłami zbrojnymi małoletnich jeszcze nawet za życia wdowy. Rozporządzając zaś siłami małoletniego, sam często zagarniał całą władzę, matkom i małoletnim zostawiając jej tylko pozory³⁾. Tak przynajmniej postępował Mieszko Stary jako opiekun małopolskich Kazimierzowiców⁴⁾. Jeżeli więc takie korzyści zapewniało sprawowanie opieki nad małoletnimi nawet wtedy, gdy książę-opiekun dzielił władzę z pozostałą przy życiu wdową, matką małoletnich książąt, to o ileż większe korzyści musiała zapewniać opieka, gdy dzieci straciły oboje rodziców. W takim bowiem razie miał książę-opiekun nie tylko pod swoimi rozkazami siły wojenne małoletnich książąt, ale cały zarząd dzielnicą pupila w jego dostawał się ręce, innemi słowy podwajał siły zarówno zbrojne, jak i materyalne księcia opiekuna, co w rezultacie dawało opiekunowi w dwójnasób pomnożoną potęgę. Zbytecznym chyba dodawać, że nierzetelny opiekun miał tu szerokie pole do wyzyskania swego stanowiska. Odpowiedzialności w tych czasach nie miał potrzeby się lękać, bo i któż wtedy ujmowałby się za cudzemi dziećmi! Spokój sumienia, jeżeli w tym względzie robił sobie opiekun jakieś skropuły, okupywał zresztą pobożnemi fundacyami, a ludziom, gdyby na niego się porwali, mógł przeciwstawić siłę. Co najwyżej mógł zażądać rachunku z opieki od niesumiennego opiekuna wychowanek z czasem, gdy doszedł do lat dojrzałych. Ale i ten wzgląd nie musiał w oczach opiekuna tak wiele ważyć, skoro mamy tyle przykładów jego lekceważenia.

Takim nierzetelnym opiekunem, w odniesieniu do Władysława Odonica, był Władysław Laskonogi, najmłodszy z synów Mieszka Starego.

§. 3. Zasady a obowiązki księcia — opiekuna względem wychowanek.

Najmłodszemu z synów Mieszka Starego, a zarazem jednemu, któremu było danem przeżyć ojca, Władysławowi Laskonogiemu, dostała się w spuściznie po ojcu drobna dzielnicza gnieźnieńska. Było to wyposażenie, jak na syna Mieszka Starego, dosyć skromne i nierówne w stosunku do działu Odonica. Narazie jednak nie odczuwał tego upośledzenia Laskonogi, bo wiemy, iż na niego spadała

1) Dr. Krotoski, »Walka o tron krak.«, str. 20.

2) Tamże str. 17. i Smolka »Henryk Brodaty«, str. 61.

3) Dr. Krotoski. »Walka o tron krak.«, str. 20.

4) Wincenty, Mon. Pol. II. str. 443/444.

po śmierci ojca opieka nad Odonicem, a co ważniejsza, zarząd dzielnicą wychowanka. Był więc na teraz Laskonogi jednym z najpotężniejszych książąt w całej ówczesnej Polsce. Władał bowiem nad całą dzielnicą ojcowską, a na krótko nawet po śmierci ojca dzierżył rządy w Krakowie jako »król zimowy«¹⁾. Pod ten czas władało w rozbitej na dzielnice Polsce aż czterech Piastów, nie licząc w to Laskonogiego, ale żaden z nich, jak byli, czy to sędziwy Mieszko Płatnogi, pan górnego Śląska, czy synowiec jego, Henryk Brodaty, władający resztą Śląska²⁾, ani wreszcie obaj Kazimierzowice, Leszko i Konrad, nie mogli się na razie równie wielką poszczycić potęgą. Ale ten złoty ciężar, którym była dla Laskonogiego opieka nad małoletnim synowcem, miał się skończyć niebawem z chwilą dojścia do lat sprawnych wychowanka. Potężny dotąd książę wielkopolski, który w swoim i bratanka imieniu rządził całą Wielko-Polską, miał spaść z nadejściem tej chwili do rzędu drobnych książątek, a władza jego ograniczyć się do małej dzielnicy dziedzicznej.

Myśl ta, jeżeli dla kogo, to w pierwszym rządzie dla Laskonogiego musiała być przykrą, dla niego, który z drobną dzielnicą gnieźnieńską przejął po ojcu nierównie większe rozumienie o władzy książęcej. To znów wielkie rozumienie o władzy książęcej płynęło z zasad, które zarówno jemu, jak i ojcu jego przyświecały przez całe życie. Skupienie w swem ręku jak największej potęgi terytorialnej, nieuronienie niczego z dawnego prawa książęcego, o to dwa drogowskazy, ku którym przebojem torował sobie drogę ojciec z synem³⁾. Pamiętać atoli trzeba, iż dążnościami temi był Laskonogi o całe pokolenie starszy od Mieszka Starego, a tem samem i osiągnięcie wypadkowej musiałoby być dla niego nierównie trudniejsze. Stąd ojciec jeszcze jego umierał księciem krakowskim, Laskonogi wygnańcem w obcej dzielnicy.

Mimo te trudne warunki stał Laskonogi wytrwale i uparcie przy sztandarze ojcowskim. Zasadom tym bowiem pozostał całe życie wierny, nawet wtedy, kiedy odnosimy wrażenie, że się im sprzeniewierza. Momentów takich w życiu Laskonogiego dosyć. Najznamienniejsze jednak w tym względzie są jego przelotne rządy w Krakowie, których dosyć nie może się nachwalić mistrz Wincenty⁴⁾, a za nim autor Kroniki wpolskiej⁵⁾. Ilekroć jednak ustępstwa takie Laskonogi robi, to zawsze dla poparcia drugiej swej zasady. Jest powolnym władcą dla wielmożów świeckich i duchownych w ziemi krakowskiej, jedynie dlatego, iż takie powolne i łaskawe rządy zapewniały mu zjednoczenie obu dzielnic w swem ręku. Takim ujrzemy go i w r. 1228, gdy mu chodziło o za-

1) Balzer, »Walka o tron krakowski etc.« w Rozpr. wyd. hist.-fil., serya II., tom 5.

2) Inne nabytki były późniejsze.

3) Balzer, »Walka o tron krakowski« j. w. str. 318/319. i Smolka »Mieszko Stary i jego wiek«, str. 387—390.

4) Mon. Pol., t. II., str. 447.

5) Mon. Pol., t. II., str. 552.

pewnienie sobie opieki nad małoletnim Bolesławem Leszkowicem ¹⁾. Tam jednak, gdzie tej konieczności niema, t. j. w Wielkopolsce, ofiary takiej Laskonogi nie robi bynajmniej ze swych zasad.

Tymczasem w poprzek jego pierwszej przewodniej myśli stają zawadą dzieci nienawistnego mu brata przyrodniego, Odon, drugiej hierarchiczne dążności Kościoła polskiego, który właśnie w tym czasie począł na dobre wbijać się ostrym klinem w owo stare prawo książęce ²⁾. »Persecutor et impugnator ecclesiasticae libertatis«, oto epitet, którym go darzy papież w liście z r. 1211 ³⁾, a który dosadnie charakteryzuje stanowisko Laskonogiego wobec nowych dążności Kościoła, wobec tej na mniejszą skalę walki o »inwestyturę«, jaka z górą wiek przedtem rozegrała się na Zachodzie. Pionierem tego nowego w Polsce kierunku był arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz, prawa ręka Innocentego III., z którym Władysław Laskonogi podjął walkę na zabój w imię nieuszczipłego »ius ducale« ⁴⁾. Walka ta doszła do punktu kulminacyjnego w latach 1206, 1207 i 1211, a choć oparła się o samą stolicę apostolską i nie szczędziła kłatw, przecież nie zdołała złamać Laskonogiego ⁵⁾.

W niemniejszej sprzeczności z wyznawanymi przez Laskonogiego zasadami, było pogodzenie dla niego z niemi obowiązków opiekuna. Zwrócenie synowcowi dzielnic, które dotąd miał Laskonogi w swoim zarządzie, znaczyło dla niego tyle, co wyrzeczenie się niemal u samego progu swojego samoistnego wystąpienia ulubionych zasad. To było dla Laskonogiego za ciężką ofiarą. Dlatego postanowił wychowankowi dzielnic nie zwracać, a przynajmniej nie zaraz po dojeździe jego do lat sprawnych. Być może nawet, że bezdzietny stryj nie miał wcale zamiaru, przynajmniej z początku, ograbić ze wszystkiego synowca, że nosił się może z zamiarem po bezpotomnej śmierci zrobić go dziedzicem całej Wielkopolski. Jakkolwiekby było, faktem niezbitym pozostanie, iż Odonicowi, rwącemu się do rządów po dojeździe do lat sprawnych, »patrimonium« zwrócić nie chciał i że w nadużyciu, bo inaczej tego nazwać nie można, rządów opiekuńczych Laskonogiego, tkwiło zarzewie długoletnich krwawych walk między opiekunem a wychowankiem.

Poza temi zasadami, przejętymi zresztą wprost z ojca, próżno szukać u tego księcia tej przedsiębiorczości i ruchliwości, którą w tak wysokiej mierze posiadał jego ojciec — pod tym względem jest Laskonogi tylko epigonem Mieszka Starego. Tę niezaradność jego, nieśmiałość — rzecz można — przed zrobieniem pewniejszego kroku, ilustrują najlepiej jego ustawiczne zatargi z synowcem. Ilekroć przyjdzie Laskonogiemu zetrzeć się z nim w otwartym polu, czyni to dopiero pod grozą ostateczności. Raz tylko jeden, o ile nam wiadomo,

1) Uroczyste poręczenie wolności kanonicznych Kościołowi polskiemu przez Laskonogiego w r. 1228. Kod. Wpol., t. I., Nr. 123.

2) Por. str. 111. odn. 3.

3) Kod. Wpol. I., Nra 71 i 74.

4) Powyżej odnośnik 2-gi.

5) Tamże.

porzucił swą wyczekującą zwykle pozycję i zdobył się na śmielsze ze swej strony przedsięwzięcie. Stało się to mianowicie w r. 1217, kiedy go Odonic wyparł z dzielnicy poznańskiej i ograniczył do drobnej dziedzicznej dzielnicy gnieźnieńskiej. Ale i wtedy, jak zobaczymy, inicjatywa do zaczepnego wystąpienia przeciwko tryumfującemu tym razem synowcowi, nie wychodzi od niego, jeno z podniety i porady dopiero obcego rycerza, przybysza z dalekiego Zachodu. Zabobonność jego, nawet w tych czasach uchodząca za osobliwsze »curiosum«, dowodzi, iż to był człowiek ciasnego umysłu. Takim przynajmniej wydaje się nam ten książę, kiedy pod jesień r. 1209 spieszy z odsieczą zagrożonemu oblężeniu grodowi lubuskiemu przez Konrada, margrabiego Marchii wschodniej. Na wyprawę tę wybiera się Laskonogi z wrózką, która mu z przelewania wody przez sito wykłada jak na dłoni, że powinien zaraz dawać pole nieprzyjacielowi, jeżeli chce nad nim odnieść zwycięstwo. Książę poszedł wprawdzie za radą czarownicy i wydał walną bitwę Konrowi, lecz przegrywa¹⁾.

Brak polotu w umyśle Laskonogiego staje się przyczyną jego klęski, którą mu ostatecznie zgotował synowiec. Laskonogi bowiem nie miał nigdy na tyle bystrości, aby idąc o lepsze z Odonicem w szafunku łask dla Kościoła, na tem polu synowca zakasować. Postępowaniem takim byłby Laskonogi znakomicie urzeczywistnił jeden z punktów swojego programu, mianowicie ową zasadę w kierunku skupienia w swem ręku jak największej terytorjalnej potęgi, boć przecież, gdyby nie poparcie przedstawicieli Kościoła, nie byłby w stanie Odonic, zwłaszcza w pierwszych początkach zatargu, jakiegoś ustępstwa wymódcz na stryju. W tym względzie nie postąpił Laskonogi tak, jak wtedy, kiedy dla przeprowadzenia jednej z zasad poświęcał drugą. Bystrości tej natomiast, rychłego zorientowania się w położeniu, nie możemy odmówić Odonicowi, który z zawikłań stryja z Kościołem, umiał w lot skorzystać.

CZEŚĆ II.

§. 1. Usadowienie się Odonica w dzielnicy kaliskiej.

Tym, który Laskonogiego w Wielkopolsce obalił, był zwolennik nowego systemu, wyznawca nowego kierunku, niewyczerpany w świadczeniu dobrodziejstw dla Kościoła — Władysław Odonic.

Od śmierci dziadka († 16 maja 1202) chował się na dworze bezdzietnego stryja, Władysława Laskonogiego i małżonki jego Łucyi, księżniczki rugijskiej z domu²⁾. Mógł być wtedy chłopcem co najmniej³⁾ 12-letnim. Rzutny i ener-

¹⁾ Kronika Montis Sereni. Mon. Germ. XXIII., str. 176.

²⁾ Że Łucya była księżniczką rugijską z domu, przypuszcza Perlbach (»Preuss.-poln. Studien«, str. 10).

³⁾ Według wyrozumowanej przez Perlbacha daty urodzenia Odonica, rodzi się ten książę w r. 1194. (»Preuss.-poln. Studien«, str. 11).

giczny chłopak — dowód na to w późniejszych kolejach jego burzliwego życia — musiał niewątpliwie niedługo po przekroczeniu lat sprawnych rwać się do samodzielnych rządów. Na nieszczęście objawy tej wczesnej samodzielności trafiły na nieprzemyślany opór stryja¹⁾, który bodaj do śmierci pragnął sprawować opiekę, nie tyle już może nad samym bratankiem, ile raczej nad jego dzielnicą poznańsko-kaliską. Zbываяc młodzieniaszka niewykonalnymi obietnicami, musiał w nim wcześniej wzbudzić ku sobie nieufność, a następnie świadomość, że ma wroga w stryju, który go pragnie ograbić ze schedy. To, na co patrzył Odonic z dworu Laskonogiego, musiało go utwierdzić w tej wierze. Ucisk i prześladowanie księży, grabienie mienia kościelnego, ściągające na głowę Laskonogiego klątwę, a następnie wygnanie Henryka Kietlicza, arcybiskupa gnieźnieńskiego, wszystko to musiało budzić w młodym Odonicu odrazę do stryja, a wobec krzywdy, której sam doświadczał na własnej skórze od Laskonogiego, zrodzić wcześniej w jego sercu sympatyę dla prześladowanego Kietlicza, a tem samem i dla kierunku, którego Henryk był rzecznikiem. Wspólne więc losy poniekąd sprzęgały młodego Odonica z Henrykiem, wspólnego nieli wroga i jednaki cel najbliższy. Dlatego walka z Laskonogim przybrała charakter sporu kościelno-politycznego. Jego stronę kościelną wysunął na plan pierwszy prof. Abraham w znanej nam pracy; naszym zadaniem będzie uwydatnić stronę polityczną tej walki, o ile naturalnie dotyczy ona stosunku obu książąt wielkopolskich.

Do otwartego zerwania między Laskonogim a Odonicem przyszło dopiero w drugiej połowie 1206 r. Odonic był już zatem młodzieńcem 18-letnim. Była to próba, o ile z charakteru późniejszych wojen wnosić można, opanowania któregoś z grodów wielkopolskich, przyczem miała mu być pomocna garść rówieśników²⁾, równie, jak sam Odonic, awanturniczo usposobiona. Wojna³⁾ przewlokła się do początków r. 1207⁴⁾. Wystąpieniem tem dowiódł Odonic zupełnego zapoznania potęgi stryja i jego pobłażliwości. Bezpośredni następstwem tego pierwszego, o ile nam wiadomo, kroku na drodze do wyłamania się z pod opieki stryja, było wygnanie⁵⁾ Odonica z Wielkopolski.

Tak mniej więcej przedstawia się związek konfliktu między Odonicem a Laskonogim, dotąd w literaturze historycznej najczęściej pomijany zupełnie, lub inaczej przedstawiany, albo wreszcie mylnie do późniejszych czasów odnoszony⁶⁾.

1) Kron. Wpol. Mon. Pol. II., str. 554.

2) O siedmiu druhach Odonica wspomina Długosz w swojej Historji pod r. 1217, a Rubczyński (>Wielkopolska pod rządami synów Władysława Odonica< Roczn. filar. I., str. 266) widzi ich nawet w świadkach, występujących w dokumentach aż z r. 1241!

3) Dowiadujemy się o niej z bulli Honorjusza III. z dn. 22 lutego 1217 r.

4) Patrz: Ekskurs I.

5) Powyżej odnośnik 3.

6) Ekskurs I. i II.

Jedyną korzyścią, jaką z tej pierwszej porażki Odonic wyniósł, było przeświadczenie, że na własnych siłach polegać nie można. Teraz dopiero ten stryj musiał się przedstawić oczom młodego Władysława straszny swoją potęgą. Dotąd nie chciał mu tylko wydać dzielnicy, teraz wygania niemiłosiernie z Wielkopolski. Z konieczności też przyszło teraz wygnanemu Odonicowi rozejrzeć się w kole dalszych krewniaków za sprzymierzeńcami przeciwko stryjowi i to naturalnie w kole jego politycznych przeciwników. Stryj na szczęście miał wielu w tym czasie niechętnych. Około tego czasu właśnie zaognił się najbardziej spór między Laskonogim a Kościołem, którego przedstawicielem był Kietlicz, arcybiskup gnieźnieński. Z Kietliczem łączyły Odonica jeszcze przed wystąpieniem zbrojnym przeciwko stryjowi bliższe stosunki. W czasie swego pobytu w Rzymie zajął się arcybiskup losem brata Odonica, Ottona, dla którego wyjednał u papieża bogato uposażone probostwo w kapitule magdeburgskiej¹⁾. Otóż ten właśnie arcybiskup był największym wrogiem Laskonogiego, a tem samem sprzymierzeńcem młodego Władysława. Ale Laskonogiemu groziły w tym czasie nie tylko klątwy kościelne²⁾, bo i świeccy władcy, z nim sąsiadujący, krewniacy Piastowie, zajęli wobec niego groźne i nieprzyjazne stanowisko. Leszek Biały, ten sam, który go stracił z tronu krakowskiego i już w czasie potrzeby zawichojskiej doznał skutków jego intryg³⁾, przyjęty został pod opiekę stolicy apostolskiej⁴⁾, a tem samem wprzął się jeszcze bardziej w rydwan jego przeciwników. W tym wreszcie czasie podejmował gościnnie na swym dworze wygnanego Kietlicza Henryk Brodaty, przez co i on wszedł do obozu nieprzyjaciół Laskonogiego⁵⁾. Wśród takich stosunków mógł Odonic z łaćwością pozyskać sprzymierzeńca i posiłkowany ramieniem któregoś z sąsiednich Piastów, dochodzić skutecznie swych praw do dziedzictwa na stryju.

Jakoż punktu oparcia dla siebie szuka wygnany Odonic w sąsiedniej dzielnicy u Piastów śląskich, mianowicie na dworze księcia wrocławskiego⁶⁾, z którym był spowinowacony przez głowę pradziada Krzywoustego. Gościnnego przyjęcia doznawał już zresztą na tym dworze arcybiskup gnieźnieński, który dzielił losy wygnania z Odonicem, dziwnem zrządzeniem losów z ręki jednego wspólnego prześladowcy. To, zdaje się, było zachętą dla Odonica, że w tej pierwszej swej tułaczce zawadził o gościnnie dwór Henryka Brodatego. I nie bez powodzenia wyciągnął rękę wygnany Odonic do Brodatego. Henryk bowiem nie tylko przyjął zbiedzonego krewniaka pod swój dach, lecz co więcej, postanowił mu podać pomocną dłoń w sprawie niesłusznie zagrabionego mu dziedzictwa. Nie współczucie wszakże dla doli wygnańca, ani wstawiennictwo Kietlicza tak przychylnie usposobiło Brodatego, poza niem bowiem uśmiechały się do księcia

1) Abraham, »Pierwszy spór kościelno-polityczny« j. w., str. 299.

2) Listy Innocentego III. z r. 1207. Kod. Wpol. I. Nra 42 i 58.

3) Balzer, »Walka o tr. krak.«

4) Tamże.

5) Abraham »Pierwszy spór kościelno-polityczny«, str. 295.

6) Por. odn. 3, str. 114.

wrocławskiego materyalne korzyści, które było można z niezbyt wielkim nakładem własnej ofiary wycisnąć z tej roli obrońcy nad krzywdzonym sierotą. Wprzód jeszcze bowiem, nim Henryk udzielił doraźnej pomocy, wymógł na Odonicu przysięgę, że w zamian za posiłki w orężnym starciu z Laskonogim, odda mu gród kaliski, znajdujący się dotąd w mocy Laskonogiego. Widocznie jednak nie zbywało, choć młodemu, Odonicowi na przeczności, skoro zastrzegł sobie wyraźnie w układzie, że nie wcześniej, jak po wydarciu Laskonogiemu obu części swojego dziedzictwa, jest obowiązany do wykonania zobowiązania, powziętego względem Henryka. W układzie było przytem wyraźnie określone, co należy rozumieć przez ów »castrum Calis«, który sobie wymówił książę śląski. Nie był to sam zamek, bo do niego, jak zwykle do grodu, należały pewne nieruchomości najbliższe, włości przyległe. W każdym razie zamek ów z najbliższą okolicą nie stanowił wcale całej jednej części dziedzictwa Odonica, t. j. ziemi kaliskiej, w tem znaczeniu, czem było księstwo kaliskie od schyłku r. 1208 ¹⁾.

Tak więc za cenę Kalisza dopiero zdołał sobie Odonic pozyskać sprzymierzeńca w osobie księcia śląskiego w przyszłej rozprawie orężnej ze stryjcem. Pod świeżem wrażeniem klęsk, co dopiero w pierwszym starciu ze stryjcem poniesionych, w dodatku na wygnaniu, a więc wyczerpany z wszelkich środków, musiał Odonic szukać takiego poparcia z zewnątrz, jeżeli nie chciał doznać ponownego pogromu. Jeżeli zresztą weźmie się pod rozwagę jego obecne położenie i porówna z tem, w którym miał się znajdować w chwili, gdy winien był Henrykowi Kalisz wydać, a z drugiej strony brak wszelkich widoków na przyszłość, aby Laskonogi w sposób pojednawczy uregulował z nim sprawę dziedzictwa, przychodzi się do przekonania, że ofiara ta nie była zbyt wielka ze strony Odonica, tem więcej, że i tak Kalisz trzeba było dopiero zdobywać. Nikt też za to nie mógłby dawać głowy, czy już w chwili układu nie myślał Odonic wywieść w pole Brodatego. Wszak wtedy, kiedy był obowiązany do wydania Henrykowi zamku, miał być panem ziemi kaliskiej i poznańskiej, a jako taki mógł się okazać oporny pretensjom Henryka. To, że go wiązała przysięga nie mogło stanowić dla niego, jak wogóle dla ówczesnych książąt, mimo ich wielkiej skądinąd pobożności, wielkiego skrupułu, skoro właśnie całe życie ówczesnych książąt toczyło się pośród ostateczności, budującej bogobojności z jednej, a odrzucającego zaniku moralności z drugiej strony.

Zaznaczywszy, nie bez powodów, pośród jakich refleksyi mógł Odonic już wtedy przyjmować zobowiązania względem księcia śląskiego, przystępujemy z kolei do opowiedzenia wyprawy, którą ze Śląska przedsięwziął Odonic przeciwko Laskonogiemu.

Zanim przyszło do wyprawy, ułożył Odonic z Henrykiem plan przyszłego ataku na Wielkopolskę. Wojny ówczesne polegały głównie na wydarciu obronnych zamków przeciwnikowi. Tak też i teraz uradzono, że należy uderzyć na

¹⁾ Por. odn. 3, str. 114 i Ekskurs II.

Kalisz, zdaje się, z tej przyczyny, że to była najbliższa większa warownia wielkopolska od strony śląskiej. Plan zdobycia tej twierdzy należało dobrze obmyśleć obu książętom, bo był to gród silny, z natury samej obrony. Dokoła bowiem warowny był szeroko rozlanymi wodami Proсны, pośród których się rozsiadł, a nadto gęstą łoż i licznymi groblami. Zdobyćcie grodu utrudniał prócz wody, łożów i grobli, most zwodzony, podnoszony na czas walki, żórawiec czyli brama z ostrokołów zbudowana, i wrota miejskie, jako ostatnia zaporą. Po zniszczeniu tych wszystkich przeszkód, czekał dopiero na nieprzyjaciela drewniany, jak wszystkie ówczesne warownie, zamek, wznoszący się pośrodku miasta, które do niego się tuliło. Na tle tego niemal współczesnego¹⁾ opisu Kalisza, można dopiero wyrozumieć, dlaczego na sercu Odonicowi musiała tak bardzo leżeć pomoc księcia śląskiego, z drugiej zaś strony, dlaczego Henrykowi tak bardzo zależało na posiadaniu tego grodu. Łatwo bowiem pojąć, że opanowanie tej warowni ułatwiało niesłychanie zajęcie całej ziemi kaliskiej.

Pod jesień r. 1207 przekroczył Odonic na czele hufców Henryka południową granicę Wielkopolski od strony Śląska. Bez większej zapewne przeszkody dotarłszy do Kalisza, przystąpił Odonic do oblężenia tego grodu. Jak długo trwało oblężenie i jaki był jego przebieg, nie wiemy. Tyle tylko pewnego, że już w październiku 1207 r. był Kalisz w mocy Odonica. W każdym razie pomoc Henryka nie musiała być zbyt wielka, skoro Odonic zdołał na razie ten tylko jeden gród ubiedz²⁾. Tem niewątpliwie tłumaczy się, że o wyprawie tej, jako niezbyt wielkiej, nie wspominają żadne inne pomniki dziejowe, krom jednej kroniki wielkopolskiej.

Wynik wyprawy nie odpowiedział zapewne oczekiwaniom, ani księcia wrocławskiego, ani tem mniej samego Odonica. Dokonano bowiem ledwo jednej części programu. Ziemia kaliska bez zamku tylko i jego najbliższego otoczenia, oraz cała druga część dziedzictwa Odonica pozostała nadal w ręku Laskonogiego. Początek jednak był zrobiony, a z Kalisza nie trudno było pokusić się o podbój reszty ziemi kaliskiej. W zdobytym grodzie musiał Henryk stosownie do poprzedniej umowy, zdaje się wbrew przewidywaniom pierwotnym, zostawić Odonica i to na tak długo, póki Odonic obu części swojego dziedzictwa nie zdobędzie. Odkładając jednak fizyczne objęcie w posiadanie grodu na później, nie przestał się Henryk za jego właściciela uważać.

W charakterze rezydenta na zamku księcia śląskiego, przesiedział Odonic aż do końca r. 1208. W tym międzyczasie opanował już pewnie z Kalisza znaczną część ziemi kaliskiej, walcząc dalej z Laskonogim. Dopiero krótko przed lub na samym zjeździe głogowskim zawarły obie strony walczące rozejm. Nie ulega bowiem wątpliwości, że przy końcu r. 1208, zapanowały między tymi oboma książętami pokojowe stosunki. Do takiego wniosku uprawnia nas obecność obu książąt wielkopolskich na zjeździe głogowskim.

1) Takim był Kalisz w r. 1228. Opis ten pochodzi z rozpr. Krotoskiego: »Stosunki pol. po śmierci Leszka Białego«.

2) Kron. Wpol. Mon. Pol. II., str. 554: »Odonic... castrum Calis subintrasset...«

W rok po zdobyciu Kalisza, w czasie świąt Bożego Narodzenia, wyprawia Brodaty chrzciny swojemu synkowi, a na uroczystość tę sprasza do Głogowa obu książąt wielkopolskich, nie licząc w to członków własnej rodziny, dygnitarzy świeckich i duchownych. Na ojca chrzestnego prosi Laskonogiego¹⁾. Z jego obecności wolno nam wnosić, że atmosfera pokojowa zapanowała między wszystkimi trzema książętami, dotąd z sobą powaśnionymi, a nawet pewne zbliżenie Laskonogiego do wygnanego niedawno arcybiskupa Kietlicza, skoro i jego pośród innych biskupów na tym świetnym zjeździe widzimy. Fakt, że od chwili owego zjazdu występuje Odonic jako książę kaliski, że aż do tego zjazdu książęta wielkopolscy byli ze sobą w wojnie, obecność na zjeździe interesowanych w sprawie wielkopolskiej książąt i wyższego duchowieństwa, niezbędnego przy rokowaniach pokojowych, prowadzi nas do wniosku, że zjazd ten nie tyle miał na celu wspólny obchód święta i uroczystości rodzinnej, ile raczej pokojowe załatwienie sporu między Odonicem a Laskonogim i że pośredniczącą stroną był tutaj Henryk Brodaty i owo wyższe duchowieństwo. Nie pomylimy się także, jeżeli przyjmiemy, że pośrednictwo to było prowadzone na korzyść Odonica, skoro od chwili owego zjazdu poraz pierwszy dopiero występuje Odonic jako książę udzielny. Podkładem niniejszego twierdzenia są darowizny dla Kościoła na tymże zjeździe poczynione²⁾, niewątpliwie akt wdzięczności ze strony Odonica za korzystne pośrednictwo. Dzięki temu pośrednictwu staje się Odonic panem ziemi kaliskiej³⁾, t. j. pierwszej części swojego dziedzictwa. To, że Laskonogi dał folgę swojej zaciętości względem synowca, pochodziło niewątpliwie stąd, że widocznie Odonic bezpośrednio przed zjazdem głogowskim musiał sobie odbić sporą część ziemi kaliskiej. W ten sposób znalazł się Laskonogi poniekąd wobec faktu dokonanego i dał posłuch pośrednikom, nawołującym strony walczące do zgody. Gdyby nie to, że Odonic był tym razem zwycięski, znany z uporczywości i z chciwości Laskonogi, nie byłby nigdy ustąpił. Odonicowi pozwoliłby dzierżyć ziemię kaliską, bo widocznie nie czuł się na siłach przeszkodzić temu, nie ustąpił mu natomiast ziemi poznańskiej, choć się Odonicowi słusznie i prawnie należała, bo w jej posiadaniu nie był na razie przez synowca zagrożony. Nie ma więc przyczyny pomawiać Laskonogiego o jakąś łaskawość względem Odonica, do czego asumpt dawał niektórym badaczom ów zjazd głogowski.

W każdym razie ten uroczysty zjazd głogowski, to jedyny pogodniejszy moment w stosunku Odonica do stryja i Brodatego. Nie powtórzy się on już po raz wtóry w tem znaczeniu, abyśmy tych trzech krewniaków pojednanych ujrzeli. Próżno ich odtąd szukać, obchodzących wspólnie święta, bo niebawem oręż i nienawiść, do samej deski grobowej trwająca, wdziera się między wszystkich trzech i odtrąca od siebie.

¹⁾ Zgodnie z Grünhagenem »Geschichte Schlesiens«, t. I, str. 47.

²⁾ Kod. Wpol. I. Nr. 64 i 65.

³⁾ Ze Odonic od chwili owego zjazdu dopiero występuje jako książę kaliski, dowodzi cały szereg dyplomatów: Kod. Wpol. I. Nr. 64, 65, 66, 68, 70, 72, 73, 77, 79, 81, 85, 89, 90, 91, 93, 94.

§. 2. Walka ze stryjem o księstwo poznańskie.

Dzięki interwencji Henryka Brodatego stał się Odonic udzielnym księciem. Atoli marzenia jego w połowie tylko zostały urzeczywistnione, bo jedną tylko część dziedzictwa zdołał odjąć stryjowi. Pierwsze lody zostały jednak bądź co bądź przełamane, a podstawa, jaką obecnie zajmował, dość silna, aby pokusić się z czasem o dokonanie drugiej części zadania, t. j. o odebranie stryjowi księstwa poznańskiego. Władzał bowiem Odonic teraz, o ile wyrozumieć można z nadań i fundacyi na rzecz kościołów i klasztorów wielkopolskich, nad całym obszarem Wielkopolski, po lewym brzegu Warty leżącym — stryj wykonywał rządy po prawym¹⁾. Rezydencyą Odonica był gród kaliski, a stąd i sam się pisze i drudzy go tak tytułują »dux de Calis«. Z tego samego grodu wykonywał już niegdyś rządy przedwcześnie zgasły stryj Odonica, Mieszko młodszy. W tem samem mieście chętnie przesiadywał także Mieszko Stary, dziad Odonica, a nawet ostatnie chwile życia w tym grodzie spędził²⁾. Tu także w kościele św. Pawła, fundacyi Mieszka Starego³⁾, spoczęły prochy obu Mieszków, ojca i syna. Miał zatem już Kalisz, zanim Odonic w nim osiadł jako książę, dawne tradycje książęce. Stąd nie dziw, że tak ciężko przychodziło później rozstawać się Odonicowi z tym grodem, drogim mu równie pamiątkami rodzinnymi, jak i cenionym wysoce dla jego obronności

Odporne stanowisko Laskonogiego wobec hierarchicznych dążeń Kościoła polskiego, samo musiało poniekąd narzucić księciu kaliskiemu myśl oparcia się na tym ruchu w zapasach ze stryjem. Odonic w lot wyrozumiał sytuację i nie omieszkwał silniej zadzierzgnąć sojuszu, datującego się już od samego początku zatargu i zjazdu głogowskiego z Kościołem, w celu zapewnienia sobie jego poparcia. Jakoż posypały się z hojnej dłoni Odonica przywileje i darowizny dla kościołów i klasztorów, położonych nie tylko w obrębie samej dzielnicy kaliskiej, lecz i poza jej granicami⁴⁾. Koroną tych początkowych zasług

¹⁾ Według skrupulatnego obliczenia, dokonanego przez autora »Uwag do mapy Wielkopolski« (Kod. Wpol. IV. str. 384odn. 5. i str. 385, odn. 1.) na podstawie dyplomatów, wystawianych współcześnie przez Odonica jako księcia kaliskiego, wynika, że Odonic władał od r. 1208—1213 po lewym brzegu Warty, a stryj jego po prawym. Myli się jednak szanowny autor, mniemając, że stosunek taki trwa tylko do r. 1213, w którym rzekomo Odonic występuje jako pan dzielnicy gnieźnieńskiej. Twierdzenie to wyrosło na gruncie dyplomatu, poczytanego dziś za niewątpliwy falsyfikat. Po usunięciu więc tego dokumentu (Kod. Wpol. I, Nr. 79) jako podrobionego (Piekosiński, »Kodeks Wielkopolski« t. I, w Przeglądzie krytycznym z r. 1876 Nr. 12) wynika, że stosunek między posiadłościami Odonica i Laskonogiego trwa niezmienny aż do ponownego zatargu tych książąt, t. j. mniej więcej do kwietnia 1216 r.

²⁾ Kron. Wpol. Mon. Pol. II, str. 550.

³⁾ Tamże.

⁴⁾ Kod. Wpol. I. Nr. 64, 65, 66, 69.

Odonica około Kościoła polskiego było podpisanie słynnego przywileju immunitetowego na synodzie w Borzykowie w lipcu 1210 r.¹⁾, do którego przystąpili niemal wszyscy książęta ówczesnej Polski, wyjąwszy Laskonogiego, Mieszka raciborskiego i Henryka Brodatego²⁾.

W uznaniu tych wielkich istotnie zasług około Kościoła polskiego, papież Innocenty III, widocznie na przedstawienie Kietlicza, bierze osobę księcia kaliskiego i jego ziemię wraz z temi, któreby w przyszłości w godziwy sposób nabył, w opiekę stolicy apostolskiej, a na dowód tego faktu nakłada nań trybut wysokości 4 grzywien, które winien był Odonic co każde trzy lata kuryi płacić³⁾. Opieka papieska utrzymywała bowiem tego, który list protekcyjny uzyskał, w pewnej zawisłości od stolicy apostolskiej, niejako w stosunku lennym, choć nie w tym stopniu zależności. W zamian za to zapewniała tak osobie, jak i mieniu, które teoretycznie przechodziło na własność stolicy apostolskiej, szczególną obronę ze swej strony. Otóż właśnie wyrazem zewnętrznym takiego stosunku, w który wchodził z kuryą Odonic, był ów drobny czynsz, jako dowód uległości z jego strony względem kuryi rzymskiej⁴⁾. Taki list protekcyjny uzyskał Odonic w maju r. 1211., a zatem już w niespełna po czteru latach udzielnych rządów. To, że Odonic w tej właśnie porze tego zaszczytu doznał, zostawało w przyczynowym związku z ponownym sporem Laskonogiego z Kościołem. W tym czasie bowiem zaostrzył się ponownie spór Laskonogiego z arcybiskupem gnieźnieńskim, który wytoczył i tym razem sprawę Laskonogiemu przed kuryą. Stolica apostolska zajęła się i teraz gorliwie sprawą krzywdzonego Kietlicza. Niepoprawnego Laskonogiego, z polecenia Innocentego III, mają wyznaczeni z ramienia kuryi komisarze wezwać do wynagrodzenia krzywd, zadanych kościołowi św. Wojciecha, a w razie oporu zmusić do posłuszeństwa cenzurami kościelnymi⁵⁾. Otóż zatarg Laskonogiego z Kietliczem schodzi się co do czasu z onym objawem życzliwości papieskiej względem Odonica. Dla kuryi bowiem był bardzo na rękę w takiej chwili drugi książę wielkopolski, za pomocą którego mogłaby trzymać w szachu opornego Laskonogiego. Temu to prawdopodobnie zatargowi Laskonogiego z Kościołem zawdzięczał Odonic ów wylew łaski papieża, bo kurya udzielała protekcyi przedewszystkiem wtedy, kiedy tego wymagał jej własny interes polityczny⁶⁾. Zaszczyt ten musiał otoczyć nielada urokiem księcia kaliskiego, skoro w Polsce z ówczesnych książąt jeden tylko książę krakowski, Leszko Biały, mógł się równym temu poszczycić⁷⁾.

1) Jest to data wykombinowana trafnie przez prof. Balzera (»Walka o tron krak.« str. 346); odnosi się zaś do dokumentu Kod. Wpol. I. Nr. 70.

2) Brodaty, choć był na synodzie w Borzykowie (Kod. Wpol. I. Nr. 66), przywileju immunitetowego nie podpisał (Kod. Wpol. I. Nr. 70).

3) Bulla Innocentego III. z maja 1211 r. (Kod. Wpol. I. Nr. 72).

4) Dr. Alfred Blumenstock, »Opieka papieska w wiekach średnich« w Rozpr. Wydz. hist.-fil. t. XXIV, str. 1—157.

5) Abraham, »Pierwszy spór kościel.-polit.« str. 313.

6) Balzer, »Walka o tr. krak.« str. 297.

7) Tamże, str. 299.

Ten pierwszy z rzędu akt łaski papieskiej, spływający w formie protekcji na głowę Odonica, stwierdzał zarazem przewagę moralną Odonica nad stryjem, nieprzejednanym wrogiem Kościoła, w którym z natury rzeczy miał teraz Odonic gorliwego orędownika w interesach własnych ze stryjem. Pod skrzydłami protekcji samej stolicy apostolskiej czuł się Odonic bezpieczny w swojej dzielnicy, bo całość jej granic poręczyła mu sama kurya. Poręczenie to rozciągało się nawet na ziemie, które miał Odonic w przyszłości w godziwy sposób pozyskać, a do takich należało bezsprzecznie księstwo poznańskie, znajdujące się ciągle jeszcze w mocy Laskonogiego.

Nie tylko z samym Kościołem łączyły Odonica najlepsze stosunki, skoro i w odniesieniu do władców ościennych dzielnic można to samo stwierdzić. Henryk Brodaty, ten sam, z którego łaski Odonic rezydował w Kaliszu i do jego panowania w ziemi kaliskiej głównie się przyczynił, do r. 1212 utrzymuje z Odonicem bliskie stosunki¹⁾. Na synodzie w Borzykowie w lipcu 1210 r. widzimy Odonica w towarzystwie dwu innych jeszcze książąt, księcia krakowskiego, Leszka Białego i Konrada mazowieckiego, podpisujących zgodnie z Odonicem wielki przywilej immunitetowy dla Kościoła polskiego. Zgodność w postępowaniu tych książąt uprawnia nas do wniosku, że książęta ci zaliczają się do jednego wspólnego obozu politycznego, poza którym stał w odosobnieniu Laskonogi. To osamotnienie stryja leżało w interesie młodego Władysława, a osiągnął je Odonic w zupełności dzięki swojej polityce kościelnej, której pozostał całe życie wierny.

Zmianę w dotychczasowych stosunkach Odonica z księciem Henrykiem Brodatym sprowadza dopiero rok 1212. Stało się to z winy samego Odonica, a pochodziło stąd, że Odonic odważył się naruszyć układ, zawarty z księciem śląskim w przededniu wyprawy kaliskiej.

Przypominamy, że według brzmienia wspomnianej umowy, Odonic znalazł się w ciekawym stosunku jako władca ziemi kaliskiej do samego Kalisza, że będąc panem ziemi kaliskiej, nie był właścicielem grodu kaliskiego i wymówionych przez Henryka włości, przylegających do tego miasta, że jednak mimo to wszystko w Kaliszu miał swoją rezydencję aż do chwili, póki nie odzyska drugiej części ojcowizny. Umowa Henryka z Odonicem nie wprowadzała wcale niepraktykowanego u naszych książąt zwyczaju, bo jeżeli o to chodzi, możemy się powołać na podobną umowę między Henrykiem a Laskonogim, zawartą w Sądowlu w 11 lat później, według której Laskonogi jest dożywotnim panem zamku lubuskiego, a Henryk ziemi tej samej nazwy²⁾. Ale i ten stosunek nie był bynajmniej nowością. W tym samym bowiem stosunku, co po zjeździe w Sądowlu, był Henryk i Laskonogi do ziemi i zamku lubuskiego jeszcze przed r. 1209, z tą jednak różnicą, że książę wielkopolski był wtedy wieczy-

¹⁾ W r. 1211, świadczy jeszcze Henryk przy darowiznie Odonica (Kod. Wpol. III. Nr. 2023.

²⁾ Kod. Wpol. I. Nr. 95.

stym panem zamku lubuskiego, a nie dożywotnim¹⁾. W podobnym wreszcie stosunku do ziemi i grodów, w niej położonych, byli zrazu i synowie Władysława II wyгнаńca, póki im stryjowie nie wydali grodów z wyjątkiem jednego lubuskiego, który nadal, aż do r. 1209 mieli w swej mocy książe ta wielkopolsce²⁾.

Z przykładów tych wynika, że stosunek taki, w jakim znajdował się Odonic jako książe do naczelnego grodu swej ziemi, jakkolwiek wyjątkowy, nie był przecież odosobniony w tem znaczeniu, aby przed lub po nim podobnych mu nie było. Inna rzecz, że nie stanowiąc nowości, był niesłychanie krępujący, niewygodny, a nawet upokarzający dla księcia kaliskiego. Odonic w Kaliszu, pryncypalnym grodzie swego księstwa, był tylko rezydentem, nie mógł rozporządzać przyległemi doń włościami, bo te, choć z ojców i dziadów własność jego, przeszły wraz z grodem na władcę obcej dzielnicy. Późniejsze życie Odonica, a nawet dotychczasowe, dowodzi, że to był książe, który się przed niczem nie cofał. Nic więc dziwnego, że wobec takiej rozkiełzanej natury nie dbał o to, że zrywając układ, przysporzy sobie wroga w osobie przychylnego mu dotąd księcia śląskiego, że łamiąc przysięgę, obciąży grzechem swą duszę. Lekceważąc te wszystkie względy, nie waha się w r. 1212 obdarzyć biskupa pruskiego Chrystyana Cekowem, włością położoną w obrębie, który sobie wymówił Henryk Brodaty w układzie z r. 1207. Odonic zdawał sobie dobrze sprawę, że darowizną tą wykroczył przeciwko księciu śląskiemu, skoro dla umocnienia i utwierdzenia tej bezprawnej donacyi ucieka się do sankcyi arcybiskupa gnieźnieńskiego. Kietlicz nie zawahał się dla Odonica narazić na szwank swej arcybiskupiej powagi, udzielając mimo protestu ze strony księcia śląskiego sankcyi tej bezprawnej darowiznie³⁾. Być może, że do tego kroku skłoniła arcybiskupa ta okoliczność, że tu chodziło o biskupa pruskiego Chrystyana, który podjął się misyi na Prusiech, a także fakt, że Brodaty mimo obecności na synodzie w Borzykowie nie podpisał znanego nam przywileju immunitetowego dla Kościoła polskiego, przez co musiał ściągnąć na siebie niechęć Kietlicza. W każdym razie jest to bardzo wymownem świadectwem, w jak ścisłych stosunkach zostawał Odonic z Henrykiem Kietliczem. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że zatwierdzenie rzeczonyj darowizny i dla Odonica nie było bez znaczenia. Arcybiskup, sankcyonując darowiznę Cekowa, nie uznawał tem samem ważności zobowiązań Odonica względem księcia śląskiego. Zastaniając się więc powagą arcybiskupa, mógł Odonic z miejsca odmówić pretensjom Henryka Brodatego, co właśnie leżało mu bardzo na sercu. Inna rzecz, że od tego czasu stracił wiernego sprzymierzeńca w zapasach swoich orężnych ze stryjem i że zrobił sobie zeń wroga na całe życie. Na razie jednak książe śląski zamknął

¹⁾ Wollbrück, »Geschichte des Bisthums Lebus« t. I. str. 10; Żegota Pauli: Biskupstwa w Polsce: »Biskupstwo lubuskie« (w rękopisie w Bibl. Jagiell. Nr. 5364).

²⁾ Tamże.

³⁾ Co do darowizny Cekowa Kod. Wpol. I. Nr. 77, co do zatwierdzenia tej darowizny przez Kietlicza Kod. Wpol. I. Nr. 93 i Ekskurs II.

urazę w sercu do wiarołomnego krewniaka, poprzestając jedynie na wspomnianym proteście.

W przededniu ponownego starcia ze stryjem ułożyły się wszystkie stosunki po myśli Odonica. Było to dziełem jego polityki kościelnej. Przez nią bowiem zyskał sobie Odonic nieograniczoną przychylność Kietlicza i wszedł w bliższe stosunki z władcami ościennych dzielnic. W ten sposób dopiął tego, do czego usilnie dążył, t. j. osamotnienia Laskonogiego, zawsze wrogo usposobionego dla nowych dążeń Kościoła. Stwierdzeniem powyższego stanu rzeczy był przywilej immunitetowy z 1215 r.¹⁾, do którego przystąpił prócz Odonica, Leszka Białego i Konrada mazowieckiego, także Kazimierz opolski²⁾. Podpisani na tym przywileju władcy rozszerzyli swobody³⁾, przyznane Kościołowi przed pięciu laty na synodzie w Borzykowie, przyczem jednak najwięcej brano w rachubę dobra katedry gnieźnieńskiej, o ile one leżały w dzielnicach wymienionych książąt⁴⁾. W ten sposób przywilejem tym zbierał owoce swojej polityki głównie arcybiskup gnieźnieński, Henryk Kietlicz. Dwóch tylko władców nie podpisało owego przywileju, Henryk Brodaty i Władysław Laskonogi. Pochodziło to stąd, że obaj ci książęta byli wrogo usposobieni nie tylko względem programu Kietlicza, lecz i względem osoby samego arcybiskupa gnieźnieńskiego. Z tej przyczyny nie figurują obaj ci władcy ani na przywileju Borzykowskim, ani na tym nowym z r. 1215. Laskonogi grabi skarbiec i dobra katedry gnieźnieńskiej⁵⁾, Brodaty ma urazę do arcybiskupa z powodu sankcyi, której udzielił mimo jego protestu znanej nam darowiznie Odonica. Ale nawet i ta okoliczność, że mieli nadto wspólnego wroga w Odonicu, nie mogła pobudzić obu tych książąt do wspólnego działania. Książę śląski zajął bowiem stanowisko neutralne wobec

1) Datę przywileju, Kod. Wpol. I. Nr. 68, wykombinował prof. Abraham, »Pierwszy spór kościelno-politycz.«, str. 318, odn. 1.

2) Kod. Wpol. I. Nr. 68.

3) Na synodzie w Borzykowie w lipcu 1210 r. książęta: Leszko krakowski, Konrad mazowiecki i Władysław kaliski, zrzekają się wyraźnie prawa »ius spoli«. O ustępstwie tem dowiadujemy się z późniejszego dopiero dokumentu, mianowicie z zatwierdzenia papieskiego, pochodzącego z kwietnia 1211 r. (Kod. Wpol. t. I. Nr. 70), gdyż autentycznego tekstu przywileju borzykowskiego nie posiadamy. Ci sami następnie książęta wraz z Kazimierzem opolskim na synodzie w Wolborzu, a więc w r. 1215. (Abraham, »Pierwszy spór kościel.-polit.«, str. 318, odn. 1), rozszerzają swobody Kościoła polskiego. Przywilejem tym z r. 1215 wyjmują poddanych dóbr kościelnych z pod jurysdykcyi świeckiej i uwalniają od służebności i świadczeń takich, jak »powoz«, »przewod«, »nawari«, »naraz« i »nastawa«. (Kod. Wpol. I. Nr. 68).

4) Dwa w szczególności ustępy w przywileju z r. 1215 dotyczyły dóbr katedry gnieźnieńskiej, nie licząc dwóch poprzednich ustępów (odn. 3) jako odnoszących się wogóle do Kościoła polskiego. Kościoła gnieźnieńskiego dotyczył ustęp »et restituumus omnes villas beato Adalberto pertinentes« i drugi, w którym książęta obiecują szanować zwyczaj, utarty oddawna, według którego wolno książętom raz tylko do roku przejeżdżać przez kasztelanję łowicką, należącą (ks. Korytkowski, »Arcybiskupi gnieźnieńscy etc.« t. I, str. 43, odn. 25) do uposażenia katedry gnieźnieńskiej.

5) Abraham, »Pierw. spór kośc.-pol.«, str. 313.

przyszłego sporu Laskonogiego z Odonicem, łudząc się jeszcze ciągle nadzieją, że Odonic wyda mu Kalisz po odzyskaniu drugiej części dziedzictwa. Nie chciał więc jeszcze otwarcie zrywać z nim przez przerzucenie się do obozu Laskonogiego. Przez to bowiem musiałby Henryk utrudnić zwycięstwo Odonicowi, a tem samem opóźnić chwilę, w której mu Odonic zaprzysiągł zwrot Kalisza.

Wśród takich mniej więcej stosunków przychodzi do ponownego zatargu między Odonicem a Laskonogim.

Przyjazny bowiem i pokojowy stosunek między stryjem a bratankiem nie mógł trwać długo wobec tego, że stryj nie kwapił się wcale ze zwrotem księstwa poznańskiego Odonicowi. Kto był stroną zaczepną, nie trudno wobec tego dociec. Odonicowi chodziło o wydobyć z rąk stryja drugiej części dziedzictwa, a ponieważ stryj nie chciał na to przystać, jął się przeto orężyć. W tem przekonaniu, że Odonic był stroną zaczepną i że chęć odebrania stryjowi drugiej części ojcowizny dała powód do ponownego zatargu, utwierdza nas końcowy rezultat tej wojny, pomyślny dla Odonica.

Nierównie większą trudność, niż podanie przyczyny, przedstawia ujęcie tej wojny w ścisłe ramy chronologiczne. Pod tym względem panuje w literaturze tych czasów wielka dowolność, czego najlepszym dowodem fakt, że w granicach od r. 1213 począwszy aż do końca r. 1216, najprzeróżniej bywa czas tej wojny podawany ¹⁾. Wobec tego nie możemy i my przejść nad tą datą do porządku dziennego. Za punkt wyjścia posłuży nam w tym względzie następująca kombinacya. Za podstawę normalnych, prawidłowych rządów przyjmujemy funkcjonowanie kancelaryi nadwornej książęcej, objawiające się w tych czasach w wystawianiu dokumentów. Odpowiednio do tego założenia dochodzimy, że kancelarya księcia kaliskiego, dotąd stosunkowo bardzo czynna, milknie ostatecznie w r. 1215 ²⁾, Laskonogiego w marcu dopiero następnego roku ³⁾. Na tej podstawie, co prawda, bardzo chwiejnej, można przyjąć za termin a quo tej wojny kwiecień 1216 r., bo od tego czasu milkną stanowczo kancelarye obu książąt. Kombinacya powyższa, acz na chwiejnej bardzo dotąd podstawie oparta, nabiera jednak wielkiego prawdopodobieństwa w połączeniu z innym argumentem. Dokument Laskonogiego z marca 1216 r. wystawiony był w Poznaniu. Wynika więc z tego, że aż do tego czasu musiał znajdować się Poznań w mocy Laskonogiego, skoro w nim wykonuje rządy książęce. Tymczasem wiemy skądinąd ⁴⁾, że Odonic był już przy końcu r. 1216 panem Poznania, że musiał go zdobyć w wojnie z Laskonogim przed r. 1217, bo inaczej stryj nie byłby na niekorzystnych dla siebie warunkach zawierał z nim pokój. Wobec tego mógł Odonic dopiero po terminie, z którego wspomniany dokument

¹⁾ Ekskurs I i II.

²⁾ W r. 1215 był Odonic współwystawcą przywileju wolborskiego.

³⁾ 15 marca 1216 r. wykonuje Laskonogi jeszcze rządy książęce w Poznaniu (Kod. Wpol. I. Nr. 87),

⁴⁾ Ekskurs II.

Laskonogiego pochodzi, zdobyć naczelny gród ziemi poznańskiej, t. j. po 15 marca 1216 r. W ten sposób w przybliżeniu stosunkowo dokładnem doszliśmy do terminu a quo. Termin ad quem wynika znów z daty, którą jest opatrzona bulla Honoryusza III, potwierdzająca pokój, zawarty między Odonicem a Laskonogim. Z niej wynika, że pokój między obu książętami wielkopolskimi stanął przy samym końcu r. 1216¹⁾. Na podstawie tych danych zamykamy wojnę Odonica z Laskonogim z przed r. 1217 w granicach kilku miesięcy, od kwietnia mniej więcej r. 1216, aż po sam koniec tego samego roku.

Przebiegu srożącej się między stryjem a bratankiem wojny nie znamy wcale. Z tego jednak, co się wyżej o czasie tej wojny powiedziało, wynika, że nie trwała długo. Prawdopodobnie cała akcja wojenna polegała na tem, że Odonic ubiegł zniecka Poznań, że następnie stryj po bezowocnem oblężeniu synowca widział się zmuszony do zawarcia niefortunnego dla siebie pokoju. Pokój przyszedł do skutku za pośrednictwem Kietlicza²⁾. W nim traci Laskonogi na rzecz Odonica dzielnicę poznańską³⁾, o którą właśnie Odonic podjął wojnę. Nie dowierzając widocznie stryjowi, postarał się Odonic co prędzej o zatwierdzenie tego pokoju u papieża. Równocześnie z potwierdzeniem pokoju⁴⁾ wezwał Honoryusz III osobną bullą arcybiskupa gnieźnieńskiego do czuwania nad pokojem i upoważnił go do użycia kar kościelnych, gdyby któraś ze stron lekkomyślnie warunki tego pokoju złamała⁵⁾. Przychyłość kuryi dla zwycięskiego bratanka objawiła się jeszcze w inny sposób. W tym samym bowiem czasie otrzymał Odonic list protekcyjny. Ten wylew osobliwszej przychyłości stolicy apostolskiej spłynął już poraz wtóry na głowę Odonica, a miał widocznie swoje uzasadnienie w tem, że Odonicowi chodziło o rozciągnięcie opieki papieskiej i na nowo nabytą dzielnicę. Zewnętrznym wyrazem wzmoczonej po ostatniej wojnie ze stryjem potęgi Odonica było ofiarowanie kuryi wyższego, niż dotąd czynszu, mianowicie wysokości 10 grzywien w złocie⁶⁾. Te wszystkie zabiegi Odonica w kuryi zmierzały do tego, aby utrwalić ów pokój i odwieść Laskonogiego od złamania jego warunków.

¹⁾ Bulla, którą papież Honoryusz III zatwierdza pokój między Odonicem a stryjem, nosi datę 9 lutego 1217 r. (Kod. Wpol. I Nr 89). Po odciążeniu mniej więcej jednego miesiąca od daty rzeczzonego listu jako czasu potrzebnego w przybliżeniu na to, aby list Odonica lub jego posłowie mogli papieża o pokoju uwiadomić i o zatwierdzeniu takowego papieża poprosić, wypadnie, że pokój między Laskonogim a Odonicem przyszedł do skutku najwcześniej w ostatnich dniach r. 1216, a może nawet w pierwszych początkach r. 1217.

²⁾ Z listu Honoryusza III, pisanego do arcybiskupa gnieźnieńskiego, odnosimy wrażenie, jakoby pokój między Odonicem a Laskonogim został zawarty za pośrednictwem samego papieża »nobis mediantibus« (Kod. Wpol. t. I. Nr. 90). Na to, że należy czytać »vobis« (list pisany był do Kietlicza) zwraca uwagę Smolka w »Henryku Brodatym« str. 28.

³⁾ Ekskurs II i III.

⁴⁾ Kod. Wpol. I. Nr. 89.

⁵⁾ Tamże, Nr. 90.

⁶⁾ Tamże, Nr. 91.

Upojony szczęściem Odonic lekceważył sobie pretensye Brodatego do zamku kaliskiego. Poprzednio dał już tego dowody przez darowiznę Cekowa biskupowi pruskiemu. Wtedy zaprotestował tylko książę śląski przeciwko tej bezprawnej darowiznie, nie przestając się mimo to łudzić, że mu Odonic po odzyskaniu księstwa poznańskiego Kalisz zwróci. Dlatego, nie chcąc utrudniać Odonicowi zwycięstwa przez jawne przejście do obozu Laskonogiego, zajął wobec ostatniej wojny Odonica z Laskonogim stanowisko neutralne¹⁾. Mimo neutralnego zachowania się w tej sprawie nie spuszcza oka ze spraw wielkopolskich i kiedy tylko Odonic zjednoczył w swem ręku obie części dziedzictwa, zażądał natychmiast stosownie do brzmienia układu zwrotu Kalisza. Daremnie jednak mimo słuszności swej sprawy ponawia Henryk żądania u wiarołomnego Odonica²⁾. To spowodowało go do wytoczenia skargi na Odonica przed kuryą papieską. Stało się to przy końcu r. 1216³⁾ i pozostawało w przyczynowym związku z pokojem, który Odonic co dopiero był zawarł ze stryjcem. Słuszność bowiem swych pretensyi motywuje Henryk tem, że Odonic mimo odzyskania swej ojcowizny, t. j. ziemi kaliskiej i poznańskiej, wymówionego zamku nie chce mu wydać⁴⁾. W odpowiedzi na zażalenia Henryka wezwała kurya Odonica do zwrotu Kalisza⁵⁾ i równocześnie wyznaczyła komisję, w skład której weszło trzech sędziów duchownych, do rozpatrzenia tej sprawy. Papież polecił jej wydać wyrok w tej sprawie, a w razie potrzeby użyć przeciw Odonicowi kar kościelnych⁶⁾. Wyrok stosownie do słów papieskich, »ne idem dux (Henricus) inde incurat incommodum, unde videtur premium meruisse« ma zapaść na korzyść Brodatego. Delegaci papiescy istotnie zawezwali Odonica przed swój sąd⁷⁾, przed którym jednak zrobił Odonic oświadczenie, że nigdy zwrotu zamku pod przysięgą nie obiecywał Henrykowi⁸⁾. Henryk jednak nie zrażał się tem, prosząc papieża o wydelegowanie nowej komisji⁹⁾. Wśród

1) Ekskurs I. i II.

2) Wynika to z listu Honorusza III (Kod. Wpol. I. Nr. 93).

3) Henryk Brodaty mógł wezwać Odonica do zwrotu zamku kaliskiego dopiero wtedy, gdy Odonic odzyskał drugą część dziedzictwa. Że zaś do tego przyszło dopiero z końcem 1216 r., więc wtedy dopiero mógł książę śląski zażądać zwrotu zamku.

4) Bulla Honorusza III. z 22 lutego 1217 r. i Ekskurs II.

5) Kod. Wpol. I Nr. 94.

6) Tamże.

7) Dowiadujemy się o tem pośrednio z bulli Honorusza III, pisanej 26 maja 1218 r. do nowej komisji (Kod. Wpol. I Nr 99).

8) »Prefatus Vladislaus (Odonic) ad restitutionem castris predicti se in omnem eventum asserit non teneri et quod super hoc nullum subierit iuramentum« (Kod. Wpol. I Nr 99).

9) Ze słów papieskich: » . . . unde iam dictus dux Zlessie a nobis suppliciter postulavit, ut eidem super hoc providere paterna sollicitudine dignaremur, ne« wynika, że Henryk w kuryi ponowne starania czynił i uprosił papieża, że nową komisję do rozpatrzenia tej sprawy wyznaczył (Kod. Wpol. I Nr. 99).

tego uległy i szczodry względem kościoła Odonic, który był przecież pod szczególną opieką stolicy apostolskiej, sprawy swej w kuryi nie zaniedbywał. W tym celu wysłał posłów do Rzymu, gdzie także bawili równocześnie obrońcy sprawy księcia śląskiego¹⁾. Wysłańcy Odonica wytłómaczyli papieżowi, na jakiej podstawie opiera Henryk swe uroszczenia do Kalisza. W ten sposób wydało się, że postępowanie Henryka nie było wcale tak bezinteresowne względem Odonica, jak przedstawiał w skardze książę śląski. W dalszym ciągu wyjaśnili posłowie Odonica kuryi, w jaki sposób zbył książę kaliski nieruchomości, przynależne do grodu kaliskiego. Z drugiej zaś strony biskup Chrystyan w obawie, aby darowizna jego, jako bezprawnie zrobiona, nie została unieważniona, robi starania w kuryi o zatwierdzenie tej donacji²⁾. Wobec tego postępek Odonica zbladł odrazu w oczach papieża do nierównie mniejszych rozmiarów, niż poprzednio. Dlatego ponowne w tej sprawie pismo Honorjusza III trzymane jest zgółta w innym tonie, niż poprzednie listy. Papież nie gorszy się już teraz tak bardzo postępkami Odonica, ani jego niewdzięcznością względem Henryka, nie wspomina już o surowych karach kościelnych. Prośbę Brodatego uwzględnił o tyle, że mianuje nową komisję, która jednak miała się liczyć z poprzednim oświadczeniem Odonica odnośnie do tego, że nie obiecywał Henrykowi pod przysięgą grodu kaliskiego³⁾. Z drugiej jednak strony zatwierdza kurya Chrystyanowi darowiznę Odonica⁴⁾, a tem samem w wątpliwość podaje pretensje księcia śląskiego do zamku kaliskiego. Ostatecznie sprawa Henryka ugrzęzła, bo zanim jeszcze nadeszła odpowiedź papieża co do owej drugiej komisji, o której zwołanie prosił książę śląski, zaszedł wypadek, który zmienił zupełnie dotychczasową sytuację Odonica i uniemożliwił jej czynności.

§. 3. Powtórne wygnanie Odonica.

W tym samym niemal czasie, kiedy w Wielkopolsce zadaje klęski stryjowi Odonic, na dalekim Zachodzie, w Lotaryngii, dopuszcza się ohydnej zbrodni inny wnuk Mieszka Starego. Mowa tu o Macieju, mordercy świątobliwego pasterza dyecezyi toulskiej, Reginalda de Senlis. Syn Mieszkówny Ludmiły i Fryderyka I, księcia lotaryngskiego, był Maciej tak długo biskupem w Toul, póki nie zawiesił go w urzędowaniu papież Innocenty III, a kapituła na jego polecenie nie dokonała oboru bogobojnego Reginalda. Hulaszcze życie, tajemne stosunki z mniszkami, trwonienie nadmierne mienia kościelnego na uciechy, przy-

1) . . . ideoque »presentium nobis auctoritate utriusque partis procuratorum« assensu mandamus . . . (Kod. Wpol. I, Nr. 99).

2) Wynika to z tekstu bulli Honorjusza III, którą zatwierdza Chrystyanowi darowiznę Cękowa (Kod. Wpol. I, Nr. 100).

3) List Honorjusza III, z 26 maja 1218 r. pisany jest właśnie do tej nowej komisji (Kod. Wpol. I, Nr. 99).

4) Kod. Wpol. I, Nr 100 i Ekskurs II.

spieszyło upadek występnego biskupa. Po utracie pastorału zawrzał dziki, lubujący się namiętnie w łowach, syn Ludmiły zemstą ku Reginaldowi. W ustronnym wąwozie, przez który wypadła droga Reginaldowi w czasie wizytacji dyecezyi, zgotował Maciej zasadzkę na pobożnego biskupa, przy czem pomocni mu byli wierni towarzysze, przeważnie księża zbuntowani przeciwko karności kościelnej. Morderców Reginalda wygubiła karząca ręka Opatrzności co do jednego. Sam Maciej poniósł śmierć niedługo potem od spisy własnego synowca, księcia Teobalda, który nie miał przebaczenia dla występnego stryja. Inni uczestnicy w zbrodni wyginęli także nienaturalną śmiercią.

Jeden z nich Teodoryk z porady Macieja ratował się ucieczką do Polski, gdzie słusznie, opowiedziawszy się, z czyjego dworu przybywa, spodziewał się gościnnego przyjęcia. Pod przybranym nazwiskiem i w rycerskim rynsztunku stawił się splamiony zbrodnią kapłan na dworze Laskonogiego, wuja Macieja. Księżę, na którego dworze szukał Teodoryk przytułku, potrzebował ludzi zdolnych do dźwigania oręża. Pomijając więc inne względy, dla tego jednego przyjął Laskonogi lotaryńskiego rycerza z otwartymi ramionami i wyszedł na tej gościnności dobrze. Z podniety bowiem Teodoryka podejmuje na nowo oręż Laskonogi przeciwko synowcowi i tak prędko i skutecznie uwinął się ze zwycięskim dotąd Odonicem, że jeszcze w roku 1217 ujrzał się panem całej Wielkopolski. Powodzenie swe w znacznej mierze zawdzięczał zwycięski Laskonogi poleconemu przez siostrzeńca przybyszowi lotaryngskiemu. Wypadało go nagrodzić i dzielne jego ramię stale dla siebie pozyskać. Nie omieszkał zrobić tego Laskonogi, darząc cudzoziemca hojnym nadaniem i małżonką ze znakomitego rodu, której nie wahał się przyjąć wiarołomny kapłan¹⁾. Zobaczymy jednak niebawem, że nie było daniem ostatniemu z morderców Reginalda ominąć zasłużonej kary.

Zmianę w dotychczasowem położeniu Odonica objaśniają krótkie, lecz wymowne słowa rocznika wielkopolskiego pod rokiem 1217: »item anno domini 1217 Vlodislaus obtinuit Kalis et filium Odonis fugavit in Hungariam«²⁾, które za nim powtarza pod tym samym rokiem kronika wielkopolska³⁾. W ten sposób skończyły się przelotne rządy Odonica nad obu dziedzicznymi dzielnicami, a tem samem upadły na razie pretensye Brodatego w odniesieniu do Odonica⁴⁾.

Powodzenie Laskonogiego nie ograniczyło się do samego pogromu Odonica. Pod wrażeniem zwycięstwa wszczął Laskonogi wojnę z Henrykiem Brodatym, któremu nie mógł darować zajęcia zamku lubuskiego⁵⁾. Wojna ta niewątpliwie musiała wybuchnąć niedługo po wygnaniu Odonica, skoro już najdalej w kwietniu roku 1218 zawierają obaj książęta pokój w pogranicznym miasteczku Są-

¹⁾ Materyału o Macieju i Teodoryku dostarczyła nam praca prof. Ulanowskiego (»Wnuk Mieszka Starego« w Ateneum z roku 1884 t. 1.), pozbawiona wszelkich odсылaczy do źródeł, z których była czerpana.

²⁾ Roczn. Wpol. Mon. Pol. III. str. 7. pod r. 1217.

³⁾ Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554.

⁴⁾ Zapiska w kronice wpolskiej (Mon. Pol. II. str. 554.) świadczy, że Laskonogi zajął teraz Kalisz.

⁵⁾ Ekskurs II.

dowłu za pośrednictwem biskupów poznańskiego, wrocławskiego i lubuskiego¹⁾. O ile z wyniku wojny sądzić można, przypuszczamy, że zwycięstwo i tym razem było po stronie Laskonogiego. Książę śląski widzi się bowiem zmuszonym oddać w dożywotnie posiadanie Laskonogiemu Lubusz, przyczem jednak obowiązuje go do obrony ziemi lubuskiej i Łużyckiej²⁾, w razie napadu nieprzyjaciół. Obaj książęta przysięgli sobie nawzajem, że żaden nie będzie sobie rościł pretensji do ziem drugiego, i że w razie potrzeby wojennej nawzajem się będą wspierać. Wszystkie te zobowiązania zatwierdził Laskonogi przysięgą, a biskupi mieli na niego rzucić klątwę, gdyby naruszył pokój z Henrykiem zawarty³⁾. Bullą z 9 maja 1218 roku nakazał Honoryusz III biskupom polskim czuwać nad układem Laskonogiego z Brodatym i w razie naruszenia pokoju winną stronę pociągnąć do odpowiedzialności kościelnej⁴⁾. Taksamo drugi list papieski współczesny poprzedniemu miał zabezpieczyć Henryka w posiadaniu zamku lubuskiego.

§. 4. Powrót z wygnania i usadowienie się Odonica w Ujściu.

Nie było przeznaczonem Odonicowi na czas dłuższy usadowić się w dziedzicznych dzielnicach. Za ciężką bowiem musiała się wydać Laskonogiemu ofiara, jaką poniósł w ostatnim ze synowcem pokoju. Księciu gnieźnieńskiemu, przywykłemu dotąd rozkazywać i w dzielnicy poznańskiej, było za duszno w drobnej dziedzicznej ziemi. Dlatego odetchnąwszy po świeżym pogromie i odświeżywszy swe siły, na nowo imał się oręża, aby zatrzeć pamięć ostatniej klęski⁵⁾. Nie jest nam znany przebieg i tej wojny. Snadź jednak, że i teraz walka skupiła się około grodów, skoro Laskonogiemu udało się Kalisz opanować i synowca z Wielkopolski wygnać⁶⁾, zanim jeszcze miał czas nacieszyć się swoją ojcowizną. Stało się to w tym samym roku jeszcze, w którym papież Honoryusz III zatwierdził pokój między Laskonogim a Odonicem t. j. w roku 1217. Krótka więc i tym razem była wojna tak, jak i połączenie obu dzielnic ojcowskich w rękę Odonica miało być tylko efemeryczny⁷⁾. Był to cios niezupełnie

1) W dotyczącym dokumencie najwyraźniej mowa jest o tem, że Brodaty sam tylko zamek lubuski oddał w dożywocie Laskonogiemu (Kod. Wpol. I, Nr. 95). Wobec tego nie mogę się zgodzić z prof. Abrahamem (>Pierwszy spór kośc.-polit.« str. 320.), który twierdzi, że książę śląski odstąpił Laskonogiemu w traktacie sądowskim ziemię lubuską.

2) Kod. Wpol. I, Nr. 95.

3) Tamże.

4) Kod. Wpol. I, Nr. 98.

5) Kron. Wpol. Mon. Pol. II, str. 554.

6) Tamże.

7) Odonic mógł być panem ojcowizny co najwyżej rok, a więc mniej więcej do końca r. 1217, skoro jeszcze przed jego wygnaniem na wezwanie papieskie w lutym 1217 r. (Kod. Wpol. I. 94.) miała czas zebrać się owa komisya, a Henryk Brodaty pisać do Rzymu z prośbą o ponowne zajęcie się jego sprawą (Kod. Wpol. I. 94).

dla Odonica niespodziewany, skoro w kuryi dla utrwalenia pokoju tak wielkie zabiegi robił¹⁾. Dość że przyszło mu teraz po raz wtóry z rządu rzucić ojczyznę i tułać się po obcych dworach. Na lat kilka ginie też istotnie wieść o tym księciu, a Rocznik wielkopolski²⁾, za nim Kronika wielkopolska³⁾, wspomina, że przebywał jakiś czas na dworze króla węgierskiego, spowinowaconego z nim przez babkę⁴⁾, Długosz⁵⁾ wie nawet, że przedtem u Leszka krakowskiego gościł, pewną jest jednak rzeczą, że go w Polsce wtedy nie było, bo żaden nie przechował się dokument przezeń w tym czasie wydany⁶⁾. To pewna, że nie zawadził już teraz o dwór księcia wrocławskiego, z którym do niedawna stosunki wielkiej zażyłości go łączyły. W Henryku Brodatym ma bowiem teraz Odonic drugiego Laskonogiego za niedotrzymanie układu. W tej roli od niedawna na się wziętej pozostanie Brodaty względem Odonica konsekwentny i już nigdy z niej nie wypadnie. Na razie jawnym dowodem zerwania wszelkich stosunków z Odonicem było zbliżenie się księcia śląskiego do Laskonogiego. Sojusz ten znalazł wyraz w traktacie sądowelskim, który położył koniec za targom Laskonogiego z Henrykiem o zamek lubuski. Był to zarazem akt formalnego przymierza, skoro pośród innych warunków zamieszczono i ten, mocą którego obydwaj władcy gwarantują sobie całość swych ziem i przyrzekają się wzajem wspierać w razie napadu nieprzyjaciela⁷⁾. Punkt ten był wymierzony

Nie może także ulegać wątpliwości, że Odonic istotnie w r. 1217 został wygnany (Rocz. Wpol. Mon. Pol. III. pod r. 1217 i Kronika Wpol. Mon. Pol. II. str. 554). Dowodzi tego tekst listu Honorjusza III z 26 maja 1218 r. (Kod. Wpol. I. Nr. 99). Papież wyraża się w tym liście o Odonicu.... »nobilem virum Vladislaum natum quondam Oddonis, diocesis Gneznensis«..... bez podania jego godności, widocznie więc doszło już do jego wiadomości, że Odonic na wygnaniu. W tym samym liście papież nakazuje liczyć się członkom nowej komisji z ewentualnością, iż Odonic może być w takim położeniu, że się nie będzie mógł stawić przed tą komisją (... »si ad hoc induci forte non poterit«). Widocznie więc papież bierze w rachubę fakt, że Odonic jest już wtedy na wygnaniu. Tym samym faktem tłómaczę sobie zatwierdzenie na prośbę Chrystyana darowizny Cekowa (Kod. Wpol. I. Nr. 100) i wzięcie w opiekę stolicy apostolskiej kościoła św. Pawła w Kaliszu (Kod. Wpol. I. Nr. 103). Dzieje się to wszystko w połowie r. 1218, a ma swoje usprawiedliwienie w tem, że nastąpiła teraz zmiana właściciela Kalisza, że jest nim teraz Laskonogi. Wobec tych wskazówek, dowodzących pośrednio, że już w połowie r. 1218 Odonica w Wielkopolsce jako panującego księcia nie było, nie widzę wcale potrzeby kwestyonowania wiarygodności daty wygnania, podanej w Roczniku i Kronice Wpol. na r. 1217.

¹⁾ Kod. Wpol. I. Nra 89, 90, 91.

²⁾ Rocz. Wpol. Mon. Pol. III. str. 7. pod r. 1217.

³⁾ Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554.

⁴⁾ Babką Odonica a pierwszą żoną Mieszka Starego była Elżbieta, córka Beli II, króla węgierskiego.

⁵⁾ Długosz, Historia Poloniae t. II. str. 199 pod r. 1214.

⁶⁾ Odonic nie wystawia żadnego dokumentu między r. 1215 — 1224. Że jednak w r. 1216 i 1217 jest księciem, dowiadujemy się pośrednio z listów papieskich (Kod. Wpol. I. Nra. 89, 90, 91, 93, 94.).

⁷⁾ Kod. Wpol. I. Nr. 95.

niewątpliwie przeciwko Odonicowi, którego wtargnięcia rychłego do Wielkopolski należało się obawiać.

W czasie, kiedy Laskonogi i Henryk zawierają z sobą sojusz, bawi Odonic po drugiej stronie Karpat. Co jednak tam robił i jakiego doznał przyjęcia na spowinowaconym ze swym domem dworze Arpadów, nie jest nam zgoła wiadomem¹⁾. Te pewna, że niedługo musiał zabawić Odonic po stronie węgierskiej, skoro już około r. 1219²⁾, widzimy go na Pomorzu. W podobnym, co Odonic położeniu, szukał tu już dziad jego Mieszko Stary sprzymierzeńców³⁾. Odonic musiał o tem wiedzieć. Z domem książąt pomorskich łączyło go zresztą pokrewieństwo⁴⁾. Nic więc dziwnego, że tu szukał sprzymierzeńców w przyszłej rozprawie ze stryjem. Na Pomorzu gdańskim władał wówczas jako namiestnik z ramienia księcia krakowskiego⁵⁾ Mszczuj I⁶⁾, mąż ciotki Odonica, Mieszkwony Zwinisław⁷⁾. Rezultatem tych postronnych zabiegów Odonica było jego małżeństwo z Mszczujówną⁸⁾ Helingą⁹⁾, siostrą Świętopełka, władcy Pomorza gdańskiego od 1. maja 1220 r.¹⁰⁾ W zamian za to małżeństwo, które musiało pochlebiać nieksiążęcemu¹¹⁾ domowi niebawem udzielnych¹²⁾ książąt pomorskich, pozyskał Odonic wiernego sprzymierzeńca w zapasach ze stryjem. Słusznie zauważa autor »Zbrodni gąsawskiej«¹³⁾, że Odonic miał teraz przed

¹⁾ W r. 1217. przedsiębierze Andrzej II wyprawę do św. Ziemi, wraca w r. 1218. Między uczestnikami tej wyprawy niema wymienionego Odonica. Nie spotkałem się także z najmniejszą wzmianką, któraby dowodziła pobytu Odonica na Węgrzech (Antoni Bonfini, »Historia Pannonica« p. r. 1205 — 1235, oraz Pray »Historia regum Hungariae« t. I ustęp o Andrzeju II).

²⁾ Wynika to z daty urodzenia Przemysława, najstarszego syna Władysława Odonica, która według troskliwego obliczenia prof. Balzera przypada na połowę mniej więcej r. 1220. (»Genealogia Piastów« str. 229.).

³⁾ St. Smolka, »Mieszko Stary i jego wiek« str. 348.

⁴⁾ Tamże, str. 286.

⁵⁾ Przynajmniej brat Mszczuja I, Sambor, był przez Kazimierza Sprawiedliwego w »marchii gdańskiej« ustanowiony, a dowód na to w słowach Kadłubka: »Samborio Gedanensi marchia instituto« (Mon. Pol. II. str. 397.), a kronika Wpolska (Mon. Pol. II. str. 530. i 554.) zwie wprost Pomorze wschodnie »prefekturą« a Świętopełka »capitaneus«.

⁶⁾ Sambor umiera w r. 1207., a po nim rządy obejmuje brat jego Mszczuj I. (Balzer, »Genealogia Piastów« str. 212.).

⁷⁾ Balzer, »Genealogia Piastów: »Zwinisława« str. 210 — 218.

⁸⁾ Że istotnie była córką Mszczuja I. zaświadcza wzmianka w Kronice Wpolskiej (Mon. Pol. II. str. 555.).

⁹⁾ Balzer, »Genealogia Piastów« str. 221 — 223.

¹⁰⁾ Perlbach, »Preuss.-poln. Studien« str. 25.

¹¹⁾ Balzer mniema, że książęta na Pomorzu gdańskim wywodzą się od jakiegoś tamecznego rodu potężnego, który z czasem wybił się na stanowisko udzielnych książąt (»Genealogia Piastów« str. 214.).

¹²⁾ A stało się to wtedy, odkąd Świętopełk »sibi in Pomerania ducatum usurpavit« (Mon. Pol. II. str. 555.), czego wyrazem był stale od r. 1228 używany tytuł »dux« (Balzer, »Genealogia Piastów« str. 213. i Ekskurs IV.).

¹³⁾ Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska« str. 336.

sobą poważniejszy cel życia, że jednak te chwile szczęścia zaprawiała goryczą myśl, że się po cudzych musiał ocierać kątach, podczas gdy na ojcowiznie jego rozsiadł się stary i bezdzietny stryj. Ojciec niebawem Przemysława, którego w rok niespełna po ślubie powiła mu Helinga¹⁾, tem usilniej musiał teraz dążyć do odzyskania, jeżeli już niecałego patrimonium, to przynajmniej jakiegoś skrawka ziemi na stryju. Zadanie miał ułatwione, bo miał sprzymierzeńca w dziewierzem swoim Świętopelku. Ta okoliczność zadecydowała także o tem, że teraz Odonic od północnych rubieży Wielkopolski począł atakować stryja. Nie ustaje też odtąd szcęk oręża na północnem pograniczu Wielkopolski.

Do tych śmiertelnych zawiści obu książąt wielkopolskich przyłączają się kłębki elementarne, a w ślad za nimi głód i pomór niby dla dopełnienia smutnych ram obrazu rozbitej na dzielnice Polski²⁾. Na tle takich czasów, budzących grozę i przestrasz, a poczytywanych przez młodociane społeczeństwo polskie za karę Bożą, przychodzą do skutku dwie wyprawy krzyżowe na pogańskich Prusaków, podjęte niewątpliwie dla odwrócenia gniewu Bożego, pierwsza w r. 1222, druga w połowie 1223.³⁾ Tak więc ustawiczne nawoływania Honorjusza III⁴⁾ urzeczywistniają się w tych dwu krucyatach. W obu wyprawach uczestniczą prawie wszyscy książęta polscy, więc Leszko krakowski, brat jego Konrad, Henryk Brodaty, a towarzyszy im najwyższy kler kościoła polskiego z arcybiskupem gnieźnieńskim na czele, w drugiej biorą nadto udział obaj książęta pomorscy i bracia, Świętopelk i Władysław⁵⁾. Próżno szukać tylko w gronie krzyżowców obu książąt wielkopolskich. Oni tylko jedni widocznie nie dali się porwać ogólnemu, przynajmniej w Polsce, prądowi czasu. Widać, że nawet ten święty cel obu wypraw nie ostudził ich wzajemnej nienawiści i nie wytrącił ani na chwilę nawet oręża z ich ręki.

O przebiegu wojny między Laskonogim a Odonicem, posiłkowanym przez szwagra⁶⁾, nic nie wiemy. Tyle tylko wiemy, że Odonic pod zimę⁷⁾ 1223 r.⁸⁾ z pomocą Świętopelka zdobył Ujście, u samych kresów północnych Wielkopolski leżące. Prawdopodobnie wyczerpanie obustronne podyktowało obu stronom walczącym pokój w Kcyni, zawarty dnia 30. listopada 1223⁹⁾ roku,

1) Odońnik 2, str. 131.

2) Grünhagen, »Codex diplom. Silesiae« t. VII. 1. Regesten pod r. 1221..... »grosse Überschwemmungen in ganz Polen u. den Nachbarländern, die während 3 Jahre sich wiederholen« i pod r. 1223 str. 118.... die seit dem Jahre 1221 sich wiederholenden durch heftige Regengüsse veranlassten Überschwemmungen rufen in ganz Polen Krankheiten u. Hungersnoth hervor«.

3) Smolka, »Henryk Brodaty« str. 31 — 34.

4) Tamże.

5) Tamże.

6) »Swanthopelcone, capitaneo Pomeraniae, sibi auxilium praebente« (Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554).

7) 9. października »ipso die sancti Dionisii« (Rocz. Wpol. Mon. Pol. III. str. 7. pod r. 1223).

8) Tamże.

9) Wzmianka o tym pokoju znajduje się w dokumencie, wystawionym przez

lecz po to tylko, aby go znów niedługo złamać. Warunki tego pokoju zapewniły Odonicowi posiadanie kasztelanii Ujścia i Nakła¹⁾, a książę ten odtąd »dux de Uste« tytułować się począł²⁾. Pokój ten, lubo dla wygnańca korzystny, nie zadowolnił go naturalnie w całej rozciągłości. Utraty ojcowizny, której chwilowo danem mu było być panem, nie mógł Odonic przeboleć. To też pokój ten miasto natchnąc wygnańca otuchą, widocznie przygnębia go zrazu i upokarza, skoro, robiąc zapis na rzecz klasztoru w Trzemesznie, czyni go wśród skargi: »videns defectum patrimonii mei«³⁾, a ma tu na myśli warunki owego pokoju w Keyni. W rzeczywistości pokój ów, pomijając już to, że Odonic zawierał go wygnańcem, nie był do tyła dlań przykry. Obszar bowiem zapewniony mu tym pokojem, choć, co prawda, obejmował tylko północną część dzielnicy gnieźnieńskiej⁴⁾, nie był wcale tak mały, a zresztą oddając mu w ręce silne zamki graniczne ułatwiał i wprost zachęcał w przyszłości do akcji zaczepnej w dalszym ciągu i to tem więcej, że za plecami miał dzielnego sprzymierzeńca w osobie Świętopelka pomorskiego. Jakoż to swoje obronne stanowisko wymiarkował Odonic niedługo, bo niebawem przyszło Laskonogiemu pożałować usadowienia synowca w tak bliskim ze sobą sąsiedztwie.

Nie wcześniej atoli, jak w r. 1225, dochodzą nas wieści o ponownych zatargach Odonica ze stryjem. Być może, że wyprawa landgraфа turyńskiego Ludwika skierowana na zdobycie Lubusza⁵⁾, którego dożywotnim właścicielem

Odonica w r. 1224 (?) Kod. Wpol. III. Nr 2024. Ponieważ dokument ten wystawiony jest w czerwcu, a Odonic zdobywa Ujście 9 października 1223 r., a o pokoju tym mówi, że zawarł go w dzień św. Andrzeja, wynika więc z tego, że pokój między nim a Laskonogim przyszedł do skutku w niespełna miesiąc po zdobyciu Ujścia t. j. 30 listopada r. 1223. Jeżeli się zaś zważy, że Odonic w czerwcu r. 1223 nie miał jeszcze Ujścia, że miał go natomiast w czerwcu następnego roku i to, że dokument ten (Nr 2024) był napisany i wystawiony po pokoju w Keyni, przychodzi się do przekonania, że wydawca Kodeksu Wpol. trafnie odniósł ten dokument do r. 1224. Wobec tego, że Odonic jest poświadczony jako książę na Ujściu w r. 1223. (Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554), w r. 1224 (Kod. Wpol. III. Nr. 2024), a nadto i w r. 1225. (dokument wystawiony przez arcybiskupa Wincentego 1 listopada 1225, Kod. Wpol. I. Nr. 118), nie widzę wcale potrzeby odnoszenia terminu, od którego Odonic miałby dopiero występować jako książę na Ujściu, do roku 1226 (Roepel »Geschichte Polens« str. 425 odn. 11; Smolka »Henryk Brodaty« str. 36, odn. 36).

¹⁾ Roczn. Wpol. (Mon. Pol. III. str. 7.) pod r. 1223 i Kronika Wpol. (Mon. Pol. II, str. 554), gdzie występuje jako pan Ujścia (jako taki poświadczony jest w Kod. Wpol. I. Nr. 118), że jest panem Nakła dowodzi jego darowizna z 2 października 1225 r. (Kod. Wpol. I. Nr. 116).

²⁾ Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554 i Kod. Wpol. I. Nr. 118. i t. IV. Nr. 2024.

³⁾ Kod. Wpol. III. Nr. 2024.

⁴⁾ Że obszar ten nie obejmował całej dzielnicy gnieźnieńskiej wynika stąd, że w takim razie byłby Odonic przybrał uświęcony tradycją tytuł »dux de Gnezna«. Według dokumentów przezeń w tym czasie wystawionych (Kod. Wpol. I. Nr. 116, 118, t. III. Nr. 2024.) wynika, że księstwo Odonica obejmowało północną część dzielnicy gnieźnieńskiej t. j. t. zw. Pałuki i Krainę.

⁵⁾ Smolka, »Henryk Brodaty« str. 34 i 35.

był Laskonogi, zachęciła Odonica do ponownego wystąpienia przeciwko stryjowi. I tak Długosz na podstawie zaginionych zapissek¹⁾ notuje pod r. 1225 i 1226²⁾ dwie łupieskie wyprawy Odonica na dzierżawy Laskonogiego. Są to raczej zajazdy, niż regularna wojna. W pierwszym roku Odonic na czele zgrai swoich zauszników, między nimi jakiegoś Wawrzyńca i Olbrachta, najeżdża ziemie Laskonogiego, morduje niewinnych ludzi i pustoszy włości klasztoru mogińskiego. Innym znów razem (w r. 1226) posiłkowany przez Łotryków pomorskich pali spichrze Laskonogiego w Miedźwiedziu i morduje wielu ze szlachty. Była to jednak dopiero przygrywka do poważniejszego starcia. Odwetem ze strony Laskonogiego z dwu stron naciskanego było naprowadzenie pogańskich Prusaków na krainę sprzymierzeńca Odonicowego Świętopełka pomorskiego, z którego pomocą tyle Odonic dokazywał³⁾.

Dokonawszy zemsty na Świętopełku, zapragnął Laskonogi uporać się ze synowcem, który od czasu usadowienia się w Ujściu ustawicznymi zajazdami niepokoił jego dzierżawy. Sądzę nawet, że nie będzie zbyt śmiałym przypuszczenie, iż owo spustoszenie ziem Świętopełkowi za pośrednictwem pogan sąsiednich miało nie tylko uprzykrzyć sprzymierzeńcowi niesienie na przyszłość pomocy Odonicowi, ile raczej ułatwić Laskonogiemu załatwienie rachunku z synowcem. Niedługo bowiem potem z całą potęgą, na jaką stać było księcia wielkopolskiego⁴⁾, przystąpił Laskonogi do oblężenia synowca w Ujściu⁵⁾. Wyprawę tę podjął Laskonogi już dobrze na wiosnę r. 1227⁶⁾. Mimo to ubezpieczenie się przed Świętopełkiem i całą potęgę, która musiała niewątpliwie przewyższać skromne zastępy drobnego książątka na Ujściu — wyprawa ta kończy się zupełnym pogromem Laskonogiego. Zwycięstwo zawdzięczał tryumfujący tym razem Odonic szczęśliwej wycieczce z grodu w dniu 15 lipca 1227 r.⁷⁾, która zupełnie niespodziewanie zaskoczyła wrogów⁸⁾. Wedle świadectwa kronikarza, wcale dobrze poinformowanego o ówczesnych sprawach wielkopolskich, wielu z rycerstwa i pospolitego żołnierza przypłaciło życiem tę wyprawę⁹⁾. Tu pod Ujściem poległ także wojewoda Laskonogiego Dobrogost¹⁰⁾, a prawdopodobnie¹¹⁾ i ów

1) Semkowicz »Krytyczny rozbiór dziejów pol. Jana Długosza« str. 219.

2) Długosz »Historia Poloniae« t. II. str. 220.

3) Semkowicz »Zbrodnia Gąsawska« str. 337.

4) »totali suae gentis potentia et magnitudine recolecta« Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554.

5) »Vladislaus magnus.... Uszczyce castrum vallavit« tamże.

6) Roczn. Wpol. Mon. Pol. III. str. 7. 15 lipca Laskonogi ponosi klęskę.

7) »de castro repente exsiliens« Kron. Wpol. Mon. Pol. II. 554.

8) Tamże.

9) »Palatinum quoque ipsius cum multis nobilibus et gente innumera prostratos occidit« tamże.

10) Ze pod Ujściem padł wojewoda Laskonogiego zaświadcza Roczn. Wpol. pod r. 1227. Według Długosza miał zginąć wojewoda Laskonogiego już w r. 1226. (»Historia Poloniae« t. II. str. 221).

11) Jest to mój domysł. Prof. Ulanowski (»Wnuk Mieszka Starego« str. 42) pisze wprawdzie, że Teodoryk zginął pod Ujściem, nie podaje jednak roku, w którym

zbrodniczy kapłan lotaryngski, który w swoim czasie dzielnie przyczynił się do zwycięstwa Laskonogiego nad Odonicem. Sam Laskonogi złamany niepowodzeniem, musiał zwinąć oblężenie i co prędzej uchodzić¹⁾.

Gruntowne wyczerpanie Laskonogiego z powodu tej klęski musiało Odonica zachęcić do pokuszenia się o wydarcie stryjowi ojcowizny. Laskonogi to przeczuwał i postanowił za wszelką cenę ubezpieczyć się przed zwycięskim synowcem i jego sprzymierzeńcem, który mógł teraz śmiało wobec bezsilności Laskonogiego pomścić się na nim za naprowadzenie pogan na swoje ziemie. Dlatego, uprzedzając zaczepne działanie Odonica i jego szwagra, ogładnął się Laskonogi co rychlej za sprzymierzeńcami.

Od zjazdu w Sądowlu był Laskonogi w sojuszu z Henrykiem Brodatym. Z nim też teraz musiał nawiązać układy i obietnicą prawdopodobnie nagrodzenia go jakimś kawałkiem Wielkopolski, wciągnąć do wojny z Odonicem i Świętopełkiem²⁾. Ale sam książę wrocławski, mając na względzie bezsilność Laskonogiego po ostatniej wojnie, nie był wystarczającą potęgą, któraby mogła sprostać siłom Odonica i jego sprzymierzeńca. Dlatego Laskonogi wciągnął w tę sprawę i Leszka Białego, swego rywala w swoim czasie w zabiegach o tron krakowski, księcia dotąd wogóle na niezbyt przyjaznej stopie z Laskonogim pozostającego³⁾. Takiego sprzymierzeńca mógł tylko Laskonogi pozyskać za cenę wielkiej ze swej strony ofiary. Taką ofiarę robi Laskonogi ze siebie w układzie z księciem krakowskim, który bezpośrednio wyprzedził tragedię gąsawską. Dokument umowy nie dochował się do naszych czasów. Znamy go tylko z późniejszego dokumentu⁴⁾, który ją streszcza w następujących słowach: *Quod si quis nostrum habens prolem decederet, superstes prolem illam in propriam adoptaret et sibi totaliter substitueret in heredem, si propriam non haberet, similiter e converso et hoc cuiuslibet iure in integrum conservato*«. Ponieważ dokładne określenie daty tej umowy nie jest rzeczą możliwą, stąd kwestyą jest sporną, kiedy tego rodzaju układ przyszedł do skutku. Tyle tylko pewnego, że umowa ta stanąć musiała jeszcze za życia Leszka Białego t. j. przed 23 listopada 1227 r.⁵⁾. Otóż jedni badacze przyjmują za kryterium w tym względzie bezdzietność w chwili zawarcia tej umowy obu kontrahentów, a mowa tu

to się stało. Tymczasem wiadomo nam, że pod Ujściem były dwie bitwy, jedna w r. 1223, druga w r. 1227. Otóż powodując się tem, że pod Ujściem w r. 1227 zginęło bardzo wielu ludzi Laskonogiego, przypuszczam, że w liczbie poległych był i Teodoryk.

¹⁾ . . . »castrum impugnare desistens, ab ipso confusus abscessit« Kron. Wpol. str. 554.

²⁾ W ten sposób według Semkowicza (»Zbrodnia gąsawska« str. 340) miał pozyskać Laskonogi udział księcia śląskiego w tej wyprawie. Na razie to przypuszczenie podzielam, choć nierównie więcej trafia do mojego przekonania inne, które może w innej pracy będę miał jeszcze sposobność wypowiedzieć.

³⁾ Balzer, »Walka o tron krak.« str. 297.

⁴⁾ Kod. Katedr. Krak. I Nr. 26.

⁵⁾ O tej dawniejszej umowie z dokumentu późniejszego tyle tylko wiemy.

być może tylko o Leszku, bo Laskonogi zeszedł bezpotomnie¹⁾ ze świata. Z tego więc założenia wychodząc, umowę tę umieszczają przed narodzinami Bolesława Wstydliwego t. j. przed 26 czerwca r. 1226²⁾). Inni wychodzą znów z założenia, że dla Leszka układ ten mógł przedstawiać interes tylko wtedy, kiedy już doczekał się syna t. j. po 26 czerwca r. 1226³⁾). Otóż data tej umowy na podstawie tych jedynie danych chwieje się między r. 1223⁴⁾ a 26-ym czerwca 1226 r. według jednych, według innych między 27 czerwca 1226 r., a początkiem jesieni 1227 r. Z tego zestawienia wynika, że na podstawie tych danych umowy tej co do czasu niepodobna dokładnie określić. Co do mnie, oświadczam się w zasadzie za wyrozumowanym terminem Krotoskiego, tylko że inaczej go motywuję i w nierównie bliższych granicach zamykam. Według mnie bowiem terminem a quo tej umowy jest koniec lipca 1227 r., ad quem początek listopada tego samego roku. Oświadczając się za takim terminem tej ugody, sądzę, że przez to bynajmniej nie odstępuję od tekstu znanego nam dokumentu. Układ ten bowiem rozumię tak, że on nie wypowieda wcale konieczności bezdzietności obu stron kontraktujących w chwili umowy, lecz że mówi tylko o ewentualności na wypadek potomnej lub bezpotomnej śmierci jednego z kontrahentów, inaczej że w chwili zawarcia umowy mogła jedna ze stron mieć potomka, bo to wszystko nie wykluczało jeszcze możliwości jej bezpotomnej śmierci. Otóż kryterium autora »Zbrodni gąsawskiej«, jest moim zdaniem za zbyt elastyczne, by mogło za punkt zaczepienia terminu ad quem służyć. Nierównie więcej przemawia za tem, że w chwili umowy był Leszek Biały ojcem Wstydliwego. Pomijając dane Krotoskiego jako równie niepewne, sądzę, że daleko pewniejszym kryterium jest chwila, w której Laskonogiemu groziło największe niebezpieczeństwo ze strony Odonica i Świętopełka. Taką chwilą w życiu Laskonogiego był dzień 15 lipca 1227 r., w którym pod Ujściem znisziona została jego potęga. Niebezpieczeństwo też, które nad jego głową wisiało, mogło go tylko skłonić do takiego kroku. Czem innym zresztą może nie pozyskałby udziału Leszka w ryzykownej wyprawie na Odonica i Świętopełka, a sam już wtedy wiekowy, nie mógł się łądzić korzyściami, które mu mogła w danej chwili przynieść ta umowa. Laskonogiemu chodziło głównie o sprzymierzeńca, któryby go mógł zasłonić skutecznie przed synowcem i jego szwagrem. Dotąd t. j. do chwili klęski pod Ujściem, obywatł się Laskonogi bez sprzymierzeńca, a przecież, gdyby już przedtem pozyskał Leszka, nie byłby sam wszystkiego stawiał na kartę w walce z Odonicem. Z tej samej przyczyny nie wcześniej, jak w jesieni 1227 r. poczęły się objawiać skutki porozumienia Laskonogiego z Leszkiem i Henrykiem Brodatym.

1) Balzer, »Genealogia Piastów« str. 203.

2) Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska« str. 338.

3) Szkaradek, »Stosunki pol. po śmierci Leszka Białego«. Roczn. filar. I. str. 153.

4) Semkowicz (j. w.) przypuszcza, że układ ten stanął w chwili aliansu Odonica ze Świętopełkiem. Alians zaś taki datuje się już na pewno z przed 9 października r. 1223.

Chodzi tu jeszcze o to, czy tego rodzaju umowa była prawnie dopuszczalną. Otóż w tym względzie zasada prawna nie stawiała ograniczeń co do wyboru następcy z pośród krewnych bliższych i dalszych, a więc także w odniesieniu bezdzietnego stryja do synowca¹⁾. Zależało to bowiem od woli bezdzietnego poprzednika²⁾. Owóż klasycznym w tym względzie przykładem jest umowa Laskonogiego z Leszkiem krakowskim. Według jej brzmienia zapewniają sobie obaj kontrahenci wzajemne dziedziczenie na wypadek, gdyby któryś z nich zmarł bezpotomnie. Laskonogi wykluczył tu następstwo po sobie jedynego synowca, Władysława Odonica, a Leszek sukcesyę rodzonego brata, Konrada mazowieckiego, przenosząc ją w razie bezpotomnej śmierci na wielkopolskiego księcia, z którym dopiero przez dziada był spowinowacony³⁾. Nie miał więc przyczyny ukrywać się Laskonogi z tym układem⁴⁾, jako bezprawnie⁵⁾ zrobionym, ze względu na swojego najbliższego krewniaka; przeciwnie, nim się zaślaniając, mógł powstrzymać Odonica i Świętopełka od wyzyskania rozpaczliwego położenia, w którym się znajdował po klęsce pod Ujściem. Pogróżka musiała nawet nieźle oddziaływać na Odonica i Świętopełka, skoro po owem walnem zwycięstwie nie zaraz przystąpili do ostatecznej rozprawy ze wspólnym wrogiem. Musieli się teraz bowiem gotować na nierównie silniejszego, niż dotąd, przeciwnika, bo sam książę krakowski i Henryk Brodaty przeciwko nim się wyprawili. Stąd pochodzi także, że teatrem tej wojny było i w dalszym ciągu północne księstwo Odonica, a nie księstwo poznańsko-kaliskie, które dopiero, jak zresztą sama kronika wielkopolska zaświadcza, »post modici temporis intervallum«⁶⁾, a mojem zdaniem dopiero po mordzie gąsawskim udało się wydrzeć Odonicowi z rąk stryja.

Rezultatem zabiegów Laskonogiego była brzemenna w następstwa wyprawa Leszka i Brodatego przeciwko Odonicowi i sprzymierzonemu z nim Świętopełkowi pod jesień r. 1227⁷⁾. Bezpośrednim powodem tej wyprawy, to obrona Laskonogiego, któremu po ostatniej ze synowcem klęsce groziło największe niebezpieczeństwo. Był to główny i bezpośredni powód tej wyprawy, ale nie jedyny. Łatwo bowiem było z nim pogodzić wznowienie faktycznie niewykonywanej w w. XIII władzy zwierzchniczej książąt krakowskich nad Pomorzem gdańskim⁸⁾, skoro jego władca Świętopełk był zarazem i wrogiem Laskonogiego przez Odonica i wrogiem Leszka krakowskiego, z pod którego zwierzchniczej władzy usiłował się wydobyć⁹⁾. Trudno bowiem inaczej wytłómaczyć sobie

1) Balzer, »O następstwie tronu w Polsce« str. 317.

2) Tamże.

3) Tamże.

4) Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska« str. 338.

5) Szkaradek, »Stosunki pol. po śmierci Leszka Białego« str. 153, 154.

6) Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554.

7) 23 listopada ginie Leszek Biały (Perlbach, »Preuss.-poln. Studien« str. 58).

8) Ekskurs IV.

9) Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 555.

udział Świątopleka w tej ohydnej sprawie¹⁾, bo przecież chyba samo skoligacenie się z Odonicem nie byłoby go tak daleko uniosło. Inaczej jednak rzecz się przedstawi, gdy przyjmiemy, że sam Świątoplek był przez tę wyprawę zagrożony, a wtedy i ten czynny jego udział w mordzie i sprzeczność świadectw dziejowych²⁾, przypisujących raz winę Odonicowi, to znowu Świątoplekowi, lub nareszcie obu wymienionym książętom, nie będzie tak rażąca.

Widząc tak skierowaną przeciwko sobie koalicję trzech książąt³⁾, Odonic w porozumieniu ze Świątoplekiem ratował się podstępem⁴⁾. Gdy Leszek i Henryk wkroczyli do Wielkopolski, namówił Odonic Świątopleka, aby zajął Nakło, graniczny jego zamek, co mogło dać powód do przypuszczenia, że zerwał przyjaźń z Pomorzanami. Upozorowawszy w ten sposób sprawę, prosi Odonic Leszka i Henryka, aby spór jego z Laskonogim w drodze polubownej rozstrzygnęli, sam zaś poszedł pozornie oblęgać Nakło. Zjechali tedy książęta na sąd polubowny do Gąsawy, a czując się w roli pośredników zupełnie bezpiecznymi, nie przestrzegali środków ostrożności⁵⁾. Z tego składu rzeczy skorzystał Odonic, wypuścił Świątopleka z grodu i napadł na nich w pobliskim Marcinkowie, gdzie Leszek padł na miejscu, a Henryk dzięki poświęceniu wiernego Peregryna von Wissenburg⁶⁾ zdołał ledwie unieść życie, acz okryty ciężkimi ranami.

§. 5. Ostatnie lata Laskonogiego.

Najbliższem następstwem mordu gąsawskiego było zajęcie przez Odonica dzielnicy poznańsko-kaliskiej⁷⁾, którą teraz bez wielkiego wysiłku mógł stryjowi odjąć. Świącił także tryumf jego wspólnik w mordzie, Świątoplek pomorski, który od tej pory poczuł się samodzielnym księciem i władcą na Pomorzu gdańskim⁸⁾. Ale nierównie więcej tragiczny epilog wyprawy Leszka i Henryka zaważył w dziejach Polski, niż w dziejach dzielnicy wpolskiej i Pomorza gdańskiego. Wypadek ten bowiem opóźnił o sto lat prawie dzieło zjednoczenia najważniejszych dzielnic Polski w jeden organizm państwowy⁹⁾, a na teraz

1) Ekskurs IV.

2) Tamże.

3) Wprawdzie o sobistym udziale Laskonogiego w wyprawie z r. 1227 nie dowiadujemy się ze źródeł, co może należałoby sobie tłumaczyć zniesieniem jego potęgi pod Ujściem — mimo to jednak nie da się zaprzeczyć, że z jego podniety przyszła do skutku ta wyprawa (Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska«).

4) Podzielał w tym względzie przedstawienie tej sprawy u Semkowicza (j. w.).

5) Tamże.

6) Kronika śląska Mon. Pol. III. str. 640.

7) Kron. wpol. (Mon. Pol. II. str. 554) mówi tylko o zdobyciu dzielnicy poznańsko-kaliskiej przez Odonica — ziemia gnieźnieńska pozostała więc przy Laskonogim.

8) Ekskurs IV.

9) Pierwszy z badaczy Semkowicz (»Zbrodnia Gąsawska«) położył na to należyty nacisk.

pograżył ją w jeszcze większym zamięcie wobec nieletności dzieci zamordowanego księcia krakowskiego i zmieniających się co chwila opiekunów.

Mord gąsawski nie zakończył bynajmniej niepokoju w Wielkopolsce. Wyparty bowiem z dzielnicy poznańsko-kaliskiej i ograniczony do drobnej dziedzicznej ziemi gnieźnieńskiej, nie myślał Laskonogi ustępować wcale synowcowi. Jeżeli zresztą kiedy, to teraz musiało temu księciu wielkopolskiemu zależeć na zdobyciu sobie górującego stanowiska w Wielkopolsce. Niespodziewana śmierć Leszka krakowskiego, a co za tem poszło osierocenie małoletniego Bolesława Wstydliwego dawało sposobność ambitnemu księciu odegrać wybitną rolę na szerszej arenie, w ziemi krakowskiej. Opiekę nad małoletnim Leszkowiczem gwarantował mu zresztą układ, zawarty z Leszkiem przed samą wyprawą gąsawską. Jedna tylko rzecz stawała na zawadzie objęciu przez Laskonogiego opieki nad małoletnim księciem krakowskim, mianowicie ów nienawistny synowiec, który, przykuwając go swoją natarczywością do miejsca, utrudniał mu niesłychanie objęcie rządów opiekuńczych w Krakowie. Ostatkami bowiem goniący księża wielkopolski, nieumiejący we własnej ziemi uporać się z jednym tylko przeciwnikiem, nie nadawał się bynajmniej na opiekuna, któryby potrafił skutecznie odeprzeć uroszczenia innych książąt do tronu krakowskiego. Zdawał sobie z tego wszystkiego widocznie sprawę Laskonogi, skoro postanowił za wszelką cenę usunąć tę jedyną zawadę z drogi, wiodącej do rejencji w stolicy krakowskiej. Podejmując zresztą wojnę z Odonicem, tem samem mógł sobie zjednać względy Grzymisławy, wdowy Leszkowej, bo występował tu zarazem w roli mściciela jej męża. Jeżeli zresztą ta wojna da mu w rezultacie zwycięstwo, to nie tylko jemu przyniesie korzyści, ale także Bolesławowi Wstydliwemu, jako domniemanemu następcy Laskonogiego w Wielkopolsce stosownie do układu zawartego z Leszkiem Białym. To był także jeden z względów, którym mógł sobie Laskonogi podbić serce wdowy i, co ważniejsza, zyskać jej pomoc, jak przypuszczamy, w walce z Odonicem. Dość, iż wdając się w ponowną wojnę z Odonicem stawiał Laskonogi wszystko na kartę. Przegrana bowiem miała go nie tylko pozbawić widoków na Kraków, lecz co więcej usunąć mu z pod stóp ostatni szmat własnej ziemi, boć przecież żadnych względów nie mógł się spodziewać po Odonicu.

Mimo to wszystko nadzieja zwycięstwa wzięła w nim górę nad czarnymi myślami na wypadek klęski, skoro istotnie z początkiem roku 1228 poszedł w pasy z Odonicem¹⁾. Kampania tym razem wypadła na korzyść Laskonogiego.

¹⁾ Krotoski w swej rozprawie (*Walka o tron krak. w roku 1228* str. 35.) dowiódł, że Laskonogi już przed 1. sierpnia 1228 r. musiał objąć rządy w Krakowie, innemi słowy, że zjazd w Cieni odbył się przed tym terminem. Ponieważ zaś na tym zjeździe pośród innych uczestników wymieniony jest także biskup poznański, którego obecności w akcie wydziedziczenia Odonica nie umielibyśmy sobie wytłómaczyć, gdyby Odonic władał w Poznaniu, przeto i wojnę Odonica z Laskonogim należy odnieść gdzieś do samych początków r. 1228.

być może tylko o Leszku, bo Laskonogi zeszedł bezpotomnie¹⁾ ze świata. Z tego więc założenia wychodząc, umowę tę umieszczają przed narodzinami Bolesława Wstydlwego t. j. przed 26 czerwca r. 1226²⁾. Inni wychodzą znów z założenia, że dla Leszka układ ten mógł przedstawiać interes tylko wtedy, kiedy już oczekiwał się syna t. j. po 26 czerwca r. 1226³⁾. Otóż data tej umowy na podstawie tych jedynie danych chwieje się między r. 1223⁴⁾ a 26-ym czerwca 1226 r. według jednych, według innych między 27 czerwca 1226 r., a początkiem jesieni 1227 r. Z tego zestawienia wynika, że na podstawie tych danych umowy tej co do czasu niepodobna dokładnie określić. Co do mnie, oświadczam się w zasadzie za wyrozumowanym terminem Krotoskiego, tylko że inaczej go motywuję i w nierównie bliższych granicach zamykam. Według mnie bowiem terminem a quo tej umowy jest koniec lipca 1227 r., ad quem początek listopada tego samego roku. Oświadczając się za takim terminem tej ugody, sądzę, że przez to bynajmniej nie odstępuję od tekstu znanego nam dokumentu. Układ ten bowiem rozumię tak, że on nie wypowieda wcale konieczności bezdzietności obu stron kontraktujących w chwili umowy, lecz że mówi tylko o ewentualności na wypadek potomnej lub bezpotomnej śmierci jednego z kontrahentów, inaczej że w chwili zawarcia umowy mogła jedna ze stron mieć potomka, bo to wszystko nie wykluczało jeszcze możliwości jej bezpotomnej śmierci. Otóż kryterium autora »Zbrodni gąsawskiej«, jest moim zdaniem za zbyt elastyczne, by mogło za punkt zaczepienia terminu ad quem służyć. Nierównie więcej przemawia za tem, że w chwili umowy był Leszek Biały ojcem Wstydlwego. Pomijając dane Krotoskiego jako równie niepewne, sądzę, że daleko pewniejszym kryterium jest chwila, w której Laskonogiemu groziło największe niebezpieczeństwo ze strony Odonica i Świętopełka. Taką chwilą w życiu Laskonogiego był dzień 15 lipca 1227 r., w którym pod Ujściem znisziona została jego potęga. Niebezpieczeństwo też, które nad jego głową wisiało, mogło go tylko skłonić do takiego kroku. Czem innem zresztą może nie pozyskałby udziału Leszka w ryzykownej wyprawie na Odonica i Świętopełka, a sam już wtedy wiekowy, nie mógł się łądzić korzyściami, które mu mogła w danej chwili przynieść ta umowa. Laskonogiemu chodziło głównie o sprzymierzenia, któryby go mógł zasłonić skutecznie przed synowcem i jego szwagrem. Dotąd t. j. do chwili klęski pod Ujściem, obywał się Laskonogi bez sprzymierzenia, a przecież, gdyby już przedtem pozyskał Leszka, nie byłby sam wszystkiego stawiał na kartę w walce z Odonicem. Z tej samej przyczyny nie wcześniej, jak w jesieni 1227 r. poczęły się objawiać skutki porozumienia Laskonogiego z Leszkiem i Henrykiem Brodatym.

1) Balzer, »Genealogia Piastów« str. 203.

2) Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska« str. 338.

3) Szkaradek, »Stosunki pol. po śmierci Leszka Białego«. Roczn. filar. I. str. 153.

4) Semkowicz (j. w.) przypuszcza, że układ ten stanął w chwili aliansu Odonica ze Świętopełkiem. Alians zaś taki datuje się już na pewno z przed 9 października r. 1223.

Chodzi tu jeszcze o to, czy tego rodzaju umowa była prawnie dopuszczalną. Otóż w tym względzie zasada prawna nie stawiała ograniczeń co do wyboru następcy z pośród krewnych bliższych i dalszych, a więc także w odniesieniu bezdzietnego stryja do synowca¹⁾. Zależało to bowiem od woli bezdzietnego poprzednika²⁾. Owóż klasycznym w tym względzie przykładem jest umowa Łaskonogiego z Leszkiem krakowskim. Według jej brzmienia zapewniają sobie obaj kontrahenci wzajemne dziedziczenie na wypadek, gdyby któryś z nich zmarł bezpotomnie. Łaskonogi wykluczył tu następstwo po sobie jedyne go synowca, Władysława Odonica, a Leszek sukcesyę rodzzonego brata, Konrada mazowieckiego, przenosząc ją w razie bezpotomnej śmierci na wielkopolskiego księcia, z którym dopiero przez dziada był spowinowacony³⁾. Nie miał więc przyczyny ukrywać się Łaskonogi z tym układem⁴⁾, jako bezprawnie⁵⁾ zrobionym, ze względu na swojego najbliższego krewniaka; przeciwnie, nim się zasłaniając, mógł powstrzymać Odonica i Świętopełka od wyzyskania rozpaczliwego położenia, w którym się znajdował po klęsce pod Ujściem. Pogrożka musiała nawet niezłe oddziaływać na Odonica i Świętopełka, skoro po owem walnem zwycięstwie nie zaraz przystąpili do ostatecznej rozprawy ze wspólnym wrogiem. Musieli się teraz bowiem gotować na nierównie silniejszego, niż dotąd, przeciwnika, bo sam książę krakowski i Henryk Brodaty przeciwko nim się wyprawili. Stąd pochodzi także, że teatrem tej wojny było i w dalszym ciągu północne księstwo Odonica, a nie księstwo poznańsko-kaliskie, które dopiero, jak zresztą sama kronika wielkopolska zaświadcza, »post modici temporis intervallum«⁶⁾, a mojem zdaniem dopiero po mordzie gąsawskim udało się wydrzeć Odonicowi z rąk stryja.

Rezultatem zabiegów Łaskonogiego była brzemienna w następstwa wyprawa Leszka i Brodatego przeciwko Odonicowi i sprzymierzonemu z nim Świętopełkowi pod jesień r. 1227⁷⁾. Bezpośrednim powodem tej wyprawy, to obrona Łaskonogiego, któremu po ostatniej ze synowcem klęsce groziło największe niebezpieczeństwo. Był to główny i bezpośredni powód tej wyprawy, ale nie jedyny. Łatwo bowiem było z nim pogodzić wznowienie faktycznie niewykonywanej w w. XIII władzy zwierzchniczej książąt krakowskich nad Pomorzem gdańskim⁸⁾, skoro jego władca Świętopełk był zarazem i wrogiem Łaskonogiego przez Odonica i wrogiem Leszka krakowskiego, z pod którego zwierzchniczej władzy usiłował się wydobyć⁹⁾. Trudno bowiem inaczej wytłómaczyć sobie

1) Balzer, »O następstwie tronu w Polsce« str. 317.

2) Tamże.

3) Tamże.

4) Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska« str. 338.

5) Szkaradek, »Stosunki pol. po śmierci Leszka Białego« str. 153, 154.

6) Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 554.

7) 23 listopada ginie Leszek Biały (Perlbach, »Preuss.-poln. Studien« str. 58).

8) Ekskurs IV.

9) Kron. Wpol. Mon. Pol. II. str. 555.

udział Świętopełka w tej ohydnej sprawie¹⁾, bo przecież chyba samo skoligacenie się z Odonicem nie byłoby go tak daleko uniosło. Inaczej jednak rzecz się przedstawi, gdy przyjmiemy, że sam Świętopełk był przez tę wyprawę zagrożony, a wtedy i ten czynny jego udział w mordzie i sprzeczność świadectw dziejowych²⁾, przypisujących raz winę Odonicowi, to znowu Świętopełkowi, lub nareszcie obu wymienionym książętom, nie będzie tak rażąca.

Widząc tak skierowaną przeciwko sobie koalicję trzech książąt³⁾, Odonic w porozumieniu ze Świętopełkiem ratował się podstępem⁴⁾. Gdy Leszek i Henryk wkroczyli do Wielkopolski, namówił Odonic Świętopełka, aby zajął Nakło, graniczny jego zamek, co mogło dać powód do przypuszczenia, że zerwał przyjaźń z Pomorzanami. Upozorowawszy w ten sposób sprawę, prosi Odonic Leszka i Henryka, aby spór jego z Laskonogim w drodze polubownej rozstrzygnęli, sam zaś poszedł pozornie obłęgać Nakło. Zjechali tedy książęta na sąd polubowny do Gąsawy, a czując się w roli pośredników zupełnie bezpiecznymi, nie przestrzegali środków ostrożności⁵⁾. Z tego składu rzeczy skorzystał Odonic, wypuścił Świętopełka z grodu i napadł na nich w pobliskim Marcinkowie, gdzie Leszek padł na miejscu, a Henryk dzięki poświęceniu wiernego Peregryna von Wissenburg⁶⁾ zdołał ledwie unieść życie, acz okryty ciężkimi ranami.

§. 5. Ostatnie lata Laskonogiego.

Najbliższem następstwem mordu gąsawskiego było zajęcie przez Odonica dzielnicy poznańsko-kaliskiej⁷⁾, którą teraz bez wielkiego wysiłku mógł stryjowi odjąć. Świecił także tryumf jego współnik w mordzie, Świętopełk pomorski, który od tej pory poczuł się samodzielnym księciem i władcą na Pomorzu gdańskim⁸⁾. Ale nierównie więcej tragiczny epilog wyprawy Leszka i Henryka zaważył w dziejach Polski, niż w dziejach dzielnicy wpolskiej i Pomorza gdańskiego. Wypadek ten bowiem opóźnił o sto lat prawie dzieło zjednoczenia najważniejszych dzielnic Polski w jeden organizm państwowy⁹⁾, a na teraz

1) Ekskurs IV.

2) Tamże.

3) Wprawdzie o sobistym udziale Laskonogiego w wyprawie z r. 1227 nie dowiadujemy się ze źródeł, co może należałoby sobie tłumaczyć zniesieniem jego potęgi pod Ujściem — mimo to jednak nie da się zaprzeczyć, że z jego podniety przy-
szła do skutku ta wyprawa (Semkowicz, »Zbrodnia gąsawska«).

4) Podzielał w tym względzie przedstawienie tej sprawy u Semkowicza (j. w.).

5) Tamże.

6) Kronika śląska Mon. Pol. III. str. 640.

7) Kron. wpol. (Mon. Pol. II. str. 554) mówi tylko o zdobyciu dzielnicy poznańsko-kaliskiej przez Odonica — ziemia gnieźnieńska pozostała więc przy Laskonogim.

8) Ekskurs IV.

9) Pierwszy z badaczy Semkowicz (»Zbrodnia Gąsawska«) położył na to należyty nacisk.

pograżył ją w jeszcze większym zamęcie wobec nieletności dzieci zamordowanego księcia krakowskiego i zmieniających się co chwila opiekunów.

Mord gąsawski nie zakończył bynajmniej niepokoju w Wielkopolsce. Wyparty bowiem z dzielnicy poznańsko-kaliskiej i ograniczony do drobnej dziedzicznej ziemi gnieźnieńskiej, nie myślał Laskonogi ustępować wcale synowcowi. Jeżeli zresztą kiedy, to teraz musiało temu księciu wielkopolskiemu zależeć na zdobyciu sobie górującego stanowiska w Wielkopolsce. Niespodziewana śmierć Leszka krakowskiego, a co za tem poszło osierocenie małoletniego Bolesława Wstydliwego dawało sposobność ambitnemu księciu odegrać wybitną rolę na szerszej arenie, w ziemi krakowskiej. Opiekę nad małoletnim Leszkiem gwarantował mu zresztą układ, zawarty z Leszkiem przed samą wyprawą gąsawską. Jedną tylko rzecz stawała na zawadzie objęciu przez Laskonogiego opieki nad małoletnim księciem krakowskim, mianowicie ów nienawistny synowiec, który, przykuwając go swoją natarczywością do miejsca, utrudniał mu niesłuchanie objęcia rządów opiekuńczych w Krakowie. Ostatkami bowiem goniący książe wielkopolski, nieumiejący we własnej ziemi uporać się z jednym tylko przeciwnikiem, nie nadawał się bynajmniej na opiekuna, któryby potrafił skutecznie odeprzeć uroszczenia innych książąt do tronu krakowskiego. Zdawał sobie z tego wszystkiego widocznie sprawę Laskonogi, skoro postanowił za wszelką cenę usunąć tę jedyną zawadę z drogi, wiodącej do rejencji w stolicy krakowskiej. Podejmując zresztą wojnę z Odonicem, tem samem mógł sobie zjednać względy Grzymisławy, wdowy Leszkowej, bo występował tu zarazem w roli mściciela jej męża. Jeżeli zresztą ta wojna da mu w rezultacie zwycięstwo, to nie tylko jemu przyniesie korzyści, ale także Bolesławowi Wstydliwemu, jako domniemanemu następcy Laskonogiego w Wielkopolsce stosownie do układu zawartego z Leszkiem Białym. To był także jeden z względów, którym mógł sobie Laskonogi podbić serce wdowy i, co ważniejsza, zyskać jej pomoc, jak przypuszczamy, w walce z Odonicem. Dość, iż wdając się w ponowną wojnę z Odonicem stawiał Laskonogi wszystko na kartę. Przegrana bowiem miała go nie tylko pozbawić widoków na Kraków, lecz co więcej usunąć mu z pod stóp ostatni szmat własnej ziemi, boć przecież żadnych względów nie mógł się spodziewać po Odonicu.

Mimo to wszystko nadzieja zwycięstwa wzięła w nim górę nad czarnymi myślami na wypadek klęski, skoro istotnie z początkiem roku 1228 poszedł w zapasy z Odonicem¹⁾. Kampania tym razem wypadła na korzyść Laskonogiego.

¹⁾ Krotoski w swej rozprawie (»Walka o tron krak. w roku 1228« str. 35.) dowiódł, że Laskonogi już przed 1. sierpnia 1228 r. musiał objąć rządy w Krakowie, innemi słowy, że zjazd w Cieni odbył się przed tym terminem. Ponieważ zaś na tym zjeździe pośród innych uczestników wymieniony jest także biskup poznański, którego obecności w akcie wydziedziczenia Odonica nie umielibyśmy sobie wyłómaczyć, gdyby Odonic władał w Poznaniu, przeto i wojnę Odonica z Laskonogim należy odnieść gdzieś do samych początków r. 1228.

Udało mu się bowiem nie tylko pokonać w otwartym polu Odonica, lecz co ważniejsza pojmać nienawistnego synowca w niewolę¹⁾.

Być może, że zwycięstwo to zawdzięczał Laskonogi usunięciu się od spraw wielkopolskich Świątopelka pomorskiego, który osadziwszy szwagra w ojcowiźnie, nie miał już potrzeby, uznawszy swój obowiązek za spełniony, dalej posiłkować Odonica. Inaczej bowiem trudno sobie wytłómaczyć powodzenie Laskonogiego, występujące naraz na tle całego szeregu poprzednio poniesionych klęsk w walce ze synowcem, chyba że się przyjmie nieprawdopodobną²⁾ hipotezę Krotowskiego, według której część przynajmniej rycerstwa małopolskiego, a może i śląskiego, po katastrofie swych książąt pozostała przy Laskonogim, aby pomścić na zdrajcy śmierć jednego a rany drugiego³⁾. Jakkolwiek bądź było dość, że Laskonogi wyszedł z tej wojny zwycięski, że był teraz panem sytuacji w Wielkopolsce, a nadto, że się czuł zupełnie bezpiecznym, trzymając jeńcem Odonica w lochach któregoś z grodów wielkopolskich.

Dopiero teraz mógł Laskonogi myśleć o objęciu opieki nad małoletnim Leszkowicem. Owóż bezpośrednio po owym pogromie Odonica⁴⁾ odbywa się wielki zjazd wielmożów wielkopolskich i krakowskich, świeckich i duchownych, w Cieni⁵⁾ opodal Kalisza. Tu na tym uroczystym zjeździe stosownie do umowy, zawartej niedawno z Leszkiem, w akcie z r. 1228 zapewnia bezdzietny książę wielkopolski następstwo w swojej wielkopolskiej dzielnicy Bolesławowi Wstydliwemu, synowi Leszka, drogą adopcyi, przyjęcia formalnego do swojej rodziny⁶⁾. Adopcyja bowiem czyli przysposobienie jako forma przeniesienia dziedzictwa na krewnych bocznych była praktykowana zazwyczaj wtedy, gdy przysposobieniec (adoptowany) był znacznie młodszym od przysposabiającego⁷⁾, a taki właśnie wypadek zachodził tutaj. Adopcyja tak, jak i dziedziczenie po bezdzietnym stryju była dopuszczalna w kołach dalszych krewnych stosownie do woli po-

1) Roczn. krótki (Mon. Pol. II. str. 803.) pod r. 1228: »dux Vladislaus Odonis captus est a sene Vladislao in bello«, za nim Kron. Wpol. (Mon. Pol. II. str. 556.): »Vladislaus Magnus cum Vladislao Odonis, nepote suo congressi, campestri bello... Vladislaum incaptivavit«.

2) Krotoski (»Walka o tron. krak.« str. 33.) stawia tę hipotezę. Nam się wydaje ona nieprawdopodobną dla tego, że rycerstwo małopolskie i śląskie nie mogło zostawać przy boku Laskonogiego, skoro książę ten w wyprawie tej bezpośredniego udziału nie brał, powtóre, że rycerstwo obu książąt poniosło przy tej sposobności wielką klęskę, (jak zaświadczają słowa Kron. Wpol.: »magna strages in populo committitur utroque), po której chyba nie miało co lepszego robić, jak unosić swe głowy do domu. Za prawdopodobniejsze natomiast przyjmuję, że wdowa po Leszku Grzymisława mogła udzielić Laskonogiemu jakichś posiłków, w pogromie bowiem Odonica mogła się spodziewać korzyści dla swego syna Bolesława Wstydliwego.

3) Odn. 2 powyżej.

4) Odn. 1 str. 139.

5) Kod. Wpol. I. Nr. 122. »in cena« dokumentowe uważam za miejscowość, a nie za datę.

6) »Prolem illam in propriam adoptaret« Kod. Wpol. I. Nr. 122.

7) Balzer »O nast. tr. w Polsce« str. 329.

przednika¹⁾, nie naruszała więc w niczem praw krewnych bliższych, w tym wypadku Odonica, skoro porządek dziedziczenia w grupie krewnych bocznych nie był, jak Hube przyjmuje, ściśle określony²⁾.

W dalszym ciągu dowiadujemy się z tego aktu, że Laskonogi odpowiednio do poprzedniej z Leszkiem umowy obejmuje opiekę nad małoletnim i zwierzchność nad jego ziemią, obiecując ją wszelkimi siłami bronić przeciw każdemu, ktoby po nią rękę wyciągnął.

Zobowiązania względem małoletniego, to pierwsza część tego doniosłego dokumentu. Same one, choćby nie wiedzieć jak daleko idące na korzyść małoletniego, nie byłyby jeszcze zapewniły opiekuńczych rządów w ziemi krakowskiej i sandomierskiej Laskonogiemu. Czynnikiem bowiem rozstrzygającym było tu możnowładztwo małopolskie, które nie od wtedy dopiero uzurpowało sobie prawo do osadzania książąt na tronie krakowskim. I jemu więc przysły rejent musiał zaprzysiądz, że niesprawiedliwych sądów zaniecha, że prawa każdego uszanuje, że nie będzie się dopuszczać ucisku ludu, a przedewszystkiem, że dla baronów i rycerstwa będzie mieć względy i że będzie się posługiwać radą panów świeckich i biskupów. Drugim czynnikiem, który niemały miał wpływ obok magnatów świeckich na obsadę tronu krakowskiego, była reprezentacya Kościoła polskiego, a więc wyższe duchowieństwo. Aż nadto dobrze było znanem stanowisko Laskonogiego wobec reformy kościelnej, zarysowującej się zgrubsza w postanowieniach synodu łęczyckiego³⁾, aby, nie zabezpieczywszy się wprzód z tej strony, takiemu księciu powierzać rządy w Krakowie. Dlatego i względy Kościoła polskiego musi sobie zjednać Laskonogi hojnością, przechodzącą nawet w szafunku rozmiary przywilei i swobód, zawarowanych Kościołowi przez Leszka, Konrada i Odonica przed laty ośmnastu na synodzie borzykowskim⁴⁾. Mimo tę powolność nie mamy przyczyny pomawiać Laskonogiego o sprzeniewierzenie się swoim zasadom, bo było to »conditio sine qua non« w jego powtórnych zabiegach o Kraków. Nie bez przyczyny widzi też wydawca Kodeksu małopolskiego w przywileju tym z r. 1228 pierwszą zapowiedź późniejszych paktów konwentów⁵⁾.

Tak święcił tryumfy Laskonogi. Ale chwila ta w jego życiu to ten »ostatni już promyk szczęścia przy skonaniu«, ostatni pogodny dzień, chyłącego się już ku zachodowi życia. Niedługo bowiem potem przychodzi Laskonogiemu okupić tę chwilę tryumfu burzami, pod których nawałem uległ ten żelazny książę i złożył skołataną głowę wygnaniem w obcej dzielnicy.

Rządy Laskonogiego w ziemi krakowskiej były zjawiskiem efemerycznym, raczej nominalne, niż rzeczywiste, tłómaczą zanik śladów, któreby bezpośrednio

1) Tamże, str. 331.

2) Tamże, odn. 2-gi.

3) St. Smolka, »Mieszko Stary i jego wiek«.

4) Przywilej immunitetowy Laskonogiego z r. 1228 jest o tyle szerszy od dwóch innych przywilei immunitetowych z r. 1210 i 1215, że pośród innych wolności i swobód wymienione są tutaj dwie, których tamte nie mają, »stróża« i »powołowe«.

5) Piekosiński, »Kod. katedr. krak.« t. I, str. 27, przyp. 2.

świadczyły o wykonywaniu przez niego rządów w Krakowie. Słaby zaledwie ich odbłask przechował się jednak w nielicznych dokumentach, co nas uprawnia do wniosku, że choćby z imienia w latach 1228—1231 miał jakieś znaczenie Laskonogi w rządach krakowskich¹⁾. De facto bowiem sprawowała rządy Grzymiśława²⁾.

Tę podrzędną rolę w rządach opiekuńczych Laskonogiego tłumaczymy sobie ucieczką Odonica z niewoli³⁾, który, zagrażając ustawicznie Laskonogiemu w Wielkopolsce, utrudniał wykonywanie rządów stryjowi na stolicy wielko-księżęcej w Krakowie. Do tych domowych kłopotów Laskonogiego przyłączyła się nienawiść Konrada mazowieckiego, który, doznawszy zawodu w pokojowych zabiegach o opiekę⁴⁾, postanowił ją sobie przemocą wywalczyć. Musiał więc Konrad załatwić rachunek wpierw z Laskonogim, do-tychczasowym opiekunem księcia krakowskiego. W tym celu zawarł alians z Romanowiczami wołyńskimi, Wasylkiem i Daniłą. Zagrożona aliansem mazowiecko-ruskim Grzymiśława, snadź nie wiele dufając w obronę Laskonogiego, niepokojonego we własnej dzielnicy przez synowca, sama ofiaruje rządy w Krakowie Henrykowi Brodatemu, byle on tylko podjął się niebezpiecznej opieki nad synem Leszka i obrony jego dziedzictwa sandomierskiego. W ślad za tym aliansem ruszyła drużyna rusko-mazowiecka pod jesień roku 1228 pod dowództwem Wasyla i Daniła na dzierżawy wielkopolskie i śląskie⁵⁾. Laskonogi trapiiony przez synowca, a teraz tym najazdem rusko-mazowieckim, czuł się zupełnie złamany. Samo zresztą ułożenie się stosunków musiało rzucić Odonica w ramiona wrogiej Laskonogiemu partyi mazowieckiej⁶⁾. Wobec tak niepomyślnie składających się dla Laskonogiego okoliczności nie dziwna, że Odonicowi już w następnym roku (t. j. 1229) udało się nie tylko odzyskać ojcowiznę, lecz nawet wygnać z Wielkopolski Laskonogiego⁷⁾. W ten sposób skończyły się rządy Laskonogiego w Wielkopolsce i w Krakowskim, gdzie teraz Henryk Brodaty po pokonaniu Konrada i jego sprzymierzeńców zasiadł na tronie⁸⁾.

Po raz to pierwszy w życiu przyszło Laskonogiemu zakosztować częstego losu synowca. W tułaczce skierował złamany starzec kroki ku domowi książąt opolskich, z którym łączyły go ścisłe stosunki⁹⁾. Tu, na wygnaniu niewątpliwie, zmienił swe rozporządzenie w Cieni na korzyść Henryka Brodatego,

1) Kod. Dypl. Mpol. II, Nr. 402 i objaśnienia wydawcy.

2) Balzer, »O nast. tr. w Pol.« str. 363, odn. 1.

3) »Qui captivitate evadens« (Kron Wpol. Mon. Pol. II, str. 557).

4) Krotoski, »Walka o tron krak.« str. 39.

5) Tamże.

6) Tamże.

7) Kron. Wpol. Mon. Pol. II, str. 557.

8) Kronika polska, Mon. Pol. III, str. 648/649.

9) Laskonogi jeszcze jako książę krakowski darował Kazimierzowi opolskiemu naroczników przynależnych do ziemi krakowskiej (Ulanowski »O założeniu i uposażeniu klasztoru Benedyktynek w Staniątkach« str. 13), stąd wnosimy o dobrych stosunkach między Laskonogim a Odonicem.

któremu zapisał swą dzielnicę wielkopolską¹⁾, co następnie stało się jabłkiem niezgody między Odonicem a Henrykiem²⁾. Ze Śląska też przedsięwziął Laskonogi jeszcze raz wyprawę na synowca w r. 1231, z posiłkami zapewne Kazimierza opolskiego i Henryka Brodatego, próbując zdobyć Gniezno. Zniechęcony jednak niepowodzeniem, którego doznał przy oblężeniu tego grodu, odstąpił od niego³⁾ po to tylko, aby złamany cierpieniem jeszcze tego samego roku zakończyć swój skołatany żywot w Raciborzu⁴⁾.

DODATKI.

I.

Data wygnania Władysława Odonica.

Według przekazu Kroniki wielkopolskiej pierwsze co do czasu wygnanie Odonica z Wielkopolski miało miejsce w r. 1217: *Odonic, ... cum ducatum suum Poznaniensem et Kalissensem habere voluisset et castrum Kalis ignorante patruo suo subintrasset: Vladislaus patruus suus, congregato exercitu ipsum de castro Kalis fugientem usque ad Hungariam profugavit. Et hoc anno MCCXVII.* (Mon. Pol. II. str. 554). Data ta, jak wogóle chronologia Kroniki wielkopolskiej, opiera się na rocznikach wielkopolskich, (Kętrzyński »O kronice wielkopolskiej« w Rozpr. wydz. hist.-fil. Serya II. tom 8, str. 41), gdzie pod r. 1217 czytamy. . . »item anno domini 1217 Vladislaus (Laskonogi) obtinuit Kalis et filium Odonis fugavit in Hungariam« (Mon. Pol. t. III. str. 7). Otóż według tych świadectw wygnanie Odonica z Wielkopolski istotnie nastąpiło w r. 1217, zdobycie zaś Kalisza przez Odonica znacznie wcześniej, jak to jeszcze będą miał sposobność wykazać.

Wiadomość podana przez Kron. wpol. i w tej formie zredagowana, jak ją przytoczyliśmy, stała się z dwóch przyczyn źródłem późniejszych bałamuctw: 1^o, że te dwie wzmianki -- z których jedna dotyczy zdobycia Kalisza przez Odonica, druga jego wygnania — mylnie odnoszono do r. 1217, gdy tymczasem data ta odnosi się wyłącznie do samego wygnania; 2^o, że w Kron. wpol. pominięta jest, jak zresztą i w Rocznikach wielkopolskich, wiadomość o wcześniejszym wygnaniu Odonica, znanem nam skądinąd. Ponieważ zaś późniejsi badacze rozporządzali krom tekstu rzeczonyj kroniki i innymi dokumentami, bądź przez samego Odonica wystawionymi, bądź świadczącymi pośrednio, iż Odonic jeszcze przed r. 1217 występuje jako udzielnny książę, stąd nasunęły im się wątpliwości co do wiarygodności tej daty. Z tej widocznie przyczyny Długosz (H. P. II. 199, 200), któremu znany był (Semkowicz »Krytyczny rozbiór dziejów polskich

1) Wzmianka o tego rodzaju zapisie znajduje się w dokumencie późniejszym z r. 1234, Kod. Wpol. I, Nr, 168,

2) Tamże.

3) Kron. Wpol. Mon. Pol. II, str. 557.

4) Balzer, Genealogia Piastów: »Władysław Laskonogi« i Grünhagen »Regesten« str. 185.

Długosza« str. 212) dokument Odonica z 20 paździer. 1213 r. (Kod. Wpol. I. Nr. 81) sprowadza czas wygnania Odonica do r. 1214, Naruszewicz zaś (Dzieje narodu polskiego t. 5, str. 210), poprawiając Długosza, odnosi wygnanie tego księcia do r. 1216, a opiera się w tym względzie na liście protekcyjnym Honorjusza III, pisanym 9 lutego 1217 r. do Odonica (Kod. wpol. Nr. 91). Dopiero Roepell robi w tym względzie poprawniejsze odkrycia. Wykazuje więc najpierw na podstawie własnych słów Odonica, pisanych 20 października 1213 r., »ducatus nostri post Kallissiensis castris acquisitionem anno sexto currente« (Kod. Wpol. I. nr. 81), iż Odonic już w r. 1207 — a nie w r. 1217, jak chce Kron. wpol., a Długosz w r. 1214 — zdobył Kalisz (Roepell »Geschichte Polens« str. 419, przyp. 1). Ten sam uczony badacz naszej przeszłości wydobył na jaw ze słów listu Honorjusza III z 22 lutego 1217 r.... »te (Odonic) dudum ab tua hereditate iniuste depulsum« (Kod. wpol. I. nr. 93) — wiadomość, iż ten książę jeszcze przed r. 1217 został z Wielkopolski wygnany, innemi słowy, podał wiadomość o nieznanem dotąd wygnaniu Odonica (»Geschichte Polens« str. 422) z przed r. 1217, skoro tamto, o którym daje świadectwo za Rocznikiem wielkopolskim Kronika wielkopolska, istotnie w r. 1217 miało miejsce.

Co się tyczy pierwszej wiadomości, wydobytej przez Roepella, wszyscy badacze się na nią zgadzają, a co najwyżej możnaby się nie zgodzić na przytoczony przezeń argument, jakoby autor Kroniki wielkopolskiej odniósł mylnie rok 1217 do obu zdarzeń, t. j. i do zdobycia przez Odonica Kalisza i do jego wygnania. Przyznaję wprawdzie, że tekst Kroniki wielkopolskiej może w tem miejscu niejednego w błąd wprowadzić, lecz z drugiej strony godzi się w tem miejscu na usprawiedliwienie autora czy autorów Kroniki wielkopolskiej to przytoczyć, że datę położył nie po wzmiance, gdzie mowa o zdobyciu Kalisza, lecz po wiadomości o wygnaniu, czyli że miał świadomość, czego mu Roepell odmawia, iż te dwa wypadki nie do jednego czasu się odnoszą. Że zaś tę jedną tylko wzmiankę »o wygnaniu« opatrzył datą, pochodzi stąd, że datę tę znalazł w roczniku wielkopolskim, podczas gdy druga data, dotycząca zajęcia Kalisza, nie była mu znikąd znana.

Dru ga wiadomość podana przez Roepella, a dotycząca owego pierwszego wygnania Odonica, wymaga już faktycznego sprostowania pod względem chronologicznym. Roepellowi było wiadomem (z listu Honorjusza III-go z 9 lutego 1217 r., pisanego do Odonica w sprawie co dopiero przezeń zawartego pokoju z Laskonogim Kod. Wpol. I. Nr. 89), iż Odonic ze stryjem był w zatargach bezpośrednio przed r. 1217. Że zaś o wygnaniu Odonica była mowa w liście papieskim, bezpośrednio po tamtym pisanym (pierwszy list z 9 lutego, drugi z 22 lutego tego samego roku), przeto to pierwsze wygnanie odniósł Roepell do r. 1216. O tem, że Roepell nie uznał tego wygnania za identyczne z tem, o którym mowa w Kron. Wpol. pod r. 1217, zadecydowało owe »dudum« z listu Honorjusza III-go. List bowiem był pisany w lutym r. 1217, a ponieważ Odonic był »dawno = dudum« wygnany, więc nie mogło się to rzeczywiście odnosić do r. 1217. O tem znów, że Roepell odniósł to wygnanie do r. 1216,

rozstrzygnęła ta okoliczność, że — jak wyżej wspomnieliśmy — Odonic w tym właśnie czasie był w zatargu ze stryjem, a więc łącznie czasu wojny mógł być przezeń wygnany. W przekonaniu tem, iż Odonic w czasie zatargu ze stryjem z r. 1216 doznał losu wygnania, utwierdza Roepella jeszcze jedna rażąco ułudna wiadomość. Oto w tej samej bulli, gdzie mowa o wygnaniu Odonica, wyczytał Roepell, że Odonic w swej tułaczce schronił się na dwór Henryka Brodatego, że ten, litując się jego doli, oddaje mu na czas wygnania swój własny zamek kaliski z zastrzeżeniem, iż Odonic zwróci go bezzwłocznie Henrykowi, skoro tylko odzyska ojcowiznę. Roepell wiedział skądinąd, że Kalisz należał do Odonica, a nie do Henryka. Kombinuje więc w następujący sposób: stryj Odonica z Kalisza wygnał — wygnany Odonic schronił się do Henryka — a ten książkę osadza Odonica w zdobytym dlań Kaliszu. Tak, ale czy mamy gdzie wiadomość o wojnie Henryka z Laskonogim? I takie świadectwo wydobył Roepell z listu papieskiego, potwierdzającego w tym czasie pokój między Henrykiem a Laskonogim (Kod. Wpol. I. Nr. 98), a więc oczywistą rzeczą, że Henryk był w tym czasie w wojnie z Laskonogim, a wojna toczyła się nie o co innego, jeno o ów Kalisz, który Henryk zdobywał dla Odonica. I dalej, Odonic przy samym końcu r. 1216 zawiera pokój ze stryjem (Kod. Wpol. I. Nr. 89). W pokoju tym — widać — odzyskuje ojcowiznę, skoro papież bierze jego ziemię (dotąd był wygnany) i osobę pod swoją opiekę (Kod. Wpol. I. Nr. 91) i z tego, że Henryk upominał się o zwrot Kalisza, który — nie zapominajmy o tem — miał mu Odonic po uzyskaniu swej ojcowizny zwrócić. Mając tyle »za«, dziwić nas nie może, iż Roepell podciągnął ten wypadek pod rok 1216.

Jak ułudnie przekonywującą była zresztą ta agumentacya, pokazuje się z tego, iż badacze tacy, jak Grünhagen, Smolka, Semkowicz i Perlbach zgadzali się na nią w zasadzie, mało co od siebie do niej dorzucając. I tak (Grünhagen, *Regesta* t. VII, str. 111), odnosząc do tego samego czasu wygnanie Odonica, nie zgadza się tylko w tem z Roepellem, jakoby Kalisz musiał dopiero Henryk zdobywać dla Odonica. Według niego dzierżył Henryk Kalisz na podstawie jakichś uroszczeń, które w konkretniejszą szatę obleka później Grünhagen, wypowiadając przypuszczenie, niczem zresztą nieoparte, jakoby Brodaty przyszedł do posiadania Kalisza na podstawie przekazu Mieszka Starego jeszcze (*Geschichte Schlesiens* t. I. str. 47). Smolka (*»Henryk Brodaty«* str. 28 i *»Heinrichs des Bärtigen auswärtige Beziehungen«* w *»Zeitschrift für Geschichte Schlesiens«* t. XII str. 102) przyjmując za Roepellem ten rok, stawia nową konjekturę, że w bulli Honorjusza III z 22 lutego jest mowa o jakimś chyba drugim Kaliszu i co ważniejsza, rzuca nową myśl do tej budowy, mianowicie wykazuje (*»Henryk Brodaty«* str. 30, odn. 17), iż wojna Laskonogiego z Odonicem z przed r. 1217 nie mogła mieć nic wspólnego z wojną Henryka z Laskonogim, jako od niej późniejsza. Na tem samem wreszcie stanowisku, co Roepell, stoi jeszcze dr. Semkowicz, który, niczego w tym względzie nie przydając, usiłuje przeciwnie obalić oba oryginalne domysły Smolki (*Krytyczny Rozbiór dziejów pol. Długosza* str. 212 i *»Zbrodnia Gąsawska«* w *Ateneum* z r. 1886, t. III, str. 334).

Takiesamo nakoniec jest w ostatnich czasach stanowisko Perlbacha (w »Preussisch-polnische Studien« str. 24).

Dopiero w dalszym ciągu badań postawiono w wątpliwość wyniki argumentacji Roepella, a tem samem jego w tym względzie zwolenników. Trzymając się porządku chronologicznego, przyznajemy pierwszeństwo ponownym w tej sprawie domysłom Grünhagena, rzuconym w jego »Geschichte Schlesiens«. On bowiem pierwszy z badaczy, nie wdając się zresztą w żadne uzasadnienie tej myśli, w przeciwieństwie do Roepella i swoich własnych poprzednich na tę rzecz poglądów, wypowiada zdanie, że słowa Honorjusza III. »..... te dudum ab tua hereditate iniuste depulsum« odnoszą się do przed 25 grudnia 1208 r. (Geschichte Schlesiens t. I, str. 47 i tamże: Anmerkungen str. 12, odn. 8). Niezależnie od niego i od siebie, lubo później wpadają na tę myśl równocześnie prof. Balzer (»Genealogia Piastów« str. 220, odn. 2) i prof. Abraham (»Pierwszy spór kościelno-polityczny« j. w. str. 304 odn. 3), powołując się na jedne i te same mniej więcej argumenta. Do wniosku tego dochodzą z zestawienia owego »dudum« z pozyskaniem przez Odonica Kalisza, do czego przyszło według słów Odonica w r. 1207. Zasługą tych wszystkich trzech badaczy było, iż oni osłabili konieczność odnoszenia pierwszego wygnania Odonica do r. 1216. Bezstronnie bowiem rozpatrując się w danych Roepella i tych badaczy, przyznać musimy, iż jeżeli Roepell i jego w tym względzie zwolennicy nie mają od nich więcej przekonujących argumentów, to w każdym razie nie mniej od Grünhagena, Balzera i Abrahama. Odważywszy bowiem krytycznie sumę tych wszystkich danych, na którą się powołują i jedni i drudzy, przychodzi się do wniosku, iż tak dobrze owo pierwsze wygnanie Odonica można odnieść do czasu przed 25 grudnia 1208 r., jak i do r. 1216. Piszący tę pracę doświadczył tego na sobie, kiedy niezależnie zresztą od tamtych trzech badaczy powołał się, przychylając się do ich przypuszczenia, między innymi i na ich argumenta. Atoli prof. Smolka, w którego Seminarjum niniejsza praca była wykonywana, dowiódł mu za pomocą analogicznych »dudum« z innych listów papieskich, że do tego argumentu nie można przywiązywać wielkiego znaczenia, skoro raz, jak wykazał, »dudum« służy na oznaczenie kilkumiesięcznego okresu czasu, drugi raz na oznaczenie całego szeregu lat. Co się zaś tyczy innych danych, po odciążeniu tego zasadniczego, te są w równym stopniu chwiejne i nierozstrzygające. Dość powiedzieć, iż Odonic był w wojnie z Laskonogim tak dobrze w r. 1207, jak i w r. 1216, a wobec tego losu wygnania mógł tak dobrze doznać w tym, jak w owym czasie. Nie wiele tu także może zaważyć wiadomość, wynikająca wprost z dyplomatu Kod. Wpol. Nr. 81, gdzie mowa, iż Odonic, licząc wstecz od 20 października 1213 r., widzi się szóstym panem na Kaliszu. Wszak nie jest wykluczonym, iż Odonic mógł Kalisz pozyskać przed r. 1213 a stracić go po tym czasie, aby go tym razem otrzymać z rąk Henryka Brodatego zwłaszcza, że i po r. 1213 był w wojnie ze stryjcem. Wobec takiego postawienia kwestyi, obie strony, tak Roepell, jak i Grünhagen, mają prawo przytoczyć, rozchodząc się zresztą w konkluzyi, ten sam argument na poparcie swych odmiennych na

tę rzecz poglądów — innemi słowy — czas wygnania Odonica nie jest jeszcze rozstrzygnięty i wymaga dopiero ponownego dochodzenia.

Tak istotnie rzeczby się przedstawiała, gdyby nie przybył nowy szczegół — zdaniem naszym — dostatecznie tę sprawę rozświetlający.

Już prof. Smolka w pracy swej o Brodatym kwestyonuje udział Henryka jako sprzymierzeńca Odonica w zatargu jego ze stryjem z przed r. 1217. Względ, iż wojna Laskonogiego z Henrykiem kończy się później od wojny Odonica z Laskonogim, jest dla niego decydujący. Refleksya ta jednak nie wszystkim trafiała do przekonania. Nie przekonała przynajmniej wcale autora »Zbrodni Gąsawskiej«, który, polemizując ze Smolką, przyjmuje za Roepellem interwencję Henryka na korzyść Odonica, a tem samem ściąga znów w jedną dwie według Smolki z różnego czasu pochodzące wojny. Atoli twierdzenie Semkowicza nie da się utrzymać ze względu na ówczesne stosunki Henryka z Odonicem. Gdyby bowiem Henryk rzeczywiście interweniował na korzyść Odonica i oddał mu na czas wygnania własny zamek kaliski, musiałyby w takim razie panować przed r. 1216 przyjazne stosunki między tymi obu książętami. Tymczasem tak nie było. Henryk bowiem już od r. 1212 żywił wielki żal do Odonica. Poszło mu mianowicie o wieś, przynależną do grodu kaliskiego, którą wbrew zaprzysiężonemu poprzednio układowi, darował był Odonic biskupowi pruskiemu. Odkładając bliższe rozpatrzenie tej bezprawnej darowizny do następnego ekskursu, zaznaczamy tu tylko, iż wobec tej nieprzyjaźni Henryka z Odonicem należy stanowczo wykluczyć w rzeczonej wojnie udział Henryka jako sprzymierzeńca Odonica, a zarazem oświadczyć się bez wahania za rokiem 1207, jako czasem pierwszego wygnania Odonica. Pamiętać bowiem potrzeba, iż owo wygnanie łączy się ściśle z kwestyą odstąpienia przez Henryka Kalisza Odonicowi. Pozostając w złych stosunkach z Odonicem, nie byłby Henryk nigdy oddawał wygnanemu Odonicowi własnego zamku, a tem mniej walczył po jego stronie po r. 1212, skoro już od tego czasu datuje się ich nieprzyjaźń. W tem dowód niezbity, iż znane nam wygnanie Odonica z listu Honorjusza III z 22 lutego 1217 r. nie mogło mieć miejsca między r. 1213 a 1217. Jeżeli zaś w tym czasie nie był Odonic wygnany, samo przez się się rozumie, iż data jego pierwszego wygnania musi być wcześniejsza od r. 1212. Ponieważ zaś od 25 grudnia 1208 r. aż do r. 1213 włącznie wykonuje Odonic władzę książęcą, przeto i w tym międzyczasie nie może być mowy o wygnaniu. Data zatem jego pierwszego wygnania musi być wcześniejsza od 25 grudnia 1208 r. Jeżeli się znów zważy, iż Odonic już 20 października 1207 r. dostał Kalisz od Brodatego i to, że Henryk musiał wpraw Kalisz zdobywać, wypadnie przyjąć, iż owo pierwsze wygnanie Odonica przypada gdzieś na sam początek 1207 r., a czas pierwszego zatargu Odonica ze stryjem już na koniec r. 1206. W bulli Honorjusza III z 22 lutego 1217 r. jest mowa, że Odonic w czasie swego wygnania rezydował w Kaliszu, a z tego wynika, iż mimo odzyskania zamku kaliskiego nie przestał być wygnańcem. Wiadomość zaś ta w połączeniu z tą, która wynika z dokumentu z 20 października 1213 r. osłabia przypuszczenie, jakoby Odonic już

od 20 października 1207 r. był księciem w tem znaczeniu, w jakim go widzimy na zjeździe głogowskim 25 grudnia 1208 r. W takim zaś razie, t. j. po odrzuceniu powyższego przypuszczenia, wygnanie Odonica trwa począwszy od początku r. 1207 aż do 25 grudnia 1208 r., jako chwili, w której Odonic występuje poraz pierwszy jako ksiązę w całym tego słowa znaczeniu.

II.

W sprawie interpretacji bulli Honorjusza III z dnia 22 lutego 1217 r. i związanej z jej treścią kwestyi zamku kaliskiego.

Zastanawiając się nad czasem wygnania Odonica z przed r. 1217, mieliśmy sposobność niejednokrotnie zaznaczyć, iż to wygnanie pozostaje w nierozzerwalnym związku ze sprawą pozyskania przez Odonica Kalisza. Wiadomem nam także z poprzednich wywodów, iż właśnie w czasie tego wygnania uzyskał Odonic Kalisz od Henryka Brodatego. Z tego zaś wynika, iż Henryk musiał być właścicielem tego zamku przed 20 paździer. 1207 r., skoro już wtedy, jak udowodniliśmy, był Kalisz w rękach Odonica. Otóż właśnie kwestyą jest, na jakiej podstawie i kiedy mógł Henryk wejść w posiadanie tego zamku, skoro skądinąd wiemy, iż to był naczelny gród jednej części schedy Odonica. Skądże więc Henryk właścicielem dziedzicznego grodu Odonica i skąd do tego przychodzi, aby Odonicowi własny gród jego dawać pod warunkiem zwrotu? Że jednak tak istotnie rzecz się miała, mamy na to świadectwo niezaprzeczone w bulli Honorjusza III z dnia 22 lutego 1217 r., z której, aby uniknąć ustawicznych odwoływań się na nią, pozwalamy sobie tutaj przytoczyć najważniejsze ustępy:

»Honorius episcopus (etc.), dilecto filio nobili viro Wlodislavo, duci de Kalis, salutem (etc.). Exposita nobis dilecti filii nobilis viri H.(enrici) ducis Zlesie conquestio patefecit, quod, cum dudum te ab hereditate tua iniuste depulsum ac bellorum clade quassatum in terram suam tum pietatis tum consanguinitatis intuitu recepisset, castrumque suum de Calis tibi pro vite tue subsidio assignasset prestito a te primitus iuramento, quod post recuperationem terre tue, fortuna tibi prospere arridente, castrum illud sibi restitueres sine mora; tu recuperata postmodum terra tua, castrum predictum contra proprium iuramentum detinens ad te asseris pertinere, ac in periculum anime tue reddere contradicis; quasdā etiam res immobiles pertinentes ad castrum alienasse diceris in ipsius ducis preiudicium et gravamen: cuius alienationis contractum, venerabilis frater noster, Gneznensis archiepiscopus, contra ipsius prohibitionem minus licite asseritur confirmasse... Datum Laterani VIII Kalendas Martii, pontificatus nostri anno primo«.

(na podstawie Kodeksu Wpol. I. Nr. 93 i sprawdzenia wierzytelności odpisu w Theinera, Monum. Pol. et Lith. I. Nr. 8).

W liście tym, jak widzimy, wyrzuca kurya, przed którą wniósł śląski ksiązę skargę, Odonicowi wiarołomstwo i niegodziwość z powodu przywłaszcze-

nia sobie grodu kaliskiego, którego wbrew poprzedniemu zobowiązaniu mimo odzyskania ojcowizny nie chciał Odonic Henrykowi zwrócić. Nie przeszkadza to wszystko jeszcze tytułować kuryi Odonica księciem kaliskim, mimo, iż do jej wiadomości doszło, że Kalisz to nie jego, tylko Henryka własność. Z drugiej zaś strony wiemy, iż Kalisz należał zawsze dotąd do Odonica. Jakże więc z sobą pogodzić takie dwie sprzeczności i wytłómaczyć, jak Henryk mógł przyjść do posiadania tego zamku? Kwestya ta naturalnie nie przedstawiałaby najmniejszej trudności, gdybyśmy mogli skądinąd dowiedzieć się, iż Henryk w jakikolwiek bądź sposób legalny, lub nie, wszedł w posiadanie tego zamku. Na nieszczęście tak nie jest. Owcześnie bowiem sprawy polityczne z powodu wielkiego niedostatku źródłowych wiadomości są niesłychanie ciemne tak, iż z konieczności potrzeba się uciekać do kombinacji, hipotez i domysłów, mniej lub więcej trafnych. Tak samo i sprawa własności zamku kaliskiego ma już pod tym względem swoją historję. Pochodzi to zaś stąd, iż w rozmaity sposób starali się uczeni na tę zagadkową i dziwną kwestję odpowiedzieć.

Roepell (*»Geschichte Polens«,* str. 423, 424 i uw. 7) wyznaje otwarcie, iż nie jest w stanie na to pytanie odpowiedzieć. Ostatecznie jednak i on ucieka się do hipotezy, iż Brodaty zdobył w r. 1216 gród kaliski, aby go potem oddać warunkowo Odonicowi t. j. do czasu, póki Odonic nie odzyska zagrabionej przez Laskonogiego schedy. W ten sposób zamek kaliski miał się stać rekompensatą za pomoc, której udzielił Henryk wygnańcowi w czasie wojny jego ze stryjem. Tą samą drogą według Grünhagena (*Regesta* str. 94) przyszedł do posiadania rzeczzonego zamku Henryk, do którego — objaśnia ten sam profesor — miał Brodaty krom zobowiązań Odonica jeszcze jakieś dawne uroszczenia. Zapatrywanie Semkowicza na tę sprawę w tem tylko jednym różni się od przypuszczenia Roepella, iż zdaniem jego Odonic jako książę kaliski, a zatem jeszcze przed wygnaniem, zrobił powyższy układ z Brodatym, aby sobie zapewnić pomoc jego w celu odjęcia stryjowi drugiej części ojcowizny t. j. księstwa poznańskiego (*»Zbrodnia gaśawska«,* str. 334 i *»Krytyczny rozbiór dziejów pol. Długosza«,* str. 212). Takie samo wreszcie co Roepella jest w tej sprawie stanowisko Perlbacha (*»Preuss.-poln. Studien«,* str. 24).

Wszyscy ci wymienieni dotąd badacze mają tyle ze sobą w tym względzie wspólnego, że ich zapatrywania w zasadzie tak co do czasu pierwszego wygnania Odonica, jak sposobu, w jaki Henryk stał się panem Kalisza, są zgodne.

Większą od poprzednich oryginalnością cieszą się hipotezy Smolki i autora *»Uwag do mapy Wielkopolski«,* a odnosi się to wyłącznie do kwestyi posiadania Kalisza przez Henryka, bo co do czasu wygnania i oni jeszcze dzielają wywody Roepella.

Wspomnieliśmy już w poprzednim ekskursie, iż pierwszy z badaczy Smolka (*»Henryk Brodaty«,* str. 28 i 29, odn. 9 i *»Heinrichs des Bärtigen auswärtige Beziehungen«,* str. 102) zaprotestował przeciwko zapatrywaniu i Roepella i Grünhagena w sprawie udziału Henryka w wojnie Odonica z Laskonogim z przed

r. 1217. Aby się utrzymać przy takim zapatrywaniu, musiał prof. Smolka wystąpić równolegle do niego z nową hipotezą co do posiadania przez Henryka zamku kaliskiego wobec tego, iż i on jeszcze, lubo o jeden rok wstecz, przyjmuje w zasadzie tę samą datę wygnania, co tamci badacze. Rozumując w ten sposób, iż Odonic i przed wygnaniem i po nim jest księciem kaliskim, innemi słowy, jak może ten sam Kalisz być równocześnie własnością i Odonica i Henryka Brodatego, wpada na myśl, że Kalisz, naczelny gród ziemi tej samej nazwy, dziedzictwo Odonica, nie może być identyczny z tym, który ksiązę słaški oddał na czas wygnania krewniakowi z sąsiedniej dzielnicy. Na poparcie tej dwuznaczności powołuje się na analogiczne przykłady takiego Bytomia nad Odrą około Głogowa, i grodu tej samej nazwy w ziemi opolskiej.

Autor »Uwag do mapy Wielkopolski« (Kod. Wpol., t. IV, str. 385) jest w tym względzie innego zdania. Według niego miał Henryk korzystać z zatargu obu ksiąząt wielkopolskich, grabiąc Kalisz dla siebie. Nie zgadza się także z Roepellem co do czasu początków zatargu Odonica z Laskonogim, odnosząc je już do r. 1213. Wywody jego pozostają w związku z dyplomatem, poczytanym dziś za niewątpliwy falsyfikat.

W wyższym jeszcze stopniu niezależnymi od badań Roepella są hipotetyczne na tę rzecz poglądy profesorów Grünhagena i Abrahama. O tem, iż ci dwaj badacze obok Balzera podali w wątpliwość utrzymującą się z małemi, a tem samem obojętnymi zmianami, datę pierwszego wygnania Odonica, mówiliśmy obszernie w pierwszym dodatku niniejszej pracy. Teraz pozostaje nam tylko zapoznać się z ich poglądami na zagadkową kwestyę zamku kaliskiego, które, wobec inaczej przez nich postawionej daty, musiały tem samem radykalnie odbiedz od dawniejszych konjektur.

I tak prof. Grünhagen (»Geschichte Schlesiens«, t. I, str. 47), który ponownie w tej sprawie zabiera głos, pisze, co następuje: »ja Heinrich verlieh dem jungen Prinzen (Władysław Odonic) sogar das Schloss Kalisch, das er selbst, wir wissen nicht auf welchem Anspruch gestützt, anscheinend aus der Erbschaft Meskos des Alten erworben hatte«.

Ostatniemi ogniwami w tym łańcuchu konjektur są dwie hipotezy prof. Abrahama (»Pierwszy spór kościelno-polityczny«, str. 307 i odn. 1). Przytaczamy je w dosłownem brzmieniu:

»...Mieszko Stary, umierając był panem Kalisza, i tam umarł (Kron. wpolska. Mon. Pol. II, str. 550), więc Henryk Brodaty dopiero po jego śmierci mógł ziemię tę zająć, a w tej mierze nasuwają się dwa możliwe przypuszczenia: albo, że zajął ją wówczas, kiedy wyparto Laskonogiego z Krakowa, posiłkując Leszka i Konrada, tem bardziej, że pewne bliższe stosunki między nim a synami Kazimierza Sprawiedliwego istniały (Kronika Wincentego, Mon. Pol. II, str. 446) wkłada w usta Laskonogiego, kiedy się starał u Leszka o odstąpienie Krakowa, słowa »nam frater iunior dux Mazowiensis Conradus fratris per omnia sequitur arbitrium, sed et Wladislaidas eius nutum sequi non ambigo«; albo, że popierając skłoniony przez Kietlicza, sprawę Odonica u Laskonogiego, wymógł na nim odstąpienie sobie Kalisza, aby go potem warunkowo oddać Odonicowi,

a w zamian za to odstąpił temuż ziemię lubuską w dożywocie, co później tylko utwierdzono. Ze względu właśnie na to późniejsze utwierdzenie (K. D. W. P. I. Nr. 95), owo drugie przypuszczenie uważamy za prawdopodobniejsze.

Jeżeli się nie mylę, zebraliśmy wszystko, co się tylko mogło odnosić do wyświetlenia powyższej kwestyi. Zestawienia tych wszystkich hipotez dokonaliśmy w ten sposób, iż rok 1212 uznaliśmy za przełomowy między nimi, skoro jedni z badaczy, od Roepella począwszy, a skończywszy na autorze »Uwag do mapy Wielkopolski«, odnoszą poruszaną tu kwestyę do czasu po tym roku, inni do lat poprzednich. Pod względem oryginalności pomysłów mamy tu z sześcioma różnemi hipotezami do czynienia. Do tych ostatnich zaliczamy hipotezę Roepella, Grünhagena, Smolki, autora »Uwag...«, ponowną Grünhagena i dwie Abrahama. Z tych trzy pierwsze odnoszą się do czasu po r. 1212, trzy ostatnie do czasu poprzedniego. Największem uznaniem z nich wszystkich cieszyła się konjektura Roepella, którą w zasadzie z drobnemi odmianami przyjęli badacze tacy, jak Semkowicz, Perlbach, a początkowo Grünhagen. Tego samego porządku, co przy zestawieniu, będziemy się trzymać i przy ocenie tych hipotez, poddając najpierw krytyce trzy pierwsze, następnie zaś trzy ostatnie. Drobiazgowość zaś naszą w tym względzie usprawiedliwiamy tem, iż żadna z tych hipotez nie została jeszcze bliżej rozpatrzona. Pochodzi to zaś stąd, iż każdy niemal z wymienionych powyżej badaczy, albo przyjmował, albo odrzucał wprost hipotezę swojego poprzednika, stawiając własną na to miejsce, bez udzielenia poprzedniej należytej odprawy.

Za punkt wyjścia niechaj nam posłuży rozpatrzenie się w hipotezie prof. Smolki, który, jak nam wiadomo, przyjmuje egzystencję innego jakiegoś Kalisza, nieznanego nam bliżej. Ten właśnie domysł pragniemy tu poddać ścisłej rewizyi.

Przypominamy, iż w tym samym liście Honorjusza III, którego tekst przytoczyliśmy wyżej, jest mowa między innymi i o tem, iż Odonic alienował jakieś nieruchomości, przynależne do grodu Henryka, a arcybiskup gnieźnieński powyższą alienację mimo protestu poszkodowanego swoją powagą zatwierdził. Dotąd myślano powszechnie, że tu chodziło o sprzedaż rzeczonych nieruchomości, nie bacząc na to, że wyraz »alieno« może mieć prócz tego inne jeszcze znaczenie. »Uczynić rzecz jakąś obcą«, »pozbyć się jej« można w rozmaity sposób, nie tylko przez sprzedaż, choćby — dajmy na to — drogą darowizny. Z tej przyczyny prawo, które tłumaczy alienację przez »przeniesienie własności od siebie na inną osobę«, posługuje się tym terminem w obu wymienionych przez nas wypadkach. Jeżeli zatem »alieno« może mieć dwa różne znaczenia, to prosta rzecz, iż interpretowanie tego wyrazu jako sprzedaży wyłącznie, byłoby tak samo bezpodstawne i dowolne, jak interpretowanie go przez darowiznę bez podania bliższych powodów takiego postępowania. Zdaje mi się nawet, czy bodaj interpretacja przez darowiznę nie byłaby w tym wypadku trafniejsza, skoro książęta polscy, przynajmniej w pierwszych dziesiątkach XIII w., nigdy nie uciekają się do sprzedaży swych dóbr. Tymczasem darowizny, zwłaszcza na rzecz kościołów, wystawiają świadectwo wielkiej hojności naszym książętom.

Wprawdzie nie jest to jedyny sposób, w który ówczesni książęta zbywają swoje dobra, skoro mamy przykłady t. zw. kommutacyi, lecz za to najwięcej utarty. Dość, że gdyby nam przyszło tak ot bez niczego wybierać między znaczeniem tego wyrazu, wolelibyśmy już przyjąć, że tu mowa o jakiejś darowiznie raczej, niż sprzedaży. Nie przesądzając dotąd stanowczo, jaką drogą zbył Odonic rzeczzone nieruchomości, uprzedzamy pytanie, w jakim to wszystko może pozostawać związku z oceną hipotezy Smolki. Odpowiedź na to prosta. Od tego, czy dojdziemy, co stanowiło owe nieruchomości, zależy wytrzymałość konjektury Smolki. Jeżeli była to wieś jakaś, a my dowiemy się, jaka jej nazwa, to nie łatwiejszego, jak sprawdzić potem, czy w bulli Honoryusza III jest mowa o grodzie dziedzicznym Odonica, czy o innym jakimś tej samej nazwy, skoro te nieruchomości należały do otoczenia wspomnianego w liście papieskim zamku. Wprawdzie i ten sposób mógłby nas zawieść na manowce, lecz trudniej już chyba o to, aby znalazły się dwa takie grody, któreby prócz wspólnej nazwy, miały jeszcze przyległe wsi tego samego miana.

Z listu Honoryusza III nie dowiemy się wprost, co mogło stanowić owe »res immobiles«. Utrudnia sprawę z jednej strony owe »alienasse«, z drugiej »quasdam«, bo co do »res immobiles« nie wątpimy ani na chwilę, że tu rozumiano przez ten ogólnik dobra ziemskie, co zresztą tkwi już w samym pojęciu powyższego określenia. Że zaś z góry byliśmy uprzedzeni, iż tu raczej może być mowa o jakiejś darowiznie, więc prosta rzecz, że zabraliśmy się do przeglądu wszelkich możliwych darowizn Odonica z przed r. 1217. Rezultatem tych poszukiwań jest przekonanie, iż przez owe »quasdam res immobiles« nie może być co innego rozumiane, tylko ów Ceków, który darował Odonic Chrystyanowi, biskupowi pruskiemu. Darowizna ta była zrobiona, jak dowodzi przytoczony w skróceniu poniżej dokument, w r. 1212:

»Ego Wlodizlaus, dux de Kalis, omnibus Christi fidelibus tam presentibus, quam futuris notum facio, quod venerabili Christiano episcopo et abbati... de Pruzia et successoribus eius in ducatu meo villam, que Cecoz vocata est, liberali collatione donavi... Testes vero huius donationis mee hii sunt: castellanus Yvanus, castellanus de Ruda Ymmizlaus, castellanus de Srem Petrus, palatinus Stephanus, pincerna Iohannes et alii nobiles mei, scilicet Milozlaus, Dirsec, Woicech, Raciborius, Isizlaus, quorum omnium testimonio hanc nostram donationem meo sigillo confirmari »et per episcopos Polonie confirmari rogamus«. (Anno ab Incarnatione Domini MCCXII).

(na podstawie Kod. W-pol. I. Nr. 77).

Wobec tego, iż autentyczność powyższego dyplomu nie budzi żadnych wątpliwości (Perlbach »Preuss.-poln. Studien«, str. 16 i Piekosiński »Kodeks Wielkopolski I.« w Przeglądzie krytycznym z r. 1876, Nr. 12), mamy prawo opierać się na nim z całym zaufaniem.

Po stwierdzeniu autentyczności przywozimy dane na poparcie tego twierdzenia:

1-o. Ceków jest najbliższą ze względu na odległość od Kalisza darowizną Odonica z przed r. 1217. (Kod. Wpol. I).

2-o. Położony w promieniu mniej więcej trzechmilionowym od Kalisza (Słownik geograficzny, t. I, str. 530 i »Mapa Wpolski«, Kod. Wpol. IV) mógł stanowić »res immobiles pertinentes ad id castrum«.

3-o. Odonie, darując Ceków Chrystyanowi, zezwała mu na kolonizację w tej wsi, której ślady istotnie się tutaj przechowały (Słownik geograf. t. I, »Ceków«). Nie może więc tu być mowy o innym Cekowie, zresztą dwu wsi tego miana w Kaliskiem nie ma (Tamże).

4-o. Wynika to także z samego aktu donacyjnego, opatrzonego charakterystyczną wzmianką »et per episcopos Polonie confirmari rogamus«. Ta właśnie wzmianka odpowiada najzupełniej tamtej, znanej nam z listu Honoryusza III, »cuius alienationis contractum venerabilis frater Gneznensis archiepiscopus contra ipsius prohibitionem minus licite asseritur confirmasse«. »Minus licite« i »contra prohibitionem«, bo to była posiadłość objęta prawami Henryka. Sankcyja arcybiskupa potrzebna była Odonicowi do umocnienia tej bezprawnej darowizny. Wzmiankę »et per episcopos Polonie confirmari rogamus« nazwalibyśmy charakterystyczną dla aktu donacyjnego z r. 1212, bo w innych dokumentach, przez Odonica wystawionych przed r. 1217, z taką wzmianką nie spotykamy się wcale.

5-o. W czasie, kiedy ważyła się sprawa o przejście Kalisza z rąk Odonica do Henryka t. j. w latach 1217—1218, Chrystyan prosił kuryę o zatwierdzenie tej darowizny, co też papież istotnie zrobił (bullą z 19 maja 1218 r. Kod. W-pol. I. 100). Zabiegi Chrystyana w tym względzie, tłumaczą się tem, iż w tym właśnie czasie groziło unieważnienie tej darowizny jako bezprawnie zrobionej.

6-o. To, że kurya w dalszym toku procesu okazuje większą przychylność dla sprawy Odonica, niżby się tego można spodziewać z początkowych listów, w których tak energicznie potępia postępowanie Odonica z Henrykiem, tłumaczy się zabiegami interesowanego w tej sprawie biskupa pruskiego. Że odrazu postępek Odonica nie zbladł w oczach papieża, pochodzi stąd, iż Henryk bardzo sprytnie zredagował swą skargę na Odonica. Sprytu Henryka dowodzi ponad wszelki wyraz list papieski z 22 lutego 1217 r., pisany bezpośrednio pod wrażeniem zażalenia Henryka. Henryk umyślnie, jak z niniejszego listu wynika, ucieka się w swej skardze do takich dwuznacznych i nieokreślonych wyrażań, jak owe »alienasse«, »quasdam res immobiles«, aby nie zdradzić przed kuryą, że tu chodzi o darowiznę, a tem samem jeszcze bardziej zozydzić w oczach stolicy apostolskiej postępek Odonica. Gdyby bowiem Henryk przedstawił wprost papieżowi, że tu między innymi wchodzi w grę darowizna dla biskupa Chrystyana, z pewnością zmaląłaby, jak później dzięki wyświetleniu sprawy przez tego biskupa, wina Odonica, poprzednio bardzo dobrze zapisanego w Rzymie, do nierównie mniejszych rozmiarów, a papież nie brałby za złe arcybiskupowi gnieźnieńskiemu, że tej darowiznie bezprawnej udzielił swej sankcyi. Aby odczuć, jak kurya wycofywała się z zajętego poprzód stanowiska, wystarczy porównać ton, w jakim pisane są listy początkowo do Odonica i sędziów, z tym, którego użyła w późniejszych listach w tej samej sprawie (Nr. 99 i 104). Ten

przychylniejszy w dalszym ciągu dla Odonica zwrot zauważył już prof. Smolka w swej pracy o »Henryku Brodatym« (str. 30), nie wiedział tylko, czem to sobie tłumaczyć.

Wnioski :

- a) w bulli Honoryusza III jest mowa o dziedzicznym grodzie Odonica, a wobec tego hipoteza Smolki nie da się utrzymać.
- b) wobec tego, iż Odonic darował Ceków już w r. 1212, wykluczyć musimy przyjazne stosunki po r. 1212 między nim a pokrzywdzonym przez tę darowiznę Henrykiem. Ponieważ zaś kwestya wygnania Odonica łączy się ściśle z uzyskaniem przez niego zamku kaliskiego z rąk Henryka Brodatego, przeto tak pierwsze, jak drugie, należy odnieść do lat przed r. 1212 t. j. do czasu, kiedy jeszcze panowały dobre stosunki między tymi obu książętami. Wykazaliśmy w innym miejscu, że należy to odnieść do r. 1207.
- c) wobec powyższego wniosku nie da się utrzymać interwencya Brodatego na korzyść Odonica w wojnie z przed r. 1217. Stanowi to walne poparcie argumentów prof. Smolki, przywiedzionych na tę samą okoliczność.
- d) wobec wniosków b) i c) upadają hipotezy: Roepella (Semkowicza, Perlbacha i pierwsza Grünhagena) i autora »Uwag do mapy Wielkopolski«.
- e) jeżeli zważymy, że Odonic miał zwrócić Henrykowi Kalisz po uzyskaniu ojcowizny, że Henryk dopiero po wojnie Odonica z Laskonogim z przed r. 1217 upomniał się o zwrot Kalisza i to, że Odonic w tej wojnie z Laskonogim walczy jako księżę kaliski, a więc nie jako wygnaniec, przychodzimy do wniosku, iż słowa papieskie »terra tua recuperata«, pisane do Odonica bezpośrednio po pokoju zawartym ze stryjem, muszą się odnosić do drugiej części schedy Władysława Odonica t. j. do księstwa poznańskiego. Pewnika tego nie może osłabić wcale okoliczność, że w tym czasie tytułuje papież Odonica tylko księciem kaliskim. Pochodzi to prawdopodobnie stąd, że, albo pod tym tytułem był znany Odonic kancelaryi papieskiej aż dotąd, więc go i teraz nieświadoma jego nabytków tak tytułowała, albo wreszcie stąd, że Odonic mógł zatrzymać mimo odzyskania Poznania swoją dawną tytulaturę. Że w tym pokoju uzyskał Odonic drugą część swej ojcowizny odczuwa w swej pracy intuicyjnie Semkowicz, gdzie umieszcza to twierdzenie jeszcze w formie przypuszczenia (»Zbrod. Gąsawska« str. 334).

Pozostaje nam jeszcze dokonać rewizyi trzech dalszych hipotez, odnoszących i czas pierwszego wygnania Odonica i uzyskanie przez niego Kalisza do czasu przed r. 1212. Wobec tego, iż nasze wywody co do daty wygnania schodzą się z rezultatami badań prof. Grünhagena i Abrahama, pozostaje sporną kwestyą, w jaki sposób Brodaty przyszedł do posiadania grodu kaliskiego. Grünhagen sądzi, że zamek ten dostał się Henrykowi jako dział spadkowy po śmierci

Mieszka Starego, Abraham stawia w tym względzie dwie konjektury, z których pierwsza każe księciu śląskiemu zająć rzeczony zamek w czasie, kiedy wyparto Laskonogiego z Krakowa t. j. przy końcu r. 1202, według drugiej miał Henryk stać się panem ziemi kaliskiej w zamian za odstąpioną Laskonogiemu ziemię lubuską, co się stać miało na zjeździe głogowskim u schyłku r. 1208. Tę drugą hipotezę uważa prof. Abraham za prawdopodobniejszą.

Tak, jak przedtem, hipoteza prof. Smolki posłużyła nam za punkt wyjścia przy rozpatrzeniu się w trzech pierwszych konjekturach, teraz to samo zadanie spełni owa druga z większym prawdopodobieństwem postawiona przez prof. Abrahama hipoteza. Rzeczona hipoteza jest — zdaniem naszym — uzupełnieniem myśli prof. Grünhagena, wypowiedzianej w dziele odnośników do tomu I-go »Geschichte Schlesiens« (str. 13. odn. 11). Myśl ta znowu pozostaje w związku z kwestyą posiadania zamku i ziemi lubuskiej przed r. 1209. Grünhagen przyjmuje, że ziemia ta z zamkiem należała przed r. 1209 do Henryka Brodatego (»Gesch. Schles.« t. I. str. 46), a opiera się w tym względzie na dyplomie późniejszym z r. 1218 (Kod. Wpol. t. I. Nr 95 i Anmerkungen str. 11. odn. 4), z którego to ma wynikać. Mówimy »ma«, bo wspomniany dyplom jest tylko świadectwem, że bezpośrednio przed zjazdem w Sądowlu t. j. w r. 1218, należała owa ziemia wraz z zamkiem do Henryka, nie wyklucza zaś zupełnie, jakoby ta ziemia i zamek nie mogły stanowić posiadłości Laskonogiego choćby w r. 1209. Taką konkluzję wyciągnąwszy z wspomnianego dyplomu, dziwi się Grünhagen, skąd Laskonogi może być panem tego zamku w r. 1209, jak to zaświadcza opowiedziany w »Kronice Montis sereni« epizod obrony zamku lubuskiego przez Laskonogiego (Mon. Germ. t. XXIII. str. 176). Że zaś poprzednio uroczystość Bożego Narodzenia i chrzciny synka Henryka Brodatego zgromadziła prócz innych wielmoży w Głogowie i Piastów z sąsiedniej wielkopolskiej dzielnicy t. j. Laskonogiego i jego bratanka Władysława Odonica, a Brodaty zaprosił na ojca chrzestnego starszego Władysława, co wszystko świadczy o najlepszych stosunkach między księciem śląskim a wielkopolskim, i dalej, że Henryk w r. 1209 obojętnie patrzy na to, jak Laskonogi gospodarzy w jego zamku lubuskim, przeto Grünhagen sądzi, że Henryk musiał w jakikolwiekby sposób zrobić podarek z tego zamku Laskonogiemu (Gesch. Schles. t. I. Anmer. str. 13 odn. 11). Abraham poszedł dalej, uzupełniając tę myśl w ten sposób, że Henryk odstąpił ziemię i zamek lubuski Laskonogiemu w zamian za księstwo kaliskie, aby je potem odstąpić warunkowo Odonicowi. W ten sposób dopowiedziana przez Abrahama myśl Grünhagena ma nam tłumaczyć, skąd Henryk znalazł się w posiadaniu księstwa kaliskiego, skąd Odonic występuje od zjazdu głogowskiego, jako książę kaliski, skąd wreszcie Laskonogi w r. 1208 i 1209 panem zamku i ziemi lubuskiej.

Hipoteza prof. Abrahama wyróżnia się jeszcze od wszystkich innych tem, że według niej Brodaty przychodzi nie tylko do posiadania samego Kalisza, lecz wogóle księstwa kaliskiego. To właśnie identyfikowanie ziemi z zamkiem, występujące tak samo przy zamku i ziemi lubuskiej, stanowi — mojem

zdaniem — najslabszą stronę hipotezy Abrahama. Dlaczego — wykażę zaraz.

W bulli Honorjusza III z 22 lutego 1217 r. jest mowa, że Henryk oddał Odonicowi na czas wygnania »pro vite tue subsidio« sam zamek kaliski, do którego z natury rzeczy musiała należeć najbliższa okolica, między innymi, jak wykazaliśmy, i Ceków. Czy jednak mamy prawo uważać ów gród z najbliższym okręgiem aż za księstwo w tem znaczeniu i rozciągłości, jak je widzimy pod rządami Odonica, począwszy od zjazdu głogowskiego? Sądzę, że nie. Wszak pamiętać o tem należy, że Odonic mimo odzyskania Kalisza był ciągle jeszcze wygnańcem i że dopiero w chwili, kiedy mu Laskonogi wydzielili południową część Wielkopolski, tytułuje się księciem kaliskim, co stało się dopiero bezpośrednio przed lub na samym zjeździe głogowskim. Zanim to nastąpiło, Odonic już od października r. 1207 siedzi na Kaliszu, jak wynika z dokumentu z 20 paźdz. 1213 r. (Kod. Wpol. I. Nr. 81). Żaden też z badaczy przed prof. Abrahamem nie interpretuje w znaczeniu księstwa owego »castrum« aż pięć razy powtórnego w bulli Honorjusza III i wcale dobitnie w tym samym nawet liście od pojęcia ziemi wyróżnionego. Trudno też byłoby uwierzyć, aby Odonic był do tyła marnotrawny, aby aż większą połowę schedy zobowiązał się wydać księciu śląskiemu i to za to tylko, że mu Henryk we własnej ziemi pozwoli siedzieć potąd, póki drugiej części ojcowizny nie odzyska. Przeciwno takiemu przypuszczeniu zwraca się sam fakt, że Odonic jako książe kaliski nie mógłby robić tylu darowizn dla kościołów i klasztorów kosztem ziemi Henrykowi przyrzeczonej, gdyby tu rzeczywiście wchodziło w grę księstwo, a nie sam zamek kaliski z najbliższem otoczeniem. Darowizn takich począwszy od r. 1208 aż do 1213 roku robi Odonic dosyć, a mimo to Henryk nie protestuje przeciwko temu i jest, jak z dyplomatów sądzić można (Kod. Wpol. I. Nr. 68, t. III. 2023) aż do r. 1212 w przyjaznych z Odonicem stosunkach. Dopiero w r. 1213 zrywają ze sobą z powodu Cekowa, stanowiącego jedną z okolicznych włości przyległych do Kalisza. Dopiero ta darowizna, jako bezprawnie zrobiona, spowodowała Henryka do protestu i do zawieszenia z Odonicem przyjaznych stosunków. Wynika więc z tego, że grodu kaliskiego z przyległościami nie można na równi traktować z księstwem tej nazwy. Wobec stwierdzenia tego faktu nie mogę się zgodzić z prof. Abrahamem, aby Brodaty przyszedł do posiadania »księstwa« kaliskiego i żeby je potem odstąpił warunkowo Odonicowi.

W dalszym ciągu dowiadujemy się z hipotezy prof. Abrahama, jakoby Henryk dostał księstwo kaliskie od Laskonogiego w zamian za ziemię i zamek lubuski. W takim zaś razie i zamek i ziemia lubuska musiały być w posiadaniu Henryka przed r. 1208. Do takiego wniosku dochodzi rzeczywiście prof. Abraham na podstawie dokumentu Kod. Wpol. I. Nr. 95. Dokument ten jest istotnie świadectwem, że ziemia i zamek lubuski bezpośrednio przed r. 1218 należą do Henryka Brodatego, nie dowodzi jednak wcale, aby już przed r. 1209 musiały koniecznie obie te posiadłości należeć do księcia śląskiego. Dość, że na tak wątpliej podstawie przyjmuje prof. Abraham, że jedno i drugie należy przed r. 1208 do Henryka. Z takiego założenia wychodząc, twierdzi, że Henryk obie te po-

siadłości oddał Laskonogiemu za »księstwo« kaliskie. Dochodzi zaś do tego ostatniego twierdzenia na podstawie dwu źródłowych świadectw, które, choć wprost nie dowodzą, jakoby Laskonogi przyszedł do tych posiadłości drogą zamiany, są przecież świadectwem, że ziemia lubuska w kwietniu r. 1208, a zamek w r. 1209 należą do Laskonogiego. Pierwszego ma dowodzić dokument z 16 kwietnia 1208 r. (Kod. Wpol. I. Nr. 63), według którego Laskonogi w tym czasie wykonuje rządy książęce w Santoku. Przyznając się otwarcie, że nie wiem, w jakim to świadectwo związku pozostaje z ziemią lubuską. Według mnie dowodzi to tylko, że Santok należał wtedy do Władysława Laskonogiego jako gród wielkopolski taksamo, jak należał w r. 1233 do Władysława Odonica (Kod. Wpol. I. Nr. 147); prof. Abraham widocznie utrzymuje, że stanowił jakąś część integralną ziemi lubuskiej już w r. 1208, choć Odonic odstępował go dopiero Henrykowi w r. 1234 (Kod. Wpol. Nr. 168). Wobec tego, że Santok mógł należeć do Henryka w r. 1234 dopiero i że wtedy dopiero mógł wejść w skład ziemi lubuskiej, dyplomata z kwietnia 1208 r. nie dostarcza żadnego dowodu na to, aby ziemia lubuska znajdowała się wtedy w ręku Laskonogiego. Ten sam zresztą dyplomata, na który się powołuje prof. Abraham zwraca się przeciwko niemu samemu. Sam prof. Abraham przyznaje, że zamiana księstwa kaliskiego za ziemię lubuską przychodzi do skutku na zjeździe głogowskim dopiero t. j. przy samym końcu r. 1208, tymczasem Laskonogi według dokumentu, na który się powołuje prof. Abraham, byłby panem ziemi lubuskiej już w kwietniu 1208 r., gdyby wogóle Santok stanowił już wtedy część ziemi lubuskiej. Taksamo wydaje mi się błędnym wniosek wyciągnięty ze wzmianki w »Kronice Montis sereni« (Mon. Germ. t. XXIII str. 176). Czy zamek ten odstąpił Henryk Laskonogiemu, lub nie, tego tak samo nie wiemy, jak nie wie o tem znikąd prof. Abraham, a wzmianka rzeczona jest dla nas wyłącznie świadectwem, że w r. 1209 zamek lubuski rzeczywiście jest posiadłością Władysława Laskonogiego. Fakt ten nie przesądza więc wcale, że zamek lubuski musiał należeć przedtem do Henryka. Jeżeli się zaś zważy, że Henryk jest panem tego zamku dopiero przed r. 1218, że aż do 1209 r. niema śladu, aby do niego ten gród należał, przychodzi się — rzecz prosta — do logicznego wniosku, że zamek ten musiał aż do r. 1209 należeć do książąt wielkopolskich, że dopiero w trakcie między r. 1209 a 1218 przyszedł, nie wiadomo w jaki sposób, do niego Henryk Brodaty. Do takiego samego wniosku dochodzą niezależnie zresztą od siebie Naruszewicz (Historja narodu polskiego t. 5—6 str. 195), Wohlbrück (»Geschichte des Bisthums Lebus« t. I. str. 10), Żegota Pauli (Biskupstwa w Polsce: »Biskupstwo lubuskie« w rękopiśmie, Bibl. Jagiell. w Krakowie Nr. 5364, 30 fascykułów), autor, »Uwag do mapy Wielkopolski« (Kod. Wpol. t. IV. str. 355). Wszyscy ci badacze godzą się na to, że zamek lubuski aż do r. 1209 należał do książąt wielkopolskich, że natomiast sama ziemia lubuska bez zamku dostała się synom Władysława II wygnańca. Pochodziło to stąd, że bracia Władysława II, nie dowierzając zniemczonym bratankom, pozatrzymywali im zrazu dla bezpieczeństwa własnego grody zwłaszcza graniczne, zwracając im na ra-

zie same ziemie, wchodzące w skład Śląska. Wprawdzie potem wydali im strygowie zatrzymane grody, lecz zamek lubuski pozostał nadal przy książętach wielkopolskich i utrzymał się przy nich aż do r. 1209 t. j. do czasu, w którym Konrad, margrabia Marchii Wschodniej, zdobył na Laskonogim ten zamek. Co do mnie, podzielam w zupełności zapatrywanie tych badaczy, a traktat w Sądowlu przywracający taki stan rzeczy w r. 1218, jaki był przed r. 1209, utwierdza mię w tem przekonaniu, że zamek lubuski należał aż do r. 1209 do książąt wielkopolskich, a ziemia lubuska do książąt śląskich, w szczególności do Henryka Brodatego.

Wobec tego, iż prof. Abraham nie przekonał mię wcale, aby ziemia lubuska należała w r. 1208 do Laskonogiego, a zamek lubuski przed r. 1209 do Henryka Brodatego, nie mogę się zgodzić z jego zapatrywaniem, aby ziemia i zamek lubuski dostały się w r. 1208 Laskonogiemu od Henryka jako rekompensata za »księstwo« kaliskie.

W ciągu pierwszego i drugiego ekskursu niniejszej pracy wykazaliśmy, iż Odonic raz tylko jeden przed r. 1217 został z Wielkopolski wygnany, że następnie od końca r. 1207 z łaski Henryka Brodatego siedzi w Kaliszu, z którego jednak dopiero od grudnia 1208 r. wykonuje rządy w ziemi kaliskiej aż do r. 1217 t. j. do powtórnego wygnania. Do tego wyniku doszliśmy niezależnie od Kroniki wielkopolskiej, posługując się jedynie współczesnymi tym wypadkom dokumentami. Rezultaty tą drogą osiągnięte pozwalają nam uzupełnić okruchy wydobyte z Kroniki wielkopolskiej i na odwrót tymi ostatnimi dopełnić wiadomości zaczerpnięte z dyplomatów. Do takiego dopełnienia jednych świadectw drugimi zabieramy się z tem większą otuchą, że te z różnego czasu pochodzące świadectwa nie wykluczają się wzajemnie tam, gdzie im przyjdzie świadczyć wspólnie o jednej i tej samej rzeczy.

Tak postępując, doszliśmy do tego, że autor Kroniki wielkopolskiej pominął wiadomość o wygnaniu Odonica z r. 1207. Brak tej wiadomości wynagradza natomiast Kronika cennym szczegółem, którego próżno znów przyszłoby szukać w dyplomatach. Jest to jedna z owych dwu wzmianek, mylnie przez badaczy odnoszonych do jednej daty, umieszczonej po drugiej wzmiance. Pierwsza z tych zapisek podaje wiadomość o ubieżeniu grodu kaliskiego przez Odonica, druga o wygnaniu tego księcia. Na to, że badacze, opierając się na względach czysto filologicznych — choć, co prawda, i z tych względów nie uznajemy konieczności takiego postępowania — uważali rzeczoną datę za wspólną dla obu zapisek, zwróciliśmy uwagę w innem miejscu — teraz postaramy się wykazać, że i ze względów faktycznych nie powinni być ignorować owej pierwszej zapiski tem więcej, że oszczędziliby sobie tylu hipotez. W tym wypadku wystarczy tylko zebrać porozrzucane w tej pracy wyniki. Wiemy już n. p., że Odonic przed r. 1217 raz był tylko wygnany, że od r. 1207 aż do r. 1217 wykonywał rządy w Kaliszu, z przerwą podczas wojny z Laskonogim bezpośrednio przed r. 1217. Wobec tego zapiska: »..... castrum Kalis ignorante patruo subintrasset« nie może się odnosić do innego czasu, tylko do r. 1207. W takim zaś razie

upadają pozostałe dwie hipotezy t. j. hipoteza Grünhagena, według której Henryk miał otrzymać Kalisz po śmierci Mieszka Starego jako dział spadkowy, i druga Abrahama, która każe Brodatemu zająć Kalisz przy końcu r. 1202.

Jeżeli się zważy, że książę śląski nie dostał Kalisza w spadku po Mieszku Starym, ani go zajmował przy końcu r. 1202, korzystając z katastrofy Laskonogiego w Krakowie, wreszcie, że nie mógł wejść w jego posiadanie za oddanie Laskonogiemu ziemi i zamku lubuskiego, skoro Odonic musiał dopiero rzeczony gród zdobywać, wobec tego kwestya, w jaki sposób mimo to wszystko Henryk przyszedł do posiadania grodu kaliskiego, zostaje na nowo otwarta. W każdym razie rozwiązanie tej sprawy jest już teraz po odrzuceniu wszystkich hipotez o wiele łatwiejsze, niż przedtem. Wystarczy w tym względzie wziąć pod uwagę z jednej strony fakt, że Odonic musiał zamek kaliski zdobywać, z drugiej, że rządził w nim do r. 1217. aby zakonkludować, że Henryk mógł tylko z woli samego Odonica, drogą układu poprzedz z nim zawartego, rościć sobie jakieś prawa do grodu kaliskiego. Jakoż na wyraźne ślady takiego układu możemy wskazać w bulli Honorjusza III z dnia 22 lutego 1217 r., gdzie mowa, że Odonic pod przysięgą zobowiązał się do zwrotu zamku kaliskiego względem Henryka. Nie mniej jesteśmy w stanie wskazać drogą kombinacji na podstawie tego samego źródła, kiedy rzeczony układ przyszedł do skutku. W liście papieskim jest bowiem mowa, że Odonic był wtedy wygnańcem. Że zaś poprzednio dowiedliśmy, iż wygnanie jego miało miejsce w początkach r. 1207, więc Odonic w tym czasie musiał powziąć zobowiązania względem Henryka. Ponieważ zaś stało się to jeszcze przed wydaniem Odonicowi Kalisza (*«prestito a te primitus iuramento»*), a Odonic zdobył zamek kaliski w październiku 1207 r., więc mniej więcej na jakiś miesiąc przed tym terminem zawarli obaj książęta ten układ. Wiemy już także, że Odonic nie mógł, jak się odnosi wrażenie z listu papieskiego, dostać wprost z rąk Henryka zamku kaliskiego, skoro nie do księcia śląskiego, lecz do Laskonogiego zamek ten wtedy należał i skoro Odonic musiał go dopiero zdobyć, jak zaświadcza jedna z zapisek Kroniki wielkopolskiej. Jeżeli Odonic zamek kaliski musiał dopiero zdobywać, a nie dostał go wprost od Henryka, nasunie się znów pytanie, co go mogło skłonić do tak niekorzystnego dla siebie układu. Motywa, które kierowały Odonicem w chwili zawierania umowy z Henrykiem, zrozumie się, jeżeli się wejdzie w ówczesne położenie Odonica.

Do dzielnicy Henryka przybywa Odonic jako wygnańiec (*«ab hereditate tua iniuste depulsum»*), złamany klęskami (*«bellorem clade quassatum»*), których doznał, zrywając ze stryjcem. W takim położeniu nie miał Odonic niczego do stracenia, mógł obiecywać bodaj nawet ów zamek kaliski, byle tylko zapewnić sobie pomoc Henryka, bez której doznawszy poprzednio zawodu, nie mógł dochodzić w dalszym ciągu praw swych do dziedzictwa na stryju. Posiłkowany przez Henryka zdołał Odonic wprowadzić ubiedz zamek kaliski (*«.....castrum Calis subintravisset»*), nie wydołał jednak z tą pomocą odebrać stryjowi swej ziemi t. j. księstwa poznańsko-kaliskiego. Ponieważ zaś zobowiązał się względem

dem Henryka do odstąpienia Kalisza dopiero po odzyskaniu swej ziemi, a na razie dokonał podboju samego Kalisza, więc Henryk stosownie do brzmienia układu (*«quod post recuperationem terre tue»*) nie mógł mu już teraz odbierać grodu, lecz zostawił go w nim (*castrumque suum de Calis* [*«suum»*, bo układ poprzednio zawarty gwarantował go Henrykowi] *tibi pro vite tue subsidio assignasset*) aż do w chwili, póki Odonic całej ojcowizny nie uzyska, przy czem jednak nadal obowiązywała Odonica przysięga odnośnie do zwrotu Kalisza (*«castrum illud sibi (Henrico) restitueres sine mora»*). Dowiedliśmy już także poprzednio, że tu nie wchodziło w grę księstwo kaliskie, jeno sam zamek z najbliższą okolicą. Nie był więc Odonic jeszcze wtedy księciem kaliskim, bo nie mógł rządzić posiadłością Henryka, który do niej, jak owe *«res immobiles»* świadczą, zastrzegł był sobie wszelkie prawa. W charakterze rezydenta w Henrykowym grodzie siedział Odonic aż do końca r. 1208, a z niego jako książę począł wykonywać władzę od zjazdu głogowskiego dopiero, od którego, lub przynajmniej na bardzo krótko przed nim, ma w swej mocy księstwo kaliskie. Ale i wtedy jeszcze nie miał prawa Henryk upomnieć się o zwrot zamku, bo Odonic nie miał jeszcze drugiej części swojej ojcowizny t. j. księstwa poznańskiego. Że w układzie musiał to sobie wyraźnie zastrzedz Odonic, innemi słowy, że *«terra»* Odonica w liście Honoryusza III jest rozumiana jako taka, która obejmuje obie części dziedzictwa księcia kaliskiego, dowód na to w tem, że Henryk upomniał się dopiero o zwrot Kalisza przy końcu r. 1216. Gdyby bowiem przez słowo *«terra»* była rozumiana sama ziemia kaliska, byłby Henryk zażądał od Odonica zamku w grudniu r. 1208 jeszcze. To, że Henryk nie zażądał tego wtedy, nie mogło być żadnem ustępstwem z jego strony — żadną grzecznością. Ustępstwo takie możnaby bowiem rozumieć co najwyżej tak długo, póki dobre stosunki łączyły Henryka z Odonicem. Tymczasem przyjaźń obu książąt stygnie stanowczo w r. 1213. Czemuż więc wtedy nie zażądał Henryk zwrotu zamku, czemu czeka koniecznie końca wojny Odonica z Laskonogim i po niej dopiero znosi skargę do kuryi? Odpowiedź prosta: w tym czasie dopiero zwycięski Odonic zostaje panem obu części swej schedy. Nie omieszkał też z tego skorzystać Henryk i żąda w myśl układu od Odonica zamku. Ponieważ zaś temu żądaniu odmówił Odonic, przeto książę śląski wytoczył mu sprawę w kuryi, która w odpowiedzi na zażalenie Henryka wysyła list upominalny do Odonica, na który powołaliśmy się na czele niniejszego ekskursu.

UWAGA. Z prawdziwą wdzięcznością wyznaję tutaj, że w znacznej mierze przeprowadzenie niniejszego sprostowania zawdzięczam okolicznościowej uwadze JWP. Prof. Dra Smolki, który moją i moich Kolegów uwagę zwrócił na wyraz *«alieno»* jako mający bardzo obszerne znaczenie. Uwaga ta, była ze względu na temat mojej pracy bardzo cenna.

III.

Czy Odonic wystawił w r. 1217 przywilej immunitetowy dla Katedry gnieźnieńskiej?

Prof. Abraham w swojej pracy (»Pierwszy spór kościelno-polityczny« w Rozpr. Wydz. hist.-fil. Serya II, t. VII, str. 319 i odn. 2) zakwestyonował opinię, jakoby Odonic przy końcu r. 1216 odzyskał księstwo poznańskie w pokoju zawartym z Laskonogim. Rzecz swoją w ten sposób prof. Abraham wywodzi:

»Treści warunków pokoju nie znamy, z aktów tych (Theiner, Monum. Pol. et Lith. 1, 2, 6 i 7, i Kod. Wpol. I. Nr. 89, 90, 93 i 94) bowiem wypływa tylko, że Odonic odzyskał wówczas dawne swe dziedzictwo (terram suam). Dotąd powszechnie przypuszczano, że chodziło tu o księstwo poznańskie, które do śmierci swej w r. 1194 dzierżył ojciec Odonica Odo. Przeciw temu przypuszczeniu jednak nasuwają się niemałej wagi wątpliwości. Najprzód Odo był księciem poznańskim wbrew woli swego ojca Mieszka Starego, co mogło tego ostatniego skłonić do odjęcia dzieciom jego tej dzielnicy po śmierci ich ojca, a powtóre z przypuszczeniem tem żadną miarą nie da się pogodzić treść przywileju Odonica wydanego Kościołowi gnieźnieńskiemu w r. 1234. (K. D. W. P. I, Nr. 174). W dokumencie tym bowiem zamieszczono zarazem treść przywileju wydanego dawniej na rzecz Kietlicza, którego data przypaść musi na r. 1217, (w r. 1218 był Odonic znowu wygnany) t. j. na czas po owym pokoju, gdyż właśnie przywilej ów dotyczy ziem, których przedtem Odonic jako książę kaliski nie posiadał, t. j. kasztelani żnińskiej. Kasztelania ta jest bliską Ujścia, a gdy zważymy, że później Odonic jako dux de Ujście występuje (1224 K. D. W. P. III, Nr. 2023 i Kronika wielkopol. c. 58, Mon. Pol. II, str. 554), to wnioskujemy, że to właśnie księstwo wraz z kasztelanią żnińską było jego dziedzictwem«.

Pozwoliłiśmy sobie przytoczyć cały powyższy ustęp w dosłownem brzmieniu, bo rzecz ta ze względu na temat naszej pracy jest wielkiej wagi. Ażeby jeszcze jaśniej się wyrazić, powiemy, że tu chodzi 1^o o to, czy rzeczywiście, jak utrzymuje prof. Abraham, północna część dzielnicy gnieźnieńskiej (tj. »pas ziemi między rzekami Wełną i Notecią wraz z kasztelanią żnińską« str. 319) dostała się Odonicowi przy końcu r. 1216 w pokoju zawartym z Laskonogim i co za tem idzie, czy ona stanowiła »terram suam«, dziedziczne księstwo Odonica, i 2^o, czy Odonic w r. 1217 wystawił jakiś specjalny przywilej dla Kościoła gnieźnieńskiego, który według prof. Abrahama był »aktem wdzięczności Odonica względem Kietlicza« (str. 320). Obie poruszane tu kwestye łączą się ściśle z sobą i to w tem znaczeniu, że, gdy jedna z nich upadnie, druga musi pójść za nią. Jeżeli bowiem się okaże, że Odonic w r. 1217 żadnego specjalnego przywileju dla Kościoła gnieźnieńskiego nie wystawiał, w takim razie założenie odnośnie do przyjętego przez prof. Abrahama dziedzictwa Odonica musi upaść, a to z tej przyczyny, że to założenie wyrosło na gruncie owego przywileju, rzekomo w r. 1217 wystawionego. Wobec tego nie pozostaje nam nic innego, jak spraw-

dzić, czy wiadomość podana w przywileju późniejszym z r. 1234 odnosi się rzeczywiście do nieznanego nam z autentycznego tekstu przywileju z r. 1217. Na pozór sprawdzenie takie wydałoby się niemożliwe, skoro oryginalnego przywileju do podanego przez prof. Abrahama roku nie posiadamy. Czy jednak taki przywilej musiał być wydany w r. 1217? Sądzymy, że nie, a w tem przekonaniu utwierdza nas sam fakt, że takiego dyplomu nie posiadamy. Nie jest to jednak jeszcze dowodem, aby wspomniany dyplom nie mógł wyjść z kancelaryi Odonica w roku 1217, bo przecież mógł zaginąć tak, jak tyle innych ważnych dokumentów. Wobec tego sam fakt nieistnienia wspomnianego dyplomu, jakkolwiek osłabia twierdzenie prof. Abrahama, niczego jeszcze stanowczego nie dowodzi. W każdym razie nie zaszkodzi rozglądnąć się w dyplomatach z przed lub po r. 1217 i przekonać się, czy pośród nich nie ma nieznanego nam dyplomu. Wielkiem ułatwieniem w tym względzie jest fakt, że za życia Kietlicza wspomniany dokument był wystawiony (*»inno eciam libertatem bone memoriae archiepiscopo Henrico a me datam«* — Kod. Wpol. I. Nr. 174). Że zaś Kietlicz umarł 22 marca 1219 r. (Kalendarz kapit. krak. Mon. Pol. II, str. 917), więc pośród dokumentów z przed 22 marca 1219 r. musimy robić nasze poszukiwania. Odonic w r. 1217 został ponownie z Wielkopolski wygnany (Roczn. wpol. Mon. Pol. III, pod r. 1217), a więc ani w r. 1218, ani w początkach r. 1219 nie mógł Kietliczowi przywileju wystawiać, skoro aż do r. 1223 jest na wygnaniu (Ujście zdobywa Odonic dopiero w r. 1223, Roczn. wpol. Mon. Pol. III, pod r. 1223). Ponieważ z r. 1217 nie mamy żadnego wogóle dokumentu bezpośrednio przez Odonica wystawionego, a także i z r. 1216, bo cały ten rok prawie strawił Odonic na wojnie z Laskonogim (§ 5 mojej pracy), więc prosta rzecz, że musimy się cofnąć wstecz jeszcze o rok jeden. Tu uderzy nas zaraz przywilej immunitetowy, wystawiony przez Leszka Białego, Konrada mazowieckiego, Kazimierza opolskiego i Odonica, pochodzący z r. 1215, jak udowadnia prof. Abraham (str. 318, odn. 1). Otóż właśnie wspomniany dokument z r. 1215 (Kod. Wpol. I, Nr. 68) odpowiada — naszym zdaniem — rzekomemu przywilejowi z r. 1217, względnie wiadomości, zamieszczonej o nim w przywileju z r. 1234 (Kod. Wpol. I, Nr. 174). Że wiadomość podana w przywileju z r. 1234 odnosi się do przywileju z r. 1215, dowodzą słowa samego Odonica, który tak się wyraża o tym dawnym przywileju: *»Inno eciam libertatem bone memorie archiepiscopo Henrico a me datam et ipsius successoribus et suffraganeis eius eorumque successoribus«* (Kod. Wpol. I, Nr. 174 z r. 1234). Słowa te pokrywają się ze słowami przywileju z r. 1215 (Kod. Wpol. I, Nr. 68), w którym czterej książęta polscy: Leszko krakowski, Konrad mazowiecki, Kazimierz opolski i Odonic nadają ogólny przywilej immunitetowy Kościołowi polskiemu: *»...inde est quare nos promittimus et iuramus domino Henrico Polonorum archiepiscopo et successoribus ipsius omnibus suffraganeis eius et eciam successoribus suffraganeorum, quod«*...

Oprócz zgodności tekstów konstatujemy i podkreślamy z naciskiem, że w przywileju z r. 1234 nie ma zgoła mowy o tem, jakoby Odonic wystawiał

jakiś specjalny przywilej dla arcybiskupa Kietlicza, lecz że ten dawny przywilej wydany był dla całego Kościoła polskiego wogóle. Wobec tego nie ma najmniejszej podstawy odnoszenia tego dawnego przywileju do jakiegoś specjalnie dla Kietlicza wystawionego rzekomo w r. 1217 i oddzielania go od przywileju z r. 1215. Dla rozpróśzenia w tym względzie wszelkich wątpliwości zaznaczamy, że sam prof. Abraham przyjmuje i uznaje przywilej z r. 1215 za ogólny (str. 318 odn. 1 i str. 320), a czyni to na podstawie tych samych słów, które powyżej zacytowaliśmy. Jeżeli więc w pierwszym razie w ten sposób te słowa interpretował, to niewytłómaczonym jest dla nas, dlaczego w drugim razie na tej samej podstawie słowa powyższe odnosi wyłącznie do Kościoła gnieźnieńskiego a nie do Kościoła polskiego wogóle¹⁾ Taksamo nie mogę się zgodzić z prof. Abrahamem, jakoby Odonic tym dawniejszym przywilejem, rzekomo w r. 1217 wystawionym, objął dobra Katedry gnieźnieńskiej, w północnej części Wielkopolski leżące, skoro to robi dopiero przywilejem z r. 1234, jak dowodzą jego własne słowa: »*innovo eciam libertatem a me datam et nunc eandem in terra, quam possideo et quam iustus modis acquisiero, confero*«²⁾. Że słowa »*in terra, quam possideo*« odnosi do dzielnicy gnieźnieńskiej wynika z tekstu poniżej zamieszczonego, gdzie mowa o kasztelanii żnińskiej.

Wobec powyższego wyводу nie podzielam wcale zapatrywania prof. Abrahama w sprawie przywileju rzekomo w r. 1217 wystawionego, a tem samem i wniosków jego odnośnie do dziedzictwa Odonica.

IV.

W sprawie zbrodni gąsawskiej.

Zapiski krakowskie nie mówią nic o powodach wyprawy Leszka i Henryka Brodatego, poprzestając na suchem zanotowaniu samego faktu zabójstwa

¹⁾ Zauważyć tu muszę, że nad to dalsza treść przywileju z r. 1234 w niczem nie daje powodu do uważania go za odrębny od przywileju z r. 1215. Sam prof. Abraham (tamże, str. 320, 321) przyznaje, że przywilej dla Katedry gnieźnieńskiej z r. 1234 obejmuje te same ustępstwa, co i tamten dawny dla Kościoła polskiego, wystawiony w r. 1215. Stwierdzenie zaś tej okoliczności w połączeniu z tamtą, poprzednio podniesioną usuwa stanowczo powód do przyjmowania — na tej przynajmniej podstawie — rzekomego przywileju z r. 1217.

²⁾ W r. 1215, w którym Odonic łącznie z innymi książętami wystawiał przywilej ogólny dla Kościoła polskiego, był Odonic — jak wiemy, a co także prof. Abraham przyznaje — panem wyłącznie dzielnicy kaliskiej. Wobec tego przywilej z r. 1215 odnośnie do osoby samego Odonica mógł objąć te tylko terytoria kościelne, które leżały w jego kaliskiej dzielnicy, nieobjęte zaś tym przywilejem leżały dobra kościelne, zarówno w dzielnicy gnieźnieńskiej, jak i poznańskiej, które wtedy wchodziły w skład państwa Laskonogiego. Łatwo więc pojąć, dlaczego później t. j. w czasie kiedy Odonic dzierżył całą północną część Wielkopolski, widział się zmuszony ten książę do nadania takiegoż samego przywileju, co i w r. 1215, i dla terytoriów arcybiskupich, leżących w dzielnicy gnieźnieńskiej.

księcia krakowskiego i to jeszcze w dwu odmiennych wersjach. Według jednych roczników (Rocz. kap. i krótki pod r. 1227 w Mon. Pol. II str. 803): »Leszko interfectus est in colloquio a filio Odonis sub fraude«, według innych (Rocz. Traski pod r. 1228, Krak. pod r. 1226, Sędziwoja pod r. 1226): »a Pomeranis«, ruski zaś kronikarz przypisuje morderstwo i Odonicowi i Świętopełkowi (Semkowicz, Zbr. Gąsaw. str. 328 na podstawie »Pełnoje Sobr. ruskich lietop.« II. 168). Takiej samej natury jest niezużytkowana jeszcze zapiska obcego kronikarza, według brzmienia której »... in Polonia dux Cracovie celebri laude memorandus, Listek nomine, interficitur a quodam cognato suo, viro improbo, iuniore Logeceslao, Odoysi filio« (Chronica Albrici Monachi trium fontium, Mon. Germ. t. XXIII. str. 921). Więcej nierównie materiału dostarczają kroniki: wielkopolska i śląska, z których jedna obwinia o morderstwo wyłącznie Świętopełka (Kron. wpol., Mon. Pol. II. str. 555), druga Odonica (Kron. śląska, Mon. Pol. III. str. 640). Przy tak skromnym zasobie i sprzeczności źródeł trudno, jeżeli się chce uniknąć zarzutu jednostronności, rzucić stanowczy wyrok na jednego ze sprawców zbrodni. Dlatego rozwiązanie pytania, w jakim celu przedsięwziął Leszek tę wyprawę, nie może być tutaj ubocznem, skoro to właśnie mogłoby uchylić nieco zasłony z tej zagadkowej sprawy. Otóż Kronika wielkopolska (Mon. Pol. II. str. 554 i 555) opowiada, że wyprawa z r. 1227 skierowana była przeciwko Świętopełkowi, który jako namiestnik z ramienia książąt krakowskich usiłował się wyłamać z pod władzy Leszka Białego. Charakterystyczną jest rzeczą, że prócz tego żadne inne źródło podobnego zamiaru Leszkowi nie podsuwa. To, jakoteż i wątpliwość, czy wogóle książęta krakowscy wykonywali w jakikolwiek sposób władzę zwierzchniczą nad Pomorzem gdańskim jeszcze w w. XIII, dają powód Semkowiczowi (Zbrodnia Gąsawska str. 330 i 331) do zakwestyonowania wiarygodności rzeczonyj relacji i postawienia argumentu, że powód ten sfingował umyślnie autor Kroniki wielkopolskiej, spisanej w znacznej mierze za życia Odonica jeszcze, aby oczyścić z tego straszego zarzutu Odonica, względem którego jako dobrodzieja kościoła poczuwał się autor do wdzięczności. Inaczej znów rzecz przedstawia się na podstawie Kroniki śląskiej (Mon. Pol. III. str. 640 i 648). Wprawdzie i ona zgadza się z przekazem Kroniki wielkopolskiej w tem, że wyprawa istotnie była przedsięwziętą przeciwko Pomorzanom, lecz według niej motywa tej wyprawy były zupełnie inne, niż te, o których tak szeroko rozpisuje się autor Kroniki wielkopolskiej. Według niej podjął tę wyprawę Leszko łącznie z Brodatem nie w celu shołdowania Pomorza, lecz w interesie Odonica, któremu Świętopełk zabrał Nakło. Zajęcie tej twierdzy przez Pomorzan miało być tylko intrygą zręcznie przez Odonica uknutą, który »aspirans monarchiam« zwabił książąt w zasadzkę i gdy »dolo de concordia cum Pomeranis tractaretur«, zabił Leszka w łaźni.

Na podstawie tych źródeł jedni z historyków, jak ks. Kujot (»Samodzielność książąt pomorskich: Zbrodnia pod Gąsawą« Warta Nr. 24 i 25) sądzą, że wyprawa z r. 1227 wymierzona była przeciwko Odonicowi w obronie Łaskonogiego, przy czem Leszek pragnął przywrócić swe zwierzchnictwo nad

Pomorzem gdańskim, inni, jak Smolka (»Henryk Brodaty« str. 37), mniemają, że Leszkowi chodziło wyłącznie o sołdowanie Pomorza. Semkowicz w rozprawie, wyłącznie temu przedmiotowi poświęconej, wypowiada przekonanie, że jedynym celem tej wyprawy była obrona Laskonogiego przed zwycięskim Odonicem, w czem utwierdza go poprzednio zawarty układ między Laskonogim a Leszkiem. Przyznaję, iż dzięki pracy Semkowicza przedstawia mi się jasno udział Odonica w zbrodni, nie mogę się jednak wstrzymać od wyznania, aby się to w równej mierze odnosiło do udziału w tej sprawie Świętopełka pomorskiego. Z tej przyczyny przemawia raczej do mojego przekonania dwoisty cel wyprawy, za którym oświadcza się ks. Kujot.

W kwestyi prawno-politycznego stanowiska Pomorza gdańskiego wobec Polski w latach 1178—1227 opieram się na przekonywujących wywodach prof. Balzera, wypowiedzianych ubocznie przy Zwinisławie Mieszkównie (»Genealogia Piastów str. 210—218). Wywody te opierają się na przeciwstawieniu u miśtrza Wincentego marchii i dukatu, gdzie przez marchię rozumiane jest Pomorze gdańskie, przez dukat szczecińskie. Dowodzi to, że Kadłubek nie stawia pod względem prawno-politycznego stanowiska na równi Pomorza wschodniego z zachodniem, mianowicie, że pierwszego nie uważa za księstwo, jakiem z dawna było Pomorze szczecińskie. Ważne potwierdzenie tego wniosku znajduje Balzer w tytulaturze, jakiej pierwsi władcy Pomorza gdańskiego używają w dokumentach, przez się wystawianych. Tytuł ich brzmi zawsze »princeps« lub »dominus« nigdy »dux«. Tytulatura »dux« staje się u nich pospolitą dopiero od r. 1228 t. j. po mordzie gąsawskim. Ponieważ zaś to zjawisko trudno sobie tłómaczyć samym faktem zawisłości lennej Pomorza gdańskiego od Polski, skoro w takiej samej zawisłości było początkowo i Pomorze zachodnie od Polski, a potem wobec Danii i Niemiec, a co wszystko nie przeszkadzało władcom Pomorza szczecińskiego tytułować się »duces«, przeto Balzer stawia dwa przypuszczenia: 1-o, że albo zawisłość Pomorza gdańskiego, dziś w szczegółach nie dająca się określić, uważaną była za zawisłość wyższego stopnia, albo 2-o, że owi władcy, dzierżący rządy w tamtejszych stronach sami przez pewien czas zachowali świeżą pamięć nieksiążęcego pochodzenia i z tej przyczyny nie używali tytułu »dux«.

Mnie się wydaje więcej uzasadnione owo pierwsze przypuszczenie; raz dlatego, że z tym wyższym stopniem zawisłości Pomorza gdańskiego od Polski zgadza się przekaz Kroniki wielkopolskiej świeżo na tradycyi opartej, według której Pomorze gdańskie było prefekturą, namiestnictwem, a Świętopełk starostą polskim (capitaneus), a zarazem i to, że zgodnie ze zmianą tytułu schodzą się słowa, że Świętopełk »uzurpavit sibi ducatum« po śmierci Leszka (Kron. Wpol. Mon. Pol. II. 554, 555) — a powtóre dlatego, że z nieksiążęcego rodu, jak sam Balzer przyznaje, pochodzą zresztą i książęta Pomorza zachodniego, a mimo to tytułują się »duces«.

JAN MAGIERA: FANNIETUM KALLIMACHA¹⁾.

Filip Kallimach Buonacorsi zawitał do Polski z wiosną r. 1470. Gościęcę znalazł u Grzegorza z Sanoka, arcybiskupa we Lwowie. Dwaj humaniści spędzali teraz miłe chwile na rozmowach naukowych. Nie cały przecież czas poświęcić mogli »studiis«. Gospodarz miał swe zajęcia kapłańskie i dyecezyalne. Gość pragnął czasem »cum musis iocari«. Bóstwo się znalazło, serce zapłonęło, bogowie strugę natchnienia zesłali. Powstał zbiorek utworów miłosnych »Fannietum«. Słońcem, około którego poetycznych wirują gwiazd roje, to Fannia Sventocha (Franciszka Świętoszanka) »scythici stella corusca«.

Historycznych wiadomości więcej, niż zdołał wydobyć Zeissberg²⁾ z całej spuścizny literackiej Kallimacha, w lirycznych wierszach humanisty naszego nie znajdziemy. Obraz kochanki, skreślony przez wielbiciela, jest tak poetyczny, jak poetycznem jest jego uczucie. Wszak humanistów nie ciągnęła miłość Danta, Petrarki, naszego Mickiewicza, Krasińskiego, oni ją sami sprowadzali z wyżyn im niedostępnych, wzniecali sztuczny ogień uczucia nie w sercu, ale w wyobraźni. Jeśli romantyk genialny zdoła nas porwać z falą uczucia, buchającego lawą gorącą, to humanista ledwie nas rozciekawi, płomykiem świeatełka bladego owionie, ale unieść nas w krainę uczucia nie potrafi. Jakiem było uczucie Kallimacha, niech powie jego »Fannietum«.

Przyjaciół poety, Iacintus Laurens, zapytywał, zdaje się listownie, swego druha, jak wygląda ta jego nadobna ziemianka, północna królowa serca południowego. Odpowiedź otrzymał w słowach:

Gdy pytasz, jaki włos zdobi jej głowę,
Zmieszaj z lilią róże purpurowe.
Wdzięk, jaki barwy te obie zespoli,
Będzie połyskiem piersi Fannioli.

Za Anakreontem wylicza inne jej ozdoby, wawrzyn, fiołki, wonności,

*ambrosies dapes et pocula nectaris plena
et quaecunque Iovis mensa habet, illud habet.*

Opisem zalet delikatnego jej ciała wypełniony też jeden z epigramów »Ad Fanniam«:

*et de fulgidulos habere ocellos
et te candidula valere forma
et te roscidulo colore dicit (quisquis)
crines aureolos tuos recenset
et nares eboris, labella, collum,
pectus ac humeros, manus, lacertos
et quidquid tegit hinc et inde vestis
a summo capitis pedes ad imos.*

¹⁾ Korzystałem z kopii rękopisów prof. A. Miodońskiego.

²⁾ Zeissberg, »Dziejopisarstwo polskie wieków średnich«. 2 t.

Takie cudo ziemskie powinni byli bogowie innej zesłać krainie ¹⁾. Zaszczyt ten winien przypaść w udziale ziemi »więcej kwitnącej«; godności tej winna była dostąpić Sparta albo wreszcie Delos, której sława większą byłaby wtedy, niż przez urodzenie się dzieci Latony. Ale jeśli już »lege aliqua fatali barbara tellus« jej wyznaczoną została, to współczesną przynajmniej Orfeuszowi być powinna. Dla niej z pewnością byłby porzucił Eurydykę, lutnia jego rozgłosiłaby światu wdzięki Fannii.

Arcybiskup lwowski za wysoko cenił muzę przyjaciela, za nisko może jego boginię, którą często za swym nawet stołem gościł, skoro twierdzi, że nie jest godna jego pieśni. Kochanek przeciwnego był zdania, w zapale wręcz powiada Grzegorzowi, że sługą jej wdzięków mogło ledwie być pióro Marona, jej kształty opiewać godnym i sposobnym ten, co z fal się napił kastalskiej głębiny. Poważniejszy Grzegorz chce ostudzić zapał przyjaciela, Kallimach unosi się coraz wyżej nad ideałem, w dumie prawie i przekonaniu, że jest wielkim istotnie, twierdzi, że elegią swą wsławi ziemiankę i imię jej uwieczni. To zapewnienie odbija się kilkakrotnym odgłosem tak w elegiach, jak w epigramach. Nie będziesz ty znaną tylko najbliższym — pisze w epigramacie:

te gelido sub axe natam
cognoscent medio die tepentes
et quisquis viget occidente sole
et quisquis radios videt recentes.

Z dźwięków lutni jego poznają ją nad Renem i Rodanem i każdy, kto zwiedza Tanais (Don) i Dunaj, jej imię usłyszy ²⁾. Mógł się tak pochwalać, kto swe utwory zowie carmina magni Callimachi ³⁾. Czemuż ona przecież tak do głębi podbiła serce jego i czem go tak sobie ujęła? Wyznał poeta towarzyszom: ⁴⁾

sed sic instituit pater deorum,
ut me basiolis suis bearet
et vivum faceret subire celum.

W nagrodę za pocałunki miała być sławną w przyszłości poza brzegami ziemi scytyjskiej.

Namiętnemu Włochowi smakowały pocałunki Laszki. Dwie chwile zachwytu miłosnego wyśpiewał zapałony lutnista. Przy pierwszym całunku zespała z krasnemi wargami dziewczęcia swe usta idealizujący, niedoświadczony i niewinny, jakby się zdawać mogło, młodzieniec, w rzeczywistości chłodny humanista, który bacznie wszystkie ruchy kochanki podpatruje. Śledzi, jak ona rączką delikatną jego szyję obejmie, oczkiem żrenicę przeszyje, jak łąza perlista oczęta zaleje, gdy z piersi dziewiczej westchnienie się wyrwie, potem paluszkami jego

¹⁾ W wierszu »Ad Fanniam«, zaczynającym się od »F. formarum specimen«.

²⁾ Ad Andronicum Pavonem.

³⁾ W Lylius in Invidum.

⁴⁾ Ad sodales.

podejmie podbródek, całunek słodki na ustach wycisnie i padnie mu na łono jakoby zemdlona¹⁾.

Wyrazy śliczne, dobrane; opis zbyt szczegółowy, widoczne silenie się zimnego rozsądku na rozniecenie uczucia.

Całunek drugi, to całus namiętny, zdradza nie uczucie, ale raczej czucie i budzi w naturze żądze namiętności. Nie widać tu rajy platonicznego, ten całus rozpala w nim zmysły, z poza miłości idealnej czernieje rąbek zmysłowości. Tu myśli jego doszły za daleko, ale gdzież początek miłosnych pobudek?

Sądzę, że z poznaniem się dwojga serc łączy się wzajemne wyznanie i odkrycie losów przebytych, bo przecież znajomość wtedy dopiero być może, gdy znam czyją przeszłość, choćby najświeższą. Jeśli tak, to wolno mi powtórzyć, co o tułaczkach opowiedział przybysz swojej kochance. Wiersz ten o wędrówkach nowożytnego Ulissesa składa się z dwóch części, które pierwotnie obejmowały jak ramiona zbiór Fr. Ugolina, a powstał zapewne już w dobie, gdy zbieg zawitał do Carogrodu, w powtórnej zaś redakcyi przypisany został Fannii.

Całą Letejską rzekę wypić pragnie poeta, by mózdz zapomnieć, co przebył i przecierpiał, by siły swego ducha mógł poświęcić Fannii. Gdy jednak sama tego żąda, by opowieść zaczął, więc niechaj posłucha:

»Po dwakroć już cienie na górach zaległy i znów z nich zstąpiły i dwakroć już wieśniak ziemię swoją zorał i snopki zwiózł ciężkie«, gdy brzegi Lavinium Kallimach opuścił. Na małej i starej grochówce (statek w kształcie grochu z wiązu pleciony) pruł morze Tyrheńskie, mijając skały cyrcejskie. Opłynął moenia Romae interdicta. Po długiej wędrówce przybył do ziemi Pelopsa, łożysko potwora nemejskiego ominął i Tenar, drobnymi pagórkami zacieniający jaskinię, gdzie wejście do Styksu, skąd głowy Eumenid wyglądają, gdzie pies trójgłowy swem wyciem świat straszy. Wymija Cyterę, zawija na Krete, z przewodnikiem gortyńskim puszcza się przez morze karpackie na nowem spojeniu i do Canopus nad ujściem Nilu zatacza łódź przodem. Losy pędzą go na Cypr. Głos, ze skał rozwalonych szumiący, każe mu innej szukać siedziby. Po prawicy mając rogi Tauru, cień rzucające olbrzymi na morze, co straszy nereidy i morskie potwory, wymija Rodos i Delos, chce wysiąść na Lemnos i całunek ziemi złożyć, gdy wpada do morza na głowę i do skał Frygii mniejszej żegluj. Nad ujściem Skamandru żale zawodzi i na los narzeka. Suchą stopą dotyka się ziemi bizantyńskiej, już czuje, że »gniew gwiazdy zaczął się mniej srożyć«. Rozpacz i tutaj go ściga, siada więc na statek i koło ujść Dunaju podąża na północ. Bogów błagał o litość, klnąc się na matki popioły, na życie ojca i braci, nieraz już śmierci się domagał od losów, aż wreszcie w ojczyznę Fannii zawiodła go bogów miłość (deum pietas) czy też matka miłości (mater amorum). Pod niebem sarmackiem zawołał:

¹⁾ De suavio Fanniae.

haec tellus natalis erit, funusque quiescet
sarmatica sub rupe meum, cum stamina franget
e tribus una soror numerosque impleverit aetas.

Przy sposobności zauważyć można, że przepowiednia się spełniła, bo zwłoki jego spoczęły istotnie pod kamieniem sarmackim w kościele dominikańskim w Krakowie.

W nowej krainie znalazł nowe życie. »Zimny szron przeniósł nad wiosnę i fiołki Wezuwa«. Pokrzepienie znalazł w słowach lubej, jak Odysseusa Alkinoos zachęta pokrzepił. Do niej się zatem zwraca na koniec:

tu sola refer, quae mentis in arce
imperiosa meae tenuisti scepra torumque
et tibi curarum patuere arcana mearum.

Opowieść życia i przygód musiały zapalić serce słuchającej, choćby tylko przelotnie. Nie ogień płomienny, ale iskra współczucia i upodobania zatliła się w dziewczynie. Czy wysokie wykształcenie jednak mogło wielbicielowi pomódz do wyłącznego dla siebie zdobycia serca dziewczoi, nie sądzę, bo szynkareczka, o ile wnosić można z niektórych elegii, mniej była czuła na idealne owoce i zaszczyty poetyczne, choć wieńcem głowę jego zdobiła własną ręką, będąc podobno wrażliwszą na podarki kruszcowe lub błyszczące klejnociki. Ubogi przybysz odczuł to dobrze, jak się zdaje, stąd też jego wzdychania do owych czasów złotych,

kiedy podarkiem dla dziewcząt być mogły kasztany, orzeszki,
mleka świeżego kruz pełny albo świeżuchne derenie.
Gniazdka jeżeliś gołębie z ptaszkami mógł ofiarować,
tysiąc całusów w nagrodę za dar wspaniały zyskałeś.
Skarby już posiadał, kto koźlę w dar złożyć mógł delikatne.

Tak może było kiedyś, ale bardzo dawno i czasy dla kochanków złote już nigdy nie wróciły. Wiemy, że Sak Dobrzyński

lubił Zosi nosić kwiaty, pleść koszyczki
wybierać gniazdka ptasie, robić zauszniczki,

a przecież nie on, ale Tadeusz wziął Zosię.

Fortuna zrządziła, że wielbiciel wygadał się z czemś przed światem, co wcale zaszczytu kochance nie przyniosło, owszem jakaś ją kara nawet spotkała (in poenas tu lenta venis). Co to za zdrada była, nie wiemy. Gniew i złość przeciw sobie samemu prawie go ubezwładnia. Może to powód wymyślony, gdy nie było o czem pisać albo może błażostka podsunęła mu myśl przeproszania za grzechy niepopołnione, by przy sposobności wiernopoddańczość złożyć bogini u stóp. *Extrahe sacrilegam linguam meam* — woła. Najbardziej go boli, że kochanka występniemu ani słówkiem urazy odczuć nie dała. Tem namiętniej każe sobie język wyrwać szczypcami ostremi, bez wątpienia, tylko poetycznemi, i rzucić go sępom na pożarcie. Fannia może śmiało »krwawym pazurem jego lica rozdrapać«, bo zbrodnia jego godną kar Iksyona, Syzyfa,

Tantala, a ona przecież na wszystko milcząca. Zatem nic nie pozostaje, jak tylko być wiernym jej stróżem i obrońcą.

Nie czyniła mu wymówek, bo też nie przepadała za natrętem, czego dowód widoczny, że na schadzki umówione nie przychodziła. Kochanek rozpacza, czekając napróżno, chce porzucić kochanie, pcha go jednak naprzód nadzieją, że może jeszcze zwycięży, »wszak drzewo nie za pierwszym pada cięciem, nie od jednej fali prąd brzegi odrywa«. Wzywa zatem bogów na świadków, oni ją ukarzą za powtórne niedotrzymanie słowa, bo dicunt formosas laedere posse semel, więc raz jeden tylko. Odgrażanie się Zeusem i Pozejdonem nie skutkowało, bo potęg greckich się dziewczyna nie bała.

Ubogi przybysz nie miał środków, by się wkraść w łaski dziewczeczki. Więcej niż jego elegie rytmiczne mógł zyskać brzęczący trzos gości karczemnych. Żyła się poeta, że jego nadobną tłuszcza pijana całusami obsypuje, że ten i ów podchmielony paluszki jej ściska, a hulaka jakiś zuchwałość do karczemnej niskiej posuwa zalotności. Gniew w nim wzbiera, wnet żyłka oratorska pęknie, już oczy w górę podnosi, do niebian się zwraca. Oni niech będą wrogami dla tego, co zwyczaj przynęcania pijaków ładną twarzyczką wynalazł. Bogi za mało sił może mają, więc mścicielami niech będą także ziemianie. O wzgląd obyczajowy chyba trudno posądzać humanistę włoskiego, słowa te wyrzekł tylko za podszeptem zazdrości, że on z miodu słodkiego nie może nawet plasterka otrzywać. Z zawiści nazywa wszystkich pijących w mieście błaznami. Oburzenie ujął w dwuwiersz, wpleciony w zwrotki »Do Fannii«:

basia dat gratis; vendit mea Fannia potum,
hac nisi delirans nullus in urbe bibit.

Stosunki między naszymi kochankami falują i kołyszają się, z każdą chwilą w stronę się inną przechylając. To ona się jego doczekać nie może, to on śledzi pilnie światło w jej izdebce lub podsłuchuje, czy głos jakiś obcy z jej komnaty się nie wyrwie i nie zdradzi innego kochanka. Chciałby bliżej być Fannii czasem, ale matka jednooka strzeże skarbu jak Argus stużreniczny; prosi bogów o czarodziejską różdżkę Hermesa, ale napróżno. Nieufność zatem zagnieżdżyła się w myślach jego. Nie może to więc być miłość prawdziwa, ale wzorowana na miłostkach rzymskich, której jako okraszy do poezji potrzebował poeta, bo do Aulusa Bassusa otwarcie mówi, że subito periit vix bene natus amor. Uważał też, że wiersz bez jaskrawości i osłody miłosnej nie może zachwycić, podobnie jak mąż bez męskości nie robi wrażenia na żonie. Kieruje się też zdaniem »dum vita proba, pagina lasciva esset¹⁾. Jako najlepszy dowód twierdzenia powyższego przytoczmy treść wiersza, zatytułowanego »Ad mortem, pro Fannia aegrotante«.

Okrutne Parki chcą zesłać chorą Fannię do Orkusa, więc jej wielbiciel ofiaruje swą doczesność za jej ocalenie. Straszne siostry dotknęły jednak i jego

¹⁾ W przedmowie do epigramatów, które »adolescenti Carboni Piceti« posyła.

niemocą. Jedno się tedy lituje nad drugim. Żyj — mówi Fannia do Filipa — i wierszem uwiecznij na grobie naszą miłość. Niech tobie Jowisz lata przedłuży, mnie los na zgubę i tak już przeznaczył — odparł poeta. A nużby słowom się jego zadość stało i Fannia przeżyła jego dni, nie może pogrzeb się jego odbyć jak najzwyczajszego chudaka. Poucza tedy kochankę, jak ma wstrzymywać wynoszących trumnę i udawać, że chce z nim razem leż w grobie. Czuły i wzruszający byłby to widok, gdyby scenę podobną był opisał ktoś trzeci, lub sam osoby inne przed oczy nam stawiając, ale polecenie takie z wyraźnem dodaniem, iż ma udawać, jest zimne i sztywne. Mary ma wstrzymać i z włosem rozpuszczonym kroczyć, gdyż on chce, aby ludzie sądzili, że brata oplakuje żałobna niewiasta. Wreszcie na mogile każe jej wyrzyć:

Hic iacet extinctus peregrinus in amore Philippus,
Fannia cui totum funeris egit opus.

Ostatnia przysługa, którą wyświadczyć kochankowi powinna, to pieśni korne do podziemnych, »by się nie srożył pies Styksa« na niego i aby mógł »szybko drugiego brzegu dotknąć«, sędzia zaś kretejski by przeznaczyć go raczył do miejsca, gdzie nie ma mąk Tantalą, Syzyfa i innych pokutników starożytnych. Podejrzywa ją przecież, że po zgonie jego ona żyć potrafi wesoło, że smucić się zbyttnio, a może wcale nie będzie, wołałby zatem razem z nią ze światem ziemskim się pożegnać. Po długim wahanu się gotów jest umrzeć, »czy towarzyszką w śmierci mu będzie, czy go przeżyje«.

Obraz opisany w przedstawieniu jako rzeczywistość śliczny i ujmujący, ale, gdy co chwila jedna z osób uwagę zwraca, jak druga uczucie ma udawać, co, jak i kiedy ma zrobić, wtedy urok początkowy opada, blask gaśnie i zostaje dym, który się wnet rozejdzie i scena wraca do nicości, zapada się w zapomnienie.

Miłość Kallimacha do Fannii ukryła się w kwieciu jego elegii, w sercu zaś żywem czuł wdzięczność jedynie za chwile spędzone u jej boku, za pociechę i osłodę przykrych dni przy końcu wędrówek. Jest to uczucie *tosamo*, jakim pałał ku Grzegorzowi, wyrażone w ślicznej formie rytmicznej, jaka przystoi dla płci pięknej. W fantazyi obraz inny, w rzeczywistości co innego. Uczucie to wyraził w najbardziej do prawdy zbliżonych słowach wiersza »De lacrimis«, gdzie wylicza jej dobrodziejstwa, gdzie wolny od zakłęb miłosnych.

Tu mihi salacium miseranda in sorte fuisti
per te magna meis sarcina dempta malis,
per te ego non sensi patria tellure carere...
Ergo ego vitali donec versabor in aura
confiteor vitam munere habere tuo
et si quid possunt nostrae praeconia musae,
diceris grato cara fuisse viro.

Ze spuścizny poetycznej Kallimacha da się wydzielić garstka utworów, których treść — to dzieje drugiej fazy miłosnej, gdzie uczucie, jakiegokolwiek

ono było, stygnie a temperatura jego gwałtownie opada. Po skwarzym niejako upale przyszła jesień chłodna, coraz zimniejsza; im bardziej się Fannia oddalała od swego księżycy, tem bardziej gorzkniał napój, w którym swe pióro maczał humanista.

Chytry Włoch podpatrzył, że obce ręce dotykały piersi jego ideału, widział dłoń świętokradzką przy boku tej, która go zapewniała, że z nim jej tylko żyć słodko, która mu na szyję się rzucała z wykrzyknikiem: tu mihi solus amor! Czyni jej wymówki, ale ona się zgrabnie z matni wywinąć umie, gdy słowa za słabe, łzy i gniew przechylają szalę zwycięstwa na jej stronę. On modli się do bogów, postanawia wyrwać się z jarzma miłości i sideł amora, wolałby »spinać się na skały Kaukazu«. Słowa narzekania na los wyrrywają się z jego piersi:

Callimacho fortuna brevis fuit usque, sed heu heu
Quae iam parva fuit, incipit esse nihil¹⁾.

Skarży się, iż nie spotkało go szczęście, jakie mu astrolog przepowiedział, natomiast dnie całe i nocy dręczą go cierpienia i różne nieszczęścia.

Opadły zwolna górne dźwięki harfy kochanka, pieśń jego przeszła w syczącą satyrę i złośliwe pogrożki. Nadobna dziewoja staje pod pręgierzem. Dawny wielbiciel czyni jej zarzut ciężki, nie waha się opisywać innym winy niedawnej jeszcze królowej serca swego. Posądza ją o spędzenie płodu, najpierw mówi o tem, jako o przypuszczeniu i ostrzega ją, w innych już wierszach wyjawia zbrodnię jako czyn dokonany. Punkt oparcia dla retorycznego poety się znalazł, zaczepia więc o pierwsze słowo, by snuć przedzę kaznodziejską:

Choroby i żelazo — to mało jeszcze narzędzi śmierci. Wynaleziono truciznę, która gościa pod obcym dachem ubezwładnia na wieki, która, ręką młodej małżonki wlana w puhar, uwalna ją od męża starego, a matkę przedwczesną od potomstwa niepożądanego. Matka wyrodna gorszą od niedźwiedzicy. Zasłużona kara spotkać ją musi. Spotka też i Fannię. Błąkać się będzie po bagnistym i ciemnym Hadesie, bez końca powtarzając: »Jadu puhar wypitał na zgubę swoją nie chłopca«. Ze słów przez poetę za jej własne podawanych: per te Calimache sum rea facta necis«, możnaby wnosić, iż cząstka zbrodni i jemu w udziale przypada, choć on się usprawiedliwia, że mimo jego przestróg gwałtu się dopuściła, by »mózg używać udawanej dziewiczości«.

W prawdziwość i słusność zarzutu trudno uwierzyć, mając przed oczyma dwa inne utwory Kallimacha, jeden zatytułowany »Ad Fanniam Sventocham«, drugi »Ad mentem«. Poeta zasłyszał, że młodzieniec jakiś rodu szlchetnego stara się o rękę Fannii. Cieszy się wieścią tak wesołą i modły zwraca spiesznie do Junony, młodych małżonek opiekunki, by raczyła wziąć dziewczynę w opiekę. Radzi bohdance połączyć dłoń swą z młodzieńcem jej godnym pod względem zalet ducha, dawności rodu i innych przymiotów. Tym sposobem

¹⁾ De se ipso.

uwolni się od oszczerstw i mieć będzie towarzysza godnego zazdrości u rówieśnic. Zdaje się, że panna wahała się, czekając z sercem na jakiegoś wieśniaka, bo poeta mówi: »cóż tobie z pełnego wiejskości męża? całunki jego smrodliwe«. Rady jego jednak nie usłuchała, ale prawa swe oddała synowi wsi. Zasmucony przybysz wspomina dawne dzieje, jak »krowka przez matkę opuszczona«, tak on szuka swej dryady pod lipą, ale napróżno. Już ogień dawny nie grzeje serc obojga, on samotny w polu, ona się pieści z mężem w chacie. Obraz życia wieśniaczego pod dachem młodego małżeństwa przesuwają się mu przed oczyma, on wciąż samotny duma.

Zeissberg usiłuje rozwiązać zawikłane pytanie i zbrodnię Fannii przedstawić w świetle prawdy, zestawiając miłostki Kallimacha z miłością Konrada Celtesa do nadobnej krakowianki Hasiliny. Twierdzi on, że »Fannię w dwojakim wypadku nam sobie wystawić obrazie; w niektórych elegiach jej wdzięczna a jednak skromna postać występuje jako indywidualność, w innych zaś staje się ona typem, w którym Kallimach między innymi odtworzył takie przymioty, które nie istniały w pierwowzorze. Że ją także oskarżają o niewierność i dzieciobójstwo, dziśby to za mniejszą uchodziło grzeszność; w owej naiwnej epoce jednak zapewne nie tak poważnie o rzeczach tych sądzono. Z drugiej zaś strony poeta zyskał w tem sposobność do wyprowadzenia erotycznej swej miłości poza obręb codziennego życia«.

Pewną jest rzeczą, że Fannia wyszła za mąż. Z otwartym sercem czekała na Kallimacha inna bohdanka, która mu każe nieść porzecz amora. Fryne, imię oczywiście poetyczne, nie ustępowała wcale co do wdzięków pierwszej jego miłości, owszem, przewyższała ją w tym stopniu, w jakim ziemską muzykę struny arkadyjskie. Ale i ta znalazła dożgonnego wielbiciela i już się zdawało, że wieszcz osamotnieje, gdy krakowianka jakaś, imię jej Roksana, podbija starzejące się już serce. To wszystko jednak zjawiska przelotne i chwilowe, wspomnień nie zostawiające trwalszych. Pamięć zaś lwowianki nie wygasła nigdy i choć w popiołach starości tliła zawsze, wprawdzie nie jarzącym ogniem, zawsze przecież ciepłym.

W r. 1472 jest już Kallimach w stolicy. Król Kazimierz, podstarzały trochę, znajduje w nim sprężynę, budzącą ruch we wszystkich kierunkach. Polityka się ożywia, sprytny Włoch jeździ do Wenecyi, Wiednia, Czech w celach dyplomatycznych, chroniąc się równocześnie przed nienawidzącą go szlachtą polską. Zostawmy jednak ulubieńca Grzegorzowego, politykującego na Wawelu, a zagłębimy w głąb jego serca. Rozstał się z Fannią, westchnienie przecież się chyba wyrwie choć raz z jego piersi, wspomnienia nuta echem odbije się o duszę jego, gdy wolny od zajęć dworskich idzie do akademii lub w pokoju swym duma.

W jednym z wierszy do Glauka Eneta, pisanym najwidoczniej już z Krakowa, tak się odzywa: »chciałbym się dowiedzieć od ciebie Glauku, co teraz

Fannia porabia, czy jeszcze o mnie dosyć pamięta, tylko prawdę mi donieś». Wątpi w jej dobrą pamięć, poczuwać musi się do czegoś złego, skoro się boi, czy złego czegoś o nim dawna kochanka nie mówi (non bona verba refert), bo wtedy gotów nie żywota przeciąć lub w pustyni za morzem Hyrkańskim się błąkać, dokądby wieść o drogiej mu dziewczynie nie doszła.

Owa kochanka, cò na wiadomość, słyszaną pewnie od arcybiskupa, że gość jego ma udać się na zachód, w smutek i zaszępienie popada, powinna częściej i wyraziściej stanąć przed oczyma Kallimacha, gdy w nadwiślańskim już grodzie przebywał. Z Krakowa też pisany utwór wcześniejszy od co dopiero wspomnianego. To obraz może najwspanialszy z tych, jakie humanista utkał na wzorcu Owidyuszowym. Rzym polski wywiera wrażenie na niejedną duszę, gdy poraz pierwszy ogląda wieże niebotyczne stolicy Jagiellońskiej. Kapitol polski, ani wspaniałe budowle grodu Krakusa nie zachwyciły Kallimacha, milsze mu były oczęta Fannii i większą rozkoszą dlań było patrzeć na jej cudną postać. Tak przynajmniej wyczytać można z pieśni do Fannii. Weselej było w skromnej mieścinie (in modica urbe) niż w stolicy. Najgłębszym przedziałem między nimi jest to, że ona przywykła do wsi i rozmiłowana w życiu sielskiem, jego zaś umysł w inną ojciec skierował stronę, co niech mu bogi darują. Rozkwitającego chłopca zaprzągnął do nauki z temi słowy: imię twe będzie na ustach wszystkich, stąd (t. j. z nauki) spłyną na cię bogactwa w życiu niezliczone, stąd wieść o tobie będzie wieczną. On przecież dziś tego nie pragnie, wolałby »zboże uprawiać, byki w jarzmie wodzić«, milsze byłyby dlań plony Cerery niż wieńce wawrzynowe.

Rusticula oblector simplicitate magis,
Nec si forte velim, possim contemnere villas,
cum mea iam dudum rura puella colat.
Haec ego sive dies instet seu tempora noctis
non intermissa Fannia voce queror,

W wieśniaka chciałby się przemienić, gdy jednak nie może, prosi ją o pamięć raz jeszcze, gdy on już od jej ocząt daleko.

Tutaj mniej więcej koniec dziejów serca Kallimacha. Im dalej od Fannii pozostawał, tem rzadziej się muza odzywała, wyobraźnię wypierał coraz bardziej rozum i powaga. Uwagę swą skupiał w badaniu dziejów. Słuchał, co dawniej się stało, śledził, co współcześnie działali. W poezyi żył tylko dla siebie, teraz swe pióro poświęca drugim. Tutaj też jego zasługa. Porzucił Kallimach Katulla, by pójść śladami Liwiusza.

KAZIMIERZ SOSNOWSKI: NIEZNANI POECI KRAKOWSCY Z CZASÓW WOLNEGO MIASTA¹⁾.

Prawie całkiem nieznanem jest życie umysłowe i literackie Krakowa z czasów wolnego miasta, a jest ono dosyć obfite i wcale interesujące. Był w ówczesnym Krakowie urodzaj na poezję drobną. Poza E. Wasilewskim, który jest jedynie znanym, pracował jeszcze cały szereg poetów i wierszopisów, dzisiaj okrytych już mgłą niepamięci, a byli pomiędzy nimi i tacy, co na to niezastępują. Ma Rzeczpospolita krakowska swoich Krasickich, Niemcewiczów, Mickiewiczów, Berangerów, Byronów i wszelkich prawie odcieni poetów, ale takich małych, miniaturowych, w stosunku do tych wielkich poetów, jak ona sama w stosunku do wielkich państw Europy.

Z początku pojawiają się liczni wierszopisowie nader podrzędnej wartości, którzy wierszami swoimi, na wzór klasyczny oczywiście jeszcze lepionymi, zapełniają współczesne pisma. Z pośród nich wyróżnia się nieco Franciszek Jakubowski, naśladowca Śpiewów historycznych Niemcewicza i ich niejako kontynuator, sławi bowiem bohaterów epoki rozbiorowej, a prym dzierży bajkopis Józef Wincenty Łańcucki. Kanonik kapituły, prałat i scholastyk katedralny, archipresbiter kościoła Panny Maryi i jeden z cenniejszych mówców kościelnych, wydał w r. 1832 tom bajek. Sam autor we wstępnym wierszu »Do cienia Ign. Krasickiego« wskazuje na genezę swoich bajek, gdzie składając mu hołd jako mistrzowi, mówi: »w mych bajkach Twoja iskra żyje«, z tą tylko różnicą, że »com ja napisał, Tybyś może zmasał«. Podobnie jak Krasickiemu, rozchodzi się krakowskiemu bajkopisowi o cel moralny głównie. Sam to nawet we wstępie zaznacza:

Zawsze jednak mej pracy jedynym jest celem
Uczyć ludzi, poprawiać i być przyjacielem.

Forma nie odznacza się wielką biegłością i kunsztownością, ale jest dosyć poprawna. Mniej chodzi Łańcuckiemu o wykwintność literacką, a głównie o naukę i moralę, który dokładnie w każdej bajce wypowiada. Nie odznacza się taką zwięzłością, elegancją, dowcipem, trafną charakteryzacją, ciętością jak Krasicki, owszem niektóre bajki są rozwlekłe i nieco niezgrabne, ale ma myśli wcale głębokie i mądre, którychby się »książę poetów« wcale nie powstydził. Przytaczam dwie z krótszych jako przykład:

1) Jest to urywek z obszerniejszej pracy p. t. Poezya krakowska z czasów wolnego miasta.

Torba.

Przyszła torba do Pana, wypchnął ją, że brudna,
 Przyszła do Literata, powiedział, że nudna;
 U Księdza litość na tem skończyła się słowie,
 Że kazanie o wsparciu nędznych jutro powie.
 Żołnierz jeszczeby wydarł zamiast żeby co dać,
 Sędzia kazał na piśmie, że jest głodna podać,
 Adwokat, by nie chybił w terminie prawniczym,
 Zwlókł ją do dni czternastu — torba poszła z niczem.
 Kupiec pytał, ileby zysku na dzień miała?
 Doktor radził, by większą dozę chleba brała;
 Radził, ale go nie dał. — Jak głód dalej znosić?
 Rzuciła torba miasto, poszła na wieś prosić.
 Tu ją Kmiotka na bliskiej posadziła ławie,
 A dzieląc się z żebrakiem
 Sztuką chleba i ziemniakiem —
 Zostawiła naukę ku możliwym poprawie.

Łabędź, rak, szczupak.

W znowie łabędzia i raka,
 A z nimi szczupaka
 Stańło: łożyć swe siły,
 By wóz stojący ruszyły.
 Łabędź opatrzon w skrzydła od natury,
 Chciał wóz koniecznie wzniesić niemi do góry;
 Rak wstecz pociągał, szczupak wprost do wody —
 I cóż z tej niezgody?
 Ten tylko skutek z tego się wykroi,
 Że wóz jak stał, tak i stoi.
 Zawsze zamiary, choć wielkie, zawodne,
 Kiedy w działaniu ich siły niezgodne.

Z innych są też niektóre bardzo dobre jak: Dąb i chrust, Mopsik i kundel, Żółw i mucha, Zajac i kuropatwy. Politycznych bajek nie pisał.

Miał także Łańcucki dar do pisania satyr. Poznać to z dwóch umieszczonych na końcu, nazwanych tak przez niego, powieści bajecznych: Jarmark i Sąd ziemniaków, które nie są niczem innem, jak wcale dobrem naśladowaniem satyr Krasickiego. — Szkoda, że Łańcucki, pisząc zbyt mało, nie przekazał swego nazwiska potomności, które jednak w każdym razie pomiędzy bajkopisami drugiego rzędu powinno być wymienione.

Kilka dobrych bajek napisał też Władysław Napoleon Medyński, doktor medycyny. Te jednak nie wyszły w druku. (Rękopis. Bibl. Jag. nr. 2959).

Nowego, ożywczego ducha do poezji krakowskiej wniósł Józef Łapsiński. Dziecię Krakowa, wzrósł wśród jego murów i w jego wykształcił się szkołach. Pisywał wiersze już jako student liceum św. Anny. Ukończył je w roku 1828, poczem wpisał się na uniwersytet. Wiersze swoje umieszczał w rozmaitych pismach, potem je zebrał i wydał w r. 1829 jako tom I, z zamiarem

widocznym wydawania dalszych tomików, bo nie przeczuwał dwudziestoletni młodzieniec, że go już wkrótce, zdala od rodziny i swojego miasta, przykryje przedczesna mogiła. Młody poeta zrozumiał nowego ducha poezji, przejął się nim i poszedł jego torami. Znał nietylko swoich poetów, ale Byrona i Schillera, z których brał motto do swoich wierszy. Przedewszystkiem zaś był najgorętszym wielbicielem Mickiewicza; nim się na wskrós przejął i obrał sobie za wzór do naśladowania.

U młodych romantyków nie modą, ale manią prawie stało się pisanie ballad. Chcąc zaznaczyć swój kierunek wyszukiwano, choćby z pod ziemi, rozmaite ludowe opowiadania o dyabłach i czarownicach i ubierano je w rymowe szaty. Powstawały stąd nieraz budzące niesmak dziwolaży. Takie ballady pisał też Medyński, a spotykamy je i u Łapsińskiego. Miejscami jednak znać w nich wykwintniejszy zmysł artystyczny i dosyć epickiego zacięcia. Bardzo ładną nawet jest ballada, choćby ją raczej śpiewem historycznym lub dumką nazwać trzeba, o jeńcach warneńskich i ich bohaterskim zgonie, albo druga bardzo rzewna o sierotce. Ballady te jednakowoż, jak i poemacik złożony z 10 urywkowych pieśni p. t. »Marzenia«, trzeba uważać jeszcze za ćwiczenie się wstępne, za wprawianie pióra. W marzeniach uwydatnia poeta szczęśliwe czasy dziecięce i przeciwstawia im lata młodzieńcze zatrute jakąś nieszczęśliwą, ultraromantyczną miłością. Chciał tu Łapsiński chorować na modny »Weltschmerz«, który mu bynajmniej wrodzonym nie był, dlatego rzecz się nie udała. Poemat jest błądy, mdły, miejscami nawet banalny i śmieszny. Wierszy ulotnych jest zaledwie kilka. Te też nie odznaczają się niczem szczególnem. Ładny i bogaty w piękne myśli jest wiersz dedykacyjny do przyjaciół, Fantazyja do.... i Przejażdżka po jeziorze:

W eichym, wiosennym wieczorze
 Zawiesiłem się łodzią na jasnem jeziorze. —
 Ostatni uśmiech słońca rumieniący góry
 Coraz konał i konał pod skrzydłami zmroku —
 Czarownego tej chwili dodając uroku,
 Kiedy w świątyni natury
 Melancholia wznosi berło swego rządu...
 Już lekki wietrzyk odparł mię od lądu:
 Tak swobodnie, tak przyjemnie.
 Jako łabędź samotny żegluję w oddali...
 Milezenie... ledwie wiosłem trącony z ukosa
 Zaszeleści rąbek fali,
 A nademną i podemną
 Gwiazdy, księżyc i nlebios!

W ten opis wplata potem poeta własne marzenia i zatopiony w nich oddala się od brzegu, aż z zadumy budzi go burza:

Co słyszę? piorun! — gwiazdy ni księżyc nie świeci
 I czarna burza od północy leci!

Do rudla! wicher i ciemno —
 Zasepiło się z niebem jasne wody lice,
 A nademną i podemną
 I chmury i błyskawice!

Właściwem polem Łapsińskiego jest sonet. Rzecz dziwna doprawdy, że ten młodzieniec początkujący, który nie umiał dać sobie dobrze rady z balladą, albo wierszykiem miłosnym, potrafił pisać sonety i to z małymi wyjątkami naprawdę dobre i piękne. Że byłby on tych sonetów wcale nie napisał, albo napisał o połowę tak dobrze — to pewna, gdyby nie miał wzoru w Mickiewiczu. Przejęty poezją mistrza do głębi, obrał go sobie nietylko za wzór do naśladowania, ale i prawie każdy swój wiersz w motto z niego zaopatrywał. I naśladuje go rzeczywiście, ale tak, że mu to ujmy nie przynosi, bo naśladuje z talentem i nie zaciera swego indywidualizmu; owszem jest się nawet zadowolonym, że umiał sobie dobry wzór znaleźć. Sonetów jest kilkadziesiąt (54); dadzą się podzielić na trzy grupy: w pierwszych kilkunastu opisuje okolice Krakowa, następne są treści mieszanej, a ostatnie miłosne. Miał Łapsiński wielkie poczucie piękności natury i szczególny dar do opisywania spokoju i harmonii panujących w przyrodzie, do malowania ciszy wieczornej lub nocnej, brzasków porannych, rosy i woni kwiatów. Tego rodzaju sonety udają mu się najlepiej.

Bielany na wiosnę:

Brzmi odgłos rannych modlitw w posępnym klasztorze,
 Lśnią się jaskrawym świtem rozkwinięte drzewa,
 Wszędzie sztandar rozkoszy i życia powiewa,
 Wonnych balsamów ranku rozlało się morze.

Dyamentem w tle rosy połyskuje zorze,
 Król żyjącej muzyki swej kochance śpiewa;
 Raz wznosi się głos tkliwy — znów słabnie, omdlewa
 I niknie w eterowym daleko przestworze.

Rzekłby kto, że w edeńskim zabłądził ogrodzie;
 Cały dywan trawników w kwiaty haftowany,
 Czysty szafir w czyściejszej odbija się wodzie.

Tam chatki, tu trzód stada bujają o chłodzie,
 Dalej szumią doliny, łąki, złote łąny —
 Perło konchy tych krain — witam was Bielany!

Nie są oczywiście sonety jego skończonemi dziełami sztuki, owszem trafi się forma niedość gładka, wyrażenie mniej zgrabne, sonet blebszy, trochę konwencyonalny, albo zbyt wyraźnie przypominający mistrza, ale poza tem przeważa tam rzeczywiste piękno poezji. Rzuca nieraz śliczne szkice, piękne ma zwroty, wyrażenia zwięzłe, wiele fantazyi, polotu, tak, że czytając je, doznaje się prawdziwego artystycznego zadowolenia.

Wschód słońca ze wzgórza św. Bronisławy:

Już noc zwija całuny, gwiazdy w błękit toną,
Z morskiej kąpieli jasny wypływając dzionek,
Odślania swoje lica z różanych obsłonek,
A jego kolorami lasy, góry płoną.

Wielbiąc opatrność Boga wielką, nieskończoną,
Pierwszą pieśń przyrodzenia zanucił skowronek,
Na Anioł Pański w wioskach odezwał się dzwonek,
A ludziom znikło szczęście z lubyh snów zasłoną.

Witaj mi słońce, witaj ty pochodnio światów!
Co dzień po dniu wędrując ponad ziemi bryłą
Zawsze jednak oświecasz dla ludu Sarmatów!

Czemuż dziś ta kraina niebu mniej jest miłą,
Czemu octem, piotunem, szumią niwy kwiatów?
— Ach mnie głos skonał, powiedz ty święta mogiło!

Z pomiędzy innych są równie piękne: Pieskowa Skała, Jazda nocna, Widok po zachodzie słońca, Melancholia, Do poety. Miłosne są nieco bledsze; do ładniejszych należą: Wspomnienie do K..., Poranek, Do mojej sąsiadki i inne. Najwdzięczniejszym z nich jest Improwizacya do motylka (złapanego na wazonie kwiatów okna A...):

Nadobny łąk i sadów i dolin kochanku,
Coś krasnych malowideł pozazdrościł tęczy,
Tobie się każdy kwiatek, każde ziółko wdzięczy,
Wypijasz z nich nektary, wesół bez ustanku.

Nieostrożny, gościłeś na różanym wianku,
Słuchałeś melodyi, co przez okna dźwięczy
I w zachwyceniu wpadłszy na połów pajęczy,
Złapany za skrzydełka płaczesz od poranku.

I ja jeńcem dziewczyny czarownego lica
Z wdziękami odaliski, anioła prostotą;
W jej oczach raj mi błyszczy, niebo — gdy zanuci.

Motylku! nad twą dolą łzę roni żrenica,
Ja cię wypuszczam wolno, wracam wolność złotą,
— Ale powiedz Anielce niech mi moją wróci!

Nie przeceniając tych próbných utworów młodego poety, przyznać sprawiedliwie należy, że Łapsiński zapowiedział się przez nie wcale obiecująco. Wnioskować wiele z pierwszych podlotów nie można — to prawda, ale takie stosunkowo bardzo dobre opanowanie najtrudniejszej formy poetyckiej, bo sonetu, u samego wstępu swojego zawodu, pozwala wnioskować, że w nim

było dużo więcej talentu, niż w tym lub owym przeciętnym wierszopisie i twierdzić, że gdyby się w tym stosunku dalej rozwijał, to mógłby zająć jedno z wybitnych miejsc w poezji naszej. Powiedzieć o nim można to, co mówimy o bratnim mu losom Romanowskim, tylko, że ten żył nieco dłużej i mógł już lepiej odkryć swój talent, tamten u samego wstępu do życia musiał się z niem rozstać. Na obu patrzy się z jednaką sympatyą i żalem, bo obaj przedwcześnie złożyli swe życie na ołtarzu ojczyzny. Po wybuchu powstania listopadowego zaciągnął się Łapsiński do wojsk narodowych i wyszedł na pole walki. Ale niedługo patrzył na tryumf oręża polskiego. Kiedy po bitwie pod Grochowem wojsko cofnęło się do Warszawy, zapalny poeta niekontent jeszcze z owoców morderczej bitwy, wychodził samopas z innymi ochotnikami na wybrzeża Wisły i strzelał do uwijających się po drugiej stronie rzeki Kozaków. Srogo opłacał swój zapal, bo jeden z Dońców odpowiedział wystrzałem z janczarki i na miejscu trupem położył dzielnego Krakowianina ¹⁾.

Łapsińskiego spotkał los przeciwny, aniżeli zazwyczaj poetom w udziale przypada. Za życia bardzo ceniony i lubiany uchodził nawet pośród Krakowian za jednego z najlepszych polskich poetów, a dziś imię jego okryła zupełna niepamięć, a naprawdę krzywdą mu przez to się dzieje, bo kiedy teraz z pod warstw pyłu z trudem odgrzebujemy rozmaite odległe i małoznaczące nazwiska, to nie wiemy nic o tym, który nam jest bliskim i który zasługuje na miłe wspomnienie i za tę śmierć swoją chwalebłą i za tę wiązankę skromną, ale wonnych kwiatków, jakimi obdarzył ubogą w sonet poezję naszą.

Jak przed 31 r., tak też i po nim obfituje Kraków tylko w drobną poezję, nie wydaje ani jednego wybitniejszego talentu, a błyska tylko wiele obiecującymi. Występuje znowu cały szereg osobistości, po większej części niepowołanych do pióra. Że jednak można powiedzieć, iż stan poezji się podniósł, zasługą jest to Edmunda Wasilewskiego i Franciszka Żyglińskiego.

Między losami Franciszka Żyglińskiego, a E. Wasilewskiego dziwne zachodzi podobieństwo. Obaj ściśle krakowscy, obaj biedni, całe życie walczą z ubóstwem, obaj smętni, marzycielscy, rozgoryczeni do świata, a wzdychający do grobu, obaj przedwcześnie i w tym samym roku życia zgaśli. Urodzony w r. 1816, a w 49 zmarły, przepędził Żygliński całe swe życie w Krakowie. Ukończył nauki prawne i filozoficzne w Jagiellońskim uniwersytecie. Zawiedziona miłość odsunęła go od świata, poezje jego nacechowała smutkiem i boleścią, a ciało wątłe i osłabiać zaczęła. Uczęszczał on także do szkoły malarskiej; malarstwo też i kształcenie się w piśmiennictwie ojczystem były głównem jego zajęciem. Roku 1846 wybrał się do Rzymu, ale brak pieniędzy i zdrowia zatrzymał go w Wiedniu. Tu, na utrzymaniu swego nauczyciela malarstwa Sztatlera, całe dni przesiadywał w galerii obrazów. Twory jego malarskie, wyko-

¹⁾ Wiadomość tę przytaczam ze wspomnień ojca mojego Franciszka, ochotnika i współtowarzysza broni poległego poety.

konywane ołówkiem najczęściej z motywów religijnych, cechuje podobno biegłość i piękność pomysłów. Po powrocie do Krakowa schorzał i głodny przesuwał się milcząco po ulicach miasta. Był typem poety, jakiego zazwyczaj przedstawiają w humorystycznych rysunkach; nie mówił z nikim, chodził błędny, rozmarzony, wpatrzony w gwiazdy, unikał ludzi. Nie ceniony przez współczesnych, trawiony skutkiem tego czarną melancholią, zyskał u ludzi miano waryata, aż wreszcie licząc zaledwie lat 32, zmarł w szpitalach kliniki. Żywot Żyglińskiego, a Wasilewskiego — to dwa cierniowe wieńce. Kompletny zbiorek poezyj Fr. Żyglińskiego wyszedł w Krakowie w r. 1852. Tomik dzieli się na trzy części; z tych pierwsza zawiera utwory religijne, druga przeważnie osobiste, trzecia różnej treści wiersze. Studiami wyższy, ale niższy talentem poetyckim od Wasilewskiego, nie zasługuje jednak Żygliński na zupełne zapomnienie. Wierszy zostawił niewielki tomik zaledwie i to nieraz grzeszących usterkami formy, ale pominąwszy to ma on często podnioślejsze myśli, ma szlachetność uczucia, miłość narodu i ludzkości. Nie zawiera nic moralnie niezdrowego, jest religijny bardzo i pokorny; poezye jego cechuje nadzwyczajny smutek, rozgoryczenie do świata i melancholia. Rozmawia tylko z cieniami, wpatruje się w gwiazdy, słucha szumu drzew, płacze na mogiłach.

Nutą płaczu i żałoby
 Śpiewam w me pokutne dni,
 Bo myśl moja leci w groby,
 O nich tylko rada śni.

Zawsze w niezgodzie z rzeczywistością życia, nigdy nie odzywa się tonem weselszym, a »jeżeli malował życie i wesołość rozlane w naturze, to niby ciągnął smugi białe na tle czarnem, bo on kochał naturę, ale jej zazdrościł wesela, które nigdy w jego sercu nie zagościło«. Obraz swój kreśli zawsze tylko ponuremi barwami:

Mogiłą jest serce moje,
 Mogiłą cała kraina,
 Nikt imienia nie da syna,
 Jak w cmentarzu sam tu stoję!

albo:

Niechaj innym błyszczy kwiecie,
 Niech wiją równianki —
 Ja nie żądam smutku dziecicę
 Kwiatu ni kochanki.

Opisuje okręt miotany burzą i mówi:

To jest mój obraz — taka w duszy fala,
 To mię w raj wznosi, to mię w piekło zwała,
 Skłócone chęci jak wichry szaleją,
 To hukną zgrozą — to wioną nadzieją,
 A kiedy miną namiętności burze,
 Znów w sercu cisza taka — jak w naturze.

W innym znów wierszu p. t. »Werner« przedstawia siebie w rodzaju bajronowskiego bohatera z bladym, wychudłym obliczem, wzrokiem dzikim pijanym, szyderskim uśmiechem i ruchami szatana.

To dziecko natchnienia, to dusza płomienna,
Co z młodu rozstraja swe myśli ze światem
Jak piekło ognista, jak ocean bezdenne,
Jak meteor zabłyska poezji kwiatem!

Ale kwiat ten nieziemski spadł na ziemię zimną i zwiądnął, szyderstwa ścisły go jak mróz, a poeta »zaśmiał się śmiechem dzikim i ze wstrętem i rozpaczą uciekł od ludzi«. —

I odtąd samotny, zatruty stęskniony
Ucieka ze wstrętem, z rozpaczą od braci,
A jeśli go zdybiesz, uciekniesz strwożony
Od jego szatańskiej postaci!

Skarży się na samotność, sieroctwo; ni kochanki niema, ni brata, przyjaciela, dlatego wzdycha do cichej mogiły:

Już czas odlecieć! — o nie żądam wieści
Szyderstwa uśmiech, czy obudzę żal,
Wszystko mi jedno! — co mi płacz niewieści,
Co mi szyderstwo? — W sercu tkwi już stal!

Ziemia wydaje mu się szkieletem obranym z ciała, bez ducha i życia, a ludzie jak robaki na zgniliznie. Poza siebie wychodzi Żygliński rzadko, pierwiastek egotyczny jest prawie wyłącznym u niego. Czasem jednak daje wyraz uczuciu religijnemu, albo też miłość i pragnienie szczęścia dla ludzkości gorąco znajduje wylew:

Ojczy, uwolnij więźnia z kajdan ciała,
By dusza moja, częśćka Twojej boskości,
Patrząc na męki Twojej dziatwy — ludzkości
Nakształt Nioby wraz nie skamieniała!

Ziemię ojczystą miłuje serdecznie i obraz jej czasem bardzo pięknie skreśla:

O ziemio! jakżeś śliczna w majowej sukience,
Słońcem się cała złocisz, tchniesz Wisły falami,
Skowronek pacierz ranny zmówił ci w piosence,
A gród Krakowa w chórze zamodlił dzwonami!

Czasem odezwie się sielskim, lenartowiczowskim tonem, a szkoda że rzadko, bo mu się to wcale dobrze udaje:

Zaskrzypiało podwórze,
Rolnik patrzy po chmurze,
Toć tam się już przeciera
Słonko boczkiem wyziera, —

albo, kiedy jakiś demokrata brata się w karczmie z chłopami i śpiewa im:

Ja w surducie, wy w sukmanie,
Ale braciaśmy mospanie,

Niech tam pany sobie szydzą, że nas społem w karczmie widzą,
Co tam pany — i my pany! Człtek Boga tylko poddany!

Miłosnych ani patryotycznych wierszy Żygliński nie pisał, wplatał tylko te uczucia epizodycznie w osobiste wierszyki. Pisał same liryczne, krótkie wiersze, obracając się w kole własnych uczuć i myśli. Czasem, kiedy autor realizuje, są one dość ciężkie, ale przeważnie są lotne i melodyjne: Np.

W nocy mroku,
Na obłoku
Leci księżyc sam,
Za nim gwiazdka jedna, druga
Srebrną rzęsą tęskno mruga —
Mojej niema tam!

Wierszom swoim dawał zazwyczaj tytuł dumki, lub fantazyi. Najładniejszymi z jego fantazyi są dwie, obie p. n. Drzewa ojczyste, a są one na prawdę bardzo piękne:

Serdecznem cię ukochał drzew ojczystych szumie,
Bo każdy poświst liścia, głuchy jęk konaru
Gra mi ojczystą dumę w ciemnej głębi jaru;
A tyle wspomnień, żalów w samotnej drzew dumie.
Jabym cię wiecznie słucał boru pieśni dzika!
W pośród burzliwej życia mego zawiei:
Tyle żalu w twej nucie i tyle nadziei
Wieścisz skołatanemu sercu samotnika!

a druga:

Graj mi muzyko ojczystych drzew
Przeciągły, tęskny, pogrobny śpiew,
Rozkołysz szumem, rozśpiewaj w chór,
Duchy naddziadów zakłęte w bór;

Bardzo ładne są także: Świtanie, Na pogrzebie przyjaciela, Przystroga, Czarna sukienka; udatnym jest także jego przekład piosnki Małgorzaty z Fausta.

Oryginalnym jest Żygliński dosyć, znać jednak przejęcie się Byronem i wpływ jego widoczny we wspomnianym już wierszu »Werner« i w drugim pt. »Bajron« gdzie usiłował odtworzyć postać Byrona, ale nieudatnie: »banalnym był tam, gdzie chciał być jasnym, ciemnym, gdzie chciał być głębokim¹⁾. Podziw dla Byrona wypływał ze srogich cierpień, których nieszczęśliwy poeta był ofiarą, z bólów moralnych i nędzy materialnej. Działał na niego bajroński pesymizm, melancholia i tęsknota do jakichś nieznanych ideałów; zapędów

¹⁾ Prof. M. Zdziechowski.

tytanicznych, malujących starcie sił jednostki wyższej ze społeczeństwem, u niego niema, spotykamy je natomiast u Wasilewskiego. Znać także po Żyglińskim czytanie się w polskich romantykach, ale wpływu wyraźnego się nie spostrzega. Wzajemnego wpływu Wasilewskiego i Żyglińskiego także nie widać, a pewne podobieństwo myśli i uczuć wynika zapewne z analogii życia, a nie ze wzorowania się jednego na drugim. Z usposobień podobni napozór do siebie, bo obaj smutni, rzewni, marzycielscy, jest jednak między nimi znaczna różnica. Grunt duszy u Wasilewskiego jest pogodny, u Żyglińskiego natomiast jest on ponury, grobowo-chorobliwy, przebija z niego zawsze tylko jakieś nieprzebrane rozgoryczenie. Dla porównania różnicy ich usposobień posłużyć się można dobrze zestawieniem ich wierszy: Marzenie po balu, a Mój taniec. Pierwszy to ów znany i często śpiewany: — Tak huczno, wesoło mazura tańczyli — wskazuje na usposobienie rzewne tęskne i marzycielskie, z wiersza zaś Żyglińskiego przebija właśnie ten grobowo-chorobliwy nastrój. Pragnie on tańczyć, ale tylko na grobach i z duchami,

Bo tutaj wśród ludzi oddechem szatana
 Owiałbym panieńskie gorsety,
 I w piersiach-bym utkwiał żrenice-sztylety,
 W objęciach martwicąby padła kochana.
 A szkielet nieczuły bez szwanku uściśnie
 I utnę hołubca i huknę i świsnę,
 Radością szatańską wykrzywię uśmiechy
 I doznam szalonej wśród tańca uciechy!

Różni się dalej Żygliński od Wasilewskiego tem, że jest w usposobieniu jednolitszy od niego. Niema takich, jak on gwałtownych przeskoków i rzutów, równiejszy jest w nastroju, formie; niema u niego wierszy rażąco lichych obok lepszych; wszystkie są mniej więcej jednokie. Jak Wasilewskiego, cechuje go wielka gorycz, pesymizm, niechęć do życia; u niego nawet w wyższym objawiają się one stopniu, ale wiara chroni go od zwątpienia i takich buntowniczych zgrzytów, jakie się u tamtego zachodzą. Wasilewski prześcignął go przez to, że wyszedł poza siebie, że porzucił ekliwosentymentalne pienia miłosne, a przeszedł do tematów ogólniejszej natury. Żyglińskiego zasadniczym błędem jest to właśnie, że poza sferę uczuć osobistych wyjść nie umiał. Nie spełnił obietnicy wyrażonej w wierszu »Do pieśni«, że »wszystkie braci swoich bóle w jeden wielki zleje jęk«, nie pamiętał o tem, że »pieśń z pieśniarzem ginie, jeśli w niej niema narodowej duszy«. Z siebie zaś samego nie potrafił wydobywać całych skali tonów, lecz ciągle uderzał w jeden klawisz; stąd przez te ciągłe płacze, bóle, jęki, narzekania popadł w ekliwość, stał się nieco monotonnym, a skutkiem tego nie robi silniejszego wrażenia. Za wiele także u niego tej grobowej atmosfery, trumien, szkieletów, krep — co znowu obniża estetyczne wrażenie.

Jakkolwiek Żygliński poetą wybitnym nie jest i ledwie między ostatnimi ma prawo zająć miejsce, to jednak je ma i poetą niepowołanym nie jest.

I jemu i Wasilewskiemu trzeba było więcej pracy nad sobą i ręką, coby ich pokierowała. Dziś trzeba go przyjąć, jakim jest, a jeżeli kogo mniej on pociągnie jako poeta i artysta niezbyt wykwintny, to pociągnie go jako człowiek nieszczęśliwy, smutny przez cały ciąg swego krótkiego, przedwcześnie zgasłego życia; ten zaś, kto nie patrzy na świat »przez różowe szkiełka«, którego życie cierpienie i nędza odarły z powabów, z pewnością przylgnie do jego grobowych piosenek.



TADEUSZ SINKO: INGENIUM ET ARS.

UWAGI NAD TWÓRCZOŚCIĄ LIRYKÓW I ELEGIKÓW RZYMSKICH.

Jakkolwiek nie tylko w fachowych kołach, ale i wśród szerszej publiczności wykształconej panuje słuszne mniemanie, że rzymska poezja artystyczna jest przeważnie tylko świadomem i konsekwentnem naśladownictwem greckich oryginałów, jednak w niejednym budzą się przy przeglądaniu komentarzy do liryków rzymskich mimowoli tego rodzaju refleksye:

Szukanie pobudki tworzenia nie w sercu, ani własnej głowie, ale w obcym utworze, przerabianie tego utworu, a przynajmniej wyzyskiwanie go dla własnych celów, można ostatecznie zrozumieć w poezyi epicznej i dramatycznej. Tu wyłómaczone jest zupełnie staranne, nieraz długoletnie wykończanie i wygładzanie utworu, owo toczenie i szlifowanie wiersza, które formę doprowadza do nienaganej doskonałości, a pierwotnemu pomysłowi żadnego nie przynosi uszczerbku. Ale w liryce, która według naszych pojęć ma być jedynie wyrazem myśli i uczuć poety, w której indywidualność twórcy głównie stanowi o wartości utworu, obcem i zadziwiającem dla nas się wydaje przystępowanie do poezyi z programem literackim w rękę, powolne i mozolne tworzenie, a wreszcie głoszenie tego przed światem i szukanie w tem sławy. Wprawdzie obok talentów, które w chwili natchnienia czy nastroju wylewają ze siebie lawę bądź strumień namiętności albo wydają kwiaty uczuć, uznajemy i te, które artystyczną refleksją i wrażliwem poczuciem estetycznem wspierają słabość natchnienia czy produktywności, ale jesteśmy przekonani z jednej strony, że nieświadoma, intuicyjna koncepcya daje tylko ducha, którego uświadomiona praca względnie czynność artystyczna ubiera w odpowiednią formę, aby stworzyć dzieło sztuki; z drugiej, że sama formalna biegłość techniczna prawdziwej poezyi nie wyda. A przecież nie tylko Katull, ale i inni lirycy rzymscy nie są natchnionymi wprawdzie, ale prawdziwymi poetami.

Jak oni natchnienie godzili z mozolną pracą nad formą utworów, naśladowanie z oryginalnością, jak w naśladownictwie mogli dać obraz własnej duszy, oto pytania, których rozwiązanie zajmować nas będzie w niniejszych uwagach.

Starożytni czasopism literackich nie posiadali: musieli więc w ramach własnej poezyi mieścić się z wyrzeczeniami o sobie, swej i drugich poezyi. Najmniej takich wyrzeczeń mają Katullus i Tibullus; ale z Propercyusza, Horacego i Owidego, a potem z prozaicznych przedmów Stacyusza możemy urządzić rodzaj ankiety, a z tą prozą tworzenia porównać mytologiczny aparat ich natchnień. Dla objaśnienia wciągniemy tu i owdzie praktykę i teorię poezyi greckiej, a także poezyi nowożytnej. Będzie to wyprawa na odkrycia w znanym powszechnie kraju, ale może zestawienie pokrewnych objawów pozwoli rzucić na niektóre problemy, jeżeli nie nowe, to przynajmniej jaśniejsze światło.

Dwa czynniki składają się na twórczość poetycką: talent i sztuka ¹⁾. Pier-

¹⁾ Cytuję według Tauchnitzowskiej wulgaty: Hor. Epist II, 3, 408 nn.

wszy, jak sama nazwa (*ingenium*) wskazuje, jest wrodzony; drugą nabywa się przez naukę i ćwiczenie (*studium*).

A sztuka to nietylko zdolność ekspresyjna, nie tylko biegłość techniczna w robieniu wierszy, bo bez tego o żadnej produkcji literackiej mowy być nie może; ale doskonałość we formie, którą osiąga się jedynie przez wytrwałe i dłu-gotrwałe poprawianie¹⁾.

Oba wymienione czynniki muszą istnieć w najwyższej potędze²⁾, gdyż wolno być tylko wielkim poetą, dla miernot miejsca niema³⁾.

Brak sztuki prowadzi samozwańczych geniuszów do śmiesznych ekstrawagancji⁴⁾, brak talentu każe dyletantom w biegłości formalnej widzieć zdolność poetycką⁵⁾, rzemieślniczym zaś wierszokletom mnogością wierszy zastępować ich dobroć⁶⁾.

Wreszcie niechć do poprawiania i gładzenia napisanego utworu nie pozwoliła nawet wielkim talentom wydać nie doskonałego⁷⁾; ich wiersze płynęły jak strumień, niosący wiele rzeczy niepotrzebnych⁸⁾. Natomiast wytrwałość i praca sprawiły, że niejeden mniejszy talent sztuką odnosi sukcesy⁹⁾.

Kto więc ma wrodzone zdolności, powinien je kultywować przez naukę¹⁰⁾. A nauka ta polega z jednej strony na wzbogacaniu wiedzy przez studyowanie greckiej filozofii¹¹⁾, z drugiej na kształceniu smaku przez rozczytywanie się w greckiej literaturze¹²⁾. W tej spotyka poeta kongenialne duchy, talenty podobne do siebie jakością i zakresem¹³⁾, bierze z ich dzieł podniecie do tworzenia, stawia je sobie za wzory do odtwarzania. Treść ich jest własnością publiczną¹⁴⁾; obleczenie jej w nową doskonałą formę — oto zadanie poety¹⁵⁾.

Ale oprócz piękności formy stawia on sobie dwa inne postulaty: chce być przyjemnym i pożytecznym¹⁶⁾. Przyjemny jest, gdy pozwala słuchowi odtworzyć, przeżyć wszystkie uczucia i affekty, wyrażone w danym utworze a pożyteczny, gdy podaje praktyczne nauki i moralne zasady¹⁷⁾.

Używać w tych trzech kierunkach mogą naturalnie tylko ludzie wykształceni, nie tłum¹⁸⁾. Zyskawszy poklask najlepszych, może się poeta spodziewać nieśmiertelności¹⁹⁾, która jest najsilniejszym do tworzenia bodźcem.

Oto mniej więcej *Credo literackie*, na którego treść podpisałby się każdy z liryków rzymskich. Posłuży ono nam za dyspozycję, której się trzymać będziemy przy grupowaniu ich wyznań, odnoszących się do poszczególnych punktów.

Jeżeli *ingenium* jest nieodzownym czynnikiem twórczości poetyckiej, nie

1) Hor. Epist. II, 3, 291 nn., 385 nn. 2) Id. Sat. I, 4, 43 n. 3) Id. Epist. II, 3, 372 n. 4) Ibid. 295 nn., 453 nn. 5) Ibid. 382; Epist. II, 1, 108 nn.; cf. Epist. I, 19 init.; E. II, 2, 106 nn. 6) Sat. I, 4, 14 nn.; I, 9, 23; cf. Catull. c. 14, 22, 36, 94. 7) Epist. II, 3, 258 nn., 289 n.; E. II. 1759 nn., Sat. I, 4, 9 nn., I, 10; Ovid. Amor. I, 15, 19; Fast. II, 1, 424. 8) Sat. I, 10, 50 nn. 9) Catull. c. 94; Ovid. Amor. I, 15, 13. 10) Epist. I, 3, 21 nn.; I, 4, 9; C. IV, 4, 33 n. 11) Epist. II, 3, 309 nn. 12) Ibid. 268 n. 13) Ibid. 38 nn. 14) Ibid. 131 nn. 15) Ibid. 240 nn. 16) Ibid. 99 nn.; 333 nn.; Epist. II, 1, 210 nn. 17) Epist. II, 1, 126 nn. 18) Sat. I, 4, 71 nn.; Epist. I, 17, 35. 19) np. Epist. II, 3, 346.

można mówić, jakoby poeci rzymscy się robili, powstawali przez naukę, w przeciwieństwie do naszych, którzy się rodzą. Owszem, i oni się rodzili poetami, jakkolwiek sformułował to dopiero Florus w znanym dwuwierszu:

Consules fiunt quotannis et novi proconsules,
Solus aut rex aut poeta non quotannis nascitur.

Ingenium — to prawie techniczny wyraz poetyki rzymskiej. Mimo to wspominają poeci o swym talencie. I tak: Horacyusz mówi o łaskawej żyłce poetyckiej¹⁾, która mu zastępuje bogactwa, i określa jakość swego talentu²⁾. Propercyusz używa kilkakroć tego wyrazu bez większego nacisku³⁾; dwa razy⁴⁾ prawie w znaczeniu tego, co jest wynikiem talentu, w znaczeniu pieśni. Wreszcie Owidyusz chełpi się swym talentem, którego mu nie można wydrzeć⁵⁾, konstatuje jego słabnięcie na wygnaniu⁶⁾; powątpiewa nawet o jego istnieniu⁷⁾, posługuje się tym rzeczownikiem w znaczeniu zmodyfikowanym⁸⁾ lub zbladłym⁹⁾.

Wobec tego, że ingenium odpowiada prawie greckiemu pojęciu „φύσις“, spodziewałyby się należało jego dziedziczności, w myśl słów Horacego:

Fortes creantur fortibus et bonis.
Est in iuvenis, est in equis patrum | virtus...¹⁰⁾.

I rzeczywiście w dwóch wypadkach zdaje się to mieć miejsce: córka Owidego, Perilla, jest poetką a Stacyusz jest synem poety. Ale owa dziedziczność nie została ani słówkiem zaznaczona. Owidyusz podnosi tylko, że był

1) *Ingeni benigna vena est* C. II, 18, 10; *candidum pauperis ingenium* Epod. XI, 12.

2) *Infra Lucili* — *ingenium* Sat. II, 1 75; *inopis pusilli animi* Sat. I, 4, 17; *culpa ingeni* C. I, 6, 12. Zresztą przy »zakresie talentu« więcej o jego jakości.

3) *Ingenium* — *facit puella* Prop. II, 1, 4; *Nec tantum ingenio, quantum servire dolori | cogor*. I, 7, 7; *Ingenium potis irritat Musa poetis* IV. 6, 75; *ingenii cymba* III, 2, 22; *crescet et ingenium* III, 7, 52.

4) II, 25, 58; III, 1, 63 n.

5) *ingenio tamen ipse meo comitorque fruorque | Caesar in hoc potuit iuris habere nihil*: Trist. III, 7, 47 n. — p. *Amor*. I, 15, 2; II, 17, 34; II, 18, 11; III, 1, 25; III, 8, 3; III, 12, 6; por. *Heroid*. XV, 206; *Fast*. I, 18; II, 123. — Charakterystyczne słowa o pieśni z wygnania: *Non haec ingenio, non haec componimus arte* (To samo połącz. *Fast*. II, 1, 424; *Prop*. II, 19, 7); *Trist*. II, 74; *Ibid*. 116 i 335; IV, 10, 59; 126; V, 1, 76.

6) *Ingenium fregere meum mala: cuius et ante fons infecundus parvaque vena fuit*. Trist. III. 14, 33 n.; p. I, 11, 9 n.

Adde, quod ingenium longa rubigine laesum

Torpet et est multo, quam fuit ante, minus. Trist. V, 12, 21; 29 nn.

Podobnie: *Ex Pont*. I, 6, 7 n.; II, 5, 21; III, 3, 33; IV, 2, 15 n.

7) *Ex Pont*. I, 6, 7: żali się, że zawodzi go biegłość w pisaniu wierszy, jeżeli miał ją, a III, 4, 11, n.: przypuszcza alternatywę, że nie miał talentu: *Nos, quibus ingenium longi minuere labores, aut etiam nullum forsitan ante fuit*.

8) *ingenio* = *carmine*: *Amor* III, 12, 8 i *Trist*. V, 14, 4; *ingenium* = *spiritus* *Ars*. III, 57. 9) *ingeniis vatium* = *vatibus*: *Trist*. IV, 4, 17. 10) *C*. IV, 4, 29 nn.

mistrzem i przewodnikiem córki w poezji i wyraża obawę, czy w jego nieobecności talent jej nie zmarnieje¹⁾. Tak samo Stacyusz wspomina z wdzięcznością ojca, jako swego mistrza i doradcę w pracy literackiej i boi się po jego śmierci o przyszłość swej twórczości²⁾. A więc w obu wypadkach mamy do czynienia ze zjawiskiem, bardzo charakterystycznym dla dziejów dramatu greckiego, że ojciec uczy swej sztuki potomków.

To trzeźwe, żeby nie rzecz biologiczne pojmowanie źródła poezji, możnaby nazwać ściśle rzymskiem; obok niego i nad niem znajdują się liczne przeżytki tradycji greckich, przeżytki tylko, bo nie odpowiadał im już ani faktyczny stan, ani wiara w nie same. Już Cycero przytacza jako powszechne mniemanie, że prawdziwy poeta nie może istnieć bez jakiegoś zapalenia ducha, bez jakiegoś nadnaturalnego szału³⁾ bez entuzjazmu⁴⁾, a te echa nauki Platońskiej⁵⁾ powtarzają się u liryków rzymskich. I tak Owidyusz, który w elegii na śmierć Tibullusa powiedział dość nieśmiało: »Są nawet tacy, którzy sądzą, że poeci mają w sobie jakieś bóstwo«⁶⁾, woła z szelmowską powagą w Sztuce kochania⁷⁾: »Bądźcie dla poetów łaskawe, dziewczęta, bo oni bóstwo mają w sobie, obcuja z niebem, skąd na nich przychodzi natchnienie. Więc zbrodnią jest żądać od nich za miłość zapłaty«. Na te wierzenia powołuje się dwa razy⁸⁾ w Kalendarzu, aby ułatwić sobie wprowadzenie machiny theophanii; opisuje skutki takiego napełnienia Duchem⁹⁾; biada wreszcie nad jego brakiem na wygnaniu¹⁰⁾. Raz tylko to natchnienie ma rzymski charakter, mianowicie gdy poeta, występując w roli wieszczka, woła: Bóg jest w mej piersi — i daje wróżby, odnoszące się do zwycięstw Cezara¹¹⁾.

Ale to starorzyskie pojmowanie poety zbliżyło do zdawkowej nazwy »vates«¹²⁾, która jedynie przez epithet: »sacer«¹³⁾ nabiera jakiegoś waloru. —

1) Trist. III, 7, 15 nn. 2) Silv. V, 3, 235 nn;

3) d. Or. 2, 194: »Saepe enim audivi poetam bonum neminem sine inflammatione animorum existere posse et sine quodam afflatu quasi furoris (mówi Antoniusz) p. Or. 109. 4) Ad. Quint. 3, 414. 5) Phaedr. 245 A.; Apol. 22 B.; Lgg. IV, 719 C. 6) Amor. III, 9, 18: Sunt etiam qui nos numen habere putant.

7) Ars. III, 547 nn.:

Est deus in nobis, sunt et commercia caeli.
Sedibus aetheriis spiritus ille venit.

8) Fast. III, 167 n.: Si licet occultos monitus audire deorum | vatibus; ut certe fama licere putat; Fast. VI, 5, n.: Est deus in nobis: agitante calescimus illo | Impetus hic sacrae semina mentis habet.

9) Trist. IV, 1, 41 nn.: Utque suum Bacche non sentit saucia vulnus, | dum stupet Edonis exululata iugis, | sic, ubi mota calent sacro mea pectora thyrsu | altior humano spiritus ille malo...

10) Ex. Pont. IV, 2, 25: Impetus ille sacer, qui vatium pectora nutrit, | t(qui prius in nobis esse solebat, abest. 11) Ex. Pont. III, 4, 93 nn. 12) Np. Hor. C. I, 1, 35; I, 31, 2; III, 19, 15; Epist. II, 1, 249; II, 2, 103; Tib. II, 5, 18 i 65; Prop. IV, 6, 1; Ovid. Amor. I, 8, 57; III, 9, 26; 29; Ars. I, 29; II, 165; 759; Fast. I, 25; III, 167; VI, 8; Stat. Silv. I, 2, 94; 239. 13) Np. Hor. C. IV, 9, 29; II, 3, 400 (divinus); Tib. II, 5, 114; Ovid. Amor. III, 9, 17; Ars. III, 539.

Kiedy Stacysz mówi, że strącił z piersi Feba¹⁾, ma wprawdzie na myśli Vergiliuszowską Sybillę²⁾, owo nieszczęśliwe naczynie bóstwa, ale chce tylko powiedzieć, że przerwał mozolne pisanie wierszy. To też ściśle ornamentacyjne znaczenie ma jemu właściwy epithet »entheos«³⁾, podobnie jak rudymenarne tylko jest używanie czasownika »bacchari«⁴⁾ na oznaczenie stanu, w którym poeta tworzy. Łudząco wiernie umiał się w taki stan »napęłnienia Bakchusem«⁵⁾ przenieść Horacy w dwóch dytyrambach. W pierwszym przedstawia wizję: Zobaczył Bakchusa, który na ustronnej skale uczył pieśni Nimfy i Satyrów. Widok Boga wprawia go w ekstazę, podczas której opiewa jego potęgę. W drugim czuje się porwanym w bakchanckie krainy, uzdolnionym do opiewania wielkich rzeczy. — Charakterystyczne to i dla Horacego i dla całej liryki rzymskiej, że poeta umie bardzo ładnie mówić o swoim natchnieniu, podawać treść tego, co by w niem śpiewał, ale na samą pieśń natchnioną się nie zdobędzie.

W wymienionych dytyrambach widzieliśmy sztuczną, doskonale odtworzoną egzaltację, z więcej naturalną, choć nie tak potężną, spotykamy się w modlitwie dziękczynnej do Muz⁶⁾: tu »amabilis insania«⁷⁾ wieje z całej, dość długiej pieśni.

Ta insania, echo Platońskiej *μῦσις*, była także popularnym attributem rzymskich poetów: U Horacego wątpi Damazyppus, czy ktoś, co ma zdrowe zmysły, pisze poematy⁸⁾; a Dawus, widząc pana, złorzeczącego mu w gniewie, woła: Albo szalony, albo robi wiersze!⁹⁾ Także Owidyusz zastanawia się nad tem, czy lud nie słusznie uważa poetów za szalonych¹⁰⁾ i czy to samo nie odnosi się do niego¹¹⁾.

Oto są przeżytki greckich teoryi o źródłach poetyckiego natchnienia. O wiele liczniejsze znajdziemy ślady greckich wierzeń, greckiej mythologii, którą poeci już jako machinę poetycką przejęli z greckiej poezyi, a mianowicie z liryki chóralnej.

Dawcami poezyi u Greków były przedewszystkiem Muzy, dalej Apollo i Bakchus, wreszcie Hermes.

Bóstwa te opiekują się poetami. Tibullus zapewnia dziewczynę, że boska opieka strzeże poetów¹²⁾, którzy się zwą dlatego: »divum cura«¹³⁾. W związku z tem zostaje epithet poety: »pius«¹⁴⁾.

1) Forte remittentem curas Phoeboque levatum pectora: Silv. IV, 6, 1; 2) Bacchatur vates, magnum si pectore possit | excussisse deum. Aen. VI, 78 n. 3) entheo-cors (= poetae) Silv. I, 2, 248; enthea tempora Ibid. 227; e. Pimplea Silv. I, 4, 25. 4) bacchamur ad aras = Silv. I, 2, 258; III, 1, 163. 5) pleno Bacchi pectore C. II, 19, 6; Quo me, Bacche, rapis tui plenum c. III, 25, 1. 6) c. III, 4. 7) Ibid. 5.

8) poemata... quae si quis sanus facit, facis et tu: Sat II, 3, 322.

9) Aut insanit homo aut versus facit: Sat. II, 7, 117.

10) An populus vere sanos negat esse poetas
sumque fides huius maxima vocis ego? Ex. Pont. I, 6, 31 n.

11) Seu stupor huic studio, sive est insania nomen. Trist. I, 11, 11.

Vixque mihi videor, faciam quod carmina sanus. Ex. Pont. III, 9, 31.

12) II, 5, 113. 13) Ovid. Amor. III, 9, 17. 14) np. Cat. 16, 5.

Najczęściej spotykamy wzmianki o Muzach. Ale prawdziwe nabożeństwo, cześć i wdzięczność dla nich ma jedynie Horacy, jak to widać przedewszystkiem z pieśni: I, 26; III, 4; IV, 3; i z zakończenia III, 30, których treść pokrótce przytoczymy, zaznaczwszy z góry, że poeta nie odróżnia poszczególnych Muz w ich specjalnych czynnościach, ale dowolnie bądź wszystkie, bądź poszczególne opiewa. Przy urodzeniu spojrzała nań Melpomena łaskawem okiem, obdarzając go talentem poetyckim, który mu jeszcze za życia zjednał sławę¹⁾. Muzy opiekują się nim od dzieciństwa: Śpiące chłopię osłoniły gołębie laurem i myrtem przed żmijami i niedźwiedziem. Dorosłemu towarzyszy opieka Muz w domu i w podróży, w pokoju i na wojnie, chroniąc go od wszelkich niebezpieczeństw²⁾. To też jako przyjaciel słodkich³⁾ Muz, puszcza z wiatrem wszelkie troski i oddaje się poezyi⁴⁾.

Takiego osobistego stosunku do Muz nie znajdziemy więcej u żadnego z liryków rzymskich. Chybaby kto zechciał przytoczyć tu jeszcze słowa Owidego, który dopiero na wygnaniu poznał, czem dla niego jest Muza: Jeżeli jeszcze żyje, stawia czoło nieszczęściom i nie czuje wstrętu do marnego żywota, to Muzy zasługa; ona dla niego pocieszycielką, ona spoczynkiem w troskach, lekarstwem w cierpieniach; ona jego przewodniczką i towarzyszką; ona go broni przed zawiścią i jeszcze za życia wsławia⁵⁾.

Ale łatwo zauważyć, że gdyby nie Horacyuszowskie reminiscencye, Muza nie byłaby ta żadnem bóstwem, tylko, jak zresztą nieraz, inną nazwą pieśni.

Zresztą i u samego Horacyusza i u innych liryków rzymskich wzywania Muz, jak i innych bóstw i niebóstw, darzących natchnieniem, jest tylko formułą liryczno-retoryczną, która ma zaznaczyć istnienie owego podniosłego nastroju, żeby nie rzec natchnienia, w którym poeta tworzy, albo przynajmniej nastrój ów jako stan pożądaný zapowiedzieć. Jeżeli ten aparat użyty jest odpowiednio, przyczynia się rzeczywiście do podniesienia patetyczności utworu: w przeciwnym razie jest czynnikiem raczej komicznym, o co zresztą, jak zobaczymy, sami poeci się czasem starają.

Patetyczne inwokacye Muz są dość rzadkie: Znajdujemy je trzy razy⁶⁾ u Horacego, dwa razy⁷⁾ u Propercyusza, raz u Wergilego⁸⁾ i raz⁹⁾ u Stacyusza. Nie mniej podniosłe, choć w innym celu¹⁰⁾, przemawia do Muz Katullus 68, 41 nn; Horacyusz III, 30, 14 nn; i Propercyusz III, 1, 19. — Inne inwokacye nie chcą być niczem więcej, jak frazesem: Tak Horacy pisze w liście, którego teore-

1) C. IV, 3. 2) C. III, 4. 3) I, 26, 9. 4) C. I, 26.

5) Trist. IV, 10, 115 nn. Żywe uczucie bije także ze słów Wergilego: Me vero primum dulces ante omnia Musae, | quarum sacra fero ingenti percussus amore, | accipiant. Georg. II, 475; i Catalect. Verg. 7, 10: divinae dulces Camenae: nam fatebimur verum, dulces fuistis.

6) C. I, 12 in; I, 24, 2 nn; III, 4 in. 7) II, 8, 13 nn; IV, 6, 11 nn. 8) Ecl. IV. init. 9) Silv. IV, 7 in.

10) Katullus opowiada Muzom o zasługach przyjaciela, które one mają rozgłaszać po wszystkie wieki; Horacyusz wieńczy swą Muzę, a Propercyusz prosi ją, by jego uwieńczyła. W tonie żartobliwym każe się uwieńczyć swej Muzie Owid. Amor. I, 1, extr.

tycznie nie uważa za poezję: *Musa rogata* refer¹⁾; Tibullus, obok Katullusa najpowściągliwszy w używaniu wszelkich aparatów mytologicznych, używa zwrotów: *Dicite Pierides*²⁾, *Pierides cantate*³⁾. Podobnie Stacysz: *Erato iucunda doce*⁴⁾, *Dic age Calliope*⁵⁾. — Tego rodzaju inwokacje, zwłaszcza epiczne, paroduje Horacy, kiedy, mówiąc o bitce dwóch błaznów w kampańskiej karczmie, woła: *Sarmenti scurrae pugnam Messique Cicirri [Musa velim memores, et quo patre natus uterque], Contulerit lites cet*⁶⁾. Częste wzywianie i zjawianie się Muz w Kalendarzu Owidiego⁷⁾ jest tylko sztuczką, która, podobnie jak inne *θεοπραξίαι* w tem dziele, służy poecie do urozmaicenia toku opowiadania i połączenia różnych części składowych.

Ale i niewzywana może się zjawić Muza: Tak Kalliope rozkazuje Propercyzusowi pisać elegie, a nie brać się do eposu⁸⁾; tak Muza z własnego popędu daje Owidemu kalendarzowe objaśnienia⁹⁾. — A jak Muza poetę, tak i poeta Muzę może upominać, przerywać jej robotę, lub ją nawet odprawić:^{a)} Horacy hamuje zbyt śmiały lot swej Muzy, zwracając ją od przedstawienia wojen domowych do erotyki¹⁰⁾; Owidysz przestrzega Muzę przed dygressjami¹¹⁾, zostawia ją przed zamkniętymi drzwiami komnaty, w której odbywa się uczta miłosa¹²⁾, wstrzymuje ją w biegu¹³⁾, tłumi jej narzekania¹⁴⁾. Wergiliusz sądzi, że Muzy naśpiewały się już dość pastorałek¹⁵⁾; żegna się z nimi bardzo przyjaźnie¹⁶⁾. Nie tak życzliwie odprawia je Tibullus, gdy mu nie zjednały kochanki¹⁷⁾.

Nie trudno spostrzedz, że w tej ostatniej grupie przemówień do Muz, Muza oznacza prawie zobiektywizowany talent poety, jego nastrój przy pisaniu wierszy, a nawet same wiersze. Daleko wyraźniej uwydatniają się te znaczenia w miejscach, gdzie poeci mówią nie do Muz, ale o Muzach.

A więc zamiast pisać o swym talencie lirycznym, oświadcza Horacy, że mu Parka dała »delikatne technienie greckiej Kameny«¹⁸⁾; że Muza zrobiła go lirykiem, a raczej erotykiem¹⁹⁾; że ona pozwala opiewać bogów, herosów, zwycięzców, miłość i wino²⁰⁾. Tenże poeta wspomina o sielskich Kamenach, które sprzyjają Wergiliuszowi²¹⁾. Podobnie Propercyzus zadowolony jest z siebie, bo od pierwszej młodości czcił Helikon, wplatał się rękami w koło tańczących Muz²²⁾ i pozyskał je za towarzyszkę²³⁾, podniecające jego talent²⁴⁾. — Owidysz, chcąc oznaczyć swój wczesny pociąg do poezji, wyznaje, że go Muza już w chłopięcym wieku ciągnęła do swego dzieła²⁵⁾; a obiór zawodu poetyckiego, z pominięciem kariery politycznej i wojskowej, zawdzięcza także »siostróm Aońskim«, które go zapraszały do spokojnego wczasu²⁶⁾.

1) Epist. I, 8, 2. 2) III, 1, 5. 3) IV, 2, 21; podobnie Verg. Ecl. VI, 13, 4) Silv. I, 2, 49. 5) Silv. III, 1, 50. 6) Sat. I, 5, 52 nn. 7) Fast II, 269 n; 359 n; IV, 193 nn; V, 7 nn; VI, 798 nn. 8) III, 2, 37 nn. 9) Fast. I, 660 nn. a) Muza wzywana może nie przybyć: nec venit in duros Musa vocata Getas (Ovid. Amor. III, 12, 17). 10) C. II, 1, 38 nn. 11) Ars. II, 425. 12) Ibid. 704. 13) Ibid. III, 467. 14) Fast. IV, 83. 15) Ecl. X. 70 nn. 16) Catalect. 7, 10 nn. 17) II, 4, 15 nn. 18) C. II, 16, 38 n. 19) C. II, 12, 13 nn. 20) Epist. II, 3, 83 nn. 21) Sat. I, 10, 45. 22) III, 3, 41 n. 23) III, 1, 53. 24) IV, 6, 75. 25) Trist. IV, 10, 20. 26) Ibid 39.

Wobec tego, że Muza jest tylko zobiektywizowanym talentem poety, przybiera atrybuty tego talentu: A więc Horacyuszowska władza niewojowniczą lirą¹⁾, Propercyuszowa jest lekka i wątła²⁾, a Owidyuszowa — to wyemancypowana³⁾, żartownisia⁴⁾, która jednak nikogo nie zaczepia⁵⁾. Natomiast Muza epika Stacyusza jest poważna⁶⁾ i tylko czasem żartuje.

Mamy tu już zindywidualizowane Muzy, własność poszczególnych poetów. Łatwe stąd przejście do identyfikowania się poety z Muzą:

A więc Wergiliusz, zamiast powiedzieć: Ja pierwszy pisałem sielanki na wzór Teokryta, śpiewa: *Primo Syracosio dignata est ludere versu | nostra, nec erubuit silvas habitare, Thalia*⁷⁾. Tibullus mówi: — *quodcunque meae poterunt audere Camenae*⁸⁾, w znaczeniu: cokolwiek napisać się odważyć. A Owidyusz usprawiedliwia się z pisania wierszy na wygnaniu słowy: *Nec tamen, ut verum fatear tibi, nostra teneri | a componendo carmine Musa potest*⁹⁾; nazywa ją zamiast siebie, nieambitną¹⁰⁾; kończąc zaś swą apologię, powiada: *Pro se Musa locuta mea est*¹¹⁾.

A jak talent poety, jak samego poetę, tak i jego pieśń może oznaczać Muza^{a)}. Przykłady na to przytoczone są w uwagach, gdzie się też znajdują mniej charakterystyczne przeżytki prastarej wiary w Muzy.

W połączeniu z Muzami występuje jako dawca natchnienia Apollo¹²⁾, bóg wieszczów¹³⁾, ich ojciec¹⁴⁾. On daje poecie natchnienie, sztukę i sławę¹⁵⁾; on

1) *imbellis - lyras Musa potens. C. I, 6, 10.* 2) *Haec mea Musa levis II, 9, 22; graciles Musas II, 10, 3.* 3) *Musa proterva mea est Rem. 362.* 4) *Musa iocosa mea est Trist. II, 1, 354 cf. Ibid. 313.* 5) *Omne fuit Musae carmen inerme meae Ibis. 2.* 6) *soluta | fronde verecunda, Clio mea ludit Etrusco Silv. I, 5, 14.* 7) *Ecl. VI, init.* 8) *IV, 1, 24.* 9) *Trist. V, 12, 60.* 10) *Trist. V, 7, 28.* 11) *Ex Pont. IV, 4, 66.*

a) *Verg. Ecl. VIII, 1 i 5: Damonis Musam dicemus. Hor. C. I, 12, 39; II, 10, 18; IV, 6, 25; IV, 8, 28; Tib. I, 4, 61; I, 9, 48; IV, 1, 191; IV, 7, 3; Prop. II, 13, 34; Ovid. Trist. II, 1, 3; 21; IV, 10, 56; Ex Pont. II, 4, 14.*

Pieśni nazywają się: *Musarum fetus Cat. 65, 3; Pieridum mora: Ovid. Trist. V, 1, 34; Pieridum studium Ex Pont. II, 5, 63; Pieridum flores Stat. Silv. III, 1, 67. Poeci: Musarum sacerdotes: Hor. C. III, 1, 3; Ovid. Amor. III, 8, 23; Trist. III, 2, 4. puro de fonte sacerdos: Prop. III, 1, 3; Aonidum comites Stat. Silv. I, 2, 247. Pierius iuvenis. Ibid. 107; Helicon colentes. Ovid. ex Pont. IV, 2, 11.*

Pisać wiersze — znaczy: drapać się na Helikon (Cat. c. 104), zawodzić tam tany (Prop. II, 8, 5), pędzić na koniu hemońskim (Ibid. 6), pić ze źródła kastalskiego (Ovid. Trist. III, 7, 15). — Poeta kocha Muzy (Hor. c. III, 19, 13); one mu sprzyjają (Tib. III, 4, 44; Ovid. Ars. III, 548; Trist. IV, 1, 53), pomagają w pisaniu (Amor. III, 1, 6), dodają sił (Trist. IV, 9, 16), dyktują pieśni (Heroid. XV, 27; Ars. I, 264). — Oczywiście nie chodziło przy tem zestawieniu o przytoczenie wszystkich wzmianek o Muzach; charakterystycznego jednak niczego nie brak. Niektóre miejsca znajdują się jeszcze w dalszym toku.

¹²⁾ *Hor. Epist. II, 3, 407; C. IV, 6, 25; Tib. III, 4, 44; IV, 2, 21 n; Prop. I, 2, 27 n; I, 8, 41; Ovid. Amor. III, 8, 23.* — O negatywnych połączeniach (Prop. II, 1, 3; Ovid. Ars. I, 25 nn; Stat. Silv. I, 4, 19 nn; IV, 2, 55 n; V, 3, 91 i V, 5, 3 nn; I, 5, 2 nn; I, 6 init.) będzie mowa poniżej.

¹³⁾ *Ovid. Amor. I, 8, 59.* ¹⁴⁾ *Stat. Silv. I, 4, 19 nn.* ¹⁵⁾ *Hor. C. IV, 6, 29 n.*

mu podaje kubki pełne wody kastalskiej¹⁾; on dyktuje pieśni²⁾. — Inwokacje Apollina są dość rzadkie³⁾. Najdłuższa u Tibullusa⁴⁾, byłaby zarazem najuroczystsza, gdyby jej sam poeta nie ironizował. A czyni to, gdy każe Febowi przed przybyciem umyć się, uczesać i ładnie ubrać⁵⁾. To ironiczne traktowanie boga widnieje także z użycia go jako donosiciela o zdradzie kochanki⁶⁾. Że Febus oznacza czasem także pieśń, świadczy o tem taki zwrot: *Bacche soles Phoebos fertilis esse tuo*⁷⁾.

Ale i w dosłownem znaczeniu łączą poeci Apollina z Bakchusem⁸⁾, którego są klientami⁹⁾, nie czyniąc żadnej różnicy między natchnieniem, płynącym od jednego i drugiego boga. Czasem jednak wyobrażają sobie bakchiczne natchnienie jako silniejsze od Apollinowego¹⁰⁾. Wzywając Bakchusa, proszą go albo o natchnienie poetyckie¹¹⁾, albo, jako boga wina, o pijackie oszołomienie, które pozwala zapomnieć o troskach¹²⁾.

Jako wynalazca liry¹³⁾, opiekuje się poezją i poetami¹⁴⁾ także Hermes, w czem jednak nie trzeba upatrywać charakterystycznego symbolu retorycznej poezji rzymskiej. O natchnienie prosi go tylko Horacy¹⁵⁾ i to apostrofując równocześnie lirę.

Jeżeli także Minerwę zaliczają poeci do bóstw, opiekujących się poezją, to tylko jako opiekunkę wszystkich sztuk, a więc i poezji¹⁶⁾, albo jako patronkę bibliotek¹⁷⁾.

Jakkolwiek omówiony aparat natchnienia ma często bardzo zbladłe znaczenie, jednak poeci liczą się z jego zastosowaniem, i gdzie o natchnieniu nie może być mowy, tam ten brak zaznaczają. I tak Owidysz oświadcza w Sztuce kochania¹⁸⁾, że nie chce kłamać, jakoby mu Febus podał jakieś przepisy lub ptaki go o nich pouczyły albo jakoby mu się pojawiły Muzy, jak Hezydowi: Nie, on z doświadczenia powie prawdę. — W ten sposób przeciwstawiając wytwór fantazyi praktycznej rzeczywistości, ironizuje Owidysz równocześnie fikcyę Hezydoda i cały aparat natchnienia.

Ale nietylko dydaktycy nie wzywają Muz.

Już Propercyusz odpowiada na zapytanie, skąd ma treść do tylu erotyków, skąd jego miękkie piosnki są na ustach wszystkich:

*Non haec Calliope, non haec mihi cantat Apollo:
ingenium nobis ipsa puella facit*¹⁹⁾.

1) Ovid. Amor. I, 15, 35 n. 2) Tib. IV, 1, 78. 3) Hor. C. I, 31 jest modlitwą do Apollina; Ovid. Rem. 75 nn; 703 nn (Apollo lekarz). Niewzywany zjawia się Ars. II, 493 nn; Stat. Silv. V, 1, 13 nn. 4) Tib. II, 5, 1—18. 5) Ibid. 7 n. 6) Tib. III, 4, 50 nn. 7) Prop. IV, 6, 76. 8) np. Prop. III, 1, 47; Stat. Silv. I, 2, 220; 9) Hor. Epist. II, 2, 78. 10) O szale bakchicznym p. wyżej. 11) Verg. Georg. II, 2 nn; Prop. IV, 1, 62; Ovid. Ars. I, 525; Fast. III, 714 nn; VI, 483 nn; Trist. V, 3. 12) Tib. III, 6 i Prop. III, 15. 13) Hor. C. I, 10, 6. 14) Hor. C. II, 7, 13; Sat. II, 6, 5 nn; stąd poeci viri Mercuriales C. II, 17, 29. 15) Hor. C. III, 11. 16) Ovid. Fast. 833: mille dea est operum: certe dea carminis haec est i Fast. VI, 652 n. 17) Cat. I, 9, z uwagami Bährensa na str. 73. 18) I, 25—30. Dla Satyryków programowy jest prolog do Satyr Perzysza. 19) II, 1, init.

A tego rodzaju negatywne inwokacje są typowe dla Stacjusza i robią nieraz, może w myśl poety, wrażenie humorystyczne, gdyż ten zastrzega się szczegółowo przed wszystkimi możliwymi dawcami natchnienia. A więc śpiewa:

Ast ego nec Phoebum, quamquam mihi surda sine illo
pletra, nec Aonias decima cum Pallade divas
aut mitem Tegeae Dircesve hortabor alumnum ¹⁾

albo: Non Helicon gravi pulsat chelys enthea plectro
nec lassata voco totiens mihi numina, Musas;
et te, Phoebe, choris et te dimittimus, Euan,
tu quoque muta ferae, volucer Tegeae, sonorae
terga premas ²⁾.

albo: Et Phoebus pater et severa Pallas
et Musae procul ite feriatæ ³⁾.

Jednak odprawivszy Helikon i Olimp, nie pozostaje poeta sam, lecz prosi do towarzystwa inne bóstwo lub niebóstwo, stosownie do przedmiotu utworu: A więc Wergiliusz wzywa na początku Ziemianstwa »wszystkie boginie i bogów, którzy się opiekują łąkami, którzy żywią plony, wzrosłe bez żadnego zasiewu, i którzy zsyłają z nieba obfity deszcz» ⁴⁾. Ale wzywa też Cezara ⁵⁾, pod którego auspicjami rozpoczyna swe dzieło, wzywa swojego protektora, Mecenasa ⁶⁾.

Za tym przykładem poszli inni:

Tibullus prosi o natchnienie Messalę ⁷⁾, Owidemu każe Amor pisać erotyki ⁸⁾, Wenus podręczniki miłosne ⁹⁾. Tenże poeta nietylko Marsa ¹⁰⁾, skłonił w Kalendarzu do zajmowania się poezją, ale uprosił sobie objaśnienia aitiologiczne u Janusa ¹¹⁾, Egery ¹²⁾, Flory ¹³⁾, Tybra ¹⁴⁾, Junony ¹⁵⁾, Konkordyi ¹⁶⁾, Westy ¹⁷⁾, i Sanka ¹⁸⁾. U Stacjusza opiewają łaźnię Najady, jej mieszkanki ¹⁹⁾, Kalendy grudniowe Saturn z towarzyszkami ²⁰⁾, drzewo Nimfy i Fauny ²¹⁾. Do opiewania rekonwalescenta Gallika ma mu użyzyć sił i natchnienia sam Gallikus ²²⁾, jako właściciel własnego źródła natchnienia ²³⁾, a ojciec poety ma go wspierać przy pisaniu pieśni żałosnej na własną śmierć ²⁴⁾.

Widzieliśmy, jak przeżytki wiary w niebieskie i boskie pochodzenie źródła poezji, ironizowane przez samych poetów, bladły, wulgaryzowały się; jak

¹⁾ Silv. I, 4, 19 nn. ²⁾ S. I, 5 init. ³⁾ S. I, 6 init: Podobnie S. II, 3, 6 i V, 3, 3 nn. ⁴⁾ Georg. I, 21 nn. ⁵⁾ Ibid. 24 nn. ⁶⁾ Ibid. II, 39 nn; III, 42 nn; IV, 2 nn: cf. Manil I, 10; Lucan I, 63 nn; Laus. Pis. 216. ⁷⁾ II, 1, 35: Ovidyusz na pocz. Kalendarza wzywa Germanika. ⁸⁾ Amor. I, 1; II, 1, 38; Rem. 40; 555. ⁹⁾ Ars. III, 43 nn; Fast. IV, init. cf. Ars. II, 15;

¹⁰⁾ Fast. III, in; Ibid. 167 nn; V, 549. — Theophanie Bakcha (III, 714 i VI, 483), Merkurego (V, 447 i 663) i Minerwy (III, 833 i VI, 652) i tu wprawdzie należą, ale zostały omówione powyżej.

¹¹⁾ I, 95 nn, ¹²⁾ III, 262. ¹³⁾ V, 183 nn. ¹⁴⁾ V, 635 nn. ¹⁵⁾ VI, 21 nn. ¹⁶⁾ VI, 65 nn. ¹⁷⁾ VI, 91 nn. ¹⁸⁾ VI, 249. (Jako bezpostaciowa sama się nie zjawia). ¹⁹⁾ VI, 214 nn. ²⁰⁾ Silv. I, 5, 6 nn. ²¹⁾ Silv. I, 6, 4 nn. ²²⁾ S. II, 3, 6 nn. ²³⁾ S. I, 4, 22 nn. ²⁴⁾ fonte tuo 28; swoje źródło natchnienia ma też Pollius S. II, 2, 40. ²⁵⁾ S. V, 3, 1 nn.

wreszcie stały się czczym frazesem, który nieraz ustępować musiał dworackiemu komplementowi.

Ale nie wyczerpaliliśmy jeszcze źródeł natchnienia, które liryce rzymscy wymieniają:

Propercyusz prosi (III, 1 init.) cienie Kallimacha i Filetasa, by mu pozwoliły iść w swój gaj, powiedziały, w jakiej grocie poeci układali swe pieśni, jaką pili wodę; a Stacyusz, pisząc *γνεθλιζζόν* do Wibiusza Maksyma, żąda od Pindara, króla zastępu liryków, praw do nowego plektronu ¹⁾.

Częstsze od tego rodzaju inwokacji są wzmianki poetów o ich wzorach i to w rozmaitych formach: Wergiliusz, chcąc oznaczyć Teokrytejski kierunek swych bukolik, nazywa swe Muzy sycylijskimi ²⁾, wyszczególnia z pomiędzy nich Aretuzę ³⁾, a wiersz swój mieni syrakusańskim ⁴⁾. Muza Horacyusza jest Greczynką ⁵⁾, lira jego służyła dawniej lezbijskiemu obywatelowi ⁶⁾, a pieśń jego jest eolska ⁷⁾. Propercyuszowi zwilżyła Muza usta wodą Filetejską ⁸⁾, a żąda on także wody cyrenejskiej ⁹⁾, trzymając się zdala od źródeł askrejskich ¹⁰⁾.

Owidyusz tylko w Ibisie ¹¹⁾ wymienia swój wzór, Kallimacha, a w Księdze miłości ¹²⁾ nazywa Homera wiecznie płynącym źródłem, którego wodą pieryjscy wieszczowie zwilżają swe usta.

A zatem wzory literackie stoją na równi z innymi źródłami natchnienia; są raczej daleko realniejsze jak wszystkie inne. Poeci się z nimi nie kryją; owszem dumi w tem szukają, że pierwsi poszli w czyjeś ślady:

»Prima Syracosio dignata est ludere versu
nostra nec erubuit silvas habitare Thalia.«

śpiewa Wergiliusz (Ecl. VI. init), a Horacyusz widzi w tem szczyt swej zasługi literackiej, że pierwszy sprowadził eolską pieśń do rytmów italskich ¹³⁾. To samo powtarza z dumą (Epist. I, 19, 11 nn):

»Libera per vacuum posui vestigia princeps,
non aliena meo pressi pede. Qui sibi fudit
dux regit examen. Parios ego primus iambos
ostendi Latio, numeros animosque secutus
Archilochi, non res et agentia verba Lycamben.
Ac me ne foliis ideo mediocribus ornes,
quod timui mutare modos et carminis artem;
temperat Archilochi Musam pede mascula Sappho,
temperat Alcaeus, sed rebus et ordine dispar...«

Również Propercyusz szuka w tem sławy, że on pierwszy kapłan czystej wody wprowadził italskie orgie w greckie chóry, naturalnie Filetasa i Kallimacha ¹⁴⁾; a nawet Stacyusz z powodu jedynej pieśni niby - pindarowskiej czyni wyszukane alluzje do nowości i niezwykłości przedsięwzięcia ¹⁵⁾. — Horacy-

¹⁾ Silv. IV, 7, 5, nn. ²⁾ Ecl. IV, 1. ³⁾ Ecl. X, 1. ⁴⁾ Ecl. VI, 1. ⁵⁾ C. II, 16, 38. ⁶⁾ C. I, 32, 4; I, 1, 34. ⁷⁾ C. III, 30, 14; IV, 3, 12. ⁸⁾ III, 2, 52. ⁹⁾ IV, 6, 4. ¹⁰⁾ II, 8, 29. ¹¹⁾ Ib. 55 nn. ¹²⁾ Am. III, 9, 25. ¹³⁾ III, 30, 14; IV, 3, 12. ¹⁴⁾ III, 1, 3. ¹⁵⁾ Silv. IV, 7, 6; 10.

uszowskie stąpanie po śladach niewydeptanych obcą nogą, przebija się w litosnem lekceważeniu epigonów, naśladowców z drugiej ręki, na których woła:

O imitatores, servum pecus, ut mihi saepe
bilem, saepe iocum vestri movere tumultus¹⁾;

których nazywa kawkami, strojącemi się w cudze piórka²⁾. Takich epigonów z własnej szkoły przewiduje Propercyusz, wyobraża ich sobie idących za swym rydwanem tryumfalnym³⁾. — Hołdowanie greckim wzorom było tak konieczne, tak naturalne przy każdym gatunku poezyi, że Propercyusz zachęca do pisania pieśni miłosnych słowy:

Tu satius memores Musis imitere Philetan
et non inflati somnia Callimachi⁴⁾;

a Horacy kładzie obok siebie jako synonimy; — *canere et contracta sequi vestigia vatum*⁵⁾.

To chodzenie w czyjeś ślady ma w myśl poetów oznaczać tylko zachowanie pewnego gatunku i kierunku literackiego, jego przeszczepienie i przyswojenie na gruncie italskim, ma oznaczać nie niewolnicze naśladownictwo, ale raczej emulację ze wzorami. Poeta chce być tem u Rzymian, czem jego wzór był u Greków.

Propercyusz wyraźnie zaznacza to współzawodnictwo słowy: *Serta Philetæis certent Romana corymbis*⁶⁾: przewiduje, że będzie rzymskim Kallimachem⁷⁾, podobnie jak Horacego nazwał ktoś jeszcze za życia Alceuszem⁸⁾.

Tak mówią lirycy rzymscy. Czy tylko tak czynią? Łatwo przewidzieć, że odpowiedź na to pytanie musi dotknąć kwestyi plagiatu w poezyi, specjalnie w liryce rzymskiej, kwestyi, do której wyświeetlenia wszyscy niemal filologowie w najrozmaitszych formach się przyczyniali i przyczyniają tak, że ją trzeba uważać za zupełnie jasną i załatwioną. Jeżeli mimo to jeszcze raz i tu się jej dotyka, to tylko w nadziei, że żywe zajęcie się nią odnośnie do pisarzy nowożytnych, wywołane z początkiem roku 1898 artykułem Raoula Deberdta o plagiacie literackim, może i starożytności coś pomoże:

Rezultatem studyów nad literaturą rzymską, owocem wykrywania w niej wszelkich naśladowań i zapożyczań jest zdanie, że nie mamy w całym piśmiennictwie świata dwóch literatur, z których jedna takby była od drugiej zależną, jak rzymska od greckiej; jest przekonanie, że poczucie własności literackiej było u Rzymian nieskończenie słabe, a każdy poeta brał od Greków otwarcie nietylko motyw, ale i ukształtowaną treść; a od swoich nietylko poszczególne wyrażenia, ale całe zwroty i wiersze. — Te fakta są prawdziwe, a jednak fałszywe o rzeczy pojęcie daje wyciągnięta z nich konkluzya: Plagiat literacki to malum necessarium literatury rzymskiej, — to jej specjalna właściwość.

Słumiwszy na razie akompaniujące wyrazowi plagiat tony jak: To kradzież wyraźnie etc. — zastanówmy się, czy plagiat w wyższem i lepszem tego słowa znaczeniu obcy był literaturze greckiej?

¹⁾ Epist. I, 19, 19. ²⁾ Epist. I, 3, 19 n. ³⁾ III, 1, 12. ⁴⁾ II, 25, 31. ⁵⁾ Epist. II, 2, 80. ⁶⁾ IV, 6, 3. ⁷⁾ IV, 1, 64 cf. III, 7, 43. ⁸⁾ Epist. II, 2, 99.

Nowymi i własnymi szlakami chodzą tylko geniusze, którzy tworzą i gatunki literackie i właściwy im styl. W ich ślady wstępujące talenty korzystają z ich wynalazków, przetwarzając i rozwijając takowe.

Wobec greckiego zamiłowania do czystości gatunków literackich, w każdym gatunku wyrobił się styl konwencyonalny, którego poeta z konieczności się musiał trzymać, indywidualizując go i modyfikując. Ta konwencyonalność stylu, rozporządzającego obfitym zasobem zwrotów, formuł, całych wierszy i ustępów wędrujących, tak charakterystyczna dla poezji Homerycznej, dziedziczy się we wszystkich gatunkach tak, że godłem poezji greckiej może być słusznie dwuwiersz Bakchylidesa:

ἔπερος ἐξ ἑτέρου σοφός τότε πάλλαι τότε νῦν | οὐ δὲ γὰρ
ῥῆστον ἀρόρητων πύλας — ἐξουρεῖν (B. f. 14).

Za temi ἀρόρητων πύλας nie uganiali się tragiczy piątego wieku, ale czerpali ze wspólnego skarbcza mytów, obrabiali te same fabuły, uwzględniając przy nowem opracowaniu zdobycze poprzedników. Otóż ten brak gonienia za oryginalnością w treści możnaby uzasadnić takim rozumowaniem.

Żaden utwór literacki nie może być niczem innym, jak tylko odzwierciedleniem myśli autora. Wartość tych myśli leży albo w treści, to jest w tem, o czem autor myślał, albo we formie, to jest w tem, co o tem myślał.

Autor może myśleć o wszystkim, co jest w historii lub w rzeczywistości. Bez względu na jego indywidualność może dzieło mieć wartość jedynie z powodu ważności przedmiotu. Inaczej rzecz się ma z tem, co autor myśli o pewnym przedmiocie: tu o wartości rozstrzyga tylko jego indywidualność. Bo choćby przedmiot był wszystkim ludziom dostępny i znany, autor robi go nowym przez swój oryginalny sposób pojmowania. Im doskonalsze jest dzieło pod tym względem, tem genialniejsza indywidualność autora, im przedmiot bardziej znany i oklepny, tem mniej jemu zawdzięcza autor, a więcej sobie¹⁾. Swoją drogą publiczność daleko bardziej zajmuje się przedmiotem, niż formą utworu, co najsmieszniejsze jest w zastosowaniu do poezji, przedewszystkiem lirycznej, w której zwłaszcza »uczonych« bardziej zajmują rzeczywiste zdarzenia i osobiste okoliczności poety, towarzyszące powstaniu utworu, niż sam utwór. Przy nowożytnych poetach wywleka się w tym celu najskrytsze »dokumenty ich ludzkości«; przy starożytnych wysila fantazyę, by zrekonstruować romans z Lesbą, Cyntią...

Plagiat w formie czy w treści nie jest specjalną właściwością poezji refleksyjnej. Poeta reflektujący zdaje sobie sprawę z tego, kto i gdzie użył tego motywu, którego on używa. Nieświadomie czyni to samo poeta, piszący w tak zwanem natchnieniu, a uchronić się od tego nie może. Bo pewne pojęcia skojarzone są w jego duszy nie tylko z pewnymi obrazami, ale zarazem z pewną formą, w której je słyszał lub czytał.

1) p. Schopenhauer: Parerga u. Paralip. C. 23 § 282.

Nikt nie zaprzeczy, że Mickiewiczowska Oda do młodości ma na sobie piętno natchnienia. A mimo to udało się w niej wykazać reminiscencye ze Schillera i Koźmiana. Dodajemy jeszcze jedną: o samolubie, który, jak żółw zamknięty w skorupie, płynie po trupim oceanie życia, powiada poeta: »Sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem«.

Filolog, wydający tę odę, zanotowałby skwapliwie w uwadze: Por. Ovid. Heroid. 18, 148: Idem navigium, navita, vector ero; Mus. Hero i Leander 255: αὐτός ἐὼν ἐρέτης, αὐτόστολος, αὐτόματος νῆυς.

A przecież powyższy zwrot jest niewątpliwie własnością Mickiewicza, choć należał przedtem do dwóch innych poetów, którzy go znów wzięli z jakiegoś aleksandryjskiego utworu.

Można śmiało twierdzić, że im który autor mniej reflektuje przy tworzeniu, tem więcej ulega wpływom obcym. Niechby jaki filolog wydał Słowackiego utwory młodzieńcze na sposób utworów starożytnych, a zepsułby niedość wyrozumiałemu, czy nie dość wykształconemu, czytelnikowi wszelkie używanie estetyczne. — Ale wróćmy na razie do poetów rzymskich! — Otóż plagiat w treści, czy formie, nie był, jak widzieliśmy, ich wynalazkiem, ale w zasadzie był spuścizną po literaturze greckiej. Ta tylko między praktyką obu literatur zachodziła różnica, że Rzymianie nie mieli tych genialnych źródeł, z których Grecy czerpali t. j. ani własnej krainy mytu, źródła najczystszej poezji, ani twórców gatunków literackich i ich stylu, którychby wydał spontaniczny rozwój literatury. Jedyne dla nich źródłem poezji była literatura Grecka, która im zastępowała i własne myty i własne wzory. Brali z niej więc i treść i gatunki literackie i motywy już ukształtowane, a brali nie inaczej, jak epigonowie greccy ze swych poprzedników.

Zachodzi pytanie, które rzuciliśmy już we wstępie, czy takie postępowanie, zrozumiałe przy epice i dramacie, nie jest czemś niezwykłym i nienaturalnym w liryce? Czy poeta może własne myśli i uczucia wyrażać za pomocą obcych motywów i zwrotów?

Pomijając allegoryczne użycie obcego wierszyka do wyrażenia własnych myśli i uczuć w danej chwili, które nieraz sami stosujemy, biorąc go np. za motto, lub wpisując do czyjegós pamiętnika, zdajmy sobie choć w ogólnych zarysach sprawę z procesu tworzenia artystycznego, w danym razie poetyckiego¹⁾.

Proces ten można rozłożyć na takie chwile: z pod progu świadomości artysty wydobywa się chaos myśli i uczuć, z którego on musi w duszy jeszcze utworzyć jakąś żywą całość, złożoną z treści i formy, a następnie uzewnętrznić ją zapomocą mowy tak, aby każdy w tem zewnętrznem zjawisku mógł odczuć wewnętrzne życie, odtworzyć je w sobie w tej samej formie; aby więc duch mówił do ducha za pośrednictwem samodzielnie żyjącej rzeczy trzeciej, za pośrednictwem dzieła sztuki.

¹⁾ p. Rudolf Hildebrand: die Stilübung als Kunstarbeit (Lehrproben u. Lehrgänge. Zeszyt V. Październik 1885 str. 98—105).

Tego rodzaju proces psychiczny towarzyszy nie tylko powstaniu dzieła poety, czy mowcy, powtarza się *mutatis mutandis* przy każdej, nawet najbardziej rozmowie w życiu codziennym. Ale tu odbywa się on wskutek przyzwyczajenia tak szybko i tak automatycznie, że nie zwracamy nań uwagi. Podobnie szybki przebieg ma on nieraz i przy tworzeniu poetyckim, jeśli dusza ogarnięta jest jakimś potężnym uczuciem, które swą treść błyskawicznie szybko w skończonej formie, w rytmie i rymie, na zewnątrz objawia prawie bez udziału świadomości twórcy.

Ale chwile takiego spotęgowania *assocjacji* psychicznych są rzadkie. Zwykle zastępuje je artystyczne tworzenie, dosyć uciążliwa, ale niezmiernie uszczęśliwiająca praca nad tem, by pracy do wydobywania się na zewnątrz kompleks myśli i uczuć skryzalizował się jeszcze w duszy w jakąś całość, którą można wyrazić w słowach. Przy tem zwykle nie całe uczucie zdoła się ujawnić: część jego zostaje w ciemnej głębi duszy, niepokojąc ją dalej. Aby ten proces wyraźniej objaśnić, przypomnijmy sobie znane każdemu zajęcie, przy którym on jest bardzo powolny, a bardzo charakterystyczny, zajęcie nie ważniejsze, jak pisanie zadań szkolnych na t. zw. wolny temat.

Uczeń ma np. opisać zimę. Widział ją nieraz, wie, jak wygląda: więc treści mu nie powinno brakować. A jednak siedzi bezradny: nie wie, jak zacząć, a jeśli zaczął, jak dalej pisać. Treść nie może sobie znaleźć odpowiedniej formy. Ale on już czytał może nieraz opis zimy. Więc częścią z pamięci go powtarza, częścią czego nie zapamiętał, sam uzupełnia. Tak powstaje zadanie ucznia w najlepszym razie; w gorszym, jeżeli uczeń, nie pamiętając, co czytał, tylko gdzie czytał, zwraca się do tego źródła i stamtąd bierze myśli w gotowej formie, zmieniając je nieco i omawiając.

Takim spotęgowanym uczniem możemy nazwać i poetę-epigona, w danym razie liryka rzymskiego.

Horacyusz siedzi przy kominku w willi Thaliarcha, popijając wino. Na dworze huczą zimne wiatry i przez kontrast tem przyjemniejszym czynią pociecie ciepły zakątek. Gospodarz smutny: trapią go troski o przyszłość. Poeta stara się go rozerwać, pokazując mu z okna wspaniały krajobraz zimowy. W dali bieje Sorakte. Lasy uginają się pod ciężarem śniegu, na rzece połyskuje lód. Widok zimy nasuwa mu na myśl obraz starości; wrażenie huczących wiatrów kojarzy się z przypomnieniem burzy morskiej i trosk Thaliarcha, a wszystko to wywołuje w nim przez kontrast chęć życia i użycia, nim nadejdzie starość-zima, nim go złamią burze-troski.

Taki tok myśli przeżył może Horacy w rzeczywistości, lub tylko w fantazji — i postanowił go użyć artystycznie, postanowił obrazy, które mu się utrwaliły w duszy i towarzyszące im myśli wyrazić w wierszu, którym chciał z jednej strony uwolnić się od tych obrazów i myśli, z drugiej pocieszyć przyjaciela.

Siada więc do pisania. Przed oczyma jego duszy staje ów krajobraz zimowy, staje wspomnienie przyjemnego bankietu przy ciepłym kominku: ale

gdy przystępuje do wymalowania tych obrazów słowami, przypominają mu się podobne obrazy, doskonale odmalowane przez Alkajosa. Odczytuje więc może jeszcze raz: "Υει μὲν ὁ Ζεὺς, ἐκ δ' ὀρατῶ μέγας etc., a potem pisze: *Vides ut alta stet nive candidum etc.* Kiedy dalej snuje swe refleksje o tem, by nie dbać o jutro, a wyzyskiwać daną chwilę, pomaga mu może do ich sformułowania reminiscencya z Anakreonta (XV, 9 nn.): *Τὸ σήμερον μέλει μοι etc.*

Podaliśmy jeden przykład, jako typ naśladownictw w liryce rzymskiej. Poeta musiał przeżyć te uczucia i myśli, które w danym utworze wyraża; jedynie przy ich sformułowaniu posługiwał się greckimi wzorami. W ten tylko sposób ta liryka, mimo niezaprzeczonego naśladownictwa, jest oryginalna, bo każdy utwór jest odzwierciedleniem stanu psychicznego poety w danej chwili.

Plagiat miałby miejsce tylko wtedy, gdyby poeta pisał utwór nie dlatego, że czuje konieczną potrzebę uwolnienia się od pewnych uczuć i myśli, ale by w jakikolwiek sposób coś napisać np. dla zarobku; gdyby brak wewnętrznego materiału zastąpił zewnętrznym, zaczerpniętym z jakiegoś autora.

Najdalej w kierunku posługiwania się obcymi obrazami i motywami w wyrażaniu własnych uczuć i myśli poszedł Wergiliusz w Eklogach, które wobec istnienia *Idyll Teokryta* są dla nas doskonałą wskazówką i miarą, jak daleko w t. zw. naśladownictwie mogli się byli posuwać lirycy, których pierwowzory się nie zachowały. A te same eklogi są w kilku okazach zarazem najlepszym przykładem poezji okolicznościowej, osobistej, indywidualnej.

Znacznie niżej pod względem wartości i oryginalności stoją te utwory, których autor w obcej myśli znajduje impuls do tworzenia, a tworzy, rozprawdzając i waryując tę myśl we wszystkich możliwych kombinacjach. Z takich utworów składa się *Księga miłości Owidyusza*, w której nie odczujesz ani jednego drgnienia serca, ani iskry prawdziwego uczucia, ale znajdziesz sprytny zbiór erotycznych motywów, encyklopedyę miłostek, ułożoną z wielkim dowcipem, a nawet fantazyą. Z jednego dwuwiersza, z jednego *bon mot'u* greckiego powstaje tu cała suasoria, chciałem powiedzieć elegia.

Taki jest prawdopodobnie stosunek liryków rzymskich do ich greckich wzorów. — Liczne wiersze i ich części, frazesy i zwroty, które jeden poeta jawnie bierze z drugiego, lub z samego siebie powtarza, trzeba położyć na karb konwencyonalności stylu, który rozporządzał zapasem pewnych formuł, koniecznych w danym gatunku poezji. Nieraz zapożyczenie jest komplementem dla współczesnego, hołdem uznania dla zmarłego poety; często jest wynikiem świadomych i nieświadomych reminiscencyi, które w obec stosunkowo szczerpłego zakresu lektury poetów starożytnych musiały być u nich częstsze i wyraźniejsze, niż u nas.

Chociaż nie! Gdybyśmy mieli filologicznie komentowane wydania naszych poetów, sporządzone przez mężów, znających wszystkie dzieła, które odnośny autor kiedykolwiek czytał lub z których coś słyszał, przekonalibyśmy się, że reminiscencye i powtarzania nie są specjalnością rzymską.

A że także nie rzymską specjalnością, ale ogólnoliteracką koniecznością

jest plagiat (zawsze w wyższym znaczeniu) w treści i w motywach¹⁾, dowiodły tego poszukiwania rzemieślniczych »Plagiatdetektiven«, którzy przyjemnego swego zajęcia wyuczuli się od filologów klasycznych. Zebrany przez nich chaos materiału przesortowali i uporządkowali tacy essaisci i krytycy, jak Sarcey, Wittmann, Panzacchi, Hèrelle, Bahr i zgodzili się na zdanie, że plagiat jest nie tylko usprawiedliwionem, ale nawet koniecznym zjawiskiem w literaturze; stwierdzili, że typy i motywy, które przechodzą z ręki do ręki, przybierają coraz to doskonalszą formę artystyczną; że nigdy prawie idea nie tryumfuje u swego stwórcy czy wynalazcy, którym jest jakaś zapomniana fizyognomia, ale dopiero u duchowego Molocha, który się żywi tymi zapomnianymi.

Restytucyą niektórych z nich przez wyłowienie ich z dzieł, cieszących się w swoim czasie nadzwyczajną poczytnością, takich autorów jak pani Staël, Chateaubriand, Wiktor Hugo, Eugeniusz Sue, Victorien Sardou etc. zajął się w kwietniowym zeszyte *Revue des Revues* wspomniany Raoul Deberdt. — Ale słusznie nieprzyjemnemu wrażeniu, jakie się odnosi z jego szperań, przeciwstawiono słowa Göthego: »Man könnte ebensogut einen wohlgenährten Mann nach den Ochsen, Schafen und Schweinen fragen, die er gegessen und die ihm Kräfte gegeben«.

Zaznaczywszy jeszcze raz, że przez takie okulary należy prawdopodobnie patrzeć na plagiat rzymski, opuszczamy tę kwestyę, μή τὸ πάρεργον ἔργον ὡς ποιῶμεθα.

Widzieliśmy, jak poeci otwarcie wymieniają autorów greckich, w których ślady wstępują. Na wybór ich wpływał nie tylko wzgląd na to, że pewien gatunek poezyi, w rzymskiej literaturze dotąd nie znany, chcieli jej pierwsi przyswoić, ale także kongenialność, pokrewieństwo duchowe z danym autorem, które odkrywali, poznawszy i oceniwszy własny talent.

Specjalizowanie się w pewnym kierunku i ograniczanie do pewnego tylko gatunku literatury było znamieną cechą klasycznej doby greckiej, mimo wielostronności polygrafa Iona z Chios i mimo teoretycznej koncessyi Arystofanesa w epilogu *Biesiady Platońskiej*, że komedyopisarz może i powinien umieć pisać także tragedye i na odwrót.

Nie tak się rzecz miała w zaraniu artystycznej poezyi rzymskiej. Jej twórcy pragnęli wprowadzić do niej odrazu rozmaite gatunki; więc tłumaczyli i przerabiali lub naśladowali wszystko, co mogło liczyć na poklask publiczności, choć przy tem każdy z nich w jednym tylko gatunku celował. W miarę rozwoju literatury zaczęto się i tu specjalizować, a do tej tendencji przyłączyła się w I wieku przed Chr. druga, Kallimachowska, by nie pisać wielkich poematów: Μέγξ βιβλίον, μέγξ κκκόν. W jej imię prowadzi Katullus zjadliwą polemikę z współczesnymi sobie Ennianistami: Suffenussem (c. 22), Caesiussem i Aquinussem (c. 14 i 18). — Tym samym prądom ulegają i lirycy Augustowscy.

¹⁾ p. Neue deutsche Rundschau (Mai 1899) i Das litterarische Echo (I, Nr. 16, z 15 Maja 1899).

I oni się specjalizują, ograniczając się tylko do liryki erotycznej; i oni się zrekają pisania wielkich poematów. Zasady, żeby nie rzeć doktryny swoje, osłaniają wymówkami o słabości i drobności swego talentu, o braku sił itp., wymówkami, które się stały stałym motywem literacko-poetyckim, ale nie poetycznym. Zestawiamy je dla porównania, zaznaczając przedtem, że nie trzeba ich brać dosłownie, bo przecież nikt nie rodzi się specjalistą do poezji erotycznej, jakby z ich zeznań wynikało; bo przecież każdy poeta, a zwłaszcza refleksyjny rzymski, mógł napisać i wiersz nie-erotyczny, choćby na zamówienie. I tak też rzeczywiście było.

Zakres poezji lirycznej i jej przedmioty wymienia Horacyusz w znanych wierszach:

Musa dedit fidibus divos puerosque deorum
et pugilem victorem et equum certamine primum
et iuvenum curas et libera vina referre¹⁾.

Za najodpowiedniejsze dla swego talentu uważa on dwa ostatnie tematy, co rozmaicie wyraża: jużto wzywając swą Muzę, aby razem z nim szukała tonów lekkim plektronem w grocie Dyony²⁾; jużto oświadczając, że opiewać myśli tylko biesiady i walki — dziewic, atakujących ostrymi pazurkami młodzieńców³⁾, albo swą kochankę⁴⁾. Zastrzega się natomiast przed opiewaniem czynów Agryppy i Cezara, któreby zmniejszył z winy drobnego talentu⁵⁾ i których nie może wlewać w miękkie tony swej liry⁶⁾. Majestat Cezara nie zadowolniłby się drobną piosenką, a na większy utwór poety nie stać⁷⁾. Bo wynagane pochwały trzeba by pisać na wzór Pindara, a przecież z orlim polem jego natchnienia, z gwałtownymi kaskadami jego rytmów — nie śmie się mierzyć pracowita pszczołka talentu poety⁸⁾. To też gdy jego Muza przy opisie wojen domowych podnosi się zuchwale do lirycznego patosu, on hamuje jej lot, przywołując ją do właściwego zakresu⁹⁾. Ale za to i jemu samemu nie pozwala Apollo opiewać bohaterских czynów, zabraniając mu w małej łódce talentu puszczać się na wielkie morze¹⁰⁾. Czasami jednak puszcza się na to morze — mniejsza o to, z jakim skutkiem — albo mówi, że będzie po niem pływał, choć tego nie pokazuje. Tu należą¹¹⁾: C. I, 10, 12, 21, 24, 26; III, 11, 25, 28, w których poeta opowiada treść swej podniosłej pieśni, zamiast ją wyśpiewać, albo zadawalnia się jej zapowiedzią i paru epitetami.

Tę ostatnią sztuczkę na wielkie rozmiary zastosowuje Propercyusz w 8 elegii II księgi, gdzie po szumnych zapowiedziach spodziewalibyśmy się, jeżeli nie Iliady to przynajmniej ody Pindarowskiej — tymczasem nie znajdujemy nic. Ale i inne wymówki Horacyuszowskie u niego powracają: A więc i on zasłania się zakazem bóstwa: W 2 elegii trzeciej księgi opowiada, że gdy na Helikonie pił z wielkiego źródła Enniusza, gotując się do opiewania bohaterów

¹⁾ Epist. II, 3, 83 nn. ²⁾ C. II, 1, 39 n. ³⁾ C. I, 6, 17 nn. ⁴⁾ C. II, 12, 13 nn. ⁵⁾ I, 6, 9 nn. ⁶⁾ C. II, 12. ⁷⁾ Epist. II, 1, 257 nn. ⁸⁾ C. IV, 2, 9) C. II, 1, 37 nn. ¹⁰⁾ C. IV, 5. ¹¹⁾ według Rosenberga (Lyrik d. Hor.) str. 160, uw. 18.

rzymskich, Febus nazwał go szalonym, zabronił mu tykać się pieśni heroicznej, a obiecał za drobny gatunek poezyi — nieśmiertelność. W tym sensie przemówiła do niego i Kalliope, która mu wodą Filetejską zwilżyła usta. Gdy raz ¹⁾, mimo powyższego zakazu, zabrał się do ajtiologicznej pieśni o początkach Rzymu, fata mu przerwały, słowy: *Adversis Charisin cantas, aversus Apollo*²⁾. Tylko przy elegiach może liczyć na jego pomoc³⁾. Ogranicza się więc do opisywania bitew — na łóżku⁴⁾, oświadczając, że gdyby był epikiem, z pewnością opiewałby mytycznych herosów lub innych bohaterów dziejowych, jak Cezara i Mecenasa⁵⁾. Skoro jednak jest tylko elegikiem, który z rozkazu Amora czci wiotkie Muzy⁶⁾, nie może się wznieść do owych pochwał⁷⁾ i prosi Mecenasa, by ich na razie nie żądał⁸⁾. Kiedyś wzrośnie może jego talent pod auspicjami Mecenasa, a wtedy zdobędzie się i na pieśń o Akcyum i wojnach partyjskich⁹⁾. Podobną obietnicę czyni i Bakchusowi, którego, uwolniony od udręczeń miłosnych, będzie opiewał w stylu Pindara¹⁰⁾. — I skąpy w wyrzeczeniach o sobie Tibullus określa zakres swego talentu, wykluczając z niego wojny i filozofowanie nad ciałami niebieskimi, a zostawiając tylko miłość¹¹⁾. Raz tylko narzeka na jej więzy, które mu nie pozwalają opiewać Messalina¹²⁾. A kiedy się zabrał do panegiryku na Messalę, zaznacza po kilkakroć dobre chęci przy braku sił¹³⁾.

Jak wielka była w czasach Augustowskich niechęć do pisania panegiryków na żyjące osoby, świadczy wymawianie się przed nimi takiego Owidyusza, którego talentu do wielkich kompozycji dowodzą *Metamorfozy* i *Fasty*, a wielostronności — tragedia. Chętnie on się czasem z tej wielostronności i sukcesów w większych kompozycjach¹⁴⁾, a jednak w znanej wizji o wyborze gatunku poetyckiego¹⁵⁾, dał grzeczną odprawę Tragedyi, uważając ją za »wieczny trud«¹⁶⁾, a wybrał służbę u nie tak wymagającej Elegii¹⁷⁾. Żalił się potem, że Amor i Venus umniejszili »małe może, ale przecież jakieś siły talentu«, nie zostawiając czasu na wzloty Meońskiej pieśni, na opiewanie bohaterów¹⁸⁾. A skoro talent raz zmalał, to ani żony¹⁹⁾, ani przyjaciela²⁰⁾, godnie wychwalić nie potrafi. O opiewaniu Cezara²¹⁾ i jego tryumfów ani mowy być nie może. Raz odważył się na opis tryumfu²²⁾, ale nie może się dość nausprawiedliwiać jego słabości²³⁾.

Te wymówki przeszły, jak mówiliśmy, do repertoaru motywów literackich, pozwalając niechęć do pisania usprawiedliwiać rzekomą nieudolnością. To też nawet fachowy epik i pochlebca, Stacyusz, boi się mimo rozkazu Apollina opiewać Domicjana, choć go do tego przedmiotu ciągnie natchnienie; boi się, bo

1) IV, 1. 2) Ibid. 75 3) IV, 1, 133. 4) II, 1, 45. 5) II, 1, 17 n., 25 n. 6) II, 10 init. 7) II, 8, 27. 8) III, 7. 9) Ibid. c. 47 nn. 10) III, 15, 39. 11) II, 4, 16 nn. 12) II, 5, 113 nn. 13) IV, 1, 2 i 24. 14) *Trist.* II, 1, 5; 47 nn. 15) *Amor.* III, 1, 16) Ibid. 68. 17) *Amor.* I, 1; II, 1, 11 nn. 18) *Ex Pont.* III, 3, 29 nn. 19) *Trist.* I, 6, 29 nn. 20) *Trist.* I, 5, 53 nn. 21) *Trist.* II, 1, 73 nn.; 317 nn.; 335 n.; 529 nn. (cf. *Ars.* I, 205 nn.) 22) *Ex Pont.* II, 1, 63; II, 5, 27 nn. 23) *Ex Pont.* III, 4.

nie wie, czy uniesie jego ciężar, czy łódź talentu nie zatonie¹⁾. A jak liryce Augustowscy zachęcali swą Muzę do wyższego polotu, tak on każe raz w swej epicznej Erato ściągnąć wielkie dzieło na mniejsze nurty, do pieśni Pindarowskiej²⁾.

Ale jeżeli do takiej pieśni przystępuje jeszcze z pewną dumą, to z wyдання innych Sylw uważa za potrzebne się usprawiedliwić, zaznaczyć, że to tylko preludya do większych kompozycji³⁾.

A więc jeszcze pod koniec I wieku po Chr. drobne gatunki poezji, rzecz można cała prawie liryka, nie wyrobiły sobie jeszcze teoretycznego uznania w Rzymie. Cóż więc dziwnego, że daleko silniej działały te starorzymskie poglądy i przesady w I wieku przed Chr.?

Wprawdzie wagabundą (*grassator*), który się bawi (*ludit*) i głupstwami zajmuje (*nugatur*) nie nazwałby z Katonem Starszym⁴⁾, Cycero ani epika, ani tragika, ani komika, ale o liryku nie z większemby się wyraził uznaniem⁵⁾.

Tymczasem nowa szkoła aleksandryniczująca i następna Augustowska tylko ten lekceważony gatunek uprawiają. Lekceważące nazwy zostają i nadal: *Katullowe hendekasyllaby* i *jamby* — to *nugae*⁶⁾, *ineptiae*⁷⁾, *versiculi*⁸⁾; *nugae*⁹⁾ całe dzieło Horacyuszowskie w porównaniu z filozofią; *lusus*¹⁰⁾ Owidyuszowska *Ars amandi*, a *ludere*¹¹⁾ jest częstym zwrotem na oznaczenie pisania wierszy.

Mógłby ktoś zbyt dowcipny przypuszczać, że jak za naszych czasów modernisci, biorąc przykład ze zwycięskich gezów (*Gueux*), szyderczą nazwę swej poezji: »*Décadence*«, nadaną im przez mieszczańską prasę, wzięli za sztandar, pod którym spodziewają się zwyciężyć, tak liryce rzymscy zatrzymali owe pogardliwe nazwy, by pokazać, do jakiej doskonałości i znaczenia można te zabawki i głupstwa doprowadzić.

A w jaki sposób mogli tego dokonać? Oto wlewając w te małe naczynka, a raczej tworząc je z wielkim nakładem pracy duchowej, a nawet poniekąd i fizycznej.

Nazywa się piosnki liryczne fraszkami. Ale kto chce takie fraszki pisać, musi mieć przedewszystkiem wrodzone zdolności poetyckie; a po drugie musi je wykształcić i rozwinąć zapomocą nauki, która mu daje z jednej strony ogólne wykształcenie filozoficzne, z drugiej specjalne techniczne — słowem musi to być poeta *doctus*¹²⁾.

1) *Silv.* IV, 4, 95 nn. 2) *Silv.* IV, 7 init. 3) *Praef.* I: *nec quisquam est illustrium poetarum, qui non aliquid operibus suis stilo remissiore praeluserit.* *Praef.* IV: *sed et sphaeromachias spectamus et palaris lusio admittit.* i *Silv.* I, 3, 50 z adnot. *Vollmera.* cf. *Plin. Epist.* V, 3, 2; VII, 9, 9 i VIII, 21, 2.

4) Tak było przynajmniej w czasach jego w młodości (koło r. 220) p. L. Müller: *Entsteh. d. röm. Kunstdichtung* str. 11. 5) *Brut* 3; 70; 71. *de or.* I, 212; *Tusc.* IV § 71. 6) I, 4. 7) 14, 25. 8) XVI, 3; 6; L, 4. 9) *Epist.* II, 2, 141. 10) *Ars.* III, 809 cf. e. g. *Mart.* II, 86, 9; IV, 10, 1. 11) np. *Cat.* 68, 16; *Verg. Ecl.* VI, 1; *Hor. C.* I, 32, 2; *Sat.* I, 10, 37; *Epist.* I, 1, 10; *Silv.* I, 2, 267; I, 5, 14.

12) Najcharakterystyczniejsze pod tym względem jest przedstawienie się natrętnego

Attrybut ten nie pojawia się dopiero w szkole τῶν νεωτέρων, α) ale jest tłumaczeniem pospolitej w dawnej poezji greckiej nazwy poety: σοφιστής¹⁾ i σοφός²⁾. Jeżeli Cycero nazywa Hezyoda doctus³⁾, to ma na myśli owo pierwotne pojęcie poety, jako źródła wszelkiej wiedzy. Nie da się jednak zaprzeczyć, że wspomniani neoretycy nadali temu epitetowi pregnantyczne znaczenie, chcąc nim wyróżnić poetę-fachowca od poety-dyletanta. Przez projekcję otrzymują go pieśni⁴⁾, tabliczka⁵⁾, na której się je pisze, lira⁶⁾, która im akompianuje, czytelnik⁷⁾ i czytelniczka-hetera⁸⁾, a dalej Muzy⁹⁾, woda kastalska¹⁰⁾; ba, nawet szal natchnienia nazywa się u Stacjusza »doctus oestrus¹¹⁾«.

Otóż utwór takiego uczonego poety przestaje być igraszką i zabawką, a staje się sztuką (ars)¹²⁾, nauką (studium)¹³⁾, staje się jego troską (cura)¹⁴⁾, a nawet trudem (labor)¹⁵⁾. I te określenia pieśni nie są specjalnie rzymskie; nieraz i w Anthologii greckiej znachodzi się μελέτη i πόνος na oznaczenie drobnego epigrammu; ale zostały rozpowszechnione przez nową szkołę, kładącą nacisk na doskonałą formę utworu, który ciągle trzeba gładzić i poprawiać.

Że tylko do tego poprawiania odnoszą się powyższe nazwy, świadczą o tem wymownie dwa miejsca Owidyusza:

Ex Ponto I, 6, 13 nn. mówi on:

Ut tamen ipse vides — luctor deducere versum
Sed non fit fato mollior ille meo.
Quum relego, scripsisse pudet: quia plurima cerno
me quoque, qui feci, iudice digna lini.
Nec tamen emendo: labor hic, quam scribere, maior:
mensque pati durum sustinet aegra nihil.
Scilicet incipiam lima mordacius uti,
et sub iudicium singula verba vocem.....

wierszoklety Horacyuszowi słowy: Docti sumus Sat. I, 9, 7; cf. Hor. C. I, 1, 29; Tib. I, 4, 61; III, 6, 41; Prop. II, 25, 89; Ovid. Amor. III, 9, 62; Ars. III, 551; Trist. I, 5, 57; III, 7, 31; Stat. Silv. II, 7, 76; V, 3, 3; Mart. I, 61, 1; VII, 99, 7. a) Dla nich znamienny jest epitet poety »Tener«: Cat. 35, 1; Hor. Epist. II, 3, 246; Ovid. Amor. III, 8, 2; Ars. III, 333; Rem. 737. Suet. de gram: 16; Mart. VII, 14, 3; XII, 44, 5. p. Bährens Prolegg. ad Catul. p. 16. ¹⁾ Pind. Isthm. 5 (4), 28; Euryp. Rhes. 924. ²⁾ Anacr. 53, 23; p. Christ. do Pind. Ol. 1, 9. ³⁾ Cat. M. 15. ⁴⁾ Tib. II, 3, 24; Ovid. Trist. III, 7, 12; Stat. Silv. I, 2, 172; ⁵⁾ Prop. III, 22. ⁶⁾ Prop. II, 23, 84; II, 25, 79; Stat. Silv. II, 2, 119. ⁷⁾ Ovid. Trist. V, 9, 9; ⁸⁾ Cat. 35, 16 (z komentarzem Bährensa); Tib. IV, 6, 2; Prop. I, 7, 11; Ovid. Ars. II, 281, ⁹⁾ Cat. 65, 2; Verg. epigr. 9, 2; Ovid. Ars. II, 425, III, 411; Trist. II, 13; III, 2, 4; ¹⁰⁾ Stat. Silv. I, 2, 259; ¹¹⁾ Silv. II, 7, 3; ¹²⁾ Ovid. Ars. II, 504; III, 546; ¹³⁾ Cat. 68, 19; 26; Prop. II, 2, 9; Ovid. Ars. III, 546; Rem. 393; Fast. III, 834; Trist. I, 1, 55; 108; I, 11, 11; IV, 10, 21; 64; V, 7, 39; 64; V, 12, 1; 19; ¹⁴⁾ Ovid. Ars. III, 206; 412; Trist. I, 11, 12; II, 1, 1; ex Pont. I, 6, 11; IV, 16, 39; Stat. Silv. IV, 6, 11; ¹⁵⁾ Cat. 94 extr; Verg. Ecl. X, 1; Georg. II, E; 114; Hor. e. IV, 2, 29; Tib. IV, 1, 16; Ovid. Amor. III, 1, 68; Ars. 1, 771; 538; III, 404; Fast. I, 713; II, 2; Trist. II, 1, 11; Halieut. 82. ex Pont. I, 6, 17; III, 9, 20; Silv. IV, 7, 2.

59. Quod venit ex facili satis est componere nobis,
et nimis intenti causa laboris abest.

ex Pont. III, 9, 17 nn.:

Saepe aliquod verbum cupiens mutare, reliqui:
iudicium vires destituuntque meum.
Saepe piget (quid enim dubitem tibi vera fateri?)
corrigenae et longi ferre laboris onus.
Scribentem iuvat ipse furor minuitque laborem,
cumque suo crescens pectore fervet opus.
Corrigere at res est tanto magis ardua, quanto
magnus Aristarcho maior Homerus erat,
Sic animum lento curarum frigore laedit,
ut cupidi cursor frena retentat equi.

Rozróznione tu są dwie fazy powstawania poematu: koncepcya, połączona z pierwszym rzutem na tabliczkę czy papyrus, stan i czynność bardzo przyjemna i lekka; a potem żmudne i mozolne poprawianie, kreślenie, odważanie każdego wyrazu. Naturalnie nietylko Owidyusz, któremu pieśń dobrowolnie układała się w rytmy, a wszelka próba pisania zamieniała się w wiersz ¹⁾, miał łatwą i przyjemną koncepcyę. Inni lirycey wprawdzie o niej odnośnie do swej osoby nie wspominają, a podnoszą tylko swą pracę i trud, ale to tylko dlatego, że ta druga była wyłączną ich zasługą, podczas gdy pierwsza — darem natury (ingenium) lub bóstwa (Musae etc.). To też mylny byłby prawdopodobnie wniosek, że jeszcze przed koncepcyą oglądał się poeta za wzorem, który mu dawał szczegóły treści i formę poetyczną nasuwał; a przez ten akt rozważa wyziębiał swe uczucie i natchnienie. — Przeciwnie, poeta szedł za chwilowym uczuciem czy nastrojem, wylewał na zewnątrz z przyjemnością to, co mu w głębi duszy ciążyło, a potem dopiero zabierał się do pracy. Zawzięci polygrafowie i dyletanci przestawali na samej koncepcyi i jej pierwszym utrwaleniu. O grafomanie Suffenusie mówi Katullus (22,15 nn.): Neque idem unquam aeque est beatus, ac poëma cum scribit: tam gaudet in se, tamque se ipse miratur; o dyletantach wspomina Horacy (Epist. II, 2, 106 nn.):

Ridentur, mala qui componunt carmina; verum
gaudent scribentes, et se venerantur, et ultro.

Od takiego dyletanta — ciągnie dalej Horacy — różni się prawdziwy poeta autokrytyką, kreśleniem, poprawianiem...

Czy długotrwałe poprawianie utworu wyziębia w nim uczucie czy natchnienie? — A czy szkodzi co pierwotnemu pomysłowi rzeźbiarza ta okoliczność, że on całymi miesiącami, a nawet latami kuje swój posąg? Jeśli tylko pomysł zrodził się w chwili jakiegoś podniesienia ducha, jeśli umysł artysty rozjaśniła, choćby błyskawicznie, jakaś idea, to o duchową zawartość i wartość swego dzieła może być spokojny, byleby jej tylko dał materyalny równoważnik.

¹⁾ Trist. IV, 10, 25.

Z pod tej analogii nie usunęlibyśmy malarza, muzyka, czemuż mamy usuwać poetę rzymskiego? Jeżeli powyżej wykazaliśmy konieczność istnienia w głowie i sercu poety myśli i uczuć, stanowiących treść i ciepło utworu, choćby przy ich wyrażeniu było mnóstwo obcych reminiscencji, to wypływa z tego i konieczność łatwej i przyjemnej koncepcji, która uwalnia poetę od owego ciężaru duchowego. Bardzo to ładnie brzmi, że w takiej bezpośredniej koncepcji, której nie dotknął jeszcze poprawczy pilnik, czujemy drgnienia serca etc, ale to może mieć miejsce tylko u wyjątkowego, egzaltowanego i ekstatycznego geniusza, który intuicyjnie potrafi treść swej duszy odrazu w doskonałej wydać formie. Talent na intuicyę spuszcza się nie morze — i tylko pilność robi z niego geniusz: *Genie ist Fleiss* — powiedział Schiller, który swe wiersze piłował a piłował, a podobnie czyniło wielu nowożytnych poetów-artystów: *Freilichgrath* kreślił bez końca; *Lessing* chce poetę poznać z tego co przekreślił, a więc, co uznał za wybujałość poetyckiej produkcji — powiada *Rosenberg* str. 160 uw. 17, a do tej notatki dodajemy drugą, dotyczącą ojca modernistów, *Karola Baudelaire'a*: O nim pisze *Lange*¹⁾: »On nie ufał natchnieniu; kontrolował i analizował, krytykował swe natchnienie; pisał świadomie, na zimno, bez żadnego szału i upojenia: wiele utworów naprzód układał prozą, a potem dopiero rymował«.

Przy najnowożytniejszym liryku to nas nie dziwi; miałooby wydawać się czemś nienormalnem u *Horacego*, czy u któregokolwiek innego poety rzymskiego?

Zasada, że tylko zupełnie dojrzałe i doskonałe utwory winny oglądać światło dzienne sprawiła, iż wszelkie próby młodzieńcze szły w ogień: *Katullus* opowiada o sobie: (68, 15 nn.):

*Tempore, quo primum vestis mihi tradita pura est,
iucundum cum aetas florida ver ageret,
multa satis lusi.*

A więc w 16 roku życia już dość wiele pisał; tymczasem wiersze jego zbiorku zaczynają się dopiero koło r. 58 przed Chr., a więc gdy miał lat około 26. Kiedy dwudziestoletni *Horacy* bawił w Atenach, pisał wierszyki greckie, a pewnie i łacińskie, skoro go do tego *Quirinus* zachęcił (*Sat.* I, 10, 31 nn.); pierwszą księgę *Satyr* wydał dopiero w 30 roku życia. Taksamo *Propertycusz* pisał od pierwszej młodości (*III*, 3, 41), a los wszelkich utworów młodzieńczych przedstawia *Owidyusz*, mówiąc o sobie: *Multa quidem scripsi: sed quae vitiosa putavi, emendaturis ignibus ipse dedi* (*Trist.* IV, 10, 61).

Ale nawet dzieło, któremu poeta w dojrzałym wieku poświęcił wiele pracy mogło zdaniem jego zasługiwać na ten sam los, jeśli nie zostało ostatecznie wygładzone. Dowodem na to *Eneida* i *Metamorfozy*.

Pomijając zbyt znane daty chronologiczne, odnoszące się do twórczości

¹⁾ *Studia z lit. franc.* str. 31.

Cynny, Wergilego i Horacego¹⁾, przytaczamy kilka szczegółów o powstawaniu improwizacji. Za takie uważał Stacjusz swe Sylwy: »Wypłynęły one z chwilowego zapału, z jakiegoś rozkosznego pośpiechu, a jedyną ich zaletą jest właśnie ten pośpiech. Opis kolosalnego konia Domicyana (S. I w 107 heks.) powstał za dzień; epithalamium Stelli (II w 277 h) za dwa dni; opis willi Maniliusza (III, w 110 h.) także za dzień; wreszcie opis łaźni Klaudyusza Etruska (V, w 65 h.) podczas uczty«. (Epist. praef. I). W listach, poprzedzających inne księgi, już nie podaje poeta tak dokładnych dat, zadawałnając się ogólnikowymi wzmiankami o tem, że pisał na poczekaniu, z ogromnym pośpiechem (II) i że mu się te wierszyki nagle urodziły, wprawiając przyjaciela w przerażenie tą zuchwałością stylu (III); a nie podaje widocznie dlatego, że jego improwizowaniu nie bardzo wierzone. Już w I liście broni się hypoforycznie przed zarzutem: »potuisti illud et ante vidisse«, powołując się na świadectwo żyjących przyjaciół. A jednak choć swe jedno- czy dwu-dniowe improwizacje przedtem przygotowywał, mógł śmiało powiedzieć: Ja śpiewam — jako śpiewa ptak, co się w gałęziach gnieździ, — skoro u niego ptaki na wiosnę śpiewają to, co — ułożyły podczas milczącej wiosny²⁾. Propercjusz sądził jeszcze: »et volucres nulla dulcius arte canunt«. (I, 2, 14.).

Podnosząc raz jeszcze, że przez powolne tworzenie trzeba zawsze rozumieć nie tyle pierwszą koncepcję, ile poprawianie i gładzenie jej, które powodowało jak najpóźniejsze wydanie³⁾, przechodzimy do innych warunków tworzenia, które się dadzą wydobyć z zeznań samych poetów.

Podnoszono nieraz wiersze Horacyusza (Epod. XI init.): »Petti nihil me sicut antea iuvat, scribere versiculos, amore percussum gravi« — jako dowód z jednej strony namiętnego charakteru czysto zmysłowej miłości rzymskiej, z drugiej — rzekomego tworzenia na zimno. Tego rodzaju pogląd wynika z nieodróżnienia koncepcji od jej poprawiania. Że słowa Horacyusza trzeba odnosić tylko do poprawiania napisanej piosenki, wynika to jasno z epody 14. Usprawiedliwiając się Mecenasowi z powodu niepośłania mu obiecanych jambów mówi (vs. 6 nn.):

Deus, deus nam me vetat
 inceptos, olim promissum carmen, iambos
 ad umbilicum adducere.
 Non aliter Samio dicunt arsisse Bathyllo
 Anacreonta Theium testudine
 qui persaepe cawa flevit amorem
 non elaboratum ad pedem.

¹⁾ Notujemy tylko osobiste zeznania. Otóż nazywa się *animi raro et perpauca loquentis* (Sat. I, 4, 17); a niewolnik mu wyrzuca: *Sic raro scribis, ut toto non quater anno membranam poscas, scriptorum quaeque retexens* (Sat. II, 3 init.).

²⁾ *Volucrum novi quaestus inexpertumque carmen, quod tacita statuere brum* Silv. IV, 5, 10 nn. Takie samo wyobrażenie o śpiewie ptaków ma Plin. N. H. X, 82.

³⁾ *auctoritas editionis*, zapewniając autorowi prawo duchownej własności, czyiniła go zarazem odpowiedzialnym za treść i formę p. Vollmer (Stat. Silvae) p. 210.

A więc jak Anakreon w niedbale wykończonych piosenkach dawał wyraz swym udęczeniom miłosnym, tak inni erotycy dlatego piszą, bo się kochają. Jeżeli Horacyusz mówi, że opiewa boje miłosne: »czy to, gdy jest wolny od miłości, czy to gdy nią płonie«¹⁾, to pierwszy wypadek należy odnosić prawdopodobnie do opiewania miłości obcej. Jemu natchnienie daje dziewczyna, podobnie jak Propercyuszowi²⁾ i jak Tibullusowi, który żali się, że odkąd kocha Nemesis, nie może pisać nic innego, jak wiersze o niej³⁾.

Oprócz idealnego, wspólnego wszystkim artystom, celu uwolnienia się przez piosenkę od rozpierających duszę uczuć, głoszą lirycy rzymscy cel drugi: pieśń, to rekompensata za pieniądze, których ubogi poeta nie może płacić ukochanej za rozkoszne noce⁴⁾. Nieraz pieśń wystarcza, ale częściej pieśni się chwali, ale darów żąda⁵⁾.

Skargi na ten temat, to jeden z tych konwencyonalnych motywów, jakich cały repertoir⁶⁾ możemy zestawić, porównyując elegików rzymskich między sobą i z Anthologią grecką. Poeci chętnie przeplatają ich wariacjami osobiste, rzeczywistości odpowiadające wynurzenia, aby odebrać utworom charakter zbyt osobisty, aby je wystylizować.

Jeżeli Propercyusz sam przyznaje, że cokolwiek zrobi lub powie dziewczyna, on na ten temat pisze całą historię⁷⁾; jeżeli ta dziewczyna wyrzuca mu przypisywanie jej zmyślonych win⁸⁾, to tu trzeba raczej myśleć o zakochanym młodzieńcu, który każdą drobnostką u kochanki się interesuje, zachwyca i na jej temat fantazyje, niż o literacie, obrabiającym konwencyonalne tematy erotyczne, nawet bez osobistego zastosowania. Natomiast na zupełną wiarę zasługuje Owidyusz, kiedy wymaga, by czytelnik uważał pochwały jego kochanki za fałszywe⁹⁾, kiedy zapewnia, że część jego dzieł jest kłamliwa i zmyślona, a więc nie może być obrazem jego duszy¹⁰⁾.

Miłość, jako uczucie podnoszące, jest podniętą do pisania. — Natomiast smutek i cierpienie, które na umysł działają deprymująco, czynią poetę niezdolnym do tworzenia. Katullus, złamany śmiercią brata, nie może tworzyć, bo umysł jego burzy się od cierpienia¹¹⁾. Owidyusz, zapytany, czemu nie pisze na wygnaniu, odpowiada: »Żądasz, by Pryam bawił się na pogrzebie dzieci, a osamotniona Niobe prowadziła święte chóry«¹²⁾. Taksamo Safony lira oniemiała z bólu¹³⁾, a Stacyusz przez trzy miesiące po śmierci ojca¹⁴⁾, a przez miesiąc po śmierci wychowanka¹⁵⁾, nie może się zdobyć na wiersz.

Ale tylko pierwszy paroksyzm bólu, ogłuszając umysł, uniemożliwia tworzenie. Gdy cierpienie się nieco uspokoi, najlepszym na nie lekarstwem — jest

¹⁾ C. I, 6, 19. ²⁾ II, 1, 4. ³⁾ II, 5, 109 nn. ⁴⁾ Tib. III, 1, 7; Prop. I, 8, 40; III, 1, 55; Ovid. Amor. I, 3, 11 nn; Ars. II, 166. ⁵⁾ Tib. I, 4, 62; I, 5, 67; Prop. II, 7, 35; IV, 5, 54; Ovid. Amor. I, 8, 57 nn; I, 10, 11; 59 nn; III, 8; Ars. II, 275; III, 533. ⁶⁾ u Ribbecka (Gesch. d. röm. Dicht.) II, 179 nn. ⁷⁾ II, 1, 15 n; II, 9, 23 nn. ⁸⁾ III, 22, 14. ⁹⁾ Amor. III, 12, 41 nn. ¹⁰⁾ Trist. II, 1, 355 nn. ¹¹⁾ 65 init. 68, 19 nn. ¹²⁾ Trist. V, 12, 7 nn. cf. c. g. Ex Pont. I, 6; III, 4, 11 nn. ¹³⁾ Heroid. XV, 198; ¹⁴⁾ Silv. V, 3, 29 (z Adn. Vollmera). ¹⁵⁾ Silv. V, 5, 24.

pieśń¹⁾. Dlatego to śpiewa okuty w kajdany niewolnik przy pracy w polu, lub na okręcie..., dlatego śpiewał Achilles po zabraniu mu Bryzeidy, a Orfeusz po śmierci Eurydyki²⁾; dlatego wreszcie żalą się Prokne i Halkyone³⁾.

Ale taka pieśń, dyktowana przez ból⁴⁾, ma znaczenie raczej lecznicze, niż literackie.

Aby mogła przejść do literatury, musi zostać artystycznie wykończona, a do tego potrzeba zupełnego spokoju i pogody umysłu: .. Carmina laetum sunt opus et pacem mentis habere volunt. (Trist. V, 12, 3). Vacuae carmina mentis opus (Heroid. XV, 14). Carmina proveniunt animo deducta sereno, Carmina secessum scribentis et otia quaerunt (Trist. I, 1, 39; 41).

Nietylko więc duchowy, ale i fizyczny spokój był dla poety pożądany. W Rzymie nie można go było znaleźć⁵⁾. Więc poeta uciekał na wieś, chronił się w las⁶⁾. Niejedną piosenkę wymyślił Horacy w ciszy gaju⁷⁾. Zdarzało się jednak, że i w mieście na spacerze coś sobie w myśli komponował⁸⁾.

Przerabianie i poprawianie pierwszej koncepcji odbywało się w domu i to zazwyczaj — w nocy. Musiało się odbywać w domu, bo poeta zaglądał podczas pisania do rozmaitych książek⁹⁾. Że zaś nieraz odbywało się w nocy, o tem zdają się świadczyć następujące miejsca: Horacyusz usprawiedliwia się z pisania wierszy tem, że nie może spać (Sat. II, 1, 7); gdzieindziej wyrzuca sobie, że się wysypia, zamiast coś komponować (Sat. II, 3, 3), a wreszcie zastanawia się, czy nie lepiej spać, jak pisać wiersze (Ep. II, 2, 94). Propercyusz wolałby czuwać nad poważniejszymi studjami, niż się kochać (II, 2, 9), a Owidyusz mówi o swoich dziełach: (libri), quos studium cunctos evigilavit idem (Tr. I, 1, 108), a gdzieindziej nazywa je »cura vigil« (Ars III, 412) i »vigilatus labor« (Trist. II, 1, 11). Vigilare (Ars III, 413), invigilare (Ex Pont. I, 6, 58) oznaczają pisanie wierszy, a przez projekcję ze siebie nazywa pierwszą piosnkę kochanka: Carmen vigilatum nocte negata (Fast. IV, 109). Niezbyt przyjemne musiało być życie Klaudyi, żony Stacyusza, jeżeli przez 12 lat musiała słuchać całymi nocami męża, mrużącego wiersze powstającej Tebaidy (Silv. III, 5, 33 nn).

¹⁾ Hor. C. IV, 11, 35; Epod. XIII, 10; Prop. I, 9, 34. Ovid. Trist. I, 11, 12; IV, 10, 112 nn; V, 1, 77; V, 7, 67; ex Pont. I, 6, 55; III, 9, 56; IV, 2, 45.

²⁾ Trist. IV, 1, 5 nn. ³⁾ Trist. V, 1, 60. ⁴⁾ Ovid. Amor. II, 5, 33. ⁵⁾ Epist. II, 2, 65—76. ⁶⁾ Ibid. 77 nn; Sat. II, 6, 16; cf. Tacit. Dial. c. 9. extr. i 12 init.

⁷⁾ C. I, 1, 30; I, 22, 10; I, 32, 1. ⁸⁾ Sat. I, 4, 137 nn; I, 9, 2.

⁹⁾ Epist. II, 1, 112: prius orto | sole vigil calamum et chartas et serinia posco. Sat. II, 3, 11 nn: wyrzuca mu Damazypp, że nie nie pisze: Quorsum pertinuit stipare Platona Menandro, | Eupolin, Archilochum comites educere tantos cf. Epist. I, 18, 109. Katullus usprawiedliwia się Alliusowi (68, 33), że nie może mu z Werony przesłać żadanego poematu, bo ma niewiele książek ze sobą, resztę zostawił w Rzymie, miejscu stałego swego pobytu. Owidyusz tłómaczy osłabienie, monotunność swej twórczości na wygnaniu między innemi — brakiem książek: Non hic librorum, per quos inviter alarque — copia (Trist. III, 14, 37 cf. Trist. V, 12, 53).

Gdy brakowało konceptu, poeta drapał się po głowie, gryzł paznogie (Sat. I, 10, 71), skarżył się na złe pióro, kopał ścianę (Sat. II, 3, 7 n).

Utwór czy cała książka, której poeta tyle czasu i trudu poświęcił, musiała mu być droga. Wprawdzie pierwszy raz Owidyusz¹⁾ tak do pierwszej książki swych Żalów przemawia, ale już i u jego poprzedników można zauważyć to przywiązanie do swego dzieła. Jakże Katullus pieści się ze swą »ładną, nową książeczką, dopiero wygładzoną świeżym pomeksem«, nim ją przesłał Neposowi²⁾! I on³⁾ i Horacyusz⁴⁾ i Owidyusz⁵⁾ uważają swą książkę za istotę rozumną, której dają rozmaite zlecenia i która w ich imieniu przemawia⁶⁾. Owidyusz posunął się dalej: Pieśni to jego płód⁷⁾, jego dzieci, jak Pallas zrodzone bez matki⁸⁾, jego wnętrzności⁹⁾.

Zauważyliśmy już powyżej, że poeta liryczny pisze przedewszystkiem dla siebie, aby uwolnić się od rozpięających mu duszę cierpień i radości: cel swój osiąga już przez pierwsze rzucenie koncepcyi na papyrus czy tabliczkę.

I teraz dopiero rozpoczyna się żmudna praca nad artystycznym wykończeniem utworu, przez którą poeta wnosi do niego tyle subtelnej doskonałości w układzie, doborze i szyku wyrazów, w metryce, alluzyach i reminiscencyach, że zrozumieć to wszystko, ocenić i rozkoszować się tem może tylko człowiek wykształcony.

To też dla uczonych — heter piszą swe elegie Tibullus, Propercyusz¹⁰⁾, Owidyusz¹¹⁾, a Horacyuszowi wystarcza zupełnie poklask najpierwszych mężów¹²⁾. O poklask płatnych słuchaczy recytacyi nie dba zupełnie¹³⁾ i nie pragnąłby się dostać do rąk ludu lub do szkoły grammatysty¹⁴⁾. Jego »Odi profanum vulgus et arceo«¹⁵⁾, to hasło wszystkich artystycznych liryków rzymskich, hasło, wobec którego dziwnem się wydaje wezwanie Owidego: »Sumite plebeiae carmina nostra manus«¹⁶⁾. Ale Owidyusz zawsze był wrażliwy na poklask tłumy¹⁷⁾; a w tym wypadku dlatego do niego się zwraca, bo go usunięto z bibliotek publicznych¹⁸⁾. Dostać się do tych bibliotek, być zaliczonym do kanonu, wymianem między głośniami imionami — oto cel życzeń poetów rzymskich. Wyrażnie to sami wypowiadają. Jeżeli Katullus porucza nieśmiertelność swych wierszyków opiece Pallady¹⁹⁾, to ma na myśli patronkę bibliotek.

1) Care liber Trist. I, 1, 87. 2) C. 1, ab. init. 3) C. 35, 2. 4) Epist. I, 20. 5) Trist. I, 1; III, 7; ex Pont. IV, 5 cf. Stat. Silv. IV. 4, 1; Auson. Epist. 16, 2, 1. 6) Trist. III, 1; V, 4. 7) Nec quidquid genui protinus illud amo Ex Pont. III, 9, 12.

8) Palladis exemplo de me sine matre creata | carmina sunt. Stirps haec progeniesque mea est. Trist. III, 14, 13; cf. Trist. III, 1, 74 (nati)|.

9) Jak Testiada spaliła łączywo, paląc przez to syna: sic ego non meritos mecum peritura libellos | imposui rapidos viscera nostra rogis, Trist. I, 7, 19 n. Ojcem swych pieśni nazywa się ex Pont. IV, 5, 29; książka zaś mówi o swych braciach Trist. I, 1, 107.

10) II, 25, 57; III, 2, 20; III, 7, 45. 11) Ars. III, 329 nn; Trist. II, 1, 247 nn. 12) Epist. I, 17, 35; I, 19, 33; Sat. I, 10, 76. 13) Sat. I, 10, 73 nn. 14) Epist. I, 19, 37 nn. 15) C. III, 1, 1. 16) Trist. III, 1, 82. 17) Trist. V, 7, 25 nn. 18) Trist. III, 1, 79. 19) C. I, 1, 9 n.

czułby się nadzwyczaj szczęśliwym, gdyby go Mecenas zaliczył do kanonu liryków¹⁾ — i szczęście swe osiąga jeszcze za życia, bo młodzież rzymska kładzie go w liczbie ulubionych wieszczów²⁾. Propercyusz chciałby swe imię widzieć połączone z imionami Warrona, Katulla, Kalwusa, Gallusa³⁾. Podobnie rzecz się miała i z Owidyuszem, który spodziewał się kiedyś zająć miejsce wśród takich imion jak Propercyusz, Gallus, Tibullus, Warro, Wergiliusz⁴⁾, a z wygnania mógł o sobie napisać:

Turbaque doctorum Nasonem novit et audet
non fastiditis annumerare viris⁵⁾.

A więc jako artyści par excellence poruczali liryce rzymscy swój los za życia — wykwintnym estetom, a po śmierci — gramatykom.

Wszystkie inne wyrzeczenia i życzenia⁶⁾ są tylko retorycznymi waryacjami na temat nieśmiertelności poetyckiej. Nie można ich brać dosłownie, jak to czyni Friedländer, który pisze (S. R. III, 400): Poeci rzymscy mieli wysoką świadomość tego, że piszą nie dla jednego kraju i ludu, ale dla całej ludzkości, że ich dzieła należą do literatury świata.... i przytacza kilka miejsc, które mają świadczyć o tem, że jeszcze za życia poetów czytano ich dzieła na całym świecie, u rozmaitych narodów.

Przeoczył wspomniany autor, że »cały świat« to tylko retoryczna hyperbola, nazwy rozmaitych ludów to tylko geograficzne specjalizowanie totius orbis, tak ulubione w rzymskiej poezji. Że poeta rzymski nie dbał o cały świat — po za murami Rzymu, o tem świadczy miejsce Owidyusza (ex Pont. I, 6, 67 nn):

Quid mihi diversum fama contendere in orbem?
Quem fortuna dedit, Roma sit ille locus....
Quid Tibi, si calida prosit laudare Syene
aut ubi Taprobanem Indica tingit aqua?
Altius ire libet? si te distantia longe
Pleiadum laudent signa, quid inde ferēs?
Sed neque pervenio scriptis medioeribus istuc:
famaque cum domino fugit ab urbe suo...

¹⁾ C. I, 1, 35. ²⁾ C. IV, 3, 15. ³⁾ II, 25, 94. ⁴⁾ Ars. III, 339 n. ⁵⁾ Trist. II, 1, 119 n.

⁶⁾ Tibullus oświadczył: Non ego laudari curo i milczy o sobie; Catul: 68, 43 nn; 151 nn; 77, 9 nn i 94. — Vergil. Georg. III, 10 nn; IV, 7 nn. Horat: C. II, 20; III, 30; IV, 9. (O sławie: C. III, 13, 13; IV, 8, 11; IV, 9, 25; Epod. 17, 59; Sat. I, 6, 23; II, 1, 46; Epist. II, 1, 245. — Prop. II, 25, 55; III, 1, 9; IV, 1, 62 zresztą: II, 4, 6; II, 6, 17; II, 8, 23; 9, 22; 10, 25; 12, 47; 16, 22; 17, 9; 18 81; 19, 39; 21, 31; III, 19, 18; 23, 4; IV, 10, 3; 11, 72. — Ovid. Amor. I, 15; III, 15. Rem. 389. Trist. III, 3, 77; III, 7, 50; IV, 9, 19; IV, 10, 121; Metam. 15, 871. — zresztą: Heroid. XV, 28; Amor. I, 3, 25; 10, 61 nn; II, 17, 27; III, 12, 7; Ars. II, 3; 759; III, 403; Rem. 361; Fast. V, 377. Trist. I, 1, 53; 3, 63; 6, 36; IV, 10, 50; 125; V, 1, 75; 7, 35; 12, 37; 14, 5; Ex Pont. I, 6, 57; II, 6, 33; 7, 47; III, 1, 43; 2, 29; 9; IV, 1, 27; 7, 53; 8, 45. — Stat. Silv. III, 3, 37 nn; IV, 2, 3; IV, 4, 49; V, 1, 10 nn; V, 3, 214).

Ale nawet w samym mieście znajomość liryków rzymskich i uznanie dla nich nie mogło być zbyt powszechne wobec ich duchowego arystokratyzmu, a literackiego aryzmu. Za typowe w tym względzie możnaby uważać słowa Apra wypowiedziane do Materna (Tac. Dial. c. 10 init.): »Ne opinio quidem et fama, cui soli serviunt, et quod unum esse pretium omnis sui laboris fatentur, aequae poetas quam oratores sequitur, quoniam mediocres poetas nemo novit, bonos pauci. Quando enim rarissimarum recitationum fama in totam urbem penetrat? nedum, ut per tot provincias innotescat«...

W ten sposób, opierając się na wyznaniach liryków rzymskich, staraliśmy się oświetlić ich twórczość. Przekonaliśmy się, że jej zasady nie różnią się, ogółem biorąc, ani od greckich ani od nowożytnych zasad i praw tworzenia artystycznego. Poeta jako artysta i literat jest zawsze jednaki. To też różnice, odkrywane między poetą starożytnym a nowożytnym, charakteryzują jedynie człowieka dwu różnych epok i cywilizacji, jego stosunek do bóstwa, natury, sposób pojmowania miłości i t. p.¹⁾ Jeżeli jednak abstrahujemy od treści, jako takiej, a zwracamy uwagę tylko na stosunek treści do formy i na samą formę, to możemy poetów refleksyjnych wszystkich epok podciągnąć pod taki mianownik:

Poeta, uświadomiwszy sobie myśli i uczucia danej chwili, stara się je wyrazić w formie, którą była ich zewnętrznym równoważnikiem.

Pod względem treści, stosunku jej do formy i samej formy różnić się będzie nie tylko od starożytnej, ale i całej dotychczasowej poezji najnowsza poezja symbolistyczna. Ale o niej, jako o poezji przyszłości, i sąd do przyszłości należy.

¹⁾ Z tego stanowiska rozpatruje wszystkie gatunki poezji rzymskiej Prof. Dr. K. Morawski w rozprawie p. t. »Słowo i natchnienie w rzymskiej poezji« umieszczonej w »Przeglądzie polskim«, rok 19, t. IV, str. 385.

BOLESŁAW KIELSKI: STAN FONETYCZNY JĘZYKA FRANCUSKIEGO W EPOCE PRZYSIĄG STRASBURSKICH.

Język francuski jest jedną z kontynuacji łaciny ludowej czyli pospolitej. Dla braku odpowiednich tekstów usuwa się prawie zupełnie z pod obserwacji powolna a nieprzerwana ciągłość stopniowego przekształcania się jednej z tych faz językowych w drugą. Skwapliwie tedy sięgamy do najdawniejszego, dochowanego pomnika języka francuskiego w nadziei, że znajdziemy w nim rezultat tych zmian, jakich doznała łacina na obszarze Galii, od czasu jej zdobycia aż do wieku dziewiątego.

Zabytek, o którym mowa, są to t. zw. »Przysięgi strasburskie«, t. j. dwie formuły przysięg, z których jedną wygłosili r. 842 synowie Ludwika Pobożnego, sprzymierzeni przeciw bratu Lotaryuszowi: Karol Łysy w języku niemieckim i Ludwik Niemiec w języku »romańskim«, drugą zaś wojsko Karola Łysego, gwarantujące drugiej stronie dochowanie przysięgi »swojego pana«. Zabytek ten przechowany w kronice Nitharda¹⁾, nie oddaje naturalnie z całą precyzją wszystkich odcieni dźwięków mowy, środki bowiem grafiki łacińskiej, jakich użyto, były za szczupłe, aby objąć znacznie od nich bogatszą skalę brzmień fonetyki francuskiej.

Stąd okaże się potrzeba krytycznego rozważenia grafiki tekstu, zwłaszcza w zakresie dźwięków samogłoskowych, aby rozpoznać, jakie one właściwie dźwięki przedstawiają.

Podajemy tedy przedewszystkiem sam tekst i to w postaci, jaką otrzymał ostatecznie przez Bartscha²⁾.

Ludwik Niemiecki złożył następującą przysięgę:

»Pro Deo amur et pro christian poblo et nostro commun salvament, dist di in avant; in quant Deus savir et podir me dunat, si salvarai eo cist meon fradre Karlo et in aiudha et in cadhuna cosa, si cum om per dreit son fradra salvar dift, in o quid il mi altresi fazet, et ab Ludher nul plaid nunqua prindrai, qui meon vol cist meon fradre Karlo in damno sit«.

Wojsko Karola w następnych słowach przysięgę tę potwierdziło:

»Si Lodhovigs sacrament, que son fradre Karlo jurat, conservat, et Karlus meos sendra de sue part lo franit, si io returnar non l'int pois, ne io ne neüls, cui eo returnar int pois, in nulla aiudha contra Ludhuvig nun li in er«.

A teraz, jakby się przedstawił ten sam tekst w języku łacińskim, gdybyśmy w miejsce wyrazów podanego tekstu podstawili wyrazy łacińskie, i to ile możliwości etymologiczne antecedencye w prostej linii podanych kontynuacji, ale w pełni ich dawnych brzmień.

Tekst etymologiczny brzmiałby wtedy:

»Pro Deum amorem et pro christianum populum, et nostrum communem salvamentum, de istum diem in ab-ante, in quantum Deus sapere et potere

¹⁾ Nithardi historiarum lib. 3. cap. 5. w Pertza: *Mon Germaniae historica* 2, 665

²⁾ Bartsch K. *Chrestomathie de l'ancien français...* Lipsk 1884.

me donat, sic salvare-habeo ecce-istum meum fratrem Carolum et in adjutam et in $\kappa\tau\acute{\alpha}$ -unam causam, sic quomodo homo per directum suum fratrem salvare debet, in hoc, quid ille mihi alterum-sic faciat et apud Lotharium nullum placitum nunquam prendere-habeo, qui meum volum ecce-istum meum fratrem Carolum in damnum sit... etc.

Na tem możemy poprzestać. Dalsze podawanie tekstu w tym języku byłoby niewłaściwym.

Język taki bowiem należałoby nazwać wprost barbarzyńskim. Otóż wypada nam powiedzieć, że nigdy nim nie mówiono, że łacina ludowa takich form nigdy nie używała. Dzikość tych wyrażań złagodzi się znacznie, jeżeli uwzględnimy następane okoliczności: Naprzód końcówki fleksyjnej *m* od dawna żadna forma nie posiadała; następnie krótkie *u* (*ü*) nie wymawiało się jako *u*, lecz jako ścieśnione *o* (*ó*); podobnie krótkie *ï* jako ścieśnione *e* (*é*¹). Z uwzględnieniem tych okoliczności łacina, z której się wywodzi język »Przysięg strasburskich« przedstawiałaby się w sposób następujący:

Pró Deó amóre et pró chréstiano popoló et nostró commune salvamentó, de éstó die én ab-ante, én quantó Deós sapére et potére me dónat, sic salvare-habéo écce-éstó meóm fratre Caroló et én adjuta et én $\kappa\tau\acute{\alpha}$ -una causa, sic quómodo homo per directó suóm fratre salvare débet, én hoc, quéd ille mihi altero-sic faciat et apód Lótharió nulló placitó nónqua préndere-habéo, qui meóm voló écce-éstó meóm fratre Caroló en damno sét.

Si Lódóvicós sacramentó qué suóm fratre Caroló jurat, conservat, et Carolós meós senior de sua parte élló franjit, si égó retórnare énde possjo, non égó nec nec-ullós, que égó retórnare, énde possjo én nulla adjuta contra Lódóvicó nón illi égó eró.

Porównanie tekstu starofrancuskiego z powyższym przekładem tegoż na łacinę ludową, wydobywa na jaw dość znaczną sumę różnic fonetycznych, właściwych językowi francuskiemu IX wieku, w porównaniu ze stanem językowym, z którego się rozwinął, tj. z łaciną ludową.

Podkreślenie i skonstatowanie cech fonetycznych, różniących nasz zabytek od łaciny wyjaśnienie zjawisk nowego stadyum językowego, w końcu odpowiednie ich uogólnienie — oto nasze zadanie. Dla ułatwienia pracy podamy jeszcze tekst przysięg w postaci, jakąby miał dzisiaj. Uczynić nam to wypada, ponieważ niejednokrotnie wypadnie nam powołać się dla objaśnienia na formy dzisiejsze, przedewszystkiem zaś dlatego, że porównanie tekstu nowofrancuskiego z tekstem Przysięg, odsłoni nam stan języka Przysięg w przekroju poprzecznym tj. okaże nam, jakie zmiany językowe już w owej epoce się dokonały, a jakie jeszcze nie lub co najwyżej dopiero się rozpoczęły. Tym sposobem uzyskamy całą sumę cech właściwych językowi francuskiemu z IX wieku.

1) Dla braku czcionek używam na oznaczenie *o* i *e* ścieśnionego, znaków *ó* i *é*, zamiast przyjętych w pracach językowych *o* i *e* z kropką diaktryczną.

Oto przekład zabytku — ile możności ścisły — na język nowofrancuski:

Pour l'amour de Dieu et pour le salut du peuple chrétien et le nôtre en commun, de ce jour-ci en avant, en tant que Dieu m'en donne le savoir et le pouvoir, je soutiendrai mon frère Charles ici présent par mon aide et en toute chose, comme on doit par droit soutenir son frère, afin qu'il m'en fasse autant, et je ne prendrai jamais avec Lothaire aucun arrangement, qui de mon gré, soit au détriment de mon frère Charles ici présent.

Si Louis tient à son frère le serment, qu'il jure, et si, de son côté, Charles, mon seigneur le viole, et si je ne puis l'en détourner, je ne lui porterai aucun secours contre Louis, ni moi, ni personne, que j'en puisse détourner.

Obecnie w zakresie wokalizmu i konsonantyzmu wykażemy i objaśnimy różnice wszystkich trzech faz językowych, w celu uwydatnienia fonetycznych właściwości języka Przysięg.

Zaczynamy od samogłosek poakcentowych, tutaj bowiem różnica między łaciną ludową, a językiem zabytku okaże się znaczną.

Zapodstawę do wniosków w tym kierunku posłużą nam następujące przykłady:

Forma łaciny lud.	Forma Przysięg str. ¹⁾	Forma dzisiejsza.
amóre(m)	amur	amour
commune(m)	commun	commun
die(m)	di	(lun)-di
ab-ante	avant	avant
sapére	savir	savoir
potére	podir	pouvoir
salvare	salvar	sauver
débet	dift	doit
alteró(m)-sic	altresi	—
parte(m)	part	part
retórnare	returnar	retourner
énde	int	en
illi	il	il

Następnie takie jak:

quómodo	cum	comme
ero	er	—

W końcu:

salvamentó(m)	salvament	[sauvement]
ecce-éstó(m)	cist	—
quantó(m)	quant	quant
nulló(m)	nul	nul
placétó(m)	plaid	—
sacrammentó(m)	sagrament	serment zamiast
nec-ullós	neüls	[sairment]

¹⁾ W formach języka »Przysięg strasburskich« zachowuję pisownię zabytku.

Zwróćmy teraz uwagę na ostatnią, zatem nieakcentowaną zgłoskę wyrazów łacińskich. W zgłoskach tych występują samogłoski *e* (*é*), *ó* (*o*). Brak tych samych samogłosek w odpowiednich wyrazach tekstu Przysięg dowodzi, że na drodze historycznego rozwoju, począwszy od fazy łacińskiej do r. 843, zatracono dla tych samogłosek, w ich specjalnem położeniu, poczucie morfologicznego znaczenia, w ślad zaczęło poszło ich całkowite usunięcie. Jeżeli wyraz był proparoxytonem, znikają w nim wszystkie samogłoski poakcentowe, o ile inne warunki temu nie przeszkodziły (warunki te zjawiają się w zgłosce ostatniej):

pòpoló(m)	poblo	peuple (uczone)
àlteró(m)-sic	altresi	—

Samogłoska poakcentowa *ó* i *e* utrzymała się w następujących przykładach z powodu wspomnianych szczególnych warunków:

nostró(m)	nostro	nôtre
damnó(m)	damno	—
Karoló(m)	Karlo	(Charles)
fratre(m)	fradre	frère
pòpoló(m)	poblo	peuple
àlteró(m)-sic	altresi	—

Jakież są te warunki?

Jak widzimy, w przytoczonych wypadkach poprzedza samogłoskę poakcentową grupa spółgłoskowa. Dla zachowania tej grupy tedy, ważnej dla języka, utrzymała się samogłoska poakcentowa jako brzmienie ochronne. To też widzimy, że tam, gdzie łacina miała *e* po akcencie (w zgłosce ostatniej) tam Przysięgi mają *e*, gdzie zaś w łacinie spotykamy *o* (ścięśnione), tam jest i w Przysięgach *o*, które w późniejszej francuszczyźnie osłabia się w *e*.

np. popóló = poblo

nostró = nostro

ale Karoló = Karló już obok Karle.

Niekiedy mamy *a* zamiast *e*.

Np. fratre = fradra

sen(i)or = sendra zam. sendre

Tu już *a* nie jest kontynuacją etymologiczną, ani nawet fonetyczną, chyba że objaśnić je chcemy wpływem poprzedzającego *r*. Można jednakże przypuścić, że autor tekstu użył tego *a* w sposób niezupełnie ścisły, na oznaczenie dźwięku z niewyraźną barwą, coś na kształt zwężonego *a* w kierunku *e*. Podobny stosunek, jak między *a/e*, istniał może między ochronnem *o/e* t. zn., że etymologiczne *o*, spotykane w zabytku jako brzmienie ochronne, zbliżało się raczej w swem wygłoszeniu do *e*. Na domysł ten naprowadza pisane obok siebie Karlo / Karle.

Dodać wypada, że samogłoska poakcentowa w dyftongu *eo* pozostaje: *dèò*, *dèòs*, *mèòs*, *mèòn*, *eò*.

Jak się zachowuje *a* w położeniu poakcentowym? Z góry mamy odpowiedź, że łacina przekazała epoce »Przysięg« bez zmiany tego rodzaju *a*, o którą nam chodzi. Wskazuje na to konsekwentna i niezachwiana w tym punkcie, grafika:

dónat	dunat	donne
adjuta	aiudha	aide
κατα-una	cadhuna	chacune
causa	cosa	chose
nónqua(m)	nunqua	[nonque]
contra	contra	contre

W położeniu podruogoakcentowym (tj. w sylabach stojących po akcencie drugorzędym wyrazu):

sàlvamèntó(m)	salvament	[sauvement]
sàcramèntó(m)	sagrament	serment zam. sairement

Może tedy najwybitniej charakteryzuje się stan fonetyczny języka francuskiego w epoce »Przysięg strasburskich«, tem że kontynuuje niezmiennie samogłoskę *a* w położeniu poakcentowym, a jak zobaczymy także pod akcentem, wogóle tam, gdzie język francuski późniejszy i dzisiejszy ma już tylko t. zw. nieme *e*.

Zachodzi jednakże jeden przykład, gdzie w położeniu poakcentowym, dzięki działaniu osobnych czynników, *a* przeszło w *e* już w epoce »Przysięg«. Wypadek ten ma miejsce w wyrazie *fazet* obok łacińskiego *faciat* i objaśnia się tem, że poprzedzająca spalatalizowana spółgłoska wywarła wczesny wpływ na następną samogłoskę.

O ile samogłoski poakcentowe łatwo uległy usunięciu wskutek ich mało odpornego położenia, o tyle samogłoski pod akcentem były zabezpieczone raz na zawsze przed zniknięciem. Co najwyżej mogły ulegać pewnym, ograniczonym zmianom. W istocie też spotykamy się już z takim zjawiskiem w języku francuskim z dziewiątego wieku.

W wypadkach, gdzie w łacinie pod akcentem bywa samogłoska *ī*, zbytek dostarcza następujących kontynuacji:

dīe(m)	dī	(lun)-dī
sī	sī	si
īlli	īl	īl
quī	quī	quī
īllī	lī	—

Tu na całej linii historycznego rozwoju samogłoska łacińska *ī* kontynuuje się jako *i*, przyczem grafika jest — jak się można spodziewać — w zupełnej zgodzie z fonetyką.

Więcej trudności nastęrcza określenie kontynuacji łacińskiego *i* krótkiego [i].

Zobaczmy co mówią fakta:

de-ŷstó(m)	d'ist
éccce-ŷstó(m)	cist
ŷn	in
quŷd	quid
sŷt	sit

Z drugiej strony:

prindrai	=	prēndere-habes
savir	=	sapēre
etc.		etc.

Według tych przykładów zarówno samogłoska łacińska *ŷ*, jakoteż *ē* kontynuuje się w grafice zabytku jako *i*. Pochodzi to stąd, że kontynuacje obydwu samogłosek w swym rezultacie akustycznym brzmiały dla pisarza zabytku rzeczywiście jako jednolita zgłoska, zbliżona najwięcej do *i*. Nic dziwnego, że pisarz ten (zapewne sam Nithard) nie znajdując odpowiednich środków w alfabecie łacińskim, użył do wyrażenia go litery *i*. Że jednak litera *i* w tym wypadku nie nakrywała się żadną miarą z owym brzmieniem jednolitem, kontynuującym łacińskie *ŷ* oraz *ē*, dowodzi tego porównanie z odpowiednimi kontynuacjami w języku nowofrancuskim:

savir (z tekstu Przysiąg) kontynuuje się w nowofr. jako savoir rozw. z saveir (poświadczonego)

podir (z tekstu Przysiąg) kontynuuje się w nowofr. jako pouvoir rozw. z pouveir

Z drugiej strony mamy w przysięgach:

in	obok nowofr.	en
cist	»	ce
prindrai	»	prēndrai
int	»	en
quid	»	que

Z grafiki tych wyrazów wynikałoby, że czyste *i* kontynuuje się raz jako *ei*, drugi raz jako proste *e*. Różnica kontynuacji tłumaczy się jasno rozmaitymi warunkami, w jakich się znajdowała jednolita kontynuacja łacińskiego *ŷ* i *ē*. Kontynuacje *ei* spotykamy w zgłoskach odkrytych, zaś *e* w zgłoskach nakrytych. Nam jednak tu o co innego chodzi. O to mianowicie, że w obydwu razach mamy w kontynuacjach *e* nie *i*. Jest zaś fonetycznym niepodobieństwem, aby czyste *i* bez poprzednich stopni sposobem wewnętrznym, przeszło w *e* względnie *ei*, gdyż impuls do takiej zmiany musiał tkwić potencjonalnie w samym poprzedniku. Takim poprzednikiem, posiadającym odpowiednią legitymację, wspólnym dla *e* oraz *ei*, było *e* ścieśnione (*é*), znane w łacinie ludowej jako taka kontynuacja. Należało przeto zgodnie z brzmieniem właściwym pisać: savér, podér, én, cést, prēndrai etc.

Obok *e* ochronnego w zgłoskach poakcentowych oraz *é* ścieśnionego, mamy w zabytku jeszcze inny rodzaj *e*. Jest to kontynuacja łacińskiego *e* krótkiego, względnie *e* otwartego łaciny ludowej.

Kontynuacje te mamy w wyrazach:

a) w zgłoskach otwartych:

Deóm	Deo	Dieu
sen(i)or	sendre	(sire = sieire)
ero	er	

b) w zgłoskach zamkniętych:

et	et	et
salvamentó(m)	salvament	[sauvement]
sacramentó(m)	sagrament	serment
conservat	conservat	conserve

Materiał powyższy, jaki wydobyć można z zabytku upoważnia tylko do wniosku, że w epoce »Przysięg« kontynuuje się łacińskie *e* krótkie również jako *e*.

Wyraz *sendra* objaśnia się następującym rozwojem:

senior / senor = senre = sendre (*sendra*)

Pytanie, którym obecnie się zajmujemy, jest jednym z najbardziej znamienych dla stanu fonetycznego języka francuskiego w IX stuleciu, a to dlatego, że w punkcie tym różnica między tym stanem języka, a stanem języka nowofrancuskiego, zbliża język zabytku, przynajmniej pod względem graficznego wyglądu, najbardziej do języka łacińskiego. Tyczy się to zachowania się samogłoski łacińskiej *a* pod akcentem.

Przykłady:

a) w zgłoskach odkrytych:

chréstianóm	christian	chrétien
fratre(m)	fradre	frère
salvare	salvar	sauver
apód	ab	(o = ou)
retórnare	returnar	retourner
placitó(m)	plaid	—
frangit	franit	—
salvare-habeo	salvarai	sauverai

b) w zgłoskach nakrytych:

ab-ante	avant	avant
quantó(m)	quant	quant
Karló(m)	Karlo, Karle, Karlus	Charles

damnó(m)	damno	por. con-damner
parte(m)	part	part
facjat	fazet	fasse

e) W położeniu podruogoakcentowem:

salvamentó(m)	salvament	[sauvement]
sacramentó(m)	sagrament	sairment

Te przykłady świadczą, że zarówno w zgłoskach odkrytych, jak nakrytych, łacińskie *a* akcentowane przedstawia się w okresie Przysiąg jako *a*. Że zaś graficznej różnicy nie mamy tutaj między jednym *a* a drugim, przeto należy wnosić, że nie były one od siebie różne. W każdym razie pewną jest rzeczą, że łacińskie akcentowane *a* nie miało jeszcze brzmienia *e*, jak je ma dzisiaj.

Więcej skomplikowane są kontynuacje samogłoski łacińskiej *o*. Z góry możemy powiedzieć, opierając się na analogii z kontynuacjami łacińskich *ē*, *ē*, że inne będą kontynuacje krótkiego, a inne długiego *o*.

Co do *o* krótkiego (*ō*), następujące wyrazy dowodzą, że w zgłoskach otwartych i zamkniętych *o* krótkie względnie otwarte kontynuuje się w epoce Przysiąg jako *o*. Pomimo odmiennych kontynuacji w języku nowofrancuskim, odnośnie do zgłosek otwartych i zamkniętych, grafika zabytku, w tym względzie zupełnie konsekwentna i niewahająca się, nie zniewala uciekać się do domysłów, dotyczących się odmiennej natury tego *o*, w jednym a w drugim położeniu.

Np. popoló(m)	poblo	peuple
*voló(m)	vol	vouloir por. je veùx
homo	om	on
contra	contra	contre
*possio	pois	puis
nostró(m)	nostro	nôtre

Nie tak jasno zachowuje się grafika w wypadkach, gdzie mamy kontynuacje łacińskiego *o* długiego (*ō*). Oto naprzód przykłady, gdzie kontynuacja łacińskiego *ō* pisana w zabytku przez *u*:

amóre	amur	amour
dónat	dunat	donne
quómodo	cum	comme
nón	nun, non	non
nónqua(m)	nunqua(m)	(nonque)

Z drugiej strony ta sama kontynuacja wyrażona przez *o*:

s(u)óm	son	son
pró	pro	pour

Uderza nas tu, że łacińskie *ō* i *ū* kontynuuje się w pisowni francuskiego zabytku jako *u/o* w ten sposób, że bez widocznej przyczyny pisarz używa w zgłoskach otwartych równie jak zamkniętych raz *u* drugi raz *o* na oddanie dźwięku kontynuującego zarazem *ō* i *ū* łacińskie. Użycie *u* przez pisarza zabytku jest przeważające, wahanie jednak między dwoma znakami *o* i *u* podsuwa prawdopodobne przypuszczenie, że tą jednolitą kontynuacją francuską w IX wieku było ścieśnione *ó*, przekazane przez łacinę ludową. Z niego też jedynie mógł się w dalszym rozwoju wykształcić dyftong *ou* w miejscu, gdzie spółgłoska nosowa nie stała na przeszkodzie.

Zauważmy w końcu, że *ó* jako kontynuacja łacińskiego *ō/ū* względnie *ó* łaciny ludowej w zabytku pojawia się tak w zgłoskach zamkniętych jak otwartych:

a) w zgłoskach otwartych:

amóre(m)	amór	amour
pró	pró	pour
dónat	dónat	donne

b) w zgłoskach zamkniętych:

quómodo	cóm	comme
nónqua(m)	nónqua	(nonque)
nón	nón	non
s(u)óm	són	son

Łacińskie *ū* brzmiało od najdawniejszych czasów na terytorium galijskiem jak *ü*, dzięki wpływowi fonetyki galijskiej, pisane zawsze przez *u*.

zazá-una	cadhuna	chacune
nulló(m)	nul	nul
nec-ullós	neñls	nul
jurat	jurat	jure

Przed nosówką może już wówczas miało brzmienie nosowe:

commune(m)	commun	commun
------------	--------	--------

W położeniu podrugooakcentowym zachowują się wszystkie samogłoski w naszym tekście, tak, jak po akcencie głównym, co mieliśmy już sposobność kilkakrotnie zauważyć.

O samogłoskach przedakcentowych da się tyle powiedzieć, że pozostają bez zmiany:

Łac. é	chréstianó(m)	chréstian	chrétien ¹⁾
» a	amóre(m)	amur	amour
»	ab-ante	avant	avant
»	salvare	salvar	sauver

¹⁾ Łac. é przedakc. znikło w wyrazie *dreit*, któremu odpowiada łac. *dérètó(m)*.

Łac. o	commune(m)	commun	commun
	conservat	conservat	conserve
» ó	pótere	pódir	pouvoir
	retórnare	returnar = retórnar	retourner

Łac. i, rozumię się pozostaje również bez zmiany:

christianó(m)	christian	chrétien
---------------	-----------	----------

Ciekawem i charakterystycznym zjawiskiem, które tu wypada podnieść, jest zjawisko aferezy, stojące w związku z działaniem akcentu:

éllò(m)	lo	}	ale illi/il
illi	li		
écce-éstó(m)	cist		

Dwugłoski łacińskie kontynuują się w zabytku jako samogłoski proste:

causa(m)	cosa	chose
----------	------	-------

Nowych dwugłosek, powstałych ze spontanicznego rozwoju samogłosek pojedynczych, niema jeszcze.

Dwugłoski, które się w tekście spotyka, są pochodzenia bądź drugorzędnego t. j. powstały przez spotkanie się dwóch samogłosek, po wypadnięciu rozdzielającej je spółgłoski (salvarai = salvare-habio), bądź też zawdzięczają swe powstanie wokalizacji tzw. mediopalatalnej, przyczem następująca po niej samogłoska wypada, jeżeli nie jest akcentowaną; w końcu zawdzięczają też swe istnienie podciągnięciu samogłoski nieakcentowanej pod akcent względnie jotacyi gdzie stała już inna samogłoska. Zatem:

- a) salvare-habeo = salvarai
- b) plac(i)tó(m) = plait
- directó(m) = dreit
- c) *possio = pois

W wyrazie franit = frangit mamy także zjawisko wokalizacji, jak się zdaje jednak, przejęte z łaciny ludowej (frangit = franjit). Z franit otrzymamy później fran't, z tego zaś fraint por. plaint rozw. z plangit.

Niektóre dyftongi łacińskie przechowują się:

np. Dèò, mèon, cui, (eò).

Zbierając szczegóły, jakieśmy podali, charakteryzując stan fonetyczny języka francuskiego w epoce Przysiąg w zakresie samogłosek, w różnicy od języka łacińskiego i nowofrancuskiego, możemy je ująć w kilka zasadniczych punktów.

1. W zgłoskach poakcentowanych i podrugoakcentowych łacińskie samogłoski uległy już usunięciu, wyjąwszy:

- a) łacińskiej samogłoski *a*, która z jednym wyjątkiem fazet, w zgłosce poakcentowej kontynuuje się jeszcze jako *a*.

b) samogłosek *e, o*, czasem *a*, tam gdzie przyjmują na siebie rolę samogłosek ochronnych (*fradre, poblo, sendra*).

Tu należy zjawisko synkopy: *poble, altresì, deft* (z *debet* zamiast *devt* porów. *devoir*; to *v* zaniknie, a z *dét* rozwinie się *deit* = *doit*).

2. Pod akcentem:

- a) łacińska samogłoska *i* kontynuuje się zawsze jako *i*;
- b) łacińskie samogłoski *ī, ē*, jako *é* ścieśnione (w grafice jako *i* oraz *e* bez różnicy);
- c) łacińska samogłoska *a* jako *a*;
- d) łacińskie samogłoski *ō, ū* jako *ó* ścieśnione (w grafice przeważnie *u*);
- e) w końcu łacińskie *ū* jako *ü* (pisane *u*).

3) Przed akcentem łacińskie samogłoski kontynuują się w ogólności bez zmian, z tem zastrzeżeniem, że, jeżeli wchodzi w położenie podrugokcentowe, zachowują się jak samogłoski po akcencie, i z drugim zastrzeżeniem, którego wymaga zjawisko afferezy.

4. Dyftongi łacińskie występują w kontynuacjach swych jako samogłoski proste. Nowych dyftongów, wytworzonych drogą samorodnego (spontanicznego) rozwoju nie spotykamy jeszcze.

5. Nowe dyftongi, jakie są, powstały ze zlania się dwóch samogłosek prostych, lub ze samogłoski połączonej z rezultatem wokalizacji spółgłoski tylnojęzykowej (gardłowej) np. *pois, dreit* etc.

6. Ogólna fizyognomia stanu językowego, przechowanego w naszym zabytku robi pod względem kontynuacji samogłoskowych — wrażenie znacznego podobieństwa do łaciny ludowej, podniesionego nieściśłą grafiką. Poza tem są jednak dość wydatne różnice. To, co różni język zabytku od łaciny, a zbliża do języka nowofrancuskiego, polega na zatracie poakcentowych samogłosek, powstaniu dyftongów drogą wokalizacji spółgłosek, w końcu na zjawiskach afferezy, synkopy i przerzucania samogłoski pod akcent z głoski poakcentowej.

Przechodzimy obecnie do rozbioru kontynuacji spółgłosek.

W pogłosie *m* fleksyjne dawno już było znikło. To też go i tutaj (tj. w zabytku) nie mamy:

<i>amóre(m)</i>	<i>amur</i>	<i>amour</i>
<i>commune(m)</i>	<i>commun</i>	<i>commun</i>
<i>alteró(m)-sic</i>	<i>altresi</i>	—

Również znikło *c* w pogłosie:

<i>hoc</i>	<i>o</i>	—
<i>nec</i>	<i>nec</i>	<i>ni</i>
<i>alteró(m)-sic</i>	<i>altresi</i>	—

W wyrazie *quid* = *quéd* utrzymało się pogłosowe *d* aż do epoki »Przysiąg«. Uważać to jednak należy za fakt przeżytkowy, przyczem ta okoli-

czność na zachowanie tego *d* wielce wpłynęła, że następny wyraz w tekście zaczyna się od samogłoski. W innych wyrazach *d* pogłosowe zanikło jak n. p. w *apud*:

apód = *ab* (forma zabytku)

apód = *au* = *o* = *ou* (forma nowofrancuska)

Jezeli teraz zwrócimy uwagę na tego rodzaju przykłady jak:

<i>debet</i>	<i>dift</i>	<i>doit</i>
<i>faciat</i>	<i>fazet</i>	<i>fasse</i>
<i>sét</i>	<i>sit</i>	<i>soit</i>
<i>conservat</i>	<i>conservat</i>	<i>conserve</i>
<i>jurat</i>	<i>jurat</i>	<i>jure</i>
<i>frangit</i>	<i>franit</i> = <i>fraint</i>	por. <i>plaint</i> z <i>plangit</i>

dalej takiej jak:

<i>Deós</i>	<i>Deus</i>	
<i>meós</i>	<i>meos</i>	
<i>nec-ullós</i>	<i>neüls</i>	
<i>Karlós</i>	<i>Karlus</i>	<i>Charles</i>

spostrzeżemy, że fleksyjne *t* i *s* (to ostatnie w *tz.* *cas* *sujet*, o ile widzimy, kontynuuje się niezmiennie.

Wyrazy:

<i>én</i>	<i>in</i>	<i>en</i>
<i>nón</i>	<i>non</i>	<i>non</i>
<i>s(u)óm</i>	<i>son</i>	<i>son</i>
<i>meóm</i>	<i>meon</i>	<i>mon</i>

dowodzą, że spółgłoska nosowa w pogłosie wyrazów jednozgłoskowych nie znikła.

Zobaczymy z kolei, jak zachowały się spółgłoski w *śródgłosie*, przyczem przegląd nasz oprzemy na klasyfikacyi przykładów według umiejscowienia spółgłosek w jamie ustnej.

Co do wargowych, następujące przykłady umożliwią nam postawienie pewnej zasady, wyjaśniającej ich zachowanie się:

<i>sapére</i>	<i>savir</i>	<i>savoir</i>
<i>abante</i>	<i>avant</i>	<i>avant</i>

Okazuje się, że wargowe *p*, *b*, kontynuują się w położeniu interwokalicznym jako *v*.

Jak się zachowują te same spółgłoski w sąsiedztwie z innymi spółgłoskami, stojącymi przed nimi lub po nich?

W tym względzie zabytek dostarcza nam szczupłego materiału, a przez to zacieśnia nas do ograniczonych wniosków.

W przykładach:

salvamentó(m)	salvament	[sauvement]
conservat	conservat	conserve

spotykamy tylko *v*, które ma przed, lub po sobie spółgłoskę płynną. Oczywiście kontynuuje się ono niezmiennie.

Zresztą pozbawieni jesteśmy zupełnie możliwości oglądania kontynuacji wargowych w innym otoczeniu. Jeden jeszcze przykład, jaki mamy, tj.

deb(e)t dift = déft zam. dévt nowofr. doit

jest dość wątpliwym gruntem dla jakichkolwiek konkluzji, a to z powodu nie dość pewnego sposobu czytania tego wyrazu w rękopisie. Forma dift wskazywałaby tyle, że w łacińskim debet synkopa poakcentowego *e* nastąpiła późno, wskutek czego wargowe *b* uległo losowi, jakiemu uległy wszystkie wargowe w położeniu interwokalicznym, tj. przeszło w *v*. To *v* następnie po dokonanej synkopie przed głuchem *t* przeszło w odpowiednią głuchą *f*.

Wyraz pop(u)ló(m) poblo peuple (uczone) świadczy, że grupa *pl* kontynuuje się jako *bl*.

Do wargowych należy spółgłoska *m*. Spotykamy ją w wyrazach:

amóre(m)	amur	amour
quóm(od o)	cum	comme
communé(m)	commun	commun
damnó(m)	damno	por. condamner czyt. condanner

Wargowa *m* zatem, pojedyncza lub podwojona kontynuuje się niezmiennie. Grupa *mu* nie ulega jeszcze tej zmianie, jaką spostrzegamy w późniejszym rozwoju języka, gdzie daje *mm*, albo *mm*.

Podobne zjawisko kontynuacji niezmiennej można obserwować przy spółgłoskach przedniojęzykowych, jeżeli przedniojęzykowa należy do grupy (z wyjątkiem grupy *tr*) z dwóch spółgłosek, z których zębowa jest dłużą:

ab-ante	avant	avant
préndere-habeo	prindrai	prendrai
parte(m)	part	part
chréstianó(m)	christian	chrétien
directó(m)	dreit	droit
alteró(m)-sic	altresi	—

W położeniu interwokalicznym natomiast spostrzegamy charakterystyczną zmianę.

Oto przykłady:

*adjuta	aiudha	aide
z z τ ÷ -una	cadhuna	—

Dowodzą one, że zębowa głucha przeszła już w IX w. w dźwięczną i w tej postaci występuje w zabytku. Spółgłoska *r* stojąca po spółgłosce *t* działa jak samogłoska, wskutek czego *t* ulega wtedy takiej samej zmianie jak w położeniu między samogłoskami np.

fratre(m) fradre frère (dla obj. *fradre* = *frèdre* = *frère*)

Fradre w porównaniu z nowofr. *frère* okazuje nienaruszoną grupę *dr*, co można uznać za charakterystyczną cechę stanu językowego zabytku. Inaczej się rzecz ma w *prindrai* obok n. fr. *prendrai*, gdzie grupa *dr* nie jest interwokaliczną i dlatego utrzymuje się aż do najnowszych czasów.

Pozostaje do objaśnienia:

quómodo	cum; * <i>adjuta</i>	<i>aiudha</i>
plak(i)tó(m)	<i>plaid; inde</i>	<i>int</i>
sen(i)or	<i>sendra</i>	—

W dwóch pierwszych wypadkach mamy przykład wczesnego zniknięcia *d*.

W *plaid* mamy *d* na miejsce *t* dzięki szczególnemu procesowi, mocą którego tylnojęzykowe *k* i przedniojęzykowe *t* przeszło w położeniu interwokalicznym w brzmiające *g*, *d*:

plakitó(m) = *plagido* = *plagdo* = *plajdo* = *plaid*.

Zamianę *d* na *t* spotykamy w *int* z powodu, że *d* dostało się w tego rodzaju zależne położenie, jakim jest pogłos wyrazów.

Wyraz *sendra* przedstawia przykład zwykłej w języku francuskim, interpolacji *d* między *n* i *r*.

Inna spółgłoska zębowa, mianowicie *s*, kontynuuje się również bez zmiany i to, o ile widzimy, jeżeli stoi w towarzystwie drugiej spółgłoski:

chréstianó(m)	<i>christian</i>	<i>chrétien</i>
nostró(m)	<i>nostro</i>	<i>nôtre</i>
éstó(m)	<i>ist</i>	—

Nie trudno tu zauważyć charakterystyczną cechę, która, jak wiele innych, różni stan fonetyczny języka zabytku od dzisiejszego. Cechą tą jest fakt istnienia *s* przed *t*, podczas gdy język nowofrancuski tego *s* już nie posiada, i tylko objawia ślad dawnego istnienia tegoż w *accent circonflexe*.

Zębowa *n* kontynuuje się niezmiennie — w położeniu interwokalicznym i przed *t*:

chréstianó(m)	<i>christian</i>	<i>chrétien</i>
dónat	<i>dunat</i>	<i>donne</i>
ab-ante	<i>avant</i>	<i>avant etc. etc.</i>

Spółgłoski płynne należą także do spółgłosek z artykulacją przedniojęzykową. Naprózno byśmy i tu szukali kontynuacji odmiennych od łacińskich poprzedników.

amóre(m)	amur	parte(m)	part
sapére	savir	fratre(m)	fradre
		nostró(m)	nostro
illó	lo		
salvamentó(m)	salvament etc.		

Szczupły materiał zabytku nie pozwala nam obserwować tylnojęzykowych we wszystkich położeniach. Te przykłady, których nam dostarcza, odnoszą się do dwóch różnych położzeń spółgłosek tylnojęzykowych — w śródgłosie:

1. tylnojęzykowa, po której następuje spółgłoska;
2. tylnojęzykowa z jotacją.

W pierwszym razie mamy zjawisko wokalizacji spółgłoski:

plakitó(m)	=	plagdo	plaid
direktó(m)			dreit

W wypadku drugim: *faciat* (wym. *facjat*) = *facjet* = *facet* pisane *fazet*. Tu jot działając na *k* sprowadziło jego assybilację. Zwokalizowane *g* przed *i* przekazane jeszcze z łaciny mamy w wyrazie *franit* (właćcinie ludowej *franjit*).

W wyrazie *sagrament* nie ma jeszcze wokalizacji, ale ona może się jeszcze wykonać i wtedy otrzymamy *sairement*, z czego ze synkopą *sairment*, a z niekonsekwentną grafiką *serment*.

W nagłosie spółgłoski wargowe i przedniojęzykowe kontynuują się bez zmiany na całej drodze historycznego rozwoju np.

<i>potére</i>	<i>podir</i>	<i>pouvoir</i>	
<i>préndere-habeo</i>	<i>prindraí</i>	<i>prendraí</i>	
<i>faciat</i>	<i>fazet</i>	<i>fasse</i>	
<i>fratre(m)</i>	<i>fradre</i>	<i>frère</i>	
<i>meós</i>	<i>meos</i>		—
<i>Deó(m)</i>	<i>Deo</i>	<i>Dieu</i>	
<i>re-tórnare</i>	<i>returnar</i>	<i>returnar</i>	
<i>sapére</i>	<i>savir</i>		—
<i>nec</i>	<i>ne</i>	<i>ni</i>	etc. etc.

Pod tym względem odmienną drogą poszły spółgłoski tylnojęzykowe (palatalne). Różnice wystąpią przy porównaniu trzech stanów językowych:

a) w zakresie mediopalatalnych:

<i>ekke-istóm</i>	<i>cist</i>
-------------------	-------------

b) w zakresie velarnych:

<i>commune(m)</i>	<i>commun</i>	<i>commun</i>
<i>conservat</i>	<i>conservat</i>	<i>conserve</i>
<i>contra</i>	<i>contre</i>	<i>contre</i>

c) w zakresie postpalatalnych:

<i>Caroló(m)</i>	<i>Karlo</i>	<i>Charles</i>
<i>κκτζ-una(m)</i>	<i>cadhuna</i>	<i>chacune</i>

Co się tyczy mediopalatalnych, te — jak widzimy — przesuwają swą artykulację na przedniojęzykową. Velarne kontynuują się bez wszelkich zmian. Co do charakteru postpalatalnych można zająć dwojaki stanowisko. Albo wypadnie zaufać grafice i uznać kontynuacje postpalatalnych w *Karlo* i *caduma* za identyczne z łacińskimi antecedenjami, albo przyjąć istniejący już w IX w. średniojęzykowy element ze względu na nowofrancuskie kontynuacje: *Charles*, *chacune*.

W podobny sposób objaśniaćby można, że dzięki owemu elementowi średniojęzykowemu w *c'osa*, przejętemu z *c'ausa*, wyniknął rezultat *chose*.

Zjawisko niespalatalizowanego *k* w wyrazie *cosa* z grafiką taką, jaką podaje zabytek, tłumaczyć jednak można w sposób łatwy i prawdopodobny wpływem terytorium pikardskiego, gdzie Nithard, autor tekstu »Przysiąg«, wychował się przy ojcu, a gdzie dotąd *k* przed *a* pozostaje *k*.

Pod tym warunkiem kontynuacje łacińskiego *k* przed *a* przedstawiałyby się tak samo, jak ich poprzedniki, inaczej ściślejsza grafika wymagałaby uwzględnienia wspomnianego średniojęzykowego elementu:

<i>κκτζ-una</i>	<i>c'adhuna</i>	<i>chacune</i>
<i>Carló(m)</i>	<i>K'arlo</i>	(<i>Charles</i>)
<i>causa</i>	<i>c'ausa = c'osa</i>	<i>chose</i>

Wspomnieć wypada o affrykacie *qu*. Spotyka się ją w wyrazach:

<i>quéd</i>	<i>quid</i>	<i>que</i>
<i>qui</i>	<i>qui</i>	<i>qui</i>
<i>que(m)</i>	<i>que</i>	<i>que</i>
<i>quantó(m)</i>	<i>quant</i>	<i>quant</i>
<i>nónqua(m)</i>	<i>nunqua</i>	(<i>nonque</i>)
<i>quómodo</i>	<i>cum</i>	<i>comme</i>

Widzimy tedy, że *qu*, dzięki labialnej ochronie (*u*) nie ulega żadnej zmianie.

Nakoniec godzi się wspomnieć o łacińskim przydechu, z którego w języku »Przysiąg« nie ma śladu:

homo om on; hoc o

W ogólności stan stan spółgłosek języka zabytku w porównaniu z łacińskim przedstawia się w sposób następujący:

1. Spółgłoski pogłosowe (*m, d, c*) z wyjątkiem fleksyjnego *t* i *s* znikają na drodze rozwoju historycznego tak, że w okresie przysiąg już nie istnieją.

2. Spółgłoski w śródgłosie uległy mniejszym lub większym zmianom, a to w zakresie wargowych, przedniojęzykowych (zębowych) i tylnojęzykowych (gardłowych) mianowicie:

- a) co do wargowych *p, b*, to te już wówczas uległy zmianie ostatecznej w położeniu interwokalicznem. Przeszły bowiem tutaj w *v*. Zmiana to charakterystyczna zarówno dla stanu językowego Przysiąg, jak dla dzisiejszego (*savir, avant*);
- b) co do przedniojęzykowych, zmiana polega na tem, że spółgłoska *t* w położeniu interwokalicznem przechodzi w dźwięczne *d*; nadto grupa *tr* przechodzi w *dr* i w tej postaci trwa jeszcze;
- c) zaś co do tylnojęzykowych, to tyle możemy powiedzieć, że tylnojęzykowe *k g* w położeniu przedspółgłoskowem uległy wokalizacji (*dreit* etc.). Tylnojęzykowe *k* posunęło się na przedniojęzykowe *ts = c*, względnie *s*, jeżeli było jotowane (*facjat = facet* pis. *fazet*).

3. Spółgłoski w nagłosie kontynuują się bez zmiany z wyjątkiem *k*, stojącego przed *a*, które może przybrało element średniojęzykowy.

4. Dodać trzeba charakterystyczną interpolację *d* między wybuchową *n*, a płynną *r* (*sendra*).

W zakresie spółgłosek tedy, różnica kontynuacji francuskich od łaciny ludowej polega na zwiększonej tendencji do usuwania spółgłosek z końca wyrazów, a przede wszystkim na fakcie przechodzenia spółgłosek wargowych i zębowych z głuchych (*p, t*) na dźwięczne w położeniu międzysamogłoskowem oraz na wokalizacji *k g* przed innemi spółgłoskami.

Tyle co do fonetyki.

W zakresie morfologii i składni mamy wiele łacińskich pozostałości, ale także wiele nowych formacji, choć z materiału starego.

Dla uzupełnienia obrazu godzi się wspomnieć o niektórych, więcej charakterystycznych zjawiskach:

1. W deklinacji morfologiczne wykładniki stosunków kazualnych zredukowały się z liczby sześciu do dwóch, właściwych łacińskiemu nominatiwowi i accusatiwowi. Tym sposobem pozostają t. zw. *cas sujet* i *cas régime*.

N. p. *cas sujet*: *Deus = Deus; neùls = nec-ullus*
cas rég. *Deo = Deum; Deo = Deum* na oznaczenie
 względu przyp. wyrażanego w łacinie przez *Dei*.

2. Nie spostrzegamy jeszcze rodzajnika ani prepozycji, jako nowych wykładników przypadkowych. N. p.

Pro Deo amor porówn. nowofr. *Pour l'amour de Dieu*; etc.


3. Również używanie zaimków osobistych przy formach werbalnych jest ograniczone do minimum. N. p.

si salvarai porówn. nowofr. *ainsi je sauverai*;
nónqua prindrai por. *je ne prendrai jamais*

4. W konjugacji nowotworem jest forma futurum.

Np. *salvarai* z łac. *salvare-habeo* etc.

Kontynuacje francuskie zatem w epoce »Przysięg strasburskich« odbiegają dość znacznie od swych poprzedników fonetycznych w łacinie ludowej. Równocześnie jednak da się skonstatować, że w sferze wokalizmu zmiany dokonane posiadają charakter może mniej doniosły, w każdym razie są mniej liczne niż w sferze konsonantyzmu (fradra, aiudha, cadhuna, sendra). Właściwość zachowania samogłoski *a* we wszystkich prawie położeniach (gdzie w nowofr. mamy *e*) i druga właściwość, polegająca na braku dwugłosek wytworzonych spontanicznie, z zewnętrznego popędu — jakie późniejszy język francuski posiada — to są dwie główne cechy, które charakteryzują język zabytku w tym sensie, że zbliżają go do języka łacińskiego. Z drugiej strony usunięcie łacińskich samogłosek poakcentowych i niektórych spółgłosek pogłosowych, a więc brak tychże; dalej zmiany w sferze spółgłosek przedniojęzykowych między samogłoskami stojących; wreszcie rozpoczynający się proces ubożenia konsonantyzmu w wyrazach, nadają fonetycznej fizygnomii raczej łacińskiej, wyraz, który można nazwać francuskim.



JÓZEF BRZESKI:

JAKIE PRAWA PRZYSŁUGUJĄ WIERZYCIELOM HIPOTECZNYM NA PRZYPADEK SPŁONIĘCIA REALNOŚCI, OBCIĄŻONEJ ZASTAWEM A UBEZPIECZONEJ OD OGNIĄ?

I.

Według prawa cywilnego austriackiego jest prawo zastawu prawem rzeczowym, ustanowionem dla wierzyciela na cudzym przedmiocie majątkowym w tym celu, aby wierzyciel w razie niewypełnienia zobowiązania przez dłużnika w terminie mógł się z owej rzeczy zaspokoić. Ta możność zaspokojenia się, dana wierzycielowi, jest głównym celem instytucji zastawu. Gdy rzecz dana w zastaw ma taką wartość, że wierzyciel może z niej według wszelkiego prawdopodobieństwa znaleźć zupełne pokrycie swoich pretensyi, wtedy prawo zastawu przedstawia się nam jako doskonałe, dając możność zupełnej realizacji. Jeżeli zaś rzecz zastawiona traci na swej wartości z przyczyn od zastawcy niezależnych tak, że chociaż w chwili ustanowienia prawa zastawu dawała zupełne bezpieczeństwo wierzycielności, to później już tego bezpieczeństwa nie daje, wtedy oczywiście prawo zastawu, rozciągające się poza możność owego zaspokojenia, nie będzie przedstawiało, na razie przynajmniej, żadnej wartości. Z chwilą jednak, gdy rzecz, przedmiotem zastawu będąca, swą wartość pierwotną napowrót odzyska, odzyska ją także i prawo zastawu. Jak zagłada rzeczy zastawionej (zupełna, tj. fizyczna i prawna §. 467 kodeksu cywilnego), pociągała za sobą zagładę prawa zastawu, tak częściowe zmiany wartości rzeczy zmieniają wartość prawa zastawu.

Weźmy następujący przykład. Budynek, na którym jest hipotecznie ubezpieczona jakaś wierzytelność, ulega zniszczeniu przez pożar. Nie ma oczywiście takiego pożaru, aby sprowadził zupełną zagładę jakiejś realności. W każdym razie pozostanie przynajmniej plac budowlany, tudzież resztki materiałów budowlanych, przedstawiających zawsze jaką taką wartość. Zgaśnięcie więc zupełne prawa zastawu nie nastąpi; o ile wierzyciel z przedmiotów wyżej wymienionych nie będzie się mógł zaspokoić, o tyle jego prawo zastawu ulegnie redukcji, będzie bowiem nie do zrealizowania. Co do pretensyi niezaspokojonych ma wierzyciel przeciw dłużnikowi prawa obligatoryjne. Jeżeli zaś dłużnik odbuduje spaloną realność, wtedy ipso facto prawo zastawu wierzyciela w znacznej części obumarłe, odżyje i ogarnie znów budynek tak, jak to miało miejsce przed pożarem.

Szansę odbudowania spalonego budynku są oczywiście znacznie większe, gdy budynek był od ognia w zakładzie assekuracyjnym ubezpieczony.

Już z pojęcia stosunku obowiązkowego, wynikającego z kontraktu ubezpieczenia, wypływa, że prawo zastawu na realności ciężące, nie może się rozciągać na czysto osobiste roszczenie właściciela do zakładu assekuracyjnego; zresztą powrócimy jeszcze w dalszym ciągu do tej kwestyi.

Jednakże już tu zaznaczyć wypada, że nie byłoby wcale *de lege ferenda* požądaniem, aby prawo zastawu przechodziło na owo roszczenie właściciela względnie na sumę assekuracyjną. Wierzyciel hipoteczny przyszedłby wprawdzie najłatwiej do zaspokojenia swych pretensyi, stałoby się to jednak z oczywistą szkodą interesów publicznych i interesu właściciela, domagających się odbudowy spalonego budynku. Pozostawiona zaś właścicielowi dowolność co do odbudowy byłaby znowu szkodliwą dla wierzycieli hipotecznych, zwłaszcza w wypadku znacznego obdłużenia realności.

Jasną więc jest rzeczą, że ustawodawstwo powinno przedewszystkiem obwarować i zapewnić użycie sumy assekuracyjnej na odbudowę spalonej realności, a to dlatego, że wtedy ani interesa publiczne nie ucierpią, gdyż dom zostanie odbudowany, ani wierzyciele hipoteczni nie tracą swego uprzywilejowanego stanowiska; nie staną bowiem na równi z innymi wierzycielami dłużnika, gdyż z odbudowaniem przedmiotu zastawu, odzyska ich prawo zastawu, dawną rozciągłość i możność skutecznej realizacyi. Odbudowa odpowie wreszcie także i interesom właściciela.

UWAGA. Zobacz w tej kwestyi: Exner, *Hypothekenrecht*, t. I, str. 286, 378; Madai, *Archiv für civ. t. Praxis* XXVI, str. 201 i następne; Steinbach, *Das Recht der Hypothekargläubiger auf eine Brandschadenvergütung*, *Juristische Blätter* 1880 r. Nr. 1.

II.

Zbadajmy stanowisko, jakie tu zajęło ustawodawstwo austriackie. Rozpocniemy oczywiście od przepisów kodeksu cywilnego, a mianowicie od przepisu §. 457, normującego rozciągłość przedmiotową prawa zastawu.

Prawo zastawu obejmuje rzecz główną a razem z nią i jej części, nadto rzeczy uboczne, przynależności, i owoce nieoddzielone. Nam chodzi o wyjaśnienie kwestyi, czy prawo zastawu nie rozciąga się na roszczenie ubezpieczonego do ubezpieczającego. Musimy więc zastanowić się, czy to roszczenie nie da się podporządkować pod przepis §. 457.

Częścią rzeczy tego roszczenia nazwać nie możemy. Przez część rzeczy rozumiemy składniki rzeczy złożonej, noszące osobne nazwy, podpadające pod zmysły i nadające właśnie rzeczy złożonej jej charakter. Do nich zaliczymy przybycie lub przyrost tj. te części rzeczy, które albo organicznie albo sztucznie z rzeczą główną są połączone lub później przyłączyć się mają. Są to: owoce, przypłodek, mury, płoty, sztucznie i trwale z rzeczą główną połączone, wreszcie *accessio*, spowodowana elementarnem działaniem przyrody.

Przez przynależność rozumiemy rzecz podrzędną, oddzielną, samoistną, służącą na podstawie przeznaczenia właściciela do stałego użytku rzeczy głównej. Znamionami istotnymi przynależności są trzy następujące jej właściwości: zależność przedmiotowa od rzeczy głównej, przeznaczenie do użytku rzeczy głównej,

pochodzące od właściciela, i widoczny charakter zależności od rzeczy głównej. Kodeks cywilny pomieszał pojęcia części składowej i przynależności w §. 294.

Na to wszystko, ale nie na inne rzeczy względnie prawa rozciąga się prawo zastawu przedmiotowo.

Roszczenie ubezpieczonego do ubezpieczającego jest, jak to już raz zaznaczyliśmy, ściśle osobiste; nie jest całkiem połączone z posiadaniem czy własnością nieruchomości; nie służy do użytku rzeczy, bo można rzecz bardzo dobrze używać, choć nie jest ubezpieczoną; nie jest wreszcie trwale z rzeczą połączone.

Wnioskując więc z tego, przychodzimy do konkluzji, że podług przepisów kodeksu cywilnego prawo zastawu roszczenia ubezpieczonego do ubezpieczającego nie obejmuje, a zatem i na sumę assekuracyjną nie przechodzi.

Istnieje wprawdzie zasada, że »*pretium succedit in locum rei*«; próbowano ją i tu zastosować, zdaniem naszym zupełnie niesłusznie. Zasada ta prawa rzymskiego, odnosząca się do prawa spadkowego, nie została w prawie cywilnem austriackiem przyjętą¹⁾.

Jest także zdanie, przyjmujące milczące zastawienie razem z realnością także i roszczenia do ubezpieczającego. Przyjąć tego absolutnie nie można, gdyż potrzebaby było do tego specjalnej umowy, jakiej tu nie znajdujemy.

Znane są wprawdzie prawu cywilnemu austriackiemu wypadki, w których prawo zastawu przechodzi na sumę, będącą ekwiwalentem pieniężnym rzeczy zastawionej. Przy wywłaszczeniu przechodzi prawo zastawu, ciążące na nieruchomości, na kwotę złożoną do depozytu sądowego przez przedsiębiorstwo wywłaszczające; stanowi to §. 34 ustawy z 18 lutego 1878 r. L. 30 Dz. u. p. Ustawa kommasacyjna tj. ustawa, zajmująca się złożeniem i zaokrągleniem gruntów w pewnym okręgu celem lepszego gospodarstwa, postanawia przejście prawa zastawu na kwoty pieniężne, jakie otrzymuje bezpośrednio interesowany z gruntów, które za pomocą tej ustawy dostały się osobom pośrednio interesowanym; omawia to §. 13 i następne ustawy z 7 czerwca 1883 r. L. 92 i 93 Dz. u. p. — §. 455 kodeksu cywilnego zezwala także na przejście prawa nadzastawu z rzeczy zastawionej na kwotę złożoną do sądu, jeżeli właściciel zastawu zostanie zawiadomiony o nadzastawie a spłaci dług do depozytu sądowego. Są to wszystko przepisy prawne wyjątkowe, a jako takie nie dadzą się rozszerzyć na inne wypadki. Zastosowanie ich więc w drodze analogii do naszego wypadku byłoby zupełnie błędne. Reasumując więc to, cośmy powiedzieli, dojść musimy do tego przekonania, że prawo zastawu ciążące na realności, nie obejmuje roszczenia ubezpieczonego do ubezpieczającego czyli nie przechodzi na sumę assekuracyjną. Kodeks cywilny austriacki podobnego przepisu nie zawiera i ani drogą interpretacji, ani drogą analogii nie można takiego prawa wierzyciela hipotecznego do sumy assekuracyjnej wydedukować. — Jak to już wyżej wykazaliśmy, leży interes wierzyciela hipotecznego w tem, aby realność, zniszczona pożarem a ubezpieczona, została odbudowana. Wypadnie więc teraz

1) Madai, Archiv für civ. Praxis, XXVI, str. 201 i nast.

zająć się tą kwestyą i zastanowić się, jakie gwarancje daje wierzycielowi ustawodawstwo austriackie, co do należytego użycia sumy assekuracyjnej.

III.

Bezwzględny nakaz odbudowy spalonego budynku, ani też żadnych kar w razie niedopełnienia tego przez właściciela, ustawodawstwo austriackie nie zawiera. Daje ono tylko możliwość odbudowy właścicielowi, ubezpieczając sumę assekuracyjną przed użyciem na inny cel i ochraniając ją przed pretensjami innych wierzycieli właściciela.

Stanowi to wyraźnie dekret kancelaryi nadwornej z 18 czerwca 1828 r. L. 2354. Ponieważ jest on bardzo doniosłym i ponieważ prawie wszystkie orzeczenia Najwyższego Trybunału na nim się opierają, przeto postanowiliśmy go przytoczyć w całości. Dekret ten opiewa:

»Najjaśniejszy Pan raczył stosownie do zgodnego wniosku Najwyższego Trybunału, Komisji nadwornej ustawodawczej i Kancelaryi nadwornej najwyższym postanowieniem z 28 maja 1828 r. zezwolić, aby wynagrodzenia, mające być wypłacane przez towarzystwa ubezpieczeń od pożarów posiadaczom budynków ubezpieczonych, nie były w przyszłości odciągane od swego celu t. j. odbudowy uszkodzonych przez pożar budynków, ani przez cessyę, ani przez zakazy sądowe, lub egzekucje. Stosownie więc do tego postanowienia, które za pośrednictwem Najwyższego Trybunału władzom sądowym się oznajmia, celem dalszego zastosowania, należy wypowiedzianą najwyżej niedopuszczalność takich cessyi i oswobodzenie wynagrodzeń szkód pożarnych, od sądowych zakazów i egzekucyi obwieścić powszechnie jako normę w przyszłość obowiązującą mającą. A ponieważ jest zamiarem tego najwyższego postanowienia, aby te wynagrodzenia pieniężne niechybnie były obracane stosownie do swego celu na odbudowanie uszkodzonych budynków i aby przede wszystkim wierzyciele hipoteczni w przeciwnym przypadku nie doznali uszczuplenia w swych prawach zastawu, przeto trzeba zarazem o to się postarać, aby tam, gdzie zakłady ubezpieczeń od ognia już istnieją, towarzystwa assekuracyjne nietylko to najwyższe postanowienie do swoich statutów dołączyły, ale nadto aby władzom krajowym dalsze projekta przedstawiły, w jaki sposób można się zapewnić co do niechybnego obracania wynagrodzeń pieniężnych na odbudowanie budynków i jakie uzupełniające postanowienia należy w tym celu dołączyć do statutów? Zarazem należy także baczną zwracać na to uwagę przy projektach statutów dla nowo powstających przedsiębiorstw ubezpieczeń od ognia«.

W ślad za tym dekretem idzie ustawa o postępowaniu egzekucyjnym i zabezpieczającym z 27 maja 1896 r. L. 79. Dz. u. p.

Przytaczamy przepis §. 290 tejże ustawy bezpośrednio po dekrete nadwornym, bo stoją one ze sobą w bardzo ścisłym związku. Przepis ten brzmi: »Wyłączone są w zupełności z pod egzekucyi kwoty ubezpieczenia, należące

się zobowiązanemu z kontraktu, zawartego o zabezpieczenie budynku albo przynależności nieruchomości, jeżeli wedle statutów sumy tej użyć się musi na ponowne wystawienie albo reperację uszkodzonego budynku albo na uzupełnienie przynależności».

Powyższe przepisy wskazują wyraźnie, że ustawodawcy chodziło o zapewnienie odbudowy budynku spalonego, że w tem odbudowaniu widział najlepszą gwarancję dla zagrożonych interesów wierzyciela hipotecznego. Stąd zakazy, sądowych zakazów i egzekucyi co do sum assekuracyjnych. To wszystko jednak w tym wypadku, gdy sumy te rzeczywiście użyte zostaną na odbudowanie spalonego budynku, co dla wierzyciela hipotecznego będzie uratowaniem bezpieczeństwa jego pretensyi.

Niektóre orzeczenia Najwyższego Trybunału całkiem mylnie z tego dekretu powyciągały konsekwencye. Znajdujemy tam tłómaczenie takie: jeżeli suma assekuracyjna nie zostanie użyta na odbudowanie spalonego budynku lub użytą być nie może, wtedy prawo zastawu wierzyciela hipotecznego przechodzi na tę sumę, która ma mu być wypłacona. Tłómaczenie to całkiem fałszywe, jeżeli tylko bacznie przyglądnjemy się temu dekretowi. Mie ma tam wcale mowy o przejściu prawa zastawu. Wnosząc a contrario, można tylko powiedzieć, że gdy odbudowa nie nastąpi lub nie może nastąpić, wtedy takie cessye, zakazy sądowe i egzekucye są dopuszczalne; wierzyciel hipoteczny nie ma przytem wcale uprzywilejowanego stanowiska, stoi zupełnie na równi z innymi wierzycielami niehipotecznymi co do kwoty assekuracyjnej, to znaczy, że może dopiero w drodze sądowej uzyskać na niej prawo zastawu, jeżeli w ten sposób chce szukać zaspokojenia swych pretensyi.

Dekret nie podał żadnych środków, zapomocą których zastawnik mógłby zmusić właściciela do odbudowania spalonej realności. Odpowiada to teorii prawnej zastawu: »pignus in faciendo consistere nequit«. Zastawca musi tylko znosić, »pati«, na podstawie samego prawa zastawu nie można go zmuszać do żadnego pozytywnego świadczenia, jakim byłoby bezwzględnie odbudowanie spalonego budynku. Wprawdzie §. 458 k. c., omawiając prawa zastawnika w razie niedostateczności zastawu, wkłada na zastawcę obowiązek dania innego odpowiedniego zastawu, jeżeli wartość zastawu z winy zastawcy, okazuje się niewystarczającą na pokrycie długu; wynika to nie z prawa zastawu, ale z odpowiedzialności za winę. W naszym przypadku możnaby stosować przepis §. 458 tylko wtedy, gdyby budynek ubezpieczony spłonął wskutek podpalenia przez zastawcę. Że jednak my tę okoliczność zostawiamy zupełnie na boku, przeto przepis ten jest dla naszej kwestyi obojętny.

Zakazy, wypowiedziane w dekrecie, mają znaczenie pod jednym warunkiem t. j. jeżeli suma assekuracyjna użyta zostanie na odbudowę. Dekret nakazuje czuwać nad tem, aby w statutach zakładów assekuracyjnych poczyniono gwarancye właściwego użycia tych wynagrodzeń pieniężnych. Chodzi teraz o wyjaśnienie, jakiego rodzaju gwarancye mogą być w takich statutach zawarte, jak należy obmyśleć sposoby zabezpieczenia wierzyciela hipotecznego.

Zniewolenie właściciela do użycia sumy assekuracyjnej na odbudowanie spalonego budynku może być w różny sposób uregulowane; mianowicie albo właściciel (zastawca) zobowiązuje się w osobnej umowie z zastawnikiem (wierzycielem) użyć sumę assekuracyjną na odbudowę, a zakład assekuracyjny do tej umowy przystępuje, zobowiązując się czuwać nad interesami wierzyciela i wypłacać kwotę ubezpieczenia w miarę postępu budowy albo już na podstawie statutów zakładu assekuracyjnego ma być suma assekuracyjna w przypadku, jeżeli istnieją wierzyciele hipoteczni, wypłaconą tylko na budowę i w miarę jej postępu, a wtedy wierzyciel, skutkiem uwiadomienia samego o assekuracji pod powyższymi warunkami nabywa po myśli §. 1019 k. c. prawa skargi i przeciw zakładowi.

Statuta Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie¹⁾ w sposób podobny żądają w §. 49, aby »w wypadkach, w których wierzyciel hipoteczny włożył na właściciela obowiązek ubezpieczenia nieruchomości, a obowiązek ten na życzenie wierzyciela na akcie ubezpieczenia przed pogorzelaż zanotowany został, wynagrodzenie, do którego poszkodowany miałby prawo, wypłacone było tylko za specjalnem zezwoleniem wierzyciela i to na odbudowę zgorzałego budynku«.

Zdawałoby się więc na pozór, że wierzyciel hipoteczny jest zupełnie ubezpieczony i że ma w ogólności środki zapewnienia odbudowy.

W rzeczywistości jednak tak nie jest. W wypadku sprzedaży nieruchomości zastawem obciążonej, czyto dobrowolnej, czy egzekucyjnej, po spaleniu jest wierzyciel znowu ze swemi pretensjami na niebezpieczeństwo narażony; traci bowiem korzyści, które w kontrakcie z tymczasowym właścicielem sobie zastrzegł. O ile więc ze sprzedaży placu budowlanego nie zostanie zaspokojony, może dochodzić swych pretensji na sumie assekuracyjnej, ale w tym celu musi dopiero na niej prawo zastawu uzyskać; prawo zastawu jego, które ciążyło na nieruchomości, na tę sumę nie przechodzi.

Tu więc luka w ustawodawstwie, którą należałoby wypełnić, aby się sprawiedliwości i względem ekonomicznym stało zadosyć.

Jak to uczynić, postaramy się podać na końcu niniejszej rozprawki.

IV.

Nie od rzeczy będzie przypatrzeć się, jak nowy kodeks cywilny niemiecki z tą kwestyą się rozprawił.

Już w motywach, w tomie trzecim²⁾, znajdujemy pod rubryką przedmiotów, na które się hipoteka rozciąga, wymienione także roszczenie, które ma

1) Dodatek do statutu, Warunki ubezpieczeń od ognia, str. 17.

2) Motive zu dem Entwurfe eines bürg. Gesetzbuches für das Deutsche Reich, t. III. str. 659, 660, 664. i nast.

właściciel nieruchomości ubezpieczonej przeciw zakładowi assekuracyjnemu, jeżeli ta nieruchomość uległa uszkodzeniu.

Na początku są tam treściwie przedstawione stanowiska różnych ustawodawstw w tej kwestyi.

Podług motywów sprawa ta jest nader sporna w prawie pospolitem (das gemeine Recht); spotykamy się tam z zasadą: »pretium succedit in locum rei« i z mileżącym zastawieniem sumy assekuracyjnej razem z realnością — teorye, których błędność mieliśmy sposobność już wyżej zaznaczyć.

Tasama historia w ustawodawstwie francuskim.

Drobne ustawy niemieckie przyznają wierzycielom hipotecznym prawa do sum assekuracyjnych z pobudek jednak całkiem fałszywych, jak np. ustawa dla Saksonii¹⁾ uważa sumę assekuracyjną za przynależność nieruchomości.

Motywa, uznając aktualność tej sprawy, wyrażają się, że interesa kredytu wymagają, by wierzyciel miał prawo do sumy assekuracyjnej. Celem ubezpieczenia jest wyrównanie, ile możności, strat wynikających z pożaru. Gdyby wierzyciel hipoteczny nie miał żadnego prawa do sumy assekuracyjnej, to nie ulega wątpliwości, że dłużnik byłby nieraz w bardzo korzystnem położeniu, gdyż mógłby całkiem dowolnie sumą tą rozporządzać i pokrzywdzić wierzyciela, który nieraz tylko dlatego mu udzielił kredytu, że znalazł hipotekę, rokującą nadzieję odzyskania wierzytelności.

Zobaczmy teraz, jak Kodeks niemiecki sprawę tę załatwił. Traktuje w nim o tem cały szereg paragrafów, a mianowicie §§. 1123, 1127, 1128, 1129, 1130 i 1045. — Przedewszystkiem wypowiada kodeks zasadę, że prawo zastawu zahipotekowane rozciąga się w razie, jeżeli realność jest ubezpieczona i na roszczenie ubezpieczonego przeciw ubezpieczającemu. Określone są bliżej warunki, pod jakimi może ubezpieczający wypłacić ubezpieczonemu sumę assekuracyjną, nie oglądając się na wierzyciela hipotecznego.

W razie spłonięcia budynku należy przedewszystkiem uwiadomić o tem wierzyciela i to wszystko jedno, czy uczyni to ubezpieczony, czy ubezpieczający. Od tego uwiadomienia tj. jego doręczenia wierzycielowi, musi upłynąć miesiąc czasu. Jeżeli wierzyciel w ciągu tego miesiąca nie sprzeciwi się wypłacie sumy assekuracyjnej ubezpieczonemu, wtedy ubezpieczający może już bez obawy wypłatę tę uskutecznić.

Gdy suma assekuracyjna ma być według statutów wyraźnie użyta do odbudowania spalonego budynku, wtedy wypłata ma nastąpić bez względu na wierzyciela hipotecznego, z uwzględnieniem jednak zapewnionego statutami celu.

Jak z tego widzimy, są to przepisy bardzo szczegółowe; tak urządzone postępowanie rodzi cały szereg rozmaitych, uciążliwych czynności, przewleka sprawę, nakłada na zakłady assekuracyjne bardzo uciążliwe obowiązki i obarcza je zbyt wielką odpowiedzialnością.

1) Gesetz für das Immobilien-Brandversicherungswesen z 23 sierpnia 1862 r. §. 92.

V.

Odnosnie do rozbieżnej przez nas kwestyi mamy cały szereg orzeczeń Najwyższego Trybunału. Przeważa w nich tendencya, mająca na celu korzyść wierzycieli hipotecznych. Znajdujemy jednak w niektórych orzeczeniach błędne rozstrzygnięcie i fałszywe zapatrywanie; dlatego będziemy musieli przynajmniej z jednym z nich szczegółowo się zapoznać.

Sprawa, będąca przedmiotem orzeczenia z 21 czerwca 1882 r. L. 9025 Zbioru Glasera, Ungera i Walthera, przedstawia się, jak następuje.

Z całego kompleksu budynków gospodarczych, należących do C, ubezpieczonych od ognia, spaliła się szopa. W dwa miesiące potem sprzedano tę posiadłość w drodze egzekucyjnej i przy rozdziale ceny licytacyjnej otrzymał wierzyciel hipoteczny A na pokrycie swej pretensyi w kwocie 1000 złr, tylko 168 złr. Inni wierzyciele dawnego właściciela zajęli tymczasem sumę assekuracyjną w kwocie 3898 złr. na zaspokojenie swych pretensyi. A wystąpił ze skargą przeciw tym innym wierzycielom, domagając się, aby jemu przyznano tę sumę na zaspokojenie reszty jego pretensyi.

Pierwsza instancja przychyliła się do żądania powoda, uważając sumę assekuracyjną za przynależność nieruchomości, na którą prawo zastawu ipso facto się rozciąga.

Druga instancja wydała takie samo orzeczenie; zostało ono wreszcie potwierdzone przez Najwyższy Trybunał, który orzekł, że z brzmienia dekretu nadwornego z 18 czerwca 1828 r. Nr. 2354 wypływa, jakoby sumę assekuracyjną należało przyznać wierzycielom hipotecznym na ewentualne zaspokojenie ich roszczeń, gdy realność spalona nie może być więcej odbudowaną a to dlatego, że prawo zastawu po spaleniu przechodzi ipso facto na sumę assekuracyjną.

W rozdziale trzecim, przy rozbiorze cytowanego dekretu nadwornego staraliśmy się wykazać błędność podobnego zapatrywania; na tem miejscu już tej sprawy poruszać nie będziemy.

UWAGA. Zobacz: Zbiór orzeczeń Glasera, Ungera i Walthera: Nra: 2777, 3126, 5249, 6087, 6306, 7182, 7573, 8227, 9025, 11012 i 12474.

VI.

Z tego, cośmy dotąd widzieli, wynika całkiem jasno, że wierzyciele hipoteczni nie są całkiem ubezpieczeni ze swemi pretensyami według obowiązujących ustaw. Mają wprawdzie szanse dosyć znaczne ubezpieczenia pewności swego prawa zastawu, ale są to tylko szanse, nie ma bynajmniej pewności.

Jedynym punktem wyjścia celem pewnego i sprawiedliwego załatwienia tej kwestyi byłoby skonstruowanie prawa, wynikającego z ubezpieczenia nieruchomości na przypadek ognia, jako wierzytelności, związanej ściśle z posiadaniem

nieruchomości. Gdyby się to przeprowadziło, wtedy oczywiście prawo do sumy asekuracyjnej a właściwie roszczenie do zakładu ubezpieczającego miałyby każdy posiadacz nieruchomości, na którego ono przechodziło razem z nabyciem realności.

Nie byłoby to jednak zupełnie wystarczające wobec zasady: »*pignus non consistit in faciendo*«, nie możnaby właściciela zmuszać do odbudowy. Należałoby więc jeszcze zrobić wyłom od tej zasady i połączyć z prawem zastawu w tym wypadku obligationem *ex lege* użycia sumy asekuracyjnej do odbudowy budowy budynku. Skonstruować prawo z ubezpieczenia wynikające jako prawo, związane z posiadaniem nieruchomości, a z drugiej strony obwarować obowiązkiem odbudowy obligatione *ex lege*, wydaje nam się najślusniejszym postulatem, jaki *de lege ferenda* postawić w tej kwestyi należy.



IGNACY WEINFELD: O ZWIĄZKU PRZYCZY- NOWYM PRZY ZOBOWIĄZANIACH DO WY- NAGRODZENIA SZKODY.

WEDŁUG TEORYI PRAWA CYWILNEGO AUSTRYACKIEGO I POWSZECHNEGO.

I.

Tylko wtedy możemy mówić o zobowiązaniu do wynagrodzenia szkody, jeśli między szkodą a zdarzeniem, które ją wywołało zachodzi związek przyczynowy. Kiedy zaś taki związek zachodzi, na to w kodeksach z natury rzeczy odpowiedzi znaleźć nie możemy. Odpowiedź na to pytanie pozostawioną jest prawie wyłącznie teorii, a rezultaty, do których ona dochodzi są doniosłe z tego powodu, że raz dają nam pewne, jasno określone kryteria, przy pomocy których ocenić możemy w praktycznym wypadku, czy zachodzi związek przyczynowy, czy nie, czy więc w ogóle spada na kogoś odpowiedzialność za powstałą szkodę; powtóre, stwierdziwszy już takie zobowiązanie, określamy według tych rezultatów granice szkody, którą ktoś ma wynagrodzić. Wobec tego bowiem, że przy dzisiejszem powiązaniu interesów pojedynczych gospodarstw prywatnych jedna szkoda może wywołać drugą, druga trzecią i t. d., wobec tego ważną jest rzeczą skontatować, któreto szkody są złączone związkiem przyczynowym z owem zdarzeniem, wywołującym pierwszą szkodę. Albowiem tylko do nich może się rozciągać obowiązek wynagrodzenia, a już nie do innych, dalszych, tym łańcuchem nieobjętych. Kierując się choćby samym rozsądkiem możemy w każdym poszczególnym przypadku znaleźć odpowiedź na pytanie, czy między pewnem zdarzeniem a szkodą zachodzi związek przyczynowy, czy też nie. Z tego jednak już wypływa konkluzya, że istnieje pewne, charakterystyczne ułożenie się stosunku owego zdarzenia i szkody do siebie, które uprawnia nas do tego, żeby stosunek między tymi faktami nazwać związkiem przyczynowym; a nadto, że w drodze dedukcyi znaleźć powinniśmy te cechy, które wspomniany stosunek czynią odrębnym, charakterystycznym. Znalezienie tych cech nie jest w tym wypadku tylko zabawką filozoficzną, mającą w przyszłości ułatwić szufladkowanie przypadków. I owszem, znalezienie takiego abstrakcyjnego miernika ma o tyle doniosłość praktyczną, że ułatwia sędziemu jednolite rozstrzyganie konkretnych, nieraz bardzo zawiłych wypadków, oszczędzając mu trudów, które w dodatku mogą doprowadzić do niefortunnnych i zmiennych rezultatów.

Zdawałoby się, że określenie tego, co przez związek przyczynowy rozumieć należy, jest przedewszystkiem zadaniem filozofii, że przeto rezultaty, do których ona dochodzi, dadzą się także i w prawie spożytkować, i to tak w prawie cywilnem jak karnem, gdzie kwestya związku przyczynowego ma o wiele większe znaczenie. Tak jednak nie jest. Dlaczego — to lepiej będzie wyjaśnić przy rozbiorze tych teorii, w których spotykamy się z pojęciem związku przyczynowego w znaczeniu filozoficznem i znaczeniu prawa karnego.

Zanim jednak przystąpimy do rozbioru samego związku przyczynowego, należy jeszcze dokładniej wyjaśnić pojęcie »zdarzenia, wywołującego szkodę« i pojęcie szkody¹⁾.

Zdarzenia, wywołujące szkodę, o ile mają swoje źródło w zachowaniu się człowieka, dają się ująć w dwie kategorie: 1. niedopełnienie zobowiązania czyli naruszenia obowiązków (Schuldverletzungen) i 2. występki (Delicte). Pierwsze są naruszeniami stosunku, łączącego zobowiązanego z uprawnionym, naruszają więc prawa uprawnionego i to prawa względne t. j. tylko przeciw pewnym, oznaczonym osobom (zobowiązanym) skuteczne. Tego rodzaju naruszenie wywołuje zmianę dotychczasowego stosunku obowiązkowego (np. §. 1120 k. c.). — Drugie (występki) naruszają prawa podmiotowe bezwzględne t. j. prawa, na podstawie których może ktoś żądać, żeby wszyscy inni te jego prawa uznali i w nich go nie naruszali. Nadto nazywamy jeszcze występками naruszenia pewnych przepisów prawa przedmiotowego, nie wydanych dla ochrony praw podmiotowych. Występek wywołuje powstanie nowego stosunku obowiązkowego (np. §§. 1325 i n. k. c.)²⁾.

Naruszający jednak obowiązki lub dopuszczający się występku będzie w zasadzie zobowiązanym do wynagrodzenia szkody tylko wtedy, jeśli — przy zaistnieniu innych jeszcze okoliczności — dopuścił się także winy. Winę dzielią na rozmaite stopnie: dolus, culpa lata, levis, levissima itd. W ogólności można powiedzieć, że granicę, do której zawinienie sięga jest diligentia diligentis patris familias; ustawodawstwa (§. 1297. k. c.) (już mniej teoria) godzą się na to, że niedołożenie takiej troskliwości stanowi winę.

Gdyby ustawodawstwo wymagało bezwzględnie czynnika winy w każdym zdarzeniu, wywołującym szkodę i polegającym na zachowaniu się pewnej osoby, wówczas zacieśniłoby się niezmiernie koło tych przypadków, w których może być orzeczoną odpowiedzialność pewnej osoby za wyrządzoną szkodę. Często jednak nie możemy komuś przypisać winę, a mimo to zwolnienie tej osoby od odpowiedzialności byłoby niesłusznem. W ogólności zdarza się często przy kwestiach wynagrodzenia szkody, że »obowiązek prawny nie pokrywa się z obowiązkiem sumienia«³⁾.

To zaś jest tylko dowodem faktu, że ze zmianą potrzeb ekonomicznych i stosunków społecznych zmieniają się także zapatrywania społeczeństwa na to, co słuszne. A te zmiany wcześniej czy później muszą za sobą pociągnąć zmianę ustawodawstwa. Taka zmiana niemal, że w oczach naszych się odbywa⁴⁾, i skutkiem tego spotykamy się z coraz większą liczbą przypadków, w których ktoś odpowiada za szkodę, mimo że jego zachowanie się nie jest zawinionem,

¹⁾ Czynniki bezprawności omawiam tylko o tyle, o ile to jest konieczne do wyjaśnienia kwestyi, łączących się ze związkiem przyczynowym.

²⁾ Zoll (jun.), Podręcznik 1899, str. 93; Krainz, System 1899, I. §. 138. str. 369 sq.

³⁾ Unger, Beiträge zur Lehre vom Schadenersatz nach östr. Rech. Grünhuta Czasop. t. VIII (1882) str. 237.

⁴⁾ Steinbach, Die Grundsätze des heutigen Rechts über den Ersatz von Vermögensschäden 1888, str. 19 sq.

jeśli tylko szkoda się wydarzyła wśród pewnych, w ustawie ściśle oznaczonych okoliczności faktycznych. Mówimy wówczas, że odpowiedzialność zobowiązanego polega na przepisie ustawy.

Najwcześniej i najdalej w tym kierunku poszedł art. 1384 kodeksu napoleońskiego, który bez względu na winę czyni odpowiedzialnym właściciela za szkody, wyrządzone przez jego rzecz; ojca, matkę, opiekuna, słuźbodawcę za szkody, wyrządzone przez ich dzieci, pupilów, domowników etc. W nowszych czasach znajdujemy tę zasadę w ustawodawstwie, normującym odpowiedzialność przedsiębiorstw kolejowych za szkody, wyrządzone wśród ruchu, odpowiedzialność poczt, w niektórych krajach przedsiębiorstw fabrycznych, górniczych itd. — Na wprost przeciwnym biegunie stoi prawo rzymskie klasyczne¹⁾. Według niego zobowiązanie do wynagrodzenia szkody wynika tylko z czynu zawinionego. »Nie szkoda obowiązuje do jej wynagrodzenia, ale wina«²⁾. W wypadkach, w których ktoś odpowiada za szkodę, wyrządzoną przez trzeciego prawo rzymskie wymaga winy in eligendo vel inspiciendo po stronie zobowiązanego, albo ją przynajmniej finguje³⁾.

Kodeks cywilny austriacki hołduje — z drobnymi wyjątkami (§§. 970, 1316) — zasadzie prawa rzymskiego. Z reguły odpowiada każdy za szkody, wyrządzone przez siebie, jeśli winę ponosi; za szkody zaś wyrządzone przez trzeciego również, jeśli zawinił czy to przy wyborze owej osoby (§§. 1010, 1161), czy przy nadzorowaniu tejże, czy przy zleceniu jej czynności, których mu zlecać nie było wolno⁴⁾. Tak więc pominąwszy przepis §. 1310 k. c., który zupełnie odrębną zasadę wynagrodzenia szkody wprowadza, i przepisy dekr. kanc. nadw. z 11. I. 1816, z 16. III. 1837 i z 17. V. 1837, dotyczące się obowiązku wynagrodzenia szkody, wyrządzonej przez psy wściekłe, a czyniące — podobnie jak §. 1310 k. c. — obowiązek ten zależnym od majątku właściciela psa; pominąwszy te wyjątki możemy powiedzieć, że regułą k. c. jest *casum sentit dominus*, gdzie nie ma winy nie ma odpowiedzialności (§§. 1311, 1320). Niektóre nowsze ustawy austr. już na tem stanowisku nie stoją. I tak ust. z 5. III. 1869. l. 27 Dz. u. p. w §. 1 stanowi, że przedsiębiorstwo kolejowe odpowiada za wszelkie szkody, powstałe wśród ruchu, choćby nie było winy przedsiębiorstwa lub jego organów, byleby tylko nie zaszedł jeden z trzech, w §. 2 cyt. ust. wymienionych przypadków. — Ust. z 11. VI, 1879 l. 93 Dz. u. p. czyni odpowiedzialnym zarząd wojskowy za szkody wyrządzone przez wojsko na przedmiotach oddanych w celach kwaterunkowych, mimo że zarząd ten nie do-

¹⁾ Mitteis, Schadenhaftung ohne Verschulden w Gellera Central Bl. XV. 1897. str. 274.

²⁾ Ihering, Das Schuldmoment im römischen Privatrecht, 1855, str. 40.

³⁾ §. 3. J. IV. 5. — l. 7. §. 4. D. 4. 9. — l. 3. pr. D. 39. 1. — l. 1. §. 4. D. 9. 3.

⁴⁾ Takim jest zapatrywanie Randy, Strohala i Ungera, innego zdania Pfaff. Mieszczą się one w Drei Gutachten über die beantragte Revision des 30. Hauptstückes im II Theile des a. b. G. B. erstattet von Pfaff, Randa, Strohal 1888, Ungera w Beiträge, j. w. III i Handeln auf eigene Gefahr 1893.

puścił się winy. — Podobna zasada wyrażoną jest w Rozp. Min. z 14. IX. 1854 l. 238 Dz. u. p. §. 10, lit. b., — w Regulaminie kolejowym z 10. XII. 1892, l. 207 Dz. u. p. §. 9, — w ust. z 19. VI. 1866, l. 85 Dz. u. p. §. 5, — w ust. z 28. IV. 1889, l. 64. Dz. u. p.

Ostatnie atoli przypadki, w których zobowiązanie do wynagrodzenia szkody powstaje na podstawie »przepisu ustawy« bez względu na to, czy zobowiązany dopuścił się winy, czy nie, nie mają dla kwestyi związku przyczynowego wielkiego znaczenia. Jeśli bowiem przedsiębiorstwo kolejowe albo inna osoba pracownicza lub fizyczna będzie zobowiązana do wynagrodzenia wszelkiej szkody, która bądź w ruchu tego przedsiębiorstwa, bądź w inny, ustawą oznaczony sposób powstała, to wówczas zbytecznym staje się badanie, czy owa szkoda jest skutkiem zachowania się samego zobowiązanego lub osób, za których zachowanie się zobowiązany odpowiada, — czy nim nie jest. Wystarczy skonstatowanie, że szkoda nastąpiła i że nastąpiła wśród ustawą oznaczonych warunków. Dla badania związku przyczynowego nie ma tu miejsca. Z tego powodu możemy te przypadki w dalszych wywodach pominąć.

Co się tyczy pojęcia szkody, poniesionej przez osobę, żądającą jej wynagrodzenia, to istota jej leży w »zmniejszeniu wartości (w znaczeniu podmiotowym) jakiegoś dobra dla podmiotu, władającego niem«¹⁾. Dobro, które miało dla pewnej osoby wartość subiektywną, to zn. mogło zaspokoić jakąś jej potrzebę, obecnie skutkiem zdarzenia, wywołującego szkodę, albo wcale nie może zaspokoić potrzeby owej osoby albo nie w tym stopniu, co przedtem. Z tego wynikają następujące konkluzje:

1. Szkoda musi być w chwili wyniesienia skargi rzeczywiście poniesioną (quod revera inducitur damnum, hoc reddatur. cns. unic. C. de sent. quae pro eo 7. 47.)^{2) 3)}.

2. Musi być poniesioną na majątku, t. j. na tem, co jest in bonis albo ex bonis⁴⁾. Dlatego też zabudowanie widoku, do którego sąsiad nie ma prawa, nie jest szkodą; dlatego za oszpeccenie nie należy się wynagrodzenie, chyba że

¹⁾ Wł. L. Jaworski, Zarys teoryi wynagrodzenia szkody, 1891, str. 4.

²⁾ Odmienna interpretacya tego miejsca u Mommsena, Beiträge zum Obligationenrecht. II, Abth. Zur Lehre vom Interesse 1855, str. 148.

³⁾ L. 24. §. 4. D. locati 19. 2. dozwala na wniesienie skargi o wynagrodzenie zysku, w przyszłych 5 latach utracić się mającego. Szkoda więc nie nastąpiła, mimo to można było wnieść skargę. O tem, że powyższy przepis jest wyjątkowym por. Cohnfeldt, Die Lehre vom Interesse nach röm. Recht 1865, st. 104, 106.

⁴⁾ Tego zdania są Brinz, Arndts, Mommsen (loc. cit. str. 3, 5, 11.). Unger (w Beiträge zum Obligationenrecht, Haimers V. J S. str. 111, N. 3.), i wielu innych. Pfaff (w Gutachten, str. 11. sq. i w replice na odpowiedź Ungera w Grünhuta czasop. VIII. str. 619 sq.) i Krainz, System I, §. 138, bronią zdania, że przynajmniej według k. c. austr. rozciąga się obowiązek wynagrodzenia szkody i do szkody nieekonomicznej. Unger w Grünh. czas. VIII, uważa za jedyny wypadek, w którym wynagrodzenie szkody nieekonomicznej może nastąpić, t. zw. Schmerzensgeld. Windscheid II, §. 251, N. 3 i § 257, n. 3, 6, bardzo słusznie zaznacza, że zobowiązania, których przedmiotem jest wynagrodzenie szkody niemajątkowej, mają w praktyce małe znaczenie.

to oszpecenie pociągnie za sobą szkodę majątkową¹⁾; dlatego nie należy się wynagrodzenie za ograniczenie wolności osobistej²⁾ ani za obrazę honoru³⁾ ani za część utraconą uwiedzioną niewieście⁴⁾ ⁵⁾.

3. Obojętnem jest zaś, czy szkoda polega na zmniejszeniu majątku rzeczywistego pewnej osoby, czy na tem, że istniejący majątek nie uległ zwyyczajnemu w danych warunkach zwiększeniu, to zn. czy jest *damnum emergens*, czy *lucrum cessans*⁶⁾

Tu w końcu należy wspomnieć o trudnościach, jakie przedstawia obliczenie szkody, jeśli zdarzenie, które szkodę wywołało, wywołało zarazem korzyść dla poszkodowanego. Czy wówczas ma być wynagrodzoną tylko ta szkoda, która pozostaje po potrąceniu korzyści równoczesnej, czy taka *compensatio lucri cum damno* nie jest dopuszczalną — to jest jedną z najbardziej spornych kwestyi w doktrynie prawa powszechnego⁷⁾. Przypadek taki będzie miał np. miejsce, jeśli skutkiem śmierci A kolej będzie zobowiązana do wynagrodzenia szkody, jaką poniosła wdowa po nim, a towarzystwo asekuracyjne, w którym A był ubezpieczonym również zobowiązało się do wypłacenia premii wdowie na wypadek śmierci A. Kwestya więc zachodzi, czy kolej będzie się mogła zasłonić zarzutem, że szkoda wdowy została już wynagrodzoną przez towarzystwo asekuracyjne.

II.

Przeciwstawiwszy zdarzeniu, wywołującemu szkodę, to znaczy — jak wyżej wyłuszczone — zawinionemu zachowaniu się pewnej osoby⁸⁾ samą szkodę również o pewnych, oznaczonych właściwościach, zapytać się należy, kiedy między tymi dwoma faktami zachodzi związek przyczynowy. Kazyistycznych przypadków, w których chodzi o rozstrzygnięcie kwestyi związku przyczynowego, jest w *corpus juris* bardzo wiele (zwłaszcza w II tytule IX księgi). Nie mniej jednak brak

1) §. 1326 k. c. Krainz II, §. 394, ad n. 13, 14.

2) O. w Glasera *Entsch.* I, l. 505 — *Gl. U. W.* 5375, § 1329 k. c.

3) »*Wirklicher Schade*« w § 1330 k. c.

4) O. 11004, 2716, 2471, 846, 680, 652, *Gl. U. W.* l. 32. Ks. *Judyk.*

5) Nawiązka, *Schmerzensgeld* (§. 1325 k. c.) nie jest wynagrodzeniem szkody, ale rodzajem kary, wymierzonej temu, kto ból spowodował. Dlatego tu podane przepisy do niej się nie odnoszą. Tego zdania Krainz II, §. 394, Randa, Unger (*System* II, str. 365 n. 16) i inni. Odmiennego zdania broni Pfaff, *Gutachten* str. 16, i Unger u Grünhuta VIII, str. 220. Patrz wyżej n. 4, str. 245.

6) Prawo powszechne nie zna stopni w rozmiarze wynagrodzenia, jak np. prawo austr., które w §. 1323 i 1324 k. c. nakłada obowiązek wynagrodzenia i *damni emergentis* i *lucri cessantis* tylko w razie zachodzącego *dolus* lub *culpa lata*.

7) Kwestya ta wychodzi poza ramy niniejszej pracy. Bliższy jej rozbiór w *Dernburga Pand.* II, §. 45 n. 4, tamże podana literatura.

8) Bierzemy na uwagę tylko zawinione zachowanie się człowieka, gdyż z powodów (wyżej str. 245) wskazanych pomijamy przypadki, w których szkoda powstała bez winy pewnej osoby, gdzie jednak mimo to ta ostatnia zobowiązana jest do wynagrodzenia szkody na podstawie »przepisu ustawy«.

tam ścisłego określenia, kiedy stosunek dwóch faktów do siebie uważać należy za związek przyczynowy. I to było powodem, że w literaturze prawa powszechnego spotykamy się z takim mnóstwem teorii.

Przedewszystkiem wypada się zająć pokrótce teoryami, które w nauce już dawno pozbawione zostały znaczenia, z których oddźwiękami jednakże i dziś jeszcze w niejednym orzeczeniu sądowym spotkać się możemy, a to głównie dlatego, że teorie te ujmują istotę związku przyczynowego w jedną krótką formułę, którą łatwo i wygodnie w praktyce zastosować. Takimi formułami, w których dawniejsze teorie chciały skoncentrować niejako istotę związku przyczynowego są formuły, że szkoda musi być nieuniknionym skutkiem zachowania się pewnej osoby, że musi być przewidzianym skutkiem, w końcu jego skutkiem bezpośrednim.

Pierwsza z powyższych teorii, ciesząca się wielkiem uznaniem u prawników XVIII wieku, wymaga, ażeby skutek wynikał z zachowania się pewnej osoby z nieuniknioną koniecznością, bo tylko wtedy można mówić o odpowiedzialności owej osoby. Śmierć pewnej osoby nie byłaby więc — według tej teorii — skutkiem uderzenia, zadanego tejże osobie przez drugiego, jeżeli zabity był chorowitym lub była możliwość wyleczenia go, nie leczono go zaś skutkiem tego, że lekarz mieszkał o kilka mil. Już źródła rzymskie, uważając w pierwszym wypadku uderzenie za przyczynę śmierci, gdyż *aliud alii mortiferum esse solet* (l. 7, §. 5. D. ad leg. Aq. 9. 2.) sprzeciwiają się tej teorii. Zresztą nigdy nie można twierdzić, żeby działanie ludzkie (tem mniej zaniechanie) samo przez się, bez udziału nieskończenie wielu warunków mogło wywołać z nieuniknioną koniecznością ten a nie inny skutek. I jak się zdaje, na zawsze odpartą została ta teoria przez Stübela¹⁾ z początkiem XIX wieku. Wiele kodeksów karnych z obawy, żeby sędzia nie zastosował tej teorii, wyraźnie podnosi, że niekoniecznie czyn karygodny musi być nieuniknionym skutkiem działania pewnej osoby, ażeby osobę tę nazwać można przyczyną owego skutku²⁾ 3).

Druga teoria (broniona głównie przez Molinäusa i de Gasta) czyni osobę daną odpowiedzialną za szkodę tylko wtedy, jeżeli osoba zobowiązana skutek swego zachowania się przewidziała lub przewidzieć mogła. Przeciwno tej teorii przemawiają rozmaite względy: i to, że do oceny związku przyczynowego wprowadza jako kryteria okoliczności, wcale na ten związek wpływu nie mające, albowiem przewidzenie lub możność przewidzenia skutków może, ściśle rzecz biorąc, mieć co najwyżej wpływ na poczytanie pewnego faktu danej osobie, ale nie na to, czy w rzeczywistości jedno zjawisko łączy z drugim związek przy-

1) Der Thatbestand des Verbrechens 1805.

2) Por. miejsca w kodeksach karnych z pierwszej połowy XIX wieku cyt. u Birkenmeyera. Ursachenbegriff und Kausalzusammenhang 1888 n. 48. K. k. aust. z r. 1852 w §. 134: »morderstwa staje się winnym... a to nawet wtedy, choćby skutek ten (śmierć) na tąpił tylko z powodu osobistego przymiotu zamordowanego«.

3) Por. zresztą Mommsen loc. cit. str. 142 i 165.

czynowy czy nie. Dalej! przemawia przeciwko tej teorii to, że owe subiektywne kryteria (przewidzenie lub możność przewidzenia) byłyby w praktyce powodem, że mało który proces o wynagrodzenie szkody odniósłby skutek, gdyż rzadko obraz skutków pewnego zachowania się, który się wytworzył lub w czasie podjętego działania powinien był się wytworzyć w fantazyi zobowiązanego — pokrywałby się ze skutkami rzeczywistymi, przyczem w każdym razie skonstatowanie tej okoliczności byłoby niezmiernie trudnem. W końcu teoria ta jest ze źródłami rzymskimi niezgodną: i tak zabicie konia, należącego do czwórki pociąga za sobą obowiązek wynagrodzenia szkody za zmniejszoną wartość pozostałych trzech koni, choćby uszkadzający nie wiedział i wiedzieć nie był powinien, że koń zabity do czwórki należał (l. 22. D. ad leg. Aq. 9. 2.) odwrotnie często nie odpowiada się za szkodę, chociaż zachodzi możność przewidzenia po stronie zobowiązanego¹⁾.

Jeszcze mniej uzasadnioną jest teoria, pozwalająca na wynagrodzenie tylko tej szkody, która jest w bezpośrednim związku przyczynowym z działaniem (wzgl. zaniechaniem) pewnej osoby; a to dlatego, bo raz każdą szkodę możemy uważać tylko za pośredni skutek zachowania się osoby wobec owej nieskończenie wielkiej liczby warunków, potrzebnych do zaistnienia każdego skutku, z których to warunków choćby kilka musi leżeć w czasie pomiędzy zachowaniem się osoby a skutkiem, powtórne w bardzo częstych wypadkach zostałaby pretensya zredukowana do zbyt małych rozmiarów przez żądanie bezpośredniego związku przyczynowego, co znowu nie zawsze byłoby zgodnem z wymaganiami słuszości.

Zasługę skonstatowania negatywnego rezultatu powyższych teorii ma przed innymi Mommsen a po nim Cohnfeldt i Unger²⁾. Pozytywny rezultat, do którego wymienieni autorowie doszli, a którego prawdziwość dotąd nie została zachwiana, jest ten, że szkoda powinna być rzeczywistym skutkiem zachowania się pewnej osoby. Takie ogólne sformułowanie kwestyi nie mogło oczywiście ani Mommsenowi ani Cohnfeldtowi wystarczyć, dlatego też szeregiem innych reguł pierwszą regułę bądź ograniczyli, bądź objaśnili, ażeby nie popaść w sprzeczność z poszczególnymi miejscami w corpus juris. Mnogość jednak tych reguł i ich zawiłość nie ułatwiła zrozumienia tej kwestyi, jak to co do Mommsena już Windscheid w swojej recenzji konstatuje³⁾. U Cohnfeldta zawiłość jest przez odrębną i nie mniej zawiłą definicyę »Interesse« jeszcze większą. Dlatego też od Mommsena i Cohnfeldta rozpoczyna się dopiero dość obfita literatura cywilistyczna nad istotą związku przyczynowego, przyczem zaznaczyć wypada, że

¹⁾ Por. Bar, Die Lehre vom Causalzusammenhange im Rechte, besonders im Strafrechte 1871, str. 135, tenże Zur Lehre von der Culpa etc. u Grünhuta IV, str. 24 sq.; Mommsen, loc. cit. str. 165 sq.; Cohnfeldt, str. 18 sq.; Pernice, Sachbeschädigung str. 66. Pernice, tłumacząc »provideri« w l. 31, D. ad leg. Aqu. 9, 2, (culpam autem esse quod, cum a diligente provideri poterit, non esset provisum) przez »przedsięwzięcie odpowiednie środki ochronne« odebrał zwolennikom tej teorii jeden z ważnych argumentów.

²⁾ W Haimerls V. J. S. XV. Str. 111. sq.

³⁾ W Heidelberger krit. Zeitschrift, tom II, 1855, str. 540 sq.

wpływ teoretyków prawa karnego, zajmujących się *ex professo* niniejszą kwestyą, staje się coraz widoczniejszym. Ta okoliczność jednak jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, gdyż badania nad związkiem przyczynowym w prawie karnem postąpiły o wiele więcej naprzód, choćby już dlatego, że kwestya spowodowania jest obok kwestyi zawinienia kamieniem węgielnym teorii prawa karnego. Dla prawa cywilnego ogranicza się ważność tej kwestyi prawie tylko do działu, traktującego o wynagrodzeniu szkody, który to dział ma najwięcej styczności z prawem karnem, gdyż przeważnie zobowiązuje do wynagrodzenia szkody czyn bezprawny, nabierający pod pewnymi warunkami kwalifikacji czynu karygodnego.

Właściwie jednak rozstrzygnięcie tej kwestyi należy do filozofii, dlatego też we filozofii i kryminaliści i cywiliści szukają oparcia. Filozofia nazywa jedno zjawisko przyczyną drugiego, jeśli pierwsze zawsze i wszędzie zdolnem jest wywołać drugie. Zdolność tę ma jednak tylko ogół wszystkich warunków, składających się na wywołanie pewnego zjawiska¹⁾. I dlatego też, jeżeli się zapytamy, co nazwiemy przyczyną śmierci osoby A, zabitej przy zderzeniu się pociągów, to otrzymamy od filozofii odpowiedź: i fakt, że się A urodził, jak również, że się jego matka, ojciec itd. urodzili, i fakt, że zostały wynalezione lokomotywy, i że zostało odkryte żelazo, że żelazo stanowi składnik ziemi, że ziemia istnieje itd. itd. Tak wyliczając poszczególne warunki danego zjawiska przekraczamy granice naszego poznania i wkraczamy na teren metafizyki. Ta definicya przyczyny, którą nam daje filozofia, a którą Mill sformułował w słowach: »przyczyna składa się z całej sumy pozytywnych i negatywnych warunków, z całości zdarzeń poprzedzających, po których następuje skutek, jeżeli zaczną działać«, uznana jest w zasadzie przez wszystkich prawników za słuszną. Prawie każdy prawnik, rozbierający kwestyę związku przyczynowego, uważa za swój obowiązek ją zacytować, przyznać, że jest słuszną, ale prawie natychmiast skonstatować, że przy jej pomocy niemożliwem jest operować w prawie²⁾. Bo też śmieszną byłaby odpowiedź, podobna do powyższej, na pytanie zadane komukolwiek np. w sądzie karnym, co było przyczyną śmierci osoby A? Jedną konsekwencyą z filozoficznej definicyi przyczyny i związku przyczynowego jest i dla prawa nie bez znaczenia. Ta mianowicie, że co nie było nawet warunkiem danego zjawiska, nie może być jego przyczyną; innymi słowy: wszystkie warunki są równie ważne przy wytworzeniu skutku, gdyż z chwilą wyeliminowania jednego albo skutku nie będzie, albo skutek niebędzie ten sam³⁾. Z tego jednak nie wynika bynajmniej, żebyśmy mogli nazwać to, co jest warunkiem danego

1) John Stuart Mill, *System der inductiven und deductiven Logik* I. kap. § 5. 6; Bar, *Causalzus.* str. 4 sq.; tenże u Grünhuta IV. str. 45 sq.; Krzymuski, *Wykład* I. § 44. n. 241.

2) Ani w żadnej innej nauce empirycznej. Por. miejsca z Wundta *Logik* cyt. w Birkenmayera loc. cit. N, 84 i in.

3) Znakomicie wyraża myśl tę jako jeden z pierwszych Glaser (w *Abhandlungen aus dem östr. Strafrecht* 1858, str. 258): »Versucht man es den angebli-

zjawiska — jego przyczyną. Ta konkluzya w ten sposób zrobiona jest oczywistym błędem logicznym. Doszedł jednak do niej — choć inną drogą — prawnik tej miary co Buri, o czem później.

Teorya prawa musiała się więc rozglądnać za innem pojęciem przyczyny i związku przyczynowego. Najlichniesza grupa uczonych szuka owej przyczyny naturalnie w szeregu warunków danego zjawiska. Jak bowiem z jednej strony uznana jest prawda, że przyczyna jest to tylko ogół warunków, poprzedzających dane zjawisko, tak z drugiej strony faktem jest, że w mowie potocznej zwykliśmy nadawać miano przyczyny jednemu z warunków. Ze stanowiska filozofii jest to stanowczo błędem, nie jest jednak ta okoliczność bez znaczenia, jak to wnet zobaczymy. Albowiem już na pierwszy rzut oka, badając pewne zjawisko, widzimy, że wśród niezliczonej ilości poprzedzających warunków (antecedentia) jeden lub kilka z nich uchodzi w naszych oczach za mające większe znaczenie od drugich. Którym z nich jest ten warunek, nazwijmy go na razie ogólnie »uchodzącym w naszych oczach za ważniejszy od innych«, to chcieli znaleźć prawnicy, o których mowa. Idąc zaś za zwyczajem potocznej mowy, nazywali ten ukwalifikowany warunek — przyczyną, przy czem jednak mniej lub więcej dobitnie zaznaczali, że popełniają w ten sposób błąd¹⁾. Szukanie kwalifikacyi owego warunku, który nazywano powszechnie przyczyną, zaprowadziło prawników na rozmaite drogi.

I tak dopatrują się owej przyczyny w warunku, który do wywołania zjawiska jest wystarczającym (Feuerbach, Henke, Bauer) lub nieodzownie koniecznym (Martin) albo przeważającym (Schütze), dalej w warunku, który jako ostatni wyprzedził skutek (Ortmann), który się najbardziej do skutku przyczynił (Birkenmayer), który innym nadał rozstrzygający kierunek ku skutkowi (Hugo Meyer), którego działanie zwichnęło równowagę na korzyść sił prących do skutku, a na niekorzyść sił od niego odpychających (Binding²⁾).

Teorye te, z których jedno dawno straciły znaczenie, drugie cieszą się jeszcze częściowem uznaniem³⁾, nie mogą być przez cywilistów fruktyfikowane a to z następu-

~~~~~  
 chen Urheber ganz aus der Summe der Ereignisse wegzudenken und zeigt sich dann, dass nichts destoweniger die Reihenfolge der Zwischenursachen dieselbe bleibt, so ist klar, dass die Thatsache und deren Erfolg nicht auf die Wirksamkeit dieses Menschen zurückgeführt wird«.

1) Niesłuszny więc zarzut spotyka ich z tego powodu ze strony Hassa w »Über die Verwertbarkeit der Lehre vom adäquaten und inadäquaten Causalzusammenhang im Civilrecht«. Iheringa Jahrbuch tom 37, 1897, str. 341. Z drugiej strony nazywa Hass ów warunek kwalifikowany, nazywany przez Bara, Bindinga, Birkenmeyera i innych »przyczyną« — przy czem na niedokładność wyrażenia ze stanowiska filozofii zwracają uwagę — momentem, polegającym na »auf eine vertretbare, menschliche Willensäußerung zurückführbare Handlung«, str. 345. Czyż to nie owa przez Hassa wyśmiewana »Wortklauberei« ?

2) Por. zresztą Birkenmeyer, n. 92 i 103.

3) Wywody Thyrén'a (Bemerkungen zu den kriminalistischen Causalitätstheorien w Abh. aus dem Str. R. I. 1896) i Kries'a (Objective Möglichkeit) prze-

jącego powodu: wyszczególnienie jednego warunku jako przyczyny, któraby miała specjalne znaczenie w stosunku do odpowiedzialności (czyto karnej, czy cywilnej) pewnej osoby jest bez znaczenia dla prawa cywilnego, gdyż odpowiedzialność cywilna sięga dalej od odpowiedzialności karnej. Albowiem odpowiedzialność cywilną może spowodować już fakt, że osobie pewnej należy poczytać warunek, który tylko umożliwił zaistnienie danego zjawiska, a który niema żadnej z kwalifikacyi, nadających mu miano przyczyny w powyższem znaczeniu<sup>1)</sup>, np. osoba A zabiera ze sobą w podróż wbrew przepisom kontraktu rzecz wygodzoną, w podróży zostaje jej ta rzecz skradzioną. Zabranie tej rzeczy jest tylko warunkiem popełnienia kradzieży a nie jego przyczyną, mimo to, jak później zobaczymy, nie ulega wątpliwości, że A za rzecz odpowiada. Nadto działanie ogółu warunków (wraz z ową wyszczególnioną »przyczyną«) na majątek pewnej osoby nie zawsze ustaje z chwilą, kiedy jedna szkoda wyrządzoną została. Jedna szkoda pociąga za sobą drugą, druga trzecią itd., a w stosunku do drugiej, tembardziej do trzeciej i dalszych ów warunków ukwalifikowany (»przyczyna«) traci swoją kwalifikację. Jeśli zaś w prawie cywilnem musimy i dalsze szkody uwzględnić i ewentualnie odpowiedzialność za nie na kogoś nałożyć, wówczas jaką korzyść odnosimy z tego, że nadajemy jednemu z warunków kwalifikację, która może jest uzasadnioną wobec pierwszej szkody, ale nie jest nią wobec dalszych?

Druga grupa prawników z Buri'm na czele wychodzi z założenia, że wszystkie warunki są równie ważne przy wytworzeniu skutku. Założenie, którego prawdziwość mimo wywodów Thyrén'a<sup>2)</sup> dotąd jest uznana, posłużyło Buri'emu<sup>3)</sup> jako premissa do konkluzyi, na które się zgodzić niepodobna. Z tego bowiem, że każdy warunek jest do wywołania danego zjawiska tak istotnym, że w razie jego wyeliminowania zjawisko nie zaistnieje; dalej z tego, że każdy warunek umożliwia działanie wszystkich innych; w końcu z niepodzielności skutku, przez Buri'ego jako dogmat przyjętej, a więc w związku z nią z niemożliwości częściowego wywołania zjawiska przez jeden warunek — z powyższych premis wnosi Buri, że jako przyczynę możemy uważać każdy warunek<sup>4)</sup>. To mu jednak nie

ciwko Bindingowi odnoszą się tem bardziej do innych. Kries pierwszy zarzucił Bindingowi, że jego podział warunków na popychające do skutku i od skutku odpychające jest fałszywy w zastosowaniu do konkretnego skutku. Podział taki będzie zdaniem Kriesa uzasadnionym, jeśli uwzględnimy właściwości danych warunków w stosunku do abstrakcyjnie pojętego skutku. Porównaj także Werner von Brünneck, Die herrschende Causalitätstheorie, 1897, str. 13. O tej kwestyi niżej przy teorii Kries'a.

1) Inaczej w prawie karnem, por. Krzymuski. Wykład I. n. 249.

2) Por. Brünneck loc. cit. §. 1, 2. 3) W całym szeregu mniejszych i większych rozpraw, wyliczonych dokładnie u Brünneka we wstępie.

4) Do odpowiedzialności karnej potrzeba jednak według Buri'ego prócz związku przyczynowego, pojętego jak wyżej, i winy ze strony działającego. Przykład wskaże do jakich konsekwencyi dojść można przy pomocy tej teorii: A rani B z zamiarem zabicia, rana jednak jest tylko lekka. B umiera skutkiem nieumiejętnego leczenia. A jest więc przyczyną śmierci B i powinien być skazany jako morderca.

przeszkadza potem uznać pogląd filozoficzny na przyczynę (przyczyną jest ogół warunków) również za słuszny. Pogodzenie tych dwóch zdań, zupełnie ze sobą sprzecznych udaje się pozornie Buriemu przy pomocy jego nadzwyczajnej dyalektyki, której zawdzięcza, że teoria jego jest obecnie nie tylko uznana, ale i nazwaną »teorią panującą«, że Sąd Najwyższy niemiecki w orzeczeniach swych nią się posługuje, co więcej, do niej naukę o udziale i usiłowaniu w prawie karnem akkomoduje. Pomijając wartość tej teorii ze stanowiska prawa karnego<sup>1)</sup>, zastanowić się musimy, czy teorią tą można posługiwać się w prawie cywilnem. Otóż moim zdaniem nie, i to z następującego powodu: wina jest wprawdzie jednym z koniecznych warunków, ażeby można kogoś do odpowiedzialności cywilnej pociągnąć (wyjawszy odpowiedzialność na podstawie umowy, t. zw. Garantievertrag i pozytywnego przepisu ustawy), ale niesłusznem byłoby pociągnąć do niej za takie skutki, które nastąpiły wyjątkowo z powodu wyjątkowej konfiguracyi stosunków, mimo że zobowiązany dopuścił się winy i mimo że jego zachowanie się było warunkiem szkody. Zwłaszcza wtedy byłoby niesłusznem takie rozszerzenie odpowiedzialności, jeżeli nie było zamiaru winowajcy (dolus) wymierzonego ku osiągnięciu tych skutków. Jeśli np. osoba A uszkodzi skutkiem niedbałości dom osoby B i chcąc nawet błąd swój naprawić, najmuje (naturalnie za porozumieniem się z właścicielem B) robotników celem naprawy tego domu, a robotnicy naprawą zajęci osobę B okradną, to według teorii Buri'ego, zastosowanej w niniejszym wypadku, odpowiadałby A za rzeczy skradzione osobie B, gdyż zachodzą obydwaj warunki odpowiedzialności według tej teorii: i działalność zawiniona osoby A i fakt, że to działanie stało się warunkiem kradzieży; albowiem bez uszkodzenia nie byłiby okradli robotnicy osobę B. Tymczasem skazanie osoby A na zwrot wartości rzeczy skradzionych byłoby rażącą niesprawiedliwością. Teoria zaś, która się z poczuciem sprawiedliwości nie liczy i nie zważając na rezultaty praktyczne, do których jej zastosowanie doprowadzić może, sama się potępia i spada do wydrwionej przez Iheringa »Begriffsjurisprudenz«.

Tego zarzutu stara się ująć teoria Bara<sup>2)</sup>. Jak atoli z jednej strony stara się Bar o poparcie swojej teorii rozlicznymi cytatami z corpus juris i wogóle o oparcie o rzeczywiste stosunki, co mu za wielką zasługę poczytać należy, tak z drugiej strony istotę związku przyczynowego chce wydedukować z abstrakcyjnej formy myślenia. I tem też Bar różni się głównie od wszystkich poprzednio wymienionych prawników. Zwłaszcza Buri (za nim Birkenmeyer, Brünneck) kładzie nacisk na to, że zdolność wywołania skutku przez jakikolwiek z warunków jest siłą, która rzeczywiście istnieje, a więc w każdym wypadku działa. Przeciwnie Bar uważa ową zdolność, a więc z nią całe prawo przyczynowości za abstrakcyę, istniejącą tylko w naszej myśli, która łączy dwa zjawiska, po sobie następujące w stosunek przyczyny do skutku. Tylko takie pojmowanie

<sup>1)</sup> Por. Birkenmeyer loc. cit. str. 12 sq. n. 51—87; Brünneck §. 4. str. 32 sq. Krzymuski, Wykład I 12. 245.

<sup>2)</sup> Wyłożona w jego »Zur Lehre vom Caus. Zus. i u Grünhuta. IV. 1877.

pozwala mu na nadanie kwalifikacji »przyczyny« w codziennem słowa znaczeniu — już to jednemu już innemu warunkowi, zależnie od tego w jakim celu ową przyczynę badamy. Że bowiem istotną przyczyną może być tylko ogół warunków, to i Bar uznaje. Idzie więc w tej mierze zupełnie za Millem. To zaś, co powszechnie przyczyną nazywamy, to jest jego zdaniem, wytworem naszej myśli. Dowodem tego jest właśnie to, że przyczyną tego samego zjawiska nazwiemy rozmaite warunki zależnie od celu naszego badania. I tak, jeżeli badamy zjawisko, że kamień rzucony w wodę idzie na dno ze stanowiska fizyki, to nazwiemy przyczyną tego zjawiska ów warunek, że kamień jest gatunkowo cięższy od wody; jeżeli zaś badamy to zjawisko ze stanowiska prawa, to nazwiemy przyczyną działanie człowieka, który rzucił kamień w wodę. Jeżeli zaś w prawie badamy istotę związku przyczynowego, to chodzi nam tylko o stosunek zachowania się człowieka do owego zjawiska. A badamy to zachowanie się tylko wtedy, jeśli to zjawisko jest szkodą w najobszerniejszem słowa znaczeniu. Szkada zaś, za którą ktoś odpowiada powstanie wtedy, jeżeli działanie owej osoby nie będzie takim, jakim jest działanie przeciętnie przezornego człowieka w analogicznem położeniu, w jakim była dana osoba, jeśli więc bieg wypadków będzie innym, jak normalny. Przyczyną zatem nazwiemy owo zachowanie się człowieka, które zmieniło normalnie pomysłany bieg wypadków<sup>1)</sup>.

Fakt, że najprzód skonstatować należy, czy owa osoba zachowała się tak, jakby zachował się w danych warunkach przeciętnie zdolny i przeciętnie przezorny człowiek, ów »abstrakter Mustermann«, na którego Buri, zbijając Bara patrzy z drwiącą nieco ironią, ten fakt nie powinien cywilistom nasuwać wiele trudności, gdyż ów »abstrakter Mustermann« jest tylko znanym diligens pater familias. Czyby zaś w danym wypadku diligens pater fam. działał tak, jak działała owa osoba, czy inaczej, to pozostawić można śmiało swobodnej ocenie sędziego<sup>2)</sup>. Ta zaś okoliczność nie powinna cywilistów z równowagi wychylać, albowiem jest to rzecz i nie nowa, gdyż już Rzymianie przypuszczali, że nie tylko sędzia, ale każdy obywatel będzie wiedział, jak postępuje diligens pater familias, i nie niebezpieczna. Nie widzimy bowiem, żeby ta władza, dana sędziemu cywilnemu, była zdolną zwichnąć normalny wymiar sprawiedliwości, zwłaszcza że się tego nie obawiamy po władzy sędziego karnego, który według swojej oceny może karać zbrodniarza za tę samą zbrodnię albo ciężkim więzieniem lat 5 albo zwyčajnem 1 roku.

Teorię swoją zastosował Bar sam do prawa cywilnego. Ujął zaś swoje reguły, jak następuje: jeżeli przez winę pewnej osoby wywołaną została szkoda, to osoba ta odpowiada przedewszystkiem za szkodę, której przyczyną jest owo zawinione zachowanie się, nadto odpowiada za wszystkie dalsze skutki, które owo zawinione zachowanie się umożliwiło. Zachowanie się więc owej osoby

1) Por. Caus. Zus. str. 11 sq.

2) Nowsze ustawodawstwa procesowe rozszerzają jeszcze władzę sędziego w tym kierunku (n. p. §. 272 austr. K. p. c.).

musi być przyczyną pierwszej szkody, a przynajmniej warunkiem dalszych szkód<sup>1)</sup>. Np. A zabija niewolnika, będącego własnością osoby B. Niewolnikowi był deferowany spadek który byłby przypadł B, gdyby niewolnik ów żył. Działanie osoby A było przyczyną pierwszej szkody (śmierci niewolnika) a warunkiem drugiej (utruty spadku). Odpowiedzialność cywilną rozszerza Bar w dwóch przypadkach<sup>2)</sup>: 1. w razie podstępного działania (dolus) zobowiązanego, który liczy na skutki swego działania, rozszerzenie następuje przez to, że zobowiązany odpowiada za wszystkie skutki swego zachowania się, choćby nastąpiły przy pomocy wyjątkowych okoliczności, byleby było pewnem, że na nie mimo ich nadzwyczajności zobowiązany liczył; 2. nadto rozszerza odpowiedzialność w tym wypadku, jeśli zobowiązany przyjął na siebie obowiązek *prae-standae custodiae*, ażeby rzecz przez trzecich nie została uszkodzoną<sup>3)</sup>.

Rezultaty, do których Bar dochodzi przy pomocy powyżej podanych reguł są ze źródłami rzymskimi zgodne, i właśnie dlatego zgodne także prawie zawsze z naszym poczuciem sprawiedliwości. Tem poczuciem przedewszystkiem kierowali się Rzymianie w swoich orzeczeniach i jemu zawdzięcza prawo rzymskie swój niezmierny wpływ. Zawilość jednak teorii Bara była przyczyną, że w praktyce trudno ją było zastosować. U teoretyków spotkał się zrazu z lekceważeniem (*Binding!*). Mimo to zasługą Bara pozostanie, że po raz pierwszy kładzie nacisk na stosunek zachowania się oznaczonej osoby, które wywołało pewne konkretne skutki — do ogólnej, abstrakcyjnej normy zachowania się człowieka przezornego, kiedy przeciwnie dotąd uwzględniano tylko stosunek zachowania się osoby danej do konkretnego skutku<sup>4)</sup>.

W tem miejscu nawiązał do teorii Bara Kries<sup>5)</sup> swoją teorię o zwyczajnem i przypadkowym spowodowaniu<sup>6)</sup>. Przedstawia się ona jak następuje:

Przyczyną jest ogół warunków, koniecznych do wywołania danego zjawiska. Wyróżnianie jednego warunku jako przyczyny w codziennem tego słowa znaczeniu uważa za nieprowadzące do celu. Dla badania wystarczy stwierdzić, że jedno zjawisko umożliwiło powstanie drugiego, to znaczy, że jedno jest warunkiem drugiego. Wtedy mówimy, że te dwa zjawiska pozostają z sobą w związku przyczynowym. Stwierdziwszy jednak, że pewien fakt (takim faktem może być tylko zawinione zachowanie się człowieka, o czem wyżej str. 246) jest warunkiem danego konkretnego skutku, zapytać się ponadto należy, czy w ogólności, nie zważając na dany konkretny skutek, ów fakt

1) Por. Bara *Caus. Zus.* str. 14.

2) Bar u. *Grünhuta* IV. str. 47.

3) Rozszerzenie pod 2. musiał Bar przyjąć, ażeby zgodnie ze swoją teorią, a przytem ze źródłami mógł rozstrzygnąć l. 18. pr. D. com. 13. 6. O tym wypadku poniżej.

4) Por. zresztą Hass *loc. cit.* str. 392, n. 39.

5) *Ueber den Begriff der objectiven Möglichkeit* itd. *Viert. Jahr. Schr. für wissensch. Phil.* XII. 1893.

*Ueber die Begriffe der Wahrscheinlichkeit & Möglichkeit* w *Zeitschr. f. str. Rt.* IX.

6) Tak tłumaczy wyraz »*adäquate und inadäquate Verursachung.*



zwyczajnie wywołuje skutek do danego podobny, czy nie. Jeżeli pytanie to potwierdzimy, to skutek jest zwyczajnem następstwem przyczyny (adäquate Folge, adäquater Zusammenhang); jeżeli je zaprzeczmy, to skutek jest przypadkowym następstwem przyczyny (inadäquate Folge). Odpowiada zaś każdy za zachowanie się swoje, jeśli skutek jest zwyczajnym następstwem owego zachowania się. Przykład rzecz wyjaśni: pijany woźnica zabłądził, wioząc podróżnego. Na drodze, która wcale nie prowadzi do celu, do którego podróżny chciał się dostać, zabija podróżnego piorun. Opilstwo woźnicy pozostaje ze śmiercią podróżnego w związku przyczynowym, jedno jest warunkiem drugiego, gdyż gdyby woźnica nie zabłądził, nie byłby podróżny wówczas na tem miejscu, na którym go piorun zabił. Z drugiej strony zachowanie się woźnicy jest także zawinionem. Mimoto jednak odpowiedzialność za śmierć podróżnego na woźnicę nie spada według Kriesa dlatego, że śmierć taka jest tylko przypadkowym następstwem zabłądzenia na drodze. Inny przykład: pijany woźnica tak powozi, że wóz się przewraca i podróżny znajduje śmierć pod kołami. W tym wypadku powiedzieć musimy, że woźnica odpowiada za śmierć podróżnego, gdyż według teorii Kriesa przewrócenie się wozu i potłuczenie lub nawet śmierć podróżnych jest zwyczajnem następstwem (adäquate Folge) faktu, że pijany woźnica powozi. To porównanie abstrakcyjnego działania pewnego momentu z działaniem takiego momentu w konkretnym wypadku nazywa Kries »uogólniającem badaniem poszczególnego wypadku«. To uogólnienie wypaść może rozmaicie według tego, czy za podstawę uogólnienia weźmiemy kilka momentów (warunków) danego konkretnego skutku razem, czy tylko jeden z tych momentów. Np. A zadaje B pewną dawkę arszeniku, B umiera. W tym wypadku możemy się więc zapytać, czy w ogólności taka dawka arszeniku zwykła wywoływać śmierć człowieka (tu za podstawę uogólnienia bierzemy jeden moment, uogólnienie jest »obszerne« odpowiedzialność jest mniej surowa); możemy się jednak również zapytać, czy taka dawka arszeniku zadana takiej osobie, w tym wieku i o takiej konstytucyi fizycznej zwykła wywoływać śmierć takiej osoby (tu za podstawę uogólnienia bierzemy kilka momentów, uogólnienie nazywa Kries »ściśle«, odpowiedzialność jest tem surowsza, im więcej momentów generalizujemy).

Hass, wprowadzając pojęcie zwyczajnego i przypadkowego spowodowania Kriesa do prawa cywilnego, musi się przedewszystkiem załatwić z kwestyą, jak należy generalizować, czy ściśle, czy mniej ściśle. Prawo rzymskie generalizowało — jakto Hass na dwóch przykładach stara się wykazać — biorąc za podstawę uogólnienia mało momentów. I tak według l. 21. §. 3. D. de AEV. 19. 1. (Paulus) nie odpowiada pewna osoba (A) za śmierć niewolników osoby B, jeśli ci umarli z głodu, a A był zobowiązanym do dostarczenia w pewnym terminie zboża, przeznaczonego na żywność dla tych niewolników. Według l. 7 §. 5. D. ad. leg. Aqu. 9. 2. odpowiada za śmierć niewolnika słabowitego ten, kto go uderzył. W pierwszym przypadku owo uogólnienie przychodzi w następujący sposób do skutku: pytamy się, czy niedostarczenie zboża w pewnym terminie może przyprowadzić kogo o śmierć głodową. Pytanie to musimy zaprzeczyć, tem

samem według Kriesa i Hassa uważać związek przyczynowy za przypadkowy, a więc odpowiedzialność osoby A za nieistniejącą. W drugim wypadku mamy się według Hassa pytać, czy takie uderzenie tak choremu człowiekowi zadane zdolnem jest wywołać tegoż śmierć. Potwierdziwszy to pytanie, czynimy osobę A za śmierć niewolnika odpowiedzialną. Tyle o teorii Kriesa i Hassa.

Jednym ze szkopułów najbardziej dla niej niebezpiecznych jest owo generalizowanie wypadku poszczególnego. Na pierwszy rzut oka nasuwa się pytanie, ile momentów należy wziąć jako podstawę uogólnienia. Zrozumiałem jest, że ani Kries ani Hass odpowiedzi w cyfrach nie dają, i owszem sami przyznają, że stałej granicy tu pociągnąć nie można. Z drugiej jednak strony Hass musi liczyć się z tem, że od sposobu uogólnienia zależy i odpowiedź na pytanie, czy w danym wypadku odpowiedzialność cywilna istnieje, czy nie. Ponieważ zaś jasnej i ściślej reguły, normującej sposób uogólnienia podać nie może, co wobec pierwszorzędnej doniosłości tej kwestyi dla całego zagadnienia nie tylko byłoby rzeczą pożądaną, ale nieodzownie konieczną, przeto musi się zadowolnić podaniem dyrektywy, jak przy uogólnianiu postępować należy. Takiej dyrektywy dopatruje się w źródłach rzymskich. Jego zdaniem prawnicy rzymscy uogólniali wypadek pojedynczy, wciągając mało momentów do uogólnienia. Z tego więc wynika, że i obecnie mając przypadek praktyczny do rozstrzygnięcia trzymać się należy raczej dolnej (mniej momentów) niż górnej granicy. Dedukcyja Hassa ze źródeł rzymskich wydaje się nam jednak dość dowolną i wedle potrzeby ad hoc urobioną. Już bowiem porównanie wyżej przytoczonych miejsc z corpus juris (l. 21. §. 3. D. de AEV. 19, 1. i l. 7. §. 5. D. ad leg. Aqu. 9. 2), zademonstrowanych przez Hassa dla poparcia twierdzenia, że prawnicy rzymscy zadowalniali się »obszernem« uogólnieniem -- udowadnia wszystko tylko nie to co Hass chciał udowodnić. Kiedy bowiem w pierwszej lex momentem, służącym za podstawę do uogólnienia jest niedostarczenie zboża, w drugiej już jeden moment uogólniony nie wystarczy nam (przy dalszych operacjach, wskazanych teorią Kriesa i Hassa) do skonstatowania odpowiedzialności lub jej zaprzeczenia. Albowiem, jeżeli się zapytamy, czy lekkie uderzenie, podobne do uderzenia zadanego niewolnikowi przez A, zdolnem jest wywołać śmierć niewolnika, odpowiedzieć musimy, że nie, i tem samem zwolnić A od odpowiedzialności za śmierć niewolnika. Odpowiedzialność A wydedukujemy dopiero wtedy, jeśli za podstawę uogólnienia weźmiemy nietylko uderzenie, ale i stan niewolnika, a więc jego chorobę i to chorobę oznaczoną przynajmniej gatunkowo (więc nie katar, ból palca u nogi itp.). Czy więc jedna lex w tym względzie nie zawiera zasady wręcz przeciwnej drugiej? Uogólnianie takie wprowadza więc do nauki o odpowiedzialności za szkody dwa niepewne momenty. Niepewnym bowiem jest jak uogólnić, a nadto już po uogólnieniu niepewną jest odpowiedź na pytanie, czy po tak uogólnionych antecedencyach ów abstrakcyjny skutek zwykle następuje, czy nie. Że wprowadzenie jeszcze jednego momentu niepewnego nie upraszcza kwestyi i nie czyni jej tak jasną, żeby zastosowanie w praktyce mogło się ustalić — to nie zdaje się ulegać wątpliwości.

Drugi zarzut, który spotkał teorię Kriesa głównie ze strony kryminalistów (Buri i Liszt) jest następujący: jeżeli ktoś działał *per dolum*, to zn. przed lub podczas działania miał cel jakiś przed oczyma i drogę do niego prowadzącą choćby przez warunki nadzwyczajne, to wtedy słusność nakazuje nam utrzymać odpowiedzialność działającego *per dolum* za wyrządzoną szkodę. Jeżeli zaś nastąpienie skutku zależy od zaistnienia warunków nadzwyczajnych, to chociażby one były przez działającego *per dolum* w rachubę wzięte<sup>1)</sup>, już skutek ten nie może uchodzić abstrakcyjnie za zwyczajne następstwo (*adäquate Folge*) owego zawinionego działania. Wobec tego konsekwentne zastosowanie teorii Kriesa musiałyby prowadzić do wykluczenia odpowiedzialności działającego *per dolum*. Kries zaś liczy się z postulatem słusności i mimo, że skutek czynności działającego jest jej przypadkowym następstwem (*inadäquate Folge*) nie zwalnia od odpowiedzialności działającego, jeśli działał *per dolum*. Licząc się zaś z tym postulatem słusności, staje Kries raz w sprzeczności z jedną z głównych przesłanek swojej teorii (oddzielenie kwestyi winy od kwestyi związku przyczynowego), powtóre naraża się na zupełnie słuszny zarzut ze strony Buriego, że tym sposobem związek przyczynowy przypadkowy stałby się zwyczajnym dlatego, że go działający przewidział. Przyznając tę wyjątkową kwalifikację działaniu *per dolum*, robi Kries wyłom bardzo znaczny w swojej teorii, gdyż nie może już utrzymać podziału skutków pewnego działania według ich obiektywnych właściwości na zwyczajne i przypadkowe<sup>2)</sup>.

### III.

Wszystkie wyżej rozebrane teorie okazały się albo błędnymi albo do praktycznego użytku nieprzydatnymi i to bądź dla zawichości reguł, przez nie skonstruowanych, bądź dlatego, że opierają się na nieokreślonych ściśle i chwiejnych podstawach. A przecież brak jasnych i przejrzystych norm w tej kwestyi jest powodem, że kiedykolwiek wyłoni się kwestya związku przyczynowego, to prawie zawsze widoczną jest nieporadność sędziego w orzeczeniu. Dowodem tego większa część orzeczeń Najw. Tryb. austr. Błędy lub niedogodności powyżej przytoczonych teorii stara się ominąć następująca konstrukcyja.

Przedewszystkiem przypominamy, że od początku wyłączyliśmy t. zw. odpowiedzialność subsydaryną<sup>3)</sup>, t. zn. odpowiedzialność, ciężącą na pewnej osobie *ex lege*, niekoniecznie za szkodę z jej zachowania się wynikłą, i odpowiedzialność przyjętą na podstawie umowy (*Garantievertrag*). Pozostaje nam więc odpowiedzialność pewnej osoby, wynikła z jej zachowania się. Zachowanie się pewnej osoby będzie ją zobowiązywało do wynagrodzenia szkody, jeżeli

<sup>1)</sup> Np. A wyrządza osobie B małą szkodę, licząc na to, że przy znanej niedbałości B szkoda powiększy się do zamierzonych przez A rozmiarów.

<sup>2)</sup> Por. zresztą Brünneck loc. cit. str. 29, 30.

<sup>3)</sup> Tak nazywa ją Bar u Grünhuta IV, str. 80.

(przypuściwszy, że inne przesłanki, konieczne do powstania takiego zobowiązania, istnieją; mowa o nich była wyżej w str. 242—45) jeżeli to zachowanie się pozostaje ze szkodą w związku przyczynowym. Związek przyczynowy pomiędzy zachowaniem się pewnej osoby a szkodą już wtedy zachodzi, jeśli pierwsze jest przynajmniej w warunkiem drugiej. Skonstatujemy zaś kwalifikację zachowania się pewnej osoby jako warunku, jeśli na pytanie, czy szkoda nastąpiłaby bez owego zachowania się, odpowiemy przecząco. Jeżeli więc zachowanie się pewnej osoby było tego rodzaju, że szkoda nastąpiłaby, choćbyśmy owo zachowanie się wyeliminowali w myśli naszej z szeregu antecedensów szkody, to wówczas nie możnaby go uważać nawet za warunek szkody. Nie miałyby więc miejsca odpowiedzialność za szkodę, gdyż nie byłoby związku przyczynowego pomiędzy zachowaniem się pewnej osoby a szkodą<sup>1)</sup>. — W ten sposób łatwo wyłómaczyć możemy miejsca, które zawsze prawnikom sprawiały nader wiele trudności. I tak l. 10, §. 1, D. de leg. Rhod. 14, 2, zwalnia od odpowiedzialności właściciela okrętu, który towary naładował wbrew umowie na okręt B zamiast na A, a okręt B zatonął, zatonął jednak i okręt A. Pomiedzy nienależytym naładowaniem towarów na okręt B a szkodą nie ma związku przyczynowego, gdyż szkoda nastąpiłaby, choćbyśmy wyeliminowali nienależyte postępowanie i w jego miejsce pomyśleli, że właściciel okrętu należycie t. zn. na okręt A naładował towary. Podobnie nie odpowiada administrator, który nakładów na dom tak dalece nie robił, że dom byłby się zawalił, gdyby go jeszcze przedtem nie zniszczył pożar (l. 4, D. de impensis 25, 1). Również nie odpowiada się za pogorszenie rzeczy, jeśli rzecz później niszczyła (l. 27, §. 2, D. de R. V. 6, 1). Nie odpowiada dalej według l. 7, §. 4, D. quod vi aut clam 43, 24 ten, kto podczas pożaru burzy dom sąsiada, ażeby pożar się nie rozszerzył, a dom ten stałby się i tak niezawodnie pastwą płomieni itd.

Zachowanie się jednak pewnej osoby, które już jest warunkiem szkody, a więc bez którego szkoda nie byłaby nastąpiła — musi być nadto zawinionem. (§. 1295 k. c.). Winy zaś dopuszcza się ta osoba, albo jeśli obraz szkody miała przed sobą i tak swoim zachowaniem się kierowała, żeby taką szkodę wyrzucić, wtedy działa podstępnie (dolus); albo jeśli szkodę mogła przewidzieć a jej nie przewidziała i nie zachowała się tak, żeby szkody uniknąć, wtedy dopuszcza się niedbalstwa (culpa), którego stopień może być rozmaity (§. 1294 k. c.). Ogólnie rzecz biorąc, granicą, po którą zawinienie, a więc przy innych koniecznych premissach odpowiedzialność za szkodę sięga, jest zachowanie się przeciętnie rozumnego, troskliwego człowieka (diligens pater familias) (§. 1297 k. c.). O takim człowieku zaś przypuszczamy, że skutki swego zachowania się — o ile to w ludzkiej mocy — przewiduje i według tego postępuje<sup>2)</sup>. Jeżeli więc za-

1) Podobnie Windscheid II, §. 258, n. 15. »Es muss wahr sein, dass der Nachtheil, der eingetreten ist, nicht eingetreten sein würde, wenn die betreffende Thatsache nicht gewesen wäre«. — Por. zresztą wyżej str. 249, n. 3.

2) Unger (u Grünhuta VIII, str. 236, n. 11) kładzie nacisk przy rozstrzyganiu o winie zobowiązanego na możliwość przewidzenia skutków i podciąga całą teorię

chowanie się pewnej osoby w danym wypadku nazwiemy zgodnem z zachowaniem się *diligentis patris fam.*, to wtedy nie ma mowy o winie i już z tego względu musimy wykluczyć odpowiedzialność cywilną za szkodę. Z tego też względu nie odpowiada według l. 30, §. 4, D. ad. leg. Aqu. 9, 2, osoba, która in stipulam suam vel spinam comburendae eius causae ignem immiserit, i to non die ventoso, za szkodę wyrządzoną przez to, że iskra, poniesiona nagłym powiewem wiatru zniszczyła zasiew sąsiada. Gdyż mimo, że związek przyczynowy (w znaczeniu stosunku warunkowego, jak wyżej przyjęliśmy) istnieje, to jednak caret culpa i skutkiem tego nie ma także odpowiedzialności. Nie odpowiada z tego samego powodu żołnierz, który przebił niewolnika przechodzącego, dum jaculis ludit vel exercitatur.... ubi solitum est exercitari, gdyż nulla ejus culpa intellegitur. (§. 4, J. de leg. Aqu. 4, 3).

Z powyższego wywodu wynika: 1. że filozoficzne pojęcie przyczyny jako ogółu wszystkich warunków, wyprzedzających dane zjawisko, uważamy za uzasadnione, jednak dla badania prawniczego zupełnie nieprzydatne. Również zbyteczną jest rzeczą wyróżnienie jednego warunku jako przyczyny w codziennem słowa znaczeniu. Wystarczy nam, jeśli stwierdzimy, że dwa zjawiska mają się do siebie, jak warunek do skutku. — Warunków atoli do powstania pewnego zjawiska potrzebnych jest nieskończenie wiele. Jednak tylko niektóre z nich są dla badania prawniczego ważne. Ważnymi zaś są te warunki, których treść stanowi zachowanie się pewnej osoby, a więc jej działanie lub zaniechanie<sup>1)</sup>. Innych warunków umożliwiających zaistnienie szkody np. warunków przyrodniczych, ale nie polegających na zachowaniu się pewnej osoby nie uwzględniamy, gdyż co do nich przypuszczamy, że i w danym wypadku będą tak działały, jak zawsze działają.

2. Nadto wynika z powyższego wywodu, że wyłączwszy już z pośród nieskończonej liczby warunków pewnej szkody te warunki, które w ogóle dla badania związku przyczynowego są ważne (tj. warunki, które są zachowaniem się danej osoby), musimy pójść jeszcze dalej i z pośród ostatniej kategorii warunków oznaczyć te, które już i o odpowiedzialności za szkodę danej osoby stanowią. Takim warunkiem jest tylko zawinione zachowanie się pewnej osoby. Uwzględnić więc nam należy wyłącznie związek, zachodzący między szkodą a zawinionem zachowaniem się pewnej osoby. Badając zaś ten związek badamy równocześnie kwestyę winy i kwestyę spowodowania. W równoczesnem traktowaniu tych dwóch kwestyi idziemy za teorią pośrednią

---

Bara o kryterium winy, leżącym w zachowaniu się nienormalnem (Gepflogenheits-theorie) pod powyższe normy. O. z 7. XI. 1882. Gl. U. W. 9165 również uważa możliwość przewidzenia skutków za kryterium winy.

<sup>1)</sup> Kwestya czy zaniechanie może się stać przyczyną skutku, a więc ewentualnie wywołać odpowiedzialność za szkodę, jest w literaturze nader sporną. Por. w tej mierze: Bar, Caus. Zus. str. 90 sq.; Berger, Bewirken durch Unterlassen u Grünhuta IX, 1882; Jaworski, loc. cit. str. 5; Endemann, Die Rechtswirkungen einer abgelehnten Operation 1893, str. 19 sq. Krzymuski, Wykład I. n. 250—255.

(Hass loc. cit. str. 351), która takie traktowanie rzeczy uważa za wskazane ze względów oportunistycznych. Pomijamy zaś dwie skrajne teorie: jedną Bara, który twierdząc, że »spowodowanie sięga tak daleko, jak zawinienie«, uznaje obydwie kwestye za nierozzerwalnie związane, drugą Birkenmeyera i Wendta, którzy żądają zupełnego oddzielenia jednej kwestyi od drugiej. Takie równoczesne traktowanie obydwóch kwestyi jest dla prawa cywilnego wskazaniem, gdyż zawinienie bez spowodowania nie ma dla prawa cywilnego znaczenia, nie może więc pociągać za sobą odpowiedzialności, odwrotnie znów spowodowanie bez zawinienia pociąga za sobą odpowiedzialność tylko w przypadkach ustawą ściśle oznaczonych, a te przypadki z góry (wyżej str. 257) wyłączyliśmy.

Odpowiedzialność jednakże osoby, która przez swoje zawinione zachowanie się umożliwiła nastąpienie szkody, byłaby jednak zanadto częstą i tem samym zanadto gniołącą, gdybyśmy powyżej wyłuszczone zasady uważali za normę bez wyjątku. Ze względów słuszności musimy nieraz zwolnić osobę od odpowiedzialności mimo, że czynniki konieczne do powstania tej odpowiedzialności istnieją. Formy, pod któremi takie zwolnienie następuje, poznamy niżej przy omówieniu »okoliczności przerywających związek przyczynowy«. Na takie zwolnienie jednak nie zasługuje, i to również ze względów słuszności, podstępnie działający, to zn. ten, kto na szkodę liczył i swoje postępowanie ku niej skierował, mimo że szkoda powstała dopiero za przyczynieniem się innych okoliczności, choćby nawet wyjątkowych i niezwykłych. Słusznem również będzie obciążenie owej osoby, podstępnie działającej odpowiedzialnością, jeśli liczyła na wyjątkowe i niezwykłe okoliczności, które dopiero w połączeniu z działaniem owej osoby konkretny skutek wywołany. I tak np. A wyrządza B szkodę, licząc na jej powiększenie — co leży w intencji A — przez znaną lekkomyślność osoby B. Dlatego też »przerwę związku przyczynowego« ograniczyć musimy do wypadków, w których osoba stała się odpowiedzialną nie skutkiem dolus, ale skutkiem niedbalstwa.

»Przerwa związku przyczynowego« jest frazesem wprawdzie utartym, jednak w samym sobie sprzecznym. Jeśli bowiem związek przyczynowy uważamy za stosunek dwóch zjawisk do siebie, a więc jako coś stałego, a nie jako działanie jednego zdarzenia (»przyczyny« wzgl. warunku) a więc coś poruszającego się, wówczas o przerwie tego związku przyczynowego mowy być nie może. Albo związek przyczynowy istnieje, albo go nie ma, tertium non datur. W tym znaczeniu o »przerwie« mówić nie można i o tyle rację mają Liszt i Janka, kiedy na brak logiki w tem wyrażeniu wskazują. Za daleko jednak posuwa się Hass, eliminując zupełnie to pojęcie z swego badania. O przerwie związku przyczynowego mówią bowiem prawnicy, używający owego frazesu (Mommsen, Windscheid, Cohnfeldt, Bar, Birkmeyer i i.) wtedy, jeśli zdarzenie jakieś abstrakcyjnie zdolnem jest wywołać skutek, który rzeczywiście nastąpił, w istocie jednak skutek ten wywołało inne zdarzenie samoistnie niejako w konkurencyi z pierwszym. Związek przyczynowy (w znaczeniu przyjętem wyżej str. 258), pomiędzy pierwszym zdarzeniem a szkodą może istnieć nadal, to zn.

zachowanie się pewnej osoby (pierwsze zdarzenie) umożliwiło nastąpienie drugiego zdarzenia, które dopiero wywołało szkodę. Mimo to pod pewnymi warunkami znosi to drugie zdarzenie odpowiedzialność tego, który powinien odpowiadać za pierwsze zdarzenie, gdyby owego późniejszego nie było. Zdarzenie drugie wsuwa się więc niejako z łańcuchem swoich przyczyn pośrednich między pierwsze a skutek i wywołuje ten ostatni przez swoje działanie. Nie każde jednak zdarzenie, które następując w czasie po zdarzeniu pierwszym wywołuje skutek, po pierwszym oczekiwany, zdolnym jest znieść odpowiedzialność tego, który za pierwsze powinien był odpowiadać. Powyżej wyłuszczyliśmy, że w ogóle zdarzenie nie może wywołać takiej przerwy i jej konsekwencji, jeśli pierwszy działający działał *per dolum* i liczył na nastąpienie owego drugiego zdarzenia. Zresztą zdarzeniem »przerwywającym związek przyczynowy« może być: 1. działanie osoby trzeciej, wywołujące skutek, bądź po pierwszym zdarzeniu oczekiwany, bądź inny, przez pierwsze zdarzenie umożliwiony; 2. przypadek; 3. działanie samego poszkodowanego, któryby był do żądania wynagrodzenia szkody uprawnionym, gdyby przez swoje zachowanie się nie był wywołał oczekiwanego skutku lub do jego wywołania przynajmniej się nie był przyczynił.

Ad 1. Typowym przypadkiem przerwy związku przyczynowego przez działanie osoby trzeciej jest l. 11, §. 3, ad leg. Aqu. 9, 2: *Si alius servum mortifere percusserit, alius postea exanimaverit* — wówczas *actio de occiso* możliwą jest tylko przeciw drugiemu. Nie możemy twierdzić, jakoby między zadaniem śmiertelnej rany przez pierwszego (A) a śmiercią niewolnika nie było związku przyczynowego. Albowiem gdyby niewolnik nie był śmiertelnie rannym, to uderzenie, zadane przez B, nie musiałoby wywołać śmierci; pominąwszy to, możemy przypuścić, że właśnie okoliczność, iż niewolnik leżał ranny, skłoniło B do zadania mu powtórnego uderzenia<sup>1)</sup>. Istnieje więc związek przyczynowy pomiędzy działaniem osoby A a śmiercią niewolnika. Mimo to słusznie powinien A odpowiadać tylko *de vulnerato*, a nie *de occiso*, gdyż działanie osoby B rozpoczyna nowy łańcuch przyczynowy, którego zakończeniem jest śmierć niewolnika, a więc skutek abstrakcyjnie możliwy po działaniu osoby A, ale skutek, który z tego działania nie wyniknął<sup>2)</sup>. — Podobny wypadek rozstrzyga l. 52, pr. ad leg. Aqu. 9, 2<sup>3)</sup>. *Si ex plagis servus mortuus est, neque id medici inscientia aut domini negligentia accedisset, recte de occiso eo agitur*. A contrario rzecz biorąc dochodzimy do konkluzji że nie ta osoba, która biła niewolnika, lecz lekarz odpowiada (wzg. pan negligenter postępujący traci prawo

1) Z powyższego nie wynika, żeby wola osoby B była produktem sił zewnętrznych. P. co do kwestyi wolności woli w prawie, wywody Birkenmeyera loc. cit. str. 21. i n. 110—115.

2) Czy l. 51 pr. ad leg. Aqu. 9, 2 jest z powyższem orzeczeniem sprzeczne (Bar Caus. Zus. str. 25), czy nie (Endemann loc. cit. str. 37), to jest wobec wielkiej ilości przypadków, podobnie jak powyższy rozstrzygniętych, obojętnem.

3) Interpretacja tego miejsca u Mommsena str. 161, Windscheida str. 544, Cohnfeldta str. 147, Bara C. Z. str. 142, Endemana str. 45, Hassa str. 424.

do żądania wynagrodzenia szkody), gdyż zachowanie się lekarza (wzg. pana) osiągnęło skutek, chociaż zachowanie się A jest w związku przyczynowym ze śmiercią niewolnika. Gdyby bowiem A niewolnika nie bił, nie wołanoby lekarza i nie nastąpiłaby śmierć. Podobny wypadek rozstrzyga l. 30, §. 4, ad leg. Aqu. 9, 2. — Tu wreszcie należy klasyczny przykład skonstruowany przez Cohnfeldta: A uszkadza dom, robotnicy, zajęci naprawą, okradają właściciela domu B. A umożliwił tu kradzież, dopuścił się również winy, nie odpowiada jednak, bo zachowanie się trzecich osób wsunęło się z samoistnym łańcuchem przyczyn między działanie A i dalsze skutki, które ono wywoływało i doprowadziło do końca samoistnie inny skutek (kradzież)<sup>1)</sup>.

Ad 2. Przypadek również może usunąć odpowiedzialność za szkodę osoby, której zachowanie się jest wprawdzie w związku przyczynowym ze szkodą, ale zdarzenie nazywane przypadkiem osiągnęło dopiero konkretny skutek. Jeżeli twierdzimy, że zachowanie się pewnej osoby musi być w związku przyczynowym ze szkodą, to znaczy że musi ją umożliwić, chociaż z drugiej strony inne zdarzenie (przypadek) ją bezpośrednio wywołało, to przez to wyłączamy te przypadki, które powyżej (str. 258) omówiliśmy i które wykluczają odpowiedzialność pewnej osoby już z tego względu, że nie ma związku przyczynowego pomiędzy zachowaniem się tej osoby a szkodą, to znaczy, że szkoda byłaby nastąpiła, choćbyśmy w myśli naszej zachowanie się danej osoby zupełnie wyeliminowali. Do tej kategorii należy więc l. 10. §. 1. D. de leg. Rhod. 14, 2; l. 4 D. de imp. 25. 1; l. 27. §. 2. D. de RV. 6. 1; itd. Różnicę pomiędzy ostatnią grupą przypadków, w których w ogóle nie ma związku przyczynowego między szkodą i zachowaniem się pewnej osoby — a wypadkami, w których szkoda wynika z przypadku, umożliwionego przez zachowanie się pewnej osoby, uwydatnia szczęśliwie k. c. austr. w §. 1311, nazywając tę pierwszą grupę przypadków: »blosser Zufall« i stosując do nich zasadę *casum sentit dominus vel casus ab nullo praestantur*, drugą zaś grupę: »durch ein Verschulden veranlasster Zufall«. Tą właśnie grupą chcemy się obecnie zająć.

Do niej należy wypadek z l. 15 §. 1. D. ad leg. Aqu. 9, 2., według której nie odpowiada A, który zranił śmiertelnie niewolnika, jeśli ów niewolnik, wniesiony do mieszkania, zginął pod gruzami stropu, który się zawalił, vel alio ictu. Że działanie A stoi ze śmiercią niewolnika w związku przyczynowym nie zdaje się ulegać wątpliwości, gdyż, gdyby A niewolnika nie zranił, nie wniesionoby go do izby, niewolnik nie znajdowałby się wówczas w tem miejscu, w którym nastąpiło zawalenie się stropu, i śmierć niewolnika nie byłaby nastąpiła. Również i winę przypuszczamy po stronie osoby A. Mimo to słuszność nakazuje nam ją zwolnić od odpowiedzialności, gdyż zanim działanie A (zadanie śmiertelnej rany

<sup>1)</sup> Ustawa austr. o odpowiedzialności przedsiębiorstw kolejowych (z 5. III. 1869, l. 27, Dz. p. p.) zwalnia wyraźnie w §. 2 przedsiębiorstwo, jeśli udowodni, że szkodę wyrządziła osoba trzecia, za której winę owo przedsiębiorstwo nie odpowiada, mimo że szkoda wydarzyła się przez »Ereignung im Verkehre« (§. 1) i mimo że za takie szkody odpowiada przedsiębiorstwo z reguły.



niewolnikowi) zdołało wywołać skutek, którego się można było spodziewać, inne zdarzenie go wcześniej osiągnęło. — Przez przypadek jednak rozumieć należy nietylko nieprzewidziane działanie sił elementarnych, ale w ogóle każde zdarzenie, którego nastąpienia wynika z nienormalnego biegu rzeczy, które więc przez przeciętnie przezornego człowieka przewidzianem być nie mogło. Przypadkiem więc nazwiemy także zdarzenie, które nastąpiło tylko przez nader rzadki zbieg okoliczności, chociaż ten zbieg okoliczności nie byłby nastąpił, gdyby jakaś osoba swoim zachowaniem się jego nastąpienie nie była umożliwiła<sup>1)</sup>. — Słusznie roztryga też l. 21 §. 3 D. de act. em. vend. 19. 1. następujący wypadek: A zobowiązany jest do dostarczenia pewnej ilości zboża w pewnym terminie na żywność dla niewolników, osoby B. Zboża tego skutkiem własnej winy nie dostarcza; niewolnicy umierają z głodu. Otóż w tym wypadku A nie ma odpowiadać za śmierć niewolników gdyż wyjątkowe i wcale regularnemu biegowi rzeczy nie odpowiadające położenie owych niewolników, którzy skądindziej najniezbędniejszych potrzeb zaspokoić nie mogli — śmiało podciągnąć należy pod kategorię przypadku, wyłączającego odpowiedzialność A.

Inny przykład: A mając zamiar na placu pewnym budować dom, zwozi na ten plac tyle piasku, że nasyp sięga wyżej części murowanej sąsiedniego domu. Skutkiem oberwania się chmury i ustawicznych deszczów dostaje się wilgoć do belek sąsiedniego domu, dotykających nasypu, te wreszcie przegniły i dom się zawalił. A zostaje jednak zwolniony od odpowiedzialności za szkodę, mimo że jego zachowanie się (zrobienie nasypu) jest w związku przyczynowym ze szkodą, i mimo że to zachowanie się jest zawinionem, gdyż nasyp sięgał *amplius quam fundamenta caementita* sąsiedniego domu. Zwolnionym zostaje zaś z tego powodu, że oberwanie się chmury i ustawiczne deszcze uważać należy za przypadek w powyższem rozumieniu, który więc powoduje tak zwaną przerwę związku przyczynowego. (l. 57. D. loc. 19. 2).

Podobnie rozstrzygnąć należy często omawiany wypadek następujący: A rani B, lekarz przychodzący do B sprowadza od innego chorego zarazki, które zarażają ojca B, tak że ten umiera. Zachodzi pytanie, czy A winien płacić *alimenta* B, które ten od ojca pobierać miał prawo, czy nie. Oczywiście że nie, gdyż taki zbieg okoliczności musimy nazwać przypadkiem, który wprawdzie nie znosi związku przyczynowego między działaniem A a śmiercią ojca B, ale znosi odpowiedzialność A.

Surowsze jest pod tym względem prawo austriackie. K. c. w §. 1311 czyni odpowiedzialnym za przypadek tego, który z winy swojej umożliwił nastąpienie tego przypadku. Przepisy §§. 338, 460, 965 i 976 są zastosowaniem ogólnej reguły §. 1311 do pojedynczych stosunków obligatoryjnych. Wątpliwem jest jednak, czy ścisłe zastosowanie tej zasady nie doprowadziłoby do bezwzględnych i zanadto surowych rezultatów. — Również i §. 2 ust. z 5 III.

---

<sup>1)</sup> Do tej kategorii zaliczamy więc te przypadki, które Kries i Hass obejmują nazwą »*inadäquate Folge*«.

1869, l. 27 Dz. p. p. zwalnia przedsiębiorstwo kolejowe od obowiązku wynagrodzenia szkody tylko w razie ukwalifikowanego przypadku tj. w razie vis major («unabwendbarer Zufall»).

Ad. 3. Trzecią kategorię wypadków, w których miała następywać »przerwa związku przyczynowego« obejmowano nazwą przypadków, w których zachodzi culpa compensatio. Tu zwalczać wypadało już dwa wyrazy, które zrozumienie rzeczy utrudniały. Po pierwsze bowiem są to wypadki, w których związek przyczynowy między skutkiem a zachowaniem się pewnej osoby istnieje nadal, tak jak istniał pierwiej, o »przerwie« związku przyczynowego mówić więc nie można; pytanie może tylko zachodzić, czy i nadal należy utrzymać odpowiedzialność osoby, której zachowanie się umożliwiło nastąpienie szkody. Pytanie to nie nasuwałoby wątpliwości, gdyby sam poszkodowany już po rozpoczęciu działania owej osoby szkodę wyrządzającej nie był dopuścił się winy i nie wywołał szkody. Szkody tej nie byłby jednak sobie wyrządził, gdyby nie było zachowania się owej pierwszej osoby. Tak więc wina wyrządzającego szkodę i wina poszkodowanego stoją naprzeciw siebie, i słusność nam nakazuje uważać pod pewnymi warunkami odpowiedzialność szkodę wyrządzającego za zniesioną. To zniesienie odpowiedzialności nazywano culpa compensatio. Tu znowu o kompenzacji świadczeń mowy być nie może, również jak o kompenzacji winy mówić byłoby nielogicznym. Wyrazu tego użyć więc można tylko w przenośnym znaczeniu, co też prawie powszechnie jest uznanem. Spór toczy się tylko o to, jaką winna być wina poszkodowanego, żeby mogła zniweczyć jego pretensję do wynagrodzenia szkody. Miejsce, na które się powszechnie powołują, jest l. 203. D. de R. I. 50. 17.: »quod quis ex culpa sua damnum sentit, non intelligitur damnum sentire«. Z tego miejsca wyprowadza Mommsen i Windscheid regułę, że nie należy się wynagrodzenie szkody poszkodowanemu, jeśli szkodę mógł być poszkodowany przy odpowiedniej przezorności (diligentis patris familias) odwrócić a tego nie uczynił<sup>1)</sup>. I tak, jeśli A kupił rzecz od B i poczynił na nią nakłady, rzecz zaś utracił skutkiem ewikcji, nie żądał atoli zwrotu nakładów od windykanta, wówczas nie ma A prawa żądać zwrotu nakładów od B, gdyż nie uzyskał tego zwrotu od windykanta skutkiem własnej winy (l. 45. §. 1. D. de act. emp. 19. 1). Związek przyczynowy w powyższym wypadku pomiędzy szkodą a zachowaniem się sprzedającego istnieje, bo gdyby B nie sprzedał rzeczy, mającej wady prawne, nie byłby kupujący (A) miał sposobności zaniedbać żądania zwrotu nakładów od windykanta, nie poniósłby więc szkody. Mimo atoli istniejącego związku przyczynowego zwalniamy sprzedającego (B) od odpowiedzialności, gdyż poszkodowany dopuścił się winy, albowiem mógł odwrócić szkodę a tego nie uczynił. Z interpretacji tego miejsca u Mommsena i Windscheida wynika już, że wina ta nie może być lekką, jeśli można było szkodę odwrócić, a tego skutkiem tej właśnie winy nie uczyniono. O tyle ma rację Endemann<sup>2)</sup>, jeśli kładzie nacisk na to, że lekkie przewinienie poszkodowanego

<sup>1)</sup> Mommsen, loc. cit. str. 157. sq.

<sup>2)</sup> loc. cit. str. 50. sq.

nie jest zdolnym do zniesienia odpowiedzialności zobowiązanego. Z drugiej strony jednak nie uznaje on obowiązku do dołożenia starań po stronie poszkodowanego, ażeby szkodę odwrócić lub przynajmniej zmniejszyć, a to dlatego, że nie ma w tym kierunku nakazu prawnego, winy zaś dopuszcza się tylko ten, kto łamie nakaz prawny. Taki obowiązek do wzajemnej przezorności istnieje jego zdaniem najwyżej w stosunkach obligatoryjnych, wytworzonych umową lub podobną umową (opieka, negotiorum gestio), nigdy zaś w tych, które wytworzył występpek. Wywody Endemana nie są jednak trafne, albowiem nakazy i zakazy prawne są niczem innym, jak wyrazami stosunku jednostki do społeczeństwa, stosunku obowiązków i praw pierwszej wobec drugiego. Te obowiązki nie są bynajmniej czemś stałym. Ze zmianą stosunku jednostki do społeczeństwa zmieniają się i one. Inne będą dla człowieka, żyjącego w odosobnieniu w czasie trwania gospodarstwa naturalnego, inne są dla człowieka dziś, kiedy szkoda poniesiona przez jednego bardzo łatwo może wywołać inne. Dziś możemy przyjąć, że istnieje obowiązek, który nakazuje nie dopuścić do szkody, jeśli może być odwróconą. Konkretnym wyrazem tej normy w prawie jest exceptio doli, która pozwala się zasłonić przeciw takiemu, który mógł odwrócić szkodę, uczynić tego jednak nie chciał, gdyż wolał żądać wynagrodzenia szkody. Że zaś rzymscy prawnicy żądali od poszkodowanego takiego zachowania się, któreby zmniejszyło, względnie o ile możności odwróciło szkodę, gdyż w przeciwnym razie przyjmowali winę po stronie poszkodowanego a w konsekwencji zniesienie odpowiedzialności szkodę wyrządzającego, o tem świadczą: l. 9. §. 4. D. ad leg. Aqu. 9, 2.; l. 11. pr. D. cit.; Sententia Pauli 1, 15, 3. itd. Pierwsza z nich zwalnia od odpowiedzialności żołnierza, który na jaculatorium, ćwicząc się w rzucaniu pociskami, zranił niewolnika przechodzącego tamtędy. (Ponadto nie ma winy po stronie żołnierza w tym wypadku). Druga zwalnia od odpowiedzialności golarza, któremu poszkodowany pozwolił się golić blisko miejsca, na którym rzucano pociskami, jeśli ten został zraniony. Trzecia zwalnia od odpowiedzialności właściciela zwierzęcia, które zraniło człowieka je drażniącego.

Zgodnie ze źródłami powyżej cytowanymi rozstrzyga Sąd Najwyższy niemiecki następujące wypadki<sup>1)</sup>: A rani B, niezdolność do pracy B może być usuniętą przez operację nie niebezpieczną i uwieńczoną prawie zawsze pomyślnym skutkiem. B tej operacji poddać się nie chce. Wobec tego oddalił Sąd Najw. niem. B z żądaniem wynagrodzenia szkody od A, gdyż człowiek roztropny i przezorny poddałby się na miejscu B tej operacji. Ponieważ zaś B tego nie uczynił, przeto dopuścił się winy i nie odwrócił szkody, choć mógł to uczynić. Pomijając dalsze motywa tego orzeczenia, przyznać należy, że Sąd Najw. niem. przez takie rozstrzygnięcie niniejszego wypadku nie tylko postąpił zgodnie z tradycją źródeł rzymskich, ale zgodnie z zasadami słuszności i tymi prądami polityki ekonomicznej, jakie obecnie się uważa za racjonalne w kwestjach wynagrodzenia szkody. Nie ulega bowiem wątpliwości, że z rozwojem stosunków ekonomicznych idzie dążność ku ulżeniu ciężarów, wynikłych dla jednostki z obo-

<sup>1)</sup> Seufferts Archiv t. 46. nr. 189.

wiązku zawinionej (byleby nie podstępnej) szkody. Dowodem tego np. asekuracja, będąca częściowem zrealizowaniem teorii o rozdzieleniu szkody na całe społeczeństwo, zwalniająca przeto jednostkę od nadmiernie gniotącego obowiązku wynagrodzenia szkody<sup>1)</sup>. Z tego powodu trudno dopatrzeć się słuszności w wywodach Endemanna, który (loc. cit. str. 61) z nieporównaną dyalektyką zwalczając to i temu podobne orzeczenia Sądu Najw. niemieckiego, robi im między innymi następujący zarzut: »Der Mangel quellenmässiger und historischer Begründung muss ausgeglichen werden durch die innere Wahrheit und die klare Abgrenzung des neuen Rechtsgrundsatzes. Das aber fehlt hier in jeder Weise, ebenso wie ihm das practische Bedürfnis und der Erfolg der Billigkeit abgesprochen werden müssen«. — Z drugiej jednak strony za zasługę poczytać należy Endemanowi, że zestawiając dawniejsze orzeczenia Sądu Najw. niemieckiego, które nie uznają w tym stopniu obowiązku do diligentia in faciundo, z nowszemi, które bronią odmiennego stanowiska, udowodnił, że Sąd Najw. niemiecki liczy się z rozwojem ekonomicznym społeczeństwa i zgodnie z nim wydaje swoje wyroki.

Po tem rozstrzygnąć będzie można następujący wypadek<sup>2)</sup>: Właściciel domu A nie posypał piaskiem chodnika wbrew rozporządzeniu policyjnemu. B przechodząc tamtędy widzi, że chodnik nie jest posypany piaskiem i że skutkiem tego widocznie jest na nim ślisko, schodzi z chodnika na szosę i na niej, pośliznąwszy się, łamie nogę. Pytanie, czy A odpowiada za szkodę B, mimo, że B złamał nogę na szosie a nie na chodniku. Otóż Sąd Najw. niemiecki rozstrzygnął na korzyść B, skazując właściciela domu na wynagrodzenie szkody. Pomijamy dość słabe motywa tego orzeczenia, ale na samo orzeczenie zgodzić się wypada a to z następujących powodów: nieposypanie chodnika przez A jest w związku przyczynowym ze złamaniem nogi przez B, gdyż gdyby A posypał chodnik, nie byłby B zeszedł na szosę i nie złamałby nogi. Nieposypanie jest również zawinione, gdyż sprzeciwia się przepisowi policyjnemu, a przypuściwszy, że posypanie chodnika jest czynnością stróża, wówczas i tak spotyka wina właściciela domu, gdyż dopuścił się culpa in inspiciendo. Kwestya więc zachodzi, czy nie należałoby zwolnić A od odpowiedzialności mimo istniejącego związku przyczynowego dla jednego z trzech powodów »przerywających związek przyczynowy«, a więc albo dlatego, że zachodzi wina osoby trzeciej, co tu absolutnie miejsca mieć nie może, albo dlatego, że szkoda wynika z przypadku, co również nam wyłączyć wypada, gdyż przypadkiem lub przypadkowym zbiegiem okoliczności nie jest złamanie nogi podczas gołoledzi, albo wreszcie dlatego, że zachodzi wina po stronie poszkodowanego, co również zaprzeczyć musimy, gdyż wobec tego, że na szosie mniej ślisko bywa niż na chodniku, na którym okapy z dachów marzną, nie można poczytać za winę osobie pewnej zejście z chodnika na szosę. Nie ma więc powodu do zwolnienia właściciela domu od odpowiedzialności,

1) Por. zresztą Steinbach, l. c. str. 67 sq. i Mataja: Das Recht des Schadenersatzes vom Standpunkt der Nationalökonomie 1888.

2) Entscheidungen des RG. t. 29. l. 31.

z drugiej strony zachodzi atoli związek przyczynowy pomiędzy zachowaniem się tegoż właściciela a szkodą jako też wina w tem zachowaniu się, wobec tego utrzymać należy odpowiedzialność właściciela domu, co też Sąd Najw. niemiecki uczynił.

Wyżej wyłuszczyliśmy, że przez winę rozumieć należy zachowanie się, które nie odpowiada zachowaniu się przeciętnie roztropnego i przezornego człowieka. Naturalnie, że powyższa definicya nie daje nam ścisłej normy, zapomocą której mechanicznie klasyfikować możemy zachowanie się pewnej osoby, daje ona tylko dyrektywę sędziemu, od którego zdrowego rozsądku i doświadczenia zależy uznanie jakiegoś zachowania się za zawinione lub nie. Jak dalece takie doświadczenie i zdrowy rozsądek sędziego są potrzebne dowodzi następujący wypadek:<sup>1)</sup> A wypowiada B lokal, który ten (B) używał jako piekarnię. B uważa to wypowiedzenie za wbrew umowie uczynione, wnosi więc zarzuty przeciwko wypowiedzeniu. Znając zaś powolne funkcjonowanie sądu w owem miejscu i wiedząc, że jeśli orzeczenie w sprawie wypowiedzenia późno nadejdzie, on lokalu na piekarnię nie znajdzie i będzie narażony na ruinę materyalną — wynajmuje inny lokal. Uzyskuje orzeczenie, że wypowiedzenie A jest bezprawnem, i to rzeczywiście na kilka dni przed terminem, w którymby się musiał wyprowadzić. Skarży powtórnie A o wynagrodzenie szkody, jaką poniósł przez to, że teraz musi zapłacić czynsz za ów drugi lokal itd. Sąd Najwyższy oddalił go z żądaniem skargi z tego powodu, że szkoda nie powstała przez wypowiedzenie lokalu przez A, a więc z braku związku przyczynowego. Z drugiej strony zarzuca Sąd. Najw. B winę, mającą polegać na tem, że wynajął drugi lokal, mimo że powinien być pewnym, że wypowiedzenie A jest niesłuszne i że je sąd zniesie. Z istnienia tych dwóch zdań w niniejszem orzeczeniu, wydedukować dopiero możemy, że Sąd Najw. chciał zwolnić A od odpowiedzialności, choćby się przyjęło, że istnieje związek przyczynowy między zachowaniem się A a szkodą, a to dla winy samego poszkodowanego czyli, że chciał wypadek ten podciągnąć pod *culpa compensatio*. Zupełnie jednak mylnie. Albowiem właśnie po człowieku, który postępuje w myśl §. 1297 k. c. z odpowiedzialną przezornością spodziewać się należy, że i na wypadek przegrania procesu o wypowiedzenie wynajmie inny lokal, albowiem nieporównanie większą szkodę ponieść może, jeśli zapadnie orzeczenie oddalające go i zapadnie tak późno, że innego lokalu nie będzie już mógł wynająć. Że się zaś rzecz tak a nie inaczej ma, udowodnił ten właśnie proces, gdyż orzeczenie w procesie o wypowiedzenie nastąpiło rzeczywiście na kilka dni przed terminem, w którymby się B musiał wyprowadzić. Jaką szkodę byłby więc B poniósł, gdyby zapadło inne orzeczenie, a on na kilka dni przed opuszczeniem dawnego lokalu nie miał nowego? Również nie możemy twierdzić, że B dopuścił się winy, mając na względzie wypadek, że może przegrać sprawę w procesie o wypowiedzenie. Albowiem nie możemy żądać od nikogo, żeby wytaczając spór miał absolutną pewność, że jego sprawa jest słuszną i że w procesie wygra (*B musste.... bevor er den Bestandprocess an-*

<sup>1)</sup> O. z 25. V. 1882. Gl. U. W. 9001.

strengte mit sich im Reinen sein, ob sein Anspruch auf halbjährige Kündigung begründet und zu erweisen sei«. Jeśli więc takiej pewności po B żądać nie możemy, jeśli liczenie się z faktem, że ten sąd nie zawsze rozstrzyga sprawę na czas, nie możemy uważać za zbytnią ostrożność, to wynajęcie drugiego lokalu przez B, ażeby potem w danym razie nie być pozbawionym zarobku — nie możemy mu poczytać za winę. Ponieważ zaś z drugiej strony A zawinił, wypowiadając B bezprawnie mieszkanie<sup>1)</sup> i stał się przyczyną szkody, bo bez wypowiedzenia nie porobiłby B takich wydatków<sup>2)</sup>, przeto należało A skazać na wynagrodzenie szkody, jaką B poniósł<sup>3)</sup>.

Pozostaje nam zastanowić się, o ile powyżej podane kryteria związku przyczynowego, pociągającego za sobą odpowiedzialność za szkodę, będącą *damnum emergens*, dają się zastosować także do wypadków, w których szkoda polega na zysku utraconym. Kwestya, jaki zysk utracony i w jakiej wysokości ma być wynagrodzonym, jest nader sporną<sup>4)</sup>. Skonstatowanie związku przyczynowego między zachowaniem się pewnej osoby, do wynagrodzenia szkody zobowiązującym, a zyskiem utraconym jest nader trudnem; trudniejszym od jego skonstatowania w wypadku *damni emergentis*. Albowiem nigdy na pewno nie możemy powiedzieć, że gdyby zachowanie się pewnej osoby było innem, niż było w rzeczywistości — zysk zostałby osiągniętym, gdyż do zrobienia zysku potrzeba przyczynienia się osoby, żądającej wynagrodzenia szkody. Ta czynność zaś zależy od wolnej woli poszkodowanego, na którego czynność pewne okoliczności tylko wpłynąć mogą [które atoli nie stają się jej przyczyną]:

1) Druga instancya nie może się w takim wypowiedzeniu dopatrzeć winy, »da eine böse Absicht nicht erwiesen vorliegt«!

2) Orzeczenie to demonstuje w sposób klasyczny nieporadność w kwestyi związku przyczynowego. I tak nie uważa wypowiedzenia za przyczynę szkody, »da dieselbe (wypowiedzenie) als nicht zu Recht bestehend erkannt worden ist«. Tem samem nigdyby nie można wyrządzić szkody przez niedopełnienie umowy, chyba przez niedopełnienie, które sąd (oczywiście niesłusznie) uzna za prawne. O ile łatwiej dają się kwestye te rozwiązać, jeśli pominiemy określenie pewnego zachowania jako przyczyny i zadowolimy się skonstatowaniem stosunku warunkowego. Do tego rezultatu dochodzi poniekąd O. 10166 Gl. U. W.

3) Ustawodawstwa pozytywne również dopuszczają *culpa compensationem*. I tak §. 2 ust. z 5 III. 1869 l. 27 Dz. u. p. zwalnia od odpowiedzialności przedsiębiorstwo kolejowe, jeśli szkoda wyrządzoną została przez winę poszkodowanego, mimo że szkoda wydarzyła się podczas ruchu (im Verkehre) (§. 1). Niemiecki *Reichshaftpflichtgesetz* zwalnia przedsiębiorcę od odpowiedzialności, »wenn der Unfall durch eigenes Verschulden des Getödteten oder Verletzten verursacht worden ist«. Oportunistycznym jest przepis §. 1304. k. c. austr., który rozdziela w takim wypadku szkodę na poszkodowanego i szkodę wyrządzającego.

4) Mommsen str. 173 sq.; Bar. C. Z. str. 145 sq. Gimmerthal, Die Lehre vom Interesse 1876, str. 51, sq.; Arndts §. 206; Dernburg II, §. 45, n. 3. Puchta i Gimmerthal są tego zdania, że zysk utracony w ogóle wynagrodzonym być nie powinien; wyjątkowo można ich zdaniem żądać wynagrodzenia za zysk utracony, jeśli utraconym został skutkiem zaniechania takiego działania, do którego osoba pewna była zobowiązana na podstawie szczególnego stosunku (opieka etc.). To zdanie się nie utrzymało.

i tak kapitał, który ma przynosić procenta, musi być ulokowanym; spadek, który ma komu przyspaść, musi być objętym itd. Uwzględnioną być więc musi okoliczność, że zaszło zawinione zachowanie się po stronie szkodę wyrządzającego i że zachowanie się uniemożliwiło prawdopodobną czynność poszkodowanego, z którejby prawdopodobnie wyniknął zysk <sup>1)</sup>.

Przedewszystkiem należy się zapytać, czyby owa czynność poszkodowanego (ewentualnie i inne okoliczności, do zrobienia zysku konieczne) nastąpiła, gdyby owego zawinionego zachowania się nie było, czy nie. Pytanie to potwierdzić musimy przed innymi w tych wypadkach, w których poszkodowany porobił już odpowiednie przygotowania do zrobienia zysku Z tego punktu widzenia rozstrzygniętą jest l. 2, §. 8, D. de eo, quod certo loco 13, 4: A pożyczył B sumę, zwrotną w Efezie; B nie płaci, zobowiązany jest przeto do wynagrodzenia utraty zysku, jaki A przy pomocy takiej sumy, jaką B wypożyczył (w Efezie) solebat comparare. Albowiem, kiedy A zawarł z B umowę tej treści, że B ma zwrócić pieniądze w Efezie, to porobił odpowiednie przygotowania, ażeby te pieniądze zużyć do takich interesów, które mu zwykle zyski dawały i terazby mu dały, gdyby B umowy dotrzymał. Wobec tego A zaniechał wziąć ze sobą lub wystarać się o pieniądze, mimo że wyjeżdżał do obcego miasta, w którym o te pieniądze się wystarać byłoby mu trudno lub niemożliwe, dowodem czego fakt, że właśnie w Efezie pieniądze miały być zapłacone <sup>2)</sup>.

Jeśli odpowiednie przygotowania do zrobienia zysku nie były poczynione, wówczas przyjmując musimy fikcyę, że poszkodowany postąpiłby w tym wypadku tak, jakby postąpił diligens pater fam., który nie pomija sposobności do zrobienia zysku i odpowiednio swoje działanie urządza. I tak, jeśli A zapisuje B znaczną kwotę pod warunkiem, że niewolnika X wyzwoli, a C niewolnika tego zabija, wówczas jest C zobowiązany do wynagrodzenia zysku, któryby B zrobił, gdyby wyzwolił owego niewolnika, gdyż przypuszczamy, że B jako diligens pater fam. byłby to uczynił, (l. 23, §. 2, D. ad leg. Aqu. 9, 2). Należy się również wynagrodzenie za utracony zysk, któryby przypadł właścicielowi niewolnika, gdyby ten nie został zabity, gdyż przypuszczamy, że ów właściciel jako diligens pater fam. nie omieszkałby korzystać z usług niewolnika (l. 21, §. 2, D. ad leg. Aqu. 9, 2). A contrario nie należy się wynagrodzenie za utracony zysk kupcowi A, który nie otrzymał na czas pieniędzy za kupiony towar od B, a to dlatego, że się przypuszcza, iż diligens pater fam. wystara się u kogo innego o pie-

<sup>1)</sup> Kategoria wypadków przez Mommsena loc. cit. str. 177, zaliczonych do przypadków, w których szkoda nastąpiła przez utracenie zysku, który jednak mógłby być zrobionym bez przyczynienia się poszkodowanego — obejmuje wypadki, stanowiące *damnum emergens*. Do nich należy *alluvio* lub skarb odkryty, jeśli grunt, który się zwiększył skutkiem *alluvio* lub na którym skarb odkryto, ewinkowano z powodu wad prawnych. Również podniesienie się cen nie jest zyskiem, ale szkodą utraconą, którą obliczano według innego (późniejszego) terminu. Patrz Gimmerthal, str. 51, sq.

<sup>2)</sup> Na tem polegają weksle jarmaczne. (*Marktwechsel*).

niądze i przy ich pomocy ów zysk zrobi, (l. ult. D. de per. et com. 18, 6); należy się mu tylko ustawowy procent zwłoki.

Pominąwszy więc wypadki, w których zysk został utracony, gdy do jego osiągnięcia przygotowania ze strony poszkodowanego były uczynione, i zysku, który zwykle diligens pater familias osiąga, musimy uważać za regułę, że możliwość uzyskania zysku nie uprawnia do żądania jego wynagrodzenia. Do jakich bowiem skutków dojśćby musiała praktyka, gdyby sędzia chciał uwzględnić ten zysk, któryby poszkodowany mógł uzyskać, korzystając z możliwie najlepszych konjunktur?

Druga kwestya, która pozostaje do rozstrzygnięcia jest ta, w jakiej wysokości przypuszczalny a utracony zysk przyjąć należy, zysk, który miał być uzyskany przez czynność poszkodowanego, przyjąwszy już (bądź na podstawie przygotowań, bądź na podstawie domniemanego zachowania się poszkodowanego jako diligens patris fam.), że czynność owa byłaby była przedsięwziętą. Naturalnie, że wynagrodzonym być powinien zysk utracony tylko w tej wysokości, w jakiej zwykle osiągniętym bywa, to zn. zysk normalny<sup>1)</sup>. Jeśli zaś osiągnięcie zysku zależy nietylko od przedsięwziętej czynności poszkodowanego, ale i od przypadku, wówczas nie należy się wynagrodzenie za utracony zysk. I tak l. 29, §. 3, D. ad leg. Aqu. 9, 2 nie przyznaje rybakowi, któremu sieci rozdarł okręt wynagrodzenia za ryby, których skutkiem tego nie mógł schwytać, a to »quia incertum est an caperentur«. Inaczej wypadłby wyrok, gdyby podobny wypadek zaszedł dziś np. w Norwegii przy połowie śledzi, gdzie połów nie jest już przypadkiem. W kwestyi obliczania wysokości zysku idzie k. c. austr. zupełnie za teorią, §. 1293 uważa tylko ten zysk za utracony, »den jemand nach dem gewöhnlichen Laufe der Dinge zu erwarten hat«. Podobnie, ale dobitniej §. 252 nowego kodeksu cywilnego dla państwa niemieckiego. »Als entgangen gilt der Gewinn, welcher nach dem gewöhnlichen Laufe der Dinge oder nach den besonderen Umständen, insbesondere nach den getroffenen Anstalten und Vorkehrungen mit Wahrscheinlichkeit erwartet werden konnte«.

Wbrew teorii inaczej niż prawo rzymskie, rozstrzyga k. c. austr. kwestyę, kiedy zobowiązanie do wynagrodzenia utraconego zysku powstaje. Albowiem w myśl §. 1324 należy się wynagrodzenie za utracony zysk tylko wtedy, jeśli zobowiązany dopuścił się dolus albo culpa lata (»böse Absicht« lub »auffallende Sorglosigkeit«). Przeciwnie ani prawo rzymskie ani teoria nie uwzględniają stopnia winy przy oznaczeniu rozmiaru szkody, która wynagrodzoną być powinna. Nieuwzględnienie stopnia winy jest z tego względu słusznem, że wynagrodzenie szkody nie jest karą, dlatego też o rozmiarze nie może decydować stopień winy<sup>2)</sup> Nowsze ustawy austriackie odstąpiły pod tym względem od teorii kodeksu cywilnego, (art. 283 kod. handl.; §. 57, ust. z 26. XII, 1895, l. 197, Dz. u. p. o prawach autorskich).

<sup>1)</sup> Inne zapatrywania u Arndtsa §. 206, n. 4.

<sup>2)</sup> Por. Cohnfeldt l. c. str. 19. Innego zdania Gimmerthal l. c. str. 45.



Pomiędzy szkodą, polegającą na utraconym zysku i mającą wyżej wyszczególnione kwalifikacje, a zawinionem zachowaniem się pewnej osoby musi zachodzić związek przyczynowy, ażeby zaistniało zobowiązanie do wynagrodzenia tejże szkody.

Skonstatowanie tego związku w tych wypadkach jest — jak wyżej wspomniano — o wiele trudniejszym, niż przy szkodach, będących *damnum emergens*. Po pierwsze trudniejszym dlatego, bo przy *damnum emergens* wystarczy nam prawdopodobieństwo, że szkoda nie nastąpiłaby, gdyby owego zachowania się nie było; przy *lucrum cessans* musi być prawdopodobnem, że w razie nie nastąpienia owego zachowania się, byłaby przedsięwziętą czynność ze strony poszkodowanego a dalej, że przez tę czynność prawdopodobnie zrobionym by został zysk. Powtóre jest skonstanowanie związku przyczynowego w omawianych wypadkach trudniejszym dlatego, że przy *damnum emergens* widocznem jest po większej części, jaka szkoda wyrządzoną została, przy *lucrum cessans* musimy dopiero tę szkodę znowu na podstawie prawdopodobieństwa obliczyć.

Mimo jednak istniejącego związku przyczynowego mogą tak samo, jak przy *damnum emergens*, zajść okoliczności, które zwalniają winnego od odpowiedzialności. Do okoliczności takich należy fakt, że osoba trzecia uniemożliwiła swoim zachowaniem się zrobienie zysku. Wtedy o zobowiązaniu mowy być nie może, choćby zachowanie się owej osoby trzeciej nie miało miejsca bez pierwszego zawinionego zachowania się n. p. ów kupiec, który w Efezie nie odebrał należących się mu od B pieniędzy (str. 269), zostaje uwięziony przez C, swego wierzyciela, który widząc jego brak pieniędzy, sądzi, że jest niewypłacalnym dłużnikiem i przez uwięzienie chce się zabezpieczyć. Niezapłacenie długu przez B jest więc w związku przyczynowym z utraconym przez A zyskiem, gdyż gdyby B na czas zapłacił, nie byłby C podejrzewał A o niewypłacalność i nie byłby go uwięził. Zwolnionym atoli zostaje B od odpowiedzialności (o ile nie dopuścił się *dolus*) ze względu na czynność osoby trzeciej C, która się swoim zachowaniem się niejako wsunęła między związek, łączący zachowanie się osoby B ze szkodą. Taką okolicznością jest również przypadek, który spotyka poszkodowanego, a który wyłącza odpowiedzialność szkodę wyrządzającego, mimo że bez zachowania się tego ostatniego przypadek nie wydarzyłby się. Wreszcie jest nią wina poszkodowanego, wywołująca *culpa compensatio*, zupełnie analogiczną do *culpa compensatio* przy *damnum emergens*<sup>1)</sup>.

Z powyższego wynika, że reguły, przy pomocy których można się przekonać o tem, czy istnieje związek przyczynowy między zachowaniem się pewnej osoby a szkodą, będącą *damnum emergens* i to związek taki, żeby odpowiedzialność owej osoby nie była wykluczoną, — że te reguły odnoszą się również

<sup>1)</sup> Np. (O. w Seufferts Archiv. t. 22. Nr. 216). A zobowiązanym jest do dostarczenia młynarzowi B pewnej ilości pszenicy. Skutkiem niedopełnienia zobowiązania przez A, młyn musi być zastanowionym. B skarży o wynagrodzenie zysku utraconego. Zostaje oddalony z żądaniem, gdyż dopuścił się winy, nie postarawszy się o zboże z innego źródła, chociaż mógł się o nie postarać.

do tych wypadków, w których szkoda polega na *lucrum cessans*. Przytem jednak należy uwzględnić, że w ostatnich wypadkach inaczej się oblicza wielkość szkody i inaczej konstatuje zależność szkody od zachowania się zobowiązanego. Gdyż nie wystarczy zbadać, czyby bez zachowania się pewnej osoby nie było szkody, ale musimy dojść do konkluzji, że bez owego zachowania się, byłby poszkodowany przedsięwziął czynność i że z tej czynności byłby prawdopodobnie wyniknął zysk.

Podane normy, przy pomocy których sędzia ma orzec, czy między zachowaniem się pewnej osoby a szkodą, będącą bądźto *damnum emergens*, bądź *lucrum cessans*, zachodzi związek przyczynowy, wymagany do ustanowienia odpowiedzialności za wyrządzoną szkodę, są wprawdzie abstrakcyjnymi regułami, z drugiej jednak strony mimo to pozostawiają swobodnej ocenie sędziego bardzo rozległe pole. Gdyż od niej zależy rozstrzygnięcie bardzo wielu kwestyi incydentalnych, jak kwestya, czy zachodzi wina po stronie szkodę wyrządzającego lub po stronie poszkodowanego; dalej, czy pewne zdarzenie jest przypadkiem, czy nie; czy zysk wynika zwykle z pewnej czynności, czy nie itd. Ta ocena jednak jest ograniczona o tyle, że może mieć miejsce tylko w tych kwestyach, których rozstrzygnięcie jest konieczne i wskazane ramami, zakreślonymi przez podane reguły. Pozostawienie rozstrzygnięcia tej kwestyi zupełnie swobodnej ocenie sędziego, jak tego domaga się Dernburg<sup>1)</sup>, uważamy za kapitulację teorii wobec braku zdania, któreby miało większe uznanie.

---

<sup>1)</sup> »Der Ersatz wegen Rechtswidrigkeiten erstreckt sich keineswegs, wie manche annehmen, auf jeden Schaden, der ohne sie nicht eingetreten wäre. Schwierig ist nur die Grenze zu finden. Schwerlich kann dies durch ein abstraktes Prinzip geschehen. Es handelt sich um vernünftige Würdigung der Thatsachen im einzelnen Fall«. Pandecten II. §. 45. n. 6.

---

# FR. BOSSOWSKI: ROZWÓJ POLITYCZNEGO PRAWA ATEŃSKIEGO.

Nie upłynęło jeszcze lat dziesięć od chwili odkrycia dzieła Arystotelesa, przedstawiającego ustrój państwa ateńskiego. Dzieło to, zatytułowane *Ἀθηναίων πολιτεία*, jest jedną ze 158 monografii, w których sławny Stagiryta opracował konstytucje poszczególnych państw greckich.

Podczas gdy inne monografie zaginęły, to z ateńską Politeją los łaskawiej się obszedł, pozwalając jej dochować się do naszych czasów na papirusie egipskim, należącym dziś do British Museum. Nie doszła ona do nas w całości, brakuje w niej początku, w którym mieściły się czasy Jona i Tezeusza, brakuje w niej również i końca, ale mimo tych niedostatków odkrycie jej jest faktem niezmiernej wagi, bo przy jej pomocy niejedną lukę w prawie greckim wypełnić można.

Dawne to wprawdzie wieki, w których to prawo obowiązywało, nie straciło ono jednak dla nas swego znaczenia. Umiejętność bowiem porównawcza prawa dowodzi, iż wszystkie społeczeństwa, zanim do pewnego stopnia cywilizacji dojdą, przez anologiczne stadya w rozwoju prawa przejść muszą; poznanie zatem prawa greckiego zaciekawia nas, bo żaden naród nie odróżniał się tak od innych, jak Grecy. Tymczasem znajomość ich przeszłości prawnej uczy nas, iż między Grekiem a pogardzanym przezeń barbarzyńcem istniał niejeden wspólny rys charakterystyczny. Dalej wykazała szkoła historyczna w nauce prawa ścisły związek między cywilizacją pewnego społeczeństwa a jego prawem; — żywy więc interes budzą w nas ewolucye prawa, towarzyszące przekształceniu się Ateńczyków ze społeczeństwa pasterskiego i rolniczego w to społeczeństwo, które skupiało w sobie życie umysłowe całej Grecyi. Celem więc niniejszej pracy będzie przedstawić rozwój, który się w ciągu wyżej wspomnianej zmiany dokonał.

Najdawniejszy obraz społeczeństwa daje nam Homer w swych epopiejach. Epoka tam przedstawiona jest współczesną — nie mitycznej wojnie trojańskiej, lecz powstaniu tych epopoi. Stale bowiem powtarza się to zjawisko, że człowiek podsuwa swoje pojęcia ludziom, oddzielonym od niego wielu wiekami i w te czasy przenosi własne warunki bytu<sup>1)</sup>; to samo powtórzyło się i w epopiejach Homera. Nie sami wprawdzie Ateńczycy występują w tych epopiejach, zważywszy jednak blizkie pokrewieństwo szczepowe, oraz ścisły związek pomiędzy plemionami greckimi, uderzające wreszcie u Homera podobieństwo ich ustroju, możemy przypuszczać w Attyce istnienie tych instytucyi, o których Homer u innych plemion greckich wspomina. Odtworzywszy więc na tej pod-

<sup>1)</sup> Tak np. nieznaną z nazwiska poeta niemiecki z IX w. po Chr., opisując żywot Zbawiciela, przedstawia go jako księcia jakiegoś germańskiego a apostołów jego jako wasali (cf. Kluge »Geschichte der deutschen Literatur«), tak w dramatach klasycznych francuskich rozprawiają dziey w sposób właściwy ówczesnym myślicielom francuskim (cf. Taine »Origines de la France contemporaine«).

stawie wiek mniej więcej IX wieku przed Chrystusem, możemy dla dalszej historyi korzystać z Arystotelesa, którego dzieło w stanie, w jakim do naszych czasów się dochowało, rozpoczyna się spiskiem Kylona, przypadającym na rok mniej więcej 640 przed Chrystusem.

## I.

## Państwo za czasów Homera.

Pierwotna organizacya opiera się u Ateńczyków na ustroju rodowym, podobnie jak u innych ludów.

Faktyczną podstawą rodziny jest wspólne gospodarstwo (Hausstand). Głowa rodziny posiada absolutną i nieograniczoną władzę nad majątkiem i nad ludźmi, do rodziny należącymi, — jednym słowem jest on ich właścicielem<sup>1)</sup>. Podobieństwo tego stosunku do własności uwydatniają jeszcze sposoby zawierania małżeństwa, a mianowicie małżeństwo przez porwanie<sup>2)</sup> lub kupno; w tym ostatnim przypadku małżeństwo przychodzi do skutku bez współdziałania przyszłej żony. Jako czynność prawna jest takie małżeństwo umową zawieraną między przyszłym mężem z jednej strony a osobą, pod której władzą przyszła żona zostaje, z drugiej strony<sup>3)</sup>. Podarunki *êðvz*, które przy tym akcie prawnym składa przyszły mąż na rzecz drugiego kontrahenta, przypominają kontrakt kupna i sprzedaży<sup>4)</sup>.

Również nieograniczoną była władza ojca nad dziećmi, — był on panem ich życia i śmierci (*vitae ac necis potestas* u Rzymian); z władzy tej czynił on nieraz użytek w chwili urodzenia się dziecka<sup>5)</sup>, a jeżeli ojciec nie porzucił swego dziecka natychmiast po urodzeniu, to mógł je następnie sprzedać lub zastawić<sup>6)</sup>. Władza ojca nad synem nie gasła z reguły nigdy. Emancypacya czyli wyzwolenie z pod władzy ojca, o ile miało zastosowanie, było aktem wyjątkowym i pociągało za sobą zerwanie wszystkich węzłów rodzinnych: władza nad córką gasła w chwili, gdy ona zostając żoną dostawała się pod władzę swego męża, a gdy mąż sam jeszcze władzy swego ojca ulegał, natenczas i na żonę władza tego ostatniego się rozciągała. Z tak obszerną władzą nad ludźmi łączy głowa rodziny własność całego majątku rodzinnego.

<sup>1)</sup> U Rzymian, gdzie również istniał ustrój rodowy, prawo bardziej konserwatywne oznaczało przez wyraz *familia* tj. własność (cf. Fustel de Coulanges, *La cité antique* str. 130) tak rodzinę pod władzą ojca zostającą, jak niewolników i majątek.

<sup>2)</sup> Np. porwanie Heleny przez Parysa.

<sup>3)</sup> Por. Schömann *Griechische Alterthümer* I. 50.

<sup>4)</sup> Jakkolwiek już w czasach Homera wyrobiło się poczucie pewnej różnicy między kontraktem kupna-sprzedaży a małżeństwem, dalej poczucie różnicy między żoną a niewolnicą-konkubiną, w następstwie zaś tego między dziećmi prawami (*ιδιζγενείς*) a naturalnymi (*νόθοι*), to jednak początkowo podarunki te miały znamiona ceny płaconej ojcu za córkę (Aristoteles, *Politica* II. 5. 11).

<sup>5)</sup> Podania o porzuceniu Edypa.

<sup>6)</sup> W Atenach do czasów Solona, cf. Plutarcha Solon 13 i 23.

Śmierć ojca pociągała za sobą tylko zmianę w osobie głowy rodziny, która razem ze swym majątkiem utrzymywała się nadal niepodzielną (joint family<sup>1)</sup>). O następstwie po ojcu, jak z pewnym prawdopodobieństwem przypuścić można, decydowały nieraz początkowo względy oportunistyczne; w czasach historycznych panuje zasada primogenitury, zwana prawem najstarszego syna<sup>2)</sup>.

Członków rodziny łączył ze sobą przytem związek religijny, a mianowicie kult przodków i cześć dla ogniska domowego. Naczelnik rodziny był zarazem jej kapłanem, a ten charakter nadawał sankcyę sakralną całej jego władzy i stosunkom na tej władzy opartym, mianowicie zaś wzajemnym obowiązkom członków rodziny. Żona z chwilą małżeństwa, dziecko dziesiątego dnia po urodzeniu, adoptowany z chwilą adopcji zostawali przyjęci do kultu rodzinnego; syn emancypowany, córka idąca za męża, zostawali z niego wykluczeni<sup>3)</sup>. Jedynie przynależność do rodziny zapewniała jej członkom bezpieczeństwo życia w stosunku do osób, poza jej obrębem stojących, bo było to świętym obowiązkiem rodziny krzywd takich dochodzić<sup>4)</sup>.

Niewolnicy prawem swem stanowiskiem nie różnili się od właściwych członków rodziny, bo pan ich miał nad nimi władzę życia i śmierci; pan ich był właścicielem rzeczy przez nich posiadanych, wreszcie byli oni, podobnie jak właściciele członkowie rodziny, dopuszczeni do kultu domowego<sup>5)</sup>. Położenia ich opieką nazwać nie można<sup>6)</sup>.

Ponieważ podstawą prawną rodziny była sankcyę sakralna, przeto z chwilą, gdy poszczególne rodziny połączyły się w większe organizmy społeczne, to organizmy te analogiczną formę przybrały. Tak powstała fratria czyli federacyę rodów, oparta również na wspólnym kulcie i mająca swego naczelnika na wzór ojca rodziny. Pomimo utraty swych atrybucyi politycznych pełnił naczelnik fratrii jeszcze w czasach Demostenesa swe funkcyę kapłańskie. Wobec tego obojętnem jest, czy rodziny fratrią objęte łączył nadto związek krwi, bo i związek rodzinny — prawniczo rzecz biorąc — nie na węzłach krwi, lecz na wspólnym kulcie się opierał<sup>7)</sup>. Liczby 12 fratrii, jakie później w Atenach istniały, nie można brać ściśle i w owe czasy przenosić, bo ta liczba, jako cyfra okrągła, powtarza się często, jak np. 12 pokoleń izraelskich.

Podobnie jak rodziny we fratrię, tak znowu połączyły się fratrie z biegiem czasu we fyle, nie tracąc jednak przez to swej wewnętrznej organizacyi.

<sup>1)</sup> Por. Fustel de Coulanges, *La cité antique*. Str. 98 i 99,

<sup>2)</sup> Szcątkowym tego stanu objawem, jaki się po rozbiciu dawnej jedności rodzinnej utrzymał, było istniejące później w Atenach uprzywilejowanie najstarszego syna (cf. F. de Coulanges, *La cité ant.* str. 318 sq. patrz str. 326 i patrz nadto Aristoteles *Pol.* VIII. o prawach politycznych najstarszego).

<sup>3)</sup> Fustel de Coulanges, *La cité ant.* str. 44 sq. 38, 39, 59.

<sup>4)</sup> *Odysseja* XXIV, 433 przy pobiciu zalotników.

<sup>5)</sup> Fustel de Coulanges, *La cité antique* str. 74 uw. 1.

<sup>6)</sup> Np. Eumajos w *Odyssei*.

<sup>7)</sup> Patrz wyżej o rodzinie a nadto Fustel de Coulanges *La cité antique*. str. 62 i 255.

Fyle i fratrye, wspomniane u Homera, są bezwątpienia identyczne ze związkami tej samej nazwy, istniejącymi w Atenach w epoce historycznej<sup>1)</sup>.

Cztery fyle, a mianowicie Gelontes, Hoplètes, Aigikoreis i Argadeis<sup>2)</sup>, w podobny sposób z sobą połączone, tworzyły państwo ateńskie. Bóstwem opiekun-czem tego państwa jest Atena, podobnie jak duchy zmarłych przodków są opiekunami rodziny; nazwa miasta i narodu jest urobioną z imienia tej bogini; nazwa rodu z imienia jego protoplasty. Ta Atena nie jest identyczną z bóstwem tej nazwy, czczonem w Sparcie, (F. de Coulanges »La cite antique, str. 151 et sq.). Na oznaczenie naczelników, powyżej wymienionych związków, używane są wyrażenia: βασιλεύς, ἄρχων = rex, jako synonimy, gramatycznie określają one to samo, co πατήρ, w którym to wyrazie podniesiony jest tylko moment władzy. Tak samo w Rzymie klienci słowem rex oznaczali swych patronów<sup>3)</sup>. Epitety διογένης, διοτρεφές, nadawane tym naczelnikom przez Homera, wskazują na ich dziedziczność.

Król w państwie, jak ojciec w rodzinie, ma atrybucye kapłańskie. »Troska o ofiary publiczne państwa należy, według zwyczaju religijnego, nie do osobnych kapłanów, lecz do ludzi, którzy piastują godność przy ich ognisku (ofiarniczym) a których nazywa się tu królami, tam prytanami, gdzieindziej znowu archontami« — powiada Arystoteles. Kompetencya króla ateńskiego obejmowała jeszcze i w czasach późniejszych funkcyę o charakterze sakralnym n. p. współdziałal w procesach, toczących się między rodami a zgromadzeniami kapłańskimi, ogłaszanie mordercy za wyjątego z pod prawa, (akt identyczny ze starogiermańską Friedloslegung<sup>4)</sup>). Król w epoce bohaterskiej był naczelnym dowódcą siły zbrojnej, wtedy to jego władza nie podlegała ograniczeniom, które ją podczas pokoju krępowały<sup>5)</sup>. Nadto do króla należy sądownictwo, o którym nie bliższego nie wiemy, ale już z natury państwa jako federacyi rodzin wynika, iż to sądownictwo nie wkraczało w sferę, władzą głowy rodziny objętą<sup>6)</sup>.

Z godnością królewską łączyły się nadto uprawnienia natury materyjalnej. Należał więc do króla τέμενος<sup>7)</sup> czyli majątek oddzielony od jego majątku pry-

<sup>1)</sup> Por. Schömann, Griechische Alterthümer I. 40.

<sup>2)</sup> Nazwy fil, powtarzające się we wszystkich państwach jońskiego pochodzenia oznaczają: Znakomici, Zbrojni, Pasterze kóz, Robotnicy.

<sup>3)</sup> Por. Fustel de Coulanges, La cité ant. str. 107 i 302.

<sup>4)</sup> Aristoteles Αθηναίων πολιτεία LVII.

<sup>5)</sup> Aristoteles, Politic. III. 9, Iliad XIII. 669.

<sup>6)</sup> Wskazuje na to położenie niewolników, jest to bowiem ta kategoria członków rodziny, nad którą pierwotna władza głowy rodziny do najpóźniejszych czasów nieograniczona się zachowała, kiedy inne ich kategorie, jak boczne linie i klienci, z biegiem czasu się z pod niej wyemancypowały (o tem jeszcze niżej) cf. de Coulanges, La cité ant. str. 302, 303.

<sup>7)</sup> Oddzielny τέμενος wytworzył się prawdopodobnie wskutek zmiany dynastyi. Gdy bowiem nowa dynastia przychodzi do władzy i obejmuje spadek królewski, wówczas występuje różnica między dotychczasowym jej majątkiem a odziedziczonym wraz z władzą po królu.

watnego, następnie lwia część zdobyczy wojennej (γέρρας), wreszcie pobierał on nieznaną bliżej opłatę od poddanych (θέμιστες δωτίνυι).

Rada, która obok króla w państwie istniała, nie była prostym odbiciem władzy monarszej, bo jej członkami (γέροντες) są według Homera βασιλῆες, a zatem pomniejsi dynastowie. Bliżej jednak stosunek jej do króla nie jest określony.

Tak więc była pierwotnie rodzina małą, ale zupełnym państwem; inne związki społeczne, które później powstały, były tylko rozszerzoną rodziną. Ten sposób powstania państwa wycisnął na całym prawie publicznym nie tylko ateńskiem, ale wogóle greckiem niezatarte piętno, gdyż wskutek tego pozostały państwa greckie drobnymi organizmami, obejmującymi tylko miasto stołeczne z najbliższą okolicą.

Jakkolwiek w ten sposób ustrój rodzinny i związek sakralny były podwaliną państwa i prawa publicznego, to jednak już za czasów Homera spotykamy w państwie warstwy ludności, stojące poza obrębem tegoż ustroju. Aby położenie tych warstw należycie sobie przedstawić, trzeba poznać ochronę prawną, jakiej doznawało wówczas indywiduum ludzkie. Prawo bowiem daje ochronę tylko osobom, należącym do pewnego państwa a nawet w obrębie tego samego państwa samopomoc jest normalnym środkiem dochodzenia swych praw<sup>1)</sup>. Obowiązek więc do wzajemnej pomocy przy dochodzeniu swych praw, który ciąży na członkach rodziny, daje bezpieczeństwo prawne. Tembardziej w stosunkach międzynarodowych jest wojna, a nie pokój, stanem normalnym. Człowiek zatem, który stał poza obrębem takiej organizacji, pozbawiony był ochrony prawnej, aby więc ją uzyskać, poddawał się pod władzę jednego z naczelników rodzin. Wobec tego naczelnika prawny stosunek jego nie ulegał zmianie<sup>2)</sup>, ale wobec reszty ludności nie był już pozbawiony opieki prawnej, bo krzywda jemu wyrządzona była naruszeniem praw jego patrona. Do tych ludzi odnosi się spotykana u Homera nazwa μετανάστης<sup>3)</sup>. Możemy przypuścić, iż do tych to μετανάσται należeli tak wspomniany u Homera θῆτες tj. osobiście wolni najemnicy<sup>4)</sup>, składający wraz z niewolnikami czeladź domową<sup>5)</sup>, jak wspomniany u Arystotelesa pelatowie czyli hektemerowie.

1) Cf. wyżej o rodzinie oraz Odyss. XXIII. 118.

2) Człowiek taki nieraz boleśnie to odczuwał, jak widać ze słów Achillesa, skarżącego się, iż Agamemnon obszedł się z nim jakby ze swym klientem (μετάνάστης).

3) Stanowisko ich było identyczne ze stanowiskiem późniejszych metojków i wyzwoleńców.

4) Ilias XXI. 441 et sq.

5) Odyss. IV. 644.

## II.

## Stan państwa ateńskiego przed Drakontem.

[Aristoteles Ἀθηναίων πολ. III].

W epoce poprzedzającej reformę Drakonta spostrzegamy tę ważną zmianę, jaka od wieków bohaterskich nastąpiła, iż w miejscu królestwa, istnieje rzeczpospolita arystokratyczna. Urzędników, do których król (βασίλευς) także się zalicza, mianuje Areopag na przeciąg jednego roku<sup>1)</sup>.

Arystoteles, dopiero omawiając reformy Drakonta i Solona, wspomina o poszczególnych atrybucjach Areopagu np. o mianowaniu urzędników, o nadzorze nad urzędami, o władzy dyskrecyjnej karania winnych bez podania bliższego powodu, podczas gdy przedstawiając stan państwa przed Drakontem, wyraża się ogólnikowo, iż Areopag »miał za zadanie utrzymywać w czystości ustawę obowiązującą i zajmował się wielką ilością spraw bardzo ważnych w państwie, karząc z mocy prawa mu przysługującego wszystkich tych, którzy publiczny ład naruszali«. Biorąc to pod uwagę widzimy, iż prawa te z dawien dawna Areopagowi przysługiwać musiały, w chwili jednak gdy nowe organy, jak Rada 401 i Zgromadzenie ludowe, przez prawodawców do życia powołane zostały, zaszła potrzeba bliższego określenia tego, co z dawnej władzy Areopagowi nadal miało pozostać. Otóż stąd wynika, iż przed Drakontem miał Areopag pełnię władzy w państwie, a wykonywany przytem przezeń nadzór nad moralnością<sup>2)</sup> oraz nakładanie kar pieniężnych bez obowiązku podania bliższego powodu<sup>3)</sup> nasuwa nam analogię do władzy ojca w rodzinie; tak w owym czasie była władza Areopagu absolutną i nieograniczoną, o zakresie nie tyle przez prawo ściśle określonym, ile raczej przez tradycję wskazanym.

Aby wyjaśnić, w jaki sposób ta zmiana się dokonała, należy zbadać, skąd powstał Areopag, skąd się wzięli urzędnicy, a co się stało z królem i innymi organami państwa z wieku bohaterskiego, oraz, o ile to będzie możliwem, wskazać na chronologiczny związek dokonywanych zmian.

Archontów, którzy byli urzędnikami, istniało dziewięciu mianowanych od r. 682 na przeciąg jednego roku. Sześciu w gronie archontów, tak zw. tesmottetów, pochodzi dopiero z r. 682 przed Chr. Urząd archonta właściwego, do którego należała jurysdykcyja w zakresie prawa familijnego i spadkowego, może pochodzić dopiero z czasów, gdy już do tego stopnia posunął się rozkład rodzin, iż władza państwowa poczęła konkurować z rodzinną w sprawach, dla których ta ostatnia dotąd wyłącznie była kompetentną, albowiem te sprawy, z ustrojem rodowym i rodzinnym związane, objęte początkowo być musiały nie jurysdykcyją monarszą, lecz jurysdykcyją głowy rodziny, np. sprawy o ustanowienie opiekuna, o złe obchodzenie się dzieci z rodzicami itp.<sup>4)</sup>. Kompetencyja polemarchosa

1) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. VIII. 2) Isokrat. Areopagit §. 37—50.

3) Aristoteles, Ἀθην. πολ. VIII. 4) Ἀθην. πολ. Tamże, LVI.



znowu wskazuje, iż urząd ten powstał wtedy, gdy władzę króla ścieśniono przez odjęcie mu naczelnego dowództwa w wojnie. Tak zwany wreszcie archont-król (*βασιλεύς*) łączy się genetycznie z królem wieków bohaterskich. Król Alkmeon bowiem, który po swym ojcu Aeschylosie objął władzę, został jej w r. 752 pozbawiony, a rządy objął jego stryj Charops.

Nowy naczelnik państwa nosił wprawdzie tytuł królewski, ale nie był dziedziczny, tylko mianowany z pomiędzy Kodrydów na przeciąg lat dziesięciu<sup>1)</sup>. Domowy więc spór sukcesyjny, prowadzony jak zawsze w imię zasady senioratu z jednej strony a primogenitury z drugiej, dał dynastom<sup>2)</sup> sposobność do zepchnięcia króla na stanowisko urzędnika, a w następstwie tego do objęcia przez nich samych najwyższej władzy w państwie. Rok 712 usuwając to ograniczenie, iż królem mógł być tylko Kodryda mianowany, także innym eupatrydom przyznał zdolność piastowania tego urzędu<sup>3)</sup>. Rok wreszcie 682 ogranicza czas trwania urzędu króla do jednego roku i łączy go w jedno grono z wyżej wymienionymi urzędnikami.

O naturze władzy tych urzędników świadczy formuła, wygłaszana i w późniejszych jeszcze czasach przez właściwego archonta przy obejmowaniu władzy, a mianowicie: iż każdy obywatel może aż do końca urzędowego roku mieć w posiadaniu i rozporządzać całym swym majątkiem w ten sposób, w jaki go dzierżył i rozporządzał przed objęciem przez niego władzy<sup>4)</sup>. Był to formalizm, bo za czasów Arystotelesa nie należała już nawet jurysdykcya do archonta, ale ten formalizm był zarazem archaizmem, świadczącym, iż kiedyś był archont (oraz inni urzędnicy, którzy od r. 681 jedno z nim grono tworzyli) samodzielnym organem władzy (*magistratus*), treścią swą bowiem przypomina ta enuncyacya edicta tralatycia pretorów rzymskich. Ponieważ władza tych urzędników nie zwiększała się w ciągu lat, lecz przeciwnie, jako arystokratyczna, wciąż na korzyść innych urzędów, o charakterze demokratycznym, była uszczuplaną, przeto możemy przyjąć, iż wspomniana formuła odzwierciedla nam dawny stan władzy archontów.

Z byłych archontów składał się Areopag. Najpierw jednak niema dowodu, iż stan ten był wówczas stanem prawnym a nie tylko czysto faktycznym i łatwo tłómaczącym się tą okolicznością, że urzędnicy byli przez Areopag mianowani, musieli zatem posiadać jego zaufanie, wobec tego zaś naturalnem było, iż on ich następnie drogą kooptacyi do swego grona powoływał. Jest to przypuszczenie tem prawdopodobniejsze, iż dawniej, gdy urzędnicy byli dożywotni<sup>5)</sup>, to podany przez Arystotelesa skład Areopagu był wprost niemożliwy. Kooptacya następnie, daleko lepiej niż automatyczne uzupełnianie Areopagu

1) Max Dunker, *Geschichte des Alterthums*, tom V, str. 452—476.

2) Por. Fustel de Coulanges, *La cité antique*, str. 307—312.

3) Por. Max Dunker, *Gesch. d. Alterth.* Do podania o Hippomenesie znaczenia przywiązywać nie można, bo ruchom rewolucyjnym stale towarzyszą legendy, zarządzające rządzącym okrucieństwo i wyuzdanie, np. podania o Lukrecyi, o Wirginii.

4) Arist. *Ἀθην. πολ.* LVI. 5) Aristot. *Ἀθην. πολ.* III.

byłymi archontami, odpowiada jego stanowisku jako suwerena w państwie, bo kooptacja jest prostą konsekwencją tej okoliczności, iż nie było w państwie organu, któryby miał orzec, że Areopagowi prawo decydowania o swym składzie nie przysługuje<sup>1)</sup>. Odtąd dopiero prawdopodobnie Areopag *de iure* składał się z byłych archontów, odkąd ci ostatni byli wylosowywani z pomiędzy kandydatów przez file przedstawionych, bo wtedy archontem mógł zostać człowiek, który nie był mężem zaufania Areopagu, a ten ostatni opierając się na swem prawie, wbrew utartemu zwyczajowi, nie chciałby go kooptować. Ta kolizya stwarza prawo<sup>2)</sup>.

W dawniejszych jednak jeszcze czasach musiał Areopag składać się z pomniejszych dynastów, czyli naczelników rodzin (joint family), bo walka, która zakończyła się utratą politycznej władzy przez króla, stoczyła się między tym ostatnim a pomniejszymi dynastami (βασιλῆς<sup>3)</sup>); widzimy zaś następnie Areopag dzierżący przed ustawodawstwem Drakonta władzę najwyższą w państwie, z czego wynika, iż Areopag łączy się genetycznie z radą królewską wieku bohaterskiego. Przypuszczenie to nabiera jeszcze większego prawdopodobieństwa, jeżeli uwzględnimy, że Areopag ma sięgać swym początkiem czasów niepamiętnych, i że sam nosi nazwę rady (ἡ ἐν Ἀρείῳ παγῶ βουλή).

Przyczyną zmienionego składu Areopagu mogła być zmiana, jaka przez ten czas w obrębie rodziny się dokonała. Poszczególne bowiem jej części składowe, uzyskując samodzielność, stały się odrębnymi rodzinami<sup>4)</sup>. Tylko kult wspólnego protoplasty, którego nazwisko ród nosił<sup>5)</sup>, oraz prawo spadkowe, które tylko w odniesieniu do dawnej jedności zrozumieć można<sup>6)</sup>, utrzymały

1) W Rzymie senat mógł się składać i rzeczywiście się składał *de iure* z byłych dostojników magistratualnych, bo najwyższą władzę miał tam nie senat, ale lud, a *lectionis senatus* dokonywał urzędnik, któremu lud władzę do tego nadał.

2) Por. zresztą Schömann, Griechische Alterthümer I. str. 540 i uwaga 2.

3) O tem wyżej.

4) Przyczyną tego był podział majątku rodzinnego i założenie odrębnego gospodarstwa domowego (Hausstand), bo w prawie pierwotnem germańkiem następowało uwolnienie syna z pod władzy ojca także przez założenie samodzielnego gospodarstwa; objawu szczałkowego tej instytucji dopatrzeć się można w art. 476 kod. Napol., który postanawia, iż małoletni przez zawarcie małżeństwa (z czem łączy się odrębność gospodarstwa) z pod władzy ojca uwolniony zostaje. W języku łacińskim znowu oderwanie się linii bocznych rodziny od głównego jej pnia, oznaczano słowami *familiam ducere* tak, jak mówiono *coloniam ducere*.

5) Por. Fustel de Coulanges, La cité ant. str. 129.

6) Do późnych czasów zachowały się niektóre objawy szczałkowe tej wspólnej własności w upośledzeniu potomków płci żeńskiej w prawie spadkowym, a to celem niedopuszczenia, aby przypadająca w przeciwnym razie córce część majątku przez jej zamążpójście wyszła z rodu (o tem niżej przy Solonie). Na tej samej *ratio legis* polega przepis, iż brat przyrodni ze strony ojca ma prawo siostrę pojąć za żonę, (Corn. Nepos, Cimón) nie miał zaś tego prawa brat przyrodni po matce. Mógł wreszcie ojciec, mający córkę-jedynaczkę, wydać ją za mąż z tym warunkiem, aby syn z małżeństwa tego ród jego kontynuował; syn taki, zwany *θυγατριδὸς*, doszedłszy do pełnoletności, obejmował spadek po ojeu swej matki — pomimo, iż rodzice jego

się jako szczątki tej jedności, łączące i nadal nowopowstałe rodziny w większą całość, zwaną rodem (γένος) Pierwsi zatem członkowie, którzy przez kooptację do Areopagu weszli, pochodzili widocznie z grona rodzin, które, oderwawszy się od dawnej wielkiej rodziny, przez swego naczelnika w Areopagu reprezentowanej, nie miały już tam swych przedstawicieli<sup>1)</sup>; gdy zaś linie dziedzicznych członków Areopagu powygasaly, wówczas pozostali tam sami przez kooptację do niego powołani członkowie, a ten stan nadal się zachował.

Z porównania tego rozwoju z rzymską historią prawa wynika, iż w Atenach odarcie króla z władzy politycznej nastąpiło wówczas, gdy ustroj rodzinny zupełnie jeszcze przez władzę państwową był nietknięty, i dlatego władza państwowa dostaje się do rąk wspomnianych naczelników; w Rzymie ustroj rodzinny przez emancypację linii bocznych tak już był nadwątlony, iż nie senat ale comitia curiata ogół samoistnych obywateli obejmowały, a wskutek tego nie senatowi, lecz tym ostatnim najwyższa władza się dostała.

Stan prawny różnych klas społecznych w tym czasie następująco się przedstawiał: Ludzie, objęci prastarym ustrojem rodowym, stanowią najwyższą klasę społeczną eupatrydów<sup>2)</sup>. Oni to, będąc bezpośrednio od państwa zależni, posiadają wobec niego osobowość prawną, oni tylko mają zdolność piastowania urzędów i zasiadania w Areopagu, będąc wreszcie spadkobiercami rodów, które zawładnęły całym krajem, utrzymują się jako wyłączni właściciele ziemi w okresie, kiedy grunt jest głównym, prawie jedynym, źródłem dochodu, jedynym słowem oni tylko są obywatelami państwa<sup>3)</sup>.

Niewolnicy natomiast, pozostając w dawnej zależności od swych panów, nie mają wobec państwa osobowości prawnej; są oni — ze stanowiska prawa, rzeczą swych panów. Pośrednie między temi dwiema warstwami stanowisko zajmują pelatowie czyli hektemorowie<sup>4)</sup>. Są oni klientami eupatrydów<sup>5)</sup> i nie mają zdolności piastowania urzędów i zasiadania w Areopagu<sup>6)</sup>. Nad pelatami zatem i niewolnikami cięży przewaga ekonomiczna i polityczna eupatrydów; żyli — nie jego matka zatem, lecz on był spadkobiercą (cf. Fustel de Coulanges, La cité antique, str. 90).

<sup>1)</sup> Arystoteles powiada (Polit. VIII), iż »dawniej w wielu miastach była zasada, że syn nie był obywatelem za życia ojca, po śmierci zaś ojca przysługiwały prawa polityczne tylko najstarszemu synowi«. Co do uzupełnienia Areopagu nowymi członkami, należy wziąć pod uwagę uzupełnienie senatu, obejmującego samych patres, przez conscriptos (cf. Fustel de Coulanges, La cité antique, str. 327).

<sup>2)</sup> Por. Schömann, Griechische Alterthümer tom I. 338.

<sup>3)</sup> Aristoteles, Ἀθην. πολ. II.

<sup>4)</sup> Nazwą tą obejmuje Arystoteles i tetów, o których istnieniu już w czasach historycznych świadczy Ἀθην. πολ. VII i inne jej ustępy. Wynika stąd, iż w omawianej epoce wśród klientów wytworzyły się dwie klasy społeczne: obok tetów, żyjących w takich warunkach jak za czasów Homera jeszcze powstała, z biegiem czasu klasa wieczystych dzierżawców (Ἀθην. πολ. II).

<sup>5)</sup> Aristot. (Ἀθην. πολ. II) w przeciwstawieniu do »bogatszych« tj. właścicieli ziemi oznacza wszystkich, nie mających ziemi, nazwą biedniejszych. Słowa

walkę przeciw niej podejmują pelatowie<sup>1)</sup>. Ich to żądania zaspokoić miało ustawodawstwo Drakonta.

### III.

#### Ustawa Drakonta.

(Aristoteles *Αθηναίων πολιτεία* IV).

Zadaniem Drakonta, jako tesmotety, było konstatowanie obowiązującego prawa do użytku władz<sup>2)</sup>. Wobec tego jest zupełnie naturalnem, iż powierzono mu przeprowadzenie potrzebnej reformy. Przypuścić należy, iż projekt reformy przez niego wypracowany, dopiero wskutek sankcyi Areopagu stał się ustawą, bo Areopag miał zadanie utrzymywać w czystości ustawę istniejącą<sup>3)</sup>.

Ustawa Drakonta przyznawała prawo obywatelstwa w zasadzie eupatrydom i pelatom bez różnicy, na podstawie posiadanego majątku ziemskiego. Z posiadaniem bowiem majątku ziemskiego łączyła się przynależność do pewnej warstwy społecznej, bo te wyrobiły się w Attyce — jak w ogóle w każdym społeczeństwie rolniczem — na podstawie stosunku ludności do ziemi. Istniały więc tam obok latyfundiów, średnie majątki ziemskie i gospodarstwa chłopskie; resztę ludności stanowili tetowie<sup>4)</sup>. Trzy zatem wyższe klasy, których członkowie przedstawiali siłę zbrojną państwa, uzyskały obywatelstwo<sup>5)</sup>,

Pozostawiając Areopagowi najwyższą władzę (*souvéranité*) w państwie, przypuszczała ustawa ta obywateli do współudziału w rządach. Rada z 401 osób złożona miała być odtąd przez prawo sankcyonowanym organem ich woli.

Każdy obywatel miał nietylko zdolność ale i obowiązek kolejnego zasiadania w Radzie. To samo było z piastowaniem niższych urzędów, wyższe natomiast i nadal tak, jak dotychczas, miano obsadzać z temi tylko ogranicze-

Arystotelesa (tamże), iż biedniejsi ulegali bogatszym i to nie tylko sami, ale ich żony i ich dzieci właśnie dadzą się wytłómaczyć ich zależnością, jako klientów.

<sup>6)</sup> Aristoteles, *Αθη. πολ.* II.

<sup>1)</sup> O spisku Kylonu cf. Schömann, *Griechische Alterthümer* I. 338.

<sup>2)</sup> Por. Schömann, *Griech. Alterth.* I. 336.

<sup>3)</sup> Aristoteles, *Αθηναίων πολ.* III.

<sup>4)</sup> Por. Dr. L. Ćwikliński, »Konstytucya ateńska, świeżo odkryte dzieło Arystotelesa w Przeglądzie Polskim z kwietnia 1892 r.

<sup>5)</sup> Arystoteles mówi o tych, którzy mogli sobie broń kupić, a pojęcie to pokrywa się co do swego zakresu z pojęciem członków trzech wyższych klas. Z Arystotelesa bowiem widocznem jest, iż członkowie tych klas mogą zasiadać w Radzie (*Αθηναίων πολ.* IV) a nadto wszyscy zeugitowie (tj. członkowie najniższej z tych trzech klas) byli w myśl ustaw Solona obowiązani do służby wojskowej, jako hoplici (Schömann, *Griech. Alterth.* I. 347). Możliwość uzbrojenia się własnym kosztem jako hoplita była tem kryterjum (niedość ścisłym) przynależności do klasy zeugitów, podobnie jak możliwość uzbrojenia się jako kawalerzysta, była kryterjum przynależności do drugiej ze wspomnianych klas (stąd nazwa *hippeus* = *eques*) *Αθη. πολ.* VII.

niami, jakie stanowiły wymagane odtąd kwalifikacje, a mianowicie: posiadanie pewnego majątku a nawet własnej rodziny <sup>1)</sup>.

Ponad urzędami i Radą stał Areopag, któremu pozostała dyskrecjonalna władza stróża praw i rzecznika interesów państwa. Jako środki do pełnienia tego zadania służyły mu następujące atrybucye:

- a) prawo zatwierdzania, względnie odrzucania uchwał Rady (potem i Ekklezji) lub innej zwierzchności <sup>2)</sup>,
- b) władza karania tych, którzy przestąpili prawo <sup>3)</sup>,
- c) w razie niebezpieczeństwa mógł Areopag iure devolutionis wykonać sam wszystko, co uznał za stosowne, nie licząc się z kompetencją innych władz <sup>4)</sup>.

Ustawa zatem Drakonta usuwała w obrębie państwa ekskluzywność ustroju rodowego i rozszerzała koło obywateli, czyniąc zarazem prawo obywatelstwa zależnem od roli danej jednostki w społeczeństwie, a mianowicie od przynależności jej do siły zbrojnej. Myśl zasadnicza jest tu ta sama, jaką napotyamy w rzymskiej ustawie Serwiusza Tullusza

Ustanowienie Rady było dalszą koniecznością, wywołaną rozkładem ustroju rodowego. Dawniej każdy organizm rodowy związany był z Areopagiem przez osobę swego naczelnika, który tam zasiadał. W owym czasie, wskutek dokonanej emancypacji bocznych linii rodziny, nietylko stosunek ten

<sup>1)</sup> Aristoteles, 'Αθηναίων πολ. IV cf. nadto Schömann Griechische Alterth. I. 339 i 340.

<sup>2)</sup> Nadzór Areopagu nad zwierzchnościami (Aristoteles, 'Αθην. πολ. IV) nie dałby się pomyśleć bez wymienionego prawa. Także Schömann (Griechische Alterth. I 359) uważa za prawdopodobne, iż Areopag miał prawo veto wobec uchwał Rady i późniejszej Ekklezji. Wreszcie widocznem jest, iż Areopag pozbawiono suwerenności w drodze rewolucji. (Arist. 'Αθην. πολ. XXV). Dlatego to chwyceno się środków gwałtownych, bo ani Rada ani Ekklezja, chociaż chciały same bez zgody Areopagu dokonać zmian nie mogły, a Areopag nie chciał potwierdzić ustawy, odzierającej go z władzy. Musiał przytem Areopag mieć i prawo unieważnienia orzeczenia innych urzędów, pocóżby bowiem odnosili się pokrzywdzeni przez nie do Areopagu (Arist. 'Αθην. πολ. IV).

<sup>3)</sup> To co Arystoteles przy Solonie w 'Αθην. πολ. VIII o atrybucyach Areopagu powiada, należy przenieść w czasy dawniejsze, bo wyraźnie on tam zaznacza, jakie atrybucye wówczas świeżo Areopagowi przyznane zostały; wobec nieokreślonego ściśle prawa zwyczajowego, pole pozostawione władzy dyskrecjonalnej Areopagu było dość wielkie tak, iż Areopag nie będąc krępowanym prawem formalnem (procesowem) nakładał kary na winnych, nie mając obowiązku do podania powodu ('Αθηναίων πολ. VIII).

<sup>4)</sup> Podany przez Arystotelesa powód ('Αθην. πολ. XXIII) zwiększenia się władzy Areopagu, nie jest ze stanowiska prawa wystarczający. Wobec zaś wyżej określonej natury władzy Areopagu, daleko prawdopodobniejszym jest, iż prawo to in nuce przysługiwało zdawna Areopagowi, i że on od wojen perskich dopiero korzyść z niego począł, niż przypuszczać zamach stanu, dokonany w chwili najwyższego niebezpieczeństwa przez ciało, którego tradycją było przestrzegać prawa i interesów państwa.

był zerwany, lecz nadto za ich przykładem dążyli klienci czyli pelatowie do używania praw politycznych, wobec czego nasuwała się konieczność stworzenia dla jednych i dla drugich sankcyonowanego przez prawo organu. Ponieważ dopiero za Drakonta, a więc stosunkowo znacznie później niż w Rzymie, uzyskali obywatele w państwie ateńskim swój organ przez prawo uznany, fakt ten przeto połączył się chronologicznie z faktem rozszerzenia koła obywateli, co w ten sposób na skład Rady wpłynęło, iż nietylko eupatrydzi w niej zasiadać mieli prawo.

Cała ustawa Drakonta tchnie nadzwyczaj wielką powagą w pojmowaniu spraw publicznych. Przyczyną tej niepopularności i upadku była jej odporność wobec teorii komunistycznych, a nie surowość, o którą niesłusznie ją oskarżano <sup>1)</sup>.

#### IV.

##### Ustawa Solona.

(Aristoteles, 'Αθηναίων πολιτεία V—XI).

Ponieważ ustawa Drakonta nie usunęła niezadowolonia, przeto Solonowi powierzono wraz z godnością archonta zadanie ponownego przeprowadzenia reformy. Moc obowiązująca ustawy Solona ma swe źródło w powszechnym związku zawartym z nakazu władzy. Każdy, kto do tego związku przystępował, zobowiązywał się pod przysięgą do przestrzegania tej ustawy tak, iż w razie jej przekroczenia, już nietylko z tytułu przekroczenia, lecz i z tytułu złamania przysięgi a zatem popełnienia zbrodni, o charakterze sakralnym, mógł być do odpowiedzialności pociągnięty. Moc obowiązująca ustawy miała trwać nie czas nieograniczony, lecz tylko lat sto <sup>2)</sup>.

Ustawa Solona przyznawała obywatelstwo także pominiętym przez Drakonta tetom, stwarzała jednak w obrębie obywateli stopniowanie pod względem przysługujących im praw politycznych. Jako podstawę tego stopniowania przyjął Solon już istniejący ich podział, a zarazem określił w celach fiskalnych, ścisłe granice między poszczególnymi klasami, a to na zasadzie pobieranych z majątku ziemskiego dochodów <sup>3)</sup>. Tetom, dopiero przez Solona obywatelami kreowanym, wolno było należeć tylko do nowoutworzonych Ekklezji, (zgroma-

<sup>1)</sup> Kara za kradzieże polne, która miała być równie surową jak kara za świętokradztwo, znajduje w tem swe uzasadnienie, iż własność ziemska pozostawała pod opieką apoteozowanych przodków rodu (cf. Fustel de Coulanges, La cité antique).

<sup>2)</sup> Ze sposobu, w jaki ustawa Solona została w życie wprowadzona, widać, iż władza państwowa uważa sankcję, udzieloną przez się ustawie za niewystarczającą i odwołuje się do samych interesowanych, oraz stara się dla niej dodatkowo pozyskać sankcję sakralną; nadto ogranicza czas jej trwania, licząc, iż przez ten czas, o ile będzie żywotną, to sama się przyjmie. (Tem przypomina ustawa Solona niemieckie średniowieczne Landfriedensgesetze),

<sup>3)</sup> Aristoteles, 'Αθηναίων πολ. VII cf. Schömann, Griechische Alterthümer I. 346.

dzenia ludowego) i Heliajów (sądów ludowych), do których dostęp dozwolony był wszystkim obywatelom bez różnicy; natomiast godności z dawna już istniejące, jak archonta, członka Rady lub Areopagu, zostały i nadal monopolem politycznym tamtych warstw<sup>1)</sup>.

Ekklezya, stworzona przez Solona, była przez prawo sankcyonowanym organem ogółu obywateli, zwłaszcza jednak tych, którzy do Areopagu i Rady nie byli dopuszczeni. Następstwem tego było dalsze zróżniczkowanie władzy państwowej, gdyż zakres działania Rady uszczuplony został przez Ekklezyę<sup>2)</sup>, podobnie jak dawniej przez Radę kompetencya Areopagu. Nowem odłąd zadaniem Rady było przygotowanie materiału pod obrady Ekklezyi<sup>3)</sup>. Kompetencyi Rady i Ekklezyi z owych czasów bliżej określić nie można.

Skład Ekklezyi obejmował wszystkich obywateli<sup>4)</sup>, ukonstituowana zaś ona była według fyl, a w obrębie fyl, według fratrii. W skład Rady wchodziło od czasów Solona po 100 obywateli z każdej fyli<sup>5)</sup>.

Areopag zachował swe atrybucye. Wykonywane przezeń sądownictwo nabrało większego znaczenia politycznego, wskutek wprowadzonych przez Solona pojęć dwóch nowych zbrodni, a mianowicie: spisku, celem obalenia istniejącego stanu rzeczy, oraz biernego zachowywania się wobec działań spiskowców<sup>6)</sup>. Natomiast prawo Areopagu, do ewentualnego unieważnienia orzeczenia urzędnika, straciło swe praktyczne znaczenie, wskutek stworzenia postępowania apelacyjnego. Następstwem tego faktu była jeszcze i ta zmiana, że wpływ na kształcenie się prawa przez stwarzanie prejudykatów przeszedł z urzędników na sąd apelacyjny tj. na Heliaja.

W świetle tradycyi maleją a nawet wprost nikną postacie innych prawodawców jak Drakonta lub Klitenesa, a ich kosztem Solon wyrasta. Zjawisko to świadczy, iż nie polityczny, lecz socyalny kierunek reform odpowiadał pragnieniom ludności, rządzącej się najpospolitszemi pobudkami ekonomicznemi. Polityczne reformy Solona poszły jeszcze dalej niż ustawa Drakonta, przyjmując także tetów do koła obywateli: a kiedy w ten sposób, z pod pierwotnej władzy głowy rodziny, wyemancypowali się najpierw krewni linii bocznych a następnie klienci, to położenie niewolników utrzymało się aż do końca starożytności niezmienione.

Nadając obywatelstwo obcym, którzy już oddawna organizmem państwo-

1) Aristot. 'Αθην. πολ. VII. Był to tylko zakaz obsadzania tych urzędów ludźmi niekwalifikowanymi odpowiednio, ale nie brak zdolności do piastowania urzędu, bo widać z faktów, iż ten zakaz przekraczano (Aristoteles, 'Αθην. πολ. XXVI), co przy braku zdolności byłoby niemożliwem.

2) Tylko kompetencya Rady mogła być uszczuploną, gdyż kompetencya Areopagu pozostała niezmieniona.

3) Plutarcha Solon 18.

4) Aristot. 'Αθην. πολ. VII.

5) Tamże VIII.

6) Tamże.

wym byli objęci, nie zerwano na przyszłość z zasadą ekskluzywności w stosunku do obcych i nie otoczono ich opieką prawną. To też, gdy z rozwojem handlu nowa fala przybyszów do Aten przyplęwać poczęła, musieli oni, jak dawniej, zostawać klientami obywateli ateńskich, którzy ich przed właściwym sobie sądem zastępowali<sup>1)</sup>. Tylko nazwy się zmieniły, klient zwał się metojkiem, patron prostatesem. Metojk, który nie miał prostatesa, stawał się niewolnikiem<sup>2)</sup>. Ponieważ metojkowie stali poza obrębem ustroju rodowego, przeto sprawy ich analogiczne do tych spraw, które u eupatrydów, a potem także u wszystkich innych obywateli, z rozkładem ustroju rodzinnego, objęte zostały jurysdykcyą archonta, dostały się pod jurysdykcyę polemarchy<sup>3)</sup>.

Następnie zarysowała się silnie w politycznym życiu odrębność fyl i fratryi. Skład Rady obejmował po 100 członków z każdej fyli, podobnie urzędnicy wylosowywani byli z pomiędzy kandydatów, przez poszczególne fyle przedstawionych<sup>4)</sup>. Głosowanie w Ekklezyi odbywało się nie viritim, lecz według fyl i fratryi<sup>5)</sup>. Prawa polityczne wykonywała zatem jednostka, wpływając nie bezpośrednio na bieg spraw państwa, lecz za pośrednictwem swego związku. Solon nadał tym związkom nowe znaczenie w prawie publicznem a zarazem usuwał w prawie prywatnem ślady ich istnienia, dając ojcu, nie mającemu męskiego potomstwa wolność testowania na korzyść córki<sup>6)</sup>.

Wreszcie przypuszczała ustawa do rządów całe masy ludności zebrane w Ekklezyi. Masy te nie były jednolite, istniał tam bowiem partykularyzm ludzi, zamkniętych długo w ciasnym kole codziennej pracy i odmiennych interesów ekonomicznych. Gdy się przed nimi świeże pole działania otwarło, to i tam musiał się pod zmienioną postacią przenieść ten antagonizm. Procesowi takiemu sprzyjała i ta jeszcze okoliczność, że antagonizm wytworzył się właśnie pomiędzy fylami i fratryami, które już odrębnością historyczną były od siebie oddzielone. Ambitnemu eupatrydzie, pozbawionemu świeżemi ustawami dawnego znaczenia, otwierało się nowe pole do korzystania z tych waśni; mógł on stanąć na czele ludzi, z którymi łączyła go tradycya i wspólny interes ekonomiczny

1) Por. Schömann, Griechische Alterthümer I. str. 372.

2) Att. Proc. str. 338 et sq.

3) Aristoteles, Ἀθην. πολ. LVIII. W jurysdykcyi polemarchy widoczna jest reminiscencya tego poglądu, iż każdy obcy uważany był za wroga. Stanowisko prawne metojków uzyskiwali także wyzwolenicy (Schömann, Griech. Alt. I. 369).

4) Losowanie, jako sposób obsadzania urzędów, nie było nadal ściśle przestrzegane, pod tym względem różną była praktyka (cf. Schömann Griech. Alt. I. 354).

5) Ostatnie zdanie jest tylko hipotezą, bardzo jednak prawdopodobną, bo ona jedynie tłumaczy późniejszą reformę Klistenesa. Gdyby bowiem głosowano viritim, to reforma, polegająca na skupieniu tych samych ludzi w inne grupy, byłaby bezcelową; następnie przemawia za tą hipotezą sposób obsadzania urzędów i Rady, — przykład rzymskich comitia curiata i wreszcie natura tego ustroju społecznego, powstałego z federacyi, gdzie indywiduum tylko za pośrednictwem swego związku przystało do dobrodziejstw, jakie zapewnia przynależność do państwa.

6) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. IX i XXXV.



i z tego materiału utworzyć sobie stronnictwo pod hasłem czyto oligarchii czy demokracji, a przy poparciu takiego stronnictwa, zdołał rządzić państwem<sup>1)</sup>. Ponieważ takich ambitnych było więcej, nieuniknione zatem były walki i zamachy stanu. Ustawa przeciw spiskom zapobiedz temu nie miała siły, bo ruch ogarnął całą prawie ludność. To też zamachem stanu uzurpował Pizystrat władzę najwyższą.

## V.

## Tyrania.

(Aristoteles, Ἀθηναίων πολιτεία XIV. — XIX).

Następstwem uzurpacji Pizystrata były zasadnicze zmiany w ustroju państwa. Suwerenem w państwie jest cały ród panujący tj. Pizystrat i wszyscy jego męscy descendenci, o ile są także po kądzieli Ateńczykami<sup>2)</sup>. Po śmierci ojca nabywają synowie — z równymi prawami wszyscy — władzę najwyższą w drodze sukcesyi prawnoprywatnej<sup>3)</sup>. Tyrania jest zatem zupełnie różna od principatus rzymskiego; jest ona instytucją nową, stworzoną gwałtownie przez zamach stanu. Różnica między tyranem a dawnym królem polega na tem, iż tyran nie ma atrybucyi sakralnych, które były z władzą królewską połączone. »Zadaniem tyranów było zawsze popierać niższe warstwy ludności przeciw bogatszym« powiada Aristoteles. Korzyści ekonomiczne miały ludności wynagrodzić utratę praw politycznych. W ten sposób postępował i Pizystrat w Atenach, dając ludności pieniądze na dokończenie robót w polu<sup>4)</sup>. Że on korzystniej się wyróżniał od innych późniejszych tyranów<sup>5)</sup>, to nie było skutkiem jego osobistych zalet, jak raczej tej okoliczności, iż wówczas jeszcze demokracja nie wprowadziła zdziczenia do życia politycznego.

## VI.

## Reforma Klistenesa.

(Aristoteles, Ἀθηναίων πολιτεία XXI i XXII).

Po usunięciu tyranii odżyły walki wewnętrzne, którym dopiero reforma Klistenesa kres położyła. Prawo polityczne ateńskie uległo przez nią zmianie w dwóch kierunkach:

1) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. XII. O charakterze ekonomicznym stronnictw cf. Schömann.

2) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. XVII.

3) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. XVIII.

4) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. XVI.

5) Fustel de Coulanges (La cité antique str. 437 -- 446) przedstawia zdziczenie wywołane walką klas i czyny, których tyranowie się dopuszczali, jak unieważnienie istniejących długów, konfiskata ziemi bogatych w celu rozdzielenia jej między ubogich itp.

a) Przeprowadzona reforma stanowiła analogię do tak zwanej geografii wyborczej. Odjęto wszelkie znaczenie polityczne dawnemu ustrojowi, który sprzyjał partykularyzmowi i przeprowadzono nowy podział. Podstawą podziału tego była jednostka terytoryalna tj. kanton, a o przynależności do niego rozstrzygał fakt zamieszkania, nie jak dawniej, pochodzenia. Kantonów tych, zwanych trytyami, ustanowiono w Attyce 30, z tych zaś utworzono nowych 10 fyl w ten sposób, że w każdej nowej fyli znalazły się kantony, których członkowie dotychczas do różnych fyl należeli. Wskutek tego podziału zawierały nowe fyle, według których w Ekklezji głosowano i według których obsadzano urzędy, ludność z części kraju, antagonizmem politycznym i ekonomicznym od siebie oddzielonych; to też wspomniane stronnictwa w obrębie fyli się neutralizowały. Tak więc zniknęły z ustroju państwa pozostałości dawnej organizacji rodowej i ustroju federacyjnego, a w to miejsce powstało zupełnie jednolite państwo. Dawne fyle, fratrie i rody zachowały tylko swe znaczenie religijne.

Z drugiej strony wynik głosowania stał się zależnym od przypadkowego składu Ekklezji, rzeczywisty bowiem udział wszystkich obywateli był niemożliwym, albowiem ci oddawać się musieli zajęciom zawodowym. Dla usunięcia tego złego przyznano później osobną ustawą dyety tym, którzy rzeczywiście brali udział w Ekklezji<sup>1)</sup>, — lecz i ten środek okazał się niedostatecznym, albowiem w następstwie tego ustaliła się liczebna przewaga proletaryatu, który nie mając stałego zajęcia i utrzymania, spieszył tam dla zarobku i tworzył tłum bez własnych, świadomie określonych celów. »Taki tłum, chociażby w nim byli boni viri w znacznej liczbie, przybiera łatwo charakter pessimae bestiae, zdolnej i gotowej do wszystkiego, obojętnej na los własny i na dobro społeczne«.

b) Wprowadzenie ostracyzmu. Moment prawny ostracyzmu jest następujący: Prawo zmusza do opuszczenia kraju to indywiduum które, przez swe wybitne stanowisko, może zagrażać istniejącemu ustrojowi państwa. Prawo to wymierzono przeciw tyranom, ale dotknęło ono najzasłużeńszych i najznakomitszych obywateli.

## VII.

### Obalenie Areopagu.

(Aristoteles, *'Αθηναίων πολιτεία* XXV i XXVII).

Rzekomy spisek Temistoklesa wywołał przewrót, a ten odjął Areopagowi najważniejsze jego atrybucye: pozostała mu jeszcze władzę uszczuplił Perykles tak, iż zakres działania Areopagu obejmował odtąd tylko sądownictwo w procesach o morderstwo, umyślne uszkodzenie cielesne, otrucie i podpalenie<sup>2)</sup>. Politycznym spadkiem Areopagu podzieliły się Rada, Ekklezja i Heliaja.

<sup>1)</sup> Por. Aristoteles, *'Αθηναίων πολ.* XXXIII.

<sup>2)</sup> Aristoteles, *'Αθηναίων πολ.* LVII.

Zwierzchnia władza (*souvéraînté*) w państwie przeszła skutkiem tego z Areopagu <sup>1)</sup> na ogół obywateli, którego wyrazem była Ekklezja. Była to zatem zasadnicza zmiana w prawie politycznym. Od tej chwili stają się Ateny, z państwa arystokratycznego, rzeczpospolitą demokratyczną; *de facto* jednak zmiana ta sankcjonowała tylko stan, jaki się siłą rzeczy w Atenach wytworzył.

## VII.

### Zakończenie.

(Aristoteles 'Αθηναίων πολιτεία XXIV).

Stworzenie związku morskiego pod hegemonią Aten wywarło wpływ także na stosunki wewnętrzne. Cała bowiem ludność Attyki zużyta została jako materiał ludzki, potrzebny do zarządzania tym potężnym związkiem. Liczba osób w Atenach, dla których źródłem utrzymania była pensja pobierana z dochodów płynących ze związku morskiego, przenosiła 20.000 — a ponieważ dzisiejsza statystyka przyjmuje, iż źródło utrzymania tylko jednej trzeciej części ludności jest pośrednim źródłem utrzymania całej ludności tego miasta, to tem bardziej i w owych czasach możemy przyjąć istnienie tego stosunku, — zatem przeszło 60.000 ludzi znajdowało utrzymanie kosztem związku morskiego, podczas gdy wszystkich obywateli w Attyce było (przed wojną Peloponeską) 100.000, a całej ludności razem z niewolnikami około 200.000 <sup>2)</sup>

Nierówność, częściowo w obrębie państwa usunięta, została przeniesiona w sferę stosunków międzynarodowych tj. w stosunek między Atenami z jednej, a innymi państwami związku z drugiej strony. Powstały stąd w Atenach dobrobyt skuteczniej wpłynął na złagodzenie antagonizmów wewnętrznych, niż poprzednie reformy, trwał jednak tak długo, jak długo trwała potęga morska Aten, — po jej upadku zaś znowu następują niepokoje wewnętrzne i zmiany formy rządu.

Tymi zatem ludźmi władał motyw ekonomiczny, a cała ta walka polityczna była tylko jedną z form, pod jakimi toczy się wiecznie w łonie ludzkości walka o byt; ustała ona, gdy dwa wrogie sobie obozy zjednoczył wspólny interes, — z jego brakiem odżyła na nowo.

## VIII.

### Uzupełnienie.

Przedstawiony tutaj rozwój państwa ateńskiego nie wykazuje podboju, lecz powolne skupianie się nowych, coraz to innych żywiołów około pierwotnego

<sup>1)</sup> Utraty suwerenności dowodzi ta okoliczność jeszcze, iż Areopag dotychczas sam nieodpowiedzialny a mogący wszystkich do odpowiedzialności pociągnąć był następnie obowiązany do składania rachunków, ilekroć wypełniał jakąś funkcję skarbową cf. Schömann, *Griechische Alterthümer* I. 554.

<sup>2)</sup> Por. Julius Beloch, *Bevölkerung im Alterthum*.

organizmu społecznego, opartego na ustroju rodowym i związku sakralnym. Tym zawiązkiem społeczeństwa są tak zwani później eupatrydzi, metanastowie zaś i metojkowie, to późniejsi przybysze, którzy chętnie poddawali się ciężarom, jakie nakładała na nich przynależność do państwa, aby mieć udział w płynących stąd korzyściach.

Podanie o Jonie<sup>1)</sup>, które zdawało się na podbój wskazywać, nie ma dość cech prawdopodobieństwa. Gdyby bowiem Jon rzeczywiście był zdobywcą, to nie miałby takiego pietyzmu wobec dawnych instytucji prawnych, aby zostawić z cieniem władzy godność królewską, która do późnych czasów się dochowała<sup>2)</sup>. Stanowisko wprawdzie wieczystych dzierżawców (hektemoroi) nasuwa przypuszczenie najazdu, gdyż możnaby w nich widzieć podbitych autochtonów i dawnych właścicieli ziem, zaprzecza jednak temu fakt, że oni pojawiają się po czasach homeryckich a przed Drakontem tj. wówczas, gdy podbój jest wykluczony, bo zawiązku wszelkich instytucji prawnych, z przed czasów Drakonta, dopatrzyć się możemy u Homera; podbój zaś zerwałby stanowczo taką łączność z przeszłością.

Jeżeli nawet podbój miał miejsce w historii Attyki, (co łatwo mogło nastąpić wobec ówczesnych stosunków międzynarodowych, gdy wojna była stanem normalnym a każdy obcy wrogiem), to nastąpił przed czasami Homera i pomnożył tylko liczbę niewolników, przez to zaś nadał już istniejącej instytucji prawnej niewolnictwa większą doniosłość społeczną, ale nowej nie stworzył. Groza natomiast najazdu miała ogromną doniosłość, bo stwarzała wśród samoistnych rodzin wspólny interes, górujący w takiej chwili ponad dążnościami indywidualistycznymi. W imię tego interesu upodobniała ludność swój związek do organizacji najezdców, aby im stawić skuteczny opór.

To zatem, co Dr. Gumplowicz mówi o formacji stanów, rozróżniając tworzenie się ich pierwotne i pochodne, to samo odnosi się w zupełności do państwa<sup>3)</sup>. W sposób pierwotny powstałe państwo jest rezultatem podboju, dokonanego przez ludność tego kraju, który nie może swych mieszkańców wyżywić<sup>4)</sup>; w drugim wypadku kraj daje ludności dosteczne utrzymanie, a celem recypowanej od wrogów organizacji państwowej jest tylko zachowanie istniejącego stanu rzeczy<sup>5)</sup>.

1) Aristoteles, *Ἀθηναίων πολ.* XLI.

2) Tamże III.

3) Grundriss der Sociologie str. 138.

4) Np. Assyryjczycy, Persowie pod Cyrusem i jego następcami, Hunowie, Tatarzy płynący z Azji, Turcy Seldżukowie i Ottomańscy, Normanowie podbijający Słowian i t. d.

5) Nie jest przytem wobec ciągłej walki o byt wykluczone, że ta ludność już poprzednio w drodze podboju krajem o władnęła np. Frankowie zagrożeni przez Saracenów, Węgrzy przez Turków, Ruś przez Tatarów.

Początkowo cały obszar gruntów skupiony był w ręku eupatrydów<sup>1)</sup>. Jest to zresztą naturalnem następstwem tego faktu, iż Ateńczycy w chwili osiedlenia się mieli organizację rodową. W takich warunkach obszarem państwa jest przestrzeń okupowana przez rody, a później — niema w państwie gruntów niezajętych przez nikogo. Ta przestrzeń, wobec gospodarki ekstenzywnej, jest bardzo wielką a małej pracy potrzebuje. Tak dzisiaj u ludów mongolskich koczowniczych w Azji potrzeba najmniej jednej mili kwadratowej bujnego azyatyckiego gruntu dla rodziny złożonej z kilkunastu osób, tak jeszcze na początku wieków średnich jeden łan tj. 20—40 morgów potrzebny był do wyżywienia rodziny, gdy dzisiaj w Galicyi, roztrząsając kwestyę niepodzielności gruntów włościańskich, przyjęto 5 morgów jako przestrzeń ziemi, zapewniającą utrzymanie jednej rodzinie. Podczas, gdy już u Homera spostrzegamy obok pasterstwa rolnictwo, to widzimy zarazem, iż dotychczasowi właściciele swemi i swych niewolników siłami uprawie ziemi podołać nie mogą, bo pojawiają się tetowie tj. wolna osobiście czeladź dworska. Dalszy rozwój gospodarstwa rolnego nietylko wyklucza, aby właściciel gruntu mógł ograniczyć się w uprawie roli do własnych sił, lecz nawet ten ostatni nie może bezpośrednio całym swem gospodarstwem kierować, dlatego przyjmuje on chętnie ludzi obcych, poszukujących ziemi, która w ówczesnych stosunkach jest głównem, prawie jedynem źródłem utrzymania. Ludzie ci są przeważnie przybyszami a jako tacy klientami eupatrydów, ale mogą oni pochodzić także z grona ludzi objętych ustrojem rodowym, którzy wskutek niepomysłnej konjunktury swój własny grunt utracili. Ludzie ci stają się prekaryjnymi posiadaczami gruntu, oddanego im pod uprawę<sup>2)</sup>; z biegiem czasu uzyskują oni stopniowo coraz to większe prawa do wspomnianego kawałka ziemi<sup>3)</sup>; przed Solonem są oni już wieczystymi dzierżawcami. Reforma Solona polega na przyznaniu prawa własności dotychczasowym dzierżawcom wieczystym, w następstwie czego odpadają ciężary gruntowe.

Punkt wyjścia, oraz sposób rozwiązania jest identyczny ze stosunkami agrarnymi średniowiecznymi; tu i tam dochodzi do uwłaszczenia wieczystych dzierżawców i zwiększenia ilościowego małej własności ziemskiej.

Ustęp z elegii Solona<sup>4)</sup> o »słupach dłużniczych« nie dowodzi bynajmniej, iżby wspomniane ciężary gruntowe były procentem od zaciągniętych długów; dowodzi tylko istnienia obowiązku obciążającego grunt. Takie słupy były i w Polsce i były one publicznym środkiem informacyjnym, w zastępstwie nie

1) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. II.

2) Słowa »Łaskawy pan daje swemu słudze dom i kawałek ziemi« (Odyss.) odnoszą się według F. de Coulanges (La cité antique) do klientów.

3) Samo błędne zidentyfikowanie tego stosunku (cf. Schömann Griechische Alterth. I. 337 nota 1) z zastawem dowodzi, iż prawo dzierżawców było prawem rzeczowym, iż mogło być alienowane i nabywane tak, jak prawo własności, oraz iż świadczenia dzierżawców miały prawny charakter ciężarów gruntowych; była to zatem dzierżawa wieczysta.

4) Aristot. Ἀθηναίων πολ. XII

organizmu społecznego, opartego na ustroju rodowym i związku sakralnym. Tym zawiązkiem społeczeństwa są tak zwani później eupatrydzi, metanastowie zaś i metojkowie, to późniejsi przybysze, którzy chętnie poddawali się ciężarom, jakie nakładała na nich przynależność do państwa, aby mieć udział w płynących stąd korzyściach.

Podanie o Jonie<sup>1)</sup>, które zdawało się na podbój wskazywać, nie ma dość cech prawdopodobieństwa. Gdyby bowiem Jon rzeczywiście był zdobywcą, to nie miałyby takiego pietyzmu wobec dawnych instytucji prawnych, aby zstawić z cieniem władzy godność królewską, która do późnych czasów się dochowała<sup>2)</sup>. Stanowisko wprawdzie wieczystych dzierżawców (hektemoroi) nasuwa przypuszczenie najazdu, gdyż możnaby w nich widzieć podbitych autochtonów i dawnych właścicieli ziem, zaprzecza jednak temu fakt, że oni pojawiają się po czasach homeryckich a przed Drakontem tj. wówczas, gdy podbój jest wykluczony, bo zawiązku wszelkich instytucji prawnych, z przed czasów Drakonta, dopatrzeć się możemy u Homera; podbój zaś zerwałby stanowczo taką łączność z przeszłością.

Jeżeli nawet podbój miał miejsce w historii Attyki, (co łatwo mogło nastąpić wobec ówczesnych stosunków międzynarodowych, gdy wojna była stanem normalnym a każdy obcy wrogiem), to nastąpił przed czasami Homera i pomnożył tylko liczbę niewolników, przez to zaś nadał już istniejącej instytucji prawnej niewolnictwa większą doniosłość społeczną, ale nowej nie stworzył. Groza natomiast najazdu miała ogromną doniosłość, bo stwarzała wśród samoistnych rodzin wspólny interes, górujący w takiej chwili ponad dążnościami indywidualistycznymi. W imię tego interesu upodobniała ludność swój związek do organizacji najezdców, aby im stawić skuteczny opór.

To zatem, co Dr. Gumplowicz mówi o formacji stanów, rozróżniając twórczenie się ich pierwotne i pochodne, to samo odnosi się w zupełności do państwa<sup>3)</sup>. W sposób pierwotny powstałe państwo jest rezultatem podboju, dokonanego przez ludność tego kraju, który nie może swych mieszkańców wyżywić<sup>4)</sup>; w drugim wypadku kraj daje ludności dosteczne utrzymanie, a celem recypowanej od wrogów organizacji państwowej jest tylko zachowanie istniejącego stanu rzeczy<sup>5)</sup>.

1) Aristoteles, Ἀθηναίων πολ. XLI.

2) Tamże III.

3) Grundriss der Sociologie str. 138.

4) Np. Assyryjczycy, Persowie pod Cyresem i jego następcami, Hunowie, Tatarzy płynący z Azji, Turcy Seldżukowie i Ottomańscy, Normanowie podbijający Słowian i t. d.

5) Nie jest przytem wobec ciągłej walki o byt wykluczone, że ta ludność już poprzednio w drodze podboju krajem ośwładnęła np. Frankowie zagrożeni przez Sarracenów, Węgrzy przez Turków, Ruś przez Tatarów.

Początkowo cały obszar gruntów skupiony był w ręku eupatrydów<sup>1)</sup>. Jest to zresztą naturalnem następstwem tego faktu, iż Ateńczycy w chwili osiedlenia się mieli organizację rodową. W takich warunkach obszarem państwa jest przestrzeń okupowana przez rody, a później — niema w państwie gruntów niezajętych przez nikogo. Ta przestrzeń, wobec gospodarki ekstenzywnej, jest bardzo wielką a małej pracy potrzebuje. Tak dzisiaj u ludów mongolskich koczowniczych w Azji potrzeba najmniej jednej mili kwadratowej bujnego azyatyckiego gruntu dla rodziny złożonej z kilkunastu osób, tak jeszcze na początku wieków średnich jeden łan tj. 20—40 morgów potrzebny był do wyżywienia rodziny, gdy dzisiaj w Galicyi, roztrząsając kwestyę niepodzielności gruntów włościańskich, przyjęto 5 morgów jako przestrzeń ziemi, zapewniającą utrzymanie jednej rodzinie. Podczas, gdy już u Homera spostrzegamy obok pasterstwa rolnictwo, to widzimy zarazem, iż dotychczasowi właściciele swemi i swych niewolników siłami uprawie ziemi podołać nie mogą, bo pojawiają się tetowie tj. wolna osobiście czeladź dworska. Dalszy rozwój gospodarstwa rolnego nietylko wyklucza, aby właściciel gruntu mógł ograniczyć się w uprawie roli do własnych sił, lecz nawet ten ostatni nie może bezpośrednio całym swem gospodarstwem kierować, dlatego przyjmuje on chętnie ludzi obcych, poszukujących ziemi, która w ówczesnych stosunkach jest głównem, prawie jedynym źródłem utrzymania. Ludzie ci są przeważnie przybyszami a jako tacy klientami eupatrydów, ale mogą oni pochodzić także z grona ludzi objętych ustrojem rodowym, którzy wskutek niepomysłnej konjunktury swój własny grunt utracili. Ludzie ci stają się prekaryjnymi posiadaczami gruntu, oddanego im pod uprawę<sup>2)</sup>; z biegiem czasu uzyskują oni stopniowo coraz to większe prawa do wspomnianego kawałka ziemi<sup>3)</sup>; przed Solonem są oni już wieczystymi dzierżawcami. Reforma Solona polega na przyznaniu prawa własności dotychczasowym dzierżawcom wieczystym, w następstwie czego odpadają ciężary gruntowe.

Punkt wyjścia, oraz sposób rozwiązania jest identyczny ze stosunkami agrarnymi średniowiecznymi; tu i tam dochodzi do uwłaszczenia wieczystych dzierżawców i zwiększenia ilościowego małej własności ziemskiej.

Ustęp z elegii Solona<sup>4)</sup> o »słupach dłużniczych« nie dowodzi bynajmniej, iżby wspomniane ciężary gruntowe były procentem od zaciągniętych długów; dowodzi tylko istnienia obowiązku obciążającego grunt. Takie słupy były i w Polsce i były one publicznym środkiem informacyjnym, w zastępstwie nie

<sup>1)</sup> Aristoteles, 'Αθηναίων πολ. II.

<sup>2)</sup> Słowa »Łaskawy pan daje swemu słudze dom i kawałek ziemi« (Odyss.) odnoszą się według F. de Coulanges (La cité antique) do klientów.

<sup>3)</sup> Samo błędne zidentyfikowanie tego stosunku (cf. Schömann Griechische Alterth. I. 337 nota 1) z zastawem dowodzi, iż prawo dzierżawców było prawem rzeczowem, iż mogło być alienowane i nabywane tak, jak prawo własności, oraz iż świadczenia dzierżawców miały prawny charakter ciężarów gruntowych; była to zatem dzierżawa wieczysta.

<sup>4)</sup> Aristot. 'Αθην. πολ. XII

istniejących ksiąg hipotecznych. We wsi bowiem świeżo skolonizowanej, gdzie grunty wolne były przez kilka lat początkowych od ciężarów realnych, na rzecz pana gruntowego przypadających, wbijano słup z ilością kołków, odpowiadającą ilości lat wolnych; po upływie zaś każdego roku wytrącano po jednym kołku (por. Szajnocha, Zdobycze pług polskiego). Cała różnica polega na tem, iż u nas słup informował o latach trwającego jeszcze uwolnienia, tam zaś o istniejących ciężarach gruntowych.

Gwarancya następnie pożyczki przez prawo zastawu była zbyteczną, bo w Atenach do czasów Solona <sup>1)</sup>, jak początkowo u Rzymian i Germanów, dłużnik odpowiadał własną osobą wierzycielowi; nadto w razie niewypełnienia winnego świadczenia przez dłużnika przysługiwałyby wierzycielowi, którym był eupatryda, inne jeszcze środki, a to z tytułu prawa zastawu, nie zaś tylko te, które miał każdy wierzyciel do swego dłużnika tj. regres do jego osoby <sup>2)</sup>. Sama wreszcie nazwa wieczystych dzierżawców (pelatowie od πέλας) oznacza sąsiedztwo; gdyby ten pelata posiadał własny grunt, trudnoby było wytłómaczyć, dlaczego sąsiadem nazywano tylko tego, którego majątek był zadłużony.

---

<sup>1)</sup> Aristot. 'Αθην. πολ. II i VI. <sup>2)</sup> Aristot. 'Αθην. πολ. II.





# WIKTOR ZABAWSKI: O KUŚNIE- RZACH W CHYROWIE.

## Wstęp.

Przemysłem skórzanym a zwłaszcza kuśnierstwem nie wiele zajmowała się dotychczas literatura polska. Z wyjątkiem sprawozdania radcy W. Eitnera co do stanu przemysłu skórniego w Galicyi, (sprawozdanie umieszczone w »Przewodniku przemysłowym« z 1. czerwca 1897) nie znaleźliśmy materiału, traktującego o kuśnierstwie galicyjskiem. W sprawozdaniu wspomnianem chodzi p. Eitnerowi właściwie o garbarnie w Galicyi, a przedstawivszy ten dział przemysłu w bardzo ujemnem świetle, natrąca tylko dla pełnego obrazu o kuśnierstwie. Ostatnie jest w Galicyi według p. Eitnera z całego przemysłu skórniego najbardziej żywotne. Przyczynę żywotności kuśnierstwa upatruje sprawozdawca w okoliczności, że tak w Galicyi, jak wogóle w całym światowym kuśnierstwie maszyny nie mogą znaleźć zastosowania, skutkiem czego rzemiosło to pozostanie jeszcze długo przemysłem domowym. Zmniejszenie się popytu za wyrobami kuśnierskimi, z powodu rzucenia na targi tanich wyrobów bawełnianych osłabiło wprawdzie stanowisko kuśnierzy, ale nie uczyniły go dotychczas w przemyśle zbyt cennym, a produkcya galicyjska nie pokrywa nawet krajowego zapotrzebowania, jeżeli według p. Eitnera same Węgry importują do Galicyi rocznie 100 tysięcy kozuchów. Przedewszystkiem koleje państwowe i wojsko mogłyby być znacznymi odbiorcami. Potrzeba tylko kapitału i stworzenia instytucyi, któraby kuśnierzom galicyjskim dostarczała en gros taniego a dobrego surowca, co przy taności galicyjskiego robotnika uczyniłoby naszych kuśnierzy zdolnymi do konkurencyi z każdym producentem nawet na obcych targach. Myśl ta rzucona przez p. Eitnera jest bardzo zdrową i zasługuje na wszelkie poparcie, zwłaszcza jeżeli się zważy, że przemysł kuśnierski jest w Galicyi bardzo znaczny. Jako główne siedliska kuśnierstwa galicyjskiego podaje p. Eitner: Stary Sącz, Tyśmienicę, Rohatyn, Podhajce, Myślenice i Kulików, my ze swojej strony dodalibyśmy jeszcze Chyrów, Staremiasto, Próchnik i wiele innych miejscowości w Galicyi.

Ponieważ wszystkie działy przemysłu galicyjskiego popadły wskutek konkurencyi fabrycznej, zakrajowej w pewien stan zastoju, a całe setki galicyjskich rzemieślników w emigracyi lub terenowych wędrownikach szukają środków utrzymania, przeto poparcie i energiczne zajęcie się kraju sprawą kuśnierzy galicyjskich, jako rzemiosła najbardziej żywotnego, mogłoby kilku tysiącom rąk zapewnić zajęcie.

Do powyższego wniosku uprawniają nas po części badania nad stosunkami ekonomicznymi kuśnierzy w miasteczku Chyrowie. Rezultaty tych badań umieszczamy w niniejszej rozprawce, bez zamiaru rozszerzenia ich na cały fach kuśnierski w Galicyi, przypuszczając tylko, że pewna analogia stosunków dałaby się wszędzie przeprowadzić.

Za główną wskazówkę w podjętej pracy służył nam kwestyionaryusz postawiony przez prof. Schmollera w Berlinie, przeznaczony dla prac monograficznych, wchodzących w skład »Schriften des Vereins für Social-Politik«.

W ułożeniu materiału trzymaliśmy się w części metody, jakiej użył dr. Maier w swej monografii niemieckiej »Die Lage der Weissgerber und Lohgerber in Prenclau«, częścią a mianowicie odnośnie do stosunków życia domowego metody Paygertha, zastosowanej w jego dziele »Die sociale und wirtschaftliche Lage der galizischen Schuhmacher«. Natomiast wędrowni kuśnierzy chyrwskich, stosunki kredytowe i rolne układaliśmy całkiem samoistnie, nie korzystając ze żadnego modelu. Daty statystyczne czerpaliśmy częścią z Rutowskiego »Statystyki dla handlu i przemysłu«, częścią wprost ze starostwa, urzędu gminnego i parafialnego. Dalej jako źródło służyły nam protokoły posiedzeń rady miejskiej chyrwskiej (od r. 1862), kronika gminy (od 1872), księga dłużników (od 1876 r.) (kasy pożyczkowej gminnej) i inne księgi gminne. Resztę oparliśmy na ustnej tradycji, odwiedzwszy osobiście 56 kuśnierzy, z których każdy odpowiadał nam na zadawane w pewnym porządku pytania, zazwyczaj bardzo nieufnie, obawiając się szykan podatkowych, co mogło nieraz osłabić wiarygodność uzyskanych w ten sposób zeznań. Nadto wrodzona każdemu człowiekowi dyskrecja odnośnie do osobistych stosunków, stały w wysokim stopniu badaniom naszym na przeszkodzie, a fałszywe nieraz umyślnie zeznania musieliśmy często podług własnej obserwacji i objaśnień ludzi znających stosunki prostować.

## I.

### Chyrów. Liczba kuśnierzy. Rozwój tego rzemiosła.

Miasteczko Chyrów, ważny punkt kolejowy ze względu na krzyżujące się drogi kolejowe Przemyśl-Zagórz i Zagórz-Stryj, leży nad rzeczką Strwiążem, dopływem Dniestru. Przed laty 30 znane tylko przez stale zamieszkałych rolników i rzemieślników, od zbudowania kolei gęsto potrącanę nogą Europejczyka ma gimnazjum Jezuitów, jeden sklep chrześcijański, czytelnię ludową, kasyno, kościół i cerkiew. Ludność, która w roku 1880 wynosiła ogółem 1912 ludzi, z czego na Rusinów przypadało 620, Polaków 380 a Żydów 912, w roku 1890 zaś 2638 a w tej liczbie było Polaków 830, Rusinów 664, Żydów 1144, wzrosła do roku 1900 w tym samym, co poprzednio, stosunku na 3500.

Z historii miasteczka trudno coś pewnego wysnuć. Miasteczko należało najpierw do Tarłów potem do Mniszchów. Rząd austr. z końcem XVIII wieku sprzedał je wraz z okolicznymi wsiami jak Suszyca Mała, Suszyca Wielka, Bąkowice, Posada, Polana ze Śliwnicą, Słochynie, Berezów na licytacji. Odtąd zmieniało ono kilka razy właścicieli, a obecnie jest własnością p. Topolnickiego.

Ludność rzemieślnicza, która nas bliżej obchodzi, składa się w większej części z kuśnierzy. Według ustnych informacji stanowi stan kuśnierski główny rdzeń miejscowej ludności. Fach ten jest tu podobnie uprawiany jak rolnictwo

przechodzi z ojca na syna, co nieprzeszkadza oddawaniu się innym zajęciom, jak rolnictwu, ciężkiej pracy przy cegielniach i przy kolejowych robotach ziemnych.

Prawdopodobnie ziemia piaszczysta i nie bardzo urodzajna przyczyniła się w wyższym stopniu do oddania się naszej ludności stanowi rzemieślniczemu. Toteż w księgach nataliów z datą 1785 łączą się już ślady rozwiniętego naówczas rzemiosła kuśnierskiego. Ilość kuśnierzy nie da się wysledzić, to pewno, że musiało ich być wówczas już kilkunastu. W roku 1899 ogólną ilość kuśnierzy mogliśmy stwierdzić w liczbie około 80. Prawda, że z tych 80 wielu zna swój fach bardzo tylko prymitywnie, ale dobrych rzemieślników wybrałoby się do 30. Musimy jednak zaznaczyć, że z wyjątkiem 2 reszta nie oddaje się temu rzemiosłu stale, tylko dorywczo, żaden nie prowadzi przedsiębiorstwa. Ten przemysł domowy ma jednak to do siebie, że nie prowadzi się go na miejscu, ale raczej koczowniczo. O obecnym stanie rzemiosła nie da się zaczerpnąć wiadomości z dat urzędowych zawartych np. w Rocznikach dla handlu i przemysłu, wydawanych i utrzymywanych przez kraj lub dat statystycznych podawanych przez starostwo. Z tego źródła dowiadujemy się, np. że w roku 1881 było w całym powiecie Staromiejskim (obecnie Stary Sambor), do którego miasto Chyrów należy, ogółem 11 kuśnierzy, garbarzy 5, czapkarzy 6. Zważywszy, że są to pokrewne (wszystkim 3 stanom) zajęcia, a co więcej, że żadne z nich nie stanowi w powyżej wskazanym powiecie całkiem odrębnego fachu, przyjdziemy do przekonania, że w myśl urzędowego zanotowania wypadłoby na cały powiat co najwyżej 19 kuśnierzy. Z góry odgadujemy zatem, że będą to pewno rzemieślnicy, opłacający podatek zarobkowy, który to fakt nie rzuca bynajmniej światła na faktyczny stan rzemiosła w danym powiecie, a pozostaje w rażącej sprzeczności z liczbą oddających się temu fachowi w samym Chyrowie<sup>1)</sup>. Z powyż zaznaczonej obecnej liczby 80 kuśnierzy 40% jest zdolnych rzemieślników, ale zaledwie jeden z nich zgłosił się do starostwa po kartę przemysłową. Stan dzisiejszy jest jednak już stanem stagnacji, gdyż wszyscy Chyrowianie pamiętają czasy, kiedy było inaczej. Do 1873 r. kwitnął stan kuśnierski na wysoką skalę, istniały dwa przedsiębiorstwa, zatrudniające 12—15 czeladników, a wyroby kuśnierskie chyrowskie rozchodziły się po całej wschodniej Galicji i północnych Węgrzech. Obok tego około 10 kuśnierzy opłacało podatek zarobkowy, a organizacja cechowa, która w Chyrowie r. 1859 przetrwała, usuwała niebezpieczeństwo wzajemnej konkurencji.

W roku 1873 spłonął cały Chyrów, a tem samem uległy zniszczeniu majątki obu przedsiębiorców, księgi cechowe, a z nimi i cała organizacja. Od tej chwili trudno było naszym kuśnierzom wrócić na dawne stanowisko. Poczęła ich bowiem wypierać z niego konkurencja Starego Miasta. Kuśnierze do tego czasu opodatkowani, zaprzestali płacić podatek, tłómacząc się, że na miejscu nie wytwarzają ani nie zbywają, a oddają się zresztą kuśnierstwu w celu zaspokojenia własnych potrzeb. Zwolniono ich zatem od podatku, i tem samem

<sup>1)</sup> Patrz »Rocznik dla handlu i przemysłu« Zeszyt XI z r. 1888.

przestali być poniekąd rzemieślnikami. Nie będąc rzemieślnikami w znaczeniu ustawy, byli nimi przecież faktycznie, choć odtąd rozpoczyna się dla nich okres upadku. Przyczynę tego upadku należy upatrywać w dwóch okolicznościach. Jedną z nich jest ogólne zmniejszenie się popytu za wyrobami kuśnierskimi, do którego to czynnika później wrócimy, drugą brak środków pokonywania nielegalnej konkurencji. Konkurencyę tę wytworzyli przedewszystkiem sami Chyrowianie, gdyż zajmując się rzemiosłem, do którego nie byli uprawnieni, wzbudzi u innych chęć łatwego zysku. Ani organizacya cechowa, która zupełnie zanikła, ani pojedynczy faktycznie, ale nielegalnie kuśnierstwem się trudniący rzemieślnicy nie mogli bowiem wzbronić innym mieszczanom szukania w drodze partaczenia i łatania przystępnego zarobku. I tak powoli rozszerzył się ten fach prawie na wszystkich mieszkańców, powodując tem samem upadek właściwych kuśnierzy.

Obok konkurencji miejscowej nie można pominąć konkurencji, jaką np. kuśnierze staromiejscy wytworzyli, dążąc na te same rynki zbytu, na których dawniej monopol niejako mieli Chyrowianie. Wszystkie te czynniki złożyły się na biedę Chyrowianina. Sposoby zaś, jakimi przeciw niej walczy, omówimy później.

## II.

Zaopatrywanie się w surowiec i praktykowana w Chyrowie wyprawa skór.

Skóry zakupują kuśnierze chyrowscy zazwyczaj na swych wędrownkach po Węgrzech. Takimi miejscami zakupu są miasta Marmarosch-Szigeth, Huszt, Munkacz i wiele innych. Żydzi, zwyczajni w tym handlu pośrednicy, nabywają skóry w okolicy miasta po chatach lub dworach. Według ścisłych informacji, skóry te zakupują Chyrowianie spółkami po dwóch lub trzech w ilościach większych np. od 50—100 skór. Przedmiotem kupna nie jest jednak skóra jedna, ale para, której cenę za rok 1898 podają od 1·50 złr.—2 złr., jeżeli chodzi o skóry baranie, do przeciętnej produkcji przeznaczone. Skóry czarne, lepszego gatunku, służące do okładów nabywają kuśnierze w tych samych warunkach po 3—3·50. Zresztą ceny te fluktuują zależnie od konjunktur handlowych. Tu tylko zauważyć wypada, że o ile to z opowiadania pojedynczych kuśnierzy mogliśmy wybadać, to ceny skór nie wpływają w wyższym stopniu na wielkość popytu za nimi ze strony kuśnierzy, są bowiem miejsca, gdzie zapotrzebowanie uszytych względnie uszyć się mających kozuchów jest tak silne, że łamie wszelkie zapory, któreby ewentualna wyżka cen surowca spowodować mogła. Takimi okolicami mają być okręgi Lutowiska, Baligród i Lisko w Galicyi. Zakupione skóry przesyłają po większej części kuśnierze koleją do Chyrowa. O ile zatem nie biorą ze sobą towaru do wagonów, to pewne wskazówki co do ilości sprowadzanego na tej drodze surowca mógłby dać wykaz nadchodzących skór do chyrowskiego magazynu kolejowego.

Przywóz do Chyrowa skór, run i futer<sup>1)</sup>.

|      | Skóry surowe |    | Skóry wyprawione |
|------|--------------|----|------------------|
| 1890 | . . 49 tonn  | 21 | . . tonn         |
| 1891 | . . 47 »     | 12 | . . »            |
| 1892 | . . 30 »     | 12 | . . »            |

Kwestyą wątpliwą jest tylko, czy całe te ilości pozostają w Chyrowie, czy też część ich rozchodzi się jako półfabrykat po Galicyi zwłaszcza do Starego Sącza, Mościsk, Stanisławowa itd. Dla wyjaśnienia dodajemy tutaj, że od lat kilku powstała w Dobromilu obok Chyrowa spółka żydowska, która operując bądź swoim kapitałem, bądź kredytem sprowadzała en masse skóry surowe z Pesztu i Tokaju. Skóry te wyprawiali kuśnierze chyrowscy przez jakiś czas w Dobromilu, później w Chyrowie; ale lichy ten, bo zaledwie 10 ct. od skóry wynoszący, zarobek przeszedł w r. 1897 w ręce kuśnierzy staromiejskich<sup>2)</sup>. Wyprawione skóry baranie rozsyłali żydzi po całej Galicyi, nadając je bądź z Chyrowa, bądź z Dobromila. Jaka zatem ilość tych skór była przesyłana przez spółkę dobromilską w celu wyprawy, a jaka przychodziła na konsumpcyę naszych kuśnierzy, tego na pewno oznaczyć nie można. W każdym razie skóry spółki stanowiły w tych cyfrach drobny ułamek, gdyż wyprawa tej ostatniej odbywała się na większą skalę w Dobromilu, dokąd ją z Pesztu wprost przesyłano.

Wykaz przywozu zaznacza również przesyłkę pewnej ilości skór wyprawionych; są to zazwyczaj skóry lepsze, przeznaczone na okłady względnie skóry farbowane. Zakupy czynione na Węgrzech wymagają jednak gotówki i mogą być przedsięwzięte tylko wtedy, gdy kuśnierz chyrowski po odbytej wędrowce zarobi kilkaset złr. Nie zawsze jednak tak bywa. Często zakupione skóry nie wystarczają lub gotówka jest za mała. W takich razach ucieka się kuśnierz chyrowski do miejscowego żyda rzeźnika, kupując skóry na borg za kilkadziesiąt złr. Skóry te są o jakie 30% droższe, niż na Węgrzech, zwłaszcza że nie płacąc żadnego procentu, płacą go kuśnierze w nadwyżce ceny skór.

Podaż własnych skór zwiększają rzeźnicy chyrowscy, przez ściąganie surowca z całej okolicy. Przychodzi im to o tyle łatwiej, że są to okolice góryste, w których jak Turka, Borynia chodują »Górnicy« wielkie trzody baranów. Najbliższą zaś dla wspomnianych miejscowości stacją kolejową jest Chyrów; tędy też przechodzić musi cała podaż skór z okolicy. Wykazy tej podaży mają swoją doniosłość ze względu na okoliczność, że surowiec ten idzie wprost do Prus i Francyi.

<sup>1)</sup> Patrz Rocznik Rutowskiego Z. XVI z r. 1894.

<sup>2)</sup> Przyczyną utraty tego zarobku ze strony Chyrowian była okoliczność, że kuśnierze staromiejscy zdecydowali się na tańszą wyprawę skóry a mianowicie na cenę 6—8 ct. od sztuki.

|                                          |     |      |         |
|------------------------------------------|-----|------|---------|
| Wyszło zatem z Chyrowa w roku 1890 . . . | 158 | tonn | surowca |
| 1891 . . .                               | 142 | »    | »       |
| 1892 . . .                               | 92  | »    | »       |

Zwróćmy się teraz do technicznej strony rzemiosła. Zaznaczyliśmy już wyżej, że dziwi nas uskutecznione przez biuro statystyczne oddzielenie trzech wzajemnie ze sobą złączonych zajęć t. j. kuśnierstwa, garbarstwa i wyrobu czapek. Nie znamy bowiem w powiecie staromiejskim kuśnierza, któryby nie znał się na wyprawie skór, a z drugiej strony czapkarza, któryby nie umiał szyć kożuchów i futer, a tem samem nie był kuśnierzem. Dla pokrewieństwa tych zajęć musimy przedewszystkiem przedstawić praktykowany w Chyrowie sposób wyprawy skór.

Po największej części wyprawiane bywają skóry baranie, jakkolwiek nie obcą jest naszym kuśnierzom wyprawa skór króliczych i lisich. Jeżeli chodzi o wyprawę skór baranich, to zauważyć wypada, że każdy z kuśnierzy prowadzi ją obecnie na własną rękę; rzadko tylko słychać o przedsięwziętej w tym kierunku assocyacji.

Sposób wyprawy przedstawia się następująco: zebrane w większej ilości skóry pozostawia kuśnierz przez noc w czystej wodzie, aby pozostałe po zdjęciu skóry kawałki mięsa mogły należycie odmoknąć. Na drugi dzień po oczyszczeniu skóry zapomocą t. zw. pieły zabiera się rzemieślnik do nacierania skóry soloną wodą. Nacieranie poprzedza bezpośrednio kilkakrotne płukanie w czystej wodzie. Poczem, pokrywszy skórę odpowiednią warstwą rozczyńcu, składającego się z gysu, soli i wody, poddaje ją tygodniowemu kiśnięciu w beczce na ten cel przeznaczonej. Kiśnięcie wpływa na zmiękczenie skóry, która po wyjęciu z kadzi schnie przez jakiś czas na słońcu, a po wypłukaniu włosa w ten sposób, aby skóry nie moczyć, następuje ostatnia operacya t. j. »kluczowanie«. Polega ona na silnem łamaniu wszelkich twardych tkanek, skutkiem czego skóra robi się elastyczną t. j. zdolną do użycia.

Proceder ten, zabierający kuśnierzowi od 8—10 dni czasu, może być w chwilach gwałtownego zapotrzebowania skóry skrócony o kilka dni, co oczywiście pociąga za sobą nie jednakową dobroć półfabrykatu. Wyprawianiem skór powinien się właściwie zajmować kuśnierz w lecie. Na czas ten przypadają mu jednak tak ważne czynności, jak żniwa a ewentualnie wędrówka po Węgrzech, któreto okoliczności zmuszają kuśnierza podczas twardej zimy skóry wyprawiać. Los jego jest wtedy nie do pozazdroszczenia. Ośm często osób mieszka w jednej izbie a połowę jej wypełniają skóry, które z powodu zimna i braku słońca koło pieca suszyć trzeba. Powietrze w takich norach jest cuchnące, ale przy tej prymitywnej wyprawie inaczej być nie może, zwłaszcza że zmniejsza ona wydatki o jakie 15—20%, któreby zakup półfabrykatów pociągnąć musiał.

## III.

## Organizacja cechowa, a brak jej od r. 1873.

Ten prymitywny sposób wyprawy nie ulepsza się z powodu braku wszelkiej nauki, nie ma bowiem w Chyrowie jak w wielu innych miejscowościach żadnych szkół fachowych. Samo poświęcanie się rzemiosłu jest tak nieujęte w żadne karby, zdradza taką nieświadomość stanu finansowego kuśnierzy zamiejscowych, że mimo woli zadajemy sobie pytanie, dlaczego się tak dzieje. Być może że dziedziczność fachu odgrywa tu doniosłą rolę, w każdym razie jest to oznaką okropnego optymizmu i nieporadności Chyrowianina, jeżeli bieda ojca lub brata nie zdoła go nakłonić do obrania sobie inego zawodu.

Do 1873 r. było jako tako. Organizacja cechowa przyjmowała tylko pewną oznaczoną ilość kuśnierzy, dla każdego był oznaczony kontyngent chłopców i czeladników. Wymagało się trzech lat terminu za wynagrodzeniem danemu majstrowi w kwocie 20—30 złr., w braku tej gratyfikacji sześciolatnia praktyka wystarczała; czeladnik dostawał wynagrodzenie roczne w kwocie 40—50 złr. i całe utrzymanie, ewentualnie był płacony od sztuki. I tak podają, że płacono od uszycia wielkiego kozucha 1 złr., krótkiego 50 ct.

Wyzwolenie na czeladnika względnie przyjęcie do cechu było zawsze okazyą do święta. Wpis bowiem do cechu w charakterze czeladnika pociągał za sobą po opłacie 5 złr. do »skarbony« jeszcze traktament, bez którego nie mogło się tem więcej obejść w razie przyjęcia w poczet majstrów. Nadużycia wszelkie lub przekroczenia prawa zwyczajowego były surowo karane, a egzekucja następowała na oczekaniu. Również ciekawym był sposób podania do ogólnej wiadomości mającego się odbyć zgromadzenia. Tablica ze skóry sporządzona, a mająca odpowiednie godło cechowe, umieszczaną była przez danego kuśnierza na jednym z najbliższych domów przez fachowca zamieszkanym. Było zaś obowiązkiem tego ostatniego, natychmiast po spostrzeżeniu tablicy na swoim domu, zawiesić ją na drzwiach kuśnierza sąsiadującego. I tak dalej po kolei, dokóki tablica do cechu nie wróciła. Możliwy tu wspomnieć o całym szeregu tego rodzaju zwyczajów, które jednak dla braku miejsca opuścić musimy. Jeszcze dziś wspominają starsi kuśnierze te dobre czasy, kiedy to każdy z nich mógł trzymać po 6—10 czeladników, a roboty było zawsze pod dostatkiem. Z gotowymi kozuchami spieszyli na jarmark do Rudek, Jarosławia, Radymna lub Sądowej-Wiszni, gdzie byli pożądanymi przez całe gromady chłopów.

Od lat 30 znacznie się zmieniło, organizacja upadła, a obecne »braterstwo«, jako instytucja pozbawiona uroku władzy, jest tylko słabym odbiciem dawnego cechu. W miejsce dawnego stręczenia pracy nastąpiło wzajemne podgryzanie się w zarobkowaniu. Jak wyżej bowiem zaznaczono, na 80 kuśnierzy

żaden z młodszych, a tych jest koło 70, nie jest wyzwolony, a każdy uważa się za majstra, przyjmuje chłopaków ze wsi i prowadzi rzemiosło. Chłopiec podpatrzywszy w krótkim czasie wszystkie tajniki swego połowicznie wykształconego mistrza, porzuca go najdalej po roku lub półtora, względnie stawia żądania, do których dawniej tylko wyzwolony czeladnik miał prawo. W pierwszym przypadku przyłącza się do jakiegoś rzekomego majstra i zapewniwszy sobie całe utrzymanie z wynagrodzeniem w kwocie 30—50 złr. za sezon od połowy sierpnia do Bożego Narodzenia, rusza z nim na doroczną wędrowkę po Węgrzech. Tylko zapewnienie wynagrodzenia pieniężnego obok utrzymania zdoła powstrzymać niedoszłego czeladnika od porzucenia swego chlebobdawcy. W ten sposób wytwarza się cała gromada tego kuśnierskiego proletaryatu, który ciągle jak piłka przechodzi z rąk do rąk kuśnierzy, często jest bez miejsca i podnosi ogólne niezadowolenie. Chłopak taki, nie nauczywszy się nawet dobrze igły trzymać, rozpoczyna podobną wędrowkę na własną rękę lub z drugim równym sobie kompanem. Gmina wystawia mu bowiem, jak każdemu robotnikowi wędrownemu, książkę robotniczą, z którą w charakterze wyrobnika kuśnierskiego, chodzi po całych północnych Węgrzech, wypierając z miejsc sobie znanych dawnego swego chlebobdawcę. Stąd nie dziw, że węgierskie komitaty, dawniej kuśnierzom chyrowskim chętne, zmieniły taktykę i tu i owdzie okazują już z okazji wałęsania swoje niezadowolenie, które zarówno zdolni robotnicy, jak i partacze odczuć muszą.

#### IV.

##### Wędrowki kuśnierzy na wiosnę i w jesieni.

Wędrowki stanowią dla obecnego kuśnierza chyrowskiego główne źródło dochodu; możemy nawet powiedzieć, że powodzenie w tych wędrowkach było jedną z przyczyn, która pchała resztę Chyrowianów do tego zarobku. Odbywały się one od najdawniejszych czasów. Wprawdzie wiarygodni świadkowie stwierdzają na pewno istnienie tychże przed 50 laty, ale równocześnie zeznają, że dziadowie ich również z Węgrami w żywym kontakcie pozostawali. Zwłaszcza w chwilach, kiedy grunt oyczysty na wyżywienie nie wystarczał, kiedy ludność się powiększyła, kiedy pożar zniszczył cały dobytek, wycieczki te przybierały charakter stały, peryodyczny. Są mianowicie dwa okresy czasu, w których kuśnierza w Chyrowie nie znajdzie, a tymi są miesiące kwiecień i maj, a następnie czas od połowy sierpnia do Bożego Narodzenia. Pierwszy z tych okresów nosi na sobie piętno wybitnie handlowe, drugi jest czysto zarobkowy. Dlaczego pierwszy nazywamy handlowym zaraz wyjaśnimy.

Jest faktem niezbitym, że od dawien dawna chyrowskie mieszczki wyrabiały pończochy i szkarpetki, pozbywając je bądź żydom, jedynym galicyjskim



pośrednikom, bądź powierzając je swoim mężom, którzy wyruszając za zarobkiem, sprzedawali je po całej wschodniej Galicyi, skąd znowu za pośrednictwem handlu dostawały się nawet do Krakowa. Wycieczka wiosenna, skierowana obecnie wyłącznie w stronę Liska, Boryni, Skolego jest sposobnością do pozbycia owoców nicianego przemysłu, który wobec konkurencyi fabrycznej, tylko wśród niewielu wiejskich amatorów znajduje nabywców. To byłaby jedna strona spekulacyi.

Drugim rysem spekulacyjnym jest handel nasionami, który obok omówionego handlu szkarpetkami jest dla naszych kuśnierzy bardzo intratny. Wymienione nasiona warzywne nie są oczywiście pochodzenia chyrowskiego, przynajmniej w znacznej części. W swoich wycieczkach jesiennych, w których zapuszczają się aż pod Debreczyn i dalej, skupują Chyrowianie nasiona najczęściej po miastach a zmieszawszy je z nasionami galicyjskimi, zbywają je »Górnikom« po wsiach, którzy, nie mając zaufania do sklepów, chętniej kupują nasiona, nieraz bardzo drogo, od naszych »obnośców«. Nie mówiąc już tutaj o innych spekulacyach nieraz bardzo korzystnych, wrócimy do fachu właściwego kuśnierzmom chyrowskim.

Zauważyć wypada, że czasu po Bożem Narodzeniu nie zużywa Chyrowianin na próżniactwie, ale załatwiwszy się z wymłóceniem zboża, wyprawia przez ten czas zakupiony w jesieni na Węgrzech towar. Następnie szyje kożuchy, czapki, kożuszki, naszywając na nie jedwabnymi niemi kwiaty i dostosowując się do stylu i mody w górach galicyjskich panującej. Pozbycie ze zyskiem tych wyrobów stanowi też dla kuśnierza główny cel wycieczki wiosennej. Ponieważ ta ostatnia ogranicza się jedynie do gór galicyjskich, obejmując całą południową przestrzeń od Łupkowa aż do Ławocznego, terytorium pozbawione wszelkiej komunikacyi kolejowej, przeto ekskursye te odbywają się pieszo, niekiedy w towarzystwie kompana z tego samego fachu, z tobołem wyrobów na plecach. Od wsi do wsi, od chaty do chaty chodzi zatem kuśnierz, zwiastując swoje przybycie głośnem nawoływaniem. Mieszkańcy kupują przyniesione przezeń nasiona, kożuchy i szkarpetki.

O ile mogliśmy się przekonać, to cena wielkich kożuchów, które obecnie już mniej są pożądane, fluktuje między 8—15 złr., krótkich, bardzo ładnie naszywanych, od 4—6 złr. Cena czapek jest względna, zależy bowiem w wysokim stopniu od futra na nią użytego.

Pozbycie nasion i kożuszków, do którego często i jarmark większy posłużyć może, jest wprawdzie głównym, ale nie jedynym celem. Obok niego stanowi łątanie kożuchów, w którym to celu kuśnierz w półfabrykaty zaopatrzyć się musi, ważne zajęcie. Na wiadomość o jego przybyciu wynoszą mu zatem »Górnicy« stare kożuchy i kożuszki, które on razem ze swoim pomocnikiem znosi do jednej z chat i naprawia. Za naprawę płacą mu rozmaicie: od kilku-nastu centów do kilku złotych. Dochód ten jednak jest znaczny, zważywszy, że kuśnierz podczas trwania tej »starej roboty« ma obok wynagrodzenia pieniężnego utrzymanie całe dla siebie i swoich pomocników.

Urządza się bowiem w sposób dość sprytny. Aby nie być ciężarem chaty, w której pracuje i nocuje, zobowiązuje każdego z oddających mu coś do naprawy, do przyniesienia mu raz dziennie bliżej umówionego jadła. Jeden przynosi naszemu kuśnierzowi obiad, drugi śniadanie itd. Pobyt w takiej wsi trwa czasami od jednego do dwóch tygodni. Poczem udaje się kuśnierz do wsi sąsiedniej, o ile ta nie została już przez innego Chyrowianina nawiedzoną. Przy tej »starej robocie« pracuje wędrownik bez żadnego ograniczenia w czasie, często nocą przy świetle.

Pomocnikami jego są zazwyczaj albo synowie albo, jak to już wspomniano, chłopcy ze wsi, którzy po roku terminu, do wędrowki takiej są już niby dostatecznie przygotowani. Płaceni są bardzo dobrze, biorą bowiem za całą podróż 20—30 złr. i całe utrzymanie, nierzadko także ubranie. Starsi pomocnicy, fachowi, otrzymują nawet więcej, zwłaszcza jeżeli są używani do t. zw. »nowej roboty«, która ma miejsce w tych samych okolicznościach, co stara, z tym wyjątkiem, że tu chodzi nie o naprawę, ale o uszycie nowego kożucha, do którego surowca dostarcza dany wieśniak. Zauważyć wypada, że przy tem ostatniem zajęciu schodzi Chyrowianinowi czasami 2—3 tygodni na jednym i tem samym miejscu, którą to przewłokę wyprawa skór spowodować zawsze musi.

Taka wiosenna wędrowka, od której słusznie noszą Chyrowianie przydomek »torbiarzy«, ma wprawdzie swoje znaczenie, choćby z tego względu, że przynosi kuśnierzowi zarobek z fachu, którego by w domu nie mógł zastósować, ale z drugiej strony ma także i ciemne strony. Mijają bowiem często całe tygodnie, a kuśnierz ani swego towaru zbyć ani zajęcia znaleźć nie może. Pomocnika zapłacić trzeba, choćby się nic nie robiło, a tu niema z czego. Wówczas takie wędrowki mogą wypaść fatalnie i pociągają za sobą ruinę nieraz na czas dłuższy. W domu, gdzie oczekują pieniędzy, panuje nieraz bieda, często choroba, długi zaciągnięte na podróż lub na zakupno skór trzeba zapłacić, a tymczasem spodziewany zarobek nie został osiągnięty. Nie rzadko w takich razach sprzedają Chyrowianie grunt i chałupę i emigrują do Ameryki, gdzie dla wrodzonego sobie sprytu umieją łątać biedę. Wędrowka wiosenna musi się stanowczo przed żniwami zakończyć.

Po dokonanych zbiorach i po odbytych odpuszcach na Kalwaryi Paślawskiej<sup>1)</sup> rusza nasz kuśnierz na drugą wędrowkę, która dla swego dłuższego trwania i ekonomicznej doniosłości, słusznie »wielką« jest nazwana. Jedzie on teraz koleją wprost do Węgier i to albo na Stryj-Ławoczne albo Zagórz-Łupków. Przybywszy do Homonny albo do Also-weręczke, zapuszcza się razem ze swymi pomocnikami gościńcem bitym w miejsca mu znane. Wędrowka ta, jak poprzednia, skierowana jest pomiędzy wieśniaków, różni się jednak od pierwszej tem, że przy dobrobycie tej ludności łatwiej o zarobek. Zajęcie polega bądź na

<sup>1)</sup> Kalwarya Paślawska leży 4 mile od Chyrowa, za Dobromilem.

wzwyż wspomnianem łątaniu, bądź na fabrykowaniu kozuchów z przygotowanego przez wieśniaka materiału. Rozległość Węgier usuwa wzajemną konkurencję na drugi plan, ale za to Niemile są Chyrowianie widziani przez stale tamże zamieszkałych rzemieślników tego samego fachu.

Utrzymanie mają znakomite tak, że wobec słabego odżywiania się w domu, przeważnie wędrownikom węgierskim zawdzięczają swą silną i zdrową budowę ciała. Faktem popierającym nasze twierdzenie, może być okoliczność, że słoniny w  $\frac{1}{4}$  funtowych kawałkach, które na śniadanie dostają, często całe koszyki do domu przynoszą. Do wspomnianego wiktury należy także wino, zwłaszcza że, jak wyżej zaznaczono, nasi wędrowcy nie ograniczają się do północnych Węgier, ale zapuszczają się aż po Debreczyn i Wielki Waradyn. Powodzenie to na Węgrzech psuje ich do tego stopnia, że niektórzy, zwłaszcza młodszy, niechętnie do domu wracają, wielu się rozpija lub pracuje cały tydzień po wsiach na to, aby w niedzielę w jakimś mieście wszystko stracić. Porządniejsi przysyłają rodzinie z miejsca pieniądze i pozostają ciągle z nią w kontakcie. Do zysków faktycznych niechętnie się przyznają, nasze obliczenia w tym kierunku później podamy. Ruch ten na Węgry wcale nie ustaje i owszem może się nawet zwiększać, na co władze węgierskie podobno niechętnem okiem zaczynają patrzeć.

## V.

Stan ekonomiczny. Stosunki kredytowe. Czynniki, mające wpływ na liczebny rozwój stanu kuśnierskiego.

Jak już zaznaczono, prawdopodobnie rola mniej urodzajna i liche gospodarstwo musiały być przeważnie bodźcem do szukania środków do życia po za okręgiem Chyrowa. Wspominając o gospodarstwie, mamy na myśli grunta, które przechodząc dziedzicznie z ojca na syna względnie córki, uległy wielkiemu rozdrobnieniu; tak np. na tej drodze doszły kompleksy, wynoszące niegdyś po 10—20 morgów, do  $\frac{1}{4}$  morgowych kawałków. Każdy Chyrowianin z małymi wyjątkami ma oprócz domu i ogrodu jeszcze kawałek gruntu. Domów naliczyliśmy ogółem 354, z tych znajdujące się w środku miasta stanowią wyłączną własność żydów; reszta rozciąga się po całej kotlinie, równoległe do pasma gór po obu jej stronach się ciągnących. Wyżej wspomniane kawałki gruntów, stanowiące własność posiadacza domu, gdyż wypadki posiadania roli bez domu są bardzo rzadkie, należą do gór leżących z jednej strony Chyrowa a mianowicie w kierunku Dobromila i Starzawy, stronę przeciwną zajmują wyłącznie od r. 1888 Jezuici ze swym zakładem i folwarkiem.

Zważywszy, że około 100 domów jest w rękach żydów, przypada 254 domów na resztę mieszkańców Chyrowa. Żydzi, zajmując się handlem, gruntów rolnych z wyjątkiem kilku nie mają, stąd wszystkie grunta, należące do Chy-

rowa, a których jest 636 morgów i 1388 sążni □, stanowią własność około 300 Chyrowianów t. j. 254 posiadaczy domów i około 40 bezdomnych rzemieślników, względnie funkcjonariuszy kolejowych. Z tych 300 własności jest około 70 w rękach kuśnierzy. Tylko jeden kuśnierz ma roli więcej niż 25 morgów; reszta dałaby się podzielić na 3 kategorie a mianowicie:

|       |    |         |       |        |          |      |
|-------|----|---------|-------|--------|----------|------|
|       | 4  | posiada | 10—20 | morgów | górskiej | roli |
|       | 6  | »       | 5—10  | »      | »        | »    |
| około | 60 | »       | 1—5   | »      | »        | »    |

Zauważyć wypada, że stale kuśnierstwu oddaje się przeważnie trzecia kategoria. Jest to rzeczą o tyle naturalną, że dwie pierwsze, uprawiając swe grunta intensywniej, traktują fach kuśnierski jako coś podrzędnego, gdyż dochód ze ziemi zaspokaja najgłówniejsze ich potrzeby. Trzecia kategoria natomiast, będąc 6 razy liczniejszą, niż 2 pierwsze, pozostaje pod względem uprawy roli w stosunku odwrotnym do klas poprzednich. Wyżej podaliśmy liczbę kuśnierzy na 80, wynika zatem, że są i tacy, którzy nie mając żadnej nieruchomości siedzą u innych »na przyzbie« czyli są »komornikami«.

Przeszło 50 kuśnierzy, wyruszając do Węgier pozostawia uprawę roli żonie i córkom, które nie będąc w stanie same wszystkiego obrobić, donajmują sobie robotników. Rozumie się, że uprawa taka jest nader kosztowna i nie przynosi ani połowy tego dochodu, co normalne gospodarstwo.

Dla wyjaśnienia dodajemy, że Chyrowianie z wyjątkiem kilku, nie trzymają stale koni, ale wielu z nich nabywa na wiosnę po jednym koniu lub parze, aby załatwiwszy się z orką i włóceniem zaraz je pozbyć; czyli kupują i sprzedają konie 2 razy do roku. Tylko 12 z pomiędzy Chyrowian trzyma konie stale, gdyż dla reszty utrzymanie koni nie opłacałoby się wcale. Nie posiadający koni mieszczanie, względnie ich żony wynajmują zaprzęgi od chłopów z okolicy, lub od sąsiadów »bogaczów«, za pewnem utartem już wynagrodzeniem. Jeżeli zaś Chyrowianin ma grunt 2 morgowy, składający się nieraz z 10—12 kawałków w różnych miejscach położonych, to wynajem koni pociąga za sobą wydatki, które tylko ładny urodzaj pokryć zdoła.

Podajemy tu tablicę, mającą na celu przedstawić warunki, w jakich uprawa roli chyrowskiej odbywać się musi<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Zamieszczone tu tablice nie mają na celu podanie dochodu kuśnierzy z roli, ale raczej przedstawienie wydatków rolnych, które w miarę fluktuacji ceny nasienia mogą być mniejsze lub większe. Pomijamy zresztą inne wydatki względnie dochody jak n. p. podatek gruntowy, ewentualna możliwość paszenia na t. zw. ścierni i t. d. dlatego, że są to rzeczy ogólnie znane, których nie chcemy powtarzać. Przy tablicy przedstawiającej produkcję żyta mieliśmy na uwadze normalny urodzaj (z roku 1899), podczas gdy przy kartoflach powodowaliśmy się lepszym zbiorem (z r. 1898).

## Produkcya żyta na 1 morgu.

|                                                    | złr.         | Wikt dla ludzi po<br>25 ct. na głowę |                  |
|----------------------------------------------------|--------------|--------------------------------------|------------------|
| Pokład . . . . .                                   | 2            | 1 człowiek                           | —25 ct.          |
| Wywóz 30 fur nawozu naturalnego . .                | 6—12         | 5 ludzi                              | 1·25 »           |
| Ewentual. zakup » » albo                           |              |                                      |                  |
| Ewent. zak. 2 m <sup>3</sup> prochu kościanego . . | 15           |                                      |                  |
| Zoranie, zwłóczenie i zasianie w 1 dniu .          | 2            | 2 »                                  | —50 »            |
| Wartość wysianego korca żyta . . . .               | 6            |                                      |                  |
| Koszta zwozu zbioru . . . . .                      | 1·50         | 2 »                                  | —50 »            |
| » wymłócenia . . . . .                             | 2            | 5 »                                  | 1·25 »           |
| Suma wydatków . . . . .                            | <u>34·50</u> |                                      | <u>+3·75 ct.</u> |
| Razem . . . . .                                    |              |                                      | = 38·25 ct.      |

## Wartość zbioru.

|                                              |                |
|----------------------------------------------|----------------|
| 10 kop żyta wydaje 5 korcy po 6 złr. . . . . | 30 złr.        |
| 10 » » » 100 okłotów słomy po 20 ct. . . . . | 20 »           |
| Razem . . . . .                              | <u>50 złr.</u> |

Pozostaje czysty zysk . . . . . 50—38·25 = 11·75 złr.

## Produkcya kartofli na 1 morgu.

|                                                                                   | złr.      | Wikt dla ludzi po<br>25 ct. na głowę |                   |
|-----------------------------------------------------------------------------------|-----------|--------------------------------------|-------------------|
| Pokład z poprzednią uprawą . . . . .                                              | 17        | 6 ludzi                              | 1·50 ct.          |
| Sadzenie kartofli . . . . .                                                       | 2         | 6 »                                  | 1·50 »            |
| Cena wysadzonych 10 korcy kartofl. . .                                            | 15        |                                      |                   |
| Okopywanie I. . . . .                                                             | 8         | 20 »                                 | 5·00 »            |
| » II. . . . .                                                                     | 4         | 10 »                                 | 2·50 »            |
| Wykopanie . . . . .                                                               | 4         | 10 »                                 | 2·50 »            |
| Zwóz kartofli (60—70 korcy) . . . . .                                             | 3         | 2 »                                  | —50 »             |
| Wartości 1/4 korca fasoli zasadzonej między<br>grzędami przez samą gospodynię . . | 2         |                                      |                   |
| Ewentualne szkody przez pastuchów . .                                             | 5         |                                      |                   |
| Ogółem wydatków . . . . .                                                         | <u>60</u> |                                      | <u>+13·50 ct.</u> |
| Razem . . . . .                                                                   |           |                                      | = 73·50 ct.       |

## Wartość zbioru.

|                                     |                 |
|-------------------------------------|-----------------|
| 70 korcy kartofl. po 1·50 . . . . . | 105 złr.        |
| 1·5 » fasoli po 8 złr. . . . .      | 12 »            |
| Razem . . . . .                     | <u>117 złr.</u> |

Pozostaje czysty zysk . . . . . 117—73·50 = 43·50 złr.

Zastrzegamy się, że przyjęliśmy wypadek, kiedy przy uprawie roli nie może współdziałać gospodyni, względnie jej córki. Z pomocą tych ostatnich osób może produkcja odbywać się o wiele taniej.

Przyznajemy również, że uprawa roli zapomocą nawozu odbywa się wprawdzie co 6--7 lat, że po odbyciu takowej sieje Chyrowianin pszenicę, w następnym roku żyto, po niem konieczybę, która podobnie jak łubin uprawiając ziemię, robi ją znowu na 3 lata urodzajną, ale z drugiej strony trzeba uwzględnić, że częste kłęski elementarne pozbawiają naszych rolników nadwyżki dochodu, jakaby mogła spowodować okoliczność, że w danym roku bez wydatków na uprawę się obeszło.

Nie piszemy tego dlatego, aby bezcelowość oddawania się gospodarstwu rolnemu wykazać, tylko, aby skonstatować fakt, że wycieczka wiosenna naszych kuśnierzy obniża znacznie ich dochody ze ziemi. Wprawdzie wędrówka spekulacyjna przynosi naszym kuśnierzom, o ile mogliśmy obliczyć 40—50 złr., zważywszy jednak, że suma ta pokrywa zaledwie pożyczkę z procentami na taką drogę zaciągniętą lub pozostaje do niej w stosunku minusów, korzyści z wędrówką wiosenną połączone są bardzo wątpliwe.

Inaczej przedstawia się rzecz przy wędrówce jesiennej. Zastęp Chyrowian, biorących w niej udział i znaczenie, jakie kuśnierze do węgierskich wycieczek przywiązują, naprowadza nas na przypuszczenie, że dochody te muszą znacznie przewyższać straty w gospodarstwie poniesione. Dość wspomnieć, że według ustnych tradycji przed 15 laty zarabiał kuśnierz chyrowski z pomocnikami do 800 złr. Konkurencya wzajemna z jednej strony, a zmniejszenie się popytu za wyrobami kuśnierskimi z drugiej, obniżyły dochody Chyrowianina o jakie 50%. Mimo to przychód 300—500 złr., jakie pomyślna wędrówka w jesieni przyniesie zwykła, stanowi ciągle główne źródło zarobku, które zwłaszcza w latach niepowodzeń na roli niebezpieczeństwo głodu uchylić może.

Częściej niż konie trzymają Chyrowianie stosownie do posiadanego przez się gruntu 1, 2, 3 i więcej krów. Zwyczajnym objawem gospodarstwa jest jedna krowa, dająca 2—3 litrów mleka, które rzadko na własną konsumcyę jest obracane. W ogólności napotyka się dość lichy gatunek bydła. Przyczynę tego należy przeważnie upatrywać w złem jego odżywianiu. Z wyjątkiem kilku zamożniejszych, pasą wszyscy Chyrowianie na wspólnem pastwisku, które w r. 1872 wraz z lasem, wynoszącym 32 morgi i 419 sążni □, przyznało c. k. Namiestnictwo w drodze ugody zawartej pomiędzy właścicielem obszaru dworskiego a mieszkańcami Chyrowa, tym ostatnim. Omawiane pastwisko znajduje się na bardzo lichym gruncie.

Nadto wypasają nasi kuśnierze rocznie 2—3 świń, sprzedając je na do- rocznych targach w Dobromilu, często z dobrym zyskiem. Zresztą drób z kaczek, gęsi, kur i t. d. złożony, dopełnia obrazu gospodarstwa.

Wyjąwszy szczęśliwe wypadki, które pozwoliły kilku kuśnierzom chyrowskim dorobić się majątku, pozostaje reszta ciągle w charakterze dłużników i to bądź wobec miejscowych żydów, bądź wobec rozmaitych kas oszczędności n. p. w Dobromilu, bądź wobec »kasy gminnej». Dość wskazać na silny procent żydów, których obecnie będzie blisko 1½ tysiąca, na liczne handle, skle-

piki, kramy, a przede wszystkim na niedawno, bo przed 3 lata przez bogatych żydów założony »Spar u. Creditverein«, aby nabrać przekonania, że stosunki kredytowe naszych Chyrowian nie są najlepsze.

Wspomniany »Spar u. Creditverein«, oparty pozornie na systemie Reiffeisena<sup>1)</sup> z ograniczoną poręką, jest niczem innym jak przedsiębiorstwem spekulacyjnym. Nie można bowiem nazwać inaczej takich stowarzyszeń, w których nominalnie płaci się 4% od pożyczki a faktycznie 14; gdzie pożyczkę 50 zł. t. j. jej spłatę rozkłada się na 52 rat czyli na tyleż tygodni w roku, wypłaca się na rękę 47 zł., a spłaca 54 zł. Na ten wysoki procent składa się przeważnie nie wycofanie udziału, którego tylko świadomi statutów nie omieszkają ściągnąć<sup>2)</sup>. Natomiast według statutu samo nieuiszczenie przez 8 tygodni należnych spłat pociąga za sobą sądową egzekucję.

Nie mówimy natomiast o tych pożyczkach prywatnych u żydów, pozornie bezprocentowych, a który to tani kredyt przyprowadził kuśnierza o ruinę majątkową i pociągał za sobą przymusową emigrację do Ameryki<sup>3)</sup>. Jedynym dogodnym kredytem jest »kasa gminy«, której kapitał wynosi 4000 zł a mógł składać się z 15000, gdyby nie rozmaite malwersacje, których przed kilku laty kasa padła ofiarą. Podstawą tego kapitału była, uzyskana z okazji wywłaszczenia pod kolej części t. zw. ryni<sup>4)</sup>, kwota 400 zł., zwiększona kapitałem 500 zł. ze sprzedaży innej części tejże ryni tudzież kilku obligacji, których łączna suma wynosi około 1000 zł. Kapitał ten wzrasta przez dopisywanie procentów, jak również przez dzierżawę reszty ryni. Przy sposo-

1) Powyższy Spar-Verein opiera się według nas na systemie Reiffeisena; przemawia za tem okoliczność, że stworzony został w celu udzielania kredytu okolicznym włościanom. Pożyczki Chyrowian stanowią zaledwie 20% łącznego kredytu.

2) Przy pożyczce 50 zł. otrzymuje dłużnik na rękę 47 zł. gdyż 3 zł. pozostają tytułem udziału, dług umarza tygodniowo w kwocie 1 zł. czyli spłaci w 52 tygodniach 52 zł., jeżeli zatem nie zapłaci osobno 2 zł. procentu, co się rzadko dzieje, a ściągnie udział w kwocie 3 zł., to wszystko jest legalnem. Według świadectwa jednak naczelnika gminy i kilku radnych chyrowskich »Spar. u. Creditverein« nie zwraca z zasady udziału pod rozmaitymi pozorami n. p. prowizya zwłoki itd., żądając nadto zapłaty 2 zł. jako odsetek od pożyczonej przed rokiem kwoty 50 zł.

3) Mamy na myśli wypadki, w których kuśnierze zaciągając pożyczki na surowiec, z powodu niepowodzeń w rzemiośle nie byli w stanie długu w oznaczonym terminie spłacić. Wierzyciel tymczasem pobierał »za poczekanie« mleko, jaja, kartofle lub inne środki spożywcze, względnie zobowiązywał dłużnika do kupowania u siebie mięsa lub innych wiktuałów, pomnarzając w ten sposób krede. Z chwilą gdy termin płatności minął lub dług urósł do kilkuset zł., intabulował się wierzyciel na nieruchomości rzemieślnika, a po jakimś czasie nabywał dom na własność lub sprzedawał go na licytacji. Znany takich wypadków przeszło piętnaście. Między innymi dwa majątki sierocińskie przeszły w ten sposób w ręce żydowskie.

4) Rynia, wyraz w Galicyi wśch. powszechnie używany, oznacza oba brzegi rzeki, czasami kilka morgów szerokości mające, obracane na pastwisko dość liche względnie wydzierżawianie n. p. w Chyrowie jako teren szutrowy za kwotę 200 -- 300 zł. za 2 lata.

бноści nadmieniamy, że mimo usilnych starań ściągnięcia do kasy gminnej »funduszu ubogich«, który powstał z kar pieniężnych, na jakie Chyrowianie jako strony przegrywające byli przez sąd powiatowy skazywani, a który to fundusz wzrósł obecnie do 2000 zł., rada powiatowa pozostawia go wyłączenie w użytku kasy Starego-miasta <sup>1)</sup>.

Wspomniana »kasa gminna« w Chyrowie urządzona jest w ten sposób, że korzystać z niej mogą tylko posiadacze gruntów lub domów nie bardzo hipotecznie obciążonych za poręką 2 innych mieszczan podobnie finansowo sytuowanych. Wysoki dawny procent 12 zł. obniżono w r. 1898 na 8, rozszerzając kredyt i na nieposiadających nic, byleby mieli odpowiednią porękę. Jak widzimy, kredyt ten nie jest bardzo tani, ale przynajmniej nie grozi niebezpieczeństwem szybkiej egzekucyi. Bo jakkolwiek kwota, mogąca być przedmiotem pożyczki, jest ograniczoną do 100 zł. a termin płatności może być tylko na rok rozciągnięty, to zważywszy, że t. zw. komisya pożyczkowa, złożona z 3 radnych, a o udzieleniu pożyczek decydująca, ma możność, uwzględniając przykre położenie dłużnika, przedłużenia tego terminu, pożyczka taka jest jeszcze znośna. Toteż większa ilość kuśnierzy korzysta ciągle z tego kredytu, obracając go bądź na zakupno skór, bądź na wędrowniki lub gospodarstwo rolne.

Na stan ekonomiczny kuśnierzy chyrowskich nie pozostały koleje bez wpływu. Dla uwydatnienia tego musimy się cofnąć w nieco odleglejsze lata. Według zeznań samych interesowanych miał być około r. 1850—75 silnie rozwinięty handel baranami. Handlem tym trudnili się kuśnierze chyrowscy, zakupując spółkami po 200 i 300 baranów w okolicach górzystych Chyrowa jak Turka i Borynia. Miasta Jarosław, Radymno i Przemyśl były miejscami zbytu tego żywego towaru, gdzie z okazji sprzedaży zamawiali sobie kuśnierze skóry na żywych jeszcze baranach. Jeżeli nadto zważymy, że kilku kuśnierzy chyrowskich było w tych czasach rzeźnikami, jasną staje się nam kwestya niższej ceny ówczesnych skór tudzież silne stanowisko naszych rzemieślników wobec producentów zamiejscowych. Zbudowana w r. 1870—72 kolej na Węgry t. j. na Ławoczne, Łupków i Przemyśl wpłynęła na stan kuśnierzy i ujemnie i dodatnio; ujemnie o tyle, że przewożąc bydło ze stron najodleglejszych zachwiała a później zupełnie zniszczyła wyżej wspomniany handel baranami; połączenie z Węgrami i łatwość wtargnięcia w głąb tego kraju jest

---

<sup>1)</sup> »Fundusz ubogich« powstaje, jak wiadomo, z kar pieniężnych, nakładanych przez sąd powiatowy a wpisywanych na książeczki oszczędności, aby, doszedłszy do sumy kilkuset zł., służył na wyłączne cele gminy, której mieszkańcy sądowemi karami obłożeni zostali. Najczęściej fundusz ten łączy się z kasami gminnymi i zwiększa w ten sposób kapitał pożyczkowy. Ma to zastosowanie n. p. w okręgu sądu obwodowego samborskiego, do którego za pośrednictwem sądu powiatowego w Starejsoli gmina m. Chyrowa należy. Źródłem funduszu ubogich (patrz Mischler-Ulbrichs Österreichisches Staatswörterbuch str. 71) może być także t. zw. trzecina (przy spadku ab intestato), podatek zbytkowy (opłata od muzyki, od psów i t. d.) i pewien procent od sprzedaży na publicznej licytacji.



dotadnią stroną kolei. Nie da się bowiem zaprzeczyć, że jeżeli dawniej 15 kuśnierzy miało z Węgier 300—500 zł. dochodu to obecnie 80 kuśnierzy znajduje tam zajęcie i chleb, na co pierwej i granica celna i daleka droga nie pozwalały.

Zdaje się jednak, że obecnie budująca się kolej na Użok-Turkę-Staremiasto, nie będzie miała korzystnych następstw dla naszych kuśnierzy, a to z dwóch następujących powodów. Jednym jest okoliczność, że łącząc tych kilkanaście mil □ ze światem cywilizowanym, zachwieje monopolistycznym stanowiskiem kuśnierzy chyrowskich, nie tylko w okolicach górskich, ale także i na Węgrzech, dokąd kuśnierze staromiejscy z pewnością kolejną dążycie nie omieszkają; drugim, że rzucenie na tamtejsze targi tanich wełnianych i bawełnianych fabrykatów uczyni wyroby ze skór, już teraz nie bardzo pożądane, coraz mniej potrzebnymi. Dość wspomnieć, że kozuch, który dawniej był używany zarówno przez inteligencję jak cały lud, wychodzi coraz więcej z użycia. Mniejsza o inteligencję, gdyż ta, przebywając nie wiele na zimnie i opalając mieszkania, braku kozucha zupełnie nie odczuwa; ale chłopci, dla których kozuch stanowił dawniej i ozdobę i siłę majątkową, którego dawniej ani w zimie, ani w lecie nie zdejmowali, przybiera tu i ówdzie charakter zbytorny; zwłaszcza w okolicach przez kolej przerzynanych, bywa chętnie wyrobami wełnianymi zastępowany. Przed 15 laty prawie cała ludność chyrowska nosiła kozuchy, podczas gdy dzisiaj spotkać człowieka w kozuchu, a zwłaszcza w nowym należy do rzadkości. W ostatnim wypadku nie mamy na myśli kuśnierzy, oni bowiem choćby dla utrzymania przekonania o potrzebie kozucha nigdy go nie zdejmują. To widmo upadku stanu kuśnierskiego nie jest wprawdzie tak bliskiem, ale przeczuwają je niektórzy z fachowców, dążąc do zapewnienia sobie w jakikolwiek inny sposób bytu. I tak w ostatnich czasach wyłoniła się myśl, dostawy do kolei i wojska. Pracował nad nią już jeden profesor gimnazjalny podejmowało ją kolejno kilku ludzi — obecnie jest ta sprawa znowu aktualną.

## VI.

Stosunki domowe. Pożywienie. Mieszkanie. Opał. Nauka i zwyczaj.

Przystąpmy z kolei do przedstawienia stosunków życia domowego naszych kuśnierzy. Omówimy przedewszystkiem kwestyę konsumpcyi, dotknąwszy zresztą lekko zwyczajów miejscowych.

Pożywienie Chyrowian jest dość liche. Odróżnić w niem należy dwa okresy: gorszy, kiedy męża w domu nie ma, i lepszy, podczas jego pobytu. Jedzą zazwyczaj 3 razy dziennie, na śniadanie »kisielicę« lub barszcz z chlebem a gdy nie ma chleba, zastępują go ziemniaki, ugotowane w postaci zupy ziemniaczanej.

Na rodzinę, złożoną z 10 osób, potrzeba ugotować najmniej dwa garnce takiej zupy, której koszta produkcji nie przenoszą 10 ct. Gdy kuśnierz wróci z wędrownki z dobrym zarobkiem, jada na śniadanie słoninę przypiekaną z chlebem i popija herbatę. Równocześnie jednak zaznaczamy, że stan tego dobrobytu trwa nie długo, zapasy wyczerpują się szybko i przy takich śmiałych zaczątkach nieraz zimę o głodzie się spędza. Na obiad jadają biedniejsi mięso tylko w niedzielę, bogatsi trzy razy w tygodniu i to albo mięso wołowe w ilościach od 1—2 funtów na całą rodzinę po cenie 20 ct. za funt ( $\frac{1}{2}$  kg) albo baraninę lub cielęcinę, której funt płacą po 14 ct. Nierzadko gotują na obiad tak zwaną »młodą słoninę«, płacąc 25 ct. za funt tego mięsa, które z kapustą i ziemniakami stanowi bardzo smaczną potrawę. W dniach, w których mięsa nie jedzą, a tych jest 4—5 na tydzień, wypełniają obiad pierogi ziemniaczane ze serem, bardzo przez dzieci pożądane. Czasami ryż na mleku jest ekwiwalentem mięsa. Wieczерzę zjadają dość późno, bo około 9 godziny wieczór, składają się na nią 1—2 lit. ugotowanej kaszy i to albo jaglanej albo t. zw. pęcaku, który sami w stępach tłuką. W niedzielę i większe święta musi być na kolację kawa zabarwiona mlekiem, a składająca się z kawy za 3 ct. i cykoryi za 6 ct.

Inną postać przybiera natomiast pożywienie podczas świąt i wesel. Na Boże Narodzenie i Wielkanoc wypiekają strucle lub baby ogromnych rozmiarów, na co spotrzebują 30—40 funtów mąki — po 7 ct. za funt — używając wtedy jedynie masła, które zresztą zawsze sprzedają. W lepszych warunkach znajdujący się kuśnierze biją na święta do spółki wieprza lub cielę wartości 15—20 złr.

Chleba spożywają co tydzień 7 wielkich 5-funtowych bochenków, które wypiekają z własnej mąki w żarnach mielonej, a złożonej z 75% żyta i 25% pszenicy. Zboża nigdy nie sprzedają, częściej je dokupują. Cenę 1 korca (123 litr.) żyta podają na 6—7 złr., co ze zmieleniem i przyniesiem tworzy 6:50 względnie 7:50 złr.

Z mieszaniny, na którą się składają  $\frac{3}{4}$  korca żyta i  $\frac{1}{4}$  korca pszenicy wypiekają około 50 bochenków. Jeżeli mąki własnej zabraknie, to kupują ją w sklepach żydowskich, płacąc za mąkę żytnią 4—5 ct. za funt. Zresztą, kiedy Węgry niedopiszą, za całe pożywienie służą kartofle, których najbiedniejszy nawet kuśnierz zbiera co roku około 30—40 korcy.

Ubiór zwyczajny, spotykany wszędzie po małych miasteczkach, nie nadaje Chyrowianom pod tym względem żadnej cechy indywidualnej. Z wyjątkiem kuśnierzy, którzy, jak wyżej zaznaczono, chodzą ciągle w kozuchach, reszta mieszczan przejmuje chętnie modę i ubiory miejskie. Prawie wszyscy młodsi chodzą w długich spodniach, noszą filcowe kapelusze i małe zgrabne buciki, tylko nie wielu z nich i to najczęściej kuśnierze trzymają się wytrwale wysokich butów i futrzanych czapek. Buty względnie buciki kupują Chyrowianie na targu w Dobromilu lub po tamtejszych sklepach żydowskich, albo dają robić w Chyrowie. Cenę wielkich butów podają na 6—7 złr., małych 4—5. Kuśnierz potrzebuje na rok jednej pary butów i podszycia, które kosztuje 3—3:50 złr. Wyroby fabryczne znane z taniości nie wytrzymują jak dawne »kapoty«

15—20 lat. Palto sprawia sobie mieszczanin co lat 3 lub 4, kapelusz co roku. Cena pierwszego fluktuje pomiędzy 7—8 złr. drugiego 80 ct. — 1·20 ct. Ubranie składające się najczęściej z trojakiemu gatunku a nierzadko koloru, kupują zazwyczaj częściowo. Ogólną cenę tego ubrania można przyjąć na 5—7 złr. Prócz tego każdy Chyrowianin ma 3—6 koszul i taką samą ilość kalesonów, chustek do nosa używa tylko w niedzielę i święta.

Kobiety niechętnie przyznają się do posiadanych przez się strojów. Większa ich część dostaje się »białogłowie« z okazji posagu. W skład tegoż wchodzi pościel złożona z 2 lub 3 wielkich poduszek i tak zwanej familijnej pierzyny, nadto bielizna i suknie panny młodej. Ilość sukni nie da się bliżej oznaczyć, według przypuszczeń mają zamożniejsze 6—8 spodnic i odpowiednią ilość kaftaników w łącznej wartości 25—30 złr. Butów względnie bucików potrzebuje kobieta mniej niż jej mąż, zwłaszcza, że większą część lata chodzi boso.

Dzieci chodzą zazwyczaj w kostiumach przerobionych ze starzyny t. j. z ubrania ojca, które same Chyrowianki zeszywają. Zresztą na dzieci wiele się nie zważa, przebywają one bowiem w zimie ciągle w domu, w następstwie czego ciepłych ubiorów nie potrzebują, w lecie igrając na słońcu, nie noszą żadnych okryć; każde z nich ma tylko długą po kostki koszulkę.

Jak wyżej wspomniano, każdy prawie kuśnierz ma własną chałupę. Buduje ją najczęściej z drzewa jodłowego, a dzieli na dwie części sienią, znajdującą się w środku domu. Jeżeli właściciel domu jest gospodarzem, to w jednej części mieszka sam, drugą obraca na stajnię, w przeciwnym wypadku drugą stronę odnajmuje. Domy stojące przy ulicy głównej zwrócone są do niej krótszą stroną prostokątu, zaopatrzoną jednym oknem, mając na podwórzu w każdej części chaty po 2—3 okien. Zamieszкана część domu składa się albo z jednej obszernej izby, w której stoi piec do gotowania, albo z izby i kuchni. Izba nie zawsze o rozmiarach prostokątnych, ma zazwyczaj 2·20 m. wysokości, 3 szerokości a 4·50 długości, a więc najwyżej 30 m<sup>3</sup> powietrza, co dla jednego człowieka nie jest wystarczającym a cóż dopiero dla 4 dorosłych osób obok pół tuzina dzieci. Zauważyć bowiem wypada, że często syn, żeniąc się, sprowadza synowę do domu rodziców i zajmuje z nią kuchnię albo izbę. Własne mieszkanie oszczędza kuśnierzowi ze 3 złr. miesięcznie, jakiby na opłatę czynszu wydać musiał. Mieszkanie tak wewnątrz jak zewnątrz jest dosyć czysto utrzymane. Wewnątrz bywa co tydzień bielone, zewnątrz na wszystkie wielkie święta a szczególnie na Wielkanoc, a to w celu przedstawienia się w jak najlepszym świetle tak wobec proboszcza, który zwykł u wszystkich »święcić«, jak wobec odwiedzających sąsiadów. Coroczne naprawy domu wynoszą około 10 złr.

Przeciwieństwem do mieszkań chrześcijańskich są mieszkania żydowskie, w środku miasta się znajdujące. Brud i ciężkie powietrze, oto pierwsze wrażenie, jakie przy zwiedzaniu tych mieszkań się odnosi. Mieszkania te są też o wiele liczniej zamieszkanne i z powodu błota i nagromadzonych towarów niedostępne.

Co się tyczy gospodarstwa domowego, to zarząd nad niem posiada wyłącznie żona kuśnierza, utrzymując bez żadnej pomocy porządek w domu i gospodarstwie. Tylko wyjątkowo zamożniejsze rodziny trzymają małego chłopca, względnie wiejską dziewczynę niżej lat 15-tu do bawienia dzieci. Zresztą dzieci wszystkich Chyrowianów pozostają cały dzień w t. zw. Ochronce, gdzie pod opieką Służebniczek są zupełnie bezpieczne, co podczas żniw lub roboty w polu jest dla rodziców bardzo na rękę. Nawiasem mówiąc, przeszło 100 dzieci od lat 2—6 korzysta z tej instytucji, spędzając czas na modlitwie, nauce i zabawie.

Zwiedzając mieszkania naszych kuśnierzy, zauważyliśmy prawie wszędzie jednakie urządzenie. Wszędzie prawie spotykaliśmy łóżko o olbrzymich rozmiarach, stojące naprost drzewi i t. zw. bambetel, to jest także łóżko, ale składane. W łóżku tem sypia oprócz obojga małżonków jeszcze 2 lub 3 dzieci. Bambetel służy dla dorosłej dziewczycy względnie rodziców ożenionego syna. Reszta dzieci spoczywa na ławkach lub na piecu, który nie grzeszy szczupłością. Ławek jest zazwyczaj trzy, w środku izby stoi duży jodłowy stół, reszty umeblowania dopełnia skrzynia, kryjąca w swem wnętrzu wszystkie kosztowniejsze stroje i cały ruchomy majątek kuśnierza. Z wiszących sprzętów należy wymienić półkę na miski i talerze, których musi być dwanaście. Znajdujemy również garnuszki i wiele innych wyrobów z porcelany, zdradzających swe pochodzenie fabryczne. Do ozdoby izby ma się przyczyniać owieszenie ścian 20—30 obrazami treści religijnej. Nadto zabobon radzi utrzymywać kąty pełne rozmaitych ziół i gałęzi, które jako przyprawa do sieczi ma chronić bydło od zarazy.

Izby takiej przepelnionej wyziewami nie potrzeba wiele opalać, zwłaszcza przy przekonaniu, że w zimie nie należy ani drzwi ani okien otwierać. Ogień, użyty do gotowania strawy, jest też jedynym środkiem opałowym, który nasz Chyrowianin zdobywa z wielką trudnością. Prawa swego do lasu gminnego nie może mieszczanin zrealizować, albowiem drzew wycinać nie wolno, a lasy sąsiednie dawno już wycięto. Zapotrzebowanie swoje zaspokoić może on dopiero w lasach kameralnych w Starzawie, płacąc 77 ct. za kwit od fury, nie licząc przywozu, który nieraz 1 złr. kosztuje. Dwoma takimi furami opędza nasz kuśnierz zazwyczaj całą zimę, o ile na miejscu w jakiś łatwy sposób do drzewa nie przyjdzie. Węgla nasi mieszczenie nie znają, natomiast nafta od dawna jest używaną. Tej ostatniej wychodzi przy jednej lampie codziennie około  $\frac{1}{4}$  litra.

Miło jest nam zanotować, że przy ogólnej apatyi i braku kontroli z góry, liczba analfabetów nie jest tu tak znaczną, z kuśnierzy bowiem  $\frac{2}{3}$  czytać umie. Z pisaniem jest nieco gorzej. Liczbę piśmiennych podają na  $\frac{1}{3}$ , w niej Polacy stanowią większość. Ogółem na rok 1899/900 jest zapisanych dzieci w chyrowskiej 4-klasowej polskiej szkole, w której nauka jest na lat 6 rozłożoną, chłopców 204, dziewcząt 229, razem 433. Na naukę dopełniającą uczęszcza tylko 36 dziewcząt. Zauważyć wypada, że wiek dzieci uczęszczających do szkoły nie przekracza lat 15. Siły nauczycielskie nie są najlepsze, co oczywiście słabemu udotowaniu tego stanu przypisać należy.

Od r. 1898 istnieje w Chyrowie »Czytelnia ludowa«, założona za sprawą ludzi dobrej woli, w której starsi mieszczenie, rzemieślnicy i funkcyonaryusze kolejowi mają znaleźć w chwilach wolnych od zajęcia to, czego im szkoła ludowa dać nie mogła. Biblioteka, zaopatrzona w kilkadziesiąt doborowych książek, wywiera wpływ w zbawienny i budzi ducha ojczystego. Nadto teatr amatorski i częste zabawy odrywają młodzież od zmysłowych uciech w żydowskich knajpach, sprowadzając ją na grunt poczucia własnej godności i solidarności.

Niema natomiast w Chyrowie zwyczajów, któreby oryginalnością swoją zwracały na się uwagę. Zdaje się, że ciągle wycieczki kuśnierzy musiały w znacznej części miejscowe zwyczaje kosmopolitycznie zabarwić. Oryginalnym jest podobno obchód »Worondaje«, mający miejsce w drugi dzień świąt Wielkonočných<sup>1)</sup>.

Pobożność jest dość wielka, a jakkolwiek obyczajność pozostawiałaoby nieco do życzenia, to przecież ilość dzieci nieprawego pochodzenia jest nieliczna i bywa zwykle przez późniejsze małżeństwa legitymowaną. Pożycie małżonków jest dość uczciwe. Nie mogą się jednak kuśnierze, zwłaszcza młodszy, zbytnią trzeźwością pochwalić, a źródła tego należy przeważnie w chwiejności zarobku upatrywać.

W wysokim stopniu jest rozwinięty czynnik towarzyskości, świadczą o tem ciągle zbierające się po ulicach grupy ludzi, które po sumie w kościele i podczas świąt obserwować można. Niedostatek nie pozwala wprawdzie na sute przyjęcia, ale podczas świąt raczy jeden drugiego, czem ma najlepszem, a wzajemne odwiedziny przeciągają się długo poza okres świąteczny.

Oprócz świąt jest stypa, wesele, a przedewszystkiem wieczór pożegnalny dla rekrutów sposobnością do zabawy. Zwłaszcza w dwóch ostatnich wypadkach ochota przechodzi nieraz granice ludzkiej wytrzymałości. Wesele obchodzą n. p. 4—5 dni, a »wyprawa rekrutów« kończy się nieraz zatargiem z policją.

1) Worondaje po rusku, arendarze po polsku. Sama nazwa każe domyślać się stosunku zależności, w jakim według podania cerkiew chyrowska miała pozostawać wobec jakiegoś arendarza, żyda nazwiskiem Zelman. Nie badaliśmy bliżej źródeł tego charakterystycznego obchodu, możemy tylko streścić krótko samą uroczystość. Polega ona na tem, że popołudniu w wspomnianym dniu zbiera się koło cerkwi kilkadziesiąt młodzieńców i dziewcząt, którzy wśród śpiewu »Jedzie, jedzie Zelman i t. d.« tańczą naokoło »domu bożego«. Grupy młodzieńców budują nadto t. zw. mosty żywe, które mają na celu obejść 3 razy naokoło cerkiew. Jeżeli takie obejścia się udadzą, to młodzieniec, stojący najwyżej, otrzymuje od każdej dziewczyny w nagrodę jajko t. zw. pisanekę. W końcu udaje się młodzież do jednego z domów prywatnych, aby tam na zabawie spędzić resztę dnia.

# A DOLF KLESK: FIZYOLOGIA I PATOLOGIA ŚNU.

## I.

Nur insofern wir schlafen, also leben wir —  
sofern wir wachen, beginnen wir zu sterben.  
*K. Forstlge, Psychologische Vorträge.*

Chociaż sen jest jednym z najczęstszych zjawisk bo codziennem, mimo to jakże mało go znamy. Wprawdzie nie brakowało badaczy na tem polu, ale co do snu to sprawdza się świetnie maksyma, że najtrudniejszemi do wyłómaczenia są rzeczy codzienne.

W starożytności zastanawiano się nad snem, ale głównie ze stanowiska psychologicznego. Sen jako zjawisko, w którym umysł człowieka nie był tem samem co na jawie, uważano za coś boskiego i spożytkowywano w celach wyroczni. Używano dalej snu w celach leczniczych i to albo snu zwykłego lub, co częściej, hypnozy. Głośniami z tego powodu były świątynie Serapisa w Kanopie, Eskulapa w Epidaurze, Wulkana w Memfis i t. d. Do wywoływania snu proroczego używano błyszczących przedmiotów n. p. metali, zwierciadeł, powierzchni cieczy, dalej nieznanych nam kadzideł, maści i płynów<sup>1)</sup>. Ze stanowiska fizyologicznego traktują sen dopiero Arystoteles (De somno et vigilia) i Hippokrates (De insomniis). W czasach późniejszych, ojcowie medycyny jak Galen, Vesal, Paracelsus, snem zajmują się mało, a jeżeli kto coś pisze, to tylko o sennych marzeniach lub somnambulizmie. Zastój ten zostaje przerwany dopiero w połowie naszego wieku. Ukazuje się wtedy wiele prac o śnie, jak Roclena, Jana Scholtza, Purkiniego, Maure'go, Obersteinera, Strümpfla, Preyera, Binza i innych. W obecnych czasach literatura znowu jest skąpsza i traktuje głównie jakiś jeden specjalny objaw snu lub jego pochodzenie.

## II.

Do śmierci najwięcej podobnym jest sen.  
*Xenofont Cyr. 819.*

Sen nie jest monopolem człowieka i zwierząt wyższych. Spotykamy go, choć w innej formie, już u roślin. Wiadomą jest rzeczą, że liczne rośliny stulają się na noc, zwijają swe kwiaty, a w zimie popadają w pewien stan obumarcia, przez co łatwiej szkodliwe wpływy natury przetrzymać mogą. U najniższych zwierząt spotykamy chwilowe zawieszenie czynności lub i dłuższe często. Występuje ono zależnie od warunków otoczenia, np. u zwierząt, lubiących wilgoć w czasie posuchy, dalej po przyjęciu obfitego pokarmu lub przy rozrzedzaniu. Zawieszenie takie czynności fizyologicznych polega na kureczeniu i wy-

---

<sup>1)</sup> Cicero i Pliniusz wspominają, że w świątyniach wywoływano sen przez zawieszenie dużego ametystu na szyi. Rabini u żydów posługiwali się znowu jakimś kamieniem sennym.

schnięciu ciała, otorbieniu lub ukryciu się w miejscach ciemnych, dla innych tworów mniej dostępnych. Ten sen, jeżeli go tak nazwać można, występuje, jak wspomnieliśmy, tylko zależnie od warunków otoczenia, o ile więc one się peryodycznie powtarzają o tyle i sen ten jest okresowym.

Wyższy stopień takiego odosobnienia spotykamy u zwierząt pod postacią tak zwanego snu zimowego. W sen ten popadają liczne robaki, gady, płazy, ze ssących głównie gryzonie. To peryodyczne zamieranie zwracało już dawno na siebie uwagę i różnie je sobie tłómaczono. Arystoteles upatrywał przyczyny snu zimowego w zawiłkiem zimnie, Denso w braku podrażnienia nerwów, wywołanego brakiem pokarmu, Dubois zaś obecnie uważa sen zimowy za zatrucie organizmu bezwodnikiem kwasu węglowego. Że zimno i brak pożywienia sen wywołać może, stwierdzono doświadczeniami. I tak Gaspard przedstawiał sen zimowy ślimaków przez oziębianie temperatury otoczenia, Reaumur wywoływał go u pszczoł w przeciągu godziny w temperaturze 8°. Barkow<sup>1)</sup> przeprowadził podobne doświadczenia na gryzoniach; wykazał on n. p., że z grupy gryzoni nie śpią tylko te, które pokarm w zimie łatwo wyszukać sobie mogą, np. mysz i wiewiórka. Chomik gromadzi pokarm na zimę, śpi więc ale bardzo słabo, świstak zaś śpi głęboko, gdyż o pokarm dla niego w zimie trudno. Zwierzęta owadożerne, n. p. nietoperz, śpią w zimie lub jak ptaki odlatują. Nietylko jednak zimno i brak pokarmu sen wywołuje. Upały i posucha działają podobnie i oprócz snu zimowego znamy także sen letni. Spotykamy go u węży, żółwi<sup>2)</sup>, krokodyli i innych. Zwierzęta te w czasie upałów zagrzebują się pod szlamem wodnym lub kryją się w trawach i pod kamieniami, gdzie śpią głęboko.

Badając zwierzęta pogrążone w śnie letnim lub zimowym, przekonujemy się, że wszystkie funkcje życiowe ulegają u nich zmianie i to jedne zmniejszeniu lub osłabieniu, inne zaś całkowitemu zawieszeniu. Temperatura ciała przewyższa zaledwie o kilka stopni (czasem i mniej) temperaturę otoczenia i zmienia się też zależnie od ostatniej ciągle. Jeżeli zwierzęta te nagle zbudzimy i zmuszamy do ruchu, to temperatura szybko podnosi się do normy. Narząd oddechowy funkcjonuje bardzo słabo, u niektórych zaś ustaje całkiem (Spallanzani<sup>3)</sup>). Płuca znajdują się ciągle w stanie wydechu, nagłośnia przyparta lub sklejona z podniebieniem zamyka przystęp do gardła, wskutek czego uniemożliwia dostęp powietrza i drażnienie błon śluzowych tchawicy. Zwierzęta śpiące, umieszczone w atmosferze niezdatnej do oddechania (wodór), przebywają w niej długo bez żadnej szkody. Co do narządu trawienia to żołądek bywa skureczony i wypełniony treścią jasną alkaliczną, zupełnie podobną do wymiocin rannych alkoholiczków (vomitus matutinus potatorum). Jelita puste, żółte wydziela się w bardzo

1) Barkow, Der Winterschlaf.

2) Aleksander Humbold wspomina, że żółwie w czasie posuchy ukrywają się między kamieniami, gdzie śpią nie pobierając pokarmu, póki pora roku się nie zmieni.

3) Analogiczne zjawisko spotykamy u roślin, które na zimę zrzucają liście, które niezem innym nie są jak ich płucami.

skąpej ilości, lecz za to bardzo zgęszczona, gromadząc się wspólnie z wydzielinami innych gruczołów i skąpą ilością kału w dolnym odcinku przewodu pokarmowego. Glikogen gromadzi się w wątrobie w dość pokaźnej ilości. Tętno izochroniczne z oddechaniem, ciśnienie krwi niskie, krew wogóle uboższa w tlen i w wodę. Mocz wydziela się do pęcherza w skąpej bardzo ilości, napięcie mięśni ustaje całkiem, odruch rogówkowy zachowany. Co 3—4 tygodni oddają zwierzęta mocz i kał, przyczem lekko się przebudzają. Badanie sekcyjne wykazuje u wszystkich zwierząt śpiących zachowaną grasicę i dalej obrzmienie tak zwanych gruczołów zimowych (glandulae hybernales). Gruczoły te, z utkania do grasicy podobne, przewodów nie mają, obfitują w naczynia i krew. Składają się ze zrazików, których granica z biegiem snu się zawiera a to kosztem rozwijającej się w nich tkanki tłuszczowej. Grasica i gruczoły wspomniane powiększają się ciągle i przy końcu snu są prawie dwa razy większe jak na początku<sup>1)</sup>.

U zwierząt wyższych, umiejących radzić sobie w razie niekorzystnych warunków otoczenia, i u człowieka, odosobnienie to występuje pod postacią snu nocnego. Identyfikować obu tych snów nie można, lecz z drugiej strony i wielkiej różnicy między nimi niema, albowiem znane są nam i u ludzi podobne przypadki np. w Rosyi po wsiach, gdzie włościanie w zimie, aby nie pracować a przez to nie uczuć głodu, kładą się po piecach w chatach i śpią po parę tygodni, nie pobierając prawie zupełnie pożywnego pokarmu. Człowiekowi sen zimowy potrzebnym nie jest, zredukował on go więc ad minimum, t. j. do nocy, gdzie i tak swobodnie obracać się nie mógł. W ten sposób pierwsza geneza snu byłaby filogenetyczna. Wspólnie z nią rozwinęła się druga, a była nią potrzeba odpoczynku po pracy. Dwa te czynniki, t. j. niekorzystny wpływ nocy i zmęczenie organizmu, zmuszają nas do snu.

Lecz jak się to odbywa?

By odpowiedzieć na pytanie, na czem sen polega, wymyślono wiele teorii. Każda z nich opiera się na jednym objawie snu i ten mniej lub więcej dokładnie tłumaczy. Z tego też powodu teorie te są jednostronne i żadna z nich snu dokładnie nam nie wyjaśnia.

<sup>1)</sup> Grasicą, jak wiemy, jest organem zagadkowym. U człowieka istnieje w czasie życia płodowego, poczem stopniowo się zmniejsza, a po 8 roku życia tylko ślad z niej pozostaje. U zwierząt spotykamy podobny zanik grasicy. Pozostaje ona tylko przez całe życie u zwierząt narażonych na wielkie zmiany w oddechaniu; i tak wspomnieliśmy już, że zwierzęta śpiące w zimie mają grasicę. Oprócz nich zauważono grasicę u zwierząt żyjących raz na lądzie, raz znów we wodzie, jak u wydry i ssawców morskich, dalej u żyjących pod ziemią, jak u kreta. Wynikałoby z tego, że grasicą jest organem, mogącym niejako uzupełniać funkcję płuc i to, zdaje się, przez zmiany w składzie i tworzeniu się krwi. Obrzmiewanie jej przez czas snu zimowego każe nam znów myśleć o składaniu jakichś zużytych pierwiastków w grasicę, skoro droga płuc jest wykluczona. Najnowsze badania (Schaffer) zdają się potwierdzać nasze przypuszczenie. Dr. J. Schaffer, Über den feineren Bau der Thymus und deren Beziehungen zur Blutbildung.



Jedną z najdawniejszych jest teoria snu Jana Argenteriusa (żył około roku 1540). Według niej sen polega na odebraniu odpowiedniego ciepła ciała. Z późniejszych najwięcej zwolenników miała teoria, tłumacząca sen zmianą w krążeniu mózgowem. I tak jedni sądzili, że powodem snu jest niedokrwistość, inni znów, że przekrwienie mózgu. Przeciwnie te twierdzenia wynikły z różnych sposobów przeprowadzania doświadczeń, gdyż we śnie występuje najpierw przekrwienie, które stopniowo zmienia się w niedokrwistość<sup>1)</sup> tak, że tę ostatnią uważają liczni badacze (Durham, Binz, Cybulski, Beck) za następstwo a nie za przyczynę snu. Natanson<sup>2)</sup>, badając krążenie krwi w mózgu, zwrócił uwagę na kurczliwość opuszki żyły szyjnej i na jej aparat zastawkowy i doszedł do wniosku, że przy kurczu opuszki wzrasta ciśnienie żyłne w czaszce, zwoje mózgowe oddalają się od siebie, tętnice ulegają również uciskowi, co wszystko razem musi wywołać zniesienie funkcji mózgu czyli sen. Meynert za przyczynę snu uważa kolejne przekrwienie kory i istoty podkorowej. Wzmószona funkcja jednej powoduje anemię i zmniejszoną funkcję drugiej. Przy zasypianiu działa najpierw istota podkorowa a więc kierująca zmysłami; skutkiem tego myśli płaczą się (anemia kory), lecz skutkiem braku myśli zmysły zaczynają gorzej funkcjonować, krew przenosi się do kory, wywołując wzmószoną jej funkcję (senne marzenia). Obudzenie według niego następuje w ten sposób, że pewne wrażenie, czyto zewnętrzne czy wewnętrzne, może zadziałać tak silnie, że wywołuje stan czynny istoty podkorowej (obudzenie). Lender uważa sen za chwilowe zatrucie mózgu kwasem węglowym, za czem przemawia ziewanie, bolesne ciągnięcie w oczach i t. d. Podobnie sądzi Dubois, który twierdzi, że na jawie zatrucia tego niema dlatego, że zbyt gromadzenie się bezwodnika kwasu węglowego powoduje szybsze oddechanie i wydalanie go ze krwi. Sen wywołwanym bywa przez zwolnienie typu oddechania, wywołanego zimnem. Zuntz i Geppert<sup>3)</sup> wykazali, że przy pracy mięśni tworzą się pewne substancje, które przeszedłszy do krwi drażnią rdzeń przedłużony i wywołują pewien rodzaj duszności i, co zatem idzie, większe nagromadzenie bezwodnika kwasu węglowego we krwi. Brown-Sequard uważa sen jako wynik porażenia mózgu, wywołanego podrażnieniem ośrodków, hamujących czynności psychiczne. Flemming i Waller wykazali, że równoczesny ucisk na tętnicę dogłową i nerw błędny i sympatyczny sen łatwo sprowadzić może. Starano się dalej wyszukać ośrodek dla snu, niestety bez skutku.

18-go września r. 1876, na zjeździe lekarzy i przyrodników w Hamburgu, wystąpił Preyer ze swoją teorią snu, która brzmi mniej więcej tak: Do utrzymania energii mózgowej potrzebnym jest dowóz tlenu. Podczas snu dopływa do mózgu tlen w dość sporej ilości, krew zaś żylna wracając z mózgu, zawiera o wiele mniej tlenu niż tętnicza. Zbytek ten tlenu nie służy jednak we śnie

1) Jastrowitz, Über die Behandlung der Schlaflosigkeit.

2) Natanson, Krążenie krwi w mózgu. Mechanika snu. Kraków 1883.

3) Pflügers Arch. XLII.

do wywoływania zwykłych procesów chemicznych, lecz zostaje zaabsorbowany przez pewne ciała, nazwane przez Preyera »ponogene Substanzen«. Substancje te tworzą się przy nużącej pracy tkanek. Jeżeli utlenienie tych substancji tak dalece postąpi, że już nie wiele tlenu absorbują, natenczas tlen może być znowu zużytkowany do normalnych procesów chemicznych, kora mózgowa zaczyna wskutek tego działać i człowiek się budzi. O substancjach podobnych wspominali już przed Preyerem inni, jak n. p. Durham (1860), Binz (1874), Obersteiner, Gauthier, Errera i t. d. Według Gauthiera najgłówniejszą z tych substancji jest kwas mlekowy. Tworzy się on przy pracy mięśni, a nagromadzenie się go we krwi powoduje prażenie mózgu i sen<sup>1)</sup>. Teorya ta na pozór całkiem dobra. Ba, nawet doświadczenia czynione nad kwasem mlekowym<sup>2)</sup> po części wydały rezultat dodatni, cóż kiedy znowu z drugiej strony zarzutów przeciw niej bardzo dużo podnieść można. Zaprzeczyć tego się nie da, że usilna praca wywołuje znużenie i senność, lecz oba te objawy siłą woli możemy przecież pokonać.

Sen wywołać można, zupełnie przedtem nie pracując, a więc zarazem nie nagromadzając tych substancji we krwi. Gdybyśmy się na teoryę tę zgodzili, w takim razie trzebaby przyjąć, że długość snu powinna stać w prostym stosunku do pracy mięśniowej. Im ta praca jest większa, tem sen powinien być dłuższy i głębszy. Tak jednak nie jest. Zwierzęta pracujące bardzo ciężko, śpią właśnie bardzo krótko (konie n. p. tylko 3 godziny) a wyrobnik śpi krócej i mniej snu potrzebuje, jak człowiek z wyższej sfery, pracujący nieporównanie mniej. Tlen niekoniecznie jest potrzebny, by produkta znużenia tkanek usunąć, gdyż wiemy z fizjologii, że znużenie w mięśniu drażnionym a wyciętym z ustroju ustępuje po chwili samo, choć dowóz krwi (tlenu) całkiem jest odcięty. Rosenbaum widzi przyczynę snu w uwodnieniu substancji nerwowej, wywołanem przemianą materji na jawie. Sen więc według niego powstaje przez nadmierne uwodnienie mózgu, a celem snu jest właśnie przygotowanie zdolności działania mózgu przez oddanie wody na zewnątrz. Rzeczywiście w czasie najgłębszego snu skóra jest ciepła i wilgotna, później zaś staje się zimną i suchą. Przeciwno tej teoryi można jednak znów podnieść ten zarzut, że n. p. człowiek, wstrzymujący się od snu, musiałby coś za dużo tej wody w mózgu nazbierać, a z drugiej strony zupełnie tak samo przyjąć możemy, że oddawanie wody odbywa się i z innych narządów, a niekoniecznie tylko z tkanki nerwowej, która choć łatwo wodę przyjmuje, to jednak trudno ją za to oddaje. Do najnowszych teoryi snu zaliczyć wypada teoryę przerwania przewodnictwa nerwowego we śnie (Duwal-Rückhard). Według niej sen polegać ma na odsuwaniu się wypustek komórek nerwowych od siebie i na przerwaniu wskutek tego przewodnictwa nerwowego. Podobną do niej jest teorya, tłómacząca to przerwanie wsuwaniem się między

<sup>1)</sup> Na dowód przytaczają autorowie fakt, że spożycie zgęszczonych rozczyńców cukru lub dużej ilości mleka wywołuje senność. Długi sen noworodka chcą właśnie tem wytłómaczyć.

<sup>2)</sup> Jeruzalimsky, Lautenauer, Waszak,

komórki nerwowe wyrostków komórek tkanki podstawowej czyli neuroglii. Gdyby tak rzeczywiście było, to teoria ta tłumaczyłaby nam utratę świadomości i zniesienie odruchów we śnie głębokiem. Jakże jednak pogodzić z nią wzmożenie odruchów na początku snu i senne marzenia? Bouchard wstrzykując zwierzętom mocz z dnia i nocy doszedł znów do wniosku, że substancje wytworzone na jawie w organizmie, a wydzielające się moczem, porażają mózg i wywołują sen. W czasie zaś snu wytwarzają się inne działające drażniąco na mózg i wywołujące obudzenie. Z teorii tej wynika prosty wniosek, że jeżeli człowiek nie chce spać, to substancje te muszą być w wielkim kłopotcie. Na pocieszenie jednak dodać musimy, że doświadczenie Becka zupełnie substancjami tak działającymi nie sprawdzily<sup>1)</sup>.

Oto mniej więcej główne teorie snu.

### III.

Sen to odżywieciel natury.  
*Szekspir.*

Sen jest bezwątpienia aktem fizyologicznym. Jest on jednym z pierwszych zjawisk u noworodka. Dziecię nowonarodzone więcej śpi, jak żyje na jawie. W wieku późniejszym sen bywa coraz krótszy, na schyłku zaś życia poczyna się znowu przedłużać, by przejść w końcu w sen wieczny<sup>2)</sup>. Jak wiele zjawisk życiowych, tak i sen powtarza się co pewien czas czyli jest peryodyczny. Ta peryodyczność przemawia za tem, że sen potrzebny jest na to, aby spełniał co pewien czas jakąś funkcję. Brak snu podobnie jak i brak innych zjawisk życiowych musi wywołać w ustroju pewną reakcję, którą potrzebą fizyologiczną zwiemy.

Sen podobnie jak oddechanie i trawienie zależy o tyle od nas, że możemy go na czas pewien od siebie oddalić lub dowolnie wywołać. Wywołujemy sen ułatwiając warunki jego powstania, podobnie jak wywołujemy trawienie, wprowadzając do ustroju pokarmy. Zupełnie od snu się wstrzymać nie leży w naszej mocy i wszelkie próby w tym względzie zgubnie na zdrowiu odbić się muszą. Wywoływanie snu bezpośrednio, jak wspomnieliśmy, nie jest od nas zależne. Często mimo najusilniejszych starań usnąć nie możemy, tak że słuszniej będzie jeżeli powiemy, że sen tylko w razie korzystnych warunków wywołać można.

Przejście z jawy do snu zwiemy usypianiem, całkowite ustanie jawy zaśnięciem. Gdy człowiek kładzie się spać, na ten czas zwykle myśli jego krążą szeroko. Powoli zakres ich zaczyna się ścieśniać, wyobrażenia zaczynają się płatać, jedno wplata się w drugie, powoli mgła zapada na wszystko i człowiek śpi<sup>3)</sup>.

<sup>1)</sup> Beck, O śnie i jego przyczynach. Kosmos 1896.

<sup>3)</sup> Im umysł człowieka ma w danej chwili więcej myśli, tem ten okres walki jawu ze snem jest dłuższy.

Zwierzęta zasypiają w jednej chwili.

Do wywołania snu potrzebne są pewne warunki; bez nich zaś sen nastąpić może wtedy, kiedy człowiek wskutek zmęczenia i wysiłku mało zwraca uwagi na otoczenie i na siebie, okazując bezwiedną często dążność do snu, którą sennością zwiemy. U niektórych ludzi senność występuje przy każdej próbie zaśnięcia bez względu na poprzednie zachowanie się. Najczęściej jednak przed snem senności nie spotykamy i wtedy do wywołania snu potrzeba między innymi tak zwanego odosobnienia, a to mianowicie za pomocą upośledzenia funkcji zmysłów. Do utrzymania świadomości potrzebnym jest koniecznie działanie zmysłów, jak dowodzi tego przypadek opisany przez Strümpfla, w którym chłopak szewski wskutek zmian w rdzeniu pacierzowym stracił czucie, powonienie, wzrok na oku prawem a słuch na uchu lewym. Gdy mu oko i ucho zdrowe zatkano, bronił się chwilę przed zaśnięciem, a to bijąc się po ciele i szczypiąc, lecz mimo tego popadał zaraz w sen. Zmysły (podobnie jak i gdzieindziej, gdzie działa kilka czynników skierowanych ku jednemu celowi) pozostają względem siebie w równowadze fizyologicznej. Zbytne natężenie funkcji jednego z nich objawia się zaraz osłabieniem, a nawet zniesieniem funkcji innych. Pozostaje zatem wtedy działanie tylko jednego zmysłu, który jednak w stanie takiego napięcia długo wytrzymać nie może i często przestaje i on działać, co w następstwie może spowodować sen. Korzystamy z tego przy hypnotyzowaniu, rozkazując danej osobie pilnie wpatrywać się w pewien przedmiot<sup>1)</sup>. Podobnie n. p. gdy słuchamy wykładu, natenczas wyteżamy głównie słuch; po pewnym jednak czasie mimo woli zaczynamy coraz gorzej słyszeć, ogarnia nas senność, a w końcu i sen. Tem tłumaczyć sobie należy nieraz wydarzający się fakt, że osoba wysoko położona, uważając na siebie na jakimś zebraniu nagle zasypia. Bardzo pobożne osoby, zapatrzwszy się w obraz, nieraz usypiają w kościele. Usypiając zamykamy oczy, leżymy spokojnie i jedynie ucho czuwa. Słyszemy jeszcze to i owo, nie zdajemy sobie jednak dokładnie z tego sprawy

Gdy jakiś bodziec działa na jeden ze zmysłów również może bezsenność spowodować. Dlatego wiele osób nie może spać przy świetle; wrażenia dotykowe jak zimno, niewygodne łoże działają też na sen ujemnie. Kühner<sup>2)</sup> przytacza przykład dotyczący się jednego z jego znajomych, który nie mógł pierwiej zasnąć póki sobie uszu watą nie zatkał<sup>3)</sup>.

Obserwując człowieka ogarniętego sennością zauważamy u niego pewien szereg czynności, które są tak charakterystyczne, że po każdej z nich możemy już poznać, że człowiek zasnąć pragnie. Do czynności tych należy: ziewanie, przeciąganie się, klejenie powiek i t. d. Objawy te powoli ustępują, człowiek

1) W wieku XIV mnisi z klasztoru na górze Athos zasypiali i miewali widzenia jasności Taboru przez wpatrywanie się we własny pępek. (Nazwano ich dlatego *ομφρόψυχοι*).

2) Kühner, Ueber den Schlaf.

3) Dzieci usypiamy kołysaniem lub monotonnym śpiewem a to w celu zwrócenia ich uwagi wyłącznie na słuch. Zwyczaj ten jednak jest mniej właściwy bo staje się często powodem bezsenności dzieci, gdy im śpiewu lub kołysania brakuje.

usadawia się spokojnie, na pytania odpowiada coraz krócej i nielogicznie, powieki z trudnością podnieść się dają, nadając fizygnomii charakterystyczny wygląd senności. Jeżeli człowiek taki siedzi, to po pewnym czasie poczyna kiwać głową na różne strony, a z chwilą nastania snu głowa opada bezwładnie na piersi. Objawy pierwsze polegają na przekrwieniu mózgu, drugie zaś na zmianie napięcia mięśni, które we śnie ulegają zwiotczeniu.

Brown-Sequard tłumaczy wszystkie te czynności porażeniem mózgu, Lender zaś zatruciem bezwodnikiem kwasu węglowego. Chwili, w której zasypiamy, nigdy doczekać się nie możemy, następuje ona już po utracie świadomości.

Długość okresu usypiania jest różna. Jedni zasypiają prędko, inni męczą się po kilka godzin.

#### IV.

Sen to kąpiel po nużącej pracy.  
*Szekspir.*

Po wstępnym okresie następuje właściwy akt snu.

Sen w swoim przebiegu nie przedstawia ciągłości, lecz zależnie od czasu trwania wykazuje różnice do swego natężenia i głębokości. Głębokość snu jest to większa lub mniejsza łatwość zbudzenia się. Zależy ona z jednej strony od indywidualności osobnika, a z drugiej od warunków otoczenia i długości snu.

Są ludzie do snu skłonni z natury, podobnie jak inni są skłonni do tycia. Zdaniu temu może ktoś się sprzeciwi, a jednak tak jest i często gęsto ani wychowanie ani groźby i kary wrodzonej senności usunąć nie potrafią. U takich osobników spotykamy nader wielką łatwość zasypiania, sen długi, twardy, trudność obudzenia, po śnie zaś samym przez czas pewien brak przytomności umysłu. Oprócz skłonności wrodzonej mamy także nabytą, którą podzielić można na nawykową i chorobliwą. Skłonność nawykowa wyradza się u ludzi bez potrzeby długo sypiających szczególnie w dzień, chorobliwa występuje często nagle bez powodu albo też po pewnych ciężkich cierpieniach lub wstrząsach fizycznych i umysłowych, a nieraz pod koniec życia. Do tematu tego wrócimy jeszcze później, omawiając patologię snu.

Wspomnieliśmy poprzednio, że głębokość snu nie zawsze jest jednaka, i że zależy w pewnej części od tego, z jakim okresem snu mamy do czynienia. Największą głębokość spotykamy w pierwszych dwóch godzinach spania. Wtedy narasta ona szybko, od trzeciej zaś godziny opada powoli, aby później około 6 godziny snu znowu się w górę podnieść<sup>1)</sup>. Głębokość snu oznaczał Kohlschütter<sup>2)</sup> jednostkami dźwiękowemi, zdolnemi obudzić osobę do tego stopnia;

1) Tłumaczy to nam codzienne doświadczenie, że łatwiej jest zbudzić się i wstać w nocy niż nad ranem lub w pierwszych dwóch godzinach snu.

2) E. Kohlschütter, Messungen der Festigkeit des Schlafes (Zeitschr. f. rat. Mediz. XVII).

aby mówiła logicznie. Czerny<sup>1)</sup> badał głębokość snu u dzieci, u których sen jest typowy i nie zamącony innymi czynnikami n. p. psychicznymi.

Nasilenie głębokości mierzył podrażnieniem przy otwieraniu prądu indukcyjnego o oznaczonej sile. Z doświadczeń swych wysnuwa wnioski, że głębokość snu zależy od oddawania ciepła u śpiącego i od tego, jak długo przedtem osobnik był na jawie. Największe straty ciepła są na początku snu, najmniejsze około 5 godziny.

Badania więc Czernego zupełnie zgadzają się z badaniami Kohlschüttera.

Możemy z nich dalej pewne objawy wśród snu sobie wytłómaczyć. I tak budzimy się często około 3 godziny snu z uczuciem przejmującego zimna. Czas ten właśnie odpowiada największym stratom ciepła po ustąpieniu snu głębokiego. Sen po południu w lecie bywa bardzo twardy, straty bowiem wtedy są jeszcze większe, bo dołącza się działanie ciepłej temperatury powietrza. Drugi warunek głębokości snu Czernego t. j. jak długo przedtem osobnik był na jawie, tłómaczy się sam. Po długiej walce z bezsennością zasypiamy zawsze twardo, natomiast, jeżeli spaliśmy za dnia, to sen w nocy jest lekki. Głębokość snu zależy w pewnej części od naszego usposobienia. Pewne stany psychicznego napięcia, jak oczekiwanie, obawa, rozdrażnienie, usilna praca umysłowa zmniejszają głębokość snu. Praca fizyczna wpływa na twardość snu dodatnio. Co do wieku, to największą głębokość snu spotykamy u dzieci.

Przyzwyczajenie wpływa na głębokość snu wybitnie. Kobiety karmiące budzą się przy lekkim już westchnieniu swego dziecka<sup>2)</sup>, urzędnicy pocztowi i kolejni przy najcichszym sygnale.

Przemiana materji we śnie ulega też pewnej zmianie. Przy zasypianiu zauważyć można zawsze zwolnienie typu oddechania (Dubois). Zwolnienie to czasem przybrać może typ oddechowy z przestankami Cheyne-Stokes'a (Mosso). Podczas snu liczba oddechów jest też mniejsza, średnio wynosi 12 na minutę, po wydechu następuje zawsze dłuższa pauza (Regnault-Reiset). Co do sposobu oddechania, to we śnie oddychamy zwykle nosem, rzadziej ustami i wtedy zwykle występuje objaw, który chrapaniem zowiemy. Chrapanie nie ma nic wspólnego z głosem a polega tylko na drganiu obwisłego i zwiotczałego we śnie podniebienia miękkiego. Stosunek tlenu do bezwodnika kwasu węglowego

1) Czerny, Physiologische Untersuchungen über den Schlaf. (Prag. med. Wochenschrift XVII).

2) Znanem to już jest oddawna, że matka obudzi się zaraz, gdy dziecko jej zapłacze, a nieraz silny łoskot ze snu jej nie wybije. Wytłómaczyć możemy to zjawisko sobie tem, że wrażenie pewne przez ciągle działanie wywołuje w układzie centralnym to, co kształceniem zowiemy. Kształcenie to polega na wielkiej łatwości w reprodukowaniu jakiegoś ściśle oznaczonego wrażenia, podczas gdy inne, choć nawet silniejsze, tej łatwości nie posiada. Tak n. p. znawcy wina wskutek wprawy odczuwają najdrobniejsze różnice w smaku tego napoju, podczas gdy o wiele większe różnice w smaku piwa lub wódki uchodzą ich uwagi. Młynarz wprawiony do spania przy turkocie kół młyńskich obudzi się zaraz, gdy młyn stanie, gdyż brak turkotu staje się u niego wrażeniem w tym wypadku silniejszym niż łoskot.

w powietrzu oddechem jest odwrotny, jak w dzień, czyli we śnie wydziela się mniej bezwodnika kwasu węglowego, natomiast absorbuje więcej tlenu (Pettenkofer-Veit)<sup>1)</sup>. Akcja serca we śnie jest wolniejsza, tętno wynosi 60—70 na minutę (podczas sennych marzeń może się bardzo podnieść). Fala tętna w ogóle mniejsza, tętnica mniej napięta, wydzielanie moczu upośledzone. Stosunek ilości z dnia do nocy prawie jak 2 : 1 niezależnie od pobieranych płynów. Jeżeli przyjmujemy ilość części stałych moczu na godzinę 3 gramy, to w nocy ilość ta przekracza 2 gramy (Glum). Koncentracja moczu wskutek zmniejszonej jego ilości nad ranem się zwiększa. Co do pojedynczych składników, to w moczu z nocy znajduje się:

|                        |         |                |
|------------------------|---------|----------------|
| stałych części mniej o | . . .   | $\frac{1}{6}$  |
| chlorków               | » . . . | $\frac{1}{3}$  |
| mocznika               | » . . . | $\frac{1}{16}$ |

niż w moczu za dnia.

Reakcja moczu z nocy jest kwaśniejsza, jak w dzień. Inne wydzieliny we śnie również są skąpsze. Ślina z rana oddziaływa często kwaśno. Oddziaływanie to jednak wywołane jest gniciem pozostałości pokarmowej między zębami i u osób płuczących na noc pilnie usta nie występuje.

W okresie wstępnym snu odruchy są wzmożone i źrenice szerokie, poczem w miarę trwania snu występuje osłabienie odruchów i zwężenie źrenic. We śnie lekkim źrenice oddziałują na światło, w głębokim leniwo lub wcale nie. Plotke<sup>2)</sup> obserwował we śnie ruchy gałek ocznych niezależnie od siebie. Ustawienie oczu we śnie jest ku górze i wewnątrz. Co do obniżenia odruchów, to Tarchanow<sup>3)</sup> zauważył, że u szczeniąt po przecięciu rdzenia w części piersiowej odruchy we śnie powyżej są obniżone (jak zwykle we śnie), poniżej zaś przecięcia prawidłowe. Zachowanie to odruchów przemawia za teorią snu Brown-Sequarda (Hemmungstheorie). Zmysły we śnie funkcjonują słabo. Czucie i jego lokalizacja we śnie lekkim są dość prawidłowe, we śnie zaś głębokim znacznie obniżone<sup>5)</sup>, i wskutek braku kontroli mylnie przewozone. Napięcie mięśni we śnie ustaje całkiem, a dopomagamy temu przez odpowiednią pozycję przy spaniu. Jeżeli zaś śpimy w pozycji, w której pewna grupa mięśni musi funkcjonować ciągle (n. p. siedzący), natenczas po obudzeniu czujemy w tych miejscach ból lub uczucie tak zwanego łamania w kościach.

1) Pflüger przypuszczał, że sen wywołany jest brakiem tlenu. Obudzenie zaś ze snu jego zbytkiem i podrażnieniem mózgu przez ten zbytnek tlenu.

2) To osłabienie odruchów powoduje, że w chorobie św. Wita, histeryi i atetosis drżenie i ruchy wszelkie chorobowe we śnie ustają.

3) Plotke, Ueber das Verhalten der Augen im Schlafe. (Arch. f. Psychiat. X Bd).

4) Cybulski, Fiziologia człowieka.

5) Śpiącego koleżę ukłułem szpilką. Zerwał się zaraz i był najpewniejszy, że go sparzyłem papierosem, który trzymałem w ręce. Dopiero po oglądnięciu miejsca nakłucia uwierzył.

Ułożenia ciała we śnie zależy od przyzwyczajenia. Zwykle, według utartego poglądu ogółu spać należy na boku prawym, bo »na sercu spać niezdrowo«. Jest to rzeczą obojętną jednak, i tylko w wypadkach wad lub nerwic serca polecamy spanie na boku prawym, by usunąć przez to niemiłe dla chorego uczucie bicia serca.

## V.

To rzekła: i we mgłę wsiękla  
A ja zbudzona — przelekła  
myślałam.

*Stowacki.*

Jeżeli jakieś wrażenie zewnętrzne lub wewnętrzne podziała na śpiącego, natenczas następuje przejście ze snu do jawu czyli obudzenie. Od obudzenia odróżniamy przebudzenie, które polega na częściowym tylko wybiciu się ze snu, poczem sen trwa dalej.

Do przyczyn zewnętrznych zaliczamy wszystkie podniety działające na zmysły, jak światło, głos, dotyk, zimno, ciepło, silny zapach i t. d. Wewnętrzne pochodzą od organizmu śpiącego a należą do nich wszelkie zmiany w organach wewnętrznych, jak ból, ucisk nerwu, kaszel, duszność, kichanie, głód, pragnienie, suchość w gardle, dalej pewne senne marzenia, które często powodują zmiany w wydzielaniu gruczołów, a więc obfity pot, łzy, odpływ nasienia lub powodujące nagły ruch ciała i zmianę położenia.

Budzenie się następuje zawsze w czasie snu lekkiego, wyjątkowo w czasie snu głębokiego. W warunkach normalnych sen trwa jednym ciągiem, w warunkach zaś nieprawidłowych spotykamy częste chwilowe przerwy czyli przebudzenia. Kilkakrotne budzenie ze snu zmniejsza stopniowo jego głębokość, jeżeli jednak potem budzenie ustaje, głębokość snu znacznie się powiększa.

U ludzi do snu skłonnych, u których głębokość snu prawie ciągle dosięga swego maximum, obudzenie połączone jest z chwilowym brakiem przytomności, w którym mogą nawet popełnić czyny zbrodnicze lub uczynić coś, o czem później najmniejszego pojęcia nie mają <sup>1)</sup>. Nieco podobne objawy, lecz w mniejszym stopniu obserwować możemy u ludzi obudzonych w pierwszych godzinach spania, a więc wtedy, gdy głębokość snu jest największa <sup>2)</sup>. Zwykle po śnie czujemy się silni i pokrzepieni. Czasem jednak zdarza się, że budzimy się rano więcej zmęczeni i zbici, jak byliśmy wieczór. W członkach czujemy sztywność i ból, gałki oczne przy ruchach tkliwe, głowa cięży jak z ołowiu. Objawy te występują czasem bez widocznej przyczyny. Najczęściej jednak powodu szukać należy w bezsennie spędzonej nocy, w niewygodnej pozycji przy spaniu, w niewłaściwym zachowaniu się przed snem i t. d. Ból w oczach wywoływany bywa suchością spojówki wskutek upośledzenia wydzielania łez i gruczołów.

<sup>1)</sup> Stan ten uwzględnia nawet psychiatrya sądowa. Patrz Wachholza »Podręcznik Medyc. sądow.«

<sup>2)</sup> Objawy te odpowiadają całkiem senności i polegają na nagłej zmianie krążenia w mózgu, mianowicie na kongestji krwi do głowy.



Zapobiegamy temu przecieraniem oczu, przyczem z jednej strony usuwamy zaschniętą, wydzielinę a z drugiej pobudzamy gruczoły do działania. W wypadkach takich sen pokrzepiającym bynajmniej nie jest, owszem wyradza on często w człowieku bojaźń przed następnem zaśnięciem i często prowadzi do stałej bezsenności.

## VI.

We śnie odrywa się ciało od ducha, w śmierci  
duch od ciała.

*Libell, Filozofia i krytyka.*

Cechą snu i jego towarzyszem są senne marzenia. Brak sennych marzeń<sup>1)</sup> już starożytni uważali za rzecz bardzo dziwną<sup>2)</sup>. Plutarch wspomina jako o rzadkości, o niejakim Kleonie, który nigdy nie śnił, a Pliniusz przytacza znów jakiś naród w Afryce, który cennych marzeń nie miewał. Lactantius w dziele swoim, »De opere divino« mówi: »Ile razy śpimy, tyle razy śnimy — gdybyśmy nie śnili, musielibyśmy się zaraz obudzić«. Tak w zupełności nie jest, bo choć senne marzenia należą do reguły, to jednak nie śnimy przez całą noc bez ustanku.

Wspominaliśmy poprzednio, że przy usypianiu zmysły stopniowo poczynają coraz gorzej funkcyonować. To osłabienie objawia się tem, że zmysły dostarczają nam wrażeń o świecie zewnętrznym bardzo niejasnych, co wobec tego, że i świadomość wtedy jest przyćmiona, powoduje osobne zjawisko psychologiczne, które przez badaczy nazwanem zostało halucynacją hypnagogiczną. Zajmowali się nią Purkinje, Burdach, Simon, Müller i inni. Halucynacja ta nie jest identyczną z sennymi marzeniami, występuje bowiem przed snem. Z badań doszli wyżej wspomniani autorowie do wniosku, że tłem tej halucynacji są jedynie tylko wrażenia zmysłowe, które po drodze ulegają mniejszemu lub większemu sfałszowaniu.

Nazwą halucynacji nie bardzo jest szczęśliwą. Prędzej nazwać by ją można illuzją, która polega właśnie na mylnem tłómaczeniu wrażeń zewnętrznych, podczas gdy halucynacja jest to zjawisko, któremu w danej chwili żadne wrażenie zewnętrzne nie odpowiada. Z tego też powodu Burdach nadał zjawisku temu nazwę obrazów fantastycznych. Treścią tych obrazów są z początku wrażenia odpowiadające otoczeniu, więc sprzęty domowe, ściany, otaczające nas osoby. W następstwie przekształcają się one w mgliste lub świetlne obrazy, punkty i linie proste lub krzywe. Występują dalej postacie olbrzymie lub naodwrot miniaturowe, często jedna zachodzi na drugą lub znika nagle.

1) W dalszym ciągu posługiwać się będziemy zawsze wyrazem »senne marzenie«, gdyż w polskim języku wyrażenia specjalnego nie mamy i często sen bywa także w tem znaczeniu używany. Nowo stworzony wyraz przez obecną szkołę literacką »śnienie« nie utarł się jeszcze.

2) Zdanie Büchnera: »Der tiefe, gesunde Schlaf kennt keinen Traum« nie jest całkiem słuszne. We śnie głębokim rzeczywiście nie śnimy, lecz z drugiej strony sen lekki co noc się wydarza i nie uważamy go wcale za objaw patologiczny.

Słuch zmienia znów wrażenia na jakieś głosy bliżej nieoznaczone, śpiew, szelesty, pukania. Powonienie dostarcza nam dziwnie przyjemnych lub naodwrot wstrętnych zapachów. Dotyk powoduje złudzenia rozkosznego łechtania, ciepła, czasem ucisku, bólu lub płynu około ciała. W związku ścisłym z tymi obrazami pozostaje także objaw, występujący często przed zaśnięciem, a który przez autora<sup>1)</sup> który go opisał, nazwanym został zawrotem nerwowym. Objaw ten polega na tem, że doznajemy nagle wrażenia lecenia z wysokości lub w przepaść, schodzenia ze schodów, nie dotykając ich nogami i t. d. Czasami uczuwamy ruchy obrotowe lub wahadłowe albo nagłe szarpnięcie. Nieraz doznajemy wrażenia rozszerzania lub zwięzania, pojedyncze części naszego ciała wydają się nam olbrzymiami, przyczem czujemy dokładnie, jak postać nasza rośnie, by nagle potem wybitnie zmaleć.

Po tym wstępnym okresie dekoracye zmieniają się, człowiek śpi na dobre i wtedy rozpoczynają swe działanie właściwe sennie marzenia.

Synesius<sup>2)</sup> rozróżnia 5 gatunków sennych marzeń:

- 1) marzenia o tem, co było za dnia (ἐνυπνιος),
- 2) widma dziwotwórcze przy zasypianiu (φάντασμα czyli haluc. hypnagogiczna),
- 3) przestrogi (χρησμοπισμός),
- 4) widzenia przyszłości (δραμα),
- 5) marzenia symboliczne (ὄνειρος).

Podział ten oparty na teleologicznem tłómaczeniu marzeń sennych nie ma dla nas wielkiego znaczenia. Lepszym i prostszym będzie podział na:

- 1) marzenia wywołane podnietami zewnętrznymi,
- 2) marzenia na tle zmian funkcyi organów wewnętrznych,
- 3) marzenia umysłu samego.

Wrażenia zewnętrzne dochodzą we śnie lekkim słabo do świadomości, w głębokim zaś prawie zupełnie ich nie otrzymujemy. Dlatego też o wiele więcej marzeń spotykamy wśród snu lekkiego, więc na samym początku snu, potem po 3, a w końcu po 6 godzinie snu. Ze zmysłów najwięcej materiału do sennych marzeń dostarcza nam słuch, zwykle też wrażenia słuchowe są początkiem wątku sennego marzenia<sup>3)</sup>. Marzenia sennie wywołane podnietami zewnętrznymi różnią się wybitnie od halucynacyi hypnagogicznej. Ta ostatnia polega, jak wiemy, na mylnem tłómaczeniu sobie wrażeń zewnętrznych, podczas gdy pierwsze powstają zupełnie inaczej. Przyzwyczajeni jesteśmy bowiem, że na jawie każdemu wrażeniu zmysłowemu odpowiada pewna grupa wyobrażeń ducho-

1) Max. Simon (senior) Du vertige nerveux (Memoires de l'Académie de médecine XXII).

2) Synesius, De insomniis.

3) Maury czynił na sobie doświadczenia, kładł się spać i nakazał, by wywołano pewne szmery, o których później dopiero się dowiadywał. Gdy go zbudzono, przekonywał się, że treścią jego marzeń sennych były właśnie te przekształcone wrażenia słuchowe.

wych, które łączą się z tem wrażeniem na mocy kojarzenia wyobrażeń w pewną określoną całość, którą myślą zowiemy. Świadomość nasza czuwa nad tem, by na jawie każdej podniecie odpowiadały stosowne wyobrażenia. Jeżeli np. widzimy na ulicy biały przedmiot, to przychodzi nam na myśl zaraz kilka rzeczy, jak śnieg, papier, kamień i t. d. Wybieramy jednak zawsze prawdziwe wyobrażenie, a to dlatego, że mamy wtedy władzę oceniać ten przedmiot wszechstronnie, wszystkimi zmysłami. Zdarza się jednak i na jawie, że mylnie coś sobie tłómaczymy. Powstaje wtedy illuzya, która w dalszym ciągu będzie powodem mylnego myślenia. Myślenie to jednak choć mylne, trzymane bywa w korbach tak, że powoduje tylko chwilowe mylne pojęcia. Inaczej we śnie. Tutaj brakuje kontroli i hamulca rozsądku. Mylne wyobrażenie buja swobodnie<sup>1)</sup>, tworząc coraz nowsze kombinacye, efektem których jest właśnie senne marzenie. Tak np. nagły stuk usłyszany we śnie wywołać może wrażenie strzału z broni palnej, na mocy zaś mylnego kojarzenia śnić możemy o bitwie, pojedynku itd. Ucisk na nerw i zdrętwienie ręki wywołać może marzenie operacyi, ciepłe okrycie nóg, chodzenia po rozpalonem żelazie lub kąpeli, zapach słomy w pościeli wywoła marzenie wsi i t. d.

Marzenia na tle zmian w funkcyach organów wewnętrznych obejmują też dużą grupę i są powodem marzeń, z których na jawie sprawy zdać sobie nie możemy. Funkcye organów wewnętrznych odbywają się zupełnie bez naszej wiedzy i woli, a dowiadujemy się dopiero o nich w stanach patologicznych i właśnie stany te są najczęściej tłem marzeń sennych. Dla pewnych chorób znamy już nawet z góry charakterystyczne marzenia senne. Choroby serca są powodem marzeń strasznych, połączonych z uczuciem trwogi śmiertelnej. Choroby płuc i oskrzeli wywołują sny, stojące w związku z dusznością, a więc pożary, zawalenia domów i najczęstsze marzenie tak zwane duszenie przez zmorę (Alpdrücken)<sup>2)</sup>. Cierpienia narządu trawienia wywołują marzenia bankietów, operacyi, otruc i t. d.; zmiany w narządzie płciowym są znowu tłem marzeń erotycznych (incubi, succubi), przesładowczych lub bolesnych. Tutaj zaliczyć także wypada marzenia charakterystyczne dla pewnych leków i przetworów jak eteru, opium, haszyszu, atropiny i tym podobnych. Eter wywołuje marzenia lekkości i leczenia w nieskończoność, opium z początku podnieca umysł, tworzy polot myśli, później zaś wywołuje sen ciężki pełen widziadeł, przesuwających się niezmiernie szybko. Haszysz<sup>3)</sup> wywołuje marzenia zmysłowe i rozkoszne. Atropina w końcu wywołuje marzenia straszne, obrzydliwe, często na tle zmysłowem<sup>4)</sup>; działanie tych środków polega na zmianach w układzie nerwowym.

Trzecia w końcu grupa marzeń obejmuje marzenia senne umysłu samego.

1) Bujanie to myśli we śnie nazwano gonitwą wyobrażeń. Przypomina ono zupełnie obrazy latarni magicznej lub kalejdoskopu.

2) Börner, Das Alpdrücken, seine Bedeutung und Verhütung.

3) Haszysz jest to wyciąg z wierzchołków konopi indyjskich. Na wschodzie piją go zwykle w kawie czarnej lub likierze.

4) Binz, Ueber den Traum.

Jest ona najobszerniejszą, bo dołącza się prawie zawsze jako dalszy ciąg do obu grup poprzednich. Czy marzenia tej grupy mogą powstawać samodzielnie, czy są tylko następstwem i dalszym ciągiem obu grup poprzednich, to jeszcze jest rzeczą niepewną. Bardzo często możemy tę łączność wykazać, innym znów razem marzenia te powstają nadspodziewanie i dotyczą rzeczy, które tylko drogą kojarzenia wyobrażeń w umyśle rozwinąć się mogły. Maury<sup>1)</sup> naprzykład wspomina, że śniło mu się raz, iż po odbyciu pielgrzymki (pellerinage) do Mekki udał się do chemika Pelletier, który ofiarował mu kawałek cynku (pelle). Widzimy tu więc marzenie wywołane kojarzeniem słów z równym źródłosłowem (pelle). Tenże autor przytacza drugi przykład podobny. Pewna osoba miała marzenie, że w ogrodzie (jardin) podróżnik Chardin ofiarował jej romans Juliusza Ianin. Marzenie to wywołane znów zostało kojarzeniem słów podobnie brzmiących. Wróciwszy z teatru w nocy, widzimy często całą sztukę we śnie, a każde wrażenie, które silnie umysł nasz zajmuje, staje się tłem marzenia sennego. Najczęściej ujawniają się we śnie wrażenia dnia poprzedniego, mniej często wrażenia dni dawniejszych lub z przeszłości.

Kombinacje wyobrażeń we śnie są liczne, liczniejsze nieraz jak na jawie, gdyż do świeżych dołączają się nieraz stare dawno zapomniane. Każdy zapewne doświadczył, że wśród snu przypomnieć sobie można nie jedną rzecz łatwiej niż na jawie.

Kombinacje sennych wyobrażeń mogą być czasem logiczne, czasem nawet wprost genialne<sup>2)</sup>; biorąc początek ze zdarzeń jeszcze na jawie nieukończonych,

<sup>1)</sup> Maury, *Le sommeil et les rêves*. Paris 1861.

<sup>2)</sup> Typowym takim snem jest ogłoszony w »The American Naturalist« sen a raczej kilka snów znanego assyryjologa Hilprechta. Pierwszy raz, było to w ziemie roku 1892/3, Hilprecht nadaremno silił się nad rozwiązaniem symbolu w imieniu Nabuchodonozor. Przypuszczał, że słowo to pochodzi od Nebo (Bóg assyryjski) Kukurru-asur (strzeże anioła-murarza czyli budynków). Pewnego jednak razu śniło mu się, że myśli nad tem słowem i że doszedł do wniosku, iż symbol ten powinien brzmieć: »Nebo strzeże mych granic«. Obudziwszy się zabrał się do pracy i znalazł rzeczywiście, że Kukurru pochodzi od słowa Kudaru (ograniczać). Ale nie koniec na tem. W marcu r. 1893 zajmował się nasz uczony opisywaniem assyryjskich zabytków, świeżo odkrytych w świątyni Bela w Nippur. Były tam między innymi dwa odłamki agatu, o których sądzono, że są częstkami jakiegoś pierścienia. Na jednym odłamku była wyraźna zgłoska »Ku«. Raz zasnął o północy nad korektą pracy, którą mu przyniesiono z drukarni. Zaledwie usnął przyśnił mu się kapłan assyryjski chudy, słusznego wzrostu, lat około 40, odziany w zwykłą albę (strój assyryjski). Wziąwszy uczonego za rękę poprowadził go do pokoju niskiego i bez okien, w którym znajdowała się duża drewniana skrzynia i rozsypane po ziemi kawałki agatu i lapis-lazuli. Hilprecht znając z opisu świątynię w Nippur poznał zaraz, że w niej się znajduje. Gdy stanęli rzekł kapłan do badacza: »Dwa okruchy, które opisałeś oddzielnie w swej pracy na stronach 22 i 26 należą do siebie i nie są wcale częstkami pierścienia. Onego czasu przysłał król Kurigalru do naszej świątyni liczne kosztowności, a między innymi także agatowy wałek pokryty pismem. Niedługo potem zażądał Bóg nasz, byśmy mu sprawili parę agatowych kółczyków. Nie mając właśnie agatu innego pod ręką, kazaliśmy ów wałek przepiłować na trzy części i z dwóch pierwszych zrobić

uzupełniają się we śnie, dając nam obraz rzeczy przyszlých. Zdarzyć się więc może często, że marzenie przepowie przyszłość i wtedy zowiemy je proroczem<sup>1)</sup>.

Cudowność więc sennych<sup>2)</sup> marzeń polega tylko na tem, że we śnie swobodna pogoń myśli (Ideenflucht) jest niczem niezamącona, podczas gdy za dnia świadomość zatrzymuje naszą uwagę na pojedynczych faktach. Możemy tu świadomość porównać ze słońcem, a sennie marzenia z gwiazdami. W dzień gwiazd nie widzimy, gdyż słońce zanadto je olśniewa, gdy jednak noc nastąpi, gwiazdy znowu się uwidoczną (Büchner). Co noc prawie śni się nam coś, nie więc dziwnego, że przypadkiem to i owo się spełni, przecież i na jawie czasem możemy przypadkiem przyszłość odgadnąć.

Marzenia sennie mogą występować czasem z taką siłą, że potem nie jesteśmy pewni, czy to było we śnie czy na jawie<sup>3)</sup>.

Często nie pamiętamy, co się nam śniło, a jeżeli pamiętamy, to krótko. Obudziwszy się w nocy, wiemy nieraz dokładnie, co się nam śniło, natomiast nad ranem po obudzeniu już nie zgoła przypomnieć sobie nie możemy. Każdy

kólczyki. Te dwa kawałki są więc częstkami owego wałka. Zestaw je ze sobą, a przekonasz się, że mówię prawdę; trzeciej części nie znajdziesz nigdy«. Rzeczywiście mimo tego, że okrucy te były innej barwy (przy przepiłowaniu agatu o drobnych żyłkach często się to zdarza), po zestawieniu obu w roku 1893 w Konstantynopolu przekonał się Hilprecht, że są jednak całością.

<sup>1)</sup> Księżnie Rakoczy śniło się w Warszawie, że jest w jakimś pokoju czerwonym, i że pewien nieznajomy podaje jej napój, którego ona nie chce przyjąć. Nieznajomy ponawia prośbę mówiąc, że będzie to ostatni jej napój w życiu. W pewien czas pojechała księżna do Paryża i tu nagle zaśląbla. Wezwano lekarza, na widok którego księżna prawie odeszła od zmysłów, gdyż był on całkiem do owego nieznajomego we śnie podobny. Pocięsała się jednak tem, że pokój, w którym leżała nie był czerwony. Po wyzdrowieniu zmuszona została zmienić mieszkanie i dziwnym trafem zamieszkała w pokoju czerwonym. Wpłynęło to tak ujemnie na nią, że zachorowała powtórnie i wkrótce zmarła. Działała tu w znacznej części naturalnie autosuggestya bo o pokój czerwony nie tak trudno, a podobieństwo lekarza mogło być zwodnicze.

<sup>2)</sup> Bardzo często słyszeć można zdanie, że ktoś we śnie przeczuł zbliżającą się chorobę. Przecucie to wywołanem zostać może marzeniami grupy drugiej t. j. życia roślinnego. Gallen np. wspomina o chorym, któremu się śniło, że ma nogę z kamienia. W jakiś czas noga ta uległa porażeniu. Marzenie nogi z kamienia wywołanem zostało sensacyami, które poprzedzają zawsze porażenie. Chory doznawał tych sensacyi widać głównie w nocy lub też w dzień nie zwracał na nie uwagi.

<sup>3)</sup> Pope nie wierzył w żadne sny. Raz znużony położył się spać i zasnął silnie. O północy budzi go silne pukanie do drzwi. Niechętnie woła »proszę wejść«. Drzwi się otwierają i wchodzi jakiś jegomość w hiszpańskim stroju, kłania się grzecznie, poczyna książki w szafie przerzucać i ciągle dziwnie się uśmiecha. Prerażony Pope dzwoni i porywa za pistolet. Na to Hiszpan flegmatycznie odchodzi i wpada lokaj Popego również prerażony widzeniem Hiszpana. Pope każe służącemu położyć się spać u siebie w pokoju. Rano budzi się i ze zdziwieniem nie widzi lokaja przy sobie. Dzwoni więc, lecz jak zwykle tak i teraz drzwi od pokoju do kuchni były zamknięte i lokaj dostać się nie mógł. Dopiero teraz Pope przekonał się, że wszystko to było tylko sennem marzeniem.

śni prawie co noc, a za tydzień już nie potrafiłby powiedzieć, co mu się przez tych kilka nocy śniło.

O ile jednak na jawie zapominamy o sennych marzeniach, to we śnie pamięć ich wraca dokładnie i nieraz po roku śnimy o jakimś temacie w dalszym ciągu. Własność tę umysłu zowiemy pamięcią sumaryczną. Oprócz snu występuje ona także w tych stanach, w których człowiek co pewien czas traci przytomność jak np. w epilepsyi, hysteryi, hypnozie, somnambulizmie i w chorobach umysłowych z typem przerywanym. Po powrocie do wiadomości w stanach tych chorey nie pamięta zupełnie tego, co podczas napadu robił, natomiast w czasie ponownego ataku pamięta wszystkie zdarzenia i treść zwidywań z napadu poprzedniego.

Obserwując siebie przed zaśnięciem i po obudzeniu, zauważyć nieraz możemy, jak po nocy widzimy wszystko jasno, podczas gdy wieczór nieraz myśli zebrać nie mogliśmy. Efekt ten przemawiałby za tem, że wśród snu odbywa się pewne porządkowanie wrażeń za dnia otrzymanych. Porządkowanie to zaś jest powodem marzeń sennych. Rano po obudzeniu umysł już jest swobodny, wszystko w nim w porządku, dlatego też całkiem słusznem jest zdanie, że nauka rano najlepiej do głowy idzie. Senne więc marzenia nie przeszkadzają bynajmniej wypoczynkowi umysłu, gdyż są zjawiskiem duchowem, w którym całkiem udziału nie bierzemy. Względem marzeń sennych bowiem zachowujemy się zupełnie podobnie jak widz w teatrze, który, choć siedzi biernie i wie, że akcja na scenie jest fikcyjną, mimo to przejmuje się nią i pośrednio do niej należy.

Nieprawdopodobieństwo sennych marzeń polega na tem, że sądzymy je zmysłami i w przeświadczeniu naszej odrębności od otoczenia pod każdym względem, a więc pod względem czasu i przestrzeni, które to skrupuły we śnie ustają. Senne marzenia przebiegają nader szybko. Wśród jednej nocy prześnić możemy wieki całe. Kaźmierz Bonjour, autor francuski, usnął raz na początku jednej ze swych sztuk. Prześnił dokładnie całą akcję i właśnie zabierał się do domu, gdy nagle zbudziło go oklaskiwanie publiczności i ku swemu zdziwieniu przekonał się, że sztuka dopiero się zaczęła.

Pojedynczych grup marzeń sennych zwykle nie jesteśmy w stanie odróżnić, gdyż łączą się ściśle ze sobą.

Powstawanie marzeń sennych starał się wytłómaczyć Schopenhauer<sup>1)</sup> odbieraniem wrażeń w kierunku przeciwnym. Twierdził on mianowicie, że jeżeli zwykle wrażenia idą od zewnątrz ku wewnątrz (do mózgu), to nie ma powodu, żeby się nie działa także przeciwnie, t. j. żeby wrażenia szły od wewnątrz ku zewnątrz i stan taki odpowiadałby właśnie sennym marzeniom i fantazyi. Popiera on swe przypuszczenie faktem, że nieraz po obudzeniu się w pierwszej chwili pojmujemy wszystko odwrotnie i jesteśmy w wątpliwości co do położenia okna, ściany i t. d. w stosunku do nas samych.

<sup>1)</sup> A. S. Versuch über das Geistersehn.

Reil przypuszcza znowu, że funkcję mózgu objąć może we śnie nerw sympatyczny, a w szczególności zwój słoneczny. U osób nerwowych marzenia sennie wywoływać mogą odruchowo mowę, pojedyncze skurcze mięśni, a nawet całkiem skombinowane ruchy. Stan taki zowiemy lunatyzmem. Po obudzeniu opowiadają lunatycy swój sen, który jest jakby tekstem roli w nocy odegranej. Tłem marzeń sennych mogą być tylko wrażenia, które w umyśle istnieją<sup>1)</sup>. Nowego we śnie stworzyć nic nie można, bo sen jest tylko reprodukcją (Büchner). Świetne wynalazki, pomysły, poezye itd. dokonane we śnie nie są niczem nowem, lecz kombinacją wrażeń już w nas istniejących. Cuda więc opowiedane o lunatykach nie mają żadnej podstawy, a opierają się tylko na braku podstaw naukowych i mistyfikacji odpowiednich badaczy.

## VII.

Przy omawianiu głębokości snu wspomnieliśmy już, że skłonność do snu może być czasem chorobliwą i wtedy zowiemy ją sennością lub, co lepiej, śpiączką. Śpiączka ta może być zapowiedzią lub symptomem innej słabości albo też przedstawiać odrębny obraz chorobowy *sui generis*. Symptomatycznie występuje śpiączka po znacznych utratach krwi, zatruciach toksynami w ustroju wytworzonymi lub do ustroju wprowadzonymi, dalej w chorobach nerwowych, umysłowych, wyniszczających, i pod koniec życia jako objaw niekorzystny. Śpiączkę jako osobny obraz chorobowy opisał pierwszy Winterbottom, lekarz wojskowy angielski. Obserwował on ją u Negrów zaciągniętych do angielskich pułków w Indjach. Później wielu lekarzy (Corre, Gore, Gayet, Gerlier, Wernick) zajęło się tą słabością i liczy ona obecnie okazałą literaturę.

Śpiączka Negrów (*Endemische Schlaf-sucht der Neger, somnoleura, sleeping dropsy, maladie du sommeil, malatia del sonno*) występuje endemicznie w Afryce między Senegal a Kongo i w Antyllach.

Zwiastunami tej choroby są: zaduma, obojętność względem otoczenia i przystąpienie inteligencji. W następstwie dołączają się inne objawy jako to: brak apetytu, ogólne osłabienie, chód chwiejny, brak koordynacji ruchów, zwolnienie tętna, gorączka, trzęsienie kończyn i języka, znaczne wychudzenie, zmiany barwikowe na skórze (u ciemnych Negrów blednięcie). Najważniejszym objawem zaś jest olbrzymia skłonność do snu. Chory zasypia o każdej porze i w każdej pozycji a więc nawet mówiąc, jedząc lub chodząc<sup>2)</sup>. Senność ta powiększa się ciągle, władze umysłowe tępieją coraz bardziej, w końcu osobnik idiotycznie zupełnie. Śmierć nastaje zawsze w niespełna rok. Śmiertelność (Gore: Sprawozd. ze szpitala w Sierra Leone) w tej chorobie wynosi 75<sup>0</sup>/<sub>100</sub>. Śpiączka

1) Ślepi i głusi od urodzenia nie doznają nigdy marzeń sennych wzrokowych lub słuchowych, gdyż wrażeń odpowiednich w umyśle ich nie ma.

2) Wśród snu zauważono kompletne zniesienie odruchów, porażenie zwieraczy i tętno zwolnione bardzo znacznie.

ta występuje w wieku młodym między 12 a 24 rokiem życia jednakowo u mężczyzn i u kobiet.

Aitiologia tej choroby dotychczas jest ciemną. Jedni upatrywali przyczyny tej choroby w ciężkim zakażeniu zimniczem. Drudzy znaleźli w kilku przypadkach we krwi chorych *Filaria sanguinis maior et minor* i obwiniają tego pasożyta. Corre uważa za przyczynę usposabiającą nadużywanie wina palmowego, a Clarke palenie Dianba (rodzaj tytoniu z konopi indyjskich). Co do zmian anatomicznych, to Guerin znajdował rozszerzenie naczyń żylnych mózgu i zwiększenie ilości płynu mózgo-rdzeniowego, Corre wykazał w kilku przypadkach rozmięczenie ciał prążkowanych i wzgórków wzrokowych w mózgu. Gore spotykał bardzo często powiększone gruczoły limfatyczne na szyi, które uciskały tętnice dogłowowe i nawet radził w celach leczniczych takowe operacyjnie usuwać.

Na czem więc choroba ta polega, nie wiemy. Najprawdopodobniej mamy tu do czynienia z ciężką chorobą nerwową, rozwijającą się na tle zmian w krążeniu mózgowem. Po opisanu tej choroby zwrócono na nią w Europie uwagę. Wkrótce opisano kilka przypadków, które dawniej uchodziły uwagi. Obecnie spostrzeżeń tych mamy już dość sporą liczbę tak, że wprowadzono nawet podział chorób objawiających się nieprzepartą śpiączką.

Śpiączka przedstawia nam kilka form, a te dzielimy na ostre i podostre <sup>1)</sup>.

Do ostrych zaliczamy:

- 1) Choroba Wernicka (przebiega w 10—14 dni śmiertelnie).
- 2) Nona (postać jeszcze ściśle nieokreślona).
- 3) Zatrucie alkoholem.

Podostre:

- 1) Śpiączka Negrów.
- 2) Śpiączka typu Gayet (przebieg 3 miesiące kończy się śmiertelnie).
- 3) Śpiączka typu Gerlier (występuje w Szwajcaryi u parobków stajennych i u ludzi pracujących w wylęgarniach jedwabników. Przyczyną choroby mają tu być sole amonowe, zawarte w kale tych zwierzątek i w moczu).
- 4) Ataki śpiączki u histeryczek.

Chorobowa śpiączka występuje u nas czasem po nagłym oziębieniu powierzchni ciała, dalej wskutek zmian w układzie centralnym i często wskutek przestrawu <sup>2)</sup>.

<sup>1)</sup> Podział według Mauthnera, *Zur Pathologie und Physiologie des Schlafes*. Wien. Med. Wochenschrift. 1890.

<sup>2)</sup> Słynny anatom francuski Bertini, wracając od gospodarza z Mołdawii, wstąpił po drodze do Wiednia. Cesarzowa Marya Teresa przyjęła go bardzo życzliwie i dla bezpieczeństwa dodała mu na drogę eskortę. Bertini podejrzewał w tem jakiś spisek i uciekł. Wróciwszy do Francji okazywał on pewien rodzaj obłądzenia prześladowczego, w przystępie którego wyskoczył nawet raz oknem, na szczęście jednak bez szkody dla siebie.



Zupełnie przeciwnym patologicznym stanem jest trudność zasypiania, sen nadzwyczaj lekki, częste lub zawczesne budzenie się czyli to, co powszechnie bezsennością zwiemy. Jeżeli do wywołania snu potrzebne są liczne warunki, to o wiele liczniejsze będą przyczyny, które sen powstrzymują.

Bezsenności powodów mamy też bardzo wiele.

Najważniejsze z nich są:

- 1) Cierpienia fizyczne szczególnie nerwowe lub połączone z silnym bólem.
- 2) Za silny wysiłek nerwowy w postaci usilnej pracy umysłowej lub afektów.
- 3) Siedzący sposób życia, a to wskutek małej pracy mięśniowej i małego zmęczenia fizycznego.
- 4) Zmiana trybu życia, a więc u ludzi, którzy wiedli przedtem czynne życie (wojskowi, obywatele ziemscy), praca biurowa lub u ludzi przyzwyczajonych do spokoju nadmiernie ruchliwe życie (podróże, zabawy, huczne zebrania).
- 5) Pewne przyzwyczajenia. Każdy prawie ma rzecz można swoją metodę zasypiania i snu. Jeden przed snem musi czytać, drugi zapalić papierosa lub czytać gazetę. Wiele osób nie zaśnie przy świetle, inne natomiast w ciemności. Jedni muszą pić na noc wodę, spać w czapce nocnej i okrywać się ciepło, u drugich wystarczyłoby to już, by całą noc nie spali.
- 6) Bezsenność powodują też często pewne alkaloidy jak nikotyna, coffeina spożywane w postaci tytoniu, kawy i herbaty w nadmiernej ilości.

Widzimy z tego zarysu, jak różnorodne mogą być przyczyny bezsenności. Dlatego też ogólnej reguły leczenia bezsenności wprowadzać nie można <sup>1)</sup> i leczyć

W roku 1747 popadł w śpiączkę i sypiał po 6 dni z rzędu. Słabość ta trwała 3 lata, poczem ustąpiła bez śladu i wiele sławnych odkryć dokonał właśnie Bertini po ustąpieniu słabości. Podobnej słabości podlegał Karol VI król francuski, nim popadł w obłąd.

W szpitalu Chârité w Paryżu pewna kobieta spała 6 miesięcy z rzędu bez przerwy, tak że ją sztucznie karmić musiano.

W Gloucestershire w Anglii spało jedno dziecko 12 dni z rzędu, a w Newcastle pewna dziewczynka 14 tygodni.

W licznych dziełach przytaczany bywa przykład o pewnym duchownym, który cały tydzień spał w fotelu, budził się na niedzielę, spełniał swe obowiązki kapłańskie, jadł olbrzymie masy i w poniedziałek znowu zasypiał snem sprawiedliwego.

<sup>1)</sup> Wartość ogólnych metod leczenia bezsenności jest bardzo problematyczna.

Menli-Hilty metoda polega na spaniu z obniżoną głową lub podniesieniem nogami.

Metoda Gardnera zaleca powtarzanie wierszy na pamięć, liczenie do 10 i z powrotem, pilne uważanie na oddech i t. d.

Metody te mają ułatwiać zaśnięcie, pierwsza przez wywoływanie przekrwienia mózgu, druga przez odwrócenie uwagi.

zawsze trzeba dany przypadek, danego osobnika a nie bezsenność jako taką. W obecnych czasach przypadki bezsenności są coraz częstsze. Dotyczą one głównie ludzi ze sfer wyższych, choć i u robotników nierzadko można je obserwować. Jedną z najmodniejszych obecnie chorób neurastenii objawia się zwykle najpierw bezsennością, która w dalszym ciągu choroby jest objawem dominującym, nieraz jedynym.

Leczenie bezsenności usuwa często i rozstrój nerwowy. Nie łatwo jednak zawsze usunąć bezsenność. Są przypadki, w których przyczyny odnaleźć nie możemy. Leczymy więc symptomatycznie. Zalecamy umiarkowany i regularny tryb życia, spokój, wczesne udawanie się na spoczynek, kąpiele ciepłe, mokre zawijania, elektryzację, a w końcu narkotyki.

Co do długości snu, to wspomnieliśmy już, że 6—8 godzin, dla zdrowego człowieka zupełnie wystarcza, gdyż nawet przebieg głębokości snu tak radzi. Jeżeli ktoś kładzie się spać o 10-tej i zaraz zaśnie, natenczas najłatwiej i najzdrowiej jest zbudzić mu się o 4-tej t. j. w 6 godzin od zaśnięcia, potem sen znowu się pogłębia i dopiero koło 7 z rana, czyli końca osmej godziny, snu głębokość opada i człowiek wstać może bez uczucia ciężenia w głowie i bólu w członkach. Jeżeli wstrzymujemy się od snu, dwa te okresy narastania głębokości snu uwidaczniają się także. Zapewne każdy z nas zauważył, że najtrudniej sen przetrzymać w porze, o której zwykle udajemy się na spoczynek. Potem, jak się to mówi, »wybijamy się ze snu« i swobodnie dość zachowujemy się 6 godzin, poczem nad ranem ogarnia nas znowu senność, lecz gdy tę pokonamy, to możemy względnie dobrze się mieć nie śpiąc przez dzień następny.

## VIII.

Szczęście snu jest szczęściem prawdziwym,  
zwłaszcza że czuwanie nie więcej od snu warte.

*De La Mettrie.*

Cechą ludzkiej natury, podobnie jak i każdego żyjącego organizmu, jest zdolność przystosowywania się do okoliczności i przyzwyczajania. Zdolność ta potrafi zmieniać wszystkie prawa fizjologii i czynić z tego, co organizmowi szkodzi, rzecz do dalszej wegetacji potrzebną. Przyzwyczajamy się do mozolnej pracy, do wysiłków, do bólu, ba nawet przyzwyczajamy się do trucizn, które potem nie tylko, że organizmowi nie zabijają, ale owszem stają się często integralną potrzebą życia i egzystencji. Tą zdolnością tłumaczymy też sobie, dlaczego dwaj ludzie zupełnie tego samego wieku, budowy ciała i odżywienia całkiem inaczej mogą na sen lub brak jego oddziaływać. Jeden z nich będąc piekarzem, zecerem lub robotnikiem w fabryce nie będzie sypiał po nocach, w dzień tylko trochę spocznie i nie mu to nie zaszkodzi. Drugi natomiast nie przyzwyczajony do bezsenności, każdą noc nieprzespaną przypłaci bólem głowy, osłabieniem i złym wyglądem.

Osoby zmuszone czuwać przy chorych po nocach przyzwyczajają się do tego tak dalece, że nieraz po kilka tygodni i dłużej nie zmrują prawie oka. Naodwrot znowu przez przyzwyczajenie można okres długości snu niebywale przedłużać, jak to na różnych eksperymentatorach i fakirach obserwowwać możemy. Pora roku ma także pewien wpływ na nasz sen. W zimie śpimy dłużej niż w lecie a to z tego powodu, że najpierw noc, a więc ciemność i spokój (warunki do snu usposabiające) trwają dłużej, a powtórnie wskutek chłodniejszej temperatury nie tracimy tyle ciepła we śnie co w lecie. Dnie pochmurne i słotne usposabiają do snu przez swój deprymujący i monotony wpływ na nasze zachowanie psychiczne. We śnie wskutek zwolnienia przemiany materii i braku ruchu występuje pewne zaoszczędzenie substancji do utrzymania energii życiowej potrzebnej, dlatego też dzieci, starcy i osłabieni śpią dłużej, jak ludzie w sile wieku i zdrowia. Za długi sen sprowadza ociężałość, ból głowy, trudność zebrania myśli i niechęć do pracy. Zwykle śpi się raz na dobę i to w nocy, powszechnie jednak przyjętym zwyczajem jest spanie po obiedzie. Rzymianie radzili po jedzeniu przejść 1000 kroków. Podobnie sądzą Niemcy, mówiąc:

Nach dem Essen sollst du stehen  
Oder tausend Schritte gehen.

Inni jednak są zdania:

Nach dem Essen sollst du ruhn  
Oder auch ein Schläfchen thun.

Jędrzej Krupiński w dziele swoim<sup>1)</sup> mówi:

»Sen nocny lepszy niż dzienny, jednak lepiej i w dzień spać niż wcale nie spać«.

W zasadzie więc jest to rzeczą obojętną, czy kto po południu sypia czy nie. Jeżeli ktoś śpiąc w dzień, śpi także dobrze w nocy, to bronić mu tej ulubionej drzemki byłoby niewłaściwym. Inna rzecz, gdy ktoś wskutek tego snu za dnia nie sypia po nocach, lub gdy snem tym czuje się tylko osłabiony. Zakaz wtedy jest naszym obowiązkiem. Niektórzy lekarze radzą zamiast snu po południu krótki spoczynek przed obiadem. Sen ten ma bardzo dobrze działać na trawienie i odświeżać umysł. Bez potrzeby spać jest nie dobrze. Wprawdzie De La Mettrie mówi, »że szczęście snu jest szczęściem prawdziwym zwłaszcza, że czuwanie nie wiele więcej warte od snu« jednak, z drugiej strony powinniśmy pamiętać, że za długi sen, podobnie jak za obfity pokarm, nie zawsze do zdrowia się przyczynia. Śpiąc długo skracamy i tak krótkie już życie. Przez wcześniejsze wstawanie, choćby o godzinę w dzień, zyskalibyśmy parę lat życia.

<sup>1)</sup> J. Krupiński, Opisanie chorób powszechniejszych. Lwów, 1775.

Poznaliśmy sen i jego zjawiska. Z badań naszych doszliśmy do przekonania, że sen jest to szczególny stan układu nerwowego, cechujący się zmniejszeniem odruchowej i świadomej pobudliwości tegoż. Stan ten wywołać można zmianami w krążeniu mózgowem za pomocą skomplikowanego aktu, który usypianiem zowiemy lub z pomocą pewnych środków chemicznych i mechanicznych. Co do zmian w krążeniu, to we śnie występuje najpierw przekrwienie mózgu, powodujące objawy senności, następnie zaś niedokrwistość, wywołująca utratę świadomości. Czy zmiany w krążeniu mózgu są pośrednią, czy bezpośrednią snu przyczyną, tego nie wiemy. Podczas snu przemiana materii jest upośledzona, dlatego też śpiący bez pokarmu dość długo obejść się może bez szkody. Sen więc w porównaniu z jawem jest dobroczynią organizmu, dlatego też niektórzy, uznający w całej pełni szczęście snu, wychodzili z założenia, że ponieważ na jawie występuje tylko utrata życia, jaw przeto jest niczem innym jak powolną śmiercią organizmu, sen zaś natomiast fizyologicznym życiem. Zamiast więc zastanawiać się nad tem, dlaczego śpimy, lepiej znajdziemy odpowiedź na pytanie, dlaczego właściwie — jesteśmy na jawie!

## U W A G I.

W literaturze spotykamy liczne wzmianki o snach cudownych.

Cycero (*De divinatione*) wspomina, że Aleksandrowi Wielkiemu przyśniła się roślina, którą wodza swego Ptolomeusza wyleczył. O sobie samym zaś wspomina, że wygnany z Rzymu zatrzymał się w chatce wieśniaczej w okolicy Attina. W nocy zobaczył Maryusza, przed którym niesiono pęki liktorskie bluszczem umajone. Maryusz widząc go smutnego, kazał mu być dobrej myśli i jednemu z liktorów rozkazał zaprowadzić Cyncerona do swego pomnika. W jakiś czas właśnie koło pomnika Maryusza zapadła uchwała senatu wzywająca Cyncerona do powrotu.

Plato w Krytonie opowiada, że Sokrates we śnie widział niewiastę, która rzekła do niego wierszem homerowym: »w trzech dniach zobaczysz wielkie błonia Ftyi«. W trzy dni też rzeczywiście Sokrates życie zakończył.

Pliniusz, *Hist. nat.* XXV, wspomina, że pewnej kobiecie przyśnił się korzeń dzikiej róży, którym zaraz wyleczyła syna swego ze wścieklizny.

Avicenna opowiada o jednym swoim pacyencie, któremu przyśnił się sok z sałaty, jako lekarstwo na język. Sok ten rzeczywiście świetnie podziałał.

Konradowi Gesnerowi śniło się, że go żmija ukąsiła. Wkrótce potem właśnie w miejscu odpowiednim zrobił mu się guz, wskutek którego w parę dni umarł.

Times (16. sierpnia 1829) doniósł, że pewnej nocy śniło się trzy razy z rządu niejakiemu Williamsowi w Kornwalii, że jakiś człowiek zasadziwszy się w przedsionku parlamentu w Londynie zastrzelił kanclerza Perceval, co rzeczywiście wieczorem tego dnia w Londynie miało miejsce.

Bardzo wielu wielkich ludzi czerpało pomysły do swych prac we śnie. Wolter układał Henryadę wśród snu. Kondillac pisząc swoje Cours d'études nieraz we śnie wykończył zaczęte utwory. Tajny radca w Heidelbergu Schwarz opowiada, że trudne zadania matematyczne rozwiązywał zawsze we śnie i t. d.

O lunatykach krążą nieraz wprost niemożliwe opowiadania. M. Simon<sup>1)</sup> wspomina, że w Medyolanie głośnym był swego czasu lunatyk, aptekarz Castelli. Wstawał on w nocy, świecił lampę, brał książkę i czytał. Gdy mu światło zabrano, zaświecał świecę. Wśród snu wydawał lekarstwa, załatwiał recepty, raz nawet miał zauważyć słuszną pomyłkę na recepcie.

Tenże autor wspomina dalej o jednym młodym zakonniku, który wśród snu pisał kazania, odczytywał je głośno i czynił poprawki. Poprawki te były czasem zadziwiające. Tak napisał raz »ce divin enfant«. Potem poprawił divin na adorable po chwili jednak spostrzegł, że ce przed adorable stać nie może i zaraz na cet poprawił. Gdy mu oczy zasłonięto kartonem, pisał dalej bez przeszkody, a gdy arkusz na którym pisał szybko mu zabrano, pisał na drugim zupełnie w odpowiednim miejscu. Podobnie poprawki na podłożonym papierze czynił w odpowiednich staremu miejscach.

Powszechnie przypisują światłu księżyca jakieś specjalnie działane na lunatyków i nawet nazwa ich od luna (księżyc) pochodzi. Tymczasem tak nie jest, bo lunatyzm występuje bardzo dobrze także i przy świetle sztucznem. Działa tu bowiem tylko światło jako takie, powodując u wielu osób sen bardzo lekki.

Lasègne<sup>2)</sup> przytacza jednego chorego, który nigdy nie mógł zasnąć, póki nie postawił dwóch zapalonych świec przed oknem.

Że sen po jedzeniu w lecie jest ciężki znajduje potwierdzenie w przysłowiu niemieckiem:

In den Monden mit dem R  
Schläfst Du nach der Mahlzeit schwer  
Wenn kein R der Monat hat  
Schlaf Dich auch nach Tische satt.

Henryk Sienkiewicz miał senne marzenie, które go bardzo zastanowiło. Śniło mu się, że widzi jakiegoś małego człowieczka, który go koniecznie do jakiegoś powozu zaprasza. W pewien czas potem stanął on w jednym hotelu i gdy miał schodzić na dół na obiad, przyskoczył kelner karzełek i prosił go, żeby dla wygody windą zjechał na dół. Sienkiewicz odmówił. Nie upłynęło kilka chwil, rozległ się łoskot, a autor nasz z przerażeniem się dowiedział, że winda, którą miał jechać, urwała się i kilka osób nią jadących zabiło się na miejscu.

1) Le monde des rêves Paris 1861. O lunatykach patrz dzieła, Karnera, Horsta Schuberta i t. d.

2) Annal. méd.-psych. 1881.

# FELIKS LABERSCHEK: O CHOROBIE GLENARDA<sup>1)</sup>.

Przypadki zmiany w położeniu poszczególnych trzewiów brzusznych znane były od dawna. Już Ruysch i de Haën opisywali i rysunkami objaśniali zmiany w położeniu jelita poprzecznego, upatrując w nieprawidłowym przebiegu tego jelita przyczynę utrudniającą wydalanie kału. Cantani opisał pierwszy rozpoznany wypadek wątroby wędrującej, a poprzednio stwierdzono już wielokrotnie obecność nerki wędrującej. Obniżenie poszczególnych narządów oznaczono nawet osobnemi nazwami, jak gastro-hepato-lieno-nephroptosis. Każde z tych zbroczeń uważano jednak jako odrębną postać chorobową i dla każdej tej postaci starano się wynaleść osobną etyologię i znamiona rozpoznawcze. Natomiast nikomu nie przyszło na myśl obsunięciu poszczególnych trzewiów związać w jednolitą całość, złączyć ich etyologię, wskazać wspólne momenty rozpoznawcze i określić dokładnie wpływ na całość organizmu, a w szczególności na układ nerwowy.

Jest to dopiero zasługą dra Fr. Glenarda, lekarza praktycznego w Lugdunie równocześnie w lecie praktykującego w zdrojowisku Vichy. Wyniki swoich długoletnich badań ogłosił on w roku 1885 w rozprawie pod tytułem: »Application de la methode naturelle a l'analyse de la dyspepsie nerveuse«. Lyon med. 1885 Nra 13—18.

Glenard uważa obniżenie trzewiów brzusznych jako odrębną dla siebie całość chorobową (entité morbide). Według niego odnieść trzeba wiele stanów oznaczanych dotąd jako »Dyspepsia gastrointestinalis nervosa« do ściśle określonej, łatwo dającej się stwierdzić badaniem fizycznym zmiany w położeniu trzewiów brzusznych, polegającej na całkowitem lub częściowem ich obniżeniu. Zmiany te są dość rozpowszechnione, bo na 1310 przypadków chorób przewodu pokarmowego leczonych przez Glenarda było 404 przypadków zniżenia narządów brzusznych.

Objawy przedmiotowe tej choroby opisał Glenard następująco: Przydarza się ona najczęściej u kobiet, rzadko u mężczyzn. Brzuch u tych chorych jest płaski lub obwisły »abdomen pendulum«, a w przestrzeni utworzonej przez opadające powłoki znajdują się pętle jelit cienkich. U osób z abdomen pendulum można w celu rozpoznania zastosować zabieg zwany »epreuve de la sangle«, polegający na tem, że, gdy lekarz stojąc poza chorym podniesie mu obiema rękami obwisły brzuch do góry, to chory powinien doznać uczucia ulgi. Przez wiotkie powłoki wyczuć można tętnienie aorty »battement epigastrique«, które nieświadomi rzeczy brali często za tętniak aorty brzusznej, stąd nazwa »anevrisme des etudiants«. Dalej obmacaniem i wypukiem można stwierdzić opadnięcie wszystkich lub tylko niektórych narządów, znajdujących się w jamie

---

<sup>1)</sup> Według spostrzeżeń z kliniki lekarskiej c. k. rady dworu prof. dr. Korczyńskiego z ostatnich trzech lat.

brzuszej. Najwcześniej obniża się jelito grube a zwiśnięcie swe rozpoczyna ono od miejsca, które może wskutek płodowego rozwoju szczególnie do tego jest usposobionem t. j. od zagięcia prawego poprzeczniczy, nie zaopatrzonemu tak jak część środkowa poprzeczniczy w silnie rozwinięte więzadła podtrzymujące. Ponieważ na ten odcinek jelita grubego działa wątroba, spychając go przy wdechu, a równocześnie i ciężar kału znajdującego się w jelicie ślepym i wstępującym, więc zagięcie to opada ku dołowi, a opadając sprawia kurczowe zaciśnięcie się światła jelita i zastój kału a opróżnienie reszty jelita grubego, osobliwie esowatego, które wskutek tego przybiera charakter postronka. Później obniża się i poprzecznicza tak, że przebieg jelita grubego staje się podobnym do litery M. W tym samym czasie rozluźnia się reszta więzadeł, naciąga i opada krezka, na której wiszą jelita cienkie. Poprzecznicza, połączona zapomocą ligamentum gastrocolicum z żołądkiem, opadając pociąga go ku dołowi i wywołuje jego obniżenie. Opadnięte jelito poprzeczne można zdaniem Glenarda wyczuć jako twarde postronki (chorde colique transverse). W prawej okolicy biodrowej stwierdzić się daje obmacaniem kielbasowaty obrzęk kruczający za uciskiem, a odpowiadający rozszerzonej kiszce ślepej (boudin coecal) a nad lewą pachwiną leży zazwyczaj cienki postronek, będący skurczonem jelitem esowatym (cordon sigmoidal). Obniżenie okrężnicy sprowadza naciągnięcie tej części krezki, w której przebiegają tętnice krezkowe i sploty nerwu sympatycznego, krezka zaś sama naciągnięta uciska dwunastnicę a przez to utrudnia wydalenie się treści z żołądka i powoduje lub utrwała jego rozstrzeń, stąd też w żołądku łatwo stwierdzić pluskanie aż w 7 godzin po jedzeniu. Po jelitach obsuwa się dość rzadko wątroba i śledziona, za to bardzo często nerka prawa lub w nielicznych przypadkach obie nerki.

Zwiśnięcie trzewiów wywołuje też szereg objawów podmiotowych. Rozpoczynają je przypadłości ze strony żołądka i jelit t. z. *periodes chomeliennes*, a więc uczucie ciężkości i pełności w dołku podsercowym, odbijania, zgaga, wzdęcie, nudności, wymioty, kurczowe bóle kiszek, zaparcie stolca naprzemian z biegunkami. Jeżeli jedna z nerek lub obydwie się obniżą to dołączają się bóle w krzyżach i podżebrzach, uczucie ciężaru i ciągnięcia w prawej lub lewej okolicy biodrowej, silny ból po zmęczeniu, przechadzkach, jeździe konnej, ustępujący po położeniu się na wznak. Naciąganiem splotów nerwowych przebiegających w krezce tłómaczyć należy odruchowe zjawiska ze strony serca, układu nerwowego środkowego i ogólnego odżywienia a niemi są: bicie serca, bóle i zawroty głowy, ogólne osłabienie, łatwość męczenia się, drażliwość, wogóle objawy podrażnienia i osłabienia układu nerwowego, które doprowadzić mogą do popadnięcia w hysteryę, neurastenię, hypochondryę. Jako moment etyologiczny przyjmuje Glenard częste porody, wypadki nieszczęśliwe, uszkodzenia, noszenie gorsetów, wychudnienie nagłe po ostrych chorobach i wysiłki fizyczne.

Przez pewien czas spostrzeżenia Glenarda nie znajdowały oddźwięku i nie wywoływały dyskusyi w świecie naukowym. Dopiero odczyt Ferreola w *Société med. des hôpitaux de Paris* w roku 1888, w którym tenże na pod-

stawie badań własnych, Chernela i Guyota przyznał słuszną całkowitą zapatrywaniam Glenarda, nadał rozgłosu nowej chorobie. Wkrótce też ukazał się szereg publikacji autorów francuskich, jak Cuilleret'a, Legroux'a, Danlos'a, Hayema, Traitour'a, którzy choć czasem nia zgadzali się na szczegóły, to jednak przyjęli całość nauki Glenarda i, uznając jego zasługi, nadali nowej chorobie nazwę »Maladie de Glenard«.

Włochy zaznajomił de Sanctis z poglądami autora francuskiego.

W Niemczech do roku 1890 nie zajmowano się odkryciem Glenarda dość, że do tego czasu nie ukazała się żadna tej sprawy tycząca się rozprawa, a rzecz sama nawet w obszernych podręcznikach lekarskich prawie systematycznie do tego czasu bywała pomijana.

Dopiero praca Ewalda odczytana na posiedzeniu berlińskiego towarzystwa lekarskiego dnia 12 marca 1890 r. wywołała zainteresowanie się w naukowych kołach lekarskich w Niemczech i Austrii. Rozwinęła się ożywiona dyskusja i pojawiło się wiele rozpraw znanych autorów jak: Boasa, Hufschmidta »Wiener klinische Wochenschrift 1892«, Kumpfa (Wiener klinische Wochenschrift 1892), Kuttnera, Schwerdta, Langerhauusa i t. d. Ewald potwierdził, że całość objawów nazwanych przez Glenarda splachnoptożą tworzy dla siebie osobną grupę, dającą się wyróżnić z szerokiego zakresu nerwowej dyspepsy. Nie zgadzał się on jednak na szczegóły a głównie na twierdzenie, że samo opadnięcie flexurae coli dextrae może spowodzić zastój kału a następnie obniżenie się całej kątnicy, bo dokąd jelito jest ruchome, to kał może się w niem bez przeszkody posuwać, dopiero gdy część opadnięta jest ustalona, to posuwanie się zawartości jelit jest utrudnionem, słowem udowodniał, że opadnięcie zagięcia kątowego prawego nie może być samo powodem powstania »chorde colique transverse«. Wystąpił on dalej z twierdzeniem, że pasmo przebiegające poprzecznie nad lub niżej pępka, uważane przez Glenarda za poprzecnicę, było niczem innym tylko trzustką lub poziomo przebiegającą częścią dwunastnicy. Tętnienia aorty i »epreuve de la sangle« nie uznał Ewald za ważne objawy różniczkowe, bo to samo można zauważyć we wszystkich stanach, które wywołały schudnięcie i wiotkość powłok brzusznych. Przeczy dalej Ewald, by nephroptoza pociągała za sobą zawsze obniżenie żołądka, jak utrzymywał Glenard. Przyczyny ciężkich objawów należy według Ewalda szukać nie w samym opadnięciu wnętrzości, ale także w naciągnięciu splotów nerwowych i naczyń, wskutek czego następują zaburzenia w mechanicznej i wydzielniczej czynności jelit. Zaburzenia te, dłużej trwając, powodują niedowład jelit, zastój treści, nieprawidłową jej przemianę, co spowodza samozatrucie organizmu produktami rozkładu zalegającej treści w przewodzie pokarmowym.

Do poglądów Ewalda przyłączyło się wielu wyżej wspomnianych autorów niemieckich i oni to kierowani zapewne szowinizmem narodowym nie zgodzili się na nazwę »choroby Glenarda« tylko na nazwę »enteroptosis«, gdy większa część narządów uległa opadnięciu, i na »splachnoptosis«, gdy tylko jelita się obniżyły.



Teorię Glenarda rozwinął i badaniami swemi uzupełnił dr. Schwerdt z Gotha, autor pracy p. t. »Enteroptose und intraabdominaler Druck«, umieszczonej w »Deutsche med. Wochenschrift« w r. 1896. Jamę brzuszną przedstawia on jako przestrzeń otoczoną w warunkach fizyologicznych podatnemi ścianami, a więc przeponą, mięśniami powłok brzusznych, miednicy i lędźwi. W jamie tej znajdujemy ciśnienie zależne 1) od stopnia napięcia i kurczliwości ścian czyli od t. z. »Spannungsdruck«, 2) od stopnia ucisku, jaki wywierają na siebie narządy wewnętrzne czyli od t. z. »Belastungsdruck«. Do badania tego ciśnienia użył Schwerdt osobno na ten cel sporządzonego manometru wodnego, który wprowadzał do narządów brzusznych i w ten sposób stwierdził, że ciśnienie w jamie brzusznej zależy od położenia chorego, że w pozycji stojącej wynosi w żołądku 11 cm. i polega tylko na napięciu ścian brzusznych i ścian żołądka a w odbytnicy 39 tj. 11 + 28, gdyż tu dołącza się jeszcze »Belastungsdruck« (28 cm.) powstały wskutek nacisku narządów wyżej położonych. Przekonał się on dalej, że im większy jest ucisk wzajemny narządów na siebie, tem mniejszy wpływ wywiera na nie napięcie powłok i ścian własnych narządów. Otóż według Schwerdta przy zwiśnięciu trzewiów głównym i pierwszym objawem jest zmniejszenie się ciśnienia śródbrzusznego wskutek tego, że 1) napięcie powłok brzusznych i ścian narządów (Spannungsdruck) jest słabsze z powodu wiotkości i obwisłości powłok 2) »Belastungsdruck« jest większy; przez to trzewia gromadzą się w dolnej części brzucha a w górnej powstaje jakby próżnia, 3) w trzewiach uciśnionych krążenie treści pokarmowej odbywa się powolnie; wywiązują się gazy, rozdymające jelita i powodują t. z. »Aufblähungsdruck«, który przy dłuższem trwaniu sprowadza porażenie mięśni wskutek rozdęcia nadmiernego zaparcie stolca, rozkład treści zalegającej, a przez to samozatrucie organizmu wytworami gnilnymi i ciężkie objawy nerwowe. Zmniejszenie się ciśnienia śródbrzusznego wywołuje dalej zastój krwi, osłabnięcie zdolności wydzielniczej pewnych narządów, jak wątroby, trzustki. To też przy enteroptozie leczenie powinno polegać na: 1) wzmożeniu siły napięcia powłok brzusznych i ścian poszczególnych trzewiów, jak jelit, żołądka, pęcherza, macicy; 2) zmniejszeniu ciężaru narządów i usunięciu wzdęcia wywołanego przez gazy, 3) na utrzymaniu wszystkich tych 3-ech czynników w ich stałych wahaniach fizyologicznych. Jako momenty etyologiczne przyjmuje autor dziedziczność, działanie gorsetu, nienależyte wychowanie a mianowicie przeciążenie umysłowe przy braku ćwiczeń fizycznych, wzmacniających mięśnie, ciężkie porody i wyniszczające choroby przewlekłe.

Na innym całkiem stanowisku stanął Stiller. Zgadza się on z Glenardem, że opadnięcie trzewiów brzusznych tworzy dla siebie »entité morbide«, lecz twierdzi, że w większej ilości przypadków jest ona już wrodzoną i polega na osłabieniu środkowego i obwodowego układu nerwowego. Specyjalnym zaś patognomicznym objawem enteroptozy jest ruchomość dziesiątego żebra, t. zw. »decima costa fluctuans, które połączone jest z łukiem żebrowym zapomocą ruchomej chrząstki lub też kończy się wolno. Obecność ruchomego żebra dzie-

siątego uważa Stiller za stigma enteroptoticum a stopień ruchomości za miarę rozwinięcia się zwiśnięcia. Na zarzut zaś, że u wielu osób mimo wyraźnego »stigma enteroptoticum« nie rozwinęła się enteroptoza, odpowiada autor, że u tych osób mimo silnej budowy ciała są oznaki skłonności do zaburzeń przewodu pokarmowego, a mianowicie małoznaczne przyczyny, błędy dyetetyczne wywołują u nich objawy znacznej dyspepsy, zaburzenia nerwowe, znaczne utraty na wadze. Tylko obecność »stigma enteroptoticum« daje nam możliwość wyłómaczenia tych stanów.

Na poglądy Stillera, umieszczone w »Berliner klin. Wochenschrift« w roku 1897 i 1899, ostatnim razem pod tytułem »Die Lehre von der Enteroptose auf Grund des Costalstigmatas«, a mianowicie, że wolne żebro dziesiąte zdarza się często w przypadkach zwiśnięcia trzewiów, zgodzili się autorowie niemieccy ze szkoły Ewalda, Drummond, Lindner; zgodził się nawet sam Glenard, ale twierdzi on, że stigma to nie jest wrodzone, lecz nabyte dopiero przez gorsety, sznurówki, jak i sama enteroptosa.

Glenard uważał zwiśnięcie za »entité morbide«, Ewald za małą grupę w szerokich ramach nerwowej dyspepsy, Boas podał nawet tablicę różniczkową obu tych chorób, Stiller zaś dochodzi nadalej, bo stara się udowodnić, że enteroptoza i nerwowa dyspepsya są to choroby równoznaczne.

Z prac autorów polskich wymienić należy przedewszystkiem te, które wyszły z kliniki lekarskiej krakowskiej, a które odnoszą się do wędrującej śledziony i nerek. Tu należą najpierw prace prof. Dietla: 1. Wypadek ruchomej śledziony, Pam. Tow. Lek. Warsz. 1854. 2. O ruchomej śledzionie. Pam. Tow. Lek. Warsz. 1856. 3. Nerki wędrujące, ich uwięznięcie. Przgl. lek. 1864, dalej prace prof. Gilewskiego: 1. »O uwięznięciu nerek ruchomych, Przgl. lek. 1865 i Oesterr. Zeitschrift für praktische Heilkunde 1865, 2. »Wyjaśnienie mechanizmu uwięznięcia nerki ruchomej«. Przgl. lek. 1865.

Dietl w wykładach swoich uwzględniał nadto osobną postać chorobową, którą nazywał »gastritis pulsans«. Rozumiał przez to te przypadki zбочeń w trawieniu żołądkowem, które wydarzają się u kobiet niedokrewnych, źle odżywianych, z wiotkimi powłokami brzuszными, a przebiegają wśród licznych zбочeń czynnościowych w układzie nerwowym, gdzie badanie przedmiotowe wykazuje zazwyczaj rozstrzeń żołądka i wielką jego tkliwość, tętnienie w dołku podsercowym i po lewej stronie kręgosłupa, który przy badaniu zazwyczaj bardzo jest bolesny. Pojęcie to odpowiada w zupełności obecnemu zapatrywaniu się na nerwicę żołądka, przydarzającą się w obwiśnięciu trzewiów brzusznych.

Pierwszym z autorów polskich, który zawiadomił grono lekarzy polskich o nowej postaci chorobowej, był dr. Fr. Chłapowski. W roku 1889 ogłosił on w Now. Lek. rozprawę p. t: »O rozpoznawaniu niektórych zбочeń w położeniu jelit i o zapobieganiu ich skutkom«. Jest to wielką zasługą dra Chłapowskiego, że rozprawa jego dała impuls do zajęcia się klinicystów niemieckich tą nową postacią chorobową. W pierwszym rzędzie z uwag dra Chłapowskiego skorzystał Ewald, jak to sam w swojej rozprawie przyznaje.

W dalszym ciągu do ustalenia pojęć o chorobie Glenarda przyczynił się wielce dr. E. Zieliński, zamieszczając w Pam. Tow. Lek. Warsz. w r. 1895 bardzo gruntowną, na własnych spostrzeżeniach opartą rozprawę o tej chorobie. Zaslugą jego jest, że poddał słusznej krytyce może zbyt szematyczną symptomatologię tej choroby przez Glenarda skreśloną i że z równym zmysłem krytycznym ocenił prace autorów niemieckich. Słuszność dalej wymaga, ażeby podnieść także zestawienie krytyczne etyologii i symptomatologii tej choroby, jakie umieścił prof. dr. Jaworski w dziele swoim p. t. »Podręcznik chorób żołądka i dyetetyki szczegółowej«. (Wydanie 2-gie podjęte nakładem Wyd. dzieł lek. polskich w Krakowie, 1899, str. 247).

Ponieważ choroba Glenarda jest u nas osobliwie u włościanek i żydówek bardzo częstą, przeto w myśl zachęty danej mi przez prof. dr. Korczyńskiego rozpatrzyłem się w materyale klinicznym z ostatnich trzech lat i to tak w materyale kliniki stałej, jakoteż ruchomej.

W czasie tym w klinice stałej leczono 19 przypadków, które dotyczyły wyłącznie samych tylko kobiet. W klinice ruchomej (ambulatoryjum) napotkano 131 przypadków tej choroby, co razem stanowi 150 przypadków.

Przypadki ambulatoryjne, których nie można było obserwować dłuższy czas, a gdzie często i badanie nie mogło odpowiadać wymogom współczesnym, służyć będą przeważnie jako materyał statystyczny do pewnego stopnia pożyteczny do stwierdzenia częstości pojawiania się tej choroby, podczas gdy przypadki leczone w klinice stałej stanowić będą główną podstawę do wniosków patologicznych i terapeutycznych. Kładąc więc główny nacisk na materyał kliniki stałej, wymienię przedewszystkiem owe 19 przypadków, zaznaczając przy każdym tylko to, co najważniejsze, a pomijając to, co ściśle biorąc choroby Glenarda nie dotyczy.

I. A. Jurkiewicz, bez stałego zajęcia, lat 40, stanu wolnego, nie rodziła. Przechodziła dur brzuszny, gościec stawowy, napady hystero-epileptyczne. Chora od 20 lat. Skarży się na ogólny upadek sił i odżywienia, bóle w okolicy żołądka, puste odbijania, stałe zaparcie stolca. Budowa dobra. Tkanka tłuszczowa zanikła, niedokrewność. Brzuch zapadły, wiotki, wyraźne tętnienie aorty, rozstęp mięśni prostych. W okolicy pępka wyczuć można ciało poprzeczne, odpowiadające trzustce lub zgrubiałemu jelitu poprzecznemu. Wątroba, śledziona i prawa nerka obniżone. W żołądku hypochloria. Odruchy wzmożone. Wybitne przypadki hysteryczne. Czas pobytu w klinice 3 tygodnie. Znaczna poprawa uczuć podmiotowych pod wpływem leżenia, faradyzowania i masażu mięśni brzusznych, oreksyny i pancreatyny. Rozp.: »Morbus Glenardi (Ptosis hepatis, lienis, renis dextri et coli transversi) in ind. anaemico et hysteric«.

II. T. Bratkowska, lat 57, właścicielka domu, zamężna od 28 lat, 3 porody, 2 poronienia. Chora od 8-miu lat. Bicie serca, bóle w podżebrzu prawem, zaparcie stolca, ogólne osłabienie. Dolegliwości przy leżeniu zmniejszają się. W klinice stwierdzono: cariessicca kości czołowej, zęby zepsute, powłoki brzuszne wiotkie, rozstęp mięśni prostych, obniżenie żołądka, wątroby, śledziona, obu nerek, głównie prawej.

Pobyt w klinice 26 dni, przybytek na wadze  $1\frac{1}{2}$  kg. W czasie pobytu w klinice stwierdzono u niej typowe napady hystero-epileptyczne. Leczenie: spokój, dyeta pożywna, tran, jodek potasu, lawatwy. Rozpoznanie: »Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, lienis, renum, praecipue dextri). Hystero-epilepsia«.

III. M. Dańczak, lat 40, żona rolnika. 6 porodów. Chora od lat 4. Bóle w dołku podsercowym, ustępujące przy leżeniu, wzdęcie, odbijania kwaśne, nudności, czasem wymioty, zaparcie stolca. Budowa delikatna, odżywienie liche, niedokrewność, zęby zepsute, brzuch wiotki, pętle jelitowe przez powłoki cienkie rysują się wyraźnie. Żołądek obniżony aż na 4 palce ponad spojenie łonowe okazuje kwasotę niestałą. W jelicie ślepiem i wstępującem kruczenie od płynu. Zagięcie esowate ściągnięte. Wątroba i nerka prawa obniżone. Pobyt w klinice 30 dni, przybytek na wadze 4 kg. Znaczna poprawa w odżywieniu i uczuciach podmiotowych. Leczenie: spokój, dyeta odpowiednia, lawatwy, m. indifferens, podpaska brzuszna. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, renis dextri).

IV. T. Januszowa, lat 86, wyrobница. Obserwowana trzechkrotnie, począwszy od roku 1891. Rodziła kilkakrotnie. Żyła w ciężkiej biedzie. Kaszle od lat kilkunastu a od lat prawie 60 ma przepuklinę pachwinową kolosalnych rozmiarów. Skarży się na bóle w podżebrzu prawem, odbijania, stolec zaparty. Budowa wątła, odżywienie liche. Rozedma płuc. Brzuch wzdęty. Rozstęp znaczny mięśni prostych. Obniżenie żołądka, poprzecznicy, wątroby, śledziony, obu nerek. Za każdym pobytym w klinice rozpoczynano leczenie od kilkorazowego podania ol. ricini i za każdym razem przy spokojnem leżeniu w łóżku, łatwo strawnej dyecie i podtrzymywaniu przepukliny zapomocą podpaski chora zyskiwała na wadze, stolce stawały się regularne, bóle prawie znikwały. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, lienis, renum, coli transversi). Eventratio. Emphysema pulmonum. Atherosclerosis arteriarum. Hypertrophia cordis sinistri.

V. A. Małozież, lat 40, wyrobница. Trzy porody, z tych ostatni, ciężki. Nie leżała po porodach, lecz zaraz pracowała ciężko. Chora od roku. Bóle w okolicy żołądka po każdym jedzeniu, odbijania puste, wymioty, zaparcie stolca. Od roku brak regularności. Budowa i odżywienie liche. Niedokrewność. Brzuch balonowato wzdęty, powłoki jego wiotkie. Tętnienie aorty wyraźne. Żołądek obniżony i dotknięty niezłym śluzowym. Zaleganie treści pokarmowej w żołądku i nieprawidłowa fermentacja w nim z powodu stenosis pylori. Krezka i sieć zgrubiała. Wątroba, śledziona i nerki obniżone. Leczenie w klinice trwało 57 dni i polegało na przepłukiwaniu żołądka na czczo, podawaniu Hcl, rezorcyny, poczem ilość treści zalegającej i stopień fermentacji znacznie się zmniejszyły. Założono także chorej podpaskę brzuszna, poczem uczucia podmiotowe znacznie się poprawiły. Celem radykalnego wyleczenia polecono chorej poddać się operacyi. Rozpoznanie: M. Glen. (Ptosis hepatitis, renis, lienis). Atonia abdominis, Epiploitis chronica. Stenosis pylori muscularis. Catarrhus mucosus. Dilatatio et ptosis ventriculi.

VI. E. Neumann, lat 42, żona wyrobnika. 2 porody, 1 poronienie. Od lat 14 ogólne osłabienie, ból głowy, brak apetytu, bóle w dołku podsercowym, odbijania gorzkie, wymioty, stałe zaparcie stolca. Budowa wątła, odżywienie liche. Mięśnie wiotkie. Naciek szczytu prawego. Brzuch wiotki, zapadły, w pozycyi stojącej zwisły. Żołądek obniżony, dolna granica 3 palce niżej pępka, okazuje hypochlorę. Wątroba i nerka prawa obniżone. Niedokrewność. Pobudliwość naczyniowo-ruchowa wygórowana. Zmęzenie pola widzenia. Pobyt w klinice dni 22, przybytek na wadze 1 kg. Leczenie: Przepłukiwanie żołądka wodą letnią. Pulvis liqueritiae. Tra. valerianae. Zastosowano podpaskę. Stan chorej znacznie się poprawił. Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, renis dextri) in individuo hysterico cum infiltrationem apicis dextri et hypochloria.

VII. W. Żogała, lat 39, żona wyrobnika. W 20 roku zarażona kiłą. 6 porodów ciężkich, z tych jeden bliźniaczy. Chora od 2 miesięcy. Dreszcze, ogólne osłabienie, bóle w dołku podsercowym, bóle ciągnące w brzuchu, plecach i kończynach. Budowa dobra. Odżywienie liche, wybitna niedokrewność. Zębów wielu brak. Brzuch zapadły, wiotki. Rozstępy mięśni prostych. Pętle jelit wyraźne. Nad coecum kruczenie. Nerki obie obniżone. Macica opadnięta. Pobyt w klinice 9 dni. Leczenie: spokój, dyeta, podpaska, pulvis liquer. comp. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis renum, atonia muscularis abdominis, descensus uteri) in ind. hypochondrico.

VIII. W. Bąkowa, lat 35, żona rolnika. 3 porody, połogi odbywała prawidłowo. Chora od 4 miesięcy. Bóle w brzuchu i krzyżach zmniejszające się po oddaniu stolca. Chora odnosi chorobę swą do upadku, jakiemu uległa, dźwigając ciężki worek otrąb. Budowa dobra, odżywienie liche. Płuca znacznie obniżone. Brzuch wzdęty, wiotki, bolesny. Rozstępy mięśni prostych. Dolna granica żołądka do pępka. Aorty przebieg i tętnienie, poprzecnicę, węzły krezki i powiększone gruczoły krezkowe można łatwo wyczuć. Wątroba obniżona. Leczenie: spokój, żywienie forsowne, podpaska, dbanie o stolec. Stan chorej po 8-dniowym pobycie w klinice znacznie się poprawił. Bóle prawie całkiem ustąpiły. Obwód brzucha zmniejszył się o 13 ctm. Chora zgłosiła się niedawno do ambulatoryum klinicz. opowiadając, że polepszenie utrzymywało się cały rok. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis intestinorum et hepatis subsequente mesenteritide chronica).

IX. J. Krupa, lat 40, żona wyrobnika. 9 ciężkich porodów, 1 poronienie, połogi prawidłowe. Każde z dzieci karmiła po 1½ roku. Chora od 1½ roku. Bóle poniżej pępka, dreszcze, zawroty głowy, odbijania, brak apetytu, stolec zaparty. Budowa wątła, odżywienie liche. Zębów dużo brakuje. Niedokrewność (3,476.000 ciałek czerwonych, 57% hemoglobiny). Rozedma płuc małego stopnia. Brzuch wiotki, płaski, bolesny. Dolna granica żołądka nie dochodzi na 2 palce do spojenia łonowego. Aorta macalna bolesna. Krezka zgrubiała, gruczoły zaotrzewnowe powiększone. Wątroba, nerka prawa, i macica ku przodowi zagięta, obniżone. Leczenie: żywienie dobre, goryczki, podpaska. Przypadłości żołądkowe ustąpiły prawie w zupełności. Stolec dobrowolny co 2 dni. Pozostały zawroty głowy i uczucie ogólnego osłabienia. Pobyt w klinice 47 dni; przybytek na wadze 1½ kg. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi majoris gradus, ptosis hepatis et renis dextri, descensus et anteflexio uteri. Mesenteritis fibrosa chronica cum intumescencia glandularum mesenterialium).

X. K. Wójtowicz, lat 32, żona rolnika. Od półtora roku bóle głowy, ogólne osłabienie, niezdolność do pracy, odbijania puste, gorzki smak w ustach, zaparcie stolca, bóle w nogach i rękach. Przed kilku miesiącami żółtaczka. Budowa i odżywienie mierne. Brzuch lekko wzdęty, bolesny. Rozstępy mięśni prostych; blizny poporodowe. Żołądek obniżony na 2 palce niżej pępka okazuje hyperaciditas nervosa. Wątroba, nerka prawa obniżone. Ovarialgia dextra. Odruchy wzmoczone. Zwężenie pola widzenia po stronie prawej. Leczenie: proszek Ewalda, maść belladonowa, podpaska, psychoterapia. Skutek leczenia dodatni po 46 dniach pobytu w klinice. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatis, renis dextri). Hyperaciditas nervosa. Hysteria.

XI. K. Gawęł, l. 66, wdowa po rolniku. 16 porodów prawidłowych. Od dwóch lat, po przebyciu lewostronnego porażenia, skarży się na ogólne osłabienie, bóle w okolicy żołądka i klatki piersiowej wzmagające się przy chodzeniu, brak apetytu, smak gorzki, gniecienia w żołądku, odbijania, stolec zaparty. Budowa mierna. Brak zębów. Niedokrewność (3,934.000 ciałek czerwonych, 72% hemoglobiny). Nieznaczna rozedma. Miażdżycza tętnic, przerost serca lewego. Brzuch płaski, wiotki. Przez powłoki rysują się pętle jelit i granice żołądka, obniżonego na 2 palce niżej

pepka. Rozstęp mięśni prostych. Aorta macalna, bolesna. Gruczoły krezkowe powiększone. Chroniczny skurecz wpustu gardziela. Wątroba, śledziona, nerka prawa i macica ku przodowi zagięta, obniżone. Pobyt w klinice 17 dni. Leczenie: spokój, dobre żywienie, podpaska, masaż, prąd przerywany na powłoki, pulv. liquer. comp., lewatywy. Podpaska brzuszna i leczenie sprowadziło znaczną ulgę w zakresie uczuć podmiotowych i czynnościowych. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, lienis, renis dextri.). Anteflexio et descensus uteri. Intumescencia glandularum mesenterialium. Atherosis arteriarum, subsequente hypertrophia cordis sinistri.

XII. H. Bart, lat 22, bez zajęcia, nie zamężna, nie rodziła. Przebyła influenzę, zapalenie płuc, różę. Przed 4 latami spadła ze schodów. Od tego czasu pieczenie i bóle w żołądku, nudności i odbijania po jedzeniu, uczucie plaskania w żołądku. Stolec zaparty. Budowa wątła, odżywienie liche, wybitniejszych objawów niedokrewności brak. Brzuch zapadły, w pozycji stojącej obniżony. Żołądek obniżony, okazuje hypochlorię. Tętnienie aorty. Colon ascendens, sigmoides, wątroba i nerka prawa macalne. Retroflexio uteri i upławy białe. Pobyt w klinice 24 dni. Przybytek na wadze 1½ kg. Poprawa uczuć podmiotowych po leczeniu polegającym na zachowaniu spokoju, żywieniu forsownem, założeniu podpaski, masowaniu i elektryzowaniu powłok. Rozpoznanie. Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, renis dextri) innid debili et nervoso cum retroflexione uteri.

XIII. M. Dolecka, lat 24, służąca. Ciężko pracowała, dźwigała ciężary. Lękliwa, wrażliwa. Od miesiąca bicie serca, zawroty głowy, odbijania, bóle w brzuchu, stolec zaparty, peryody bolesne. Lekarz stwierdził utworzenie się tętniaka aorty brzusznej. Budowa dobra. Odżywienie liche. Nieznaczna rozedma. Tętnice wąskie. Brzuch płaski przy ucisku nieco bolesny. Tętnienie aorty. Rozstęp mięśni prostych. Żołądek, wątroba, śledziona i nerka prawa obniżone. Odruchy kolanowe i pobudliwość mięśniowa i naczynioruchowa wygórowane. Pobyt w klinice 7 dni. Leczenie: spokój, dyeta, masowanie i elektryzowanie powłok brzusznych, tra. valerianae, castorei, kino aa. Poprawa znaczna. Rozpoznanie: Morb. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, lienis, renis dextri) in ind. neurasthenico cum hypoplasia vasorum et uteri.

XIV. K. Jeńkoł, lat 35, żona wyrobnika. 6 porodów, 1 przedwcześnie przerywany z powodu rozwijającej się osteomalacyi; obecnie ósma ciąża. Stosunki higieniczne b. liche. Budowa hypoplastyczna. Niedokrewność. Brzuch wiotki. Rozstęp mięśni prostych. Pętle jelit widoczne. Tętnienie aorty. Obie nerki, wątroba i śledziona obniżone. Pobyt w klinice 12 dni. Przybytek na wadze 700 gr. Leczenie: spokój, dyeta pożywna, med. indiff. Rozp.: Morb. Glen. (Ptosis renun, hepatitis, lienis). Residua post oestomalaciam in ind. hypoplastico. Graviditas.

XV. M. Kisielewska, lat 23 żona nauczyciela. Przechodziła koklusz, czerwonkę, odrę. Zamężna od 4 lat. Raz roniła. Chora od pół roku. Bóle głowy. Uczucie wzdęcia i gniececia w żołądku, odbijania puste, brak apetytu, zaparcie stolca. Indywiduum niedokształcone. Brzuch płaski. Rozstęp mięśni prostych. Żołądek obniżony okazuje hyperaciditas nervosa. Nerka prawa i śledziona macalne. Pobyt w klinice 40 dni. Przybytek na wadze 3 kg. Leczenie: dyeta pożywna, piwo żelaziste i żelazo w pigułkach, orexinum tannicum, masowanie, faradyzowanie okolicy żołądka, podpaska z pelotą na nerkę. Znaczna poprawa mieszaniny krwi, przypadków brzusznych i nerwowych. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, lienis, renis dextri) in individuo hysterico, anaemico et hypoplastico.

XVI. Z. Jańczy lat 30, żona gospodarza, 2 porody, chora od 3 miesięcy. Bóle w dołku podsercowym, odbijania, wymioty do 8 razy dziennie. Budowa delikatna. Niedokrewność. Bronchitis. Przytłumienie szczytu prawego. Brzuch wzdęty, wiotki. Jelita rozdęte. Żołądek znacznie obniżony okazuje objawy kataru śluzowego, Wątroba,

śledziona, nerka i jajnik prawy obniżone. Przypadłości nerwowych prawie niema. Pobyt w klinice 23 dni. Przybytek na wadze  $3\frac{1}{2}$  kg. Chora opuszcza klinikę prawie wyleczona. Leczenie: Dyeta pożywna, HCl, podpaska. Rozpoznanie: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, lienis, renis dextri et descensus ovarii dextri) in individuo anaemico cum infiltratione apicis dextri.

XVII. A. Kuciowa, lat 26, żona strzelca, 4 porody. Od 10 miesięcy bicie serca, zawroty głowy, odbijania, zgaga, uczucie ciężkości w żołądku. Stolec zaparty. Budowa wątła. Odżywienie liche. Decima costa fluctuans. Niedokrewność. Słumienie w lewym szczycie. Żołądek, wątroba, śledziona, nerka prawa obniżone. Odruchy wygórowane. Zmiany w czuciu wysepkowe. Pobyt w klinice 10 dni. Leczenie: Dyeta, spokój, kali bromatum, podpaska, lawatywy. Rozpoznanie: Morbus Glenardi. (Ptosis ventriculi, hepatitis lienis, renis dextri). Hysteria. Induratio apicis sinistri.

XVIII. J. Tarnowska lat 23, posługaczka kliniki ginekol. Przechodziła choroby wysypkowe i zimnicę. Chora od miesiąca po znacznym wysiłku fizycznym. Bóle w podżebrzu prawem, odbijania, czkawka, wymioty, bóle w dołku podsercowym, mniejsze podczas leżenia. Stolec zaparty. Budowa i odżywienie mierne. 10 żebro ruchome. Niedokrewność. Żołądek, wątroba, nerka prawa macalnie. Coecum rozszerzone; jelito esowate postronkowane. Leży dotąd w klinice. Rozp.: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis, renis dextri) in individuo neurasthenico.

XIX. A. Gryndowicz, lat 55, żona murarza. 10 porodów 1 poronienie. W położu leżała 2—3 dni. Sama karmiła, czasem 2 lata. Przed rokiem, jak przypuszcza, połknęła »robaka«, z powodu którego miała wymioty, brak apetytu, stolec zaparty. Budowa i odżywienie mierne. Brzuch zapadły, w pozycji stojącej zwisa ku dołowi. Rozstęp mięśni prostych. Tętnienie aorty. Żołądek obniżony okazuje katar śluzowy. Jelito ślepe rozdęte, esowate postronkowane. Wątroba, jajnik i trąbka prawa obniżone. Odruchy kolanowe wygórowane. Pobyt w klinice 4 dni. Leczenie: Spokój, dyeta, przepłukiwanie żołądka, HCl w roztworze, psychoterapia. Chora opuściła klinikę czując się całkiem zdrową. Rozp.: Mor. Glen. (Ptosis ventriculi, hepatitis) Descensus ovarii et tubae dextrae in indiv. hypochondrico cum catarrho ventriculi mucoso.

Rozpatrzenie się w całym materiale, a przedewszystkiem w powyżej narysowanych przypadkach kliniki stałej nasuwa wiele uwag krytycznych. I tak dziwnem wydawać się może, że chorobę Glenarda napotymano w klinice tylko u kobiet, choć i mężczyźni badano w tym kierunku. Lecz okoliczność ta zgadza się z spostrzeżeniami przeważnej części autorów francuskich i niemieckich; n. p. Ferreol na 200 przypadków zwiśnięcia znalazł je tylko u 43 mężczyzn, Schwerdt na 95 u 6. Słowem zgadzano się dotąd ogólnie, że enteroptoza u kobiet pojawia się 6—8 razy częściej, jak u mężczyzn. Dopiero w roku 1899 wystąpił Stiller z twierdzeniem, że stosunek dotychczas podawany był za mały i że liczba przypadków enteroptozy jest tylko o 10—15% większa, niż u mężczyzn. Do podobnych wyników co do gastroptozy miał przyjść Bial. W każdym razie pogląd Stillera jest prawie odosobniony a wyniki badań jego podejrzane, bo Stiller posługiwał się jednostronnym środkiem rozpoznawczym, gdyż dla niego wyrocznią była obecność stigma enteroptoticum t. j. decima costa fluctuans. Twierdzenie Stillera sprzeciwia się tak zestawieniom statystycznym zwiesznień poszczególnych narządów z czasów przed ogłoszeniem rozprawy Glenarda, jakoteż wszelkim późniejszym zestawieniom i codziennym doświadczeniom klinicznym. Zresztą, rzecz łatwo zrozumiała, że kobiety daleko

częściej muszą zapadać na zwiśnięcie trzewiów, bo one przeważnie narażone są na działanie tych momentów etyologicznych, które zazwyczaj enteroptozę wywołują. A momenty to są bardzo rozlicznej natury. Podzielić je można na bezpośrednie i pośrednie. Bezpośrednie działają na ściany jamy brzusznej, powodując ich osłabienie i zwiotczenie, wskutek czego trzewia, nie mając podpory, naciągają swe więzadła i opadają ku dołowi. Tu należą, jak w znacznej większości przypadków klinicznych można się było dowiedzieć z wywiadów, ciężkie lub częste porody, najszkodliwsze zaś bliźniacze. Dalej ważnym powodem jest nienależyte zachowanie się i krótki spoczynek po porodzie, tak, że zwiotczałe powłoki brzuszne nie mają czasu do zjedrnienia. Przyjąć trzeba dalej, (jak to zrobiono w jednym przypadku klinicznym), jako przyczynę bezpośrednią obecność przepukliny dużego stopnia, gdzie do worka przepuklinowego dostaje się spora ilość pętli jelitowych wraz z krezką, dalej obecność brzucha zwisającego po usunięciu wielkich tumorów jajników, po wielokrotnych punkcyjach z powodu ascites, po długotrwałym męczącym kaszlu, przy przewlekłym zaparciu stolca, połączonym z silnem napieraniem przy oddawaniu tegoż i t. d.

Bezpośrednimi są także wpływy działające mechanicznie wprost na ułożenie trzewiów jamy brzusznej. Tu należą wszelkiego rodzaju gorsety, sznurówki, przepaski u fartuchow i spodnic naszych wieśniaczek, które długotrwałym swym naciskiem spychają trzewia na dół. Dalej wstrząsy ciężkie, jak np. w jednym z naszych przypadków spadnięcie ze schodów wywołało u młodej żydóweczki ciężką enteroptozę. Następnie uciążliwa praca, dźwiganie ciężarów po niedawno przebytych porodach lub wyniszczających chorobach, gdy powłoki brzuszne są jeszcze osłabione; chroniczne urazy, miejscowe zapalenia otrzewnej i spowodowane przez nie zrosty.

Przyczyny pośrednie działają szkodliwie na cały ustrój, a zatem i na jamę brzuszną. Tu należą ostre choroby zakaźne, sprowadzające ogólne osłabienie i szybkie wychudnięcie, np. tyfus i dysenterya według Chernela dają powód do zwiotczenia wnętrzości i więzadeł. W przypadku zaś opisanym przez Manna, guilec sprowadził u całkiem zdrowego przedtem człowieka, wątrobę wędrującą a potem ciężką bardzo enteroptozę. Lecz główną zdają się przyczyną pośrednią, jak to można wnosić z materiału klinicznego, jest wrodzone lub nabyte osłabienie układu nerwowego środkowego i obwodowego, które czasem już wskutek nieznacznych przyczyn sprowadza zaburzenia odżywcze i niedowład przewodu pokarmowego. Wtedy sznurówki, wysokie obcasy, porody i inne ostre lub chroniczne urazy są tylko przyczynami okolicznościowymi, znajdującymi podatni grunt w ogólnem osłabieniu układu nerwowego i jego skutkach.

Co do pacjentek naszej kliniki, to uwzględnić należy głównie to, że pochodziły one przeważnie z klasy wieśniaczej, gdyż tylko 15 z nich na 150 mieszkało w miastach. Należały do klas biednych, żyjących w warunkach nie higienicznych, wprost dla zdrowia szkodliwych. Były one żonami wyrobników, niezamożnych rolników, dróżników, handlarzy, służącymi, stąd ustrój ich źle odżywiany, wysilony ciężką pracą łatwo ulegał szkodliwym wpływom, za które



uważać należy ciężkie i częste krótkie porody, położki, gdyż biedne kobiety nie mogą sobie pozwolić na zbytek kilkotygodniowego wypoczynku po porodzie tylko zaraz biorą się do ciężkiej pracy, dźwigają ciężary i opasują się obciśniętymi spodnicami i fartuchami. Ale objawy enteroptozy występują też często i u kobiet ze sfer zamożniejszych, a przyczyną tego są tu także porody częste i ciężkie, niezachowywanie przepisów higienicznych w położu a najwięcej noszenie od młodych lat gorsetów, wywołujących zniekształtnienie klatki piersiowej, utrudniających oddychanie i spychających na dół trzewia brzuszne. Powoduje to bardzo szkodliwe następstwa, bo opasując klatkę piersiową gorsetem sprowadza się: 1) zanik mięśni przez ograniczenie ich czynności, 2) hamuje się mechaniczne i chemiczne czynności narządów pokarmowych i oddechowych, 3) wywołuje się choroby krwi, wskutek upośledzenia swobodnego jej obiegu, 4) gorset utrzymując w pewnym stopniu równowagę ciała, uwalnia ustrój od ciągłego ćwiczenia mięśni, co niepomysłnie odbija się na ich czynności.

Opadnięcie trzewiów brzusznych pojawia się zazwyczaj dopiero w wieku dojrzałym. Najmłodsza pacjentka kliniczna miała lat 22, nastarsza 86. 82% przypadków znajdowało się w wieku od 35—50 lat. Do rasy żydowskiej należało 24 chorych.

Zbrane wywiady przekonują, że prawie wszystkie chore skarżyły się na te same dolegliwości. Przypadłości ogólne objawiały się osłabieniem, brakiem sił i ochoty do pracy, złym snem. Prawie stale występowały bóle i zawroty głowy, bicie serca, czasem zaś uczucie zimna i mrowienia w kończynach, osłabienie dolnych. Wstrętu do mleka, co według Glenarda ma być charakterystyczną rzeczą w enteroptozie, nigdy nie zauważono. Zaburzenia przewodu pokarmowego okazywały się brakiem apetytu, gorzkim smakiem w ustach, czasem uczuciem palenia i ciągnięcia wzdłuż przełyku. Dalej występowały bóle w dołku podsercowym i w obu podżebrach, uczucie pełności i gniecienia w żołądku, odbijania puste lub pokarmami w kilka godzin lub zaraz po jedzeniu, nudności, rzadziej wymioty, prawie zawsze stałe zaparcie stolca lub naprzemian z biegunkami. Często zdarzały się skargi na bóle w krzyżach i uczucie ciągnięcia ku dołowi, w trzydziestu dwóch zaś przypadkach skargi na dolegliwości ze strony narządów rodnych. Bóle przy spokojnym leżeniu znikwały lub znacznie się zmniejszały, zwiększały się natomiast przy chodzeniu, schylaniu się, pracy, jeździe wozem i t. d. Peryodycznej polyuryi ani razu nie znaleziono. Wogóle wywiady dawały wynik bardzo charakterystyczny dla obrazu zwiśnięcia trzewiów.

Co do wyglądu zewnętrznego, to większa część chorych była wzrostu średniego o słabo rozwiniętym kościec (»grazilles Skellet« Stillera), lichem odżywieniu ogólnym, skórze bladej, czasem żółtawo zabarwionej, o wiotkich mięśniach. Spojówki, wargi, dziąsła i błona śluzowa ust były blade i świadczyły o niedokrewności różnego stopnia, którą zazwyczaj badanie kliniczne krwi potwierdzało. Zęby często były zepsute lub dużo ich brakowało. Klatka piersiowa była w 62% długa i płaska a w 14 przypadkach okazywała skrzywienie boczne.

W 8 przypadkach stwierdzono ruchomość 10-go żebra, co najlepiej wskazuje na przesadność twierdzenia Stillera, jakoby objaw ten był kardynalnym objawem rozpoznawczym. W płucach w 39 przypadkach znachodziła się bądź to rozedma w ściślejszem tego słowa znaczeniu, bądź też następowe obniżenie granic dolnych, wywołane obniżeniem się przepony.

Przechodzę teraz do jamy brzusznej, siedziby właściwych zmian chorobowych. Postać brzucha zależała przedewszystkiem od tego, w jakiej postawie badało się chore. W postaci stojącej był on w większości przypadków zwieszony i wypuklony ku dołowi. W pozycji leżącej był płaski nawet nieckowato zapadły, wyjątkowo tylko wzdęty. Powłoki brzuszne były wiotkie, cienkie o słabo rozwiniętej lub też zanikającej podściółce tłuszczowej, zazwyczaj pokryte licznymi bliznami poporodowymi. Przy znacznej wiotkości powłok brzusznych i rozstępie mięśni prostych brzucha, widocznym we wszystkich 150 przypadkach, zaznaczały się kontury żołądka i jelit, których ruchy robaczkowe wzmagaly się za podrażnieniem mechanicznem zastosowaniem zimna lub prądu indukcyjnego. Żołądek u 87 chorych był obniżony, co tłómaczymy sobie naciąganiem go przez opadającą okrężnicę, działaniem ciężkości pokarmów przy zmniejszonym ciśnieniu śródbrzusznem, a u kobiet zamożniejszych uciskiem sznurówek. Sprawność błony mięsnej była w przeważnej liczbie wypadków upośledzona, bo w żołądka na czczo lub w kilka godzin po jedzeniu można było wykazać pluskanie. U 16 chorych atonia błony mięsnej, ten według Stillera obok stigma enteroptoticum, najstarszy objaw enteroptozy, komplikowała się z rozstrzenią stałą. Badanie treści pokarmowej uskuteczniiono u 52 chorych, z tego na 46 przypadków zбочzonego chemizmu trawienia znaleziono sokotok kwaśny u 8, hyperaciditas nervosa u 20, hypochlorię u 6, katar śluzowy u 12 chorych. W reszcie przypadków w tym kierunku badanych chemizm żołądka był prawidłowy. Stiller, który wogóle co do kwestyi zwiśnięcia trzewiów odznacza się bardzo oryginalnymi i śmiałymi poglądami, twierdzi, że hypersecretio acida i choroba Reichmanna stoi w ścisłym związku z enteroptozą, a opiera się na rzekomo częstem znajdowaniu stigma costale przy sokotoku kwaśnym i obecnością decima costa fluctuans odróżnia hypersecretio acida enteroptotica od symptomatycznej w przebiegu tabes, myelitis, sclerosis.

Żołądek opadając odsłania aortę brzusznią, arterję kiszgową i trzustkę. Tętnienie aorty, bolesność jej pnia i tętnienie w dołku podsercowym można było łatwo stwierdzić w 132 przypadkach oglądaniem i macaniem. U jednej chorej z kliniki stałej, przysłanej przez lekarza prowincjonalnego z rozpoznaniem tętniaka aorty brzusznej, okazało się, że było to tylko wyraźne tętnienie aorty u osoby dotkniętej enteroptozą. Trzustkę można było wyczuć w 6 przypadkach, jelito poprzeczne opadnięte w 15. Zdaje się, że ów węzeł Glenarda zazwyczaj poprzecznie przebiegający niekoniecznie odpowiadać musi jelitu poprzecznemu, ale częstokroć pochodzi od zgrubiałej krezki, od namacalnej trzustki, albo od ściągniętej sieci, 7 bowiem obserwowanych u nas przypadków wykazuje, że

w następstwie rozluźnienia trzewiów brzusznych powstaje podrażnienie otrzewnej, prowadzące do włóknistego jej zwyrodnienia. Zapatrywaniu temu odpowiada dalej tak często stwierdzona obecność powiększonych gruczołów kręzkowych i zaotrzewnowych nawet w tych przypadkach, gdzie nie było objawów przewlekłego niezytu jelit. Przez wiotkie powłoki brzuszne łatwo było wymacać jelita cienkie i wszystkie części jelita grubego. Jelito ślepe było zazwyczaj rozszerzone, przepełnione płynem, przy ucisku bolesne, podczas gdy zagięcie esowate przedstawiało się jako postronek pusty, skurczony, przy ucisku również często tkliwy.

Cechujące dla choroby Glenarda obniżenie się nerki prawej napotkano w 109 przypadkach, zaś obu nerek w 8 przypadkach na ogólną liczbę 150 przypadków. Nerka prawa częściej opada, niż lewa, gdyż jest słabiej umocowaną, znosić musi ciężar wątroby i pociąga ją opadające, prawe zagięcie jelita grubego. Glenard rozróżnia 4 rodzaje nephroptosis: 1) jeśli czuje się tylko dolny odcinek nerki; 2) jeśli całą; 3) jeśli nerka jest przesuniętą na inne miejsce; 4) jeśli się czuje górny brzeg nerki. W klinice naszej obserwowano głównie przypadki pierwszego stopnia, gdyż tylko w 12 przypadkach opadnięcie nerki było tego stopnia, że można było całą nerkę wyczuć. Z obniżeniem nerki łączyć się ma według Glenarda zawsze enteroptoza. Codzienne jednak spostrzeżenia każdemu praktycznemu lekarzowi dostępne, a ujęte w rozprawę naukową p. t. »Über palpable Nieren« przez Kuttnera ze szkoły Ewalda, wykazały, że opadnięcie nerki zdarza się samodzielnie. Nerka znacznie opadnięta lub wędrująca powoduje czasem ciężkie następstwa i tak przez zagięcie moczowodów może wkrótce powstać hydronephrosis i anuria, a potem, gdy drogi odpływu moczu staną się drożne, następuje obfite naraz wydalenie moczu. Przypadki tego rodzaju podawali już dawniej autorowie, a z autorów polskich opisywali je Dietl i Gilewski. Dalej nerka w wyższych stopniach obniżenia uciska bardzo często dwunastnicę i daje powód do rozstrzeni żołądka. Niekiedy też uciska przewód żółciowy i przez to nie tylko może dać powód do chwilowej zastoinowej żółtaczkii, ale nadto stać się może przyczyną tworzenia się kamyków żółciowych, jak to na 5 przypadkach klinicznych stwierdzono. Nerka ruchoma ugniatła nadto w 6 przypadkach na 150 splot nerwu kulszowego, sprządzając silny nerwoból kulszowy (ischias). Bóle te zmniejszały się, gdy chore leżały.

Wątroba ani razu nie była całkowicie opadniętą, tylko uległa obniżeniu w 68 przypadkach na 150 chorych.

Obniżenie śledziony stwierdzono w 50 przypadkach, jednak śledziony wędrującej w tym okresie, z którego zdaję sprawę, nie napotkano ani razu.

Jelita opadając do miednicy małej wywierają ucisk na części rodne i wywołują w nich różne zmiany chorobowe, stąd też łatwo pojąć, że enteroptoza u kobiet łączy się często z zaburzeniami w narządach rodnych. Na 150 chorych badanych było 64 przypadków chorób ginekologicznych, a wśród nich przodo-

zagięcie w 26, tyłozgięcie w 16, opadnięcie macicy w 28, pochwy w 9, jajników i trąbek w 15 przypadkach.

Choroba Glenarda wikła się często z blednicą, gruźliczym naciekiem szczytowym, hysterią, neurastenią i hypochondrią. Schwerdt na 95 przypadków enteroptozy znalazł w 25 wybitną blednicę, co zupełnie się zgadza z naszymi spostrzeżeniami klinicznymi, które wykazują, że na 150 przypadków u 39 chorych znachodziła się niedokrwistość i blednica. Uważać je należy przeważnie, jako moment usposabiający do zwiśnięcia trzewiów, lubo przyznać należy, że zwiśnięcie trzewiów, utrudniając trawienie, wywołać może następową niedokrewność.

Gruźlicę znaleziono u naszych chorych w 17 przypadkach, hysteryę w 34, neurastenię w 17, hypochondrię w 10 na ogólną liczbę 150 przypadków. Objawy hysteryi, neurasteni i hypochondry wytlómaczyć się dadzą wrodzonym lub nabytem osłabieniem układu nerwowego.

Rozpoznanie choroby Glenarda opiera się na stwierdzeniu wiotkości powłok brzusznych, rozstępu mięśni prostych i opadnięcia przynajmniej dwóch narządów jamy brzusznej, a z tych najważniejsze jest opadnięcie nerki, żołądka i jelit.

Jako oznaki pomocnicze do rozpoznania służyć: ogólny wygląd, brzuch obwisły, l'epreuve de sangle, tętnienie aorty, wymacanie trzustki, węzłów otrzewnej i pojedynczych pasm jelita grubego.

Rokowanie w początku choroby jest względnie dobre, przy dłuższem zaś trwaniu liczyć się należy z takimi zmianami topograficznymi, że już one usunąć się nie dadzą i podtrzymują stałe zboczenia w zakresie trawienia i układu nerwowego. Rokowanie zależy dalej od wieku chorych. W wieku młodym, gdy powłoki brzuszne i więzadła jelit mają jeszcze zdolność powrotu do stosunków prawidłowych rokowanie jest znacznie lepsze niż w wieku późniejszym.

Co do leczenia, to już Glenard stawiał 6 wskazówek leczniczych: 1) podnieść trzewia, 2) zwiększyć parcie w jamie brzusznej, 3) uregulować stolce, 4) podnieść wydzielanie soków w przewodzie pokarmowym, 5) uregulować żywienie, 6) wzmocnić cały ustrój. Aby zadosyć uczynić dwom pierwszym wskazaniom t. j. by podnieść stale trzewia brzuszne do mniej więcej dawnego położenia, podtrzymać nerkę opadającą i wzmocnić parcie w jamie brzusznej, polecił Glenard noszenie przepaski brzusznej, »ceinture hypogastrique«. Aby odpowiadała należycie swojemu celowi, powinna być dobrze przystosowaną do kości spojenia łonowego, powinna być zrobioną z lekkiego i elastycznego materiału, tak, aby nie obciążała i nie uciskała krzyżów. W celu usunięcia produktów rozkładu z kiszek i uregulowania stolca polecał Glenard używanie dużych dawek środków lekko przeczyszczających, osobliwie solnych. W celu zaś wpłynięcia na ogólny stan organizmu zachęcał pacjentów do brania kąpeli i picia wód w Vichy, przepisywał wzmacniającą dyetę i procedury gimnastyczne. Na tego rodzaju leczenie zgodzili się także uczeni niemieccy, jak Ewald, Landau i t. d. Do absurdu doszedł tylko Grünzberg, polecając zażywa-

nie drożdży w dawkach wielkości ziarna grochu, a to w tym celu, by gazy wytwarzające się podnosiły jelita ku górze.

Leczenie w klinice chorób wewnętrznych prof. dra Korczyńskiego polegało przede wszystkim na polecaniu zachowywania przez dłuższy czas bezwzględnego spokoju. Kazano chorym leżeć w łóżku, co czasem tak skutkowało, że u jednej chorej z brzuchem obwisłym, obwód brzucha pod wpływem samego leżenia w łóżku przez dni 8 zmniejszył się o 13 cm. Starano się dalej o podniesienie ogólnego odżywienia. Żywiono chorych dobrze, czasem nawet forsownie, jeśli nie było powikłania z rozstrzenią lub niedowładem żołądka. Dobierano potraw pożywnych, ale nie obciążających i podawano je w dawkach małych, ale częstych. To forsowne żywienie, czasem wprost tuczenie chorych miało na celu wytworzenie tkanki tłuszczowej, któraby podtrzymywała wewnętrzne organa, a szczególnie nerkę, tworząc dla nich torebkę. Zakładano chorym podpaski brzuszne, w każdym przypadku dokładnie przystosowywane, a robione przez bandażystę Knapińskiego. Podpaskę polecano nosić, aż do wzmocnienia się mięśni brzusznych, lub też stale w przypadkach zadawnionego zwiśnięcia trzewiów. Stosowano środki lekko przeczyszczające, unikając silniej drażniących. I tak używano ławatyw zwykłych lub z mydłem, gliceryną i t. d., na wewnątrz zaś podawano; oleum ricini, extr. fluidum Cascarae sagraadae, Tra Rhei vinosa, pul. liq. compos. i t. d. Stosowano dalej masaż powłok brzusznych, by je wzmocnić i podnieść przez to ciśnienie śródbrzusne i by pobudzić jelita niedowładne do żywszych ruchów robaczkowych. W tymże samym celu faradyzowano powłoki, łącząc ten zabieg z mięsieniem zapomocą ruchomej elektrody t. z. »Rollenelektrode«.

Również leczono symptomatycznie i przyczynowo. W razie bólów dawano okłady wysychające lub ciepłe. W razie powikłania z bezkrwistością i blednicą dawano żelazo, arsen, chininę; przy hysteryi neurastenii brom, tra valerianae, castorei, kino, przy nieprawidłowej fermentacji w przewodzie pokarmowym salol rezorecyne. Przy powikłaniu z katarzem kwaśnym przepłukiwano alkaliami żołądek, polecano sól karlsbadzką, proszek Ewalda a w razie kataru śluzowego przepłukiwania wodą ciepłą przepisywano kwas solny, pepsynę, goryczki i t. d. Leczenie tego rodzaju odniosło w przeważnej ilości przypadków pomyślny skutek, tak, że chore mogły powrócić do swych dawnych zajęć. Przekonano się dalej, że w razie powikłań leczenie lepszy skutek odnosi, gdy się najpierw stara o usunięcie szkodliwych skutków zwiśnięcia trzewiów, bo przez to uzyskuje się polepszenie a nawet całkowite zniknięcie objawów powikłań.

Ważnem bardzo jest zachowanie zapobiegawcze w celu uchronienia od rozwinięcia się enteroptozy. Powinno się w tym celu u dziewcząt, już od najmłodszych lat wzmacniać ogólną, budowę mięśni i wpływać na prawidłowy rozwój układu nerwowego. Osięgnąć to można przez życie regularne, pożywną nie drażniącą dietę, metodyczne ćwiczenia gimnastyczne, a szczególnie przez systematyczne ćwiczenia tłoczni brzusznej, co według zdania dr. Święcickiego z Poznania, powinno być od samej młodości zadaniem każdej kobiety, a więc

powinno wchodzić w zakres pedagogiki szkolnej. Głównie zaś należałoby zabronić, o czym już tyle daremnie pisano, noszenia sznurówek, wyjątkowo zaś dozwolnić używania krótkiego, nieobcisłego gorsetu t. z. »Reformcorset«, do którego można przypiąć spodnicę na pętlach. Czynniki do tego powołane powinny wpływać oświecająco na ludność mniej inteligentną a to w kierunku, by spoczynek połogowy trwał jak najdłużej. Chorym skłonny do enteroptozy należy zabronić długiego karmienia i wskazać na niebezpieczeństwo częstych zastąpień. Kobietom o wątlých powłokach brzusznych powinno się już od połowy ciąży i kilka miesięcy po porodzie polecać używanie podpasek brzusznych, tak, jak to czynią po dziś dzień Angielki i Japonki.

Na udowodnienie jak bardzo ważną dla lekarza praktycznego jest znajomość znaczenia tłoczni brzusznej, a przeciw choroba Glenarda jest objawem patologicznego jej osłabienia, pozwolę sobie przytoczyć słowa, wyżej wspomnianego, znakomitego ginekologa poznańskiego dr. Święcickiego, wyjęte z jego rozprawy p. t. »Tłocznia brzuszna i jej znaczenie w ginekologii« (Nowiny lekarskie 1889). Brzmia one: »Gdybyśmy odtąd coraz więcej zwracali uwagę na znaczenie i wielką doniosłość tłoczni brzusznej może nie jeden niezrozumiały nam dotąd objaw chorobowy straciłby swoją zagadkowość, a tem samem stałoby się przystępniejszem jego usunięcie«.

W końcu składam najserdeczniejsze podziękowania czcigodnemu panu adcy dworu prof. drowi E. Korczyńskiemu za łaskawą pomoc w pracy



# JAN T. LENARTOWICZ: NARZĄDY MLECZNE U ZWIERZĄT I LUDZI W ZWIĄZKU Z T. ZW. HYPERMASTIĄ I HYPERTHELIĄ. Z ZAKŁADU ANATOMII OPISOWEJ.

W świecie zwierzęcym, w rzędzie kręgowców jest wielka grupa zwierząt, nosząca nazwę zwierząt ssących czyli ssaków. Nazwa ssaków pochodzi stąd, że młode, jakkolwiek przychodzą na świat zupełnie rozwinięte i do rodziców podobne, to jednak są na tyle niedołęzne, że pokarmu same szukać i w tej formie, co rodzice pobierać nie mogą, a stąd muszą się odżywiać w sposób inny, muszą ssać mleko matki. To mleko matki, zastępujące przez czas pewien zwierzętom ssącym pożywienie, wytwarza się i zbiera w osobnych na ten cel przeznaczonych organach, które też z tego powodu nazywamy narządami mlecznymi. W skład każdego organu mlecznego wchodzi części organu istotne i części dodatkowe, części, które z biegiem czasu u różnych zwierząt rozmaity przybrały formę i odpowiednio do potrzeb potomstwa, w tym lub owym kierunku, bądź postępowym, bądź też wstecznym uległy przemianom. Częścią istotną i bezwarunkowo konieczną dla organu mlecznego jest jego część wydzielnicza, gruczołowa czyli sam gruczoł mleczny. Bez tej części istotnej, bez samego gruczołu mlecznego, nie może być mowy o właściwym organie mlecznym, można mówić tylko o jego śladach lub szczątkach. Z częścią tą istotną, że tak powiemy podstawową, łączą się dopiero części dodatkowe, u rozmaitych gatunków zwierząt zmienne i różne, i te dopiero w połączeniu z gruczołem mlecznym (wszystkim zwierzętom wspólnym) dają całkowity narząd mleczny dla danego zwierzęcia charakterystyczny. Ponieważ te części dodatkowe u różnych zwierząt odpowiednio do potrzeb potomstwa, do właściwości danego zwierzęcia się przystosowując, z biegiem czasu rozlicznym ulegać mogą przemianom, stąd mówiąc o nich, będziemy zmuszeni często uwzględniać rozliczne ich typy i formy. Częściami dodatkowymi organu mlecznego są: brodawka (papilla, Zitze, Warze), pole kołobrodawkowe (Warzenhof) zwykle zabarwieniem swem od reszty otoczenia się różniące, a nazwane obwódka (areola), wreszcie włosy i drobne gruczołki łojowe, w sąsiedztwie brodawki położone, tak zwane gruczoły Montgomeryego. Gruczoł mleczny sam, znajduje się zwykle pod skórą (mięsożerne, gryznie, przeżuwacze, małpy, człowiek) otoczony tkanką łączną, bogato tłuszczem przerosłą (przeżuwacze, człowiek), a da się podzielić na część gruczołową właściwą, na tak zwaną część gruczołową czynną, wydzielającą, zbudowaną podobnie jak pokrewne gruczołowi mlecznemu, gruczoły łojowe i na część wydzielającą czyli tak zwane przewody mleczne (ductus lactiferi). Cały gruczoł obficie tkanką tłuszczową osłonięty, przykryty jest skórą i tworzy na niej skutkiem tego wyniosłość mniej lub więcej wybitnie na jej płaszczyźnie się zaznaczającą, a zwaną ogólnie sutkiem (sutki kobiece, organa mleczne zwierząt mięsożernych i t. d.). Na wyniosłości skórnej zaznacza się u większości zwierząt

i u człowieka, wyniosłość brodawkowata niska i okrągława lub stożkowata i długa, zwana brodawką, a w koło niej odrzyna się ciemniejszym zabarwieniem od reszty tła skóry pole ściśle okrągłe, koliste lub rozlane, zwane obwódką (areola, Warzenhof). Na szczycie brodawki znajdują się ujścia wspomnianych przewodów mlecznych (ductus lactiferi) które albo uchodzą z osobna, tworząc tuż przed ujściem rozszerzenia (człowiek, małpy, małpiatki) lub też szczyt brodawki przebija jeden wspólny kanał, gromadzący w sobie wszystkie kanały gruczołu. Pierwszy typ brodawkowy spotykamy u człowieka, małp, małpiatek, mięsożernych i gryzoniów, drugi typ, typ brodawki długiej i obwódką nieotoczonej, u zwierząt jednokopytnych i przeżuwaczy. Zobaczymy później, że między typem pierwszym a drugim, zachodzą jeszcze różnice głębsze, bo polegające na wręcz przeciwnych sposobach rozwoju.

Organów mlecznych, a więc także brodawek i sutków, mogą różne zwierzęta, różną ilość posiadać, zależnie od tego, czy zwierzę dane jest lub było kiedyś zwierzęciem jedno czy wielorodnem, t. j. czy rodziło lub rodzi naraz jedno lub więcej młodych. Jeżeli zwierzę jakieś rodzi zwyczajnie jedno lub najwyżej (a i to tylko wyjątkowo) dwoje młodych, to organów mlecznych, a w związku z nimi sutków lub brodawek, ma 2 do 4. Zwierzęta takie nazywamy dwu lub czterosutkowymi czyli bimastami lub tetramastami, ogólnie oligomastami. Zwierzęta wielorodne mają ich zawsze więcej (wielosutkowe, polymasty), (od 6 aż do 22), tak, że u tych zwierząt organy mleczne muszą zajmować i istotnie zajmują większe przestrzenie ciała, a grupują się zwyczajnie w dwa szeregi symetrycznie na ścianie brzusznej po obu stronach linii środkowej ciała położone. Ze zwierząt wielosutkowych (polymastów) największą dotąd znaną liczbę sutków, posiada żyjący na Madagaskarze gatunek jeża (Centetes), bo aż 11 par; z naszych zwierząt pierwsze pod tym względem miejsce zajmuje świnia domowa, 4 do 8 par, poczem zaraz idzie świnia dzika, 4 do 6 par. Gryzonie: szczur, mysz mają ich 5 do 6 par; królik, zajac 3 do 5 par. Z mięsożernych psy większe mają po 5 par, rasy psów mniejszych po 4 pary. Z innych zwierząt: przeżuwacze i jednokopytne mają po 1—2 lub 2—3 par sutków. Najmniej sutków posiadają małpy, małpiatki człowiek, prymaty wogóle, bo tworzą grupę dwusutkowych (bimastów). Co się tyczy lokalizacji organów mlecznych a z nimi razem i sutków, to ta jest najrozmaitszą; zawsze jednakowoż sutki występują w takim miejscu, by z jednej strony nie krępowały ruchów zwierzęcia i nie obciążały zbyt (zwłaszcza kiedy są czynne a wtedy cięższe) danej okolicy ciała, a z drugiej strony, by były najłatwiej i najdogodniej dostępne dla młodych szukających pożywienia. To rys jeden ale ważny, rys z ogólnego prawa, dotyczącego rozwoju szczepowego sutków, prawa, które licznymi poparte dowodami ze świata zwierzęcego w te da ująć się słowa:

»Budowa organów mlecznych, ich ilość, umiejscowienie na tej lub owej części ciała, ich kształt, ich mniejsza lub większa zdolność wydzielania, czas, w którym one są czynne, zależne są ściśle od właściwości danych zwierząt, od sposobu ich życia, od ilości potomstwa, przychodzącego na świat w czasie



jednego łęgu, wreszcie od tego, czy gruczoł w danym miejscu położony, będzie więcej czy mniej dla noworodka dostępny <sup>1)</sup>.

Jeżeli organa mleczone występują w mniejszej ilości, 2—4, to najczęściej lokalizują się w okolicy klatki piersiowej, w pobliżu odnóży górnych (małpy, człowiek), lub w okolicy pachwinowej, a więc tuż przy odnóżach dolnych, jak n. p. u przeżuwaczy, jednokopytnych. Jeżeli zaś organów mlecznych jest większa ilość, to, jak już wspomnieliśmy, najczęściej zebrane są w dwa szeregi, leżące w ścianie brzusznej zwierzęcia, po obu stronach linii środkowej ciała, na przestrzeni między odnóżami przednimi a tylnymi, bądź to zajmując całą tę przestrzeń, bądź też poszczególne jej odcinki. To są najczęstsze miejsca lokalizacji organów mlecznych; najczęstsze, ale nie jedyne, bo w tym względzie ogromna zachodzi różnaitość: od sułków piersiowych i pachwinowych, jako od najczęstszych począwszy, a skończywszy na takich, które występują na grzbiecie zwierzęcia, lub na wewnętrznej stronie jego uda.

Tak przedstawiają się nam narządy mleczone rozmaitych zwierząt w najogólniejszych zarysach. Już samo pobieżne zestawienie ich rozlicznych cech, form i różnic nasuwa nam pytanie naprzód, gdzie szukać najniższych stadyów, najprostszej formy w jakiej narządy mleczone po raz pierwszy w świecie zwierzęcym się pojawiają, potem, jak wyrobiły się z biegiem czasu rozliczne ich kształty i typy, a wreszcie, czy jest jaki typ wspólny, jakies ogniwio łączące dla narządów mlecznych wszystkich ssaków.

Odpowiedź na te pytania, podobnie jak na tyle innych zagadnień morfologicznych, da nam uwzględnienie fylo- i ontogenezy, t. j. rozwoju szczepowego i jednostkowego.

Po czterech gromadach kręgowców, po rybach, gadach, płazach i ptakach, gromadach, składających jaja, z których lęgną się żywe młode, najzupełniej zdolne do odżywiania się tym samym pokarmem co ich rodzice, nagle przechodzimy w świecie zwierzęcym do grupy zwierząt dotąd nieznanych i nowych, grupy zwierząt, rodzących młode żywe, lecz niedołożne i potrzebujące niejako dopełnienia życia płodowego kosztem matki, kosztem mleka przez jej gruczoły produkowanego. Przejście zdaje się być tak nagłe, różnica tak wybitna, że na tej opierając się zasadzie, ustanawia się osobną grupę kręgowców, grupę ssaków, wyposażoną w nowe dotąd w świecie zwierzęcym organa mleczone. I rzeczywiście na pierwszy rzut oka zdaje się, że to są organa zupełnie nowe, że to jakies zбочenie od praw fylogenezy, wystąpienie nagłe organów tak doskonałych i tak wysoko rozwiniętych bez analogii żadnej w grupach niższych, bez stopniowego kształcenia się i urabiania. Zjawisko tak dziwne, tak zupełnie nie odpowiadające prawu »stopniowego doskonalenia się narządów«, że naprawdę trzeba było, albo zaprzeczyć jednemu z wielkich praw rozwoju zwierzęcego, albo szukać koniecznie jakiegoś ogniwa, jakiegoś łącznika, któryby nam uczynił przejście bardziej zrozumiałem. Łącznik taki ze wszystkimi wymogami fylogenezy

<sup>1)</sup> R. Bonnet, Die Mammarorgane im Lichte der Ontogenie und Phylogenie.

znaleziono; znaleziono w małej grupie stekowców (Monotremata), w szczupłej grupie zwierząt, które śmiało nazwać można »składającymi jaja ssakami«. Ptaki ze względu na swoje właściwości (składanie jaj, kloaka), są one zarazem zwierzętami ssąciami, właśnie dlatego, że prócz uwłosienia charakterystycznego dla tej nowej grupy kręgowców, mają organa mleczne, że rodzą potomstwo, które nie ssie wprawdzie (bo przy tak ubogiem urządzeniu organów mlecznych o ssaniu mowy być nie może), ale bądź co bądź odżywia się tak, jak ssaki, bo zlizuje skąpą wydzielinę gruczołów niewątpliwie mlecznych, gruczołów tak słabo rozwiniętych dlatego tylko, że poraz pierwszy dopiero pojawiają się w świecie zwierzęcym. Tu, u tych półptaków a półssaków, u dziwnego swą budową dzióbaka (*Ornithorynchus paradoxus*) i u pokrewnej mu *Echidna hystrix*, szukać należy, jak dziś niezbiecie wykazał Gegenbaur, pierwszych zaczątków organów mlecznych, pierwszego ich stadyum. Tu także znajduje się prototyp wszystkich brodawek, choćby tak odrębnych na pozór, jak brodawka człowieka, małp, gryzoniów i mięsożernych z jednej strony, a przeżuwaczy i jednokopytnych ze strony drugiej. U jednego z pośród stekowców, u dzióbaka mianowicie, widzimy na spodniej stronie ciała, po stronie brzusznej, miejsce, wyróżniające się od reszty otoczenia ciemniejszym zabarwieniem skóry i sierści, jakoteż rzadszem pokryte uwłosieniem. W miejscu tem pod skórą wyczuć można pakiet gruczołów drobnych, których wydzielina jest wydzieliną odżywczą (mleczną). Młode zlizuje ową wydzielinę ściekającą po włosach i tak się odżywia do czasu, w którym samo żerować zacznie. U *Echidna hystrix* urządzenie organów mlecznych podobne, tylko że gruczoły zebrane w dwie grupy leżą na dnie dwóch worków po obu stronach linii środkowej ciała, w okolicy pachwiny umieszczonych. Worki te, służące do pomieszczenia młodych, jeszcze mniej rozwiniętych i bardziej niedołączonych niż młode dzióbaka (*Ornithorynchus*) nazywa Gegenbaur kieszeniami sutkowemi (*Mammartasche*) i uważa je za twory przejściowe, tylko w czasie lęgu się pojawiające, ponieważ u pokrewnej *Ech. hystrix* u *Echidna setosa* worków podobnych nie zauważył. Nazwał zaś słusznie owe worki »kieszeniami sutkowemi (*Mammartasche*), bo istotnie matka w workach owych, jakby w »kieszeniach« nosi młode, a młode znowu na dnie tych worków czy kieszeni znajdują pożywienie, czerpane z gruczołów mlecznych, niby ze »suteków« ssaków doskonałych. »Kieszeń sulkową« *Echidny* uważa Gegenbaur za prototyp wszystkich organów mlecznych, a jak stekowce są najniższymi ssakami, są praojcami wszystkich ssaków, tak ich »kieszeń sulkowa« jest prototypem organów mlecznych, jest podstawą rozwoju tychże organów, dającą się zawsze wykazać już to w stadyum definitywnem jako organ szczątkowy u zwierząt zupełnie rozwiniętych, już też w stanie embryonalnym, jako jedna z faz rozwojowych, przez którą każdy organ mleczny przejść musi. Za »kieszeń sulkową« w rozwoju embryonalnym uważa Gegenbaur to stadyum, w którym w miejscu, gdzie ma później leżeć definitywny organ mleczny, znajdujemy miejsce wyniosłe, na szczycie lej-kowato wgłębione, a we wgłębieniu ujścia gruczołów posiadające. Istotnie, jeśli porównamy owo stadyum embryonalne z »kieszenią sulkową« u *Echidna hystrix*

opisaną, to analogii zupełnej dopatrzeć się można. Już Langer<sup>1)</sup> w r. 1850 stadyum podobne dokładnie u zarodków ludzkich opisał i uważał je za stadyum najwcześniejsze (choć jak dziś wiemy fałszywie), za stadyum, z którego tworzą się później organa mlecze człowieka i reszty ssaków, ale obrazu przez siebie opisanego fylogenetycznie wytłómaczyć i uzasadnić nie umiał; co więcej, stadyum następowe wytwarzania się brodawki z owej »kieszeni sutkowej« uważał za wspólne wszystkim zwierzętom, podczas gdy opis wytwarzania brodawki przez niego podany, jak zobaczymy niżej, odpowiada tylko człowiekowi i pewnej grupie zwierząt (małpy, gryzonie, mięsożerne). Dziś, dzięki pracom embryologicznym Husa, Schultzego, Burekharda, Schmidta, Kalliusa, Hirschlanda, znamy nie tylko różnice w powstawaniu różnych typów sutfów (Husa), znamy nie tylko najwcześniejsze stadya rozwoju organów mleczych u zwierząt (Schultze, Burekhard), ale także dzięki pracom lat ostatnich, znamy możliwe najwcześniejsze stadya, wprost pierwsze zaczątki gruczołów mleczych człowieka, wpraw tylko na analogii ze zwierzętami oparte, a obecnie stanowczo i niezbicie stwierdzone (Schmidt, Kallius, Hirschland).

Zasługa odkrycia najwcześniejszych stadyów organów ssania u zwierząt należy się O. Schultzemu<sup>2)</sup>. Autor ten, posługując się w badaniach swoich zarodkami świń, kotów, królików, lisa, wykazał, że zaczątki pierwsze, pierwsze stadya rozwoju organów mleczych tych zwierząt pojawiają się bardzo wcześnie, a stadya przez wszystkich poprzednich badaczy opisywane (stadyum opisane przez Langerę), a dotąd uważane za najwcześniejsze, są stadyami stosunkowo bardzo późnemi. U świń n. p. pierwsze stadya rozwoju organów mleczych pojawiają się u zarodków długości 1·5 cm., w postaci listwy przebiegającej wzdłuż ciała zarodka od nasady odnóży górnych, aż ku nasadzie odnóży dolnych. Listwa ta, bliższa linii środkowej grzbietnej niż linii środkowej brzusznej, biegnie ku dołowi zbieżnie, jest już przy niewielkiem powiększeniu lupą i przy korzystnem oświetleniu dokładnie widoczna i wszędzie równomiernie po nad płaszczynę skóry wystaje, gubiąc się ku dołowi i ku górze, bez ostrego przejścia w tkankę otaczającą. Oglądana pod mikroskopem okazuje się prostem zgrubieniem wywołanem nagromadzeniem komórek nabłonkowych, które w tem miejscu nadmiernie się dzielą i powstanie owej listwy powodują. Ponieważ z listwy tej, przechodząc dalsze stadya rozwoju, powstają następnie organa mlecze, przeto autor nazwał tę listwę listwą mleczną (Milchleiste). Z listwy tej dochodzi się przez szereg przejściowych stadyów do stadyum uważanego powszechnie dawniej za stadyum najwcześniejsze, do stadyum Langerowskiego, do kieszeni sutkowej, według nazwy Gegenbaura. Stadya pośrednie przebiegają

1) Langer C., Über den Bau und die Entwickelung der Milchdrüse bei beiden Geschlechtern.

2) a) O. Schultze, Ueber die erste Anlage des Milchdrüsenapparates. Anatomischer Anzeiger. Bd. VII. 1892.

b) Beitrag zur Entwicklungsgeschichte der Milchdrüsen Verhandlungen der physikalisch-medizinischen Gesellschaft zu Würzburg, 1893.

dość szybko, jakkolwiek jest ich kilka. Listwa mleczna, początkowo jednolita, w całym przebiegu otrzymuje w kilku miejscach przewężenia, skutkiem czego cała przedstawia obraz sznura paciorków, początkowo ze sobą połączonych. Paciorkowate zgrubienia początkowo kształtu wrzecionowatego, poczynają się wkrótce zupełnie od siebie oddzielać i zaokrąglać, tak, że powstaje następnie szereg drobnych guzków w miejscu dawnej listwy mlecznej. Guzki te, albo wzgórki i liczbą swą i lokalizacją odpowiadają w zupełności późniejszym organom mlecznym a względnie sutkom i dlatego stadyum guzków wrzecionowatych nazwał Schultze sulkami prymitywnymi (primitive Zitzen), stadyum nieco późniejsze zaokrąglonych i zupełnie odrębnych wzgórków punktami mlecznymi (Milchpunkte). Oczywiście ani »sutki prymitywne« ani »punkta mleczne« nie mają nic wspólnego z definitywnymi sulkami, są tylko stadyami poprzedzającymi stadyum »kieszeni sulkowej«, która istotnie z punktów mlecznych się wytwarza, przez to, że każdy wzgórek, każdy punkt mleczny początkowo kulisty, poczyna się na szczycie zapadać, tworząc zagłębienie, otoczone cokolwiek wzniesionymi fałdami. Z dna zagłębienia poczynają wkrótce wrastać w leżącą poniżej tkankę łączną sznury nabłonkowe, otrzymujące następnie światło i rozrastające się na końcach pęcherzykowato, tak, że ostatecznie mamy przed sobą rozwiniętą część gruczołową, której pęcherzykowate rozdzęcia stanowiąc będą w przyszłości część wydzielniczą gruczołu mlecznego, a sznury uzyskujące swolna światło dadzą część wywodzącą gruczołu: przyszłe przewody mleczne (ductus lactiferi), uchodzące w tem stadyum na owem zagłębieniu. Stadyum to jest już typowem stadyum »kieszeni sulkowej« w myśl Gegenbauera. Zagłębienie, na którym otwierają się przyszłe przewody mleczne, przewody gruczołowe, to dno kieszeni sulkowej Echidna z uchodzącymi na tem dnie gruczołami; brzeg wyniosły, otaczający zagłębienie, to fałd skórny worka stekowców. Analogia, jak widzimy, zupełna. Pomniejszyć tylko »kieszeń sulkową« stekowców, a miniatura jej da nam »kieszeń sulkową«, jaką spotykamy u embryonów wszystkich ssaków wogóle. Brzeg otaczający zagłębienie (śląd fałdu skórniego kieszeni, sulkowej stekowców) zwie Huss, uczeń Gegenbaura wałem skórnym (Cutiswall), samo zagłębienie z uchodzącą na niem częścią gruczołową przyszłego organu mlecznego polem gruczołowem (Drüsenfeld). Otóż na ten wał skórny i na to pole gruczołowe Huss szczególniejszy kładzie nacisk, jako na twory nadzwyczaj ważne przy wytworzeniu się ostatecznej części składowej organu mlecznego, przy wytwarzaniu się brodawki. Według niego aż do tej chwili, do wytworzenia się »kieszeni sulkowej« wszystkie stadya są wspólne i człowiekowi i wszystkim ssakom. Od chwili, gdy z »kieszeni sulkowej« poczyna się wytwarzać brodawka, zaznaczają się w rozwoju sulków, według Hussa, dwa wręcz odrębne typy. Jakkolwiek oba za punkt wyjścia mają stadyum jedno i to samo, bo stadyum opisanej kieszeni sulkowej, to jednak w powstawaniu obu typów, wybitne i zasadnicze zachodzą różnice. W typie pierwszym, właściwym przeżuwarzom i jednokopytnym, przy powstawaniu brodawki wybitną rolę odgrywa »wał skórny«, w typie drugim, właściwym gryzoniom, mięsożernym, małpom,

małpiatkom i człowiekowi, częścią biorącą czynny udział w powstawaniu brodawki jest samo »pole gruczołowe«. U wołu i pokrewnych, brodawka powstaje w ten sposób, że w pewnym stadium »wał skórny«, otaczający »pole gruczołowe« poczyną rosnać szybko i gwałtownie, tak, że wkrótce wysoko ponad pole gruczołowe się wznosi, a przybierając znacznie na grubości i na wysokości, temsamem daje podstawę wytworzenia się przyszłego sutka, którego wnętrze przebite jest w całej długości swojej obszernym kanałem. Kanał ten t. zw. kanał sutkowy (Strichkanal) kończy się ślepo, dnem, na którym uchodzą przewody mleczne (ductus lactiferi), dnem, które nie jest niczem innym, tylko »polem gruczołowym« dawnej »kieszeni sutkowej«. Brodawka więc sama rozwinęła się tu przez nadmierny wzrost »wału skórny«, otaczającego dawne zagłębienie kieszeni sutkowej: zagłębienie wskutek wzrostu otaczającego »wału skórny« wyciągnięte w kanał, dało kanał przebijający brodawkę, a pole gruczołowe na dnie tego zagłębienia będące, dało dno samegoż kanału. Żadna więc część dawnej kieszeni sutkowej w tym typie nie znikła, wszystkie pozostały, tylko się zmieniły i przekształciły odpowiednio. Inaczej przedstawia się powstawanie brodawki człowieka, małp, małpiatek, mięsożernych i gryzoni. Tu częścią czynną, w powstawaniu brodawki udział biorącą, jest nie wał skórny, tylko »pole gruczołowe«. W pewnym okresie, część tego zagłębionego pola gruczołowego, otoczonego wałem skórnym, poczyną się wznosić i wypuklając się, wyrównywać wznoszeniem swoim fałdy wału skórny coraz mniej wyraźne i coraz słabsze. Wał skórny wkrótce zanika w zupełności, a w miejscu, gdzie dawniej znajdowało się zagłębienie pola gruczołowego, wznosi się ostatecznie brodawka a na jej szczycie dopiero znajduje się wydzwignięte niejako i wypukłone w kierunku przeciwnym pole gruczołowe z uchodzącymi nań przewodami mlecznymi (ductus lactiferi). Kanału wspólnego, przebijającego brodawkę jak u przeżuwaczy, nie ma tutaj, zato w otoczeniu brodawki widzimy miejsce ciemniej zabarwione jako związek przyszłej obwódki (areola), miejsce będące pozostałością reszty nie dzwigniętego ku górze dawnego pola gruczołowego, różniącego się już w stadium kieszeni sutkowej swem zabarwieniem dość znacznie od reszty otoczenia. U przeżuwaczy i jednokopytnych oczywiście areoli nie ma, bo tam całe pole gruczołowe w proces przemiany zostało wciągnięte, a śladów jej istotnych należałoby szukać w samym kanale sutkowym lub na dnie jego wewnątrz brodawki, nigdy na zewnątrz. Typ opisany powyżej, dla człowieka opisał, jak już wspomnieliśmy, Langer i opisał zupełnie dobrze, pobrał w tym tylko, że typ ten uważał za wspólny wszystkim ssakom, podczas gdy, jak widzimy dzisiaj, jest on właściwy pewnym tylko zwierzętom ssącym. Tak więc stadium kieszeni sutkowej wspólne wszystkim ssakom, łączy typy sutków nawet tak odległe, jak sutek człowieka i brodawka przeżuwaczy. Między temi skrajnymi ogniwami rozróżniają niektórzy autorowie jeszcze ogniwa i typy pośrednie, ale już bardzo mało różne i do jednego lub drugiego typu zbliżone. Jedna jeszcze kwestya zdawać się może niejasną przy oglądaniu i porównywaniu organów mlecznych człowieka i jakiegokolwiek z przeżuwaczy. U człowieka, mięsożernych i pokrewnych organy

mleczne są zwyczajnie zupełnie od siebie odosobnione, tak, że każdej brodawce odpowiada zupełnie osobny organ mleczny (pierś kobieca, organy mleczne psów), u przeżuwaczy i jednokopytnych natomiast na jednym organie mlecznym znajduje się 2, 4 i więcej brodawek. Różnica ta jest tylko pozorną. U przeżuwaczy kilka organów mlecznych (2, 4, 6) wskutek wzajemnej bliskości w miarę wzrastania połączyło się w organ pozornie jeden, zwany wymieniem (Euter), ale istotnie wymię w powstawaniu swoim nie jest niczem innym, tylko połączeniem kilku organów mlecznych w organ pozornie jeden, podczas gdy liczba brodawek, jakoteż sam rozwój embryonalny wskazują wybitnie, że mamy właściwie organów kilka, wspólnie skórą pokrytych. Że istotnie tylko bliskość i nadmierny wzrost organów mlecznych są powodem tej nowej pozornie formy, dowodzą często organa mleczne ciężarnych suk, u których sutki zwykle odosobnione (bo nieczynne) w czasie karmienia w pewnych miejscach się ze sobą łączą i zlewają, naśladując czasowo wymię przeżuwaczy.

Który typ brodawek, brodawkę człowieka, mięsożernych i pokrewnych, czy też brodawkę przeżuwaczy uważać za pierwotniejszy, za prototyp wszystkich sutek?

Według Gegenbaura typem pierwotniejszym jest stanowczo sutek przeżuwaczy. Twierdzenie swoje opiera on na badaniu organów mlecznych torbaczy. U tych, u kangura mianowicie, spotykamy połączenie typów obu: i typu właściwego człowiekowi i typu, jaki widzimy u przeżuwaczy i jednokopytnych. Przed karmieniem organy mleczne kangura zbliżone są do typu sutka przeżuwaczy. Na spodniej stronie ciała, w okolicy brzucha widać mianowicie rodzaj typowych kieszeni sutekowych, o bardzo wysokim brzegu skórnym i bardzo głębokiem zagłębieniu, naśladującym wprost kanał sutka przeżuwaczy, tylko że na dnie zagłębienia, na dnie tego kanału widać brodawkę małą i nieznaczną. Tak jest przed okresem karmienia i parę dni w czasie karmienia; poczem nastaje okres drugi. Brodawka znajdująca się na dnie kanału, w miarę wzrostu pyszczka młodych ssących podnosi się z dna tego kanału, jak cofnięty i nazad wypychany palec rękawiczki i wkrótce nie tylko wypełnia kanał całkowicie, ale nadto wznosi się ponad wał skórnym, kanał otaczający i wybitnie nad powierzchnię skóry wystercza. W tem stadyum organ mleczny kangura przypomina żywo stadyum wznoszenia się brodawki człowieka. Ponieważ u kangura stadyum zbliżone do typu brodawki przeżuwaczy pojawia się wcześniej, stadyum drugie później, stąd Gegenbaur uważa typ brodawek przeżuwaczy za pierwotniejszy i zwie brodawki tego typu brodawkami pierwotnymi (primäre Zitzen), brodawkę człowieka uważa za typ drugorzędny (secundäre Zitzen). To połączenie dwu typów brodawek u kangura na jednym i tym samym osobniku tłumaczy się tem, że torbacze dawniej także same kieszenie sutekowe posiadały, jakie dziś widzimy jeszcze u kolczatki (*Echidna hystrix*). W kieszeniach tych odosobnionych pierwotnie, nosiły dawniej torbacze młode swoje tak, jak kolczatka (*Echidna*), później zamiast osobnych kieszeni wyosobniła się torba wspólna, a ślad owych kieszeni utrzymał się nadal prawem dziedzictwa. Ukształtowanie się brodawki i wytworzenie się jej powstało znów, zdaniem Gegenbaura, drogą przystoso-

wania się przez to, że młode wprost pyszczkiem swoim pewną część pola gruczołowego przerobiły z biegiem czasu w typową brodawkę. Tak więc w rozwoju szczepowym i osobnikowym znajdujemy wytłomaczenie stadium kieszeni sutkowej, wyjaśnienie różnych typów brodawek i stanowcze udowodnienie faktu, że organa mleczone wszystkich ssaków zbudowane są według jednego schematu wspólnego, z którego dopiero pod wpływem rozlicznych u różnych zwierząt warunków z biegiem czasu rozmaite wykształciły się odmiany.

W ścisłym związku z organami mlecznymi zwierząt i ludzi pozostaje, znana już dawniej autorom kwestya hypermastyi i hyperthelii czyli pojawianie się bądźto nadliczbowych organów mlecznych w całości ze wszystkimi ich częściami składowymi (hypermastia), bądź też śladów tychże organów, pod postacią mniej lub więcej rozwiniętych części tych organów, a więc pod postacią brodawek, plam barwikowych lub plam barwikowych i brodawek równocześnie, bez części istotnej organu, bez gruczołu mlecznego (hyperthelia).

Zdarza się mianowicie często (zwłaszcza u ludzi), że zamiast normalnej liczby organów mlecznych, zamiast jednej ich pary, widzimy, że osobnik dany ma tych organów, zupełnie dobrze rozwiniętych trzy, cztery i więcej. Mówimy wtedy o t. zw. sutkach nadliczbowych (hypermastyi). W tym wypadku organ mleczny nadliczbowy niczem z wyjątkiem umiejscowienia od organów mlecznych normalnych się nie różni, a często nawet wspólnie (u kobiet w czasie karmienia) funkcjonuje, tj. wydziela mleko równie dobrze (może tylko w mniejszej ilości) jak same gruczoły normalne. Innym znów razem prócz organów mlecznych normalnych widzieć można nadliczbowe brodawki z obwódką lub bez, same obwódki o charakterystycznej lokalizacyi tak, że jakkolwiek brak części istotnej organu mlecznego tj. samego gruczołu jako części wydzielniczej, przecież myśleć musimy w tych wypadkach o nadliczbowości organów mlecznych, ściślej o nadliczbowych ich śladach, i wtedy mówimy już nie o hypermastyi, tylko o nadliczbowych brodawkach o t. zw. hyperthelii<sup>1)</sup>.

Hypermastya i hyperthelia występuje równie dobrze u ludzi, jak i u zwierząt. U zwierząt dopiero w czasach ostatnich zwrócono na nią uwagę i poczęto się nią zajmować naukowo a to głównie w celu wytłomaczenia tego (jak dawniej myśłano) »dziwnego fenomenu«. U ludzi nadliczbowość organów mlecznych była znaną już dawno, wcześniej niż u zwierząt, tylko że faktu znanego i bijącego w oczy nie umiano sobie tłomaczyć. Opisywano poszczególne fakta jako

1) Autorowie używają często zamiast wyrażen »hypermastia« i »hyperthelia« terminów »polymastia« i »polythelia«. Zdaniem Bonneta i Bardelebena lepiej jest używać, jako ściślejszych terminów: hypermastia i hyperthelia. Nazwa polymastia i polythelia nie jest ścisłą, można jej użyć również dobrze o zwierzętach, które normalnie mają większą ilość sutków (np. świnia, psy) i przez to wobec »oligomastów«, jakimi są np. ludzie, są »polymastami«. Starogreckie »ὕπερ« lepiej określa nadmiar czegoś.

bądź co bądź ciekawe, ale prócz opisów<sup>1)</sup> wytłómaczenia żadnego nie dawano, co najwyżej tłumaczenie ogólnikowe albo fałszywe. Ludzi z nadliczbowymi organami mlecznymi uważano za potwory za monstra (patologiczne) a samo pojawienie się nadliczbowych organów za wybryk natury (lusus naturae). Notowanie jednakowoż tych wypadków z biegiem czasu rosło, coraz więcej pojawiało się podobnych »wybryków natury« (sam Leichtenstern zebrał z literatury 92 takich przypadków), coraz częściej pojawiały się podobne »monstra«, tak, że już naprawdę trzeba było na rzecz samą zwrócić uwagę i naukowo ją określić, umiejętną na wyłaniające się pytanie dać odpowiedź. Za »lusus naturae«, za wybryk natury nauka hypertheli uważać nie mogła, bo w naturze wykryków nie ma, a już sama powaga nauki nie pozwalała na określenie podobne. Patologią hyperthelii określić również nie było można, bo osobniki z nadliczbowymi gruczołami mlecznymi nie mogły być uważane za chore, nawet za nienormalne. Toteż szukać wytłómaczenia zaczęto na dobrej drodze, ale w fałszywym kierunku. Szukano wytłómaczenia w embryologii, »w wadliwym rozwoju« i jedni autorowie utrzymywali, że organa mleczne powstają z odczepionych i zabłąkanych ognisk gruczołowych, bez podania jednakowoż przyczyny tego »odczepienia i zabłąkania«, inni znowu chcieli i wytłómaczyć fakt i przyczynę jego podać i idąc za pierwszymi utrzymywali, że nadliczbowe gruczoły są zabłąkanymi ogniskami gruczołowymi, ogniskami oderwanymi przez ucisk błon płodowych (głównie amniosu). Inni znowu utrzymywali, że błony płodowe uciskając, odczepiały poszczególne części gruczołowe i później poprostu drogą transplantacji (przeszczerpienia) dawały powód do pojawiania się organów mlecznych dodatkowych na różnych częściach ciała. Na poparcie teorii swoich podawali ci autorowie dowody różne, mogące na razie tłumaczyć ten lub ów wyjątkowy przypadek, ale dla ogółu przypadków błędne i niewystarczające.

Pomijając już zbyt częste, jak na prosty przypadek, pojawianie się nadliczbowych sutków u ludzi, zauważymy, że dwa głównie względy sprzeciwiały się pojmowaniu hypermastii i hyperthelii w sposób taki, w jaki pojmować nam je kazali twórcy wyżej przytoczonych teorii, a to naprzód nadzwyczaj częste pojawianie się organów mlecznych w jednych i tych samych, stałemi prawami określonych miejscach, a potem analogia w umiejscowieniu tych nadliczbowych organów u ludzi, z umiejscowieniem organów mlecznych prawidłowych u zwierząt. Ilekroć obserwuje się umiejscowienie organów mlecznych nadliczbowych to zawsze prawie dziwić nas musi ich charakterystyczna lokalizacya. Występują one najczęściej (z bardzo nielicznymi wyjątkami) na przestrzeni między pachą a pachwiną, bądź to jako sutki, bądź jako brodawki nadliczbowe i położeniem swem charakterystycznym przypominają nam którykolwiek z punktów tej przestrzeni, na jakiej leżą zawsze organa mleczne u zwierząt zwłaszcza wielosutkowych. Mówiąc o zwierzętach wspominaliśmy, że te zwierzęta, które są wielosutko-

1) Najstarszym w tym względzie opisem w literaturze jest opis kobiety z pięcioma sutkami, podany przez Fortuniusa Licetusa (r. 1668).



wemi, posiadają większą ilość organów mlecznych; widzimy je tam w dwa szeregi zwyczajnie po stronie brzusznej symetrycznie względem linii środkowej ułożone. Szeregi te ciągną się od odnóży przednich ku tylnym, a więc od pachy ku pachwinie. A sutki nadliczbowe i nadliczbowe brodawki? Te także najczęściej tylko na tej występują przestrzeni; a gdziekolwiek wystąpią czy w pasze, czy niżej na klatce piersiowej, tuż ponad, czy popod sutkami normalnymi, czy w okolicy brzucha, czy pachwiny, czy choćby po zewnętrznej stronie uda lub łopatki, zawsze, jeśli tylko niezbyt zbaczają od określonego kierunku, przypominają żywo którykolwiek z punktów umiejscowienia sutek zwierzęcych. Już Darwin zwrócił na to uwagę i hypermastję i hyperthelię ludzką uważał za atawizm, za dziedziczność, przyjmując, że tak, jak dziś, wielosutkowymi są pewne zwierzęta, tak wielosutkowymi były pierwotnie wszystkie, a hyperthelia i hypermastja występująca jeszcze w czasach dzisiejszych i prawem dziedzictwa przekazana jest najlepszym tego dowodem. Ale Darwin zaskoczony opisem sutka znalezionej przez Hansemanna na sromie kobiecym, tudzież opisem sutek na łopatce i grzbiecie położonych, sam zwątpił w prawdopodobność swojej teorii, bo istotnie dowody te zdawały się przeciw niej przemawiać.

Dopiero Leichtenstern<sup>1)</sup> w obszernym swem dziele podniósł na nowo myśl Darwina. Zebrał on z literatury 92 przypadków, dodał do nich 13 przez siebie badanych i na tych 105 przypadkach przez studia gorliwe i porównawcze teorię Darwina uzasadnił i wypowiedział śmiało, że hyperthelia i hypermastja czyli t. zw. nadliczbowość brodawek i sutek jest przypomnieniem dawnego typu naszych bardzo odległych przodków (*»unsere enorm entfernten Urahnen«*), i że w atawizmie w analogii do zwierząt szukać należy jej stanowczego tłumaczenia. Przy badaniach opierał się na dokładnem porównywaniu opisów zebranych z literatury, uważał, że są prawdziwe, między sobą zgodne, i że pewne rysy charakterystyczne ciągle się powtarzają tak w tych przypadkach, które notowali dawniejsi autorowie, jak w tych, które badali autorowie późniejsi i sam Leichtenstern. Wykazał on mianowicie, że najczęściej a nawet prawie zawsze sutki i brodawki nadliczbowe pojawiają się tam, gdzie u zwierząt zachodzą się sutki normalne, a tylko wyjątkowo pojawiają się na innych miejscach ustroju, ale to tylko tak wyjątkowo i rzadko, że wypadki te, zdaniem jego, nie mogą obalić ogólnego prawa o atawizmie i o analogii ze światem zwierzęcym w tymże kierunku. Większość ogromna przypadków, zdaniem jego, dowodzi prawdziwości jego teorii, a tylko bardzo szczupła, prawie niewchodząca w rachubę, liczba wyjątków, nie dająca się tem prawem określić, prawu temu się sprzeciwia. Badania innych autorów słuszność Leichtensternowskiej teorii wzmacniają i utwierdzają. Wszyscy zgodnie z Leichtensternem wykazali, że

<sup>1)</sup> Leichtenstern, Ueber das Vorkommen und die Bedeutung supernumerärer (accessorischer) Brüste und Brustwarzen. 4 Archiv für pathologische Anat. und Physiol. Bd. LXXIII 1878.

sutki lub brodawki nadliczbowe pojawiają się najczęściej w okolicach przez tego autora podanych. Nadto pewne sutki nadliczbowe a mianowicie te, które są bliskie sutków prawidłowych (a więc pachowe i piersiowe), pojawiają się częściej, inne (łopatka, strona zewnętrzna uda) bardzo rzadko. Dalej autorowie niektórzy przypuszczają, że jeśli przypadek odstępuje od teorii Leichtensterna, nie da się nią tłumaczyć, to tylko dlatego, że, jak wszędzie, tak i tu wypadków wszystkich za równorzędne, za jednoznaczne uważać nin można.

Leichtenstern sprostował także zapatrywania autorów dawnych i pod innym jeszcze względem.

Wszyscy dawni autorowie dowodzili, że hypermastya i hype thelia jest częstszą u kobiet niż u mężczyzn, czyli że u kobiety częściej znajdujemy dodatkowe sutki albo brodawki. Tak zdaniem Leichtensterna nie jest. Hypermastya, a więcej jeszcze hyperthelia, — są prawie równie częste u mężczyzn jak u kobiet, a badania Bardelebena, jak zobaczymy później, dowodzą, że nadliczbowość brodawek u mężczyzn jest nawet zdumiewająco częstą.

Leichtensternowi zawdzięczamy również wiele spostrzeżeń dotyczących hypermastyi i hyperthelii. On zauważył pierwszy, że częściej pojawia się hyperthelia niż hypermastya, że hypermastya może być funkcyjująca (to znaczy, nadliczbowe gruczoły mogą wydzielać mleko) lub niefunkcyjująca wówczas, gdy część gruczołowa jest słabo rozwinięta lub czasowo nieczynna. Autor ten podaje również dosyć ciekawą, a dotąd niewytłumaczony, choć przez wszystkich autorów zgodnie notowany fakt, że nadliczbowość, czy to sutków czy brodawek, pojawia się częściej po stronie lewej, niż po prawej (prawie dwa razy tak często). Leichtenstern wreszcie pierwszy zestawia statystycznie rozmaite przypadki i porównywa je ze sobą. Rozróżniamy więc według niego nadliczbowe sutki i brodawki: pachowe, piersiowe, wyżej i niżej sutków normalnych położone, brzuszne, pachwinowe, udowe i łopatkowe. Najczęstszym jest typ piersiowy i to brodawek czy sutków niżej sutków normalnych położonych, prawie równie częstym jest typ brodawek piersiowych, ale ponad normalnymi położonych; rzadszym już jest typ pachowy, brzuszny i łopatkowy, najrzadszym zaś pachwinowy i udowy. Jeżeli sutki czy brodawki nadliczbowe występują powyżej normalnych, to, jak twierdzi Leichtenstern a z nim bez wyjątku wszyscy autorowie, leżą wtedy zawsze i prawie koniecznie na zewnątrz linii sutkowej (t. j. linii przez sutek normalny równoległe do linii środkowej ciała przeprowadzonej); jeśli zaś występują poniżej sutków normalnych, to od linii sutkowej zbaczają na wewnątrz. Nadliczbowe więc sutki czy brodawki pachowe i piersiowe, nad normalnymi leżące, leżą zawsze na zewnątrz, typy zaś piersiowych niższych, brzusznych i pachwinowych zawsze na wewnątrz od linii sutkowej. To właśnie stałe występowanie poszczególnych sutków lub brodawek nadliczbowych, ta zgodność w pojawianiu się pewnych typów w pewnych miejscach, pozwala nam na postawienie twierdzenia, na jakie wielu autorów się zgadza, twierdzenia, że sutki lub brodawki nadliczbowe występują najczęściej w którymkolwiek punkcie linii, przechodzącej przez sutek normalny, linii, która cią-

gnąc się od pachy ku pachwinie, z góry jest rozbieżna a ku dołowi, od sutka normalnego począwszy, zbieżnie ku linii środkowej ciała podąża. Tego dowodzi nie tylko poszczególne zestawienie luźnych przypadków ze sstkami w rozmaitych miejscach położonymi, ale dowodzą niezbicie te rzadkie przypadki, w których naraz większa ilość rozmaitych nadliczbowych sstków czy brodawek się pojawia i wtedy wszystkie ściśle trzymają się tych granic teoretycznie wspomnianą linią zakreślonych. Jak zobaczymy później wypadków takich jest dwa <sup>1)</sup> i na nich właśnie najlepiej stwierdzić można fakt pierwotnej wielosutkowości ludzkiej.

Jeżeli tę linię, której trzymają się najczęściej nadliczbowe sutki i brodawki, uzmysłowimy sobie wyraźnie, a pamiętamy stadya rozwoju embryonalnego organów mlecznych, to przebieg tej linii przypomni nam coś znanego, co jest jakby powtórzeniem jednego ze stadyów rozwojowych wczesnych, co zdaje się być odbiciem tego stadyum u indywiduów dojrzałych i rozwiniętych. Przypomnijmy sobie stadyum embryonalne »listwy mleczej« wykazanej przez Schultzego dla zarodków świni, kota, królika i t. p. Przypomnijmy sobie, że listwę podobną, jako listwę niewątpliwie mleczną, wykazał i dla człowieka Kallius <sup>2)</sup> i Hirschland <sup>3)</sup>. Przypomnienie tego każe nam przyznać, że ten charakterystyczny przebieg listwy mleczej embryonalnej najzupełniej zgadza się z przebiegiem linii, jaką wyznaczamy dla większości sstków i brodawek nadliczbowych. Więc może między pierwszą i drugą jest łączność jaka, jakiś związek? Związek i łączność jest istotnie i dziś już nie da się zaprzeczyć, że organa mleczne nadliczbowe występują najczęściej tam, gdzie u zarodka w stanie embryonalnym przebiegała niegdyś listwa mleczna. Nadliczbowe więc organa mleczne pozostają w ścisłym związku z listwą mleczną embryonalną, która zwyczajnie daje jedną parę sstków normalnych i doskonale rozwiniętych a często jako przypomnienie niejako stosunków dawnych i bardzo odległych, prawem atawizmu wytwarza prócz pary normalnych pewną liczbę albo dodatkowych sstków istotnych albo też ślad tychże sstków w postaci brodawek, obwódki lub plam o umiejscowieniu charakterystycznym, bo przebiegiem dawnej listwy mleczej wskazanem.

Że istotnie nadliczbowe organa mleczne pozostają w ścisłym związku z rozwojem embryonalnym wykazują wybitnie prowadzone w tym kierunku ścisłe badania Burekharda nad zarodkami przeżuwaczy i badania Schmidta nad zarodkami ludzkimi. Burekhard mianowicie wykazał w pracy <sup>4)</sup> swej z roku 1897 istnienie tak zwanej embryonalnej hypermastii i hyperthelli. Do badań używał zarodków wołów (bądź to męskich, bądź żeńskich) i, na 100 przeszło opierając się przypadkach, doszedł do rezultatów bardzo ciekawych i ścisłych

<sup>1)</sup> Jeden opisany przez Neugebauera dotyczy 23-letniej kobiety, drugi podany przez Ammona odnosi się do 22-letniego mężczyzny.

<sup>2)</sup> E. Kallius, Ein Fall von Milchleise bei einem menschlichen Embryo 1897.

<sup>3)</sup> L. Hirschland, Beiträge zur ersten Entwicklung der Mammarorgane bei Menschen 1798.

<sup>4)</sup> G. Burekhard, Ueber embryonale Hypermastie und Hyperthelie. — Anatomische Hefte 1897.

głównie tak zwanej embryonalnej hyperthelii dotyczących. Nie mógł on wprowadzić wyjść od stadyum listwy mleczej, bo tej u przeżuwaczy dotąd nie wykazano, ale wychodził od stadyów listwie mleczej bardzo blizkich i listwę mleczną żywo przypominających. Zrozumiałą jest rzeczą, że u przeżuwaczy, u których organa mlecze zajmują bardzo małą przestrzeń, bo przestrzeń około odnóży dolnych zlokalizowaną, o listwie mleczej w tem znaczeniu, jak n. p. u świni, mowy być nie może, można tylko mówić o jej części, o odcinku dolnym, i w tem też znaczeniu Burckhard istnienie takiej listwy i u przeżuwaczy teoretycznie przyjmuje. Tego dowodzą stadya przez niego obserwowane, stadya, w których odciepione już i osobno stojące punkta mlecze lokalizacją swą odcinkowi dolnemu listwy mleczej ściśle odpowiadały. Otóż w badaniach swych zauważył Burckhard, że w tem miejscu, odpowiadającym dolnemu odcinkowi listwy mleczej, u różnych zarodków przeżuwaczy różna ilość punktów mleczych się znachodzi i to od 4 najmniej aż do 8. Że zaś u dorosłych przeżuwaczy znachodzimy normalnie 4 brodawki jako zupełnie rozwinięte a prócz tego czasami szczątki czyli ślady brodawek pod postacią 2—3, co najwyżej 4-ech, małych brodaweczek położonych poza normalnymi brodawkami wymienia, mógł Burckhard przypuszczać, że ma do czynienia u badanych zwierząt z dwoma rodzajami punktów mleczych. Jedne (sądząc z budowy i lokalizacji) są zawiązkami przyszłych brodawek normalnych wymienia krowiego, drugie są embryonalnymi poprzednikami brodawek nadliczbowych zwierzęcia dorosłego. Na 100 zarodków badanych znalazł on w 26 wypadkach objawy wybitnej embryonalnej nadliczbowości organów mleczych, podczas gdy zupełnie rozwinięte zwierzęta tego gatunku, który on badał, wogóle hyperthelię okazywały rzadko tak, że Burckhard mógł orzec, iż u przeżuwaczy istnieje hyperthelia embryonalna i definitywna, ale pierwsza jest procentowo częstsza od drugiej.

Zawiązki przyszłych nadliczbowych organów mleczych okazywały dwa typy. Typ jeden zbliżony był bardzo do typu tych punktów mleczych, które niewątpliwie za stadya początkowe przyszłych brodawek prawidłowych uważać należało, typ drugi cokolwiek się różnił. Ponieważ histologicznie typ pierwszy okazywał zupełną zgodność z punktami mlecznymi, mającymi w przyszłości dać zwykłe normalne organa mlecze, więc autor już z góry mógł przyjąć, że typ ten jest embryologicznem stadyum hypermastyi definitywnej, w przyszłości czynnej lub nieczynnej, typ drugi nie mający części gruczołowej, mniejszy co do rozmiarów od pierwszego musiał uważać za stadyum początkowe przyszłej hyperthelii. Przypuszczenia jego i w jednym i w drugim kierunku potwierdziły najzupełniej badania zarodków nieco starszych i zarodków zupełnie rozwiniętych.

Podobnie embryonalną nadliczbowość organów mleczych wykazał w ostatnich czasach Schmidt<sup>1)</sup> i dla zarodków ludzkich. Badał on stadya podzielonej już listwy mleczej i zauważył, że u różnych zarodków zaznaczała się różna

<sup>1)</sup> Schmidt, Ueber normale Hyperthelie menschlicher Embryonen. — Anatom. Anzeiger Bd. XI. 1896.

ilość punktów mleczych, że pewne punkty mlecze były słabiej, inne silniej rozwinięte, że punkty mlecze silniej rozwinięte leżały właśnie w miejscu przyszłych organów mleczych, definitywnych, normalnych, a słabo zaznaczające się punkty mlecze dodatkowe lokalizacją swą odpowiadały często miejscom tym, w których najczęściej napotykamy dodatkowe sutki czy brodawki. W głównych zarysach, jak widzimy, badania Schmidta zgadzają się z rezultatami podanymi przez Burckharda ale Schmidt nie mógł ściśle określić, ile w stanie embryonalnym zwykle zaznacza się dodatkowych organów mleczych, i które z nich dadzą w następnych rozwojach hypermastję, a które hyperthelię. Ilość nadliczbowych embryonalnych organów mleczych, według niego dochodziła u niektórych zarodków do 12 lub 14, podczas gdy w hyperthelii definitywnej nigdy tak wielkiej liczby brodawek, czy choćby śladów organów mleczych, nie znajdujemy. Również i u Burckharda niektóre zarodki miały do 4 dodatkowych organów mleczych, gdy zwierzęta dorosłe bardzo rzadko okazują hyperthelię tego stopnia. Stąd obaj autorowie zgodny wysnuwają wniosek, że wiele dodatkowych punktów mleczych hyperthelii embryonalnej w stadiach późniejszych zanika, a tylko niektóre dodatkowe punkty mlecze za daleko w rozwoju posunięte zanikać już w stadiach następnych nie mogą i dają hyperthelię definitywną.

Wszystkie te badania najnowsze rzucają nowe światło na ciemną i niejasno dotąd tłómaczoną kwestję nadliczbowości organów mleczych i każą nam, jak na teraz przynajmniej, przyjąć za pewnik to jedno, że hypermastya i hyperthelia nie jest czemś wyjątkowem, nie jest zboczeniem patologicznem ni żadnym wybrykiem natury, ale w okresach swego embryologicznego i fylogenetycznego rozwoju znajduje wytłómaczenie i uzasadnienie. »Żaden organ, nawet zbyteczny, mówi Bonnet, nie ustępuje w przyrodzie nagle. Zanik odbywa się stopniowo i powolnie; przyroda każe mu znikać zwolna, zastrzegając sobie niejako możność przywrócenia go z powrotem w razie potrzeby, i stąd powraca do niego od czasu do czasu, powołując go do życia często z siłą zdumiewającą«. Przed oczyma naszymi odbywa się właściwie takie wolne wypieranie z ustroju organu, który pierwotnie jako normalny był potrzebnym, a potem zanikł i dziś już tylko prawem dziedzictwa pojawia się jako nadliczbowy i zbyteczny. Tak należy dziś pojmować kwestję nadliczbowości narządów mleczych, bo za tem przemawiają powyżej przytoczone dowody, a nawet te przypadki, które dawniej jako niejasne i niezrozumiałe pozornie tłómaczeniu Leichtensterna się sprzeciwiały, nawet te dzięki embryologii możemy dziś zrozumieć i wytłómaczyć. Ani sutki na łopatce położone, ani te, które znajdujemy na grzbietnej stronie uda, ani przez Hansemanna opisany przypadek sutka sromowego, jak dziś wiemy, teorii Leichtensterna się nie sprzeciwiają. Na łopatce i udzie mogą się znaleźć nadliczbowe organa mlecze dlatego, że w rozwoju embryonalnym te części (zwłaszcza zawiązki odnóż górnych i dolnych) leżą w pobliżu listwy mleczej, bardziej ku przodowi, a dopiero później zostają ku stronie grzbietnej przesunięte i stąd mogą resztki listwy mleczej i w stanie definitywnym zachować. Również

części sromowe jako rozwijające się z dolnej części powłok brzusznych, w ścisłym związku z listwą mleczną pozostawać mogą.

Pod jakimi postaciami i jak często pojawia się dziś nadliczbowość organów mlecznych u ludzi? Pojawia się, jak już wyżej zaznaczyliśmy, głównie pod postaciami dwiema: albo jako istotne, czynne lub nieczynne organa mleczne, zupełnie do normalnych podobne, albo jako ślady tych organów pod postacią brodawek z obwódka, samych obwódek lub samych brodawek. Najrzadziej napotyka się hypermastję czynną, częściej hypermastję nieczynną a bardzo często hyperthelię. Czasami znowu u jednego i tego samego indywiduum spotykamy hypermastję i hyperthelię równocześnie.

Wypadki hypermastyi i hyperthelii opisywali już dawniej autorowie, a wypadki przez nich notowane dotyczyły głównie kobiet, stąd powstało mylne przypuszczenie, jakoby nadliczbowość organów mlecznych częstszą była u kobiet niż u mężczyzn. Pierwszy Leichtenstern sprostował to zapatrywanie i zaznaczył, że ta nadliczbowość organów mlecznych jest prawie taksamo częstą u mężczyzn, jak u kobiet; pierwsze zaś miejsce w statystyce dawnych autorów zajmowały kobiety dlatego, że u nich wogóle na te organy ze względów fizyologicznych, częściej się zwraca uwagę niż u mężczyzn, u których organ mleczny jako nieczynny i w zaniku będący, przez to samo mógł uchodzić uwagi badaczy. Hypermastya i to czynna, naturalnie przeważa u kobiet, ale hyperthelia, może nawet częściej występuje u mężczyzn niż u kobiet. Dowodzą tego tak licznie notowane wypadki przez Bardelebena, który jedynie mężczyzn badał pod tym względem, a procentowość podawał tak wysoką, że istotnie zdumiewać się trzeba częstością tego zjawiska u mężczyzn. Hypermastyi czynnej kilka wypadków zebranych z literatury podaje nam Leichtenstern, a sam opisuje dwa ciekawe dosyć wypadki. Jeden wypadek dotyczył kobiety młodej, która zauważyła, że przy karmieniu, mleko wydziela się nietylko ze sutków normalnych, ale także z miejsca popod lewą piersią położonego, tudzież z okolicy pachy lewej. Zbadana okazywała dwoje piersi normalnych, dobrze rozwiniętych, a oprócz nich poniżej sutka normalnego lewego w odległości  $6\frac{1}{2}$  cm. w linii sutkowej znajdowała się wybitna brodawka, na szczycie wklęsła. W okolicy pachowej podobną, lecz mniejszą, można było widzieć brodawkę. Obie nadliczbowe brodawki wydzielały mleko. W tym więc wypadku były dwa dodatkowe organa mleczne funkcjonujące czyli kobieta przedstawiała typ hypermastyi czynnej. Inna znów kobieta prócz sutków normalnych, miała dwie dodatkowe brodawki, po każdej stronie jedną, każdą poniżej i cokolwiek na wewnątrz od normalnych leżącą. Mleko wydzielało się równocześnie z piersi prawidłowych i z tych dodatkowych brodawek.

Najciekawszy i jedyny dotąd w literaturze przypadek podaje Neugebauer. Zgłosiła się do niego 23-letnia służąca, która skarżyła się, że ilekroć zacznie karmić, czuje, że odzież jej silnie przemaka z powodu równoczesnego wydzielania się mleka z kilku miejsc naraz. Zbadana, okazała parę piersi silnie rozwiniętych, z silnie ciemną brodawką i obwódką a prócz tego po każdej stronie

widać było brodawki dodatkowe, których było razem 8. Cztery znajdowały się po stronie lewej, cztery po prawej w liniach symetrycznych, zbieżnie ku dołowi zdążających (kierunek listwy mleczej!), tak, że najwyższa brodawka leżała najbardziej na zewnątrz tuż przy fałdzie pachowym, poczem następowała jedna brodawka tuż nad sutkiem cokolwiek na zewnątrz linii sutkowej położona, a dalej dwie brodawki poniżej sutka leżące, bliżej linii środkowej ciała położone. W tym więc wypadku autor obserwował sutki pachowe, piersiowe wyżej i niżej normalnych położone, i brzuszne. Analogię do tego stanowi wypadek podany przez Ammona. Mężczyzna 22 $\frac{1}{2}$  letni, żołnierz, posiadał sześć nadliczbowych śladów organów mleczych w postaci plam (obwódki) i brodawek dość wybitnych. Wszystkie o charakterystycznej lokalizacji w linii od pachy ku pachwinie zbieżnie przebiegającej. Ponad sutkami normalnymi i na zewnątrz od nich leżała po każdej stronie jedna plama barwikowa, popod sutkami i na wewnątrz od nich po dwie także plamy ze śladami brodawek. Oba powyższe przypadki, jedyne w swoim rodzaju w literaturze, doskonale ilustrują umiejscowienie charakterystyczne dla sutków nadliczbowych przez swą analogię do przebiegu listwy mleczej.

W najnowszych czasach kwestyą hypermastyi i hyperthelii zajmował się głównie, i to w kierunku statystycznym, w kierunku jej mniej lub więcej częstego występowania, K. Bardeleben. W szeregu prac<sup>1)</sup> opartych na badaniach masowych i obszernych, bo na rekrutach przeprowadzonych, starał się on głównie oznaczyć procentowość tego zjawiska, zdaniem jego bardzo częstego, a w każdym razie częstszego, niż myślano dawniej. Prace jego dotyczą naturalnie głównie, jeśli nie wyłącznie, mężczyzn, jak już ze samych tytułów tych prac wyczytać można. Już Bruce wspomina, że na 1645 badanych przez siebie mężczyzn znalazło się 47 ze sutkami dodatkowymi lub brodawkami, na 2311 kobiet, 14 okazywało hypermastyę i hyperthelię. Bardeleben nowe podaje dowody niezwyklej częstości nadliczbowych organów mleczych i utrzymuje, że hyperthelia u mężczyzn pojawia się nierównie częściej niż myślano, pojawia się tak często, że dziwić się należy, iż dotąd nie zwrócono na to uwagi. I istotnie procent nadliczbowych organów mleczych oznacza Bardeleben w swych pracach tak wysoki, jak nikt przed nim, a co szczególniejsze, że procent ten w miarę wzrostu badań oraz prac nowszych w tym kierunku wzrasta i to znacznie. Jeżeli w jednym z pierwszych badań Bardeleben na 2430 badanych znalazł 151 z nadliczbowymi organami mlecznymi, a więc 6% przeszło ogólnej liczby badanych, to w badaniu następnem, nieco późniejszym, znalazł procent już nierównie wyższy, bo blisko czterykroć większy, niż w badaniu poprzednim. W badaniu z r. 1892 na 2736 zbadanych, znalazło się 637 ludzi mło-

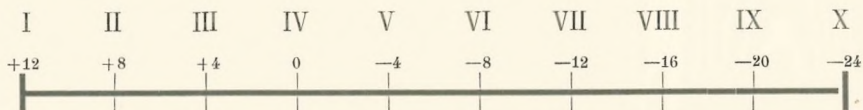
<sup>1)</sup> K. Bardeleben: a) Die Häufigkeit ueberzähliger Brustwarzen besonders beim Manne, 1891. b) Über 600 neue Fälle von Hyperthelie bei Männer, 1892. c) Weitere Untersuchungen über Hyperthelie bei Männern, Anatom. Anzeiger 1892, Band 7. d) Massenuntersuchungen über Hyperthelie beim Manne, Verhandlungen der anatomischen Gesellschaft. 1893.

dych 21-letnich, którzy okazywali 1, 2, 3 lub więcej dodatkowych organów mlecznych. Cyfra 2736 porównana z liczbą 637 da nam okrągło 23%. I tak systematycznie wykazać można, że w miarę badań wysokość procentów wzrasta. Sam Bardeleben podaje początkowo procent nadliczbowości organów mlecznych 6%, potem 14%, potem oznacza procent wyższy, a wreszcie podaje, że w pewnych okolicach Niemiec, co siódmy, w innych co czwarty ma organa mleczne nadliczbowe. Sam spostrzega ten niezwykle wzrost liczb procentowych, przez siebie podawanych, spostrzega też różnicę w cyfrach, z rozmaitych okolic Niemiec zebranych. I jedno i drugie stara się uzasadnić. Wzrost postępowy podawanych przez siebie procentów tłumaczy Bardeleben tem, że w miarę badania on sam i ci, którzy mu w badaniach pomagali (a pomagali mu w wielu miejscach Niemiec lekarze wojskowi przy poborach) z czasem nabywali wprawę i zręczności i stąd też byli w stanie mniej przeoczyć a więcej zapisać i podać. Różnice zaś procentów tak wybitne w różnych a częstokroć tak blisko siebie położonych okolicach Niemiec tłumaczy Bardeleben różnicami antropologicznymi i zachęca do badań w tym kierunku, by zebrać dane większe i ogólniejsze. I istotnie przez pewien czas w Niemczech przy poborach wojskowych, w klinikach lub szpitalach, badają, zapisują i opisują hyperthelię, by nadesłać rezultaty Bardelebenowi. W ten sposób zyskuje Bardeleben znowu rezultaty badań, przeprowadzonych na 11.000 osobników męzkich, ale badań często tak niedokładnych i tak wielkie różnice w procentach okazujących, że Bardeleben uwzględniając i tę niedokładność i to, że badania jeszcze zbyt małe obejmują okręgi, by na nich coś pewnego i ogólnego oprzeć można, poprzestaje na razie na zaznaczeniu tych różnic i przypuszcza, że badania dokładniejsze a na większą jeszcze przedsiębrane skalę te różnice antropologiczne najprawdopodobniej wykażą i uzasadnią. W jakiś czas później występuje Bardeleben z pracą nową, a opierając się na cyfrach już znacznie większych (bo na 100.000 przypadków) te różnice antropologiczne zaznacza; porównuje ze sobą rozmaite okolice Niemiec, podaje mapę wykazującą, jak gdzie pod względem częstości przedstawia się hyperthelia, uważa Słowian za więcej skłonnych w tym kierunku, niż rdzennych Niemców, jednym słowem zajmuje się tem już ściślej i obszerniej. Że istotnie różnice antropologiczne w tym względzie istnieć mogą, że w tym kierunku potrzeba badań obszernych i ścisłych, na to zgodzić się trzeba, dziwi tylko ta ogromna procentowość hyperthelii, jaką często podaje Bardeleben. Co 7 albo co 4-ty człowiek w pewnych okolicach Niemiec posiadający nadliczbową brodawkę lub sutek, to przecie musi dziwić wobec ogromnie rzadkiego stosunkowo notowania podobnych faktów przez klinicystów i anatomów, a przecież, jak powiada Bonnet, »w zakładach tych od szeregu lat przechodzą setki ludzi lub zwłok ludzkich przez ręce doświadczonych badaczy, więc fakta podobne, podane przez Bardelebena, dziwnymi się wydają wobec milczenia tych ostatnich«. Jakkolwiek jest, zgodzić się musimy na to, że hyperthelia nie jest tak wyjątkową i rzadką, jak myślano dawniej, owszem jest częstą i to stosunkowo bardzo częstą, może nie w tym stopniu, jak chce Bardeleben i jego prace, ale w każdym



razie o tyle częstą, że stanowczo na głębszych oparta musi być przyczynach, niż na prostym przypadku. Bardeleben, zbyt może odważny w stawianiu śmiałych teorii, uznawszy raz twierdzenie Leichtensterna o atawizmie i »o skrytej zdolności, po przodkach odziedziczonej, tworzenia w czasie rozwoju większej ilości sutków naraz«, stara się i w tym kierunku badania pchnąć naprzód i odpowiedzieć, ile też sutków w rozwoju szczepowym ssaków przypadło na człowieka i który też z rzędu sutek daje sutek właściwy normalny. Wybiera w tym celu 27, jak powiada, zupełnie pewnej i stwierdzonej przez siebie hyperthelii i mierzy każdorazowo odległość nadliczbowego sutka, brodawki, czy obwódki od sutka normalnego.

Cyfry otrzymane z wymiarów i porównane ze sobą przedstawiają, według Bardelebena, pewną charakterystyczną właściwość. Oto albo są wielokrotnościami liczby 4 (ściślej liczby 4·23 cm.) albo cyframi tym wielokrotnościami bardzo bliskimi<sup>1)</sup>. Ponieważ, idąc ku górze od sutka normalnego, napotykał najczęściej sutki dodatkowe od normalnego w odległościach 4, 8, 12 cm. (najdalej 12), a idąc ku dołowi w odległościach 4, 8, 12, 16, 20, 24 (najdalej 24), więc przyjął że człowiek właściwie ma niejako zdolność, do rozwinięcia się 10 sutków po każdej stronie, tylko, że normalnie z tych dwu szeregów dziesięciosutkowych, rozwija się po każdej stronie normalny sutek jeden, a jako ślad innych dziesięciu sutków pozostała hyperthelia, napotykana najczęściej w miejscach, cyframi powyższymi przez Bardelebena określonych. Jeżeli sutek normalny oznaczymy znakiem zero, a w dół i w górę od niego (w prawo i w lewo) umieścimy cyfry znajduwane przecięciowo dla najczęstszych nadliczbowych sutków, to otrzymamy następujący schemat:



gdzie zero oznacza nam położenie sutka normalnego, liczby w lewo idące (+4, +8, +12), sutki lub brodawki dodatkowe powyżej, liczby w prawo idące (-4, -8, -11 i t. d.) sutki lub brodawki dodatkowe poniżej sutka normalnego położone. Jak widzimy, według tego szematu, sutek normalny znajduje się na miejscu IV; brodawka zatem sutka naszego jest czwartą z rzędu w pośród szeregu tych dziesięciu człowiekowi niegdyś właściwych brodawek, które dziś nie istnieją, a których ślad zachował się tylko w hyperthelii, najczęściej w tych oznaczonych ściśle miejscach się pojawiającej. Czy istotnie brodawka sutka naszego jest czwartą z rzędu, czy, jak chce później Bardeleben, szóstą, tego dziś ściśle i na pewno określić nie można. Teorya istotnie zręcznie postawiona, lecz racyi jej mogą dowieść tylko ściśle badania embryologiczne, które wobec

<sup>1)</sup> Naturalnie cyfry w badaniach znalezione były tylko bliskimi cyfer teoretycznych. Zwyczajnie wypadły te cyfry nierówno i ułamkowo.

coraz szerszego zainteresowania się ogółu tą kwestyą, miejmy nadzieję, wkrótce się pojawią i objaśnią w zupełności ciekawą kwestyę nadliczbowości organów mlecznych u zwierząt i ludzi<sup>1)</sup>.

<sup>1)</sup> Że hypermastyę i hyperthelię pojmować należy jako ślad organów niegdyś używanych a dziś dążących do zaniku, dowodzi rzadka stosunkowo dziedziczność w tym kierunku. Ogólnie zanotowano dotąd w literaturze pięć przypadków dziedzicznej hypermastyi lub hyperthelii. Z tych pięciu przypadków w trzech wykazano dziedzictwo hyperthelii z matek na córki (Tiedemann, Woodmann, Robert); w jednym (Petrequin) dziedziczyli po ojcu trzej synowie i dwie córki, w jednym dziedzictwo utrzymało się przez trzy generacye.

### Objaśnienie rycin.

- Fig. 1, 2, 3 i 4. Schemata rozwoju typu sutków człowieka i wołu. (Według Klaatscha).  
 Fig. 1. Stadyum obu typom wspólne. p. g., pole gruczołowe, w. s., wał skórny, s. n., sznury nabłonkowe wrastające w podścielisko z tkanki łącznej.  
 Fig. 2. Schemat typu sutka człowieka. Pole gruczołowe zamieniło się w brodawkę b., zawierającą ujścia kanałów mlecznych (dawnych sznurów nabłonkowych s. n.). Wał skórny w. s., lekko się zaznacza.  
 Fig. 3. Schemat tworzącego się sutka wołu, w. s. wał skórny znacznie zmieniony; p. g., pole gruczołowe ze sznurami nabłonkowymi s. n.  
 Fig. 4. Schemat zupełnie rozwiniętego sutka wołu. Wał skórny w. s., wzniesiony wysoko otacza nowo powstałe zagłębienia czyli wspólny kanał z polem gruczołowem p. g., i sznurami nabłonkowymi na dnie.  
 Fig. 5, 6, 7. Listwa mleczna i jej następowe stadya u zarodków świni (według Schultzego) m. l., listwa mleczna, w. z., wrzacionowate zgrubienia wśród tejże listwy, p. m., punkty mleczne powstałe w miejscu pierwotnych zgrubień. Z punktów mlecznych powstaną z czasem organy mleczne.  
 Eig. 8. (Według Ammona). Schreiner von Schonach lat 22<sup>1</sup>/<sub>2</sub>. Na rycinie widać parę sutków normalnych a oprócz tych trzy pary sutków nadliczbowych z charakterystycznym ułożeniem w dwu liniach ku dołowi zbieżnych (dawna listwa mleczna).  
 Fig. 9, 10, 11. Nadliczbowe organa mleczne u ludzi (według Leichtensterna).  
 Fig. 9. Hypermastya czynna i jednostronna.  
 Fig. 10 i 11. Hyperthelia obustronna symetryczna i niesymetryczna.

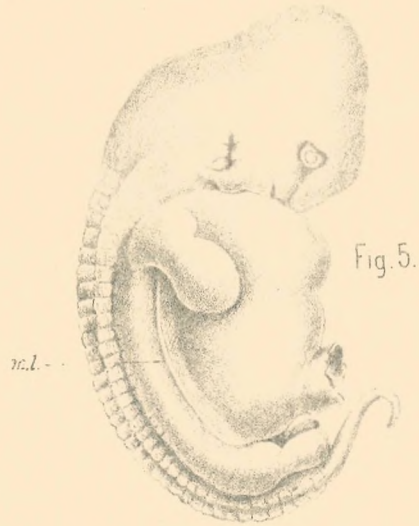
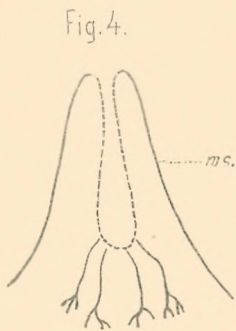
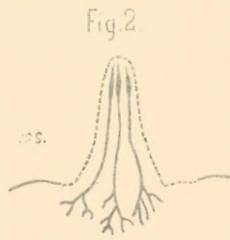
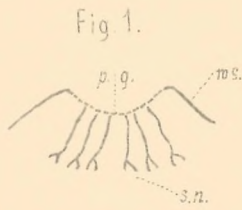


Fig. 6.

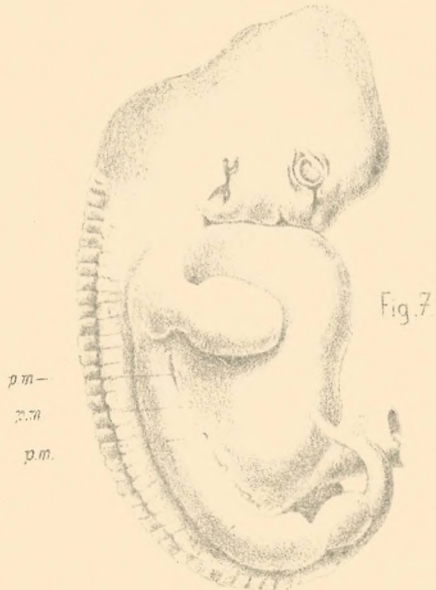
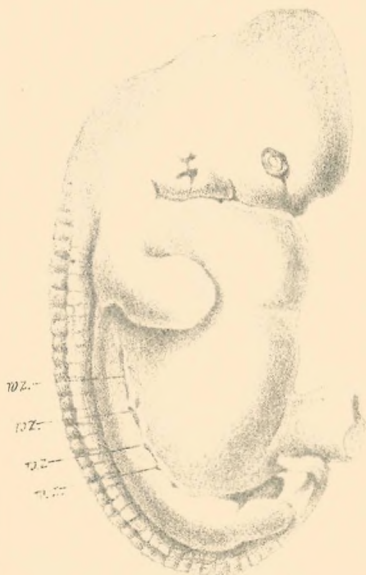




Fig. 8.

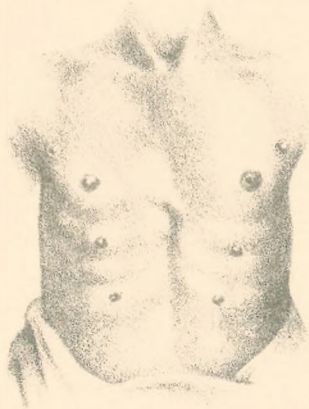


Fig. 9.



Fig. 10.

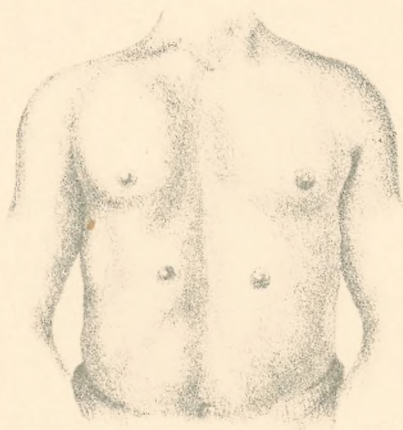
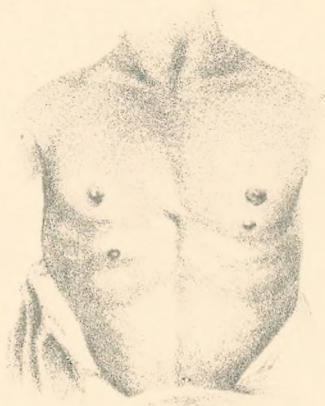


Fig. 11.





# WITOLD NOWICKI: O MAŁŻOWINIE LUDZKIEJ ZE STANOWISKA MORFO- LOGICZNEGO I ANTROPOLOGICZNEGO.

Z ZAKŁADU ANATOMII OPISOWEJ.

Nie ma może, jak słusznie zauważył Langer, drugiego organu w ustroju człowieka, na któryby się zwracało tak mało uwagi, jak na ucho zewnętrzne, a w szczególności na małżowinę. Nic dziwnego, organ ten bowiem nawet patologicznie zmieniony nie przynosi człowiekowi jakiejś wybitniejszej szkody, boć nie ma dlań większego znaczenia fizyologicznego, a jeżeli budzi zainteresowanie, to głównie dla anatomii porównawczej i antropologii. Tak jedna, jak druga, wykazuje przecież pewien stopień podobieństwa i zależności między małżowiną ludzką a zwierzęcą, oraz stopniowe zmiany, jakim ulegała małżowina ludzka, by osiągnąć, o ile możliwości, jak największy stopień redukcji, a tem samem oddalić się od świata zwierzęcego.

Narząd słuchowy u człowieka i wyższych ssaków składa się, jak wiemy, z trzech części, z ucha zewnętrznego, środkowego i wewnętrznego. — W skład pierwszego wchodzi najzewnętrzniejsza część całego organu t. j. małżowina (auricula). Właściwą małżowinę spotykamy dopiero u ssaków. Zwierzęta stojące na niższym stopniu rozwoju posiadają wprawdzie również twór zbliżony do małżowiny w postaci fałdu skórniego, który pokrywa nieco od góry otwór słuchowy. U krokodyla spotykamy się z typem takiego fałdu, który jednak ani kształtem, ani swym celem nie zasługuje na nazwę małżowiny. U ptaków spotykamy się już gdzieś, jak n. p. u sowy, z tworem zbliżonym w wysokim stopniu do małżowiny zwierzęcej, ale są to wyjątki u niektórych tylko spotykane. Dopiero u ssaków wyższorzędnych, jak edentata, marsupialia, carnivora, rodentia, nugulata widzimy typową małżowinę w całym jej rozwoju. Małżowina ludzka natomiast nie jest typem doskonale rozwiniętej, owszem w porównaniu ze zwierzęcą stanowi ona raczej pewien stopień, nawet znaczny, redukcji tak pod względem kształtu, jak i wielkości.

Chcąc jednak zrozumieć zmiany fizyo- i patologiczne w kształcie, oraz wielkości małżowiny, a zarazem jej stosunek do małżowin zwierzęcych, musimy, acz w krótkości, uwzględnić rozwój jej u zarodka, oraz jej anatomie.

Małżowina ucha ludzkiego, przedstawia się jako fałd skórny, zawierający w sobie chrząstkę sprężystą, fałd kształtu muszli, obejmujący otwór słuchowy zewnętrzny od góry, tyłu i dołu, od przodu zaś zapomocą nieznacznego płatkka, zwanego skrawkiem, (tragus). Na muszli tej rozróżniamy powierzchnię wpukloną t. j. zewnętrzną i wypukloną t. j. wewnętrzną. Na pierwszej mamy cały szereg wklęsłości i wyniosłości, którym na wewnętrznej powierzchni odpowiadają wypuklenia i wpuklenia. Przejście powierzchni zewnętrznej w wewnętrzną uwidocznione jest brzegiem zwykle nieco zgrubiałym a zawsze wygiętym na zewnątrz. Od przodu tu, gdzie skóra małżowiny przechodzi w skórę policzka i skroni,

mamy odgraniczenie w postaci niezbyt wyraźnego rowka (*sulcus auricularis anterior*). Górna, tylna i dolna część małżowiny jest zatem wolną, nieprzyrośniętą do czaszki. Gdybyśmy odciepli całą małżowinę, to miejsce jej przyczepu przedstawiliby się w postaci owalu, o kierunku górno dolnym, ku górze zaokrąglonym, ku dołowi zaś wysuniętym nieco w kąt ostry. Jeżeli długość małżowiny równa się 70, a jej szerokość 43 mm., to długość powierzchni przyczepu równa się 55, a szerokość 25 mm. tak, że tylny brzeg muszli oddalony jest od miejsca przyczepu o 18, górny o 8, dolny zaś o 7 mm. (Schwalbe). Dolny koniec małżowiny przedstawia się jako fałd skórny, zawierający sporą ilość tkanki tłuszczowej, fałd o niewielkich rozmiarach i różnicy w tychże u rozmaitych indywidualów. Jestto płatunek uszny, (*lobulus*). Przejście skóry małżowiny w skórę policzka i skroni nazywa Schwalbe podstawą ucha (*Ohrbasis*). Przejście zaś powierzchni wewnętrznej w zewnętrzną stanowi brzeg ucha. Brzeg ten przedstawia się jako nieznaczne zgrubienie, przyczem prawie zawsze małżowina w tem miejscu jest nieco wygięta na zewnątrz. Brzeg ten wygięty zwiemy obrąbkim (*helix*). Do obrąbka zaliczamy także górną część podstawy ucha, usadowioną ponad otworem słuchowym zewnętrznym. Jestto obrąbek wstępujący (*h. ascendens*). Dalej dzieli się obrąbek na górny (*superior*) i tylny (*posterior*) odpowiednio do położenia; ten ostatni kończy się na płatk. W górnym odcinku obrąbka tylnego mamy zgrubienie, często kończasty wyrostek t. zw. wierzchołkowy kolec Darwina (*spina apicalis Darvini*), który dla anatomii porównawczej, jak zobaczymy, ma niepoślednie znaczenie. Od przedniej części obrąbka górnego biegną dwa wypuklenia (*crura*), które następnie, schodząc się, tworzą jeden pień t. zw. grobelkę (*anthelix*), biegnącą równoległe do obrąbka. Grobelka kończy się zgrubieniem, zwanem przeciwskrawek (*antitragus*), od którego jest odgraniczona nieznacznym rowkiem, brózdą ucha tylną (*sulcus auricularis posterior*). Prawie na wysokości przeciwskrawka znajduje się na przednim brzegu małżowiny wspomniany już skrawek, który zasłania nieco lub czasem, jak bywa u kobiet, prawie zupełnie otwór słuchowy. Między skrawkiem a przeciwskrawkiem jest wybitne wcięcie międzyskrawkowe (*incisura intertragica*). Oprócz wyniosłości wymienionych spotykamy na małżowinie usznej również zagłębienia. Między obrąbkim a grobelką znajduje się od kształtu swego nazwana łódź (*fossa navicularis, scapha*). Między odnogami grobelki (*crura anthelicis*) leży dół trójkątny (*fossa triangularis, triquetra*), poniżej zaś tejże znajduje się wielkie zagłębienie (*concha auris*), które jest przedzielone przez rozpoczynający się obrąbek przedni (*h. anterior*) na górne, czółno małżowiny (*cymba conchae*) i dolne, jama małżowiny (*cavitas conchae*).

Zarówno małżowina jak i przewód zewnętrzny ucha powstają u zarodka w okolicy pierwszej zewnętrznej szczeliny skrzelowej. Ta ostatnia otoczona jest od przodu i od góry przez łuk szczęki dolnej t. j. pierwszy łuk skrzelowy, od tyłu zaś i od dołu, przez łuk kości gnykowej t. j. drugi łuk skrzelowy. Już w pierwszym miesiącu życia płodowego wytwarza się na tychże łukach, według His'a, sześć wzgórek (zgrubień) t. zw. *colliculi branchiales externi* (Moldenhauer),



dwa z nich leżą na łuku przednim, trzy na tylnym, w górze zaś między nimi, a na szczycie szczeliny, szósty, od położenia nazwany środkowym (tuberculum intermedium). Poza wzgórkami tylnymi powstaje wałek, który jest jakby przedłużeniem wzgórka środkowego. Wałek ten ma później utworzyć, według Hisa, koniec obrąbka (cauda helicis), wzgórki zaś inne, części składowe małżowiny. I tak wzgórek pierwszy (tub. tragicum) łuku przedniego, leżący po stronie brzusznej zarodka tworzy skrawek, część zaś jego zrasta się ze wzgórkiem szóstym, leżącym na łuku tylnym i po stronie brzusznej i tworzy płatek. Wzgórek drugi (tub. anterius), leżący nad pierwszym, tworzy ze wzgórkiem trzecim (tub. intermedium), oraz z wyżej wspomnianym wałkiem — obrąbek. Wreszcie wzgórek piąty (tub. anthelicis), leżący nad szóstym, wsuwa się nieco ku przodowi i tworzy grobelkę. Szczelina ograniczona przez owe wzgórki, nazwana przez Hisa fossa angularis, jest przez nieznaczną wyniosłość (tub. centrale), przebiegającą poprzecznie, podzielona na część górną i dolną. Ostatnia tworzy otwór słuchowy zewnętrzny, oraz concha propria. Później, według Schwalbego, dzieli się grobelka na swe części składowe (crura). W trzecim miesiącu życia zarodka rozwija się tylna część ucha, wychodząca z cauda helicis, styka się następnie z grobelką i jej częściami. Stadyum to odpowiada, według Gradenigo'a temu okresowi u ssaków, gdy wytworzył się już koniec małżowiny, opadł ku dołowi i skleił się tymczasowo z przybłonkiem stałej (podstawowej) części tejże. Tego nie spotykamy u człowieka.

Inne zapatrywanie co do rozwoju małżowiny wypowiada Gradenigo. Zdaniem tego autora wyżej wspomniane sześć wzgórków, zrastając się, tworzą dno zagłębienia, które nazwaliśmy fossa angularis, i otaczają otwór słuchowy zewnętrzny. Właściwa zaś małżowina wytworzona jest przez dwa fałdy, z których jeden leży na łuku szczękowym (helix mandibularis), drugi zaś na łuku gnykowym (helix hyoidalis). Fałdy te zrastają się po stronie grzbietnej i brzusznej i ograniczają fossa angularis, późniejszą concha auriculae. Płatek ucha zaś powstaje, według tego autora, z późniejszego rozrostu ku dołowi wałka gnykowego (helix hyoidalis).

Schwalbe stara się pogodzić obie te teorie. Przyjmuje on sześć wzgórków Hisa i dzieli je na dwa rzędy, trzy szczękowe (tub. intermedium zalicza do szczękowych) i trzy gnykowe, przytem rozróżnia część wzgórkową małżowiny i część wolnego fałdu. Poza wzgórkami gnykowymi rozwija się fałd, według Hisa, późniejsza cauda helicis, według Gradenigo'a, wałek gnykowy. Z fałdu tego powstaje obrąbek tylny, kolec wierzchołkowy Darwina, pień grobelki, oraz odnoga grobelki górna. Potem u góry t. j. po stronie grzbietnej powstaje fałd nowy, który od tyłu pozostaje w związku z fałdem tylnym, wyżej wspomnianym, a od przodu przechodzi we wzgórki szczękowe. Z tego górnego fałdu powstaje obrąbek wstępujący. Odpowiada on wątpliwie, według zdania Schwalbego, helix mandibularis Gradenigo'a, a tub. intermedium Hisa. Fałdu przedniego (h. mandib.) Gradenigo'a Schwalbe nie znajduje. Fałd górny następnie zrasta się z drugim wzgórkiem Hisa, tworząc początkową część obrąbka. Połączenie między fałdem

górnym a tylnym może tworzyć ką, zwany przez niemieckich autorów »Satyrspitze«. Dalsza część składowa obrąbka t. j. kolec Darwina powstaje na tylnym fałdzie samoistnie. Skrawek powstaje z pierwszego wzdórka Hisa, a nie z końca fałdu szczękowego Gradenigo'a, przemawia bowiem za tem silna bruzda, oddzielająca skrawek od obrąbka wstępującego. Płatek wreszcie powstaje, jak u Gradenigo'a, przez rozrost ku dołowi fałdu tylnego. Tak mniej więcej, według Schwalbego, przedstawia się rozwój małżowiny u człowieka.

Ze wzdórkami usznymi spotykamy się również u embryonów innych zwierząt, nawet stojących na niższym stopniu rozwoju. U płazów, względnie ich zarodków, które nie posiadają ucha zewnętrznego, zauważył Schwalbe wzdórki uszne, analogiczne do takichże ludzkich, podczas gdy jednak u ostatnich wzdórki te, rozwijając się, dają w rezultacie małżowinę, to u płazów one zanikają zupełnie. Schwalbe obserwował to u *Emys lutaria* var. *taurica*. Podobne wzdórki spotykamy u *Lacerta muralis*. Również znajdują się one i u ptaków, zwykle w liczbie czterech, z których, jak podaje Moldenhauer, dwa są gnykowe, dwa zaś szczękowe. Wzdórki te potem zrastają się i tworzą małżowinę. U *crocodilus biporcatus* spotykamy się również ze wzdórkami słuchowymi, które później także zanikają, ale częściowo, reszta zaś tworzy fałd, pokrywający w postaci klapki szczelinę skrzelową. Zdaniem Schwalbego nakrywka ta jest identyczną z kształtem i przebiegiem obrąbka u wyższych ssaków. U wielorybów znajdują się owe wzdórki jako fałdki otaczające otwór słuchowy zewnętrzny. Bardzo zbliżone do ludzkich są wzdórki znalezione przez Kuekenthala u *Phocoena communis*. Jest ich sześć, z czego dwa są szczękowe, jeden środkowy, trzy zaś gnykowe. Wzdórki te następnie zrastają się w brodawkę, na szczycie której znajduje się otwór słuchowy. Odnośnie do tej brodawki znalazł Hoves u *Phocoena* i *Boluga* płatek skóry, uważany przez niego za szczątek małżowiny, zdaniem jednak Kuekenthala i *Beauregard'a*, jestto pozostałość tylnej części wspomnianej brodawki. W każdym razie u niższych ssaków i ptaków spotykamy się, jak wykazuje anatomia porównawcza, z analogicznymi do ludzkich wzdórkami, które u jednych z nich z czasem zupełnie zanikają, u innych zaś tworzą szczątkowe organy w porównaniu do małżowin wyższych ssaków, a więc i ludzkich. U ssaków wyższorzędnych spotykamy prawie to samo, co u człowieka, tylko, podczas gdy w małżowinie ludzkiej część wolnego fałdu ulega zwinięciu a co za tem idzie znacznemu stopniu redukcji, to u ssaków ten wolny fałd ulega stosunkowo ogromnemu rozrostowi. Fałd ten, doszedłszy do wielkich rozmiarów, nie jest w stanie utrzymać się, opada i daje w rezultacie małżowinę opadniętą, spotykaną u świń, psów i t. d. W czwartym miesiącu życia płodowego spotykamy się po zewnętrznej stronie małżowiny z pewnym systemem listewek (jest ich zwykle pięć), które dla zwierząt długousznych, jak wołu, mają znaczenie podpory. U człowieka listewki te zanikają w piątym miesiącu. Część wzdórkowa małżowiny ma natomiast wiele podobieństwa do tejże części zwierzęcej. Podobieństwo to widzimy głównie u małp i małpiatek, wogóle u zwierząt z małżowiną lejkowatą. Gdybyśmy poprowadzili linię prostą od górnego

punktu przyczepu małżowiny do bruzdy ucha tylnej (s. aur. post.), to prosta taka podzieli nam małżowinę na część wzgórkową i część wolnego fałdu. Pierwsza jest u wszystkich ssaków dobrze rozwinięta i zachowana, podczas gdy druga u człowieka ulega, jak już przedtem powiedzieliśmy, znacznej redukcji. Redukcja ta polega na zwinięciu się brzegu małżowiny, oraz zgrubieniu pnia i odnogi górnej grobelki. Wprawdzie i u długousznych zwierząt spotykamy się z tem zwinięciem, ale dotyczy ono tylko obrąbka wstępującego, podczas gdy pozostały brzeg małżowiny jest gładki, niezwiniony. Co się tyczy obrąbka to szczególnie jego zmiany spotykamy u małp. U jednych (z gatunku *Macacus*, *Cynocephalus*) mamy koniec ucha i brzeg tylny gładki, tylko ostro ku tyłowi zagięty. W gatunku *Semnopithecus* i *Cercopithecus* mamy na obrąbku górnym silne wygięcie ku dołowi i przodowi, a w ostatnim gatunku koniec małżowiny jest usadowiony na jej tylnym brzegu, mianowicie w jego górnym odcinku. U małp amerykańskich z gatunku *Cebus* mamy zupełne przypłaszczenie obrąbka górnego i górnego odcinka obrąbka tylnego. U tychże małp spotykamy się z brakiem początkowej części obrąbka przedniego (*crus helicus*). Silne wygięcie na zewnątrz całego obrąbka spotykamy u orangutanów, u goryla zaś takie wygięcie dotyczy tylko obrąbka górnego, któremu towarzyszy silne zgrubienie obrąbka tylnego. U małpiatek z gatunku *Lemur* spotykamy się z wybitną odnogą grobelki dolną, podczas gdy pień grobelki przedstawia się jako nieznaczna wypustka, biegnąca od przeciwskrawka, przyczem obie odnogi u tych małpiatek nie zrastają się, a raczej nie schodzą, jak to spotykamy u człowieka. Wreszcie należy zwrócić uwagę na odnogę trzecią grobelki (*crus anthelicis tertium*), spotykana u małp z gatunku *Callithrix* i *Cercopithecus*, *Semnopithecus*, *Hylobates* oraz szympansov. Jest to wzniesienie ciągnące się od miejsca, gdzie odnoga dolna grobelki łączy się z pniem grobelki aż do kolca Darwina. Schwalbe obserwował na niektórych małżowinach jeszcze odnogę czwartą, ciągnącą się od tego samego miejsca, co poprzednie, aż do górnego odcinka brzegu tylnego.

Również płatek uszny ze stanowiska anatomii porównawczej zasługuje na uwagę, szczególnie tych zwierząt, u których przedstawia wiele podobieństwa z płatkami małżowiny ludzkiej. W zasadzie płatkami nazywamy fałd skóry pozbawiony chrząstki, a wypełniony tkanką tłuszczową. Płatka wyżej określonego nie spotykamy prawie nigdzie w świecie zwierzęcym. Wprawdzie u małp z gatunku *Macacus* płatek co do kształtu zupełnie zbliża się do ludzkiego, co do budowy jednak różni się, zawiera bowiem znaczną część chrząstki, która jest przedłużeniem chrząstki obrąbka, a mianowicie jego końca (*cauda helicus*). Część zaś płatka, nie zawierająca chrząstki, leży pod wcięciem międzyskrawkowym i jest do skóry policzka przyrośnięta. Tę część należałoby uważać za właściwy płatek uszny. Jest to tak zwana *area lobularis*. Taka *area lobularis*, spotykana u małp *Macacus*, znajduje się już u antropoidów, a nawet u ludzi, tylko z pewnymi modyfikacjami.

W górnym odcinku obrąbka tylnego znajduje się, jak już powiedzieliśmy, zgrubienie, często kolec lub wyrostek kończasty, zwany kolcem wierzchołkowym

Darwina (sp. apic. Darwini). Twór ten dla anatomii porównawczej ma bardzo ważne znaczenie, ma to być bowiem, zdaniem Darwina, miejsce odpowiadające końcowi spiczastemu ucha zwierzęcego, a w szczególności ma pozostawać w ścisłym związku z końcem małżowiny małpiej. Wyrostek ten u niektórych ludzi jest rzeczywiście bardzo wybitny, tak dalece, że nadaje nawet odpowiedni kształt całej małżowinie, która przez to z owalnej staje się trójkątną. Różne umiejscowienie kolca Darwina dało powód do zwalczania jego zapatrywania. Darwin utrzymuje, że kolec rzeczony leży tuż ponad poziomą pociągniętą przez odnogę dolną grobelki. Innego zdania jest Hartmann. W dziele traktującym o gorylu uważa ten autor za kolec Darwina zęby usadowione między odpowiednimi wrębami na szczycie małżowiny. Według Ranke'go kolec ów ma się znajdować w górnej połowie obrąbka tylnego na wysokości miejsca, gdzie grobelka rozszczepia się na owe odnogi. Głównie jednak przeciw zapatrywaniu Darwina występowali Langer i L. Meyer. Autorowie ci między innymi zwrócili także uwagę na spotykane nieraz małżowiny kończaste przez to, że obrąbek górny tworzy nie łuk, jak zwykle, lecz kąt dość ostry. Jestto kąt przez niemieckich autorów nazwany »Satyrspitze«. Langer, występując przeciwko zapatrywaniu Darwina co do pochodzenia kolca, podaje za główny powód swego wystąpienia różne umiejscowienie tegoż. Meyer uważa zaś ów kolec za twór wynikły z powstrzymania w rozwoju całego obrąbka. Meyer zresztą spotykał podobnie, jak Hartmann, cały szereg wrębów, między którymi znajdowały się płatkowate zęby. Otóż, zdaniem jego, kolec Darwina może być właśnie takim znaczniejszym zębem, albo raczej płatkiem, umiejscowionym na nienależycie rozwiniętym obrąbku. Za zapatrywaniem Darwina co do pochodzenia kolca wierzchołkowego przemawiają rozwój i anatomia porównawcza. Zaczawszy od małp z gatunku *Macacus* i *Cynocephalus*, można obserwować istnienie obu końców i ich stopniowe zanikanie u innych zwierząt.

Już u zarodków pięcio i sześć miesięcy można zauważyć oba wspomniane końce, z których koniec Darwina więcej zbliżony jest pochodzeniem do końca małżowiny zwierzęcej. Chiarugi (*Bolletino delle scienze mediche*) zwrócił uwagę na charakterystyczne zachowanie się włosów na kolcu Darwina płodu dziewięćmiesięcznego. Włosy te mianowicie zbiegały się, tworząc stożek, zupełnie tak, jak to ma miejsce na końcach małżowin wielu zwierząt; spostrzeżenie to przemawiałoby także za twierdzeniem Darwina, dotyczącem pochodzenia owego kolca. Za zapatrywaniem wreszcie Darwina co do pochodzenia omawianego kolca jest Schwalbe. Na lewej małżowinie pięćmiesięcznego płodu obserwował on kąty, jakie w swym przebiegu tworzy obrąbek. Kątów tych jest trzy. Pierwszy, najwięcej ostry, a znajdujący się na najwyższym szczycie małżowiny, odpowiada, zdaniem autora, końcowi ucha satyrów; drugi kąt, mniej ostry, o wierzchołku leżącym ponad poziomem dolnej odnogi grobelki, odpowiadałby kolcowi Darwina; trzeci wreszcie, o wierzchołku leżącym pod poziomą przeprowadzoną przez górny brzeg przeciwskrawka, odpowiadałby przejściu obrąbka w płatek. Porównanie tej embryonalnej małżowiny z małżowiną małp

z gatunku *Cercopithecus* wskazuje na uderzające podobieństwo jednej do drugiej. Kąt drugi, zdaniem autora, odpowiada niewątpliwie takiemu kątowi u małp *Cercopithecus*, u których jest on właśnie prawdziwym, już zredukowanym końcem małżowiny zwierzęcej.

Biorąc za punkt wyjścia kolec Darwina, »Satyrspitze« i zmiany samego obrąbka, dzieli Schwalbe małżowiny ludzkie na sześć kategorii. Do pierwszej zalicza małżowinę, której obrąbek górny tworzy z obrąbkiem tylnym kąt ostry. Ucho takie przybiera kształt trójkąta, którego wierzchołek utworzony jest przez kąt, wyżej wspomniany, bokami jego nieco łukowaty obrąbek górny i skośnie ku dołowi spadający obrąbek tylny, podstawą zaś przyczep małżowiny do czaszki. Najlepszym typem tej pierwszej kategorii jest małżowina obserwowana przez prof. Fuersta u pewnego Szweda. Małżowina jego o wymiarach zwiększonych w wysokim stopniu zbliżona była kształtem do małżowiny małp *Macacus* przez kąt ostry, utworzony przez obrąbek górny i tylny, przyczem ten pierwszy nie przedstawiał łuku, lecz prostą o kierunku poziomym. Podobny typ obserwował Rohrer z tą zmianą jednak, że obrąbek tylny nie opadał tak skośnie z powodu nadmiernie rozwiniętego wszerz płata. W drugiej formie małżowiny kolec Darwina zaznaczony jest wybitnem zgrubieniem, obrąbek górny natomiast tworzy wybitny koniec satyrów (*Satyrspitze*). Obrąbek cały w tej formie jest zwykle znacznie zgrubiały. Schwalbe porównywa grupę tę z małżowiną małp gatunku *Cercopithecus* (głównie »*cynosurus*«). W trzeciej formie małżowina o brzegu spłaszczonym, a nie zagiętym, ma obrąbek górny w kąt wyciągnięty, kąt ten jednak nie tak ostry, jak w formie poprzedniej. W czwartej grupie obrąbek górny zaokrąglony, o kształcie łukowatym, a kolec Darwina zaznaczony dość wybitnym wżgórkim. Małżowina piątej kategorii ma cały brzeg zgrubiały, przyczem to zgrubienie wybitniejszem jest w miejscu obrąbka tylnego. W szóstej formie brakuje już zupełnie kolca Darwina, a obrąbek górny i tylny jest łukowato wygięty i niezgrubiały. Forma ostatnia znajduje się najczęściej u kobiet.

Kategorie zatem Schwalbego, zwłaszcza pięć pierwszych, potwierdzają, że kolec Darwina nie jest anomalia, jak uważają niektórzy, lecz normalnym składnikiem małżowiny ludzkiej, rozmaicie występującym. Im większy stopień redukcji przedstawia małżowina, tem i kolec Darwina jest słabiej rozwinięty. Nic więc dziwnego, że u kobiet, jak statystyka wykazuje, kolec ów spotyka się znacznie rzadziej, aniżeli u mężczyzn, małżowina bowiem kobiet pod względem wymiarów oraz kształtu składowych jej części przedstawia organ więcej zredukowany, więcej oddalony od świata zwierzęcego, aniżeli u mężczyzn. Kolec Darwina u niektórych indywiduów może dochodzić wprost do kolosalnych rozmiarów. Podobny okaz podaje Rohrer, gdzie ten kolec, usadowiony na górnym końcu obrąbka tylnego, dochodził długości jednego centymetra, przytem nie był zwrócony ku dołowi i przodowi, jak zwykle bywa, lecz ku górze i tyłowi tak, że podstawą swoją usadowiony był na szczycie wypuklenia obrąbka. Nie rzadko kolec ten spotyka się w postaci zgrubienia wysokiego stopnia długości nawet

12 mm., pokrywającego całą swą długością łódź. Schwalbe podaje statystykę (Strassburga) kształtu małżowin ludzkich podzielonych według pięciu swych kategorii, na podstawie istnienia i kształtu kolca Darwina.

|    | Grupa                    | Mężczyźni | Kobiety |
|----|--------------------------|-----------|---------|
| 1. | (Macaccus)               | 2.7%      | 1.4%    |
| 2. | (Cercopithecus)          | 17.9%     | 3.9%    |
| 3. | . . . . .                | 10.1%     | 7.4%    |
| 4. | . . . . .                | 21.6%     | 9.8%    |
| 5. | . . . . .                | 21.1%     | 10.3%   |
| 6. | (Sp. apic. Darwini brak) | 26.6%     | 67.2%   |
|    |                          | 100.00%   | 100.00% |

Widzimy zatem, że u kobiet zaledwie w 26.6% znajduje się kolec Darwina, podczas gdy u mężczyzn przeszło dwa razy taki procent się napotyka. Nie wiele mamy wprowadzić statystyk w tym przedmiocie, ale te, które są, zgadzają się mniej więcej ze sobą,

Za redukcją małżowiny kobiecej przemawiają także jej wymiary.

Brzy obliczaniu wielkości małżowiny ludzkiej trzymamy się czterech wymiarów: 1) największa długość t. j. oddalenie najwyższego punktu małżowiny od najniższego punktu dolnego jej brzegu, 2) największa szerokość t. j. wymiar najdłuższy poprzeczny do tamtego, 3) prawdziwa długość, jestto wymiar anatomiczno-porównawczy, mianowicie oddalenie kolca Darwina od wcięcia usznego przedniego (incisura auricularis anterior), 4) prawdziwa szerokość czyli podstawa małżowiny, wymiar również anatomiczno-porównawczy t. j. długość linii przyczepu małżowiny do czaszki. Wymiary te są stosunkowo bardzo rozmaite, bo nie tylko zależne od płci i wieku, ale także od rasy danego osobnika, nawet po części od jego narodowości; co więcej, stwierdzono, że stan umysłu, inteligencji osobnika również pozostaje w pewnym związku z tymi wymiarami. Nadto należy zwrócić uwagę i na to, że wymiary małżowin tego samego osobnika nie są jednakie. Stwierdzono bowiem, że z małymi wyjątkami ucho lewe jest mniejsze, niż prawe.

Małżowina mężczyzny jest większa niż kobiety. Różnica ta jest zupełnie naturalną, jeżeli zważymy, że ucho kobiece jest tworem więcej zredukowanym, aniżeli ucho mężczyzny. Co do kształtu małżowina jej przedstawia również znacznie większe uproszczenie. U kobiet nie widzimy też tak częstych anomalii, jak u mężczyzn, i to anomalii zbliżonych bardzo do świata zwierzęcego, o czym zresztą niżej pomówimy.

Quetelet utrzymuje, że długość małżowiny bez płątka u dorosłego człowieka powinna się równać podwójnej długości jego oka (mierzonej od jednego kącika do drugiego), a połowie długości oddalenia otworu usznego od wierzchołka głowy. Malarze oraz rzeźbiarze przedstawiają zwykle długość małżowiny równą oddaleniu podstawy nosa od brwi.

Największa długość małżowiny męskiej wacha się między 50 a 84, kobiecej między 50 a 78 mm. Znacznie mniejsze różnice zachodzą między największą szerokością małżowin obu płci. Różnice te wachają się między 3 a 4 mm. Schwalbe podaje następującą statystykę wymiarów dokonanych na ludności Strassburga:

|    | Wymiar               | Mężczyźni | Kobiety   |
|----|----------------------|-----------|-----------|
| 1. | Największa długość   | 50—82 mm. | 50—77 mm. |
| 2. | Średnia długość      | 65.9 mm.  | 62.3 mm.  |
| 3. | Największa szerokość | 32—53 mm. | 28—45 mm. |
| 4. | Średnia szerokość    | 39.2 mm.  | 36.2 mm.  |

Statystyka tychże wymiarów dokonana na ludności Krakowa przedstawia się w następujący sposób;

|    | Wymiar               | Mężczyźni | Kobiety   |
|----|----------------------|-----------|-----------|
| 1. | Największa długość   | 52—83 mm. | 49—72 mm. |
| 2. | Średnia długość      | 67.5 mm.  | 60.5 mm.  |
| 3. | Największa szerokość | 28—51 mm. | 25—47 mm. |
| 4. | Średnia szerokość    | 39.5 mm.  | 36 mm.    |

Co się tyczy wymiaru trzeciego, prawdziwej długości t. j. oddalenia kolca Darwina od incisura auricularis anterior, to nie wszędzie da się dokładnie oznaczyć, musimy bowiem zauważyć, że często kolec Darwina jest słabo zaznaczony, a nawet nieraz, jak to bywa u kobiet, wcale go nie ma. Wymiar ten na krakowskiej ludności przeprowadzony wacha się między 30 a 47 mm. u mężczyzn, u kobiet zaś między 29 a 42 mm. Wreszcie wymiar czwarty t. j. długość linii przyczepu małżowiny do czaszki wacha się w szerokich granicach. Często spotyka się małżowiny, których płatek przyrośnięty jest całym swym bokiem do skóry policzka, naturalną jest rzeczą, że małżowiny z takim płatkami będą miały podstawę ucha czyli prawdziwą szerokość bardzo znaczną; podobnie szeroką podstawę będą miały te małżowiny, których obrąbek wstę-

pujący jest długi i podobnie, jak płatek, na całej swej długości przyrośnięty do czaszki. Przeciętnie prawdziwa szerokość małżowiny, mierzona na ludności krakowskiej, równa się u mężczyzn 35 do 59, u kobiet 35 do 54 mm., średnia u mężczyzn 47 mm., u kobiet 44·5, czyli razem zestawiając dwa drugie wymiary dokonane na ludności Krakowa, przedstawia się następująco:

|    | Wymiar                 | Mężczyźni | Kobiety   |
|----|------------------------|-----------|-----------|
| 1. | Prawdziwa długość      | 30—47 mm. | 29—42 mm. |
| 2. | Średnia prawd. długość | 38·5 mm.  | 35·5 mm.  |
| 3. | Prawdziwa szerokość    | 35—59 mm. | 35—54 mm. |
| 4. | Średnia prawd. szerok. | 47 mm.    | 44·5 mm.  |

Wymiary małżowiny, rzecz naturalna, stoją w ścisłym związku z wiekiem osobnika. U zarodków z czwartego miesiąca wymiar długości wynosi od 7—10 mm., potem stopniowo wzrasta mniej więcej w następujący sposób:

| Miesiąc                        | 4.          | 5.           | 6.           | 7.           | 8.           | 9.        |
|--------------------------------|-------------|--------------|--------------|--------------|--------------|-----------|
| Wymiar najw.<br>długości małż. | 7—10<br>mm. | 11—15<br>mm. | 15—19<br>mm. | 20—24<br>mm. | 25—29<br>mm. | 30<br>mm. |

Z tego widzimy, że od czwartego do ósmego miesiąca wymiar podłużny małżowiny zwiększa się stale mniej więcej o 4 mm., natomiast różnica między ósmym a dziewiątym miesiącem wynosi od 1—2 mm. U nowonarodzonego dziecka długość małżowiny dochodzi nagle do 34 mm. Z początku małżowina szybko wzrasta, w przeciągu bowiem jednego roku dochodzi do mniej więcej 48·7 mm., następnie w drugim roku prawie nie wzrasta, a przy końcu trzeciego dochodzi długości 53 mm. W czasie zatem dwóch lat wymiar podłużny zwiększa się zaledwie o 4—5 mm. Od czwartego aż do dziesiątego roku wzrost jest nadzwyczaj powolny tak, że przyrost w ciągu tego czasu wynosi zaledwie 3—4 mm. Od piętnastego lub szesnastego roku życia wzrost małżowiny na długość jest już bardzo nieznaczny lub też, co się częściej zdarza, powstrzymany. Rozumie się, że i tu, jak zresztą wszędzie, możemy spotkać się z różnicami indywidualnymi, które nawet, jak niektórzy autorowie podają, są bardzo znaczne. Co się tyczy zaś ludności, to antropologiczne badania wykazały, że u rozmaitych ludów wielkość małżowiny nie jest jednaka, bo gdy u jednych, jak n. p. Patagończyków, małżowina jest stosunkowo bardzo wielka, to u innych, n. p. u Buszmanów (kobiet) może ona być, zwłaszcza w wymiarze po-



dłużnym, równa lub mniejsza od małżowiny dziecka Europejczyka dwu lub trzyletniego. U Europejczyka męczyzny średnia długość równa się około 65·5 mm., u kobiety około 62·3. Małżowina taka będzie zatem należeć do kategorii średniej wielkości. Ludy rasy czerwonej mają małżowiny znacznie większe niż rasy białej. Średnia długość u tej rasy waha się między 68 a 70 mm., wymiar ten dotyczy zwłaszcza plemion indyjskich Ameryki środkowej i południowej. Rasa czarna posiada małżowiny o małej długości, tu wymiar średni waha się między 50 a 56 mm. jest zatem o 5—7 mm. mniejszy od tegoż wymiaru u rasy białej, a 8—12 mm. u rasy czerwonej.

Wymiary uszu pozostają również, jak wspomnieliśmy, w pewnym związku ze stanem umysłowym i inteligencją osobnika. Badania głównie przeprowadzone na psychopatach wykazują zgodnie, że małżowiny umysłowo chorych i zbrodniarzy różnią się po największej części od małżowiny człowieka normalnego. Różnica ta polega przedewszystkiem na wielkości i kształcie. Prace Bindera, Gradenigo'a, Frigerio'a, Vali, Wildermutha, Combi'ego, Knechta, Stahla, Lombrosa, Schwalbego wykazały, że przeważnie u umysłowo chorych i zbrodniarzy spotykamy anormalne małżowiny. Anomalie te, zwłaszcza w niektórych przypadkach, zbliżają się bardzo do małżowin zwierzęcych, okazując znacznie mniejszy stopień redukcji małżowin, aniżeli spotykamy u ludzi normalnych. Podobne zboczenia w wielkości i kształcie można zauważyć u ludzi chorych n. p. epileptyków (Wilhelm), lub zwyrodniałych fizycznie, którzy pod tym względem przewyższają nawet nieraz dwie wymienione wyżej kategorie.

Według Frigerio'a długość małżowiny u umysłowo chorych i zbrodniarzy jest większa, niż u osobników zdrowych. Autor ten znalazł, że u zdrowych małżowinę dłuższą od 60 mm. spotykamy w 13·78%, natomiast u umysłowo chorych w 24%, u zbrodniarzy zaś w 46·6%. Z szerokością jednak rzecz się ma według niego inaczej. Małżowiny zdrowych mają być szersze niż w dwóch drugich kategoriach. Przeciwnie wprost rezultaty dały badania bardzo ściśle Wilhelma. Powyżej 60 mm. znalazł ten autor w 65% u zdrowych, w 55% u zbrodniarzy, a w 45% u indywidualów zdegenerowanych. Co się tyczy szerokości, to powyżej 30 mm. znalazł w 96·5% u zdrowych, reszta zaś wypada na osobniki anormalne. Frigerio natomiast znalazł małżowiny szersze od 30 mm. tylko w 22% u zdrowych. O wiele ciekawsze są zmiany w kształcie małżowiny. Zmiany te mogą dotyczyć wszystkich jej części. I tu również jako przykłady służą umysłowo chorzy i zbrodniarze, zwłaszcza ci ostatni odznaczają się czasem tak daleko posuniętymi zmianami, że cała małżowina nawet w bardzo drobnych szczegółach odbiega od normalnego typu. (Rohrer, Bertillon). Bądź co bądź wymienione należy już uważać za znamiona zwyrodnienia najczęściej odziedziczonego. Anormalne małżowiny mogą być obustronne, mogą jednak dotyczyć tylko ucha prawego lub lewego, ostatnie są nieco rzadsze. Petrona Eyle przeprowadziła badania na 3000 ludzi i podaje, że obustronne zmiany znalazła w 321, lewostronne w 278, prawostronne zaś w 210 wypadkach. Razem zatem na 3000 badanych, było 809 wypadków anormalnych. Z tych obliczeń widzimy, że ilość anomalii stosunkowo jest bardzo wielka, bo według powyższych obliczeń wypadłaby około 27%. Z zapatrywaniem Pe-

trony Eyle co do częstości anomalii kształtu małżowiny nawet u zdrowych zgadza się w zupełności Lannois. Mniej dokładne, ale podobne badania przeprowadzone na 15.000 mężczyzn a 10.000 kobiet przez Gradenigo'a, zgadzają się w przybliżeniu z badaniami wyżej podanymi. Również Rohrer przyjmuje, że nawet u zdrowych osobników prawie w 30% spotykamy się z anomaliami małżowin, wprawdzie nie tak dalekimi, jak u umyślowo chorych lub zbrodniarzy, ale w każdym razie odbiegającymi dość znacznie od typu pierwotnego. Rasy posiadają także pewne charakterystyczne cechy kształtu małżowiny. U Buszmanów mamy n. p. obrąbek bardzo wygięty, ale przyplaszczony, i przez to bardzo szeroki. U Europejczyka kształt małżowiny może jest najrozmaitszy, a indywidualne różnice zostały nawet spożytkowane dla celów policyjnych. Dziwnem też jest, że dzisiejsi malarze i rzeźbiarze tak mało przy portretowaniu zwracają uwagi na te kształty, posługując się szablonowo jednym i tym samym schematem bez zwracania uwagi na indywidualne różnice. Wprost przeciwnie postępowali starożytni rzeźbiarze. Małżowinę ucha portretowali oni z największą pilnością, podobieństwem i ścisłością tak dalece, że niektóre znane postacie można było już poznać z charakterystycznej dla nich małżowiny, n. p. rzeźba przedstawiająca Marka Antoniusa, u którego otwór słuchowy zewnętrzny był bardzo wielki (Winckelmann).

Najważniejsze zmiany w małżowinie dotyczą obrąbka. Część ta małżowiny jest, jak wiemy, następstwem redukcji tejże; będzie ona zatem wybitniejszą tam, gdzie małżowina jest więcej oddalona od świata zwierzęcego. Stądto u kobiety obrąbek jest prawie zawsze dobrze wykształcony, bardzo wywinięty, podczas gdy u mężczyzn obrąbek jest nieraz bardzo nieznacznie zaznaczony tak, że brzeg ucha jest prawie lub zupełnie płaski. Charakterystyczną jest rzeczą, że małżowiny o takich płaskich brzegach mają zwyczajnie wybitny kolec wierzchołkowy Darwina, dzięki czemu przybierają kształt zbliżony do trójkąta. Okoliczność, że obrąbek może mieć tak rozmaite kształty, tłumaczy Volkmann i Langer głównie tem, że obrąbek u ludzi w rozwoju małżowiny powstaje na samym końcu, musi się zatem dostosować do części składowych już wytworzonych i rozwiniętych. Pojedyncze części obrąbka mogą również ulegać rozmaitym zmianom. Początkowa część obrąbka t. j. jego pień, może pozostawać w ścisłym związku z grobelką, następstwem czego jest oddzielenie całkowite czołna małżowiny (cymba) od jamy małżowiny (cavitas conchae), które w stanie normalnym od strony grobelki nie są od siebie oddzielone. Obrąbek przedni, górny i tylny zakreśla zwykle niezupełną linię owalną. Czasem jednak linia ta, jak już mówiliśmy, może przybierać kształt trójkąta. Rohrer opisuje ciekawą małżowinę, gdzie obrąbek tylny nie przebiegał jak zwykle łukowato, lecz falisto, tworząc trzy łuki, z których środkowy zwrócony był wierzchołkiem ku przodowi. O wiele częstsze są przypadki, gdzie obrąbek tylny tworzy kąt rozwarty w połowie swej długości. Ciekawa jest forma obrąbka górnego i tylnego, gdzie on jest płaskim i pozbawionym na znacznej przestrzeni chrząstki. Według Gradenigo'a spotykamy małżowinę z takim obrąbkiem u męż-

czyn normalnych w 3%, umysłowo chorych w 3%, u przestępców zaś w 4%, u kobiet normalnych w 2·6%, umysłowo chorych w 3%, u zbrodniarek w 3·6%. Obrąbek płaski i zupełnie niewygięty spotykamy najczęściej u umysłowo chorych i przestępców, u normalnych ludzi jest on stosunkowo bardzo rzadki. Małżowinę z takim obrąbkiem spotykamy u normalnych ludzi (mężczyzn) w 0·8%, u umysłowo chorych w 3·8%, u przestępców w 4%.

O kolcu wierzchołkowym Darwina a zarazem o t. zw. końcu satyrów mówiliśmy już wyżej, tu chyba dodamy, że jest on o wiele rzadszym i zdarza się częściej u małżowin o większych rozmiarach; u mężczyzn spotykamy go również częściej, niż u kobiet.

Nader rozmaite zmiany napotyka się w kształcie grobelki. W prawidłowych warunkach największe jej wypuklenie leży według Bertillon'a na powierzchni, przeprowadzonej przez skrawek i wstępujący obrąbek.

Inaczej ma się rzecz u umysłowo chorych i przestępców. U tych kategorii wystaje pień grobelki ponad wyżej określoną płaszczyznę w 18%, podczas gdy u normalnych mężczyzn w 7·2%. U kobiet podobna grobelka wydarza się znacznie częściej, bo u umysłowo chorych w 26%, u przestępczyń w 14·2%, u normalnych zaś w 11·9%. Statystykę powyższą podaje Gradenigo.

Grobelka, jak wiadomo, zaczyna się prawidłowo w górnej i przedniej części ucha dwiema odnogami, znane są jednak przypadki, gdzie tych odnóg było trzy, wskutek czego dół trójkątny (*fossa triangularis*), zawarty między niemi, został podzielony na dwa mniejsze zagłębienia, które mogą być często wąskimi szczelinami. Trzecia odnoga może także powstawać przez bezpośrednie połączenie początku obrąbka z grobelką. Langer podaje przypadek, gdzie grobelka miała cztery odnogi. Oprócz dwóch prawidłowych, trzecia utworzona była przez początek obrąbka, czwarta zaś odchodziła od miejsca, gdzie się zwykle rozdziela pień grobelki na dwie odnogi, i biegnie ku tyłowi i górze, łącząc się z najwyższym odcinkiem obrąbka tylnego. Również zdarza się, że w miejscu wspomnianych odnóg mamy jedną szeroką wybitną wyniosłość, która, spadając ku dołowi, zwęża się w cienki, ale zawsze dobrze zaznaczony wałek. Grobelka tego rodzaju pociąga za sobą kątowaty przebieg łodzi (*scaphae*). Charakterystyczne są małżowiny, w których odnoga górna grobelki ma kształt esowaty. Tego rodzaju odnoga zaczyna się zwykle w okolicy wierzchołkowego kolca Darwina, nadając kształt trójkątny zagłębieniu między obrąbkiem a grobelką. Typ podobnej małżowiny podaje Bertillon i Rohrer; u ostatniego odnoga grobelki dolna rozszczepiła się przy samym końcu jeszcze na dwie niewielkie odnogi.

Dolne zakończenie małżowiny stanowi płatek uszny. Górną granicą jego jest rowek ponadpłatkowy (*sulcus supralobularis*), czasem bardzo wybitny lub nieistniejący. Płatek uszny może być u niektórych osobników nadmiernie rozwinięty, bo o szerokości dochodzącej nawet 30 mm., zdarza się jednak, że go zupełnie brakuje, w ostatnim przypadku małżowina zbliża się prawie do małpiej, gdzie dolny brzeg ucha zawiera w sobie chrząstkę sprężystą. Czasem płatek

może przedłużać się bardzo wysoko ku górze tak, że imituje nawet częściowo obrąbek, łatwo go jednak poznać po tem, że nie zawiera w sobie chrząstki. Długość takiego płatek może dochodzić do 38 mm. Przeciętny płatek powinien być wolnym od przodu, dołu i tyłu. Dość często jest on jednak zrosnięty ze skórą policzka. Przyrośnięcie to spotyka się najczęściej u kobiet, przyczem płatek przybiera kształt trójkąta prostokątnego. Przyrośnięcie płatek jest zdaniem Gradenigo'a zjawiskiem nieprawidłowem, spotykanem u mężczyzn w 21·3%, u umysłowo chorych w 16·6%, u przestępców w 17·5%. Dwie ostatnie kategorie kobiece są znacznie liczniejsze. Zdaniem Dornbluet'a przyrośnięcie płatek spotyka się najczęściej u indywidualów neuropatycznie usposobionych. Płatek przyrośnięty jest charakterycznym dla niektórych narodowości. Th. Hahn, Fr. Mueller opisują płatek właściwy Buszmanom. Jest on mały i przyrasta zupełnie do skóry policzka, a nawet w tę skórę się nieco wsuwa. Płatek taki ma się znajdować u wszystkich Buszmanów.

Israël, Gradenigo, Schmidt, Rohrer, Święcicki podają przypadki t. zw. lobulus septus, coloboma auriculae, gdzie zrazik jest silnem wcięciem podzielony na dwie części. Podobny lobulus septus obustronny obserwowałem na pewnej kobiecie. Płatki u niej w całości były małe i przyrośnięte, górna ich granica była nie zaznaczona z powodu zupełnego braku rowka nadpłatkowego. W odległości około 5 mm. od skóry policzka był każdy z nich przedzielony wcięciem klinowatym na dwie części, wcięcie to jednak nie dochodziło do chrząstki prawie na 4 mm. Lobulus septus jest oczywiście wadą wrodzoną, wywołaną niezrośnięciem się dolnej części helix hyoidalisa ze wzgórkiem przeciwskrawka. Taki płatek przedzielony jest prawie zawsze szerszy, aniżeli normalny.

Małżowina ucha nachylona jest pod pewnym kątem do części skroniowej czaszki. Kąt ten zwie się kątem osadzenia. Wielkość jego jest rozmaita; u mężczyzn kąt osadzenia jest przeważnie większy, niż u kobiet, przyczyna leży zdaje się, w znacznej części w noszeniu przez ostatnie rozmaitych chustek i okrywek, które małżowinę przyciskają do czaszki. Znaczne odstawanie małżowiny jest wynikiem, według Hisa, niedostatecznego zwinienia się jej brzegu w dziewiątym lub dziesiątym miesiącu życia zarodkowego. Małżowiny bardzo odstające uważa Lombroso za cechę zwyrodnienia, spotyka się też je najczęściej u umysłowo chorych i zbrodniarzy. Lombroso znalazł takie małżowiny (t. zw. ucho kocie Stahra) u zbrodniarzy w 28%, Binder zaś u umysłowo chorych w 5·6%. Gradenigo uważa za odstającą małżowinę taką, której kąt osadzenia równa się co najmniej 90°. Trzymając się tego określenia znajduje Gradenigo odstające małżowiny u mężczyzn zdrowych w 11·1%, u umysłowo chorych w 20%, u zbrodniarzy w 25·2%; u normalnych kobiet w 3·1%, u umysłowo chorych w 4·2%, u przestępczyń w 5·3%. Widzimy zatem, że umysłowo chorzy i przestępcy u mężczyzn są pod względem odstawania małżowin dwa razy liczniejsi, niż u kobiet. Frigerio w swych pomiarach znalazł odstające małżowiny, gdzie kąt osadzenia był większy od 90°, u umysłowo chorych w 39%, u przestępców zaś w 55%. Zauważono

przytem, że małżowiny odstające posiadają obrąbek przeważnie mało wygięty i bardzo płaski z wybitnym kolcem wierzchołkowym Darwina.

Wreszcie należy jeszcze kilka słów skreślić o usadowieniu małżowiny i o jej położeniu w stosunku do innych części składowych głowy. Małżowina ludzka jest na czaszce nieco skośnie usadowiona, mianowicie górny koniec jej osi podłużnej jest więcej cofnięty ku tyłowi, aniżeli koniec dolny. Różnice w nachyleniu tej osi u rozmaitych osobników są bardzo nieznaczące.

Celem oznaczenia położenia małżowiny w stosunku do części miękkich ją otaczających przyjmuje Langer dwie proste, które na podstawie swych badań uznał za najodpowiedniejsze. Pierwsza z nich (dolna) biegnie od dolnego wolnego brzegu przegrody nosowej do małego zagłębienia znajdującego się poza ramieniem szczęki dolnej tuż poniżej otworu słuchowego zewnętrznego, zagłębienia pokrytego przez płatek. Druga linia (górną), równoległą do tamtej, biegnie przy ustawieniu głowy *en face* przez kąćki ócz.

Podane przez Langerę oznaczenie zgadza się bardzo często z powszechnie spotykanym położeniem, o ile naturalnie nie zachodzą jakieś zmiany w kształcie i położeniu otaczających małżowinę części miękkich. Położenie wyżej określone można również obserwować, jak Langer podaje, na niektórych rzeźbach grecko-rzymskich, jak we Wiener akad. Museum znajdujących się *Discobolos*, *Ares Borghese*, *Ariadne*, (*Bacchus*), na rzeźbie *Stephanos'a* z *Villa Albani* i t. d. Na egipskich natomiast rzeźbach i obrazach położenie małżowiny jest prawie wszędzie za wysokie, a prawie zawsze inne, niż podane przez Langerę. Podobne położenie spotykamy także na niektórych rzeźbach greckich, zważywszy jednak, że grecka pierwotna sztuka w znacznej części wzorowała się na egipskiej, wytłómaczymy sobie łatwo to zjawisko. Zdawaćby się zatem mogło, że u starych egipskich ludów małżowiny były wyżej usadowione, aniżeli spotykamy u innych narodów. Tak jednak nie jest. Badania J. Czermaka, Mortona (*Crania aegyptiaca*) a wreszcie i Langerę, który to obserwował na 18-tu głowach mumii, znajdujących się w wiedeńskim anatomicznym muzeum, wykazały, że usadowienie małżowiny, co do wysokości, u Egipcyan starych nie różniło się od tegoż u innych narodów. U Semitów i w ogóle u ludów wschodnich małżowiny są tylko nieco usadowione wyżej, niż u ludów zachodnich. Wysokość usadowienia małżowiny zależna jest naturalnie od wielkości części wchodzących w skład głowy osobnika. U dziecka, gdzie najwięcej w stosunku do dolnych części rozwinięte jest sklepienie czaszki, małżowina jest niżej usadowiona, niż u człowieka dorosłego. U starca zaś, u którego szczęki pozbawione są zębów i dołów zębowych, małżowina, podobnie jak u dziecka, będzie w stosunku do sklepienia również niżej usadowiona.

Mniej dokładne i zgodne z prawdą określenie położenia małżowiny podają inni autorowie. Według ich zdania małżowina ucha usadowiona jest między dwiema równoległymi, z których dolna biegnie od dolnego brzegu przegrody nosowej poziomo aż do dolnego brzegu płatka, a zatem podobnie jak u Langerę, górna zaś, równoległa do dolnej, przechodzi przez górny brzeg jam

oczodołowych. Z tego określenia wynika, że największa długość małżowiny powinna odpowiadać długości nosa tego samego osobnika. U dzieci i płodów pięcio — do sześciomiesięcznych wymiar nosa jest prawie zawsze krótszy od wymiaru największego małżowiny, która w tych miesiącach, jak już wyżej powiedzieliśmy, stosunkowo bardzo szybko wzrasta.

Położenia wyżej wymienione należy w każdym razie uważać za prawidłowe w porównaniu z innymi przypadkami znanymi w literaturze. Sebenicius podaje przypadek, gdzie małżowina ucha normalnie rozwinięta znajdowała się na szyi, podobnie patologiczne położenie małżowiny usadowionej na karku podaje Wolf. Stark i Fielitz opisują również usadowione małżowiny na policzku.

Te wszystkie anomalie są w związku z rozwojem części twarzy i szyi, które się rozwijają z łuków skrzepowych.

Należałoby wreszcie przytoczyć cały szereg przypadków patologicznego usadowienia przy obecności małżowin nadliczbowych (polyotia).

Niejako wstępem do nadliczbowych małżowin są nadliczbowe składowe części małżowiny na niej lub w jej otoczeniu się znajdujące. Najczęściej spotykamy się z tworem o kształcie płata, który jest fałdem utworzonym ze skóry, tkanki podskórnej i chrząstki. Według Virchowa skóra na nich jest gładka, bardzo często silnym włosem obrośnięta, pod nią znajduje się podściółka tłuszczowa, a najwięcej na wewnątrz chrząstka siateczkowa o kształcie okrągłego ziarna, blaszki lub też delikatnego stożka. Chrząstka ta zwykle nie pozostaje w związku z chrząstką całej małżowiny.

Opisane wyżej twory umieszczone są najczęściej nie na samej małżowinie, ale stanowią jej najbliższe otoczenie. I tak obserwowane przypadki wykazują, że usadawiają się one przeważnie przed przednim brzegiem małżowiny na wysokości rozpoczynającego się obrąbka wstępującego, skrawka lub nieco niżej wcięcia międzyskrawkowego. Na samej małżowinie i to głównie na jej tylnym i dolnym brzegu, głównie na płątku, usadawiają się podobne do co dopiero opisanych kształtem, budową jednak różne. Miejsce chrząstki, której nie mają, zajmuje u ostatnich tkanka tłuszczowa, nadająca im wskutek tego konsystencję miękką, podobną do tłuszczaka.

Wielkość tych patologicznych tworów jest różna, może dochodzić nawet wielkości wiśni. Co do ilości, to może być jeden, dwa i więcej. Virchow najczęściej spotykał trzy i to usadowione jeden nad drugim, przed przednim brzegiem małżowiny. Fielitz opisuje przypadki kilku usadowionych na policzku, na którym także usadowioną była sama małżowina, takie same przypadki podaje Middeldorpf i Stark. Wyrosłe takie, najczęściej chrząstkowate, wydarzają się dość często u zwierząt i to głównie u świni, owcy, a przedewszystkiem u kozy, jak to podaje Sutton, Hennes, Bernouilli, a wreszcie ze starszych badaczy Heusinger.

Prof. K. Kostanecki i A. Mielęcki są zdania, że istnienie tych tworów nie pociąga za sobą jakichś wybitniejszych wad rozwojowych. Należy je, zdaniem tych autorów, uważać za nowotwory pochodzenia embryonalnego, które są jednak w każdym razie produktem łuków skrzepowych.

Podobnie, jak pojedyncze części, tak i małżowiny mogą być nadliczbowemi.

Nadliczbowość tę należy uważać za wadę wrodzoną, wynikłą z nieprawidłowego rozwoju łuków skrzelowych pierwszego i drugiego, a tem samym, z nieprawidłowego zachowania się pierwszej szczeliny, przez te łuki ograniczonej. Małżowiny nadliczbowe nie są tworam, któreby posiadały wszystkie części składowe małżowiny normalnej.

Po największej części są to fałdy skórne kształtu lejkowatego, zawierające w sobie chrząstkę najczęściej włóknistą. Wielkość takiej małżowiny jest, jak dotychczas obserwowano, zawsze mniejsza od małżowiny prawidłowej. Co się tyczy ilości, to jest ona bardzo rozmaita, najczęściej spotykamy się z jedną lub dwiema nadliczbowemi, liczniejsze są już wielką rzadkością, przy czem te ostatnie są niesymetrycznie po obu stronach głowy lub szyi usadowione.

Wilde (Ohrenheilkunde) opisuje obserwowany przez Cassebohna przypadek wielouszności u pewnego dziecka. Miało ono oprócz dwóch prawidłowych małżowin, usadowionych we właściwym miejscu także dwie nadliczbowe, umieszczone po obu stronach szyi. Ciekawą jest rzeczą, że obie kości skroniowe miały, jak autor podaje, po dwie kości skaliste (os petrosum). Podobne do małżowin twory obserwował również Birkett (Transact of the Pathol. Society. Lond. 1858, Vol. IX p. 448 Liyu 16) na pewnej dziewczynce. W okolicy górnego odcinka mięśnia mostko-sutko-obojezykowego znajdowały się dwa płaty skórne, zawierające w sobie chrząstkę włóknistą, pokryte delikatnymi włoskami. Płaty te były nieco lejkowato wygięte. Wielouszność spotykamy także u zwierząt, przy czem umiejscowienie nadliczbowych małżowin nie jest tak różnorodne, jak u ludzi. Wilde wspomina, że u starych iryjskich świń spotyka się stosunkowo dość często nadliczbowe, niedokształcone małżowiny. Również podobne anomalie obserwował ten autor u owiec, u których najczęściej występują razem z prawidłowemi w liczbie czterech. Rozmieszczenie ich jest symetryczne.

Nierzadko spotykamy się z pozorną wielousznością, wywołaną przez zupełne przedzielenie małżowiny prawidłowej na odcinek górny i dolny, z których każdy imituje do pewnego stopnia całą małżowinę. Podzielenie to, zdaniem Virchowa, jest następstwem niezamknięcia się, względnie nie zrośnięcia się pierwszej szczeliny skrzelowej. Takie nie należyte zrośnięcie się pierwszej szczeliny skrzelowej napotyka się nie rzadko a przedstawia się ono rozmaicie. Najczęściej wynikiem niezamknięcia się są przetoki bądźto na szyi, bądź w okolicy małżowiny, przedstawiające się w postaci otworów większych lub mniejszych, otoczonych pierścieniem nieco wypukłej w tem miejscu skóry. Przetok takich może być kilka. Opisali je dokładnie Heusinger i Virchow, podając przytem cały szereg przykładów, z których w wielu przetoki usadowione były tuż przy małżowinie ucha, najczęściej na rozpoczynającym się obrąbku wstępującym. Zdaniem Heusingera takie niezrośnięcia nieprawidłowe napotyka się najczęściej u zawczasie urodzonych osobników. Przetoki zatem są wyrazem częściowego niezrośnięcia się szczeliny skrzelowej pierwszej, jeżeli jednak jest ono znaczniejsze,

wówczas przychodzi do wybitniejszych zmian w zakresie szyi i głowy, z których jedną jest podzielenie małżownicy ucha.

Löffler, Stark, Virchow, Heusinger opisują obserwowane przez siebie podzielone małżowiny. Ciekawsze tego rodzaju przypadki podaje Gurtl (Lehrb. der path. Anatomie der Haustiere. II. S. 128) i Fr. Meckel (Patholog. Anatomie. I. S. 323).

Gurtl wspomina o jagnięciu i świni z paszczą wilczą, u których małżowiny były podzielone, a zatem, jak niektórzy autorowie uważają, podwójne.

Więcej skomplikowany przypadek podaje Meckel.

Obserwował on mianowicie nowonarodzone ciele, u którego zupełnie brakowało podniebienia kostnego, szczeka dolna zaś była bardzo krótka, a otwór gębowy nadmiernie długi przechodził przez kość skroniową i przez małżowinę, wskutek czego ostatnia została podzieloną na dwa odcinki, górny większy i dolny mniejszy.

Odnosnie do dwóch ostatnich przypadków należy przytoczyć twierdzenie Virchow'a oparte na obserwacji, że małżowiny podzielone spotyka się najczęściej równocześnie z paszczą wilczą (faux lupina) i wargą zajęczą (labium leporinum) i, że jedno i drugie ma swe źródło w nieprawidłowym rozwoju pierwszego łuku skrzelowego.

### Literatura.

- Binder.* Eine psychologisch-anthropologische Studie über das Morel'sche Ohr. 1888.  
*J. Czermak.* Wiener akad. Sitzungsberichte. 1852.  
*Dornbluet.* Psychiatrie.  
*P. Eyle.* Über Bildungsanomalien der Ohrmuschel. Dissert. Zürich 1891.  
*L. Frigerio.* L'oreille externe, Archives d' anthrop. crimin. T. 3. 1888.  
*Gegenbaur.* Grundzüge der vergleichenden Anatomie.  
*G. Gradenigo.* Das Ohr des Verbrechers. Archiv. f. Ohrenheilkunde. Bd. 28. 1889.  
 — Die Formentwicklung der Ohrmuschel mit Rücksicht auf die Morphologie u. Teratologie derselben. Centralbl. f. med. Wissensch. 1888.  
*W. His.* Mitteil. zur Embryologie der Säugethiere und des Menschen. Archiv f. Anatomie u. Entwicklungsgeschichte. 1881.  
*Heusinger.* Hals-Kiemen Fisteln von noch nicht beobachteter Form. Virchow's Archiv. Bd. 29.  
*C. Israël.* Angeborene Spalten des Ohrlaepchens. Virchow's Archiv. Bd. 119. 1890.  
*K. Kostanecki* u. *A. Mielęcki.* Die angeborenen Kiemenfisteln des Menschen. Virchow's Archiv. Bd. 121. 1890.  
*O. Langer.* Über Form und Lageverhältnisse des Ohres. Mitteil. der anthrop. Gesellsch. Wien II. 1882.  
*M. Lannois.* Pavillon de l'oreille chez les sujets' sains. Archives d' anthrop. crimm. T. VII. 1892.  
*Lombroso.* Der Verbrecher. 1887.  
*L. Meyer.* Über das Darwin'sche Spitzohr. Virchow's Archiv. Bd. 53. 1871.  
*W. Moldenhauer.* Die Entwicklung des mittleren u. des äusseren Ohres. Morphol. Jahrb. Bd. III. 1877.



- F. Rohrer.* Bildungsanomalien der Ohrmuschel. Wiener med. Wochenschr. 1894. N. 1.  
— Zur Kasuistik des angeborenen »Coloboma lobuli auriculæ«. Archiv. f. Anat. Physiol. Anat. Abt. 1894.
- G. Schwalbe.* Das äussere Ohr, Sinnesorgane. Handbuch der Anatomie des Menschen von Bardeleben. Bd. 5. Jena. 1897.  
— Das Darwin'sche Spitzohr beim menschlichen Embryo. Anat. Anz. IV. 1889.  
— Inwiefern ist die menschliche Ohrmuschel ein rudimentäres Organ? Archiv. Anat. Abtheil. 1889.
- R. Virchow.* Über Missbildungen am Ohr u. im Bereiche des ersten Kiemenbogens. Virchow's Archiv. Bd. 30.
- 







Fig. 1 (do str. 376). 1. Helix anterior. 2. Helix ascendens. 3. Helix superior. 4. Processus apicalis Darwini. 5. Helix posterior. 6. Lobulus. 7. Antitragus. 8. Tragus. 9. Crus anthelicis superius. 10. Crus anthelicis inferius. 11. Anthelix. 12. Fossa triangularis. 13. Concha auriculæ. 14. Cavitas auriculæ. 15. Incisura intertragica. 16. Sulcus auriculæ posterior. 17. Fossa navicularis.



Fig. 2 (do str. 378). 1. Tuberculum tragicum. 2. Tuberculum anterius. 3. Tuberculum intermedium. 4. Tubercul. helicis. 5. Tubercul. anthelicis. 6. Tubercul. antitragicum









Biblioteka WSP Kielce



0229433